Zdzisław Janota Bzowski

KRONIKA RODZINY BZOWSKICH

1376-1976

Warszawa

maj 1976 – luty 1977

Józef Janota Bzowski

(1974-1945)

Pamięci stryja Józefa z Bobrownik

Autor

str2

Motto:

, „Co przeszło nie wróci się, a co ma być - tym przeznaczenie

rządzi … Tak wykalkulowałem, że smucić się y myśleć

o rzeczach nie mogąc ze swoią osoba nic pomóc, szkodzi nie tylko moralnie, ale y fizycznie … Zgoła iedni czarno, drudzy biało, trzeci zielono widzą rzeczy. Ia te wszystkie zmieszałem do kupy y patrzę się kolorem buraczkowym".

(Cytat z listu pianego w 1815 roku, w czasie trwania Kongresu Wiedeńskiego, przez Kapitana szwoleżerów gwardii Cesarza Napoleona, prapradziadka autora tej Kroniki – Stanisława Hempla, Kawaleria Krzyża Virtuti Militari, Kawalera Legii Honorowej, Kawalera Cesarstwa Francuskiego).

WSTĘP

Kronika rodziny Bzowskich została napisana w oparciu o dostępne materiały, bez przeprowadzania dodatkowych poszukiwań, do czego jej autor nie jest fachowo przygotowany. Wykorzystano w niej jednak dokumenty rodzinne z dawnego archiwum Józefa Bzowskiego, obejmujące wiek XVIII do XX oraz części owo oryginały i odpisy dokumentów rodzinnych od końca XIV wieku do XIX wieku włącznie, znajdujące się w "Papierach rodzinnych Bzowskich", obecnie w posiadaniu Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Informacje o żyjących w XIX i XX wieku członkach rodziny zaczerpnięto między innymi z trzech zeszytów "Łącznika Rodzinnego " Związku Janotów Bzowskich z lat 1937-1939 uzupełniono je z innych źródeł, w oparciu także, o wiadomości własne i krewnych.

Wykorzystano w tej pracy publikowane lub niepublikowane pamiętniki z epoki pisane bądź przez Bzowskich, bądź przez członków ich rodziny, w celu stworzenia, możliwie pełnego tła obyczajowego i warunków, w których ta rodzina żyła od końca XIV wieku do czasów ostatnich. Starano się zaopatrzyć tekst pełną informacją, skąd pochodzą zawarte w nich wiadomości. Podano szereg odpisów oryginalnych listów, wyjątków z ciekawszych dokumentów oraz wyjątków z opracowań naukowych, w których jest mowa o Bzowskich. Jeżeli informacje pochodziły z tradycji ustnej inaczej niesprawdzonej nie omieszkano tego zaznaczyć.

Obraz życia rodziny od końca XIV wieku do końca XVI wieku jest bazowany na zapiskach akt krakowskich, sądów ziemskich i grodzkich lub innych siłą rzeczy jest, więc bardzo ogólny i nie zawiera wiadomości dotyczących pojedynczych osób. Udało się tego dokonać dopiero od początku XVIII wieku. Różnorodności materiału sprawiła, że autor nie był w stanie dać pełnych sylwetek wszystkich osób występujących w tej kronice a, tylko te, które z racji posiadanych źródeł, mogły być żywiej przedstawione.

Można jednak sądzić, żeni wykrzywia to obrazu całości, którego głównym celem było pokazanie dziejów rodziny, której piętnaste znane pokolenie przychodzi na świata nie jej pojedynczych członków.

Starano się też o obiektywne oddanie rzeczywistości, aby ta Kronika mogła być poznawczym przyczynkiem dla tego środowiska, które do końca XIX wieku odgrywało tak istotną rolę w historii Polski. Niewiele jest przecież rodzin, których dzieje w oparciu o archiwalne i pamiętnikarskie źródła mogą być pokazana, na przestrzeni, nie tak długiego okresu czasu.

Kronikę zaopatrzono na końcu w spis źródeł i bibliografię, z których korzystano, a ponadto w indeks ważniejszych osób w niej występujących.

Kronikę zaopatrzono również w fotografie portretów z XVII i XVIII wieku oraz w miarę możności szeregu osób żyjących w XIX i XX wieku.

Autor pragnie podziękować kuzynce swojej, Teresie z Bzowskich Konarskiej za wydatną merytoryczną i techniczną pomoc, bez której opracowanie Kroniki byłoby dużo trudniejsze.

Zdzisław Janota Bzowski

INTRODUCTION

The Chronicle of the Bzowski family has been written using all available material although it does not make use of additional specialised sources for which the author is not qualified or prepared. The major source of reference has been the archive of the late Józef Bzowski from which family documents dating from the 18th to 20th centuries have been cited, together with original and copied documents from the Papers of the Bzowski Family (Papiery Rodzinne Bzowskich) dating from the end of the 14th to the 19th century and currently in the Biographical section of the Jagiellonian Library in Kracow. Another major source of information on those persons living in the 19th and 20th century has been the Łącznik Rodzinny (The Family Link) published in three volumes by the Janota Bzowski Association between 1937 and 1939. The information contained therein has been enlarged upon and substantiated by the author's own knowledge and that of surviving relatives.

This works has also borrowed from the published and unpublished memoirs and diaries of various family members and their close relatives in order to give a greater understanding of the habits of and the conditions experienced by the family from the late 14th century- to present times. To that end, texts and complete original letters have been presented intact together with select documents and these relating to the family, whilst a special note has been made where the information is handed down by word of mouth.

A picture of family life from the end of 14th century to the end of the 19th has been painted based on documents in the archives of judi-ciary branches of the Royal Government in the Province of Kracow (where the family lived for almost five centuries). Due to this fact, the picture is rather general and is lacking in biographical notes on individuals. The author has succeeded however in supplying such notes from the l8th century onwards.

As the sources concerning the characters shown in this Chronicle have been of differing details, not all of them have been painted as they should, or deserve to be. The author believes however that it has not darkened the general picture of the family's life as a whole, since the main aim of the "Chronicle" is to follow the family's course through the centuries. The fifteenth generation is now coming to the world's stage and it has little knowledge of its ancestors contribution to the history of Poland. Let this book serve to teach them.

The author has been particularly careful to interpret the facts as objectively as possible so that this "Chronicle" might be a reliable and useful contribution to the heritage of the nobility to which this family has for so long belonged, and which has influenced the history of Poland. There are only a few families, if any of this type in Poland, whose history can be traced so far back. The "Chronicle" has been supplied with a list of source documents and refered biographies and there is also an index for portraits and. photographs of 17th to 20th century.

The author is privileged to heartily thank his cousin Mrs. Teresa Konarska (nee Bzowska) for all the help she has given during the completion of this work, including the layout. Without her warmth and understanding this task would have been much more difficult.

"Wnukowie są z dziadami złączeni pewną niewidzialną

wstęgą krwi, dążeń i cnót i wad".

Małeckiego"Juliusz Słowacki" tom III str. 308.

OD AUTORA

Napisałem tę kronikę, aby zachować to, co pozostało w pamięci i w dokumentach z rodzinnej tradycji. Uczyniłem to nie tylko, że względu na przywiązanie do nazwiska.

Fakt przynależności rodziny do warstwy szlacheckiej w średniowieczu rycerskiej później ziemiańskiej sprawia, że jej historia jest zapewne dość typowa dla tego kręgu społecznego i może, byś przyczynkiem poznawczym, zwłaszcza, że archiwalne źródła pozwalają prześledzić jej dzieje na przestrzeni, nie dłuższej niż połowa istnienia państwa polskiego.

Jej udział w życiu publicznym uwarunkowany był miejscem, jakie zajmowała w hierarchii społecznej kraju ustalonej do wybuchu i wojny światowej na wzorcach części owo odziedziczonych z dalekiej przeszłości ą po drugiej wojnie światowej jest określony ustrojowymi przemianami, jakie zaszły w Polsce.

Byt kształtował świadomości tej klasy na przestrzeni setek lat, z czego nie zdawali sobie sprawy jej przedstawiciele, a co zrozumiał o dopiero ostatnie pokolenie.

Źródła i bibliografia

Materiały źródłowe

1.Uniwersytet Jagielloński Kraków, dnia 9 stycznia 1969 r.

Biblioteka Jagiellońska

Kraków

Aleja Mickiewicza 22

Nr . B-28a/243/68/69/Zath/Cz

WP

Janina Bzowska

Tarnów

ul. Fredry 15 a bl. III m 51

Szanowna Pani,

W rozpoczynającym się Nowym Roku 1969 proszę łaskawie przyjąć najlepsze życzenia dla całej rodziny.

Piszę po raz drugi pięknie dziękując za cenny dar w postaci „Papierów rodziny Bzowskich „ złożony w jesieni 1968 roku. Zostały one po uporządkowaniu wpisane do księgi przybytku Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej i można z nich korzystać w Czytelni Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej zamawiając odpowiednie sygnatury spośród im nadanych: Przyb. 349/68 – Przyb. 385/68.

Proszę również uprzejmie o przekazanie wiadomości o podziękowaniu i o sygnaturach Panu T.F. Janota Bzowskiemu, inicjatorowi złożenia daru.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

/-/ J.Zathey

(Doc. dr Jerzy Zathey)

Kierownik Oddziału Rękopisów

Biblioteki Jagiellońskiej

Załącznik do listu przytoczonego na poprzedniej stronie

Papiery rodziny Bzowskich

349/68 Genealogia rodziny Nowina Bzowskich (tablica rodzin spokrewnionych Bzowskich, Jordanów).

350/68 Związek rodziny Janota Bzowskich (z lat 1923-1937).

351/68 Metryki urodzin, daty ślubu, akty zgonu (z lat 1656-1855) Bzowskich, Andrzeja Rogala Zawadzkiego (zm.1795), Józefa Stadnickiego (zm. 1829).

352/68 Intercyzy ślubne z lat 1702-1815 (przy ślubie Aleksandra Bzowskiego 1702, Józefa B. 1746, Konstancji z B. Potockiej 1761, Stefana Komorowskiego i Petroneli Pinińskiej 1762, Michała Popiela z Anną. Dębicką 1710, Zborowskiego 1773).

353/68 Testament z lat 1627-1827 (Marcin Bętkowski 1627, Grzegorz z Dobiński 1663, Aleksander Bzowskiego 1863, Heleny Deskur 1856).

354/68 Świadectwa i dyplomy (1769-1936), zaświadczenia

355/68 Sumarium documentorum deductionis nobilitatis H. Bzowskiego (1863) wypisy dokumentów.

356/68 Dispositiones generosorum Bzowskich ab anno 1620 ad annum 1720.

Sumariusze dokumentów i wyciągi z Ksiąg archiw.krak.

357/68 Sumariusz dokumentów od 1388 do 1809 odnoszących się do rodziny Bzowskich, Panków, 1876.

358/68 Inwentarze ruchomości Józefa Bzowskiego (1773, 1774) maszynopis, (1775), Stefana Komorowskiego (1785) Mikołaja Gostkowskiego (1824), Balcera Kozioł (1828).

359/68 Spisy poddanych i inwentarzy: Ochojno (1743), Jerzmanowice (kościół 1771), Kuchary (1828, 1847).

360/68 Inwentarze gospodarcze Bętkowic w posiadaniu Kmitów (1575), Dobińskiego Grzegorza (1667), Dobińskiego Krzysztofa (16971703), Bzowskich (1738-1773).

361/68 Papiery dotyczące Bętkowic w powiecie olkuskim województwa krakowskiego sprawy majątkowe, granic, spory z sąsiadami z lat 14351790. Dokumenty z numerami archiwalnymi spraw.

362/68 Dokumenty majątkowe dotyczące Bętkowic w powiecie olkuskim z lat 14351800 (oblaty, kopie i oryginały).

363/68 Dokumenty majątkowe dotyczące Polikarcic w powiecie proszowickim woj. krakowskiego (1512- 1847).

364/68 Dowody i kwity opłat skarbowych i podatków dóbr Polekarcice (1817-1839).

365/68 Dokumenty majątkowe dotyczące wsi Bzów w pow. zawierciańskim woj. katowickiego (16981788).

366/68 Dokumenty dotyczące d6br w woj. krakowskim: Karniowice pow. Chrzanów, Koniusza, pow. Proszowice, Gruszów pow. Proszowice, Radwan pow. Tarnów, Racławice pow. Miechów,

367/68 Rachunki i kwity dotyczące majątków Bzowskich z lat 1580-1850, m.in. dotyczące poborów z Bzowa w parafii Kromołowskiej (1700-1738). Autografy różnych.

368/68 Papiery rodziny Bzowskich (Hiacynt Bzowski, Salomeą bar. Gostkowska, primo voto Hiacyntowa Bzowska. Dokumenty majątkowe dotyczące Więckowic w pow. proszowickim woj. krakowskie (1808-1810).

369/68 Korespondencja Grzegorza Kazimierza Dobińskiego z lat 1662-1664 (listy od Kaspra Bzowskiego Panka, Jana Michała Gadziułki cztery listy).

370/68 Różne listy z lat 1653-1798 m.in. do Józefa Janoty Bzowskiego od J. Marciszowskiego, Michała Sołtyka, J. Czartoryskiego, M. Radziwiłłowej, Stanisława Chwaliboga i inne.

371/68 Rożne papiery spadkowe i majątkowe związane z Bzowskimi (1619-1798).

372/68 Sprawy chorągwi żałobnej Anny z Charzowic, żony Mikołaja Bzowskiego, w kościele w Raciborowicach (zmarła 1638).

Dokumenty dotyczące sprawy sukcesji po księżnej Wiśniowieckiej z domu hr. Mniszeh. Przekazanie prawa do sukcesji synowi Hiacyntowi Bzowskiemu przez Teofilę z Jordanów Bzowska.

373/68 Sprawa sukcesji po Józefie Janocie Bzowskim, burgrabi krakowskim (zmarłym w 1770 roku) synom: Janowi, Aleksandrowi, Hiacyntowi, Antoniemu, Stanisławowi i Pawłowi z lat 1773-1793 (oryginały i odpisy).

374/68 Sukcesja po Hiacyncie Bzowskim (zmarłym w 1808 roku), sprawy majątkowe Salomei z Zawadzkich Bzowskiej i sukcesji po niej na rzecz jej syna Kazimierza Bzowskiego (1800-1850).

375/68 Kwity obdarowanych klasztorów przez Salomee primo voto Bzowską, secundo voto bar. Gostkowską (szpital św. Łazarza w Krakowie, Kapituła Krakowska, Augustianki, Franciszkanki, Karmelitanki (z lat 1845-1854).

376/68 Korespondencja Józefa Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego z księdzem Olechowskim i prymasem Michałem Poniatowskim osiem listów.

377/68 Dokumenty i kwity dotyczące spraw finansowych Hiacynta Bzowskiego (zmarłego w 1808 roku) i Salomei z Zawadzkich primo voto Bzowskiej, secundo voto bar. Gostkowskiej (1783-1829).

378/68 Listy Wincentego bar. Gostkowskiego i Józefy z Zawadzkich Gostkowskiej do szwagra, Hiacynta Bzowskiego z lat 18011804, trzy listy.

379/68 Dokumenty dotyczące spraw majątkowych Elżbiety z Wielogłowskich Cyprianowej Bzowskiej z lat 1855-1846. Papiery adwokackie Herkulana Komara w sprawie Elżbiety z Wielogłowskich Bzowskiej z Andrzejem Schweigerem (1340-1846).

380/68 Korespondencja rodzinna Józefa Janoty Bzowskiego, syna Cypriana z Nieszkowa listy ciotek, braci Wacława i Aleksandra Bzowskich synów Cypriana z lat 1844-1863.

381/68 Korespondencja Józefa Bzowskiego z Nieszkowa (syna Cypriana) z lat 18441863.

382/68 Kwity i rachunki rodzin Wielogłowskich i Bzowskich (Bolesław Wielogłowski, Wacław Bzowski, Kazimierz Bzowski i inni) z lat 1812-1883.

383/68 Dokumenty i listy dotyczące rodziny Potkańskich i innych.

(Marianna Skrzetuska 1655; Jan Potkański, Gotlib, Fuchs, Auritz z lat 1771-1808).

384/68 Mowy i pisma; wiersze dotyczące spraw publicznych z lat 1773-1877 (m.in.Stanisława Małachowskiego wojewody krakowskiego, Raczyńskiego, Michała Walewskiego wojewody sieradzkiego).

Druki: projekt do Laudum Jegomości Pana Hiacynta Bzowskiego, skarbnika województwa krakowskiego na sejmikach przedsejmowych dnia 19 sierpnia 1788 w Proszowicach, podany do pierwszych sejmików od województwa ad deliberandum wzięty. Dwie karty z tychże, sejmików o ustanowieniu milicji wojewódzkiej krakowskiej na wniosek posła na Sejm, Marszałka sejmiku w Proszowicach, Hiacynta Bzowskiego. Mowa Kajetana Koźmiana na pogrzebie Marcina Badeniego 15 listopada 1824 roku rękopis.

Druki: m.in. spis członków Parlamentu autryiackiego z lat 1907-1913.

385/68 Notatka nauki szkolnej (względnie nauczania domowego): Religio Christiana, matematyka, geografia, język grecki, historia (przyczyny rewolucji francuskiej i inne rozmaitości od str. 213-230.

Wiersze Franciszka Wężyka "Duma o Wandzie" str. 137 – 141., Rękawiczka str. 141 (tłumaczenie Ballady Schillera), Duma o Tęczyńskim str. 201-211, Mowa Jana Śniadeckiego do uczniów str. 217, Pieśń Franciszka Kniaźnina na stuletni obchód zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w 1683.

Archiwum Józefa Janoty Bzowskiego

(w posiadaniu autora Kroniki –zostanie przekazane do Biblioteki Jagiellońskiej)

Tom I. Józef Felicjan Janota Bzowski (1704-1770), burgrabia krakowski, deputat na Trybunał Koronny, ożeniony z Teofilią Jordanówną z Zakliczyna dokumenty oryginalne i uwierzytelnione odpisy z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie, a także, kopie niepoświadczone. Między innymi: testament Józefa Felicjana (uwierzytelniony odpis z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie); regestr dóbr i nieruchomości pozostałych po Józefie Felicjanie (oryginał z 1774r); oryginalne dokumenty nabycia dóbr Rosiejów w miechowskim od Gołuchowskich, oryginalna metryka Józefa Felicjana z 1704 roku. Oryginalne listy Teofilii z Jordanów i Józefa Felicjana z XVIII wieku; intercyza ślubna Aleksandra Bzowskiego, stolnika nowogrodzkiego ojca Józefa Felicjana; fotografie portretów Józefa Felicjana i Teofilii z Jordanów w Muzeum historycznym w Krakowie itp.

Tom II. Stanisław Bernard Bzowski (1756-1817), syn Józefa Felicjana, ożeniony z Julią hr. Zborowską dokumenty oryginalne i kopie uwierzytelnione, m.in.: oryginalne wyceny dóbr pozostałych po Józefie Felicjanie z II połowy XVIII wieku; oryginalna metryka Stanisława, oryginalna metryka brata jego Hiacynta, metryka Kazimierza syna Hiacynta, oryginalny akt ślubu Stanisława; oryginalne dokumenty majątkowe Stanisława – wyciąg hipoteczny dóbr Nieczajna z Dobrowody; oryginalna intercyza ślubna

Krystyny córki Stanisława z Walentym Litwińskim, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1814-1821.

Tom III. Teofil syn Stanisława (1794-1853), ożeniony z Franciszką Laskowską. Wszystkie dokumenty w tym tomie są oryginalne; nominacja Teofila na wójta gminy Dobrowody; nominacja Teofila na sędziego pokoju powiatu stopnickiego; dokumenty dotyczące wywodu szlachectwa Teofila Bzowskiego do XVII wieku włącznie z Heroldii w Radomiu; odpis uwierzytelniony wpisania dzieci Teofila do ksiąg dziedzicznych szlachty guberni radomskiej; wykaz hipoteczny dóbr Dobrowoda; pisma urzędowe; oryginały listów prywatnych i innych.

Tom IV.Konstanty syn Teofila (1828-1878) ożeniony z Marią Łaską. Oryginały dokumentów majątkowych z XIX wieku, między innymi oryginalny opis dóbr Lipnik w Sandomierskim z końca XVIII wieku; dyplom szlachecki Konstantego Łaskiego, wydawany przez Heroldię Królestwa Polskiego; własnoręcznie spisany przez Konstantego Łaskiego, wydany przez Heroldię Królestwa Polskiego; własnoręcznie spisany przez Konstantego testament; urywek pamiętnika Konstantego z lat 18621863; mowa żałobna na pogrzebie Marii z Łaskich Bzowskiej; nekrolog Marii z Łaskich Bzowskiej w Kurierze Warszawskim; korespondencja ‘Konstantego z rodziną, m.in.: z Wielowieyskimi, Kazimierzem Bzowskim z Gruszowa i innymi. Fotografia portretu Konstantego i Marii z Łaskich.

Tom V.Józef syn Konstantego (1874-1945) ożeniony z Wandą z Poklewskich Koziełłów. Korespondencja prywatna i urzędowa; nominacje; dokumenty majątkowe dotyczące Bobrownik i inne oryginalne.

Fotografia Józefa.

Korespondencja z rodziną (oprawne teczki);

Listy Karola i Genowefy Łaskich do Konstantowej Bzowskiej i inne z lat 1820-1889.

Listy Konstantego Bzowskiego do rodziny z lat 1842-1877.

Listy Konstantego i Marii z Łaskich Bzowskich do córki Felicji z lat 1875-1880.

Listy Marii z Bzowskich Chelińskiej siostry Władysławy, Radnej Matki Generalnej SS Niepokalanej z Szymanowa1938-1944.

Korespondencja Józefa Janoty Bzowskiego z rodziną z lat 1940-1945 m.in. z Konstantym i Kazimierzem Bzowskimi.

Listy Stefana Bzowskiego i jego syna Henryka Bzowskiego do Józefa Bzowskiego, m.in. w sprawach wpisania synów do ksiąg Dziedzicznych szlachty guberni radomskiej z lat 1905-1915.

Archiwum autora tej Kroniki. (Zostanie przekazane do Biblioteki Jagiellońskiej)

a) Tom oprawny materiały do historii Związku Rodzinnego Janotów Bzowskich herbu Nowina. Protokoły z zebrań z lat 1923-1939; korespondencja członków rodziny w sprawach związkowych; oryginały dokumentów z Dyrekcji Policji w Krakowie w sprawie zatwierdzenia statutu Związku z lat 1923-1924; deklaracje na specjalnym druku o przystąpieniu do Związku; fotografia, z zebrania założycielskiego w Krakowie z 1923 roku; noty genealogiczne Józefa Bzowskiego; tablice genealogiczne; okólniki Józefa Bzowskiego i Mikołaja Bzowskiego z okresu międzywojennego; inne notatki dotyczące członków rodziny, jak na przykład opis pięćdziesięciolecia kapłaństwa księdza Teofila Bzowskiego TJ. w Starej Wsi z 1958 roku itp.

b) Tom oprawny. Dokumenty Łucji z Seydlów i Konstantego Bzowskiego. Fotografie rodzinne. Metryki, m.in. Emilii z Hemplów Bzowskiej i Zofii Younga de Lenie (bliźniaczki); urzędowe nominacje Konstantego Bzowskiego i jego urzędowa korespondencja; dokumenty majątkowe; wypis z listu Marii ze Świdów Hemplowej, dokonany przez generałową Hempel o matce Emilii Bzowskiej, Celinie z Postuszyńskich Hemplowej; oryginalne dokumenty majątkowe dotyczące osiedlenia się w Polsce Maurycego Seydla, dziadka Łucji Bzowskiej w Tomaszowie Mazowieckim z I połowy XIX wieku.

c) Konstanty Bzowski nauczyciel i metodyk geografii okresu międzywojennego. Kraków 1967 Katedra Geografii Regionalnej, Zakład Dydaktyki Geografii. Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

d) Dokumentacja dotycząca służby w Armii Polskiej w 1939 roku Zdzisława Bzowskiego, podporucznika rezerwy z 3 pułku strzelców konnych, wraz z fotokopią dyplomu oficerskiego z 1939 roku i poświadczony przez świadków przebieg udziału w kampanii 1939 roku, złożony w Kole Kleeberczyków przy ZBOWiD w 1970 roku.

e) Oryginały i fotokopie nominacji, opinii, przebiegu służby zawodowej w latach 1945-1975 Zdzisława Bzowskiego.

Opracowania naukowe (wzmianki o Bzowie i Bzowskich).

- Małopolskie Rody Ziemiańskie XV i XVI wieku Józef Krzepiela.
- Kraków 1928, Gebethner i Wolf.
- Rody Ziemiańskie XV i XVI wieku – Józef Krzepiela,
- Kraków 1939, Gebethner i Wolf.
- Księga Rozdzielenia Rodów Ziemiańskich w Dobie Jagiellońskiej. Części I. Małopolska, Tom I Józef Krzepiela, Kraków 1915, Gebethner i Wolf.
- Inscriptiones Nienodiales. Bolesław Ulanowski, Kraków, 1885.
- Rycerstwo Polskie Wieków Średnich Franciszek Piekosiński.
- Części I –III, Kraków 1896-1901
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich. Nakładem Władysława Walewskiego ‘’ Wiek”’ 1880.
- Nazwiska Polskie. Jan Stanisław Bystroń Warszawa Lwów, 1936
- Nazwiska Szlacheckie. Jan Stanisław Bystroń, Kraków 1926.

- Liber Generationis Liber Chamorum Wojciech Nekadna Trepka. Powojenne wydawnictwo PWN.
- O Heraldyce i Heraldycznym Snobizmie. Szymon Konarski, Paryż 1967
- Dzieje Obyczajów w Dawnej Polsce. Wiek XVIXVIII. Jan Stanisław Bystroń.1960, PIW
- Powstanie Chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego (Stanisława Wojciecha Bzowskiego). Stanisław Szczotka, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1951
- Życie Obyczajowe i Towarzyskie Krakowa w latach 1848-1863. Maria Estreicherówna, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968
- Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Dobie Humanizmu. Henryk Barycz, 1935. Kraków nakładem UJ (str. 608-609 o Abrahamie Bzowskim)
- Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765-1850. Tom II, części I. Praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Opałka. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Karków 1965. (Walenty Litwiński, mąż Krystyny Bzowskiej, rektor U.J. 1814-1821)
- Genealogia i Tablice. Prof. Włodzimierz Dworzaczek. Instytut Historii PAN, Warszawa 1959, PWN (Zygmunt Bzowski, mąż Marianny Elżbiety Potockiej, wojewodzianki czernichowskiej i informacje o pokrewieństwach rodziny Steckiewiczów w XVII i XVIII wieku)
- Monografia Historyczna i Gospodarcza Ziemi Jędrzejowskiej. Seweryn Borkiewicz i inż. Zygmunt Linowski. Kielce 1937. Nakładem Związku Ziemian w Jędrzejowie (Z opracowania tego pochodzą wiadomości dotyczące rodzin: Bzowskich, Chwalibogów, Borkiewiczów, wywód genealogiczny Laskowskich, Mieroszewskich, Stadnickich, Grabkowskich, Wielogłowskich, Zwierkowskich, Linowskich, wywód genealogiczny Bystrzowskich i innych).
- Spółdzielnie Rolnicze w Województwach Centralnych i Wschodnich. dr. inż. Tadeusz Kłapkowski, Warszawa 1928, Wydawnictwo Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych w Polsce (wzmianka o Włodzimierzu Bzowskim, str. 78)
- Dzieje Kultury Polskiej – Aleksander Bruckner, Tom II (wzmianka o Abrahamie Bzowskim, jako najsłynniejszym Dominikanie XVII w – na str.529)
- Polski Słownik Biograficzny – Ossolineum, 1960. (Bzowscy, Gostkowscy, Hemplowie, Lechniccy).
- Związki Rodowe w Polsce. Józef Janota Bzowski art. w Nr. 3 Łącznika Rodzinnego z 1939 roku.
- Zbrodniarze Hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Janusz Gumkowski, Tadeusz Kułakowski. Wydawnictwo Prawnicze1961 (Kazimierz Bzowski przewodniczący Najwyższego Trybunału Narodowego sprawozdanie z procesu, Greisera w Poznaniu w 1946r)
- Polskie Towarzystwo Geograficzne w pięćdziesiątą rocznicę działalności. PWN Warszawa 1968 (Na str. 251 ocena działalność naukowej Konstantego Bzowskiego, honorowego członka Towarzystwa Geograficznego.

Herbarze

- Korona Polska. Kasper Niesiecki. 1845 r. Lipsk
- Herbarz Wielu Domów Korony Polskiej i W.X Litewskiego. Stanisław Duńczewski.
- Złota Księga Szlachty Polskiej. Teodor Żychliński 1879-1908.
- Herbarz Polski. Adam Boniecki. 1899.
- Genealogie żyjących utytułowanych rodzin polskich. Jerzy Dunin Borkowski, 1895. (Zborowscy i Mieroszewscy)
- Kanoniczki Warszawskie. Szymon Konarski. Paryż 1952.
- Łącznik Rodzinny. Związek Rodowy Janotów Bzowskich herbu Nowina. Zeszyty z 1937, 1938 1939 roku, Warszawa.
- Almanach Gotajski. 1865 (Hemplowie)
- Noblesse titree polonaise. Szymon Konarski, Paryż (Hemplowie, Zborowscy, Mieroszewscy)
- Tablice rodowodowe:
- Janotów Bzowskich herbu Ostoja od 1489 roku
- Panków Bzowskich od Jana 1608 roku
- Wojszów Bzowskich od Wojciecha od 1525 roku
- Bzowskich bez przemian, od Jana, od 1634 roku (znajdują się w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, poz. 349/68).
- Tablica genealogiczna Janotów Bzowskich od połowy XV wieku do wieku XX, opracowana przez Józefa Janotę Bzowskiego (w posiadaniu autora tej Kroniki).
- Szkic drzewa genealogicznego rodziny Janotów Bzowskich herbu Nowina od Józefa Felicjana (1704-1770) w Muzeum Narodowym w Krakowie, Dom Matejki. Nr. eksponatu 93904 (kopia w posiadaniu autora).

Pamiętniki publikowane

- Pamiętnik Koła Kielczan, Tom VII z 1936/1937 roku (Wspomnienie o Stanisławie Janocie Bzowskim, pierwszym Starości e Związku Rodowego). Kielce –Warszawa, nakładem Koła Kielczan.
- Pamiętnik Koła Kielczan. Tom IV z 1929 r. Kielce Warszawa. Nakładem Koła Kielczan. (Bolesław Markowski, wiceminister Skarbu w gabinecie premiera Władysława Grabskiego i rektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie szwagier Stanisława Bzowskiego).
- Pamiętnik. Jerzy Ossoliński. PIW, Warszawa 1976 (Wspomnienie o Abrahamie Bzowskim, historyku kościoła rzymskiego str. 44 i 172)
- Wspomnienie pamiętnikarskie. Ludwik Łętowski. Wrocław 1952, Ossolineum (Bzowscy, Łętowscy, Jordanowie).
- Wspomnienia z lat ubiegłych. Stanisław i Sobiesław Mieroszewscy. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1964 (wspomnienie o spokrewnionej rodzinie Mieroszewskich).
- Pamiętniki i Wizerunki. Henryk Kamieński. Wrocław, Ossolineum 1951 (Aleksander Hempel, str. 124)
- Wspomnienia dziennikarza. Stefan Dunin. Wrocław. Ossolineum 1963 (Stefan Bzowski z Gorzkowa i jego rodzina, Józef Hempel docent UJ. Str. 20)

- Maria i Magdalena. Magdalena Samozwaniec (Kossak) Wydawnictwo Literackie Kraków 1956. (Władysław Bzowski, mąż Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej)
- Powrót do Nieczajny. Andrzej Stojowski. Czytelnik 1968. (Wspomnienie o Nieczajnie, własność Stanisława Janoty Bzowskiego)
- Wśród polityków i artystów. Józef Rączkowski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnictwa (wzmianka o Kazimierzu Bzowskim z Drogini, str. 325)
- Wspomnienia. Generał Józef Załuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków (wspomnienie o Joachimie, Stanisławie i Aleksandrze Hemplach).
- Kozietulski i inni. Marian Brandys. 1967. Iskry, Warszawa, wspomnienia o Joachimie i Stanisławie Hemplach)
- Pamiętniki Kapitana Gwardii Cesarza Napoleona. Stanisława Hempla. Biblioteka Narodowa w Warszawie.
- Pamiętniki moje. Jędrzej Rogojski. Instytut Wydawniczy PAX, 1972 (Wzmianki o Czesławie”” De Janota Bzowski””).
- Wspomnienia Biograficzne o członkach rodziny Janotów Bzowskich zamieszczone w Łączniku Rodzinnym z lat 1937-1939.

Pamiętniki niepublikowane.

- Opowieści rodzinna Józef Janota Bzowski. Pisane w latach 1940-1944. (Maszynopisy w posiadaniu dzieci Józefa i autora tej Kroniki).
- Wspomnienie. List do syna. Maria Bzowska, 1968 (rękopis w posiadaniu autora)
- Silva Rerum. Pamiętniki. 1900-1947. Stanisław Linowski Tom I i II. Zbiory Ossolineum.
- Pamiętnik. Felicja z Kosickich Borkiewiczowa. Zbiory Ossolineum (urywek tekstu w Pamiętnikach przytoczony w Kronice pochodzi z Silva Rerum)
- Od Krakowa do Batawii. Pamiętnik z podróży. Konstanty Bzowski 1939. (Maszynopis w posiadaniu autora)
- Tradycje 3 pułku strzelców konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego. Zdzisław Bzowski, 1970 (w posiadaniu Instytutu Historii Wojska Polskiego w Warszawie).
- Notatnik konnego strzelca. Wspomnienie z kampanii 1939 r. Zdzisław Bzowski (w posiadaniu Instytutu Historii Wojska Polskiego w Warszawie).
- Wietnam na gorąco. Zdzisław Bzowski reportaże, w Polskim Radiu w Poznaniu w 1956 roku łącznie osiem (Maszynopisy w posiadaniu autora).
- Reykjavik znaczy ‘’ Dymiąca Zatoka" wspomnienie z podróży do Islandii. Zdzisław Bzowski (Drukowane w Tygodniku ‘’Świat” z 1960 r. także, reportaż w Redakcji Polskiego Radia w Warszawie z 1960 roku)
- Pamiętnik z pobytu w Wietnamie w 1955 roku. Zdzisław Bzowski (Rękopis w posiadaniu autora).
- Szkice pamiętnikarskie i komentarze do pamiętników innych osób. Teresa z Bzowskich Konarska (w posiadaniu autorki i jej córki, Anny Komorowskiej).
- Wspomnienia. Maria z Bzowskich Fitkau. (w posiadaniu autorki i jej siostry, Teresy z Bzowskich, Konarskiej).
- Pamiętnik. Kpt. pilot Jerzy Janota Bzowski (w posiadaniu rodzeństwa, syna i autora tej Kroniki)

- Pamiętnik z wojny 19391940. Zdzisław Bzowski (rękopis w posiadaniu autora).
- Z teki wspomnień generałowej Marii Hemplowej oraz jej korespondencja – urywki (części owo w posiadaniu autora całość rękach córki Ilony Rudkowskiej z Sopotu będzie przekazana do Ossolineum.
- P.A.K Jagiellonia 1910. Londyn 1968.
- Krótki zarys historii rodziny Hemplowie. Józef Zeydler Zborowski. Pisane w latach dwudziestych (maszynopis w posiadaniu autora i Kazimierza Hempla z Łodzi).

Książki lub prace członków rodziny

(Spis niekompletny w posiadaniu autora)

- O spółdzielczości. Włodzimierz Bzowski. Oprawiony tom broszur wydawanych przez Związek Kółek Rolniczych w Warszawie w latach dwudziestych.
- ‘’Okruchy”. Włodzimierz Bzowski. Nowele drukowane w 1901 roku w Gazecie Lwowskiej. Żaden egzemplarz nie zachował sie
- ‘’ Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Włodzimierz Bzowski. Książka dla uchodźców w Rosji w 1917 roku. Gazeta Polska, Moskwa. W numerze z 19 sierpnia 1917 roku nazwała tą książkę ‘’czynem niecodziennej miary”. Żaden egzemplarz nie ocalał.
- Wiejskie uniwersytety ludowe na cenzurowanym. Włodzimierz Bzowski. Wydane przez Związek Izb i Organizacji Rolniczych w 1938 r. Księgarnia Rolnicza.
- Melioracje wodne w gospodarstwie wiejskim. Henryk Janota Bzowski, Warszawa 1906 r. Gebethner i Wolf. Pierwsze opracowanie tego tematu w Polsce (dwa egzemplarze w posiadaniu autora).
- Geografia Polski w dawnych granicach. Konstanty Bzowski. Siedem wydań od 1918 do 1928 roku M.Artc.
- Nauka o Polsce współczesnej. Konstanty Bzowski. Jedenaści e wydań w latach 1921-1932 M.Arct.
- Wykład Konstytucji Polskiej. Konstanty Bzowski. Kraków 1927. Praca nagrodzona w konkursie Towarzystwa Szkół Ludowych.
- Geografia w postaci ćwiczeń i zadań. Konstanty Bzowski. Dwa wydania w 1927 i 1929 roku. M.Arct.
- Geografia dla VI klasy gimnazjum. Lądy i morza pozaeuropejskie. Konstanty Bzowski, 1932. M.Arct.
- Geografia. Konstanty Bzowski. Ossolineum 1936.
- Morze Bałtyckie. K.Bzowski i J.Paszkowicz. Warszawa 1950 r.
  (łączna liczba opracowań Konstantego Bzowskiego, zamieszczona w pismach fachowych wynosi siedemdziesiąt siedem (77)
- Samoobrona duszy polskiej. Józef Janota Bzowski. 1934. Wydawnictwo Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.
- O zgodę Rzeczypospolitej. Józef Janota Bzowski. 1936. Zakład Wydawniczy Księży Palotynów.
- Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich a wychowanie. Józef Janota Bzowski.1932. Wydawnictwo Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.

- Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich, jako jedna z dróg sanacji współczesnych stosunków wychowania w Polsce. Józef Janota Bzowski. 1925. Wydawnictwo Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.
- Szkoła a organizacje rodzicielskie. Józef Janota Bzowski. 1927. Wydawnictwo Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.

(Józef Janota Bzowski nie licząc ogromnej ilości artykułów umieszczonych w prasie codziennej i periodycznej, wydał w tym okresie około czterdziestu broszur na tematy społeczno-wychowawcze, z których większość była wydana przez Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.)

- Dwie czy trzy instancje w postępowaniu karnym. Kazimierz Bzowski. Wydany w broszurze referat na III Zjazd Prawników Polskich w 1936 roku.

Artykuły z prawa karnego materialnego, drukowane w Gazecie Sądowej, Warszawa i w Głosie Sądownictwa, Warszawa:

- Ustawowy a sędziowski wymiar kary;
- Z zagadnień polityki kryminalnej;
- Stosunek wzajemny artykułu 286 i 291 Kodeksu Karnego;
- Pierwszy Artykuł do artykułu drugiego Kodeksu Karnego;
- Wskazanie pozytywnej szkoły prawa karnego a kodeks karny z 1932 roku

Encyklopedia podręczna prawa karnego, Warszawa:

- Przywłaszczenie: Najście domu;
- Przywrócenie prawa: Łagodzenie kary;
- Przedawnienie Lekkomyślność;
- Opór władzy Kara łączna;
- Niebezpieczeństwo Kara zastępcza;

Kaucja; koszty sądowe; Niestawiennictwo; Niejawne posiedzenie; Prawomocność; Dwie czy trzy instancje w postępowaniu karnym; Sąd przysięgłych; Sędzia.

Oprócz tego Kazimierz Bzowski ogłaszał szereg innych prac z zakresu interpretacji prawa karnego formalnego, prawa karnego materialnego i ustroju sądownictwa w periodykach prawniczych przedwojennych i powojennych.

- Listy do przyjaciół. O życiu młodzieży szczególnie akademickiej. Ksiądz Teofil Bzowski. T.J. Brody. F.West 1908
- Złote ziarna. Z pism Księdza Skargi. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1910
- Na drogę życia. Ksiądz Teofil Bzowski. TJ. Chyrów 1911 r.
- Pamiątka dwudziestopięciolecia Chyrowskiego Konwiktu. Ksiądz Teofil Bzowski. TJ Chyrów 1911 r.
- Jednodniówka Skargowska. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Brody. F. West, 1912 r.
- Pamiątka Sodalicji. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Tarnopol Chyrów 1921 r.
- Gniazdo rodzinne. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Kraków, 1924 r.
- Młodszy Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Kraków 1925 r.
- Jednodniówka św. Stanisława Kostki. Ksiądz Teofil Bzowski. Chyrów 1926.

- Polska dawniejsza i teraźniejsza. Ksiądz Teofil Bzowski. TJ. Chyrów 1927
- Po różnych drogach. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Kraków 1927 r.
- Błogosławiony Andrzej Bobola. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1927
- Dobrzy ludzie. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1928 r.
- Zmartwychwstała. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1929 r.
- Na gwiazdkę. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1931 r.
- Przyjaciele. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1931 r.
- Posiew dobrej pracy. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1934 r.
- Konwikt Chyrowski, 1886 1936. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1935 r.
- Skargowskie pokłosie. Ksiądz Teofil Bzowski TJ. Chyrów 1936
- Ojcowie i bracia Towarzystwa Jezusowego zmarli w polskich prowincjach od 1820 roku. Ksiądz Teofil Bzowski TJ Kraków 1932 r. stron 338.

Ksiądz Teofil Bzowski TJ., jako redaktor konwiktu czasopisma ‘’ Przegląd Chyrowski” w latach 19021929 wydał 162 zeszyty, ponadto umieszczał artykuły i recenzje w czasopismach: Kronika Rodzinna, Przegląd Powszechny i Sodalis Marianus w Krakowie, Gazeta Kościelna we Lwowie.

- Artykuły i opracowania z zakresu handlu zagranicznego, publikowane w latach 19601972 w Handlu Zagranicznym wydawnictwo PIHZ; Polish Forsien Trade wydawnictwo PIHZ Polish Economic Survey wydawnictwo PIHZ; East West Trade wydawnictwo Komitetu dla Handlu ze Wschodem USA; rynkach Zagranicznych. Zdzisław Bzowski (Oprawiony w posiadaniu autora)
- Materiał fotograficzny z podróży do Kanady w 1970 roku w charakterze pełnomocnika MHZ.
- Zdzisław Bzowski w posiadaniu autora.
- Wymiana handlowa z krajami kapitalistycznymi w XXV lecie PRL. Zdzisław Bzowski1969. Udział w pracy zbiorowej MHZ,
- Przyczynek do analizy polsko-amerykańskich stosunków od 1930 do 1966 roku. Zdzisław Bzowski. MHZ.
- Analiza i perspektywy eksportu rolno-spożywczego do Ameryki Północnej. Zdzisław Bzowski, 1963. MHZ.
- Służba ekonomiczno-handlowa w USA wobec nowych zadań. Zdzisław Bzowski, 1972. MHZ.
- Sytuacja na amerykańskim i światowym rynku rolnym. Zdzisław Bzowski. 1973. MHZ
- Zdzisław Bzowski opublikował szereg artykułów w prasie fachowej na tematy bieżącej sytuacji w handlu zagranicznym Polski oraz wykonał szereg opracowań wewnętrznych, mających na celu ustalenie zasad polityki ekonomicznej Polski w stosunku do Stanów Zjednoczonych i Kanady.
- Wirginia. Powieść.. Maria z Bzowskich Chelińska (imię klasztorne u SS. Niepokalanek) Wydawnictwo SS. Niepokalanek w Szymanowie.
- Na nowej drodze ku jutru Polski. Mikołaj Janota Bzowski, 1937. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.
- Rozlewna miłość. Pamięci księdza doktora biskupa Franciszka Lisowskiego. Mikołaj Janota Bzowski, 1939. Drukarnia diecezjalna w Tarnowie.

Wzmianki i artykuły w prasie

(Spis niekompletny)

- Dziennik Powszechny Krajowy Nr. 204 z 26 lipca 1831. Wspomnienie o Cyprianie Janocie Bzowskim z Nieszkowa
- Tygodnik Ilustrowany Nr. 16 z 22 kwietnia 1905. Wiadomości o przekazaniu przez generałową Marię Hempel kolekcji obrazów po zmarłym ojcu do zbiorów Muzeum Narodowego na Wawelu.
- Gazeta Polska. Moskwa. 19 Sierpnia 1917. Recenzja książki Włodzimierza Bzowskiego p.t. ‘’ Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.
- Poradnik Kółek Rolniczych, Warszawa. Wydawnictwo Centralnego Związku Kółek Rolniczych. W numerze z 6 listopada 1921pożegnanie rektora Poradnika, Włodzimierza Bzowskiego.
- Przegląd Prawniczy. Wilno. Numer z 1 września 1931. Pożegnanie prezesa Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Kazimierza Bzowskiego.
- Kurier Warszawski z 29 grudnia 1936 roku. Wspomnienie o Siostrze Wizytatorce Szarytek Prowincji Małopolski ej., Marii Janocie Bzowskiej.
- Tygodnik Wołkowyski numer 23 z 23 listopada 1929 roku. Mowa Włodzimierza Bzowskiego na Akademii z okazji jedenastej rocznicy niepodległości.
- Miesięcznik Heraldyczny. Wydawnictwo Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego Nr. 3 z marca 1937 recenzja o, Łączniku Rodzinnym”
- Kurier Warszawski z 9 kwietnia 1937 recenzja o ‘’ Łączniku Rodzinnym”.
- Gazeta Rolnicza, mąż 1937 recenzja o ‘’ Łączniku Rodzinnym”
- Activite d’Oeuvres d’Edukation Familiale de devers pays. Sprawozdanie międzynarodowej Komisji Wychowania Rodzinnego w Brukseli, 1937. Wiadomości o ‘’ Łączniku Rodzinnym”
- O potrzebie sojuszu polsko -radzieckiego. Kazimierz Bzowski. Poznań. ‘’Wolności ” z 2 marca, 1946.
- Kto jest najpopularniejszym człowiekiem w Łodzi. Łódź 1945. ‘’Dziennik Łódzki” Nr. 72. Prawnikiem: sędzia Kazimierz Bzowski, prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego, na którego padło 21, 030 głosów.
- Reportaż o Tadeuszu Janocie Bzowskim w Bieszczadach. Tygodnik ‘’ Świat” Nr. 39 z 29 września, 1963.
- Kulisy 18 luty 1973. ‘’ Ostatni lot porucznika”. Wspomnienie o Jerzym Janocie Bzowskim z 305 Dywizjonu Bombowego R. A.F.
- Życie Warszawy z 27/28 sierpnia 1972. ‘’ Wojna bardzo jest zabawna”. Małgorzata Dipont. Omówienie korespondencji Stanisława Hempla z lat 1810-1815, znajdującej się w Bibliotece Narodowej w Warszawie.
- Nekrolog napisany przez generała dywizji, Władysława Sikorskiego w Kurierze Warszawskim z 23 października 1932 roku:

Z Kraju

śp. Jenerał Jan Hempel

Szerokie koła Stolicy zaskoczyła nagła wiadomość o tragicznym zgonie Jenerała Jana Hempla, który zginął wskutek wypadku z bronią polując w okolicach Krosna. W ten sposób odszedł od nas nieoczekiwanie i w sile wieku świetny żołnierz, zasłużony obywatel, który powinien był oddać jeszcze niejedną poważną usługę własnemu krajowi.

Jenerał Jan Hempel pochodził ze znanej rodziny ziemiańskiej. Przed wojną pełnił Ewą służbę wojskową w szeregach armii austriackiej. Jako kapitan Sztabu Generalnego przydzielony do okręgu lwowskiego, utrzymywał on wraz z ówczesnym półkownikiem, Tadeuszem Rozwadowskim poufny kontakt z polskimi organizacjami niepodległościowo-wojskowymi osłaniając je skutecznie przed niejedną szykaną austriacką momencie odbudowy państwa Polskiego major Hempel stanął bezzwłocznie w szeregach armii polskiej Po zakończeniu działań wojennych podano go na wybitne stanowisko przewodniczącego Mieszanej Komisji Delimitacyjnej. Na tym niezwykle ważnym posterunku zdolności dyplomatyczne generała Hempla oddały Polsce niepożyte usługi. Wytyczenie obecnej polsko-radzieckiej granicy, przy czym rozwiązano dla nas korzystnie niejedno skomplikowane i zawikłane zagadnienie, jako przede wszystkim jest jego dziełem. Generał Hempel wywiązał się z poruczonego mu zadania znakomicie, uzyskując gorącą pochwałę i wysokie odznaczenia ze strony własnego rządu, oraz szczere uznanie ze strony przeciwnej, po której oceniano należycie wysoki takt i lojalności Zmarłego.

Po dokonaniu tego zadania jenerał Hempel powrócił do służby liniowej i objął dowództwo 24 dywizji piechoty w Jarosławiu, które sprawował niezwykle sprężyści e przez szereg lat, tj. do chwili przedwczesnego przejść a na emeryturę. Doskonały organizator i znakomity wychowawca, wytrawny i bezwzględnie obiektywny przełożony, a przy tym doskonały oficer, jenerał Hempel pozostawił niezatarte w wojsku wspomnienie dowódcy, który obok serca dla podwładnych żołnierzy posiadał pełną umiejętności autorytatywnego dowodzenia.

- Życie Warszawy z 30 listopada 1968 ‘’ Samochodem od Bombaju do Warszawy”. Przypomnienia radiu, jakiego dokonał dr Jan Hempel w 1937 roku, pokonując samochodem osobowym Skoda trasę z Bombaju do Warszawy przez bezdroża ówczesnego Belidżystanu i Turcji.
- Tygodnik Polski, Nr. z 14 marca 1970, wydany w Melbourne w Australii. Przywitanie Stanisława Hempla, syna Jana w Brisbane w Australii, jako pracownika australijskiego Road Research Board.
- Express Wieczorny z 2 października 1969 roku. Polscy grotołazi podejmują wyprawę na ‘’ Dno ziemi”. Na zaproszenie hiszpańskiego stowarzyszenia grotołazów z Barcelony wyjeżdża z pięcioosobową ekipą czołowych grotołazów w Pireneje.

Kierownikiem wyprawy jest doświadczony speleolog i specjalista od nurkowania w podziemnych jeziorach, Jacek Bzowski, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej.

- Redakcja Polskiego Słownika Biograficznego PAN, Zakład Dokumentacji, Kraków, Sławkowska 17.

L.Dz. 497/62/PSB Kraków, 4 maja 1962

'' Pani Maria Hempel,

Sopot, ul. 20 października 791/3

Wielce Szanowna Pani,

Najuprzejmiej dziękujemy Pani za notatkę o Karolu Załuskim, biskupie Zygmuncie Łozińskim oraz interesującą opinię Paul Cazin o Zofii Szymanowskiej. Nadesłanymi informacjami uzupełniliśmy kartotekę. Jeszcze oraz dziękując łączymy wyrazy prawdziwego szacunku.

Redakcja Polskiego Słownika Biograficznego

Redaktor Główny

// Kazimierz Lepszy rektor U. J ''

Indeks ważniejszych miejscowości i osób

Wstęp

Wstęp w języku angielskim

Od autora I

Rozdział 1 POCHODZENIE

BZÓW, pow. lelowski woj. krakowskie od XIV do końca XVIII wieku., Bzów, u źródeł Warty, która powstaje na dworskiej łące otoczonej falistymi polami z połączenia kilku bezimiennych strumieni., Jedną rzeczkę mieszkańcy osady Bzów do dziś nazywają Bzowską, a wapienne skały wokół pól Bzowa zowią Bzowskimi". (Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Tytus Janota z Londynu)

BĘTKOWICE pow. lelowski. woj. krakowskie od XVII do XIX w.

''Hiacynt Janota Bzowski, zmarły w 1808 roku na terenie Bętkowic, miejscu '' na Kamyku" zwanym, maariański grób, który w testamencie usypać kazał. W 1862 roku pochowano w tym grobie jego syna, Kazimierza. Do dziś okoliczni mieszkańcy nazywają ten grobowiec '' grobem kalwinów Bzowskich"

(Summariusz dokumentów z akt krakowskich dotyczących Bzowa i Bzowskich z lat 13881809 (806 wpisów)

List Kazimierza z Bzowa Bzowskiego, syna Jana, sędziego grodzkiego krakowskiego z 6 kwietnia 1669 roku.

„Żeś mnie Ty oszukał lat nie mayącego w kupnie wsi z uszczerbkiem y krzywdą moyą Moy Braciszku kochany uniżenie proszę na dzień poniedziałkowy. Zatym się pilno łasce W.M.M Pana oddaję, jako zawsze J.W M.M parentissimus, Brat y Sługa.''

Marianna Potocka, wojewodzianka czernichowska, żona Zygmunta Panka Bzowskiego kwituje krewnych z kosztowności po Głuchowskich w 1663 roku.

Kmitowie herbu Szreniawa.

‘’ Pochodzili z młodszej linii Kmitów, piszących się z Woli i Szyc w krakowskim. Szli od przyrodniego brata, Jaśka Kmity z Damienic, zabitego w roku 1376 przez Węgrów, do którego poszła starsza linia z Piotrem Kmitą z Wiśnicza, wojewodą krakowskim w 1536 roku „ (Boniecki)

ŻRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA

Inne wsie w powiecie lelowskim, należące do Bzowskich w XV i XVI wieku

Hipotezy dotyczące zasiedlenia ziem w okolicach Lelowa

‘’ Na temat pochodzenia szlachty w tym rejonie istnieje szereg hipotez. W XII wieku Cystersi kolonizowali te ziemie, a w XIII wieku Władysław Laskonogi osadzał tu swoich rycerzy”’ (Seweryn Borkiewicz)

Rozdział 2 NAZWISKO

Wojszowie Bzowscy, Stachniewiczowie Bzowscy, Janotowie Bzowscy w XIV i XV w.

‘’Janotowie Bzowscy herbu Nowina w województwie krakowskim, w powiecie lelowskim znajdujący się we wsi Bzowie, których familia dawności ą była w województwie sandomierskim.

Bywali Janothowie podkomorzymi y sędziami ziemskimi przed czasami Augusta I, z których jeden osiadł się we wsi Bzów y od niej nazwali się precedentes Janothowie Bzowscy”

(Duńczewski)

Skąd pochodzi nazwisko Janota Bzowski

Nieustalone pochodzenie Panków Bzowskich w wieku XVII

Rozdział 3 HERB

Jan Stanisław Bystroń o herbach rodziny Bzowskich

Opis herbu na podstawie herbarza Niesieckiego

Zapiski herbowe Bzowskich w aktach krakowskich z XIV i XV wieku

‘’Pytano szlachcica Wilskiego jak jego herb rysują. On na to: ‘’ Tego nie wiem. Wiem tylko, że jak we wsi górę to wołają na nas, Połkozic” (Bystroń)

Pilawici Bzowscy w XIVXVI wieku

Dlaczego herb Nowina?

Stanisław Woysza z Bzowa, podstoli smoleński, sekretarz i dworzanin królewski, zmarł w 1676 roku

Marcjan Janota Bzowski porwał w 1664 roku krewną swoją Teresę Janociankę Bzowską – ich potomkowie mieli w XVIII wieku dobra pod Połańcem

Dodatek: Adam Boniecki ‘’ Herbarz Polski Tom II, 1900r”

Rozdział 4 WYWÓD GENEALOGICZNY JANOTÓW BZOWSKICH od XV do XVIII wieku

Prof. Włodzimierz Dworzaczek o polskich herbarzach

Jan Janota z Bzowa –protoplasta rodziny żyjący w połowie XV wieku

‘’Jan Janota z Bzowa z Anny N. spłodził syna Jakuba Janotę, który bardzo stary żył jeszcze w 1567 roku, a ten Jakub miał syna najstarszego zwanego w odróżnieniu od ojca – Jakubem Młodszym.

Ten Jakub Młodszy występuje często od 1556 roku w aktach krakowskich, razem z ojcem Jakubem Starszym ‘’ (Boniecki)

Jan Janota z Bzowa, urodzony 26 maja 1654 roku –opiekun synów Aleksandra z Bzowa, stolnika nowogródzkiego, zmarłego w 1704 roku

Baltazar z Bzowa, starosta Jaworski, zmarły w 1574 roku. Epitafium w Katedrze Lwowskiej koło kaplicy Kmitów

Ojciec Abraham Bzowski (1567-1637), przeor Dominikanów. Historyk Kościoła Rzymskiego. Założyciel w 1603 roku kościoła św. Jacka na Nowym Mieście w Warszawie

Odpis legendy z kościoła św. Jacka

Proszowice miasto Abrahama Bzowskiego artykuł z ‘’ Naszej Przeszłości ” drukowany w Stanach Zjednoczonych

Kopia broszury ‘’ Nasza Przeszłości ” wydanej w Krakowie w 1979 roku. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce

Stanisław Wojciech Bzowski (1620-1651) Kostka Napierski

‘’Czy Kostka Napierski był buntownikiem?’’

Aleksander Janota z Bzowa (1640-1704) Stolnik nowogrodzki, elektor Michała Korybuta Wiśniowieckiego

Intercyza ślubna Aleksandra z Bzowa z Marcellą z Gawron Gawrońską herbu Świnka, spisana 7 lutego 1702 roku w Jadownikach.

‘’Idąc Ordynacyą Bożą za usilnym staraniem, jako sam przez się tak przez różnych Panów Przyjaciół pozwolili Ichm. Wyżej pomienieni w dożywotnią przyjaźń córkę swoię Imć Pannę Marcellę z Gawron Gawrońską pomienionemu Imci Panu Aleksandrowi Bzowskiemu”

Bogumił Janota z Bzowa, towarzysz chorągwi husarskiej. Zmarł po bitwie pod Parkanami w czasie odsieczy wiedeńskiej. Sarkofag w katakumbach Katedry Lwowskiej

Rozdział 5 KRONIKA RODZINNA od XVIII do XX wieku

Józef Felicjan Janota z Bzowa Bzowski (1704-1770), właściciel Gruszowa, Radwana, Sufczyna, Nieczajny etc. Syn Aleksandra, stolnika nowogródzkiego. Burgrabia krakowski, deputat na Trybunał Koronny

Teofila Jordanówna z Zakliczyna (1727-1785), żona Józefa Felicjana.

Józusienka aż do skonu obiecywała kochać, a po jego śmierci znowu za mąż wyszła’’

Jordanowie z Zakliczyna herbu Trąby.

‘’ Było nad fortunę coś znakomitego, to zostawiona synom po ojcu, związki odkazane z Jordanami’’ – (Biskup Łętowski)

Bogusław Kotkowski, stolnik krakowski w 1764 roku. Właściciel Nagłowic. Mąż Eufrozyny Jordan sióstr i Teofili

Łętowscy herbu Ogończyk

‘’Po babce Konstancji z Łętowskich Jordanowej synowie Józefa Felicjana pochodzili od ostatniego ze Zborowskich z Rytwian, Aleksandra, stryjecznego wnuka Samuela; Kochanowskich; Tarłów; Szydłowieckich i Stadnickich’’ (prof. W. Dworzaczek).

Urywki pamiętnikarskie wspomnień Siostrzeńca Teofili Bzowskiej, biskupa Ludwika Łętowskiego administratora diecezji krakowskiej (1786-1367).

‘’Brat ojca mego, Adam, kanonik krakowski, ślub dawać jeździł ciotce swojej Kluszewskiej do Drogini, kędy przestraszony od kobiet, co wybrały się do niego na strachy, dostał gorączki, z czego śmierć. Był to czas, gdy pustowano tylko uganiaczki po kraju ustały, a na Niemców jak na Sasów, albo Moskali patrzano, przyuczeni do takich gości od stu lat z górą biskup Łętowski.

Prawo do spadku po księżnej Wiśniowieckiej, z domu Mniszech, Hiacyntowi Bzowskiemu przypisane przez matkę w 1784 roku.

‘’… Niegdy Hermolausa Jordana z Zakliczyna i Eufrozyny hrabianki Mniszech , wojewodzianki sandomierskiej prawnuka nigdy Józefa Janoty Bzowskiego burgrabiego krakowskiego miał żonka, prawo do sukcesji synowi swemu Hiacyntowi przepisuje’’ (Akta krakowskie). Eufrozyna Mniszech była siostrą carowej Maryny, żony Dymitra Samozwańca

List Króla Augusta III z dnia 12 lipca 1754 roku do Józefa Felicjana:

‘’… Żądamy po wierności twoiey abyś powodem zwykłym miłości Ojczyzny wszystkie do utrzymania Seymu kierował intencje swoye’’ .

Regestr Sum Gotowych, Mobiliów, Sprzętów etc. , Inwentarzów, Skryptów, Membranów, Dokumentów po śmierci W-nego Józefa Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego.

Testament Józefa Felicjana Bzowskiego ‘’Rejestr Ten bezpośrednio daje wyobrażenie o stylu życia zamożnego szlachcica w tamtych czasach’’.

List żony do męża z 7 września 1764 roku.

‘’Przyjeżdżay do swoiey Tosi, która Cię okrutnie serdecznie kocha, zapisując się żem jest aż do skonu Waszeci serdecznie kochayącą żoną y sługą’’.

Urywek testamentu Józefa Felicjana z 1769 roku.

‘’W kaplicy murowaney przy kościele Dombrowickim spoczynek ciału memu naznaczam przez wszelkiey pompy pogrzebowey, na który to pogrzeb z oporządzeniem ciała nie więcey było ekspansowane iak trzy tysiące, a na Msze święte złotych tysiąc, oprócz darów po klasztorach pobliskich, obliguyąc je i o to, aby przez żadnych bankietów ten akt był odprawiony

****

DZIECI JÓZEFA FELICJANA I TEOFILI Z JORDANÓW

Konstancja	(1747?)	Adam Potocki
Aleksander Potocki	1748-1816)	Jadwiga Rudzka
Petronela	(1750?)	Maksymilian Zborowski
Hiacynt	(1750-1808)	Salomea Zawadzka
Paweł	(1759-1784/7)	kawaler
Jan	(1749-1800)	Katarzyna Kiełczewska
Stanisław	(1756-1817)	Julia Zborowska
Antoni	(1752-1795)	Marianna Stadnicka

Konstancja (1756?). W 1765 roku żona Adama Potockiego, podstolego Mścisławskiego, syna Michała pułkownika wojsk polskich i Tekli ze Słupowa, Szembekówny

Petronela (1755?). W 1733 roku żona Maksymiliana hr. Zborowskiego starosty dębowieckiego, kawalera Orderu św. Stanisława; syna Ignacego, kasztelana czchowskiego i Julianny z Fredrów

Jan (1749-1800) ożeniony z Katarzyną Kiełczewską herbu Pomian, córką podżupnika wielickiego Józefa i Anny Gordon. Ostatni opiekun Wawelu, mianowany przez polskiego króla

Antoni (17521795) szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ożeniony z Marianną Stadnicką córką Piotra, starosty cieszkowskiego i Apolonii Chronowskiej. Kroniki nie odnotowały, co ofiarował – jak było w zwyczaju królowi za szambelanię

Paweł (1759-1784/7) zmarł w Paryżu w okoliczności ach nieznanych Po pozostałych synach Józefa Felicjana i Teofili, Aleksandrze, Hiacyncie i Stanisławie, pochodzą trzy linie rodziny, po których przedstawiciele żyją do dzisiaj

LINIA ALEKSANDRA (1748 -po 1816).

Właściciel Sufczyna. Członek Stanów Galicyjskich. Wpisany wraz z braćmi w poczet dziedzicznej szlachty galicyjskiej w 1782 r. Ożeniony z Jadwigą Rudzką herbu Jastrzębiec stolnikówną pilzneńską

Dzieci Aleksandra:

Honorata	()	Ignacy Łętowski
Franciszek	(1785-1809)	zginął w bitwie pod Sandomierzem
Teofila	()	Franciszek hr. Ankwicz Służewski
Karol	(1777)	Salomea Wolska. 2. Marianna Jakubowska

Honorata, córka Aleksandra, żona Ignacego, rodzonego brata biskupa Ludwika Łętowskiego

Franciszek, syn Aleksandra (17851809). Oficer Wojsk Księstwa Warszawskiego zginął w 1809 roku pod Sandomierzem.

Czesław ‘’de Janota Bzowski’’ urodzony 1821 roku zmarł w 1885.Syn Karola, wnuk Aleksandra. Major Szwoleżerów Gwardii cesarza Franciszka Józefa

Wspomnienie o Erazmie Jan Janota Bzowski z Londynu

DZIECI KAROLA (1777?) Z Salomeą Wolską:

Erazm	(1815)	Konstancja Osiecka (troje dzieci) z Marianną Jakubowską:
Czesław	(1821-1885)	kawaler (niesławny)
Konstanty	(1823-1889)	
Henryka	()	Adam Kraft
Zofia	()	Teofil Terlecki
Władysław	(1828-1910)	Szumańczowska

DZIECI ERAZMA (1815)

Włodzimierz	()	żonaty syn Erazm
Bolesław	(1905)	Helena Horodyska
Ambroży Zygmunt	(1842-1897)	Helena Dowbor Muśnicka
Zygmunt (Ambroży) Major Ożeniony	(1842-1897)	syn Erazm a, prawnuk Aleksandra. 30 pułku piechoty we Lwowie. z Heleną Dowbór Muśnicką, siostrą generała Józefa Dowbora Muśnickiego

DZIECI AMBROŻEGO ZYGMUNTA i HELENY DOWBÓR MUŚNICKIEJ

Zofia Olimpia kanoniczka (1930)

Teras Emilia	(1960)	Jan Rozwadowski
Władysław	(1855-1945)	Helena Jordan (syn Jerzy)
Henryk	(1887-1943)	nieżonaty
Henryk	(1887-1945)	‘’Bzunio” rotmistrz ułanów. Organizator szwadronu I Dyonu p.s.k w 1918 roku, który włączono w 1922 roku do 3 pułku strzelców konnych
Władysław	(1885-1945).	Syn Zygmunta. Cesarski szambelan. Dowódca 8 pułku ułanów w Krakowie

Listy Zygmunta Krogulskiego do K.J.B .współwięźnia obozu, Grossrosen o płk.Władysławie Janocie Bzowskim

Władysław 1-szy oraz ożeniony z Marią Kossak (Jasnorzewską Pawlikowską)

2-gi raz z Heleną Jordanówną z Zakliczyna

Syn Jerzy w Hiszpanii (1920) ożeniony z Elizabeth von Rupp)

‘’ Lilka –poetka osnuła sobie na jego tle całą romantyczno-wojenną przygodę, którą pokochała. Oto dzielny frontowy oficer o lasce wygrzewa się na słońcu, ona pielęgnuje go, otacza kobiecą czułości ą…

‘’Ptakowie kwilą w listowiu, kwitnie bez’’… a on tak poetycznie nazywa się Bzowski” (Magdalena Samozwaniec)

Wywód szlachectwa Władysława Janoty Bzowskiego

Jerzy (1920) syn Władysława i Heleny z Jordanów

Bezdzietny. Ostatni potomek linii Aleksandra

LINIA HIACYNTA (1750-1808) (Salomea Zawadzka)

Właściciel Gruszowa, Radwana, Polikarcic, Więckowic, etc. skarbnik krakowski. Komisarz cywilno-wojskowy krakowski. Kawaler Orderu św. Stanisława. Ożeniony z Salomeą Zawadzką, podstolanką czernichowską.

Kalinka ‘’Sejm Czteroletni’’ o Hiacyncie, marszałku sejmików krakowskich w Proszowicach

List Stanisława Augusta do Hiacynta 25 lutego, 1792 r. ‘’ Los Wpana wybrał na marszałka sejmikowego, abyś urzędowanie swoye tak przyzwoicie odbył ”

Salomea z Zawadzkich 1*voto Hiacyntowa Bzowska, 2* voto Mikołajowa bar. Gostkowska

DZIECI HIACYNTA I SALOMEI ZAWADZKIEJ

Cyprian (1779-1831) Elżbieta Wielogłoska (5 dzieci)

Teofila () Ferdynand Colonna Walewskiego

Andrzej (1794-1804)

Kazimierz (1792-1862) Marianna Dąmbska (9 dzieci)

Teofilia, córka Hiacynta, żona Ferdynanda Colonna Walewskiego, syna Stefana Walewskiego, chorążego sieradzkiego i Antoniny Walewskiej (bratanicy ostatniego wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego)

GAŁĄŹ KAZIMIERZA (1972-1862) Marianna Dąmbska

Syn Hiacynta. Właściciel Gruszowa, Radwana, Lipnicy Murowanej etc. Członek Stanów Galicyjskich. Adiutant Księcia Józefa Poniatowskiego. Ożeniony z Marianną hr. Dąmbską z Lubrańca

‘’Polecam pochować się w grobie ojca mego Hiacynta w Bętkowicach, w miejscu ‘’ Na kamyku” zwanym (z testamentu Kazimierza)

DZIECI KAZIMIERZA I MARIANNY DĄMBSKIEJ

Eugeniusz	(1820-1881)	nieżonaty
Izydor	(1833-1903)	zmarł we Francji w Cannes
Włodzimierz	(1846)	w Lusławicach podczas rebelii
Emilia	(1830-1879)	Paweł Zieleński
Henryk	()	Zmarł kawalerem w Drogini
Stefan Bogusław	(1821-1911)	Leonia hr. Stadnicka (9 dzieci)
Aleksander	(1823-1871)	Wiktoria bar. Borowska
Jadwiga	(1842-1926)	Stefan Kamocki
Jan z Przemęczan	(1835-1879)	Natalia Wielogłowska (6 dzieci)

Bogusław (1821-1911) Leonia hr. Stadnicka

Syn Kazimierza, właściciel Drogini, Radwana, Buku etc. Marszałek rady powiatowej w Myślenicach. Ożeniony z Leonią hr. Stadnicką

Życie towarzyskie w Krakowie w latach 1845-1873. Maria Estereicherówna

Obiady literackie biskupa Łętowskiego

Fundacja im. Bogusława Bzowskiego z 1901 roku.

DZIECI BOGUSŁAWA I LEONII hr. STADNICKIEJ

Bronisława	()	zmarła panną
Helena	(1856-1892)	za Henrykiem Młodeckim wł. Wilczkowic
Maria Sobolewskim	(1858-1892)	za Feliksem Cyrus z Osieczan
Aleksandra Skarszewskim	(1860-1939)	za Adamem Żuk z Przyszowy
Jadwiga	()	zmarła panną
Kazimierz Romerówną	(1864-1946)	ożeniony z Wandą wł. Drogini
Wincenty Bzowską	(1867-1943)	ożeniony z Idą Janotą wł. Zwiernika
Jan	(1868-1936)	ożeniony (1) z Marią Dunin Brzezińską (2)

wł.		z Zofią Krzyżanowską Borussowej
Zofia	(1877-1944)	Niezamężna. Nauczycielka

IZYDOR (1833-1903)

Syn Kazimierza. Właściciel Lipnicy Murowanej. Major Szwoleżerów Gwardii Franciszka Józefa. Pochowany nad brzegiem morza w Cannes we Francji

****

KAZIMIERZ (1864-1946) ożeniony z Wanda z Romerów.

Syn Bogusława. Marszałek rady powiatowej w Myślenicach. Honorowy obywatel Myślenic. Właściciel Drogini, Radwana , Łososiny Górnej etc.

Wanda z Romerów Bzowska

DROGINIA

List Bronisławy

<u>DZIECI KAZIMIERZA I WANDY Z ROMERÓW</u>

Helena	(1897-1970)	zamężna z Andrzejem Kunachowiczem
Jacek Ciechanowską	(1899-1966)	ożeniony z Marią
Ludwina	(1902-1962)	zamężna z Wojciechem NekandaTrepką
Anna	(1904-1942)	Zakonnica SS Samarytanek
Bronisława	(1906)	Zakonnica PP Wizytek w Krakowie
Maria	(1913)	Niezamężna
Teresa	(1900-1957)	Zakonnica SS misjonarek w Wilnie
Franciszek (2)	(1910)	ożeniony (1) z Janiną Turską z Julią Kozłowską

<u>DZIECI FRANCISZKA - dwie córki</u>

Barbara	(1936)	zamężna z Włodzimierzem Zychem
Krystyna	(1949)	zamężna z Wojciechem Michalakiem

JACEK (1899-1966)

ożeniony z Marią Ciechanowską. Syn Kazimierza. Doktor prawa. Oficer II Korpusu gen. Władysława Andersa

DZIECI JACKA I MARII CIECHANOWSKIEJ

Anna Maria	(1935)	
Marek	(1937)	ożeniony z Barbarą Malcher

Anna Maria Janota Bzowska zamieszkała w Montmelian'' Wspomnienia o matce Marii Ciechanowskich"

Wspomnienia Tadeusza Janoty Bzowskiego o Drogini

50-cio lecie ślubów zakonnych Matki Bronisławy

WINCENTY (1867-1944)

ożeniony z Idą Janotą Bzowską. Syn Bogusława. Działacz ziemiański. Właściciel Zwiernika

Wywód szlachectwa Wincentego

DZIECI WINCENTEGO I IDY JANOTY BZOWSKIEJ

Alina	(1903-1967)	zamężna z Antonim Paliszewskim
Irena	(1904-1980)	niezamężna
Urszula	(1906)	zamężna z Janem Cyrus Sobolewskim
Wojciech	(1908-1967)	ożeniony z Krystyną Kaczorowską
Julia	(1910)	niezamężna
Józef	(1911-1955)	ożeniony z Hildegardą Gmyrek
Aniela	(1913-1970)	zamężna 1*voto za Andrzejem Hippmanem 2 *voto za Janem Bożkiem Bzowskim

DZIECI WOJCIECHA I KRYSTYNY KACZOROWSKIEJ

Zofia	(1941)	zamężna z Janem Skrzypkiem

Barbara	(1948)	zamężna z Maciejem Kowalczykiem

DZIECI JÓZEFA I HILDEGARDY GMYREK

Urszula	(1950)	
Elżbieta	(1953)	zamężna z Leszkiem Gruszczyńskim
Zygmunt	(1955)	ożeniony z Krystyną Łukasik

DZIECI ZYGMUNTA I KRYSTYNY Z ŁUKASIKÓW

Artur	(1979)

JAN (1868-1936). Syn Bogusława

Ożeniony1-szy oraz z Marią Dunin Brzezińską, 2-gi oraz z Zofią Krzyżanowską

Właściciel Radwana i Borussowej. Działacz społeczny.

Wspomnienie o Janie Bzowskim, jego zięcia, Henryka Przyborowskiego

'Śmierć Borussowej'' – wspomnienia o Borussowej Tadeusza Janoty Bzowskiego , ożenionego z Nunią córką Jana z Borussowej

Włodzimierz Krzyżanowski mąż Stefci, córki Jana z Borussowej

DZIECI JANA Z BORUSSOWEJ I JEGO PIERWSZEJ ŻONY MARII DUNIN BRZEZIŃSKIEJ

Henryk	(1897-1958)	ożeniony z Marią Jastrzębowską bezdzietny
Maria	(1899)	zamężna z Henrykiem
Stefania	(1897)	zamężna z Włodzimierzem Krzyżanowskim

DZIECI JANA Z BORUSSOWEJ I JEGO DRUGIEJ ŻONY ZOFII Krzyżanowskiej

Tytus	(1911)	ożeniony z Eleonorą Todd
Janina	(1914-1971)	zamężna z Tadeuszem Janotą Bzowskim
Krystyna Cyrusem	(1919)	zamężna z Ludwikiem Sobolewskim

TYTUS (1911)

Syn Jana oficer Brygady pancernej gen. Maczka. Pracownik British Muzeum. Ożeniony z Eleonorą Todd. Przekazał archiwum rodzinne Bibliotece Jagiellońskiej

DZIECI TYTUSA I ELEONORY Z TODD'ÓW

Elissa (1949)

Na Elissie kończy się Gałąź Jana z Borussowej.

ALEKSANDER (1823-1871)

syn Kazimierza i Marianny z hr. Dąmbskich z Lubrańca; właściciel z Zabawy. Rotmistrza 2 pułku ułanów. Ożeniony z Wiktorią bar. Borowską

DZIECI ALEKSANDRA I WITKTORII BAR. BOROWSKIEJ

Julia	(1865 -1935)	zamężna z Kazimierzem Piątkowskim
Marceli	(1868)	nieżonaty
Aleksander	(1870-1938)	ożeniony z Celiną hr. Dębicką
Stanisław	(1864-1913)	ożeniony z Józefą Obentraut
Aleksander	(1870-1938)	syn Aleksandra, wnuk Kazimierza, słynny jeździec i hodowca koni, marszałek rady powiatowej w Starym Samborze. Organizator Legionów. II starosta Związku Rodowego. Ożeniony z Celiną hr. Dębicką z Jaworowa.
Stanisław	(1864-1913)	ożeniony z Józefą Obentraut. rotmistrz 2 pułku ułanów

DZIECI STANISŁAWA I JÓZEFY OBENTRSUT

Mikołaj	(1909-1944)	nieżonaty. Na Mikołaju kończy się gałąź Aleksandra i Wiktrorii bar. Borowskiej
Jan z Przemęczan Wielogłowską Marianny z hr.	(1835-1879)	ożeniony z Natalią Syn Kazimierza i Dąmbskiej. Właściciel Przemęczan.

DZIECI JANA I NATALII WIELOGŁOWSKIEJ

Ida	(1878-1961)	zamężna z Wincentym Janotą Bzowskim ze Zwiernika

Józef	(1867-1907)	nieżonaty
Janina	(1869-1949)	zamężna z Wiktorem Morawskim wł. Brzęczowic
Karol Złoty	(1873-1937)	nieżonaty opowieści o Karolu pt '' wujaszek. Przyborowskiego
Aniela	(1866-1949)	Matka Tarsycja Nazaretanka)
Michał Radłowic.	(1870-1940)	ożeniony z Marią Duniewicz z
Michał Dąmbskiej. polskich.	(1870-1940)	syn Jana z Przemęczan, wnuk Kazimierza i Marianny z hr. Pułkownik wojsk austryjackich i

DZIECI MICHAŁA I MARII DUNIEWICZ

Andrzej	(1911-1956)	ożeniony ze Stanisławą Skołuba
Jan Antoni Michał (	1910)	ożeniony z Kazimierą Marią

Andrzej ożeniony ze Stanisławą ze Skołubów. Syn Michała i Marii Duniewiczów zostawił dwoje dzieci:

Janusz	(1946)	ożeniony z Anną Szyszko Bohusz
Krystyna	(1951)	

Janusz ożeniony z Anną Szyszko Bohusz. Syn Andrzeja i Stanisławy ze Skołubów, wnuk Michała i Marii z Duniewiczów.

DZIECI JANUSZA I ANNY SZYSZKO BOHUSZ

Ziemowit	(1975)

Jan Antoni Michał ożeniony z Kazimierą Miara . Syn Michała i Marii Duniewicz. Oficer II korpusu gen. Władysława Andersa. Emerytowany pracownik bankowości w Londynie.

DZIECI JANA MICHAŁA ANTONIEGO I KAZIMIERY Z MIARÓW

Jerzy Adam	(1950)	ożeniony z Jacqueline Briget Douglas Glencross Inżynier konstrukcji sanitarnej. Zamieszkały w Pretorii

Marek Aleksander	(1951)	ożeniony z Christine Blake. Ukończył architekturę w Londynie

DZIECI MARKA I CHRISTINE BLAKE

Anna Liza	(1980

Gałąź Cypriana (1799-1831) Syn Hiacynta. Właściciel Racławic, Nieszkowa etc. Radca województwa krakowskiego. Dowódca pospolitego ruszenia w powiecie skalbmierskim. Ożeniony z Elżbietą Wielogłowską

DZIECI CYPRIANA I ELŻBIETY WIELOGŁOWSKIEJ

Marianna	(1824-1877)	zamężna z Konstantym Wielogłowskim wł. Gruszowa
Paulina	(1826-1908)	zamężna z Józefem Gostkowskim wł. Opatkowic
Wacław	(1825-1855)	zmarł na emigracji we Francji
Józef	(1824-1873)	ożeniony z Katarzyną Wielogłowską
Aleksander	(1830-1881)	ożeniony z Józefą Stadnicką
Józef	(1824-1873)	syn Cypriana i Elżbiety Wielogłowskiej. Właściciel Nieszkowa. Sędzia pokoju powiatu proszowskiego. Działacz Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Osad Rolnych. Ożeniony z Katarzyną Wielogłowską.
Cyprian	(1869-1932)	nieżonaty

Wspomnienie o Cyprianie zmarłym w Drogini

Józefa	(1860-1887)	zamężna z Kazimierzem bar. Raiskim
Cyprian		Syn Józefa, Właściciel Nieszkowa

Aleksander Wielogłowski herbu Starykoń. Oficer w 1831 roku. Sędzia powiatu Szydłowskiego. Właściciel Pacanowa

Kasper Wielogłowski, senator, kasztelan Królestwa Kongresowego, kawaler krzyża Virtuti Militari i Krzyża Maltańskiego

Aleksander (1830-1881) Syn Cypriana i Elżbiety Wielogłowskiej. Ożeniony z hr. Józefą Stadnicką

Józef hr. Stadnicki, oficer 1831 roku, Sybirak, Ojciec Aleksandrowej Bzowskiej

DZIECI ALEKSANDRA I JÓZEFY hr. STADNICKIEJ

Zofia	(1864-1934)	zamężna z Adamem Kozubowskim

Stanisław	(1868-1925)	nieżonaty. Właściciel Racławic. Założyciel archiwum rodzinnego
Maria	(1863-1935)	zamężna z Ignacym Przechadzkim ziemianina w Kaliskim
Stefan	(1869-1917)	nieżonaty
Zygmunt	(1872-1912)	żonaty z Jadwigą Orzechowską właściciel maj. Bałki

DZIECI ZYGMUNTA I JADWIGI ORZECHOWSKIEJ

Anna	(1904)	zamężna z Niziołowskim Zygmuntem
Maria 2ov.	(1905)	zamężna z Zdzisławem Zielińskim, Bohdanowicz
Wacław	(1907-1926)	nieżonaty

Z śmiercią Wacława skończyła się po mieczu gałąź rodziny pochodzącej od Cypriana i Elżbiety Wielogłowskiej

Wiadomości uzyskane od Marii z Janotów Bzowskiej 1o *voto Zielińskiej, 2o voto Bohdanowiczowej

LINIA STANISŁAWA Z NIECZAJNY I DOBROWODY 1756-1817

Syn Józefa Felicjana, ożeniony z Julią hr. Zborowską

Maksymilian hr. Zborowski i Anna hr. Lubieniecka, starosta dębowiecki, kawaler Orderu św. Stanisława

Józef Ignacy Zborowski i Juliana z Fredrów. Kasztelan Czechowski. Deputat na Trybunał Koronny

Mieroszewscy hr. herbu Ślepowron

Urywki wspomnień Stanisława Mieroszewskiego , ordynata mysłowieckiego

DZIECI STANISŁAWA I JULII hr. ZBOROWSKIEJ

Krystyna	(1971-1854)	zamężna z Walentym Litwińskim
Walenty Litwiński	(1778-1823)	mąż córki Stanisława Krystyny. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1814-1821
Teofil	(1794-1853)	ożeniony z Franciszką Laskowską

Teofil (1794-1853) Syn Stanisława i Julii hr. Zborowskiej. Właściciel Dobrowody. Oficer Wojsk Księstwa Warszawskiego. Sędzia pokoju powiatu stopnickiego. Ożeniony z Franciszką Laskowską.

Laskowscy herbu Korab

Bystrzonowscy hr. herbu Starykoń

‘’EL’’Kazimierz Laskowski, zapomniany poeta Kielecczyzny

Urywek pamiętnika Babci Borkiewiczowej (Felicja z Kosińskich)

Dziadkowie Felicji Borkiewiczowej, Antoni Colonna Walewski z Nagłowic, gubernator Gubernii Krakowskiej i Maria hr. z Lubrańca Dąmbska, wojewodzianka brzeskokujawska

Kosiccy herbu Brochowicz z Nagłowic

Kuratorzy Ossolineum

Zwierkowscy z Drohlina

DZIECI TEOFILA I FRANCISZKI LASKOWSKIEJ

Joanna	(1826)	zamężna z Ludwikiem Kobylińskim z Sudoła pow. jędrzejowski.
Konstanty	(1828-1878)	ożeniony z Marią Łaską
Aleksander	(1830-1899)	ożeniony z Lucyną Kozierowską
Bolesław	(1834-1895)	ożeniony ze Stefania Kossowską
Eufemia	(1836-1904)	zamężna z Ludwikiem Linowskim
Stefan	(1839-1926)	ożeniony z Emilią Hempel

Konstanty (1828-1878) ożeniony z Marią Łaską. Syn Teofila i Franciszki Laskowskiej. Sekretarz gubernialny radomski. Działacz Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Osad Rolnych. Właściciel Lipnika

Łascy herbu Korab

‘’Granica na Wiśle” koło Sandomierza

DZIECI KONSTANTEGO I MARII ŁASKIEJ

Konstancja	(1864)	zmarła dzieckiem
Felicja	(1862-1890)	niezamężna
Maria	(1870-1943)	zamężna z Kazimierzem Chelińskim
Józef	(1870-1945)	ożeniony z Wandą Poklewską Koziełł

Józef (1864-1945) ożeniony z Wandą Poklewską Koziełł. Syn Konstantego i Marii Łaskiej. Właściciel Bobrownik. Działacz ziemiańsko-katolicki.

Poglądy Józefa na wychowanie młodzieży

Wybuch I wojny światowej

Józef o marszałku Józefie Piłsudskim

Wspomnienia o ojcu Teresa Konarska

Wspomnienia Jana Bożydara Janoty Bzowskiego

Wspomnienia Tadeusza Janoty Bzowskiego

DZIECI JÓZEFA I WANDY Z POKLEWSKICH KOZIEŁŁÓW

Konstanty	(1902-1903)	zmarł dzieckiem
Jan Bożydar	(1903-1977)	ożeniony1 oraz z Ireną Czaplicką 2 -gi oraz z Janiną Morawską Doktor inż.nauk rolniczych
Tadeusz	(1904)	ożeniony z Janiną Janota Bzowską z Borussowy Emerytowany starszy inspektor Lasów Państwowych w Bieszczadach
Jerzy	(1906-1941)	ożeniony z Zofią Turczyn. Kapitan pilot. Tragiczna śmierć pierwszego górnika w rodzinie Marka syna Jerzego
Antoni	(1908)	ożeniony z 1-szy oraz z Marią Ewą Zielińską, 2-gi oraz z Teresą Niwińską. Magister inż. rolnik. Właściciel Bobrownik
Maria Fitkau	(1910)	zamężna z dr. Edwardem Dyplomowana pielęgniarka
Agnieszka Fitkau Perepeczko,	(1942)	córka Marii. Aktorka teatru ‘’Komedia’’ w Warszawie.
Teresa z Bzowskich	(1914)	zamężna z Andrzejem Konarskim. Starszy inspektor

		ekonomiczny Narodowego Banku Polskiego
Anna z Konarskich Komorowska		córka Teresy
Joanna z Konarskich Kiełczewska	(1942)	córka Teresy

Wspomnienie o wizycie o Lorda Mountbattena Wicekróla Indii

List Lady Brabourne do Teresy Konarskiej

DZIECI JANA BOŻYDARA I IRENY CZAPLICKIEJ

Jolanta	(1942)	zamężna z Henrykiem Piotrowskim
Ryszard mgr.	(1940)	ożeniony z Marią z Cedrów. inż. zootechnik

DZIECI RYSZARDA I MARII Z CEDRÓW

Michał	(1969
Marek	(1972
Marta	(1973

DZIECI TADEUSZA I JANINY JANOTY BZOWSKIEJ Z BORUSSOWEJ

Tomasz	(1943)	ożeniony z Alfredą Nalezińską. magister chemii
Marcin	(1948-1973)	zginął tragicznie. mgr. inż.mechanik
Marta	(1954)	zamężna z Witoldem Włodarczykiem. mgr. prawa

DZIECI TOMASZA I ALFREDY NALEZIŃSKIEJ

Marcin	(1947)

DZIECI JERZEGO lotnika i ZOFII TURCZYN

Alicja	(1938)	1ovoto Jerzy Rataj , 2oZygfryd Wojciechowski dyplomowana pielęgniarka
Marek Jerzy	(1939-1975)	ożeniony z Pelagią Rams.Górnik.Zginął tragicznie na kopalni

DZIECI MARKA ''GÓRNIKA'' I PELAGII RAMS

Dariusz	(1965)	

DZIECI ANTONIEGO I EWY NIWIŃSKIEJ

Jacek	(1948)	ożeniony z Haliną Baltyn.mgr inż.Wydziału Sanitarnego
Jerzy inżynier	(1955)	ożeniony z Ewą Dróżdź. Wydziału Sanitarnego

DZIECI JACKA I HALINY BALTYN

Jakub	(1972	
Małgorzata	(1975	
Aleksander Kozierowską.	(1830-1899)	ożeniony z Lucyną Syn Teofila i Franciszki Laskowskiej. Właściciel majątku Strojnów

DZIECI ALEKSANDRA I LUCYNY KOZIEROWSKIEJ

Stanisław	(1862-1937)	ożeniony z Zofią Markowską. Syn Aleksandra, wnuk Teofila. Wieloletni przewodniczący Rady Miejskiej w Kaliszu. Honorowy obywatel Kalisza. Pierwszy Starosta Związku Rodzinnego
Bronisława	(1868-1943)	niezamężna
Władysław	(1864-1929)	ożeniony z Wincentyną Domańską
Zofia	(1869-1922)	zamężna z Ludwikiem Jankowskim
Teofil	(1873-1958)	ksiądz Jezuita
Julia	(1882-1941)	zamężna z Edmuniem Sikorskim

DZIECI WŁADYSŁAWA I WINCENTYNY DOMAŃSKIEJ

Stanisław	(1893-1917)	ożeniony z Marią Zagórską
Zygmunt	(1895-1939)	ożeniony 1-szy oraz z Olgą z Werdów, 2-gi oraz z Marią Wołosińską
Aleksander	(1899-1943)	ożeniony z Longiną z Białowąsów

DZIECI STANISŁAWA I MARII ZAGÓRSKIEJ

Andrzej	(1916-1949)	

DZIECI ANDRZEJA syna Stanisława i Marii Zagórskiej z żony NN.

Anna		
Krzysztof	(+) 19 lat miał	wiadomości niesprawdzone

DZIECI STANISŁAWA I ZOFII KOZIEROWSKIEJ

Celina		zmarła młodo
Aleksandra		zmarła młodo
Mieczysław		zmarł młodo
Hanna	zm.1941 r.	niezamężna
Kazimiera	(1894-1961)	zamężna z Jerzym Barthel de Weydenthal posła w Szanghaju
Jerzy	(1903-1940)	ożeniony z Zofią Skrzyńską, zginął w Katyniu inż. kolejnictwa

DZIECI JERZEGO I ZOFII SKRZYŃSKIEJ

Magdalena	(1939	magister inżynier
linia		Na Magdalenie kończy się Bzowskich pochodzących od Aleksandra i Lucyny Kozierowskiej

Wspomnienie o ks. Teofilu Bzowskim

Julia z Janotów Bzowskich, Sikorska

****

BOLESŁAW	(1834-1895)	ożeniony ze Stefanią Kossowską. Syn Teofila i

		Franciszki z Laskowskich. Właściciel Siesławic w pow. stopnickim. Radca dyrekcji Towarzystwa Kredytowego w Kielcach.

DZIECI BOLESŁAWA I STEFANII KOSSOWSKIEJ

Żelisław	(1860-1922)	bezżenny
Kazimiera	(1864-19)	zamężna z Józefa Rybickim
Jan	(1868-1887)	zmarł młodo
Maria dworskim	(1879-1930)	zamężna z Medardem
Michał gi	(1867-1942)	ożeniony z Marią Żakowską 2- oraz z Anną Sawicką

DZIEKI MICHAŁA I MARII ŻAKOWSKIEJ

Jadwiga	(1904)	zamężna z Pobóg Malinowskim
Maria	(1906)	zamężna z Wiesławem Malikiem
Tadeusz	(1908-1966)	ożeniony z Wandą Niemiro
Jan Stefan	(1910-1968)	ożeniony z Anastazją Nojek

DZIECI JANA STEFANA I ANASTAZJI ZNOJEK

Barbara	(1954	dr. stomatologii
Zdzisław	(1956	inż. Budownictwa Lądowego)

DZIECI TADEUSZA I WANDY Z NIEMIRKÓW

Ryszard	(1939)	ożeniony z Haliną Dogocką
Zbigniew	(1940)	ożeniony z Barbara Jakubiec
Maria	(1943)	zamężna z Tadeuszem Kujda
Jan Andrzej	(1946)	ożeniony z Marią Ehrenkreuz
Zygmunt	(1955)	
Hanna	(1955)	

DZIECI RYSZARDA I HALINY DOGOCKIEJ

Maria	(1968
Andrzej	(1973

DZIECI ZBIGNIEWA I BARBARY JAKUBIEC

Ilona	(1967	

DZIECI JANA I MARII EHRENKREUZ

Paweł	(1973	
Anna	(1977	

Stefan i	(1839-1926)	ożeniony z Emilią Hempel. Syn Teofila Franciszki Laskowskiej. Powstaniec 1863 roku. Zawiadowca hut żelaza z ramienia Tymczasowego Rządu Narodowego. Radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach.

Emilia z Hemplów Bzowska (1851-1929)

Hemplowie herbu własnego

Lechniccy herbu Ogończyk

Hemplowie Napoleończycy

Generał Jan Hempel (1882-1932)

Generałowa Maria z Łozińskich Heplowa (1881-1974)

DZIECI STEFANA I EMILII HEMPEL

Kazimierz	(1875-1959)	ożeniony z Małgorzatą Stanek
Konstanty	(1878-1960)	ożeniony z Łucją Seydel
Henryk	(1879-1915)	bezżenny zginął tragicznie
Wanda	(1877-1937)	siostra Wizytatorka Szarytek
Włodzimierz	1881-1942)	ożeniony z Marią Steckiewicz

Kazimierz syn Stefana i Emilii Hempel. Ożeniony z Małgorzatą ze Stanków. Prezes Sądu Najwyższego. Przewodniczący trybunału Narodowego

Proces Greisera

Pogląd Kazimierza na stosunki polskie z Z.S. R. R

DZIECI KAZIMIERZA I MAŁGORZATY ZE STANKÓW

Maria	(1906-1944)	zginęła w powstaniu warszawskim
Jadwiga	(1908-1944)	zginęła w powstaniu warszawskim
Wanda	(1912-1944)	zmarła podczas wojny
Kazimierz	(1925)	ożeniony z Reginą Jagielską
Józef	(1919)	ożeniony z Marguerite Gacon

DZIECI JÓZEFA I MAŁGORZATY Z GACONÓW

Wanda	(1945	zamężna z Michaelem Hawkins
Jadwiga	(1948	
Maria	(1957	
Anna	(1959	
Marek	(1952	
Paweł	(1955	

Konstanty (1878-1960) ożeniony z Łucją Seydel. Syn Stefana i Emilii Bzowskich. Kandydat nauk. Geograf. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Trzeci i ostatni starosta Związku Rodzinnego.

Henryk (1879-1915) syn Stefana i Emilii Bzowskich. Naczelny architekt miasta Łodzi. Pionier melioracji rolnych w Polsce.

Wanda (1877-1937) Córka Stefana i Emilii Bzowskich. siostra Wizytatorka Prowincji Małopolski ej S.S Szarytek

Włodzimierz (1877-1937) ożeniony z Marią Steckiewicz syn Stefana i Emilii Bzowskich. Dublańczyk. Pionier spółdzielczości rolniczej w Polsce. Publicysta i redaktor pism rolniczych.

Przemówienie Włodzimierza z okazji XI-tej rocznicy odzyskania niepodległości

Steckiewiczowie herbu Kościesza

Maria ze Steckiewiczów Bzowska (1882-1974)

DZIECI WŁODZIMIERZA I MARII STECKIEWICZ

Zdzisław	(1910)	ożeniony :
		Hanna Paszkowicz
		Ludwika Kretyńska
		Jadwiga Rudnicka

Syn Włodzimierza. Wieloletni pracownik służby traktatowej Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Dowódca plutonu 3.p.s.k w 1939 roku.

ZDZISŁAW BZOWSKI AUTOR TEJ KRONIKI

DZIECI ZDZISŁAWA I HANNY PASZKOWICZ

Jacek	(1939	syn Zdzisława i Hanny z Paszkowiczów. Doktor Inż. mechanik. Adiunkt Politechniki Warszawskiej. Podróżnik, taternik, grotołaz, nurek głębinowy. Ożeniony po raz 1-szy z Ewą Trzetrzewińską, po raz 2-gi z Dorotą Kochanowską

DZIECI JACKA Z DOROTĄ KOCHANOWSKĄ

Anna	(1979

Wyprawa do Jaskini Wielkiej Śnieżnej

W drodze do Afganistanu

Ameryka Zdzisława i Jacka

Rozdział 6 Niektóre dane statystyczne

Rozdział 7 Związek Rodzinny

- Przekazanie archiwum rodzinnego Bibliotece Jagiellońskiej
- List. dr. Zathey do Zdzisława Bzowskiego
- Recenzja Szymona Konarskiego

Rozdział 8 Inni Bzowscy

Rozdział 9 Miejsce rodziny w hierarchii społecznej

Rozdział 10 Reasumpcja

Niektóre dane statystyczne

Łącznik Rodzinny Zeszyt Czwarty

List z British Library

Wpisy polskich bibliografii w Muzeum w Londynie

Policzmy się

Związek Rodowy Janotów Bzowskich h. Nowina

Zakończenie

Udział członków rodziny w walkach o niepodległości

Posłowie

Źródła i bibliografia

Spis fotografii

SZKICE PAMIĘTNIKARSKIE AUTORA KRONIKI

W stronę Wiernej Rzeki (1831-1863)

Dom dziadków Bzowskich (1918-1929)

Generał Jan Hempel (1929-1932)

Generałowa Maria Hempel (1929-1974)

Krakowskie wspomnienia (1927-1929)

Dom rodzinny (1918-1939)

WSPOMNIENIA

Wspomnienia biskupa Łętowskiego

Erazm Janota Bzowski Jan Janota Bzowski

Kazimierz z Drogini Tadeusz Janota Bzowski

Maria z Ciechanowskich Bzowska Anna J. Bzowska

Władysław Janota Bzowski Magdalena Samozwaniec

Jerzy Janota Bzowski

Maria Estereicherówna

DroginiaTadeusz Janota Bzowski

BorussowaTadeusz Janota Bzowski

Jan Janota Bzowski Henryk Przyborowski

‘’Złoty Wujaszek” – Henryk Przyborowski

Cyprian z Nieszkowa Dziennik Powszechny Krajowy

Powrót do Nieczajny Andrzej Stojewski

Pamiętnik Babki Borkiewicz

‘’W rodzinie” Józef Janota Bzowski

Bobrowniki Tadeusz Janota Bzowski

Józef Janota BzowskiTeresa Konarska

Jan Bożydar Janota Bzowski

Tadeusz Janota Bzowski w Bieszczadach

Jerzy Janota Bzowski pilot

Sztudento Marku J.Bzowskich ‘’górniku”

Jaka była Marychna? Terasa Konarska

Teresa Konarska

Byłam gościem lorda Mountbattena Kazimiera J. Bzowska

Pamiętnik Koła Kielczano Stanisławie Bzowskim

Kś. Teofil Bzowski z Chyrowa

POCHODZENIE

Wszystkie znane źródła podają, że Bzowscy pochodzą z Bzowa, położonego pod Kromołowem za czasów pierwszej Rzeczypospolitej w powiecie Lelowskim, później Olkuskim, a obecnie Zawierciańskim województwa katowickiego.

Już w ciągu XIV i XV wieku licznie rozrodzeni dla odróżnienia między sobą, przybierali różne przydomki, które niekiedy przechodziły z ojca na syna. Nigdy nie stwierdzi się, kiedy weszli do stanu szlacheckiego, choć można przypuszczać, że należeli do niego prawdopodobnie już w okresie panowania książąt dzielnicowych, – o czym dalej.

Józef Krzepiela w opracowaniu pod tytułem „Małopolskie e Rody Ziemiańskie XV i XVI wieku stwierdza za Bolesławem Ulanowskim (Inscroptiones Nienodiales, Kraków 1885, tom VIII), że właścicielami Bzowa byli w latach 13761400: Wojsław Świętosław (Święszek), Janko Mik (Miczko) i Jakusz. Ten sam autor przytacza za Helclem (Helcel, tom II – „Starodawne prawa polskiego pomniki „ – Zbiór zapisek sądowych), że w 1401 roku właścicielem Bzowa był Jaśko zwany Wścieklicą.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, wydany w 1893 roku , podaje, że na przełomie XIV i XV wieku „żyło w Bzowie sześciu szlachty herbu Ostoja „

W zbiorach dokumentów rodzinnych Jana Janoty Bzowskiego, z Borussowej koło Tarnowa, znajdował się przed 1939 rokiem pergaminowy dokument sprzedaży części dziedzicznej Bzowa w 1420 roku przez Jana Janowi także, z Bzowa za dziesięć grzywien oraz pergaminowe świadectwo, jako Stanisław Grabowski panu Stanisławowi z Bzowa i małżonce jego grunt Wimchosłowska Wola sprzedał w 1395 roku.

Obecny los tych dokumentów jest nieznany, a wiadomość o ich istnieniu podał Józef Bzowski z Bobrownik (w numerze I „Łącznika Rodzinnego „ z 1937 roku str16).

W 1876 roku, Bogdan Teodor Henryk Korczak Łuszczyński, pełniący przez pewien czas obowiązki dyrektora byłego Archiwum Akt Dawnych województwa krakowskiego, spisał krótkie streszczenie dokumentów i wzmianek dotyczących Bzowa i rodziny Bzowskich, znajdujących się w księgach grodzkich i ziemskich województwa krakowskiego za okres od schyłku XIV wieku do końca ustroju sądów ziemskich i grodzkich. Summariusz tych dokumentów, znajdujących się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (Dział rękopisów, poz. 357/68), drukowany także, w wyjątkach w „Łączniku Rodzinnym „ (numer 3 z 1939 roku) przez Związek Rodowy Janotów Bzowskich, jest autentycznym źródłem opartym głównie na prawie własności, które odgrywa zasadniczą rolę przy wszelkich badaniach genealogicznych szlachty polskiej.

Summariusz ten zawiera wpisy dotyczące Bzowa i Bzowskich z następujących akt województwa krakowskiego:

		ilość wpisów
a:	Roki wielkie wiecowe i nadworne królewskie od 1388 do 1529 roku	25
b:	Akta ziemskie lelowskie od 1424 do 1646 roku	255
c:	Akta ziemskie krakowskie od 1532 do 1648 roku	65
d:	Akta ziemskie proszowskie od 1567 do 1647 roku	11
e:	Zapisy grodzkie krakowskie od 1617 do 1791 roku	248
f:	Oblata	37
g:	Transakcje w sądzie ziemskim od 1767 do 1796 roku	42
h:	Dekreta grodzkie starościńskie krakowskie od 1541 do 1781 roku	38
i:	Uchwały na sejmikach krakowskich w Proszowicach od 1675 o 1786 roku	5
j:	Akta sądów kapturowych od 1668 do 1675 roku	4
k:	Akta podmorskie od 1568 do 1595 roku	6
l:	Protokóły oblat ziemskich od 1773 do 1791 roku	24
m:	Pozwy sądu ziemskiego od 1781 do 1788 roku	5
n:	Transakcje wieczyste od 1796 do 1810 roku	37
o:	Dekreta królewskie od 1775 do 1787 roku	4
Łącznie wpisów :		**806**

Skorowidz alfabetyczny Bzowskich i dóbr Summariuszem ujętych.

W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (Oddział rękopisów poz. 367/68) znajdują się ponadto rachunki i kwity dotyczące majątków Bzowskich, między innymi Bzowa, z lat 1580-1850 (pobory z Bzowa parafii Kromołowskiej) oraz dokumenty dotyczące Bzowa z lata 1698-1788 (poz. 365/68).

Drugą miejscowości ą ściśle związana z historią rodziny Bzowskich, położoną także, w powiecie lelowskim, są Bętkowice (parafia Biały Kościół koło Krakowa), należące między innymi do parokrotnie spokrewnionej z Bzowskimi rodziny Kmitów, herbu Szreniawa. Były one w rękach młodszej linii Kmitów, piszących się z Woli i Szyc w województwie krakowskim, pochodzącej – jak podaje Adam Boniecki (Herbarz Polski, cz. I str. 200) – od przyrodniego brata Jaśka Kmity z Damianie, zabitego w roku 1376 przez Węgrów, od którego poszła starsza linia tej rodziny z Piotrem Kmitą z Wiśnicza, Marszałekiem nadwornym koronnym w 1518 roku, kasztelanem wojnickim w 1529 roku, kasztelanem i wojewodą sandomierskim, a na koniec w 1536 roku wojewodą krakowskim.

W 1632 roku Bętkowice były własności ą Jana syna Jana z Bzowa, vice regenta i sędziego grodzkiego krakowskiego, ożenionego z Małgorzatą z Justimiontich. Wnuk, jego Jakub Kazimierz, urodzony 12 marca 1638 roku, po dojściu do pełnoletniości i ustaniu opieki nas nim opiekunów

wyznaczonych nad nim przez króla Władysław IV odstąpił Bętkowice Grzegorzowi Dobińskiemu w 1662 roku. (Boniecki i akta krakowskie).

Jest zapewne rzeczą ciekawą przytoczyć, jako przykład sztuki epistolarnej tego wieku list Jakuba Kazimierza pisany 6 kwietnia 1663 roku w Podstolicach do jego krewnego (zachowany w odpisie w zbiorach autora):

„Mnie Wielce Ms. Panie Ulatowski

Moy Mści wy Panie Kochany Bracie dnia wczorajszego z WMM conferre, jak nie miałem , a pilno do JMości Pana Stryja biegłem, zaczynam mój Kochany Mści Panie Bracie.

Wielce uniżenie proszę racz te protestatią nomie meo spisząc to odmienić gdysz JMości Pana Pisarza takowa stetit Consylium, abym ja sam nimine meo zaniósł ją w Grodzie Nowomieyskim protestując się wprzód na Urząd Krakowski, żeści e mnie przyszli Annos Competentes nie mającego ex altera peste contra Dobiński, że ś mnie ty oszukał lat nie mającego i odrwił w kupnie wsi z uszczerbkiem, krzywdą i szkodą mój Braciszku uniżenie proszę na dzień poniedziałkowy jak ….. iteratis wicibno. Wielce proszę i to założyć zaś mi pieniędzy powinnych dać nie chciał. Zatym się pilno łasce WMM Pana oddaję jako zawsze JWMMP parentissimus.

Brat i sługa

() Kazimierz Bzowski „ Panek”.

Jakub Kazimierz zmarł bezpotomnie przed 1667 rokiem, a spadek po nim wziął jego stryjeczny brat, Zygmunt Bzowski, właściciel Zbigniewic i Pokrzywnicy w powiecie szczyrskim, ożeniony w 1670 roku z Elżbietą z Potoka Potocką. Zapisy grodzkie krakowskie (Księga 288 na str. 2819) zawierają następujący wpis z 1670 roku w streszczeniu B. Łuszczyńskiego:

„Marianna Elżbieta z Potoka niegdy Stanisław na Potoku Potockiego wojewody czernichowskiego i komisarza wojsk Zaporowskich i Katarzyny Makowieckiej małżonków córka – zaś Zygmunta z Bzowa Panka Bzowskiego małżonka – Elżbietę Wiktorię Potocką, niegdy Jana Potockiego wojewody Racławskiego małżonkę wdowę, Andrzeja na Stanisławowie wojewodę kijowskiego, Szczęsnego na Podhajcach wojewodę sieradzkiego, Mikołaja na Jampolu generała podolskiego, Jakuba na Tyśmienicy pisarza polnego koronnego, Dominika na Bohorodczanach starostę chmielnickiego Potockich opiekunów swoich, tudzież Rafała Kazimierza starostę trembowelskiego i Piotra miecznika halickiego z Borzymia Makowieckich, niegdy Mikołaja Makowieckiego kasztelana halickiego i Krystyny z Gołuchowa małżonków – synów – kwituje z klejnotów, garderoby etc. po tejże, Krystynie z Gołuchowa. „

Zygmunt z Bzowa Bzowski umiera bezdzietnie w 1698 roku zapisując swoje dobra Olchojno w powiecie wielickim (Ochonin?) Stanisławowi Kossakowskiemu kasztelanowi kamienieckiemu, z którym był spokrewniony po kądzieli (Kasper Niesiecki, tom II).

W XVIII wieku Bętkowice należały znowu do Bzowskich, a mianowicie do Józefa Felicjana i Hiacynta Janotów Bzowskich, burgrabiów krakowskich. Nie jest autorowi wiadomo, czy przeszły drogą dziedziczenia, czy kupna. Hiacynt, zmarły w 1808 roku, ma na terenie Bętkowic ariański kopiec grobowy, który okoliczni mieszkańcy nazywają do dziś „ grobem kalwinów Bzowskich „ (według relacji

jego potomka, Tytusa Janoty Bzowskiego z Londynu, w 1974 roku). Drogą dziedziczenia Bętkowice przeszły w początku XIX wieku do rąk Cypriana, syna Hiacynta.

Akta dotyczące Bętkowic z okresu władania nimi przez Kmitów, Bzowskich i Dobińskich znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej (Oddział rękopisów – papiery rodziny Bzowskich, poz. 360/38, 361/68 i 362/68).

W 1645 roku część dóbr Bzów, jak podaje Adam Boniecki, nabył Marcjan Kmita. To źródło również podaje, że w 1640 roku Adam Kmita, syn Mikołaja, kwitował Bzowskich z dóbr Błędów, Chechło, Grabów, Niegowonice, Łąki i Bętkowice w powiecie lelowskim. Mikołaj i Ludwik Kmitowie pozwali w 1646 roku Bzowskich o zwrot dokumentów z tych dóbr.

W XV i XVI wieku pisali się ponadto Bzowscy z Radwanowic (gniazdo licznie rozrodzonej rodziny Radwańskich), Tązowej, Chechła, Kluczyc i innych położonych w okolicy Lelowa (Boniecki).

W 1742 roku Jadwiga, córka Wojciecha Dąbrowskiego i Katarzyny Bzowskiej, a wnuczka Waleriana Janoty Bzowskiego, zamężna Stanisławowa Witkowska, całą Ewą część dóbr Bzów w powiecie Lelowskim Józefowi Felicjanowi Janocie Bzowskiemu, regentowi grodzkiemu, sądeckiemu, ustąpiła (zapisy grodzkie i krakowskie (Księga 356, str. 241, 261 i 265).

W 1767 roku, na wniosek Józefa Felicjana Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego, dziedzica części na Bzowie, zwaną Janocińskie i Anny Dąbrowskiej żony syna Józefa Filipowskiego, został wniesiony do sądu ziemskiego krakowskiego pozew przeciwko Kazimierzowi z Zakliczyna Jordanowi, staroście Siedmichowskiemu z powodu kontraktów i transakcji w Bzowie nielegalnie przez niego dokonanych. (Akta Krakowskie – Oblata, Księga 200, str. 522 i 524).

Tytus Janota Bzowski (z Londynu) w Bzowie z siostrami: Krystyną Cyrus-Sobolewską i Stefanią Krzyżanowską

W 1784 roku (protokoły oblat ziemskich, Księga XII, str. 865 i Księga XIII str. 759 – akta krakowskie) właściciela mi Bzowa byli już Konstanty z Witoszowa Gostkowski, generał adjutant wojsk koronnych i jego żona Zuzanna Jordanówna z Zakliczyna.

Po 1880 roku dobra Bzów zostały rozparcelowane przez ich ostatnich właściciel Jordan Stojowskich i przestały istnieć.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich z 1880 roku podaje, co następuję:

Bzów – wieś i folwark powiat olkuski gmina Kromołów – u źródeł rzeki Warty, która powstaje na dworskiej łące otoczonej falistymi polami z połączenia kilku bezimiennych strumieni (jedną rzeczkę mieszkańcy Bzowa do dziś nazywają Bzowska, a wapienne skały obok Bzowa nazywają Bzowskie – od autora).

Bzów graniczy z Podzamczem, Ogrodzieńcem, Rokitnem i Kromołowem. Grunty wapniste, urodzajne, torf, kamień wapienny i ruda żelazna a .Bzów ma 921 morgów, ornej607, łak31, ogrodów3, zabudowa – 3, wody i nieużytków – 20, lasów – 200, zarośli – 57przy stawie Folusz. Wieś 639 morgów, 45 gospodarzy, 318 mieszkańców)".

Osada Bzów istnieje do dzisiaj.

*****

Można uznać za prawdopodobne, że Bzowscy będący właściciela mi Bzowa od drugiej połowy XIV wieku do schyłku XVIII wieku, czyli 400 lat, na co są dowody archiwalne – osiedlili się w Bzowie dużo wcześniej.

W tej części kraju znajdowało się wiele gniazd rodowych osiadłej szlachty różno herbowej, charakterystycznych jeszcze w XIV i XV wieku dla ustroju rodowego Polski Piastowskiej. Skupienia tych gniazd znajdujących się w pobliżu siedzib książęcych i dóbr królewskich sięgają głębokiego średniowiecza, a ich pochodzenie nie jest do teju pory całkowicie naukowo wyjaśnione. Na temat pochodzenia szlachty w tym rejonie kraju istnieje szereg hipotez. We wczesnym średniowieczu był to teren pokryty lasami, wśród których gdzieniegdzie można było spotkać osiedla, rozmieszczone, jak wyspy wśród borów. Już około 1166 roku historia odnotowuje skupiska rodu Odrowążów koło Małogoszczy w powiecie Jędrzejowskim, którzy w 1239 roku ofiarowali Cystersom w Mogile koło Krakowa swoje wsie Wrocieryż i Sędowice w Jędrzejowskim.

To była pierwotna kolonizacja tej części województwa sandomierskiego i krakowskiego. Szła ona równolegle z rozbudową klasztorów Cystersów w XII wieku, którym książęta i panowie nadawali liczne w się Te z kolei były sprzedawane przez klasztory nabywcom spośród drobnej i bogatej szlachty – Włodyków, która z nich osiadła na stałe. W aktach z początków XIII wieku spotyka się szereg transakcji tego typu.

Drugim jeszcze ważniejszym czynnikiem z punktu widzenia zasiedlenia tych ziem – powodującym, że kolonizacja tej części kraju przybrała charakter militarny – były walki o tron krakowski Konrada Mazowieckie go z Henrykiem Brodatym w latach 1228-1235 i Bolesławem Wstydliwym w latach 1242-1245. Konrad Mazowiecki przez całe życie marzył o zajęciu Krakowa. Pierwsza do tego sposobność nadarzyła się w 1227 roku po zamordowaniu Leszka Białego, kiedy rozpętała się walka o tron krakowski na tle opieki na Bolesławem Wstydliwym, mało letnim synem Leszka.

Opiekę nad nim chciał objąć Konrad, czemu sprzeciwiała się matka Bolesława i jej doradcy, opowiadając się za opieką Władysława Laskonogiego. Ponieważ Wielkopolska – dziedzictwo laskonogiego – było atakowane przez Odonicza – nie mógł on bronić Krakowa. W 1231 roku Władysław Laskonogi zmarł i jego rolę przejął Henryk Brodaty. Konrad Mazowiecki spotkał w Krakowie silny opór, co doprowadziło do układu z Henrykiem Brodatym, na mocy, którego Konrad otrzymał ziemię sandomierską, gdzie osadził syna Bolesława. Oprócz tego dostał ziemię Łęczycką i siewierską. Niedługo potem musiał jednak zwrócić Księstwo sandomierskie. W 1235 roku nastąpił prawie całkowity rozbiór Dziedzic twa Leszka Białego.

Po śmierci Henryka Brodatego pod Legnicą Konrad Mazowiecki zdobywa na krótko Kraków w latach 1241-1243. Pokonany pod Suchodołem w 1243 roku przez Klemensa z Ruszczy ustępuje z Krakowa na zawsze. Szesnaści e lat po śmierci Leszka Białego, jego syn Bolesław Wstydliwy, obejmuje rządy w Krakowie. Ponowne próby Konrada Mazowieckie go zdobycia miasta pozostały bez powodzenia.

Na tle walk książąt piastowskich w XIII stuleciu kształtowała się militarna kolonizacja ziemi sandomierskiej i krakowskiej. Konrad Mazowiecki zakładał tu drewniane grody, zamieniał kościoły na warownie i osadzał w nich swoich rycerzy, tworząc tym sposobem skupienia szlachty Mazowieckie j. Wzdłuż rzeki Mozgawy, dopływu Mierzawy, osadził wtedy Konrad Mazowiecki Gozdawitów, którzy od

tej rzeki zwali się „Moscava”. Prócz nich mieli tu w XIII wieku swoje osiedla Jastrzębce, Wężowie, Ostoje, Przeginie, Pilawici, Kołomasze, Gierałci i inni. Bzowscy sądząc po herbach, używanych przez nich na przełomie XIV i XI wieku, – o czym dalej – należeli do tych rodów. Na całej przestrzeni kraju rozciągającej się od Lelowa, Olkusza, Ogrodzieńca, aż po Wojnicz i dalej ku Karpatom widać poprzez osadnictwo jakby dwa łańcuchy walczących z sobą wojsk Konrada Mazowieckie go przeciwko rycerzom Henryka Brodatego i Bolesława Wstydliwego. Z jednej strony rycerscy osadnicy z Mazowsza, osadzeni przez Konrada, z drugiej zaś – rycerscy osadnicy Henryka Brodatego. Gdy walki ustały pozostali oni na swych siedzibach założywszy na tych ziemiach swoje niekiedy obronne ogniska domowe, w których jak Bzowscy z Bzowa przetrwali szereg wieków.

Nie jest dziś oczywiście rzeczą możliwą ustalić, czy już w XIV wieku mieszkający w Bzowie i okolicach Bzowscy przyszli tu w okresie wczesnej kolonizacji Cysterów, czy też z rycerzami Konrada Mazowieckie go lub Henryka Brodatego. Wydawało się ciekawe przytoczyć tu hipotezy na temat zasiedlenia tej części Polski we wczesnym średniowieczu.***

Szkic niniejszy nie wyczerpuje wszystkich materiałów dotyczących pochodzenia rodziny Bzowskich. Znaczna ich część zaginęła między innymi przy pożarze Archiwum Akt Dawnych i Biblioteki Krasińskich w czasie II wojny światowej. Niektóre działy akt dawnych mogły jednak ocalać poza terenem Warszawy. Jest poza możliwościami autora przeprowadzenie badań w tym zakresie. Zresztą ciągle jeszcze nie są opracowane tak zwane „Papiery Rodziny Bzowskich” przekazane, ze zbiorów jego ojca w Borussowej k/Tarnowa przez Tytusa Janotę Bzowskiego z Londynu w 1968 roku Oddziałowi Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

(Sygnatury Przyb.349/68, 385/68). Zdaniem kierownika tego Oddziału, doc..dr Jerzego Zathaja, stanowią one źródłowy materiał do historii rodziny Bzowskich. (Rozdział ten opracowano również na podstawie „Monografia historyczna i ekonomiczna powiatu Jędrzejowskiego”, Seweryn Borkiewicz, Kielce 1937 – nakładem Związku Ziemian).

**

W związku z pracami podjętymi w 1976 roku przez zamieszkałych w Wielkiej Brytanii członków rodziny, w celu wydania czwartego numeru „Łącznika Rodzinnego Związku Rodowego Janotów Bzowskich „ (czterdziestolecie ukazania się pierwszego numeru w 1937 roku) – Kazimiera J.B. żona Jana, zamieszkała w Londynie, dokonała w 1977 roku ciekawego odkrycia w British Museum. Okazało się, że znajduje się tam szereg aktów dotyczących Bzowskich z Bzowa, z których najstarszy stwierdza istnienie tej rodziny w Bzowie już w roku 1300 (najstarszy znany zapis dotyczący tej sprawy w Archiwum Krakowskim nosi datę 1376). Potwierdza to przypuszczenie autora, wyraz one w tym rozdziale, że Bzowscy w Bzowie, co najmniej od początku XIV wieku i przedłuża udokumentowaną historię rodziny do siedmiuset lat. Uprawdopodobnia też hipotezę, że przyszli oni tam zapewne w czasie militarnej kolonizacji prowadzonej na terenach przez Konrada Mazowieckie go w połowie XIII wieku.

NAZWISKO

Nazwiska szlacheckie zaczęły ustalać się pod koniec wieków średnich. Większość ich powstała w XVI wieku, choć i potem jeszcze było dużo wątpliwości i zmian. Przedtem większość szlachty nosiła przezwiska nadawane im zwyczajowo przez sąsiadów oprócz rodowych, takich jak Gozdawici, Gryfici, Ostoje itd. Z chwila jednak, gdy szlachta osiadła na folwarkach i zaczęła Ewą wieś traktować jak coś bliskiego i rodzinnego, zjawiają się coraz części ej określenia odmiejscowe, które z czasem ustalają się, jako nazwiska stałe i dziedziczne z końcówką ski. Niekiedy jednak, jeszcze XV wieku, a nawet XVI spotyka się historyczne osoby, które nie miały uformowanego nazwiska (na przykład biskup Wojciech Jastrzębiec za Jagiełły).

O powstaniu nazwisk (miedzy innymi Bzowskich) pisał Jan Stanisław Bystroń (Nazwiska Polskie, wyd. Warszawa Lwów 1936 i Nazwiska Szlacheckie – Kraków 1926). Nazwisko Bzowskich osiadłych w Bzowie od drugiej połowy XIV wieku jest związane z rodziną stale od tego czasu. W aktach krakowskich z lat 1376-1539 (Roki Wiecowe i nadworne Królewskie) przeważnie brzmi ono Bssowski de Bssów. Nawet ci członkowie rodziny, którzy osiedlili się w innych wsiach na ogół zachowywali pierwotne nazwisko pisząc się najczęściej „z Bzowa „. Licznie w tym czasie rozrodzona rodzina dla odróżnienia poszczególnych osób przyjmowała ponadto ówczesnym zwyczajem przezwiska, przechodzące niekiedy przez parę pokoleń z ojca na syna. Szymon Konarski (Kanoniczki Warszawskie Paryż 1952) i Adam Boniecki (Herbarz Polski) wymieniają następujące: Wojsa, Panek, Stachniewicz. Przydomki te z biegiem czasu przeszły na potomstwo i dały początek gałęziom Wojszów Bzowskich (wygasłej według Bonieckiego w XVI wieku) i Stachiewiczów Bzowskich, którzy założyli Bzów w ziemi łukowskiej na Podlasiu (Piotr Bzowski w 1475 roku).

Janotowie Bzowscy datują się w aktach krakowskich z lat 1388-1419. W tym czasie żył Jan z Bzowa, przezwany Janotą, którego synowie Mikołaj, Jakub, Maciej i Jan w 1432 roku byli zwani Janotami vel Janocicami. Boniecki podaje, że przydomek ten przeszedł na ich dalsze potomstwo i córki: Annę, żonę Stanisława Bzowskiego w 1432 roku, której syn, Jan Staniec Bzowski, żył w 1469 roku Jachnę – 1o voto za Janem z Mysłowic, a 2o voto za Stogniewem w 1464 roku.

Rozważania, czy Janota było pierwotnym nazwiskiem rodziny, która osiadła w Bzowie, czy przydomkiem, miały miejsce w okresie międzywojennym w związku z uchwałą zjazdu założycielskiego Związku Rodzinnego Janotów Bzowskich w 1923 roku, o przywróceniu przez tych członków rodziny, którzy wtedy nie mieli tego zwyczaju – pełnego nazwiska Janota Bzowski w dokumentach metrykalnych i innych. Formalną podstawą do tego miał być przeprowadzony przed redaktora „Łącznika Rodzinnego „ Józefa Janotę Bzowskiego przewód w sądach kieleckim i radomskim. W wyniku postępowania, na podstawie oryginałów lub uwierzytelnionych odpisów dokumentów z XVII, XVIII i XIX wieku (między innym na podstawie dowodów przestawionych w Heroldii Królestwa Kongresowego i w Galicji w ciągu XIX wieku przez różnych członków rodziny) sądy te uznały, że poprawienie metryk Józefa Bzowskiego i jego synów z Bzowskich na Janota Bzowski. Nie bez pewnej złośliwość los zrządził, że ostateczne wyroki w tej sprawie zapadły w jesieni 1940 roku, o czym Józef Bzowski pisze w swojej notatce zachowanej w zbiorach jego papierów, pod tytułem ”Moje archiwum, jego geneza i rozwój”. W jakimś sensie, asumpt do tego postępowania mogła także, dać informacja, zawarta w Herbarzu

Duńczewskiego z 1757 roku w tomie II, str. 113. Pisze on na ten temat, co następuje: „Janothowie Bzowscy herbu Nowina w województwie krakowskim powiecie lelowskim znajdujący się we wsi Bzowie, których familia dawności ą była w województwie sandomierskim. Byli Janothowie podkomorzymi, sędziami ziemskimi, przed czasami Augusta I, z których jeden osiadł we wsi Bzowie i od tej nazwali się precedentes Janothowie Bzowscy".

Doktor Zygmunt Wdowiszewski, znany heraldyk międzywojenny, współpracownik „Przeglądu Heraldycznego" pisze na ten temat w „Łączniku Rodzinnym „ z 1939 roku, zeszyt III:

, „Co do tego czy Janota jest przydomkiem trudno na pewno powiedzieć „

Jest zdania, że pierwotnie było to przezwisko, pochodzące najprawdopodobniej od imienia Jan, które następnie przetworzyło się przydomek nieodłączny od nazwiska. W ten sposób powstało późniejsze nazwisko Janota Bzowski, występujące w dokumentach z XVI, XVII i XVIII wieku.

Józef Janota Bzowski, redaktor „Łącznika Rodzinnego „ stał na stanowisku, że Janota jest pierwotnym nazwiskiem, a Bzowski późniejszym od wsi Bzów. Pisze on na ten temat, co następuje (Łącznik Rodzinny zeszyt I z 1937 roku):

„ Skąd powstał fakt, że jedni członkowie rodziny, z tego samego pnia się wywodzą nazywają się po prostu Bzowskim, a inni z Janotami Bzowskimi „

Na pytanie to odpowiada twierdzeniem, że rozbieżność ta powstała głównie na skutek różnic, jakie występują pomiędzy brzmieniem dowodów heraldycznych i aktów urzędowych a metrykami. Dodaje, że w przeważającej ilości dokumentów heraldycznych, transakcji i innych aktów rodzinnych spotyka się przeważnie pełne nazwiska Janota Bzowski, natomiast rzadziej w metrykach. W tym widzi on przyczynę, że część członków rodziny nie używała, na co dzień pełnego nazwiska. Wydaje się, że ten stan rzeczy istniał od bardzo dawna, jak tym świadczą wypisy z akt krakowskich i że ta sprawa zawsze traktowana była przez członków rodziny niejednolicie.

Były zresztą jeszcze i inne odchylenia. W protokółach oblat ziemskich krakowskich z 1791 roku (Księga 19, str. 242) jest zapis ze:

„Jan z Bzowa Panek Bzowski, burgrabia krakowski, Jacka z Bzowa Panka Bzowskiego, skarbnika województwa krakowskiego, komisarza porządku – brata swegoi Jana Kantego ze Starego Skrzynna Dunina Mieczyńskiego, komornika granicznego województwa sieradzkiego za plenipotentów obiera",

Zaś w 1790 roku w tych samych protokółach oblat ziemskich – Księga 18, str. 90) wpisana jest manifestacja Janka Panka Janoty Bzowskiego, skarbnika krakowskiego, komisarza cywilno wojskowego przeciwko Mariannie z Kobielskich Jabłonowskiej, kasztelanowej Połanieckiej, wdowie, o niezapłacenie sumy sześć dziesięciu dziewięciu tysięcy złotych polskich. Gałąź Panków Bzowskich, wywodząca się jak przypuszczał Boniecki, od Janotów Bzowskich wygasła – jak podano poprzednio – przy końcu XVIII wieku zamieszanie jest, więc całkowite.

Nie do rzeczy będzie wspomnieć tu dla ścisłości, że co do pochodzenia linii Panków Bzowskich istnieje także, inna wersja.

W znanej polskiej literaturze heraldycznej księdze opisującej przede wszystkim samozwańczą szlachtę ziemi krakowskiej z pierwszej połowy XVII wieku, napisanej przez Nekandę Trepkę po tytułem „ Liber generationis, nec non Liber chamorum „, która była kroniką skandaliczną prowincji – wymienia

się Panków Bzowskich, jako pochodzących od młynarza Panka , żyjącego w powiecie lelowskim, którego wzbogaceni potomkowie samozwańczo przybrał i nazwisko Bzowskich i spokrewnili się z arystokracją. Prawdy trudno jest dziś oczywiście dojść. Jak pisze Jan Stanisław Bystroń, Księga ta wymienia liczne rodziny i typy oryginalne, przedsiębiorcze, pomysłowe, a nawet kryminalne, które się pod szlachtę krętymi grogami podszywały i do zaszczytów dochodziły?

Przytoczyć tu jeszcze można opinię Szymona Konarskiego (O heraldyce i heraldycznym snobizmie Księgarnia Polska w Paryżu, 1967) Pisze on o nazwisku Bzowskim, co następuje:

„Mogą uchodzić za przydomki dawniejsze formy nazwiska, których niektóre rodziny używają łącznie z późniejszym. Taki charakter ma mieć nazwisko Janota Bzowski. Według tradycji tej rodziny pierwsza część jej nazwiska ma się tym różnic od przydomku, że jest odmieniana według przypadków, tak jak i samo nazwisko, a więc: Janoty Bzowskiego, Janotów Bzowskich, itp.”.

Reasumując, wydaje się, że hipoteza doktora Zygmunta Wdowiszewskiego najbardziej jest prawdopodobna, to jest, że powstałe w XIV wieku przezwisko Janota od ojczystego imienia Jan, z biegiem czasu stało się podwójny nazwiskiem odmienianym w obu członach.

Po zakończeniu II wojny światowej, w nowym układzie społecznym, większość członków rodziny ogranicza się do używania tylko nazwisk Bzowski, nawet, jeśli posiada ją w metrykach pełne jego brzmienie.

HERB

Piastowska szlachta miała od samego zarania dziejów Polski znaki rozpoznawcze, które z czasem stały się godłami rodowymi. Były proste i niewymyślne w kształcie, a czasem przypominały niektóre znaki alfabetu runicznego, co skłoniło Franciszka Piekosińskiego do stworzenia teorii skandynawskiego pochodzenia szlachty polskiej, odrzuconej przez nowoczesną naukę. (Franciszek Piekosiński Rycerstwo polskich wieków średnich, części I III, Kraków 18961901).

Herby w ich rysunku dzisiejszym powstały w ciągu XIV wieku, to znaczy nieco później od herbów w szlachty Europy Zachodniej. Niektóre przetrwały w swojej pierwotnej formie, jak na przykład Kościeszą, Lis, Pilawa i szereg innych. Większość znaków herbowych, jako trudna do opisania, przekształciła się z czasem na herby o kształtach pochodnych, przypominających pierwotne godła, wyobrażających jednak znane przedmioty lub rzeczy. Do tej grupy należą herby z motywem krzyża, podkowy, nałęczki, pół Księżyca, miecza, gwiazdy, koła itp. Herby pochodzące z epoki Piastów tworzą trzon polskiej roli herbowej. Należą do nich herby używane przez Bzowskich.

Tak pisze o tym Jan Stanisław Bystroń (Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVIXVIII, 1960, PIW):

"Wiedziano (w średniowieczu od autora), że herb jest czymś" dawniejszym od nazwiska, że dopiero na skutek rozrodzenia się rodu poszczególne jego gałęzie przybrały najczęściej od majątków rodowych własne nazwiska. Miano poczucie jakiegoś" dalekiego pokrewieństwa pomiędzy współ herbowcami „gniezdnikami", jak ich w średniowieczu nazywano... Przywiązywano więc wielką wagę do herbu, który uważa no za widomy znak szlachectwa, ale tradycja herbowa nie zawsze była pewna. Gdy zatracono poczucie rodu, jako wspólności pochodzenia, herb stał się konwencjonalnym znakiem i znaki te czasami dowolnie zmieniano... Wiemy też, że czasami róż rodzone rodziny brały różne herby dla odróżnienia poszczególnych gałęzi; tak na przykład Bzowscy, którzy wszyscy wyszli z Bzowa w powiecie olkuskim, przyznawali się do herbów w Kucza (vel Cielątkowa). Pilawa, Przeginia, Turzyna, a także, i do Ostoi. Spotykamy się też z wypadkami, że ojciec używa innego herbu niż syn, albo też , że ten sam szlachcic używa oraz tego, drugi oraz innego herbu i to bynajmniej nie szaraczkowie czy samozwańcy, tak na przykład wojewoda witebski Białozor pieczętuje się oraz Pomianem, oraz Wieniawą..."

H ERB N O W I N A

Opis herbu na podstawie Herbarza, Niesieckiego

W polu błękitnem tarczy ma być ucho od kotła obiema końcami do góry obrócone we środku niego miecz w dół ustawiony, na hełmie zaś w koronie noga zbrojna z ostrogą, kolanem: niby klęcząca. 0 początku tego znaku różnią się kronikarze w podaniach, jedni twierdzą, że ten herb nadany od Bolesława Krzywoustego czy to w owej sławnej na Psiem Polu bitwy czy w ostatniej na Rusi pod Haliczem batalii, gdy przodek herbu tego widząc, że pod królem konia ubito, podał mu swego, a sam pieszo wręcz ścierając się z nieprzyjacielem, utracił nogę przez ucięcie, za który to czyn nogę taką otrzymał do ozdoby herbu swego.

Uzyskane z British Museum na podstawie "Herbów w Szlachty Polskiej Zbigniewa Leszczyca. Tora II. (*) że zbiorów Kazimiery J. Bzowskiej z Londynu.

Józef Krzepiela (Księga rozsiedlenia rodów ziemiańskich w dobie jagiellońskiej Gebethner i Wolf, Kraków, 1915t części I, str. 143145) podaje, oparte na Długoszu, Ulanowskim, Piekosińskim Helclu i Semkowiczu następujące zapiski herbowe Bzowskich z XIV, XV i XVI wieku:

1388-1389	Paszko i Tomasz z Bzowa herbu Pilawa
1398	Marek z Bzowa herbu Ostoja
1399-1426	Jasko z Bzowa herbu Cielątkowa vel Kucza
1403	Marek z 3zowa, syn Mikołaja, herbu Przeginia
1427	Mikołaj Cebrzyk z Bzowa, herbu Pilawa
1468	Jan z Bzowa herbu Pilawa
1468	Wawrzyn z Bzowa herbu Turzyna
1476	Stanisław z Bzowa herbu Turzyna
1468	Janota i Maciej z Bzowa herbu Ostoja; Masz i Jak,
	bracia herbu Ostoja; Jan i Wawrzyn Cebrzyki, herbu Pilawa (za Długosza)
1585	Jan Wojsza de Bssów i Albert Bzowski de Bssów, obaj herbu Ostoja
1757	Józef Felicjan Janota z Bzowa herbu Nowina (Duńczewski tom II, str. 113 i
Adam	Boniecki "Herbarz Polski")

Boniecki dodaje, że wymieniony przez Józefa Krzepielę Marek z Bzowa, który w 1403 roku udowodnił posiada nie herbu Przeginia, w 1388 u dowiódł 6zlachęć twoi herbu Ostoja. Dokument na pergaminie wywodu szlachectwa Jaksza, dziedzica na Bzowie, w 1399 roku, znajdował się, przed wojną w zbiorach Jana Janoty Bzowskiego z Borussowej koło Tarnowa,

Podał jego kuzyn Józef Bzowski (Łącznik Rodzinny", zeszyt I z 1937 u). Jakie są losy tego dokumentu nie jest autorowi wiadomo?

Bzowscy herbu Pilawa mieli wygasnąć w XVI wieku wraz ze śmiercią a Cebrzyka z Bzowa w 1596 roku (Boniecki). Czy tak było istotnie wiadomo, zważywszy, że na portrecie nagrobnym Stanisława Wojszy z Bzowa zmarłego w 1676 **(*)** w Warszawie, podstolego smoleńskiego, sekretarza i dworzanina królewskiego, widnieje herb Pilawa (jego grobowiec w kościele św. Marcina w Warszawie, a oryginał portretu wystawiony wystawie Tysiąclecia Państwa Polskiego jest w zbiorach Muzeum Narodowego w Wilanowie.

Z czasem wskutek wygaśnięcia niektórych linii licznie rozrodzonej IV, XV i XVI wieku rodziny, czy też z innych przyczyn, spotyka się w aktach krakowskich tylko Bzowskich herbu Ostoja. W 1588 roku Jan sza z Bzowa oraz Jakub, Wojciech Janotowie z Bzowa Ostojczycy –poświadczają szlachectwo Marsa herbu Pilawa (Boniecki).

To samo źródło podaje, że Marcjan Janota z Bzowa, syn Stanisława, N.N porwał w 1644 roku swoją krewną Teresę Janociankę Bzowską, córkę Aleksandra i Elżbiety z Opatkowic Janowskiej i ożenił się z nią. Synowie z tego małżeństwa Franciszek i Aleksander mieli potomków, którzy posiadali w XVIII wieku dobra pod Połańcem.

Boniecki sądzi, że wylegitymowani ze szlachectwa i herbu Ostoja w Królestwie Kongresowym 1845 roku, jako potomkowie Jana, dziedzica Miełła Weronika ze Świderskich, wdowa, po Kajetanie Bzowskim, syna Adama, wnuku Sebastiana oraz jej dzieci: Adam, Edward i Hipolit pochodzili od Teresy i Marcjana na Janotów Bzowskich.

"Jegomości Pan Stanisław ze Bzowa Woysza Podstoli Smoleński Pocieszenia P.Przenaświetszey godzinek Fundator życie doczesne skończył R. 1677, luty".

W XVIII wieku Józef Felicjan Janota Bzowski, burgrabia krakowski (17041770) zaczął używać herbu Nowina i ten swoim potomkom przekazał. Boniecki przypuszcza, że wychowując się od miałem go dziecka przy matce i ojczymach (jego ojciec Aleksander, stolnik nowogródzki, zmarł w roku jego urodzenia, tj. w 1704), nie mając bliskich starszych krewnych po mieczu z nieświadomości czy dzięki podobieństwu herbów w (niewyraźne pieczęcie) przyjął herb Nowina i przy nim pozostał).

Szymon Konarski (Kanoniczki Warszawskie Paryż, 1952, str. 12 podaje, że wypadki zmiany herbu przez całe rodziny są znane w historii polskiej, wymieniając rodzinę Bzowskich, Bogusławskich, Grabowskich i Świdów. Przykłady takie, jego zdaniem, można by dalej mnożyć.

(*) Patrz "Łącznik Rodzinny" zeszyt IV.

ADAM BONIECKI HERBARZ POLSKI Tom II zeszyt VIII. Rok wydania 1900

BZOWSCY h. KUCZA (CIELĄTKOWA) , NOWINA, OSTOJA, PILAWA, PRZEGINIA i TURZYNA pochodzą wszyscy z Bzowa, położonego pod Kromołowem, w powiecie olkuskim, dawniej lelowskim. Już w końcu XIV-go i w ciągu XVgo wieku licznie rozrodzeni, dla odróżnienia się między sobą przybierali różne przydomki.

Jaśko z Bzowa, naganiony w szlachectwie, dowiódł 1399 roku szlachectwa swego i herbu Kucza (St.P r. P.P.VII). Tenże, sam Jaśko, herbu Kucza, świadczy w Krakowie 1426 r. przy wywodzie szlachectwa.

Marek z Bzowa, dowiódł 1398 roku szlachectwa i herbu Ostoja, a 1403 r. herbu Przeginia (te herby prawie, że nie różnią się od siebie). On i brat jego Stanisław, nazwani 1382 roku braćmi stryjecznymi Janika z Janikowie, protoplasty Janikowskich herbu Ostoja. Z czasem, czy to wskutek wygaśnięcia, czy też niewiadomości , spotykamy Bzowskich jedynie Ostojczyków. W 1588 r. Jan Wojsza i Jakób i Wojciech Janotowie, herbu Ostoja, zaświadczają w Krakowie szlachectwo Marsa Pilawity. W XVIII-m znów wieku, z niewiadomych zupełnie powodów, Józef Janota Bzowski używał herbu Nowina i ten potomstwu do dziś istniejącemu przekazał.

W 1376 r. w aktach krakowskich spotykamy Wojsława, Wojszyka, Wincentego i Jana, Dziedzic ów Bzowa. Mikołaj i Włodek, bracia, 1382 r. Mikołaj Jajko zostawił synów: Stanisława i Marka; ten ostatni kupił w 1388 r. od brata część Bzowa, a z żony Piechny miał córki: Kachnę za Sobkiem z Grabowych 1399 r. i Machnę za Swachem z Bzowa 1428 r. •

Świętosław 1389 r., z żony Dzierzki zostawił 1402 r. mało letnie dzieci. Rafał, Dziedzic na Bzowie i Radwanowic ach 1398 r. Gerald z Bzowa w latach 1415-1443 skupuje cześć Bzowa od różnych współdziedziców, zdaje się, że to on 1419 zwany Wojszykiem i Jego synami będą: Jan Wojszyk Bzowski, ożeniony 1443 r. z Katarzyną, i Piotr Wojszyk, ożeniony 1440 r. z Apolonią (Połonką), Piotr zostawił córkę Dorotę za Marcinem z Żerkowic i synów: Stanisława, Jana, ożenionego z Małgorzatą z Bętkowic 1 Gotarda Wojszyków Bzowskich 1476 r. Gotard miał dwie żony: Katarzynę, córkę Andrzeja Krezy 1505 r., i Barbarę, córkę Klemensa Mokrskiego 1519 r. Zostawił córkę Dorotę za Janem Wojszą Bzowskim, i syna Jona Wojszyka, żonatego z Anną Raczkowską z Czepurki, wdową 1565 roku, Z której miał tylko cztery córki: Ewę za Krzysztofem ze Starzyn Drużykowskim 1559 r., Helenę, 1o v. za Sebastianem Gulczowskim, 2o v. za Mikołajem Ziółkowskim 1575 r. , Krystynę za Pawłem Janotą Bzowskim 1565 r, i Eufrozynę. 1o v. Za Janem Raduńskim, pisarzem grodzkim i podczaszym krakowskim 1575 roku, a 2o v. Za Piotrem Wojnowskim 1586 roku.

Czyimi synami byli : Walenty Wojsza, 1517 r. Dziedzic na Bzowie, Jan Wojsza, ożeniony z Dorotą Woj Wojszykówną, dość niepodobna? Dorota, wdowa 1523 roku, jest dziedziczką części Karlina, Żerkowic i Bzowa. Synów zostało po nich dwóch: Franciszek Włok i Wojciech Wojszyk, którym w 1529 r. Jan Wojszyk odstępuje sadzawkę w Bzowie. Franciszek Włok żonie Annie, córce Jana Międzygórskiego, zabezpieczył posag 1529 r. ; zostawił z niej córki: Jadwigę za Andrzejem z Lelowa 1537 r. , Zofię za Piotrem Baranem Radwańskim 1568 r. , i syna Macieja Włoka, który 1558 r. zabezpieczył posag żonie swej Annie, córce Mikołaja Wilkowskiego. Została po nich córka Katarzyna za Marcinem Karczowskim, wdowa 1621 roku.

Wojciech Wojsza, Dziedzic części Bzowa i Żerkowic, zmarły 1550 r., z żony Doroty zostawił córkę Annę, za Ambrożym Januszowiczem Chęć helskim, i synów: Walentego, Stanisława,

Wincentego, Jana, Karcina, Macieja i Jakóba, którzy w latach 15501558 bronią swych kmieci w procesie z Józefem Giebułtowskim. Z nich:

Marcin 1556 r. zabezpieczył żonie Katarzynie, córce Marcina Nakielskiego 50 grzywien posagu i wiana.

Jan, 1560 r. żonie, Dorocie z Nakielskich, wdowie po Stanisławie Żerkowskim, zapisał połowę majątku. W 1588 r. zaświadcza szlachectwo Marsa Pilawity z herbu Ostoja. Zostawił synów: Jana, Ożenionego z Jadwigą Stradomską 1612 roku, i Wojciecha Wojszów Bzowskich, których dalsze losy nie są znane.

Walenty, najstarszy syn Wojciecha, zmarły około 1580 r., z żony Jadwigi zostawił synów: Andrzeja, bezżennego, i "Waleryana, zmarłego przed 1612 r. Waleryan w 1593 r. zapisuje dożywocie żonie swej, Helenie Thłukównie; drugą żoną jego była Barbara Czarniecka, której sukcesorowie pozywają w 1612 r. Zofię Janową Trzebińską, córkę Waleryana, o zapis zrobiony Barbarze.

Wojszyków Bzowskich bliskim jest Piotr Bzowski, Dziedzic Bystrzycy 1475 roku, który osiadł na Podlasiu i tam pewno założył Bzów. Córka jego Elżbieta wyszła za Jana Szyję z Karlina i 1511 r. sprzedaje ojcowiznę Ewą Stanisławowi Stachowi, bratu swemu osiadłemu na Podlasiu. Syn jego Jan Stachiewicz Bzowski z ziemi łukowskiej, ma proces 1541 r. z rajcami krakowskimi, o uwięzienie i po-ranienie. Zostawił on trzech synów, którzy używają przydomku Stachniewicz. Z nich Łukasz, umarł bezdzietnie, Melchior 1591 r. całą część Bzowa, w ziemi łukowskiej, odziedziczoną po Łukaszu, zapisuje bratankowi Janowi, który ma ją wykupić od Piotra Szopa Bzowskiego. Stanisław Stachniewicz, trzeci syn Jana, nabywa sumy zapisane na Górze, w krakowskiem, a w, 1571 r. gdy w aktach krakowskich zapisywał żonie, Magdalenie z Cieszkowskich, wdowie po Marcinie Borowskim, posag i wiano, wyraźnie wymieniono, że pochodzi z Podlasia, z powiatu łukowskiego. Syn ich, Jan Stachniewicz, 1591 r. Dziedzic Bzowa w Łukowskiem po Stryjach. Oprócz tych na Bzowie w łukowskiem Dziedzic zyli: Maciej i Jakub Gałkowie, Maciej i Mikołaj Szopowie 1531 r. , Stanisław i Piotr Gałkowie 1552 r. , a Wojciech 1580 r. (Paw.).

Jan z Bzowa, przezwany Janota, żyjący w latach 1388-1419, zostawił synów: Macieja, Jakuba, Mikołaja i Jana, 1432 r. zwanych Janocicami v. Janotami, który to przydomek przeszedł na dalsze ich potomstwo i córki: Annę, żonę Stanisława Bzowskiego 1432 r. , której syn Mikołaj Stanieć Bzowski 1469 r. , i Jachnę, 1o v. za Janem z Mysłowic, 2o v. za Stogniewem 1464 r.

Jan Janota, 1432 r. z żony, Apolonii z Kuczkowa, zostawił córki: Annę 1471 r. , Jadwigę za Stanisławem Dulowskim z Karlina 1483 r. , i synów: Mikołaja i Stanisława 1471 r. Po jednym z nich idzie prawdopodobnie Stanisław Bzowski z Kluczyc, ożeniony z Dorotą, córką Wilama Godziemby Drużykowskiego, która procesowała się 1518 r. z braćmi swymi. Drugą jego żoną, zdaje się, że była Anna Goleniowska, która kwitowała w 1545 roku braci ze spadku po rodzicach. Dzieci jego stale piszą się Bzowskimi z Kluczyc. Córka, Agnieszka, żona Andrzeja Zalya Sąspowskiego, który jej, w 1557 r. zabezpieczył posag, a ona kwitowała z działu braci: Jana i Jakuba. Jan, żonie Elżbiecie Włostównie z Boleści c zabezpieczył w 1556 roku posag i wiano. Syn jego Jan kupił 1586 r. część Bzowa od Stanisława Trawki Bzowskiego. Jakób w 1558 r. zabezpieczył posag żonie Annie, córce Jana Żerkowskiego. Taż Anna, już wdowa, z synem Piotrem procesują 1585 r. Piotra Bystrzonowskiego o pewną sumę. Jakub zostawił córkę Katarzynę za Szymonem Nixetą z Nowopola, która w 1591 r. pozywa o należny spadek braci swych: Marcina, Jana, Krzysztofa i Piotra. Marcin, Dziedzic na

Kluczycach, że znał w 1585 r. zapis żonie, Katarzynie Psarskiej ze Starzyn. Piotr, zmarły przed 1629 r., zostawił syna Krzysztofa. Dalsze losy tej gałęzi nieznane.

Do nich prawdopodobnie należy Stanisław Wielgipan 1532 r. , od którego, po podobieństwie przezwiska sądząc, poszła linia Panków Bzowskich.

Jan Panek Bzowski zostawił synów: Jana i Seweryna. Jego też pewno byli dziećmi: Mikołaj i Waleryan Bankowie Bzowscy 1624 r. i Rozyna zamężna tegoż roku już 20 v. za Balcerem Kamieńskim.

Seweryn, syn Jana, z żony Zuzanny z Kuczkowskich, wdowy po Piotrze Gosławskim, zostawił jedyną córkę Annę za Adamem Gomolińskim 1636 r.

Jan, syn Jana, Dziedzic Bętkowic, ożeniony z Małgorzatą Justimiontich umarł 1631 r. Wdowa jego, 1635 r. zrzeka się dożywocia na Bętkowicach, a zatrzymuje Ochonin. Z córek ich: Barbara, 1o v. Za Wojciechem Kmitą, kwitowała 1624 r. ojca z posagu, 2o v. za Marcinem Lipnickim 1630 r. Anna Teresa, lo v. za Jerzym Kochańskim 1654 roku: Z synów: Jan i Piotr zmarli bezżennie, Kasper zabezpieczył posag 1635 r. żonie Zofii z Sulanek Sulińskiej, a w 1647 roku zapisał jej dożywocie. Kasper, w 1637 r. działem wziął Ochonin. W 1661 r. zapis, że znany dziadowi jego Janowi przez Adama Janowskiego, odstąpił bratankowi swemu Kazimierzowi. Zostawił on trzy córki i syna: Maryannę za Stanisławem Charzowskim 1663 r. , Zofię za Hieronimem Janickim 1664 r. , i Felicyannę Teresę za Andrzeje m Kreczykiem Mokrskim 1671 r. Syn Zygmunt, Dziedzic Zbigniewie i Pokrzywnicy, żeni się 1670 roku z Elżbietą, córką Stanisława Pilawy Potockiego, komisarza wojsk zaporoskich i Katarzyny z Makowieckich. Kwituje ona w tymże, roku opiekunów swoich Potockich i wujów Makowieckich z klejnotów po babce. Zygmunt, 1673 r. sukceduje po bracie stryjecznym Jakóbie Kazimierzu i umiera bezdzietnie po 1698 roku .

Mikołaj Konstanty, czwarty syn Jana Panka, wziął 1637 r. działem Bętkowice całe z folwarkiem Kawiory, ożenił się z Anną Charzowską, zmarłą 22go Marca 1633 r. , pochowaną w Raciborowicach, gdzie ma wystawiony nagrobek. Mikołaj umarł przed 1643 r. , pozostawiając córkę Elżbietę zmarłą młodo i syna Jakóba Kazimierza, urodzonego 12go Marca 1638 r. opiekunowie jego, wyznaczeni przez króla 1643 r. , żądają zdania dóbr i puścizny po Mikołaju. Doszedłszy do pełnoletności , Jakób Kazimierz odstąpił Będkowice Grzegorzowi Dobińskiemu 1662 r. Umarł przed 1667 r. , a spadek wziął po nim brat jego stryjeczny Zygmunt. Być" może że , Mikołaj miał dwie żony i z pierwszej pozostawił syna także, Mikołaja, ożenionego z Krystyną z Komorowa. Wdowa po nim 1667 r.

Andrzej Janota, żył 1476 r. Stanisław Janota, 1544 r. pleban w Lipowcu i Pacanowie, odstępuje 1537 roku synowcom, Antoniemu i Andrzejowi, synom Macieja, części swoją na Bzowie.

Jan Janota, żyjący w drugiej połowie XV-go wieku, z żony Anny miał córkę Konstancyę za Wojciechem Bętkowskim i syna, Jakóba Janotę, który żył jeszcze w 1567 r. bardzo stery. Jakób pozostawił córkę Małgorzatę za Maciejem na Żarach Zagórowskim, który nabył od szwagrów swoich w 1584 r. części Radwanowic i synów pięciu:, Jakóba, Pawła, Wojciecha, Jana i Macieja.

Jakub, najstarszy z synów Jakuba, zwany dla odróżnienia od ojca, z którym często razem od 1556 r. występuje "młodszym", zapisał 1583 r. żonie Katarzynie, córce Jana Rowieńskiego, posag i wiano. Zostawił synów: Andrzeja, Adama, Mikołaja i Krzysztofa, którzy w latach 15951621 często sprawy między sobą mają. Krzysztof żonie Barbarze, córce Jana Magnuskiego, zabezpieczył posag 1608 r. , a Adam swej żonie Barbarze, córce Krzysztofa z Przyłęku Grota w 1618 r. siostra , zdaje się

była Anna, wdowa po Wiktorze Żochyńskim 1617 r. Córka Adama, Jadwiga, umarła po, 1629 r. , a syn jego i jedyny sukcesor Marcin sprzedał 1663 r. części Kluczyć swemu Grotowi.

Paweł, drugi syn Jakuba starszego, żonaty już po 1565 r. z Krystyną Wojszykówną Bzowską, umarł przed 1583 r. Syn jego, Jan, współdziedzic w 1588 r. Bzowa zostawił synów: Bartłomieja, zmarłego przed 1644 r. i Jana, zmarłego 1642 roku, dwukrotnie żonatego. Druga jego żona, Aleksandra Ścierska, której zabezpieczył posag i dożywocie w 1631 r., jest już 1644 r. 2o v. Za Janem Czeszowskim. Syn Jana z pierwszej żony, Waleryan, procesuje 1642 r. macochę i przyrodnie rodzeństwo swoje: Kaspra i Annę Jadwigę, o ruchomości po ojcu, bierze w 1644 r. spadek po stryju Bartłomieju, a w l648 r. przyszłe j swej żonie Zofii, córce Jana Gorzkowskiego, zapisał prostym długiem 800 flor. Umarł po 1655 r., a pozostała po nim wdowa wyszła 2o v. Za Jana Dąbrowskiego. Dzieci ich: Jan chrzczony w Kromołowie 26-go Maja 1654 r., zmarły bezdzietnie, był w 1704 roku opiekunem synowców swych, synów Aleksandra, z pierwszej żony.

Kazimierz, bezżenny, Maryanna, chrzczona w Kromołowie 17go Lutego 1656 r., wdowa po Wojciechu Cieszkowskim 1698 r., Katarzyna, żona I Wojciecha Dąbrowskiego, której wnukowie 1742 r. przystępują do działu spadku.

Drugim synem Pawła był Paweł, ożeniony z Krystyną Kmicianką. I Syn jego Jakób, gdy się miał , żenić w Dobrzy kowie, w sieradzkiem, z Katarzyną Czarnecką 1619 r. , bracia jego:, Marcyan i Stanisław, zeznali w grodzie krakowskim, że jest ich bratem rodzonym z ojca Pawła, herbu Ostoja, i matki Krystyny Kmicianki, herbu Szreniawa. Marcypan, w 1620 r. prowadzi sprawę żony swej Elżbiety, 1o v. Marcinowej Wojakowskiej,. Stanisław, z nieznanej żony zostawił syna Marcypana, który w 1664 r. porwał krewną swoją, Teresę Janociankę Bzowską, córkę Aleksandra, i z nią się ożenił. Powstały stąd proces zakończony został ugodą, w 1668 r. Z tego Małżeństwa zostało synów dwóch: Franciszek i Aleksander, po którym potomkowie mieli dobra pod Połańcem, w drugiej połowie XVIII-go wieku. Od niego zapewne idą wylegitymowani w 1845 r. że szlachectwa w Królestwie z herbu Ostoja, jako potomkowie Jana, dziedzica , Mietła. Weronika że Świderskich, wdowa po Kajetanie, synie Adama, wnuku Sebastiana, ! I dzieci ich: Adam, Edward i Hipolit (A.b. Her.)

Wojciech Janota, trzeci syn Jakuba starszego, Dziedzic Bzowa i Tązowej , zabezpieczył 1568 r. posag żonie Dorocie, córce Mikołaja Kmity. W 1588 r. wspólnie z bratem Jakubem świadczą przy wywodzie! Szlachectwa Marsa Pila wity z herbu Ostoja. Umarł przed 1593 r. , w którym najstarszy syn jego Marcypan, w imieniu całego rodzeństwa potwierdził zastaw część Bzowa , zrobiony przez ojca. Wymienione to rodzeństwo było: Stanisław, Krzysztof, Jan, Wojciech, Anna, żona Jana Kwaśniewskiego, Agnieszka, żona Marcina Zaporskiego, Rozyna i Dorota, Panny. Dorota 1597 r. jest za Gabryelem Nielepem Jan zostawił córkę Katarzynę, żonę Stefana Wyleżyńskiego, która 1642 r. braci swych: Stanisława i Aleksandra kwituje ze spadku poi rodzicach i przyjmuje zapis od męża. Stanisław umarł bezżenny po 1683 r. , a Aleksander, ożeniony z Elżbietą z Opatkowic Janowską wdową po Pawle Krasuskim. W 1639 r. będąc chorym spisuje testament i wyznacza opiekunów żonie i dzieciom; wyzdrowiał potem, a w 1644 r. zabity przez szwagrów Janowskich i Piotra Bogusławskiego w najeździe na Pełcznicę. Zostały po nim trzy córki i syn: Teresa porwana przez Marcyana Janotą Bzowskiego 1664 roku , Anna wyszła za Jana Ogonowskiego 1661 r. , Konstancja umarła panną, Aleksander Dziedzic Polanki i Grabi, 1662 r. nabył Czarnocin, w 1664 r. z żoną, Elżbietą z Dębińskich, córką Zbożnego, zapisują sobie wzajemne dożywocie, umarł w początku 1665 r. , zostawiwszy

nieletniego syna Alberta, zmarłego dzieckiem przed 1668 r. Wdowa po Aleksandrze już w 1665 r. wyszła 2o v. Za Jana z Pilcy Korycińskiego.

Wojciech, syn najmłodszy Wojciecha, z żony Elżbiety z Płockie córki Sebastyana z Sassionównej, zostawił syna Wojciecha, który w 1665 r. spadek po ciotce swej, Krystynie z Płockich Witkowskiej sprzedaje Walentemu Sassimówi . Po Wojciechu został jedyny syn W i centy, który, według notatki wnuka jego, umarł w 1684 r. w konwencie 00. Bonifratrów krakowskich. Syn Wincentego Aleksander, stolnik nowogrodzki, po śmierci pierwszej żony Jaworskiej, żeni się w 1702 r. z Marcellą Gawrońską (intercyza ślubna spisana w Jadownikach Igo Lutego 1702 r.) i umiera w 1704 r. Pozostała wdowa dwa razy ponawiała śluby małżeńskie , 2o v. Z Zygmuntem Grochowskim i 3o v. Z Michałem Stadnickim, wojskim sadeckim, żyła jeszcze 1746 r. Z pierwszej żony zostało po Aleksandrze trzech synów, których 1704 r. wziął w opiekę daleki ich stryj , Jan, syn Waleryana, Janota Bzowski. Z synów tych: Jerzy i Aleksander Stanisław, zmarli bezdzietnie, a Michał, łowczy czernichowski, ożeniony z Petronellą Ewą z Węgierskich, trzymał w posesyi od przyrodniego brata wieś Pilinówkę i umarł przed 1769 r. , zostawiwszy córki: Katarzynę, Konstancyę i Teklę, i syna mało letniego Franciszka, któremu bracia stryjeczni zapewniają 1787 r. roczną pensy 800 flor. przy wyświęcaniu go na księdza Franciszek żył jeszcze 1807 r.

Józef Felicyan Janota Bzowski, syn Aleksandra z drugiej żony, ochrzczony w Mogilnie (w Galicyi) 16go Września 1704 r. , trzymany do chrztu przez Jana Stadnickiego, burgrabiego sandeckiego z Janczowej i Apolonię Stadnicką z Mogilna. On pierwszy zaczął używać herbu Nowina, zamiast Ostoi. Można przypuścić, że chowając się od niemowlęctwa przy matce i ojczymach, nie mając żadnych bliskich krewnych po mieczu, z niewiadomości , czy też z podobieństwa herbów niewyraźnych pieczęci , przyjął Nowinę i przy niej pozostał. W 1738 roku regent grodzki sandecki , 1746 r. mianowany stolnikiem owruckim., 1765 r. burgrabią krakowskim, 1746 r. żeni się z Teofilą z Zakliczyna Jordanówną, sędzianką grodzką sandecką. Dziedzic Rosiejowa, Karniowic i Suffczyna, 1769 r. spisuje testament i wkrótce umiera. Wdowa wyszła 2o v. za Stanisława Swiatopełka Zawadzkiego, szambelana Stanisława Augusta, i umarła 1786 r. Zostało po nich sześciu synów, wylegitymowanych że szlachectwa w Galicyi, w sądzie grodzkiem sandecki m 1782 r. (Goł.), i dwie córki, z których Konstancja wyszła 1762 r. za Adama Szreniawę Potockiego, podstolego mści sławskiego, a Petronella za Maksymiliana Zborowskiego, sędziego ziemskiego sandomierskiego 1775 r. z synów:

Aleksander, Dziedzic Karniowic , ożeniony 1776 r. z Jadwigą Rudzką, stolnikówną Pilzneńską, zostawił córkę Honoratę za Ignacym Łętowskim, i syna Franciszka, oficera wojsk austryjackich , a 1807 roku wojsk polskich, zmarłego 1809 roku .

Jacek, urodzony 1750 r. w Groszowie, 1775 r. burgrabia krakowski, 1785 roku skarbnik krakowski, 1790 roku komisarz cywilno-wojskowy i kawaler orderu Św. Stanisława, Dziedzic Gruszowa, Bętkowic, Radwana, Więckowie i Polikarcic, ożeniony 1787 r. z Salomeą Rogala Zawadzką, podstolanką czemiechowską, umarł 1808 r. Wdowa wyszła 2o v. za Mikołaja bar. Gostkowskiego. Z dzieci Jacka: Teofila wyszła za Ferdynanda Walewskiego, Andrzej umarł bezżenny, Cypryjan, radca wojewódzki krakowski, zmarły 1831 r. , ożeniony z Elżbietą Wielogłowską, wylegitymowaną że szlachectwa w Królestwie, wraz ze wszystkimi dziećmi w 1838 r. , zostawił córki: Maryannę Konstantową Wielogłowską, i Paulinę Józefową Gostkowską, oraz trzech synów. Wacław, zmarły 1855 r. na emigracyi, Józef, Dziedzic Nieszkowa, sędzia pokoju okręgu proszowskiego, z Katarzyny z Wielogłowskich zostawił córkę Józefę, zaślubioną 1887 roku Kazimierzowi baronowi Reiskiemu i

zmarłą tegoż roku , i syna Cypryjana. Aleksander, trzeci syn Cypryjana Dziedzic Racławic, z żony Józefy Stadnickiej, córki Józefa, zostawił kilkoro dzieci.

Kazimierz, trzeci syn Jacka, przyjęty do grona stanów galicyjskich 1817 r. (Goł.), zmarły 1862 roku , z żony, Maryanny z Dąmbskich, zmarłej 1866 r. , zostawił dziewięcioro dzieci. Z tych Wł.o4 Włodzimierz umarł 1849 r. , Henryk umarł dzieckiem, Eugeniusz umarł 1085 r., a Izydor żyje bezżennie , Jadwiga, wdowa po Stefanie Kapokiem, Emilia, żona Pawła Zielińskiego, Bogusław, Dziedzic Drogini, z żony Leonii Stadnickiej ma dzieci, z tych: Bronisława zmarła panną, Helena Henrykowa Młodecka zmarła, Marya Sobolewska zmarła, Aleksandra Adamowa Żuk Skarszewska, Kazimierz ożeniony z Wandą Romerówną, Wincenty, Jan, Jadwiga i Zofia. Jan, syn Kazimierza, z żony Natalii z Wielogłowskich, zostawił córki: Anielę, zakonnicę, Janinę za Morawskim i kilku synów.

Aleksander, syn Kazimierza, zmarły 1871 r. , z żony, Wiktóry i z Borowskich, 2o v. Jakubowskiej, zostawił dzieci: Julię, Marcelego, Stanisława, Elżbietę i Aleksandra.

Jan, Dziedzic Rosiejowa, 1785 r. burgrabia krakowski po bracie Jacku żonaty 1790 r. z Katarzyną z Kiełczewskich, która już 1802 r. jest 2o v. za Wincentym hr. Przebendowskim. Z niej zostały dzieci: Józef i Anna 1802 roku mało letni.

Antoni, szambelan Stanisława Augusta 1784 r. , zmarły 1795 r. , ożeniony z Maryanną że Stadnik Stadnicką, starościanką cieszkowską, 2o v. za Franciszkiem Wiktorem 1796 roku . Córka ich Apolonia wyszła 1806 roku za Jana Chwaliboga.

Stanisław, urodzony 1758 r. , z żony Julii że Zborowskich zostawił syna Teofila, urodzonego 1795 r. , zmarłego 1854 r. , Dziedzic Przecławic w jędrzejowskiem, którego syn Aleksander Jan, urodzony z Franciszki Laskowskiej, wylegitymował się że szlachectwa w Królestwie.

Paweł, urodzony 1759 r. , żył jeszcze 1784 r. Jego synem zdaje się był Karol, Dziedzic Cmolasu, ożeniony z Maryanną Jakubowską, po którym córki: Zofia Terlecka i Henrykowa Kraft, i synowie : Czesław, major wojsk austryjackich , bezżenny, Władysław, Dziedzic Pantelowic, ożeniony z Szumańczowską, i Karol, Dziedzic Cmolasu, ożeniony z Osiecką, z której Zygmunt, żonaty z Heleną Dowborówną i Bolesław.

Oprócz wymienionych Bzowskich, spotykamy ich jeszcze bardzo wielu, których związku między sobą dojść trudno. Z nich: Stanisław, syn Tomasza i Magdaleny Wężykównej, urodzony 1567 r. zmarły 1627 r. w zakopie Abraham. Dominikanin, słynny kaznodzieja, Melchior, właściciel Bzowa w powiecie poznańskim 1580 r. (Paw.). Adam, rotmistrz królewski 1616 r. (DW. 45 f899). Aleksander podpisał z województwem Kaliskiem elekcyę króla Michała, a Sebastyan z województwem krakowskiem, Tyburcy z województwem poznańskiem, Antoni z województwem brzeskiem litewskiem pisali się na obiór Augusta II-go. Wawrzyniec, syn Ignacego i Maryanny z Zarembów, sprzedał 1889 r. część Bzowa w ziemi łukowskiej bratu stryjecznemu Marcimówi , synowi Stanisława i Maryanny z Maszczybrowskich (DW. 105 t. 1181). Andrzej i Wojciech udowodnili pochodzenie swoje szlacheckie 1782 r. w sądzie ziemskim bełskim (Goł.).

WYWÓD GENEALOGICZNY od XV do XVIII wieku

Wywód ten przeprowadzono w oparciu o trzy wydawnictwa genealogiczne: Adam Boniecki "Herbarz Polski", Kasper Niesiecki "Korona Polska", Stanisław Duńczewski "Herbarz wielu domów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego". Stosownie do opinii prof. Włodzimierza Dworzaczka (Genealogia Warszawa 1959 PWN) wydawnictwo Instytutu Historii PAN) najwiarogodniejszy jest Kacper Niesiecki, którego herbarz stanowił swego rodzaju epokę, w historii polskiej literatury genealogicznej. Herbarz Stanisława Duńczewskiego, jakkolwiek przepojony panegiryzmem zawiera pewna ilości materiału, posiadającego wartości , zwłaszcza w tych partiach, w których opiera się na Niesieckim, którego herbarz stanowił podstawę jego wydawnictwa. 0 herbarzu Bonieckiego pisze prof. Dworzaczek miedzy innymi, co następuje;

„Herbarz Bonieckiego, to jedno z lepszych wydawnictw tego rodzaju".

Jego wada, jak dodaje, jest fakt, że wydawnictwo to miał o za duże ambicje ujęcia terenu całego kraju. " Bez zacieśnienia granic wydawnictwa tego typu będą tym, czym stał się herbarz Bonieckiego cennym, ale zgoła przypadkowym zbiorem mniej lub więcej obszernych genealogii lub tylko wzmianek, przy czym bogactwo lub ubóstwo wiadomości aż nazbyt często nie pozostaje w proporcji do znaczenia opisywanych rodzin ". Prof. Dworzaczek dodaje jednak , że : "nigdzie nie ma (w tym herbarzu od autora) świadomych fałszów lub schlebiania ludzkiej próżności , a cytowane źródła umożliwiają sprawdzenie wiadomości ".

W opracowaniu Bonieckiego stwierdzono pare drobnych pomyłek genealogicznych w wywodzie Bzowskich z przełomu XVIII i XIX wieku, które zostaną na podstawie innych źródeł skorygowane w odpowiednim miejscu.

W opracowaniu tym z braku innych możliwości oparto się na wywodzie genealogicznym rodziny Bzowskich przeprowadzone na podstawie zapisków w aktach grodzkich i ziemskich województwa krakowskiego przez Adama Bonieckiego, kontrolując niekiedy jego informacje w herbarzu Niesieckiego i Duńczewskiego. W wywodzie uwzględniono tylko imię Janotów Bzowskich, ponieważ inne jak już wspomniano poprzednio wymarły w XVI i XVII wieku.

Tablice rodowodowe: (1) Janotów Bzowskich herbu Ostoja od 1489 roku , (2) Panków Bzowskich od Jana od 1608 roku , (3) Wojszów Bzowskich od Wojciecha od 1525 roku , (4) Bzowskich bez przemiana od Jana 1634 roku znajdują się w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (poz. 349/68).

Str. 17. Tablica genealogiczna sporządzona na podstawie oryginalnych dokumentów przez Józefa Janotę Bzowskiego z Bobrownik.

Protoplasta w linii prostej obecnie żyjących Bzowskich był odnotowany w aktach krakowskich w drugiej połowie XV wieku:

Jan Janota z Bzowa, który z żony Anny N. miał córkę Konstancję za Wojciechem Bętkowskim i syna:

Jakuba Janotę, który jak podaje Boniecki żył jeszcze bardzo stary w 1567 roku . Jakub z żony N.N. zostawił córkę Małgorzatę za Maciejem na Żarach Zagórowskim, który nabył od swoich szwagrów części Radwanowic w 1584 roku oraz pięciu synów:

(Dwaj ostatni zmarli bezpotomnie)

Jakub

Paweł

Wojciech

Jan

Maciej

(dwaj ostatni zmarli bezpotomnie)

Jakub Najstarszy z synów Jakuba, zwany dla odróżnienia od ojca, z którym występuje często od 1556 roku w aktach krakowskich, Jakubem Młodszym zapisał w 1583 roku swojej żonie Katarzynie, córce Jana Róweńskiego posag i wiano. Zostawił synów: Andrzeja, Adama, Mikołaja i Krzysztofa, którzy w latach 15951621 mają między sobą często sprawy majątkowe. Krzysztof swojej żonie Barbarze, córce Jana Magnuskiego, zabezpieczył posag w 1608 roku . Adam żonie Barbarze, córce Krzysztofa Grota z Przyłeku też to uczynił w 1618 roku . Czy wymieniony tu Adam był rotmistrzem królewskim w 1616 r. o którego istnieniu wspomina w swym herbarzu Boniecki dojść dziś trudno.

Zdaje się że siostrą , wymienionych wyżej synów Jakuba była Anna, wdowa po Wiktorze Żochyńskim w 1618 roku .

Córka Adama, Jadwiga, umarła po 1629 roku , a jedyny jego syn i sukcesor Marcin sprzedał w 1663 roku części Kluczyć swojemu wujowi, Grotowi.

Paweł Drugi syn Jakuba Starszego jest w 1565 roku żonaty z Krystyna Wojszykówną Bzowską, swoją daleką krewną, córka Jana Wojszyka i Anny Raczkowskiej z Czepurki, wnuczką Gotarda Wojszyka Bzowskiego, ożenionego w 1519 roku z córką Klemensa Mokrskiego. Paweł zmarł przed 1588 r.

Krystyna z Wojszyków Bzowska miała trzy Siostry: Ewę za Krzysztofem że Starzyn Drużykowskim w 1559 roku ; Helenę1 voto za Sebastianem Gulczowskim, 2 voto za Mikołajem Ziółkowskim w 1575 roku i Eufrozynę1 voto za Janem Radunskim, pisarzem grodzkim i podczaszym krakowskim w 1575 roku , a 2 voto za Piotrem Wojnowskim w 1586 roku .

Paweł z żony Krystyny Wojszykówny Bzowskiej miał dwóch synów: Jana i Pawła.

Jan w 1588 roku współdziedzic Bzowa, zostawił synów Bartłomieja, zmarłego przed 1644 rokiem i Jana, zmarłego w 1642 roku . Jan był dwukrotnie żonaty. Druga jego żona, Aleksandra Ścierska, której zabezpieczył posag i dożywocie, jest w 1644 roku żoną Jana Cieszowskiego. Syn Jana z pierwszej żony N.N., Walerian, procesuje w 1642 roku macochę i przyrodnie swoje rodzeństwo Kaspra i Annę Jadwigę o ruchomości po ojcu, a w 1644 roku bierze spadek po zmarłym stryju Bartłomieju. W 1648 r.

Walerian zapisał swojej przyszłej żonie, Zofii, córce Jana Gorzkowskiego prostym długiem 800 florenów. Zmarł po 1655 roku , a pozostała po nim wdowa wyszła za Jana Dąbrowskiego. Z dzieci Waleriana i Zofii z Gorzkowskich Jan, ochrzczony w Kromołowie 26 maja 1654 roku zmarł bezpotomnie. Był w 1704 roku opiekunem swoich synowców, synów Aleksandra, stolnika nowogródzkiego z pierwszej żony Jaworskiej: Jerzego, Aleksandra i Michała, łowczego czernichowskiego, o czym dalej. Kazimierz, drugi syn Waleriana i Zofii Gorzkowskiej zmarł bezżenny, a córki: Marianna, chrzczona w Kromołowie 17 lutego 1656 roku , w 1698 roku wdowa po Wojciechu Cieszkowskim i Katarzyna, żona Wojciecha Dąbrowskiego. Jej wnukowie w 1742 roku przystępują, do podziału spadku. Od Jadwigi, córki Wojciecha Dąbrowskiego i Katarzyny Bzowskiej, wnuczki Waleriana Janoty Bzowskiego, nabył w 1742 roku części Janocinską w Bzowie Józef Felicjan Janota Bzowski, burgrabia krakowski, o czym wspomniałem wyże j.

Paweł drugi syn Pawła i Krystyny Wojszykówny Bzowskiej ożenił się z Krystyną Kmicianką. Jego syn Jakub, ożenił się w 1619 roku z Katarzyną Czarniecką herbu Łodzią w Dobrzykowie, sieradzkim. Z tej racji bracia jego, Marcjan i Stanisław, że znali w grodzie krakowskim, że Jakub jest ich bratem rodzonym z ojca Pawła herbu Ostoja i matki Krystyny Kmicianki, herbu Szreniawa.

Marcjan w 1620 roku prowadzi sprawę swojej żony, Elżbiety, 1 voto Marcinowej Wojakowskiej.

Stanisław z żony N.N. zostawił syna, Marcjana, który w 1664 roku porwał krewną swoją, Teresę Bzowską, córkę Aleksandra i Elżbiety z Opatkcwic Janowskiej, wdowy po Pawle Krasuskim.

Wojciech Janota Bzowski, trzeci syn Jakuba Starszego, wnuk pierwszego Jana Janoty Dziedzic Bzowa i Tazowej, zabezpieczył w 1578 roku posag zonie swojej, Dorocie Kmiciance, herbu Szreniawa. Dorota była córka; Mikołaja Kmity i N.Głupczowskiej, wnuczka Walentego Kmity, w 1564 roku burgrabiego krakowskiego, ożenionego z Barbarą Łokińską, a prawnuczka, Andrzeja Kmity i Katarzyny Dembińskiej herbu Rawicz z Piotrkowic w jedrzejowskiem.

W 1518 roku czyni zapis swej żonie na dobrach Woli i Szycach.

Trudno jest dziś dojść, jakie było pokrewieństwo Wojciecha z Baltazarem z Bzowa Bzowskim, starostą jaworowskim, zmarłym w 1574 roku. Epitafium Baltazara (śpiący rycerz wsparty na łokciu) znajduje się w bocznej nawie katedry we Lwowie.

W 1588 roku Wojciech wspólnie z bratem Jakubem świadczą przy wywodzie Marsa Piławity herbu Ostoja. Wojciech umarł przed rokiem 1593, w którym najstarszy jego syn, Marcjan w imieniu całego rodzeństwa potwierdził zrobiony przez ojca zastaw część Bzowa . Wymienione w tym akcie rodzeństwo to: Stanisław, Krzysztof, Jan, Wojciech, Anna, żona Jana Kwaśniewskiego, Agnieszka Marcina Zaporskiego, Dorota w 1597 roku żona Gabriela Nielepca i Rożyna, panna. Z tak licznego rodzeństwa zostało tylko potomstwo po Janie i Wojciechu.

Jan, żonaty z N.N. miał córkę Katarzynę, żonę Stefana Wyleżyńskiego , która w 1642 kwituje braci swoich Stanisława i Aleksandra że spadku po rodzicach.

Stanisław umarł bezżenny po 1683 roku .

Aleksander ożenił się z Elżbietą z Opatkowic Janowską, wdową, po Pawle Krasuskim. W 1639 roku, będąc ciężko chorym, spisuje testament i wyznacza opiekunów żonie i dzieciom. Wyzdrowiał potem, ale w 1639 roku został zabity przez szwagrów Janowskich w zajeździe na Pełcznicę. Zostały po nim

trzy córki i syn: Wspomniana wyżej Teresa, porwana przez Marcjana Janotę Bzowskiego w 1644 roku , Anna, "żona Jana Ogonowskiego w 1661 roku , a Konstancja zmarła panną.

Aleksander, syn Aleksandra i Elżbiety Janowskiej, Dziedzic Polanki i Grabi, nabył w 1662 roku Czarnocin. W 1664 roku , z żoną Elżbietą z Dembińskich, córką Zbożnego, zapisują sobie wzajemnie dożywocie. Umarł przed 1665 rokiem, zostawiwszy nieletniego syna Alberta, zmarłego dzieckiem grzęd 1668 rokiem. Wdowa po Aleksandrze już w 1665 roku wyszła 2 voto za Jana Korycińskiego z Pilczy.

Wojciech, najmłodszy syn Wojciecha i Doroty Kmicianki, ożenił się z Elżbietą Płocką, córką Sebastiana Płockiego i Sassonówny. Jego syn:

Wojciech , żonaty z N. Dembińską herbu Rawicz (Duńczewski) w 1665 roku sprzedaje spadek po ciotce swojej, Krystynie z Płockich Witkowskiej, Walentemu Sassimówi . Został po nim jedyny syn:

Wincenty, żonaty z N. Sadowską herbu Nałęcz (Duńczewski). Według notatki Józefa Felicjana Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego, Wincenty zmarł w 1684 roku w konwencie ojców Bonifratrów w Krakowie, do którego wstąpił po śmierci żony. Jedynym jego synem był:

Aleksander (1640-1704)

Urodził się prawdopodobnie około 1640 roku w Bzowie. Czy był identyczny z Aleksandrem z Bzowa, który podpisał elekcję króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego trudno jest stwierdzić (Boniecki). W aktach występuje jako stolnik nowogródzki (Boniecki). Pierwsza jego żona była N. Jaworska, herbu Sas, z którą miał trzech synów: Jerzego i Aleksandra, zmarłych bezpotomnie, i Michała, łowczego czernichowskiego. Po śmierci Aleksandra w 1704 roku opiekunem ich był daleki kuzyn, Jan Janota z Bzowa, o czym wspomniano poprzednio.

Michał ożeniony był z Petronelą Ewą Węgierską i dzierżawił od przyrodniego brata, Józefa Felicjana, burgrabiego krakowskiego, wieś Pilinówkę w powiecie latyczowskim województwa Podolskiego. Zostawił trzy córki: Katarzynę, Konstancję i Teklę oraz syna Franciszka, któremu bracia stryjeczni , synowie Józefa Felicjana, zapewniają w 1787 roku roczną pensję 800 florenów przy wyświęceniu na księdza. Aleksander Janota, syn Józefa Felicjana, właściciel dóbr Karniowice, temu Franciszkowi wtedy mało letniemu i znajdującemu się pod opieką ze znającego sumę 6000 złotych polskich zapisaną mu przez Józefa Felicjana, jako dług na swoich dobrach gwarantuje (zapisy grodzkie krakowskie, Księga 383, str15 z 1775 roku).

Druga żona Aleksandra była Marcella Gawrońska herbu Świnka, córka Jana Konstantego z Gawrona i Magdaleny z Szanowa Gawrońskich. Intercyzę ślubną spisano w Janownikach koło Sandomierza 7 lutego 1702 roku . Intercyza charakterystycznie dla epoki zredagowana, brzmiała jak następuje (odpis w posiadaniu autora):

"Między Ichm. Imcią panem Janem Konstantym z Gawrona, Imcią panią Magdaleną z Szanowa Gawrońskimi a Imcią panem Aleksandrem Bzowskim stanęło takowe postanowienie w ten niże y opisany sposób, iż idąc za Ordynacyją Bożą y za usilnym staraniem iako sam przez się tak przez różnych Panów Przyjaciół pozwolili Ichm. wyże y pomienieni w dożywotnią przyjaźń Córką swoię Imć Pannę Marcellę z Gawron Gawrońską pomienionemu Imci Panu Aleksandrowi Bzowskiemu, gdzie zapatruiąc się Ichm. Państwo Gawrońscy na pozostałe dziatki pierwszą ś.p. Imcią swoią warnią to sobie i Córce swoiey Jmci, Pannie Gawrońskiey aby Imb. Pan Bzowski przyszłey swoiey małżonce za naznaczeniem czasu zaraz pretko po ślubie od Ichm. Panów Gawrońskich w Grodzie Sandomierskim

zapisał prostym długiem daruiąc daiac złotych półtora tysiąca, która to summa nikomu inszemu służeć nie ma, ale Imć. pannie Marcelli Gawrońskiey zaś ta summa wyże y pomieniona tak ma być ordynowana dla pewności lubo na dobra iakie albo prowizya, aby zawsze zupełna była przy tym wspólne dożywocie pozwala Imć Pan Aleksander Bzowski na wszystkich rzeczach tak ruchomych iako y nieruchomych Imci Pannie Marcelli Gawrońskiey w tey więcey Ichm. panowie Prawni wynaleźli: pożyczyć Imć Pan Bzowski nie ma cokolwiek zaś co Imć Państwo Gawrońscy iako w złocie tak ochędóstwie Córce swoyey daią to wszystko Imć.Pan Bzowski w summie gwarantuie. Co wszystko y każda rzecz z osobna obyć wie strony trzymać obiecują pod zakładem takowey summy rękami własnemi przy Przyiacielu zobopólnym podpisują się

Działo się w Jadownikach dnia 7 lutego roku Tysiącznego Siedemsetnego Drugiego.

Aleksander Bzowski, Franciszek Czarnecki iako proszony obydwóch stron Przyiaciel, Zygmunt Swięciński iako przy tym będący, Stefan z Błędowa Błędowski iako Przyiaciel Imć. Pa Bzowskiego manu propria.

Actum in Castro Cracoviensis Teria Tertia Postum Sanctorum Innocentum Martyrum Anno Domini 1702."

Oryginał w Bibliotece Jagiellońskiej poz. 352/68.

Aleksander odumarł swego syna z tego Małżeństwa , Józefa Felicjana w roku jego urodzenia, to jest w 1704. Wdowa po Aleksandrze wyszła jeszcze dwukrotnie za mąż, 2°voto za Zygmunta Grochowskiego, 3° voto za Michała ze Żmigrodu Stadnickiego, wojskiego sądeckiego (Boniecki).

******

Na zakończenie tego rozdziału wspomnieć jeszcze można o Bzowskich żyjących w końcu XVI i w XVII wieku, których filiacji z główną linią nie udało się ustalić.

Stanisław (1567-1637).

Stanisław Bzowski herbu Ostoja, syn Tomasza i Magdaleny Weżykówny urodził się w Proszowicach w 1567 roku . Był najwybitniejszym w Polsce Dominikaninem i historykiem Kościoła Rzymskiego. W zakonie występował jako Ojciec Abraham Bzovius.

Należał do najbardziej wykształconych przedstawicieli swojej epoki, studiując na uniwersytecie Jagiellońskim, którego był przyjacielem i opiekunem do śmierci (Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu Henryk Barycz, nakładem U.J. 1935, st. 608-609).

Aleksander Brückner (Dzieje kultury polskiej, tom II, str529 i 530) pisze o nim co następuje:

"Wśród Dominikanów tego okresu wyróżniał się szczególniej Abraham Bzovius, co wdzięczny za objawienie mu się bł. Hiacynta (Jacka) w ciężkiej chorobie, wstąpił do jego zakonu, w którym różne urzędy i godności piastował; był przeorem Dominikanów wrocławskich, gdy motłoch napadł klasztor, co w łacińskiej tragedii wrocławskiej opisał. Znakomity teolog wsławił się licznymi dziełami o historii zakonnej, a w świecie katolickim dalszym ciągiem roczników kości elnych Baroniusza.

Napisał tomy XIII, XIX, XX, XXI (do roku 1572). Ogłoszone po jego śmierci. Wydal wpierw wyciąg poprzednich tomów Baroniuszowych, poczym mu papież ciąg dalszy zlecił, z czego się świetnie wywiązał. Rozdrażnił jednak Bawarczykow twierdzeniem o nieprawowitości ich Ludwika IV jako cesarza; franciszkanów twierdząc o ciemności ich zakonu; jezuitów odnosząc proroctwo św. Hildegardy o nowym zakonie do współczesności ; protestantów wysławiając w dziele Romanus Pontifex (1619) cnoty i zasługi wszystkich papież y od św. Piotra do Pawła V. Drukował, a jeszcze więcej pisał, liczne dzieła kaznodziejskie po łacinie (polskie zaginęły). Bawił wiele lat we Włoszech, nie przyjmując ani biskupstwa, ani kardynalstwa, które mu papież proponował.

Ojciec Abraham Bzowski (1567-1637) Dominikanin Założyciel kościoła Dominikanów w Warszawie (portret w klasztorze O.O. Dominikanów w Krakowie)

Spotkał się z nim Kanclerz Jerzy Ossoliński w czasie swego pobytu w Rzymie, odnotowując w swoim pamiętniku co następuje:

"1616. Zacząłem ten rok mieszkaniem rzymskim, w którym solita exercitia i studia traktowałem przy przypatrywaniach się rzeczom godnym i konwersacyjej ludzi wielkich różnych profesji, o które w tym cieści e nie trudno. Conduit przyjaźń tu w Rzymie z ojcem Abrahamem Bzowskim Polakiem ordinis św. Dominika, teologium et annalium ecniesisticorum pisarzem sławnym i przy rzymskim dworze bardzo wziętym" (Jerzy Ossoliński Pamiętniki, Warszawa 1976 P.I.W., str 44)."

Abraham Bzowski na zlecenie zakonu założył klasztor 0.0. Dominikanów w Warszawie, budując obok niego w 1603-1607 roku Kościół na Nowym Mieści e pod wezwaniem św. Jacka, odbudowany po spaleniu w czasie powstania warszawskiego 1944 roku . Jego portret z epoki znajduje się w klasztorze O.O. Dominikanów w Krakowie. Zmarł 31 stycznia 1637 roku w Rzymie i tam jest pochowany.

W roku 1976 autor odwiedził klasztor O.O. Dominikanów w Krakowie, pragnąc zrobić fotografie, portretu O. Abrahama. Furtian skierował go do O. Rafała Świętochowskiego, który bardzo mile przyjął niespodziewanego gości a. Prowadząc za klauzurą do sali gdzie ten portret się znajduje, powiedział nagle:

"Ale to nieprawda, że Abraham wyjechał do Rzymu na skutek skandalu spowodowanego pogłoską, że miał dziecko z Wrobiową. Niektórzy nazywają ją Szperlingową. Sprawa nie jest jasna, ale udowodniona".

Okazało się że w tych murach, części owo z XIII wieku, osoba tego sławnego Dominikanina sprzed czterystu laty ciągle jest jeszcze bardzo żywa, skoro pamięta się tu nawet o ploteczkach "z epoki" Gotyckie pomieszczenia za klauzurą klasztorną konserwują przeszłości lepiej, niż unoszące się nad Krakowem chmury dymu z Nowej Huty.

A MOŻE TO TWOJE MIASTO

Pod takim tytułem ukazał się artykuł w Nowym Dzienniku wychodzącym w Nowym Jorku, w Stanach Zjednoczonych, 1970 roku , który jak echo minionych czasów przypomina imię Abrahama Bzowskiego:

Pod fotografią proszowickiego rynku czytamy:

"Proszowice są, tradycyjną, stolicą ziemi proszowickiej, żyznej równiny na północ od Krakowa.

Osada istniała tu od czasów przedhistorycznych, prawa. Miejskie nadał jej Kazimierz Wielki. Kazimierz Jagiellończyk obdarzył miasto przywilejami gospodarczymi. Był tu dwór królewski, pierwsze miejsce postoju dworu w drodze z Krakowa do Wilna. Tu odbywały się później sejmiki ziemi krakowskiej. W XVI wieku Proszowice miały szpital i wodociąg. Stąd pochodzili kaznodzieja kalwiński, Szymon Żak i pisarz katolicki dominikanin Bzowski.

Wojny szwedzkie przyniosły ruinę. W końcu XVIII w. Założono tu manufakturę, porcelany Mezerów. Po pokoju wiedeńskim Proszowice zostały odcięte od Krakowa granicą, jako miasteczko wegetowały. W .1869 utraciły prawa miejskie. Przywróciła je niepodległa Rzeczpospolita w roku 1923. Od 1954 roku Proszowice są miastem powiatowym i należą do województwa krakowskiego.

Mieszkańców jest ok. 5000, większego przemysłu nie ma. Są nowoczesne magazyny Zbożowe. Znajduje się tu stary kościół , którego plebanami byli profesorowie uniwersytetu krakowskiego. W mieńcie jest liceum."

Rok IV Jersey CityNew York NOWY DZIENNIK.

KJB /1980

Odpis Legendy z Kościoła Św. Jacka Założonego przez Abrahama Bzowskiego przy ulicy Freta w Warszawie obok Katedry Świętego Jana.

Kapituła Ojców Dominikanów obradująca w Poznaniu zleca Ojcu Abrahamowi Bzowskiemu wszczęcie starań około budowy kościoła i klasztoru w Warszawie. Ojciec Abraham Bzowski, wraz z jedenastoma zakonnikami przybywa do Stolicy i przy ul. Freta na zakupionych terenach buduje drewnianą kaplice i drewniany klasztor.

Ojciec Abraham Bzowski zakłada duża bibliotekę przyklasztorną i pisze biografie Św. Jacka i bł. Czesława polskich Dominikanów.

1605 pod kierownictwem mistrza murarskiego Jana Włocha rozpoczyna się budowa murowanego kościoła pod wezwaniem Św. Jacka. Św. Jacek Odrowąż, kanonizowany 159 przez papież a Klemensa VIII chrzczony jest w Polsce i czczony na całym świecie, jako apostoł euharystii i różańca, jako wielki kaznodzieja i opiekun ubogich.

Kościół Ojców Dominikanów w Warszawie jest pierwszym na świecie kości ołem pod wezwaniem Św. Jacka.

1606 prezbiterium nowego kościoła jest ukończone. Staraniem Ojca Abrahama Bzowskiego zostają sprowadzone do Krakowa relikwie Św. Jacka.

1608 Bractwo Różańcowe pod przewodnictwem Ojca Wacława Kossowskiego urządza pierwszą pielgrzymkę z tutejszego kościoła do Częstochowy.

1806 Do Warszawy wkraczają wojska napoleońskie. W kościele kwateruje ponad 100 żołnierzy. Następnie urządzają tu szpital wojskowy i skład broni. W tym czasie cenna wartości zbiorów biblioteki zakonnej, a założonej przez Ojca Abrahama Bzowskiego, z której wiele korzysta!" także, S.B.Linde ulegają wielkiemu zniszczeniu

(Spisali powyższe Jan i Kazimiera Janotowie Bzowscy z Londynu podczas pobytu w Warszawie dnia 11 września 1970 roku)

Portretu Ojca Abrahama Bzowskiego zm. 1637 r. znajdującego się w Londynie w domu Jana i Kazimiery Janotów Bzowskich.

STANISŁAW WOJCIECH (1620-1651)

Ciekawą postacią był także, Wojciech Stanisław Bzowski, znany w historii, jako Aleksander Leon Kostka Napierski, przywódca powstania chłopskiego na Podhalu w 1651 roku . Niektórzy współ-

cześni uważali go za naturalnego syna Władysława IV i N.Bzowskiej. Tak przyjmował znawca z XVII wieku, Ludwik Kubala. W świetle nowszych badań sprawa ta nie znajduje potwierdzenie.

Urodził się około 1620 roku . Lata wczesnej młodość spędził w domu magnackiej rodziny Kostków. Za młodu był paziem żony Władysława IV królowej Cecylii Renaty. Posiadał dużą ogładę i wykształcenie. Znał łacinę, niemiecki i prawdopodobnie szwedzki. Zachowane listy świadczą o dobrej znajomości polskiego.

W czasie wojny trzydziestoletniej służył w armii szwedzkiej. Około 1648 roku wrócił do Polski i wstąpił do służby przy królu, jako "Kapitan Jego Królewskiej Mości ".

W 1648 roku został wysłany przez króla w tajnej Misji do królów Hiszpanii i Szwecji w związku z planowaną przez Władysława IV organizacją ligi państw europejskich i wielką wyprawę przeciwko Turcji. Królowi nie było dane dożyć realizacji tych planów. Zmarł 28 maja 1648 roku . Kostka wrócił do Polski. Współczesny kronikarz, Stanisław Temberski, notuje w swych rocznikach, że w 1650 roku odwiedził Bohdana Chmielnickiego. W maju 1651 roku zjawił się Kostka na Podhalu i zamieszkał w Nowym Targu, jako "pułkownik królewski". Tutaj wszedł w kontakty z góralami, zmagającymi się z uciskiem, jakiego doznawali od starosty nowotarskiego, Mikołaja Komorowskiego w latach 16241633, a także, i po jego śmierci. Poznał też przywódcę górali, Stanisława Łętowskiego z Czarnego Dunajca, zwanego "Marszałkiem". W wyniku tych kontaktów doszło do wybuchu jednego z największych w historii Polski powstań chłopskich mających na celu przywrócenie dawnych swobód wywodzących się z rodzinnych tradycji wolnych kmieci, podlegających tylko królowi.

Niemałą tu rolę odegrała zapewne związana z jego osobą legenda o królewskim pochodzeniu.. Postać króla w ówczesnych wyobrażeniach chłopskich przybierała charakter symbolu jedyności sprawiedliwej władzy, w przeciwieństwie do mnogości realnie istniejących władz. Stawała się więc dzięki temu anty też ą istniejącej rzeczywistości . Wydany w 1651 roku przez Bohdana Chmielnickiego uniwersał do chłopów polskich i osobiste z nim kontakty Kostki stanowią powstanie na Podhalu na szerszej płaszczyźnie ruchów zmierzających do ustalenia innych zasad współżycia klas społecznych, ale niekwestionujących samej zasady królowładztwa.

Powstanie, jak wiadomo, zakończyło się niepowodzeniem i procesem przed sądem grodzkim w Krakowie w dniu 30 czerwca 1651 roku , zakończonym wyrokami śmierci dla Kostki Napierskiego i Stanisława Łętowskiego. Na tym procesie Kostka ujawnił swoje prawdziwe nazwisko podając, że nazywa się Stanisław Wojciech Bzowski (według Stanisława Szczątki "Powstanie Chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego"Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1951).

Choć to już z górą dwieście lat minęło od wypadków związanych z osobą Wojciecha Stanisława Bzowskiego, o lepiej znanego, jako KostkiNapierskiego, sprawa jego udziału w powstaniu chłopskim była tematem do dyskusji w cyklu telewizyjnym p.t. "Prawdy i Legendy" w styczniu 1980 roku . 23 marca, 1980 roku w piśmie "Kultura" wychodzącym w Warszawie, w obronie bohatera walki feudalnej polskich chłopów sprzed z górą trzech wieków na łamach tego pisma Adam Przyboś, autor artykułu zadał pytanie pod tytułem:

"CZY KOSTKA NAPIERSKI BYŁ BUNTOWNIKIEM?"

Przed kilkoma miesiącami Andrzej Kijowski zaatakował na łamach "Twórczości " T. Kości uszkę i ks. Józefa Poniatowskiego. Musiał się tęgo bronić i tłumaczyć, m.in. przed dyskutującymi z nim czytelnikami "Kultury".

13 stycznia w Telewizji w cyklu, zatytułowanym "Prawdy i legendy", kilku spośród warszawskich historyków dyskutowało o Aleksandrze Leonie Kostce Napierskim. Przykro było słuchać, jak grono poważnych badaczy nie chciało się zdobyć na pewien umiar w ocenie tego bohatera walki feudalnej polskich chłopów sprzed z górą trzech wieków. Szukano legendy, a obalano prawdy historyczne. Nie docenili lub nie chcieli Szanowni Koledzy Dyskutanci posłużyć się wynikami nowszych badań, ograniczyli się jedynie do wymienienia Szczęsnego Morawskiego, którego pomimo jego pewnych zasług badawczych protekcjonalnie poklepywano po ramieniu, oraz L. Kubali, a więc historyków jeszcze z XIX wieku.

To prawda, że w feudalnej Polsce nie stworzono legendy o Kostce Napierskim. Podobno już wtedy śpiewano jednak : "Jedzie Kostka, jedzie, buntowników wiedzie". Warto tu przypomnieć, że dziejami ruchu KostkiNapierskiego interesowało się wielu polskich i obcych historyków, dość tu przypomnieć: B. Baranowskiego, J. Bardacha, W. Czaplińskiego, A. Kerstena, I.S. Millera (z ZSRR), J. Reychmana, S. Szczotkę, J. Wojnarowskiego, Z. Wójcika. A było jeszcze kilku innych. Nie wymieniam publicystów i artystów, spośród, których wspomniano tylko K. PrzerwęTetmajera i W. Orkana, a zapomniano o A. Bielowskim, W. Gomulickim, J. Kasprowiczu, S.NędzyKubińcu, J. Kurku, kompozytorze A. Malewskim. A więc nie brakło zainteresowania tą postacią historyczną.

Chłopskiego bohatera nazwano kondotierem, naiwnym awanturnikiem, fantastą, mitomanem i nieudacznikiem, w najlepszym razie łaskawie zechciała no go uznać za góralskiego, tylko regionalnego, bohatera. Spór badaczy o pochodzenie dał wyniku, gdyż brak nam pewnych źródeł historycznych. Sam KostkaNapierski podpisywał się w latach 1643-1648 jako Aleksander Leon że Sztemberku Napierski pieczętował się herbem Kostków. W 1631 roku występował, jako Aleksander Leo lub Lew że Sztemberku Kostka. W czasie tortur podczas procesu że znał że jest synem króla Władysława IV, a nie Zygmunta III, że nazywa się Wojciech Stanisław Bzowski.

To właśnie dyskutanci tworzyli legendę, poważnie lub mniej poważnie , bez żadnych podstaw źródłowych, posądzając Zygmunt III, tego arcykatolika i arcymoralistę, o ojcostwo, może z panną Urszulą Meierin, och nas trzynią królewskiego dworu Idąc śladami i nazwiska Napierski i Kostka można przypuszczać, lecz nie twierdzić, że był szlachcicem z Mazowsza , może nieprawego pochodzenia, choć niekoniecznie królewskiego, (chociaż i tej ewentualności nie można wykluczyć).

Nie przyjęto do wiadomości informacji z Centralnego Archiwum T.J. w Rzymie (Polonica 9 fol.167 p.26 Nr. 87), że KostkaNapierski mógł studiować u Jezuitów w Krakowie w 1633 roku pod nazwiskiem Stanisława Bzowskiego, o którym w Katalogu i Domu Nowicjatu Krakowskiego Jezuitów (Catalogus primus Domus Probationis Cracoviensis Societatis Iesu, confectus anno 1633 Novitii coadiutores) czytamy: "Stanislaus Bzowsky, Maior Polonus, Annorum 16. Virium bonarum. Venit 23 maii. Scit optime legere at Latine novit. Nullmam novit artem". (S. Bzowski. Wielkopolanin. Lat 16. Zdrów. Przybył 23 maja. Umie bardzo dobrze czytać i poznał łacinę. Nie umie żadnego rzemiosła).

Nie wiadomo, co robił przed rokiem 1645. W tym roku pozostawał w szwedzkiej służbie, jako oficer jazdy pod komendą feldmarszałka K. G.Wrangla; Robił dla niego w Wismarze, w Szczecinie zaciągi, tytułował się wówczas "pułkownikiem jazdy Korony szwedzkiej", to znów pułkownikiem jazdy

polskiej, zwanej kozakami". W 1646 r. wrócił do kraju, zapewne na wieści o planowanej przez Władysława IV wojnie z Turcją. Za to, że KostkaNapierski służył w armii szwedzkiej pod koniec 30to letniej wojny, nie można robić mu zarzutów i zwać go kondotierem i awanturnikiem. Wówczas bardzo często Polacy służyli w obcych armiach i nie tylko dla żołdu, lecz po prostu dla zdobycia wiedzy wojennej.

Czyż trzeba przykładów? Niech posłużę się bardziej znanymi: Krzysztof Arciszewski (zm. 1656) w służbie holenderskiej i francuskiej, Jan Sobieski we Francji, Królewicz Jan Kazimierz w armii cesarskiej, podobnie jak Michał Korybut Wiśniowiecki Czyż J.H. Dąbrowski, T. Kości uszko, ks. Józef Poniatowski, nie służyli w obcych armiach zanim zostali polskimi bohaterami? To chyba nie kondotierzy. Podobnie i w polskiej armii w XVII w. Służyło wielu cudzoziemców, Niemców, Francuzów, Szkotów, nawet Persów i Tatarów.

W 1646 roku z wiosną udał się ponownie do Szwecji, by na rozkaz Władysława IV werbować wojskowe zaciągi na spodziewaną, wojnę. była to legalna nas ja zapewne tylko z ramienia króla, a nie sejmu i Rzeczypospolitej. Śmierć Władysława IV pozbawiła go oparcia. Szukał pomocy na dworze szwedzkim. Nie wiadomo dokładnie, co robił do wiosny 1651 roku . Wszelkie przypuszczenia o pobyciu w latach 1648-1650 u B. Chmielnickiego lub u Jerzego II Rakoczego nie mają pewnego uzasadnienia naukowego.

Wybór Podhala i opanowanie Czorsztyna przez KostkęNapierskiego, jako punkty oporu uznano w dyskusji telewizyjnej za błąd, za nieroztropności fantastyoficera. Zadawali się zapominać Szanowni Dyskutanci, że lud góralski szczególnie był zakochany w swojej wolność osobistej i społecznej. Czyż trzeba na to przytaczać liczne wśród górali procesy, zaburzenia, protesty i walki aż do zbrojnych wystąpień zarówno przed KostkąNapierskim, jak i wielekroć po nim. Pisali o tym i S. Szczotka i J. Bieniarzówna. A antyfeudalne powstanie chłopów w starostwie lanckorońskim i nowotarskim w 1670 roku było szczególnie groźne, były i następne. Dlatego dla znawców stosunków na Podhalu i w ogóle wśród ówczesnego chłopstwa wybór tej skalistej ziemi nie był przypadkiem.

Domysły o związkach KostkiNapieralskiego w 1651 roku z Jerzym II Rakoczym nie mają jak dotychczas wiarogodnych potwierdzeń, raczej z B. Chmielnickim, a to już inna sprawo. Zresztą w 1651 roku że rwali się do walki nie tylko górale nie tylko we wsiach kasztelanii krakowskiej. Znane są rozprawy o walce chłopów w tym czasie w Wielkopolsce, w Lubelskim, na Śląsku, nie mówiąc już o ziemiach wschodnich. O tych wydarzeniach w Wielkopolsce pisali swego czasu W. Czapliński, L. Gomolec, G. Labuda, J. Leszczyński, I.S. Miller, J. Wisłocki. Dyskutanci wspomnieli o jednym współpracowniku KostkiNapierskiego Stanisławie Łętowskim z Czarnego Dunajca, zwanym Marszałkiem. Znamy ich więcej, choćby wymienić rektora szkoły w Pcimiu Marcina Radockiego, Sołtysika z Sieniawy, łącznika Pawełka nawet zbójników Sawką i Czepca. A więc nie był to ruch całkowicie bezimienny, przypadkowy, epizodyczny.

Nie wspomniano też w dyskusji, że KostkaNapierski zająwszy Czorsztyn, umacnia! Fortyfikacje, ści ągał żywności , proch i kule, nawet odważył się pisać do biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego, któremu król powierzył opiekę nad województwem krakowskim, o przysłanie działek rzekomo z polecenia króla na obronę pogranicza.

Zapomniano również w dyskusji wspomnieć, że nie od razu wojska biskupie zdobyły Czorsztyn. Pierwszy ich atak 18 czerwca zakończył się porażką chorągwi dragonów starosty dobczyckiego Michała

Jordana. To wtedy napisał KostkaNapierski znany wiersz "Oblężeni , gniazda lwiego", odsądzony przez dyskutantów również od talentu poetyckiego, (jaki oficer taki poeta).

Nie starczyło też czasu w dyskusji, by zauważyć, że Czorsztyn zdobyto podstępem i zdradą, wpierw odciąwszy oblężonym dopływ wody. Dalszy ciąg tragedii czorsztyńskiej jest znany.

Musiał to być jednak poważny ruch, skoro król Jan Kazimierz skierował na Podhale z obozu beresteckiego około 2000 żołnierzy pod komendą miecznika koronnego Michała że brzydowskiego i koniuszego koronnego Aleksandra Lubomirskiego dla stłumienia tego chłopskiego powstania.

Pomimo wielu zastrzeżeń dyskutantów telewizyjnych pozostała o KostceNapierskim prawda o chłopskim bohaterze, który w walce o sprawiedliwości , o chłopskie prawa, o ich wolność zaryzykował własne życie. A to nie jest już fantazja i awantura, to jest bohaterstwo. Nie da się złamać legendy, ale czy musi być ona bezkrytyczna i negatywna, zwłaszcza, jeśli nie opiera się jej nawet na najsłabszych przesłankach, w klimacie domysłów, hipotez i teorii? Wydaje nie się że trzeba być bardziej ostrożnym , jeśli tworzy się tę, ujemną opinię przed tak szerokim telewizyjnym audytorium.

Napisałem tu uwagi i uzupełnienia właśnie, dlatego, żeby nie pozostała błędna legenda, a nie, dlatego że by bawić się w krytyka. I Zresztą rozumiem, że w krótkiej audycji dyskutanci nie mogli głębiej omówić wszystkich problemów związanych z osobą KostkiNapierskiego, stąd pewne uzupełnienia."

Przepisała z "Kultury" Kazimiera Janota Bzowska.

BOGUMIŁ JANOTA Z BZOWA

Nie udało się ustalić filiacji z główną linią, żyjącego w XVII wieku Bogumiła Janoty z Bzowa, towarzysza chorągwi husarskiej, który wskutek ran odniesionych w bitwie pod Parkanami zmarł we Lwowie i ma w katakumbach katedry sarkofag.

Próba uzyskania w 1976 roku jego fotografii nie powiodła się ponieważ katakumby są niedostępne dla publiczności .

******

KRONIKA RODZINNA OD XVIII DO XX W I E K U

Józef Felicjan (1704-1770)

Józef Felicjan Janota Bzowski, syn stolnika nowogródzkiego Aleksandra i Marcelli Gawrońskiej, ochrzczony był 16 września 1704 roku w Mogilnie pod Krakowem (odpis metryki w posiadaniu autora). Rodzicami chrzestnymi, którzy oprócz matki zajmowali się Jego wychowaniem po śmierci ojca, byli Jan że Żmigrodu Stadnicki, burgrabia sądecki i Apolonia Stadnicka z Mogilna.

O wczesnych latach jego młodość nic nie wiadomo. Można przypuści ć", iż w odróżnieniu od swoich współczesnych (epoka saska) prowadził życie uporządkowane, skoro odziedziczony po ojcu majątek powiększył, zostawiając ośmiorgu dzieciom znaczną fortuną.

Józef Felicjan Janota Bzowski (1704-1770)

Teofila z Jordanów z Zakliczyna żona Józefa Felicjana (1727-1786)

Janota Bzowska

(Portrety w zbiorach Muzeum Historycznego w Krakowie)

Ożenił się w czterdziestym drugim roku życia z młodszą od siebie o dwadzieścia trzy lata Teofilą Jordanówną z Zakliczyna herbu Trąby, córką Józefa Jordana, sędziego sądeckiego i Konstancji Łętowskiej herbu Ogończyk. Stosownie do zachowanej w odpisie w zbiorach autora odręcznej notatki Józefa Felicjana, jego żona urodziła się 17 sierpnia 1727 roku w Krużlowej koło Nowego Sącza, a chrzestnymi matkami były Teofila Kuropatnicka i kasztelanowa Kicka, z domu Wybranowska. Ślub odbył się 27 czerwca 1746 roku w kościele Panny Marii w Krakowie. Dawał go ksiądz Wodzicki,

administrator diecezji krakowskiej, późniejszy podkanclerzy koronny. małżeństw o z przedstawicielką jednej z najświetniejszych rodzin I Rzeczypospolitej, związało Józefa Felicjana że środowiskiem mającym związki i wpływy na terenie całej Polski.

Teofila była po ojcu wnuczką Jerzego Jordana, podczaszego krakowskiego, i Heleny Drohojowskiej herbu Korczak, a prawnuczką, Hermolausa Jordana i Eufrozyny z Mniszchów Siostry Maryny Mniszech, żony Dymitra Samozwańca córek Jerzego Mniszcha , wojewody sandomierskiego i Jadwigi Tarło, której ojcem był Mikołaj, chorąży sandomierski, zmarły w 1571 roku i Jadwiga że Żmigrodu Stadnicka

Po matce, Konstancji, Teofila była wnuczką, Stanisława Łętowskiego, chorążego krakowskiego, husarza spod Wiednia i Heleny Zborowskiej herbu Jastrzębiec córki Aleksandra z Rytwian Zborowskiego i Teresy z Kochanowskich herbu Ślepowron ostatniego jak podaje Kasper Niesiecki z linii rytwiańskiej syna litewskiej Hornostajówny i potomka Szydłowieckich.

Rodzony brat matki Teofili Bzowskiej Stanisław Łętowski, podkomorzy krakowski, ożeniony z Konstancją Jordanówną, wojewodzianka bracławską, był dziadem znakomitego pamiętnikarza z XIX wieku, biskupa Ludwika Łętowskiego administratora diecezji krakowskiej (1786-1867). Pamiętniki te oparte na żywej jeszcze dla niego tradycji z okresu Małżeństwa Józefa Felicjana i Teofili Jordanówny pozwalają lepiej wczuć się w atmosferę życia tego barwnego i ustosunkowanego kręgu społeczeństwa. (Wspomnienia pamiętnikarskie rękopisy w Zakładzie Ossolińskich we Wrocławiu i w Bibliotece Jagiellońskiej części owo publikowane przez Ossolineum w 1952 roku). Tak biskup Łętowski o tym pisze:

"Jan, syn Abrahama, spłodził z Baranowską Stanisława, chorążego krakowskiego, człowieka możnego, który z Heleną, ostatnią z rodu Zborowskich rytwiańskich miał kilku synów, a z tych Stanisław był moim dziadem. Ten był podkomorzym i wielkorządcą krakowskim, starostą, bocheńskim i wielickim, regimentarzem partii Małopolski ej, rotmistrzem znaku husarskiego, sędzią generalnym wojsk koronnych, kawalerem orderu św. Stanisława i wielokroć stawał deputatem po trybunałach koronnych i posłem na sejmy do Warszawy. Dziedziczył Bobowe, miasteczko z przyległości ami niedaleko Nowego Sącza, części miasta Gorlic, Koszyce i Koszyczki pod Tarnowem, wsie kości elne Bączal i Mogilnicę, Walowice, Wolice, Podgrodzie i Zagórzany pod Nowem Miastem i klucz iwnicki na Wołyniu.

Brat jego, Aleksander Łętowski, stolnik, a potem chorąży krakowski, co miał za sobą Lubieńską, synowi ce prymasa (Władysław Łubieński 1703-1766 arcybiskup gnieźnieński od 1759 roku przyp. autora) posiadał drugą części miasta Gorlic i miasto Brzesko, klucz Stawy z dwoma starostwami, jadownickim i boronickim.

Trzeci brat ożeniony był z Kossakowska, iż nie obyło się bez szlacheckiego splendoru. Potrzeba było żywić szlachtę, iżby krzyczała na sejmikach za nami. Stolnik (Aleksander Łętowski) prowadzi 800 szlachty do Krakowa w czasie konfederacji barskiej; podkomorzy (Stanisław Łętowski) tym zdrowie po trybunałach i sejmach. Ojczyzna to szlachęć ka stała na szlachcie. miała synków rozmaitych. Gadano i na mego dziada za oddaną, laskę marszałkowską Ponińskiemu na sejmie (1772-1775 zatwierdził pierwszy rozbiór polskiprzyp. aut.). Siedział on dwadzieścia cztery godziny z tą laską nieporuszony, ale gdy wiek zmógł siły ludzkie uległ starzec. Umarł też wkrótce potem, powtarzając córce swojej, kasztelanowej bieckiej, Kuropatnickiej: "Kasiu, Kasiu, lepiej mi było nie jechać na ten sejm nieszczęsny"...

Biskup Ludwik Łętowski
Litografia M. Fajansa w Zbiorach graficznych Bibl. Jagiell.

Biskup Ludwik Łętowski Litografia M. Fajansa w Zbiorach graficznych Biblioteki Jagiellońskiej

I tak dalej snuje wspomnienia biskup Łętowski:

, "Co się tutaj rodzinnego pisze jeśli z miłości to półbiedy, a jeśliby z próżności to nędza wielka, bo byliśmy tylko szlachtą podgórską i wcale nie znakomitą ani bogatą. Co się też tu pisze, to, jako historię czasów swoich, a to zawsze ciekawe, bo nasze. Archeologia odkopuje skorupy, szkiełka, żelaziwa , przewraca groby, a czyż nie równie ciekawe stan szlachty, ich domy, zabytek, obcowanie, przybory, życie publiczne i rodzinne, zabiegi majątkowe, jak spisałem to wedle siły mojej kreśląc historię, domku naszego" (w rękopisie, Biblioteka U.J.nie publikowane przyp. aut.).

"Dziad mój, Stanisław Łętowski miał dwie żony, ojciec jego chorąży dwie żony i dziad jego, Jan, też miał dwie żony... Wychowanie było wtedy twarde, w domu kańczug, w szkołach rygor , swawola karciła się na kobiercach, wyrostek ucinał łby drewnianym bałwanom, skakał przez rowy i drągi, oklep dzikiego konia dosiadał. W domu strawa była prosta, panie kożucha nie znało, młodego zapisano zaraz do chorągwi pancernej, po czym jeżeli nie gonił za Tatam mi, to siedział w lesie i strzyłał do grubego zwierza lub szedł z oszczepem na dzika. Nie dziw też krzepkości i siła, gdy czas do Małżeństwa przyszedł, a dziewczątka poślubione rodziły syny i córki i tymły się przy mężach połogami. Potem Małżeństwa były poczciwego i sumiennego życia owocem i dobrych obyczajów poręka, a owdowiały

mąż szukałw drugiej, czego nie dostawało mu w pierwszym małżeństw ie , to żony i przyjaciela do życia cnotliwego i uczciwego. Do tego małżeństw o wnosiło w domy związki zacne i fortuny znakomite, przyjacielstwo i krewieństwa po kraju, co dawało kredyt i szacunek w obywatelstwie do życia publicznego potrzebne, a spadki sukcesyjne, któremi się rodziny utrzymywały i podnosiły, przy czym fortuny szlacheckie przechodziły z rąk do rąk, zachowywały pierwotne przeznaczenie i powołanie swoje. Bowiem w rządach szlacheckich służyło się krajowi nie tylko życiem i zdrowiem, ale i majątkiem swoim. Wszelka posługa publiczna była niepłatna jak to powiatowe i wojewódzkie urzędy, poselstwa, deputacje na trybunały, ko nas arstwa cywilne i wojskowe, lustracje granic, sędziostwa wojskowe, regimentarstwa pod nieobecności " hetmanów, służba po chorągwiach, na koniec stawanie do pospolitego ruszenia".

"Szlachectwo też mego dziada dużo kosztowało, jednając sobie uboższych panów braci dla sejmików. Dawało się im stacje, to jest noclig, gdzie, który do majątku przyjechał. Wodził też rej w województwie, podnosił laski na sejmikach, stryjowie i synowie obsiedli urzęda wojewódzkie i powiatowe, trzymali burgrabiostwo krakowskie, pisarstwo ziemskie, podczaszostwo, stolnikostwo, supeintenienture prowincji Małopolskiej, syn był kanonikiem krakowskim, a ojciec podkomorzym, a podczaszy nawet do kannierstwa nowoobranemu elektowi do korony Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu przez laudum na sejmiku w Proszowicach był podany…

Było jednak nad fortunę, coś znakomitego zostawione synom po ojcu to związki odkazane piękne z Jordanami, z Lanckororfskimi, z Morsztynami, co ułatwiły by im były dalszy proceder (sic!przyp. aut.) w świecie, gdyby nie zabrakło było kraju do tego.".

"Ojciec mój miał : trzech braci rodzonych i dwie Siostry. Stanisław chował się w Lunevillu przy królu Leszczyńskim, potem był w służbie francuskiej w reimencie Allemand Royale, dalej generałemadiutantem przy Branickim hetmanie w Białymstoku i pułkownikiem reimentu buławy koronnej, człowiek urodziwy i w respekcie u pani hetmanowej (Izabelli Poniatowskiej poślubionej przez hetmana w 1748 roku przyp. aut), z czego korzystać nie umiał , umarł podczaszym krakowskim.

Michał był pisarzem ziemskim krakowskim, ożeniony z Lubieniecką, kasztelanką, czchowską, sterilis, człowiek z głową, a wypijał przed napisaniem dekretu po dwanaście butelek wina, po czym kurzyło mu się z głowy.

Adam obrał sobie stan duchowny, wysłany na naukę do Rzymu był tam rektorem przy kościele św. Stanisława, za powrotem został kanonikiem krakowskim, a gdy zmarł młodo, rzekł Sołtyk biskup, iż zgasła mu świeca w kapitule. Jeździ dawać ślub do Drogini (powiat Myślenice, wielowiekowa posiadłości Jordanów, a od połowy XIX wieku do 195 roku własności Bzowskichprzyp. aut.) Ciotce swojej Kluszewskiej, 1 voto za Kluszewskim kasztelanem wojnickim, kędy przestraszony w nocy od kobiet, co wybrały się do niego na strachy, dostał gorączki , z czego śmierć1. Był to czas, co pustowano tylko. Uganiaczki po kraju ustały, a na Niemców patrzano jak na Sasów, albo Moskali przeuczeni do takich gości od sto lat z górą.

O czwartym synu Stanisława Katowskiego, swoim ojcu, Franciszku pisze:

"Mój ojciec był pan dorodny. Po ukończonych naukach w Akademii Krakowskiej, ujeżdzając przed konfederacją barską podróżował po Niemczech i Paryżu z Trembeckim poetą i Gołuchowskim szambelanem. mało , kto przystawał do konfederatów. Od czaów saskich zatyli szlachta mili bracia i na pospolite ruszenie nie był by jej już wywołał. Podobało się to za piecem siedzieć a regularnym

żołnierzem wojować... Za powrotem do kraju mianowany superintenientem komór Małopolski ch, bałamucił się a przyjaźń szczególną wiódł że starostwem Grybowskim, Wodzickimi, sama była Krasińska z domu, siostra królewiczowej. Swatano go ze starościanką krakowską, Wodzicką, lecz w Trzcinicy spotkawszy się z panną Balicką, w domu Księstwa Jabłonowskich, ożeni się z nią. miała rodziców zacnych, posag na tamte czasy był dobry , wychowanie staranne i urodziwa była. Kto chce, aby ród jego rósł, szukać ma związku z rodzinami , co skoligaciliby go dookoła, za czym idą spadki i postamówi enia dla dzieci pod ręką"

Spadki za dziećmi też zaczęły "chodzie", gdy Teofila Bzowska przekazała w 1784 roku swoje prawa do sukcesji po księżnej Wiśniowieckiej z Mniszchów swojemu synowi , Hiacyntowi, jak o tym świadczy zapis w aktach krakowskich (oblata, Księga 215 Bt str. 1991), na mocy którego "Teofila z Jordanów niegdy Józefa Jordana, sędziego grodzkiego sądeckiego i Konstancji katowskiej córka, niegdy zaś Jerzego Jordana, podczaszego krakowskiego i Heleny Drohojowskiej wnuka, a niegdy Hermolausa Jordana i Eufrozyny hr. Mniszchówny, wojewodzianki sandomierskiej prawnuka, 1mo niegdy Józefa Janoty Bzowskiego burgrabiego zamku krakowskiego, 2go ślubu Stanisława Światopełk Zawadzkiego szambelana Jego Król. Mości małżonka , spadek po pominionej prababce swojej, czyli prawo sukcesji Jackowi Janocie Bzowskiemu burgrabiemu krakowskiemu synowi swojemu odstępuje". (Akta tej sprawy są w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, poz. 372/68).

A poza tym "koligacji" Józefowi Felicjanowi nie brakło, jak to pięknie wywiódł ksiądz biskup. Tak o domu swego ojca pisze:

"... mój ojciec do lat czterdziestu przedłużywszy swoje kawalerstwo, poznawszy się w domu księstwa Stanisławowstwa Jabłonowskich z państwem Balickimi, pokochał 6ie w ich córce Teresie, a za namową księżny pojął ją za żonę. Państwo Baliccy byli to oboje ludzie zacni, ona Wolska z domu bliska pani z Mnichowskich Zamój skiej wojewodziny lubelskiej, która obojgu im majątek swój zapisała, ostatnia będąc z domu swego, a co było : pewne sumy, klejnoty, biblioteka i pałac Pod Gwiazdą naprost Miodowej ulicy.

Córka ich Teresa, schowana w Warszawie przy pani wojewodzinie, przy której rodzice się jej bawili, była nie tylko urodziwą osobą, jak to w moim ręku jej portret Bacciarellego pokazuje, ale odebrała wychowanie wysokie, umiejętności języków i talenta, iż mogła się łatwo podobać człowiekowi nie pierwszej młodość już będącemu.

... Bobowa była miejscem naszego pobytu. Miasteczko to leży nad rzeka Białą w pięknym położeniu. Jest to dolina, co począwszy od Tuchowa, ciągnie się w górę poza Grybów, a środkiem jej wije się rzeka Biała po krzemienistym łożu z wsiami i dworami , bokiem gdzieniegdzie zameczkami widocznemi na tle widowni mającej Karpaty. Bobowa ma zamek czyli murowaniec, dom o piętrze, który wąwóz przedziela od fary, dawniej kolegiaty, a za farą jest miasteczko drewniane, obsiadłe chrześci janami i żydami, po którego drugim końcu stoi kościół ek św. Zofii na oddzielnym pagórku...

... Bobowa miłą mi wspomnieniami ! Za tobą ja tęsknie, dziś stary. Na Wawelu posadzony przy złoconej jego katedrze, wszelako okiem moim szukam Ciebie!...

... Dom moich rodziców uchodził za Versailles, pokoje malowane były , parę stolików mahoniowych, kopersztychy wisiały po ścianach . Miala okolica domy zamożniejsze, ale o tych nie mówiono. U nas nie było wystawności i bogactwa, lecz tradycja imienia zacnego przy starej gości nności , okraszone wychowaniem pięknym. Gospodyni była młoda i schowana w Warszawie, nasz

ojciec pańskie miał użycie..., czyniło to więc Bobowe miejscem przyjemnym. Nie zbywało przy tym na rezydentach, jakich wtedy każdy dom miał . Baranowski generał nie wiedzieć jak stary, wytyrany kawaler, po śmierci pana Mniszka z Dukli osiadł u nas. Był to człowiek światowy, kobiecy sługa, co gdy wynieśliśmy się z Bobowej życie sobie odebrał. Milkowski nasz najbliższy sąsiad wykradł córkę pana Stolnika Łetowskiego (brata rodzonego ojca biskupa) dworzaninem u niego zostając. Stare prawo polskie karało raptora na gardle, a Niemcy swego nie zaprowadzili byli jeszcze. Józef cesarz z powrotem że Lwowa będąc w Dukli wdał się z przestępca, a pan stolnik rad nierad darował winę.

Drugie miłe sąsiedztwo było na Woli kędy mieszkała pani Gołuchowska, krewna nasza przez Jordanów. miała córkę piękną Anielą, do której konkury stroił Skrzyński, a te odbywały się u nas dla Stryja jego, co nie chciał słyszeć o tym. Pijaliśmy chłopcy z jej trzewiczków, a to się tak odbywało.

Stawiano kieliszek do trzewika i pito z niego klęcząc i przyśpiewując, a panna chowała nóżkę pod spódniczkę nie bez raka na czole. Śpiewka była do tego poważna , a kończyła się wesołą zwrotką: "wypił, wypił, nic nie zostawił, bodajby go, bodajby go Pan Bóg błogosławił (śpiewano ją jeszcze za studenckich czasów autora).

Dzięki osobistym zdolności om i energii Józef Felicjan wraz z wujami swojej żony: Stanisławem Łętowskim starostą bocheńskim, podkomorzym krakowskim, regimentarzem i sędzią generalnym wojsk koronnych, Aleksandrem Łętowskim, stolnikiem m i chorążym krakowskim oraz szwagrem (mężem Siostry Teofili Eufrozyny Jordanówny) Bogusławem Kotkowskim, właścicielem Nagłowic w jędrzejowskim, miecznikiem i stolnikiem m krakowskim i innymi członkami licznej i wpływowej rodziny odgrywał dużą rolę w życiu publicznym ziemi krakowskiej.

W 1738 roku , w wieku trzydziestu czterech lat, został regentem grodzkim sądeckim, a w 1746 roku stolnikiem owruckim z uwagi, jak podaje przywilej królewski króla Augusta III na "zasługi Urodzonego Józefa Bzowskiego Nam i Rzplitej w różnych okoliczności ach świadczone " (odpis w posiadaniu autora).

Wybierano go kilkakrotnie do sądów kapturowych (Akta Krakowskie Księga 3 str. 353) i był deputatem na Trybunał koronny.

W 1764 roku dnia 23 lipca, podpisał Konfederacje przedelekcyjną w województwie krakowskim (uchwały województwa krakowskiego na sejmikach odbywanych w Proszowicach Akta Krakowskie, Księga 3 str. 419).

Zachowana w zbiorach Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (poz. 370/68) korespondencja Józefa Felicjana z Michałem Sołtykiem, J. Czartoryskim, M. Radziwiłłowa, Prymasem Michałem Poniatowskim, Lubomirskimi i innymi świadczy o utrzymaniu kontaktów wykraczających daleko poza teren ziemi krakowskiej.

Król August III zwracał się do niego w 1754 roku z prośba o poparcie w sprawie zapobieżenia zrywania sejmów, pisząc następujący list:

"Urodzonemu Bzowskiemu stolnikowi owruckiemu Wiernie nam Miłemu. August Trzeci z Boże y Łaski Król Polski Wielki Książe , Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki , Żmudzki, Kijowski, Wołyński Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czernichowski, a Dziedziczny książę Saski y Elektor.

nieprzerwaną Myśl szukania ratunku ojczyźnie ogołoconej przez tak długi czas z publicznych Rad. A im głembiej wpatruiemy się w potrzeby Rzeczpospolitey, tym ubolewać bardziey Nam trzeba, że Seym po Seymie tyle znayduje trudności , że samym tylko straconego czasu kończy się smutkiem. Kiedy teraz wzywamy Stanów Rzeczypospolitey, pomocy do sekundowania Intencyi Naszych commodo Publico Konsekrów anych, żądamy po Wierności Twoiey, abyś powodem zwykłym Miłości Ojczyzny wszystkie do utrzymania Seyrau przyszłego kierował Intencye swoie. Wątpić nie możemy , że przy kredycie swoim i zacney kolligacyi, rozsądnym objaśnieniem interesów Publicznych dogodzisz z Ojczyźnie wołaiącej prędkiego w potrzebach swoich ratunku. Dobrego przytym życzymy Zdrowia.

Dan w Krakowie dnia 12 miesiąca Lipca roku Pańskiego MDCCLIV Panowania Naszego XXII roku . (1754)

Augustus Rex "

(Publikowane w "Łączniku rodzinnym " zeszyt II, 1938 r.)

W 1765 roku Józef Felicjan został burgrabią krakowskim i urząd ten do końca życia piastował.

Burgrabiowie zamku królewskiego należeli do urzędników ziemskich województwa krakowskiego. Urząd ustamówi ony był przez Kazimierza Wielkiego. Pobierali wynagrodzenie z żup królewskich. Było ich w XVIII wieku dwunastu, w tym także, dwóch synów Józefa FelicjanaHiacynt w latach 17751785 i Jan, w latach 17851796. urząd ten uważany był za zaszczytny że względu na majestat królewski i narodowe znaczenie Wawelu z jego skarbcem i katedrą. Władysław Jagiełło zwolnił burgrabiów krakowskich od obowiązku stawiennictwa na pospolite ruszenie. Mianował burgrabiów krakowskich król, a odebrać. urząd mógł tylko Sejm (Encyklopedia Staropolska).

Józef Felicjan, oprócz Bzowa w powiecie lelowskim posiadał Gruszów, Radwan i Sutków w powiecie dąbrowskim, Sufczyn z folwarkami Górnym i Zagórnym w powiecie Bocheńskim, Rosiejów w powiecie proszowickim, Bątkowice w powiecie lelowskim, Karniowice w powiecie chrzanowskim, Nieczajna z folwarkami w powiecie tarnowskim, Politankę, Berezówkę i Pilinówkę w powiecie latyczowskim województwa podolskiego "oraz kamienicą w Krakowie.

Informacje na temat majątków Józefa Felicjana zawiera sporządzony przez jego żonę w 1774 roku Regestr Sum gotowych, Mobiliów, Sprzętów etc. Inwentarzów, Skryptów, Membranów (dowodów urzędowych na pergaminie w/g M.Arcta "Słownik wyrazów Obcych, 1934r) Dokumentów Summarjuszem opisanych, tudzież Rzeczy Ruchomych y Nieruchomych po śmierci Wgo Józefa Janota Bzowskiego, Burgrabiego Krakowskiego pozostałych przez Weną Panią Teofilę z Jordanów pierwszego tegoż Go Bzowskiego powtórnego Małżeństwa Go Stanisława Światopełka Zawadzkiego Szambellana Jgo Król. Mości Żoną na zadośćuczynienie Dekretom tak lwowskim w Najwyższym Sądzie Gubernii dnia siódmego lutego roku teraźniejszego 1774 Między W.W. Aleksandrem, Janem, Jackiem, Antonim, Stanisławem y Pawłem Bzowskiemi bracia iedney a pomienionemi W.W. Zawadzkiemi z drugiej strony na terenie naznaczoney koniescencyi w Sufczynie na dzień drugiego Miesiąca Maja w Boku tymże jako y zjazdowemu na tymże dniu jako wyże y zaszłym spisany y do Sądu Zjazdowego podany.".

Rejestr ten bezpośrednio daje także, wyobrażenie o stylu życia zamożnego szlachcica w tych czasach.

Na po posiadanych przez niego majątkach (z wyjątkiem Pilinowki w powiecie latyczowskim województwa Podolskiego, dzierżawionej przez jego przy ród niego brata, Michała, łowczego czernichowskiego oraz ruchomości znajdujących się w rezydencji krakowskiej objętych zapewne osobnym pismem) hodowano łącznie dwieście sześćdziesiąt dziewięć sztuk bydła , sto sześćdziesiąt osiem sztuk trzody chlewnej i sto pięć. owiec. W pasiekach na Podolu było 81 pni. Jak wynika z adnotacji w rejestrze dwadzieścia pięć krów i dziewięć koni z folwarków położonych w województwie krakowskim skonfiskowali w trakcie działań konfederaci barscy. Na folwarkach Radwańskim i Sutkowskim, położonych w sąsiedztwie Gruszowa w powiecie tarnowskim znajdowała się stadnina koni hodowlanych złożona z osiemdziesięciu sztuk.

Główną rezydencją był dwór w Gruszowie koło Tarnowa, a drugi dwór w Sufczynie w powiecie bocheńskim, w którym przebywając przejazdem i czując się źle że zdrowiem Józef Felicjan spisał swój testament w 1769 roku . Z urządzenia w dworze Gruszowskim rejestr wymienia miedzy innymi: czternaści e starych portretów, dwanaście dużych luster na ścianach , cztery kopersztychy, pięć obrazów olejnych, piętnaści e krzeseł gdańskich, szafy gdańskie, stoły koło uszowskie, kanapy obite adamaszkiem, że gary stołowe, wielki kobierzec, dywany i makaty tureckie, łoże obite adamaszkiem i zasłoną karmąż ynowa i inne sprzęty. W kuchni było dziewięćdziesiąt sześć naczyń miedzianych, w tym trzydzieści półmisków . Zastawa stołowa składała się że 100 sztuk naczyń srebrnych talerzy, półmisków itp. oraz srebrnych sztućców.

W wozowni w Gruszowie było dwanaście szorów posrebrzanych oraz inna uprząż, jedna landara, jedna kareta, jedna kolasa, jedna kolaska i wasąg.

Osobiste rzeczy właściciel znajdowały się w trzynastu kufrach i szkatułach, części koło uszowskiej roboty, w tym jedna szkatuła z dużą ilości ą biżuterii, między innymi tabakierek, pierści eni, kolczyków i drogich kamieni. Rejestr odnotowuje ponadto osobistą broń Józefa Felicjana, na którą składały się trzy karabele, pięć szabel, jedna szpada, dwie pary pistoletów "macicą perłową wykładanych", ładownica, dwa srebrne rzędy i kulbaka. Części tej broni miała złote rękojeści wysadzane szlachetnymi kamieniami. Garderoba zawierała między innymi: dziesięć żupanów, dwanaście kontuszy, w tym dwa tureckie wyszywane srebrem, kierezje oraz szuby niedźwiedzie, wilcze i baranie. W jednej że szkatuł, jak podaje rejestr , uszkodzonej przez konfederatów, były rejestra , dawne listy i "Papiery Domu Bzowskich".

Karta rejestru zawierająca spis urządzenia dworu w Sufczynie zaginęła. Z zachowanej części spisu wynika że , znajdowały się tam meble gdańskie i koło uszowskie.

Niezależne od spisu ruchomości rejestr podaje, że Józef Felicjan zostawił "w summach gotowych" siedemdziesiąt cztery tysiące siedemset florenów i w "summach na kartach" pięćdziesiąt osiem tysięcy osiemset pięćdziesiąt florenów, w tym u:

"Jaśnie Wgo Lanckorońskiego trzydzieści tysięcy,

J.O. Księżny Chorążyny krakowskiej dwadzieścia tysięcy,

J.O. Księcia Wojewody Lubelskiego pięć tysięcy czterysta,

Wgo Sędziego Krakowskiego Ziemskiegodwadzieścia tysięcy,

Wgo Otwinów skiego trzysta

Wgo Garlickiego czterysta pięćdziesiąt,

Wgo Łętowskiego burgrabiego krakowskiego pięćset,

krawca Czerwca z Dąbrowy dwieście ".

(Oryginał rejestru z 1774 roku , podpisany przez Teofilę Bzowską jest w posiadaniu autora).

Daleko od siebie położone posiadłości i udział w życiu publicznym wymagały prowadzenia ruchliwego trybu życia, czemu między innymi daje wyraz zachowany w zbiorach autora oryginał listu Teofili z 7 września 1764 roku do męża, jadącego zapewne do jednego ze swoich majątków, donoszący mu o czynności ach gospodarskich w Gruszowie. Zaczyna się od słów:

"Zabieguye Waszeci drogę literą moyą, przez którą zasyłam miljon ucałowania y uści skania, a w Gruszowie będzie tego więcy. Z mówi n niemara co donieść , bora nigdzie nie była , tylko że m płótna pomierzała y są ulokowane w lamu się Na jarmark nie posyłałam bo bardzo tanie trzeba cokolwiek poczekać. Ale nie Moskałów kupna. W przeszłym tygodniu było ych dwunastu w Dąbrowy i odjechali do Żabna a stamtąd nie wiem gdzie się obrócili, bo nic nie słychać o nich".

Po innych drobniejszych informacjach o gospodarstwie i dzieciach w Gruszowie, list kończy się następująco:

*"Wasze wiem, że niepoczciwey drogi zażył, ponieważ * deszcze znowu były. Donieś mi o zdrowiu swoyem y kiedy Cię się mam spodziewać, mój Józusieńku Kochany.*

Przyjeżdzay to swojej Tosi, która Cię okrutnie serdecznie kocha, zapisując się że m jest, aż do skonu Waszeci serdecznie Kochającą żona i sługą

T. Bzowska"

Tak to dawniej bywało !

W 1769 roku Jożef Felicjan spisuje w Sufczynie testament zaczynający się od słów (urzędowy odpis z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie w posiadaniu autora):

, "W Imią Trójcy Przenajswiętszey Ojca, Syna i Ducha Świętego Ja Józef Felicjan na Chrzcie, Jan Nepomucen na Bierzmowaniu, na Bzowie Bzowski burgrabia Krakowski zdrowy na Ciele i Umyśle jednak dla częstej słabości widząc się być ź bliskim do wypłacenia długu śmiertelności protestuję się że w wierze świętej Katolickiej, Rzymskiej Urodzony w tejże umierać pragnę i wszystko cokolwiek Kościół Święty wierzy, trzyma i do wierzenia podaje, wierzę mocno supplikując się do Majestatu Boskiego, aby mię nie według wielkości grzechów moich ciężkich, ale według wielkiego i niewymownego miłosierdzia swego sadzić raczył za przyczyną Matki Przenajświętszej Pana Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i za Intercessją Wszystkich świętych Patronów Moich i dopuści ł mnie do oglądania Majestatu swego w Niebie, a tak oddawszy Ducha mego w ręce Boga tym testamentem ostatniej woli mojej naznaczam, aby ciało moje , jeśli mi przyjdzie do tego wymurować kaplice przy kościele Dąbrowieckim (parafia Gruszowa przyp. aut.) tam złożone było , jeżeli zaś nie przyszłoby tej intencji zadość uczynić tedy w pobliższym kościele dóbr moich, w których umierać będę u Ojców Reformatów spoczynek ciału memu naznaczam przez wszelkiej pompy pogrzebowej, na której pogrzeb z oporządzeniem ciała nie więcej ekspensowane było jak trzy tysiące, a na Mszę swiete złotych tysiąc, oprócz darów po klasztorach pobliższych obligując je i o to aby przez żadnych bankietów ten akt był odprawiony".

Połowę swych dóbr Józef Felicjan pozostawił w dożywociu żony, prosząc ją i synów, by w zgodzie i miłości postępowali przy działach majątkowych. Zapisał ponadto niezamężnej wtedy córce Petroneli pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich posagu, przy ród niemu bratankowi, Franciszkowi sześć tysięcy złotych polskich i legaty dla służby osobistej. Na mocy testamentu opiekunami dzieci, oprócz żony, zostali: Stanisław Łętowski, podkomorzy krakowski, brat matki Teofili Bzowskiej Stanisław Łętowski, podczaszy krakowski, generał wojsk koronnych jego syn; Stanisław Kotkowski, ożeniony z Eufrozyną z (Jordanów, siostrą Teofili Bzowskiej, właściciel rejowskich Nagłowic, Ślęcina i Rejowca w jędrzejowskim, stolnik krakowski i Feliks Sędzimir, sędzia grodzki sądecki, późniejszy burgrabia krakowski.

Pozostała po Józefie Felicjanie z ośmiorgiem dzieci wdowa, zgodnie z obietnicą, że Józusieńka, aż do skonu, kochać będzie, wyszła powtórnie za mąż za szambelana Stanisława Światopełka Zawadzkiego.

Zmarli w 1770 roku Józef Felicjan i 20 kwietnia 1786 roku Teofila, są pochowani na cmentarzu w Dąbrowie koło Tarnowa (Akta Krakowskie Oblata 1786 Księga 217, str. 874).

Ich portrety są własności ą Muzeum Historycznego w Krakowie.

Potomkowie założyli na Zjeździe rodzinnym w Krakowie w 1923 roku Związek Rodowy Janotów Bzowskich herbu Nowina.

Nie jest rzeczą możliwą ustalić, jaki był stopień pokrewieństwa Józefa Felicjana z elektorami króla Augusta. III: Sebastian z Bzowa woj. krakowskie, Tyburcego z Bzowa, woj. poznańskie i Antoniego z Bzowa, województwo brzeskolitewskie (Boniecki).

1) Konstancja Anna Anastazja, pierwsze dziecko Józefa Felicjana i Teofili, urodziła się 14 kwietnia 1747 roku w Gruszowie koło tar nowa, ochrzczona w parafii dąbrowa. Stosownie do notatki jej ojca (zachowanej w odpisie w zbiorach autora) rodzicami chrzestnymi byli książę Józef Lubomirski, podstoli Księstwa Litewskiego i pani Kotkowska, w obecności pana Walewskiego, podkomorzego sieradzkiego i Eufrozyny Jordan, Siostry matki. wyszła za mąż bardzo młodo, bo już w 1762 roku za Adama Potockiego, podstolego mści sławskiego, syna Michała Potockiego, pułkownika jego Królewskiej Mości i Tekli że Słupowa Szembekówny. W 1672 roku Konstancja zrzeka się także, schedy po swoich rodzicach i kwituje odbiór posagu w wysokości pięćdziesięciu tysięcy złotych polskich (zapisy grodzkie krakowskie, Księga 375 str. 428 i 429).

Zjazd założycieli Związku rodzinnego Janotów Bzowskich w Krakowie w 1923 roku .

Siedzą od lewej J.B. Janina Morawska, Ida z J.B. Wincentowa Janota Bzowska, Wanda z Romerów Kazimierzowa J.B., ks. Teofil Bzowski, jezuita, Celina z hr. Dębickich J.B., Zofia z Krzyżanowskich J.B. Helena z Jordanów Władysławowa Janota Bzowska.

Stoją od lewej: Henryk Rybicki, Wincenty Janota Bzowski, Kazimierz Rybicki, Władysław J.Bzowski, Henryk syn Jana z Borussowej, Kazimierę, z Drogini, płk.Władysław J.B. Stanisław (syn Aleksandra), Aleksander (syn Aleksandra), Jan z Borussowej, Józef J.B. (syn Konstantego), Konstanty syn Stefana, Łucja s Seydlów żona KonstantegoEligiusza, Jacek syn Kazimierza z Drogini.

Urywek korespondencji syna Konstancji i Józefa Potockiego do jej brata jest w posiadaniu autora. (Pisze o niej także, Bonieckiprzyp. aut).

2) Jan urodził się w 1749 roku w Gruszowie koło Tarnowa i ochrzczono go w parafii Dąbrowa. Był właścicielem Rosiejowa w miechowskim, który nabył jego ojciec od Gołuchowskich. Akta dotyczące tej transakcji w oryginałach znajdują się w zbiorach autora. Był ponadto właścicielem Trzebienie, również w miechowskim, i odziedziczył po ojcu kamienicę w Krakowie. Przez jedenaści e lat od 1785 roku był burgrabią krakowskim po bracie Hiacyncie. Ożenił się W 1788 roku z Katarzyna Kiełczewską, herbu Pomian, córką Józefa Jakuba i Anny Gordon.

O krewnym Katarzyny Kiełczewskiej, uczestniku Insurekcji Kości uszkowskiej, pułkowniku Gordonie opowiadano w domu dziadków autora ploteczkę, która przetrwała ponad sto lat. Gordon miał Siostrę , która "przyjaźniła sie" z jakimś generałem, a potem z kanonikiem. Pewnego razu żaliła się bratu, iż dzwoni jej w uchu. Na to Gordon: „Moja Siostruniu , bębniło ci kiedyś w uchu, a teraz dzwoni cóż w tym dziwnego"..."

W 1800 roku Jan zapisał żonie dożywocie na swoich dobra ch . (Akta KrakowskieTransakcje wieczyste Księga 10 str. 60).

W 1801 roku Katarzyna, po śmierci męża, wyszła 2 voto za Wincentego hr. Przebendowskiego, właściciela Wadowic. W dniu 7 listopada 1804 roku sąd szlachecki wydaje dzieciom Jana: Józefowi i Annie Bzowskim dekret Dziedzictwa (Akta KrakowskieTransakcje wieczysteKsięga 14 str. 847).

Los tych dzieci jest nieznany. Może ma coś z, nimi wspólnego wspomniany przez Stanisława Mieroszewskiego w jego pamiętniku Józef Bzowski, który w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku proponował prezydentowi miasta Krakowa, Dietlowi, odmówi enie Sukiennic jak pisze Mieroszewski" za używanie takowych na Ewą korzyści przez ilości lat, jaką by układem z nim oznaczono". Dietl tej oferty wcale nie uwzględnił, a to, że mu o niej mówiłem uważał za dowód nieprzyjaźni. Wypracowałem wtedy memoriał, co do zbyteczności pożyczki i co do restauracji Sukiennic (Wspomnienia lat ubiegłych Sobiesław i Stanisław MieroszewscyWydawnictwo Literackie, Kraków).

3) Antoni urodził się pomiędzy 1750 i 1756, najprawdopodobniej w Gruszowie. W ostatecznych działach majątkowych przejął od brata Jana dobra Rosiejów w powiecie miechowskim. Był szambelanem króla Stanisława Augusta. żeniąc się z Marianną ze Stądnik Stadnicką, córką Piotra, starosty cieszkowskiego i Apolonii z Chronowskich, zapisał jej w 1788 roku posag w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy złotych polskich na swoich dobra ch (Akta Krakowskie Transakcje ziemskie Księga 12 str. 52).

W 1786 roku , na sejmiku proszowskim pod laską Józefa Wielogłowskiego, starosty olszańskiego, był przydanym mu asesorem. Sejmik ten w dniu 21 sierpnia wybrał z województwa krakowskiego siedmiu posłów, między innymi jego brata, Hiacynta (Uchwały województwa krakowskiego na sejmiku w Proszowicach Księga 3 str. 395)

Antoni zmarł w 1795 roku . Wdowa po nim wyszła za mąż za Franciszka Wiktora. Jedyna córka Antoniego, Apolonia, wyszła za mąż za Jana Chwaliboga herbu Strzemię, syna Stanisława burgrabiego krakowskiego i Konstancji; Sędzimirówny, właściciel Szczuczyna w jędrzejowskiem.

Z córką ich, Eufemią Chwalibożanką ożenił się w 1825 roku Jan Suchęć ki z Rakoszyna w powiecie Jędrzejowskim (Monografia historyczna i gospodarcza ziemi jędrzejowskiejSeweryn Borkiewicz, Kielce 1937, str169).

Zachował się w aktach rodzinnych list Chwaliboga z 9 października 1817 roku prawdopodobnie męża Apolonii do Kazimierza Bzowskiego syna Hiacynta, zapraszający go na polowanie na wilki, które jeszcze w tych okolicach wtedy bywały:

"Kuzynku Dobrodzieju ,

Chcąc uczynić przysługę, publiczności umyśliłem w dniu jutrzejszym zrobić forsowne polowanie z obławą na wilki na Duleckim, których tamże ma być dwa gniazda. Bardzo byłoby mi przyjemnie, aby Kuzynek Dob. mógł być uczestnikiem tej przysługi i zabawy, gdzie 6omsiestwa kilka osób nas bendzie. Podchlibiam sobie, iż Kuzynek nie raczysz mi tej łaski odmówić i raczysz ziechać na gości niec Radomyski, od Dombrowy idący na godzinę dziewiątą zrana. Jeżeli by Kuzynek Dob. miał siatki, czyli paskamy, to racz te kazać postawie, gdzie miarkujesz leśniczemu, bo ten tam zna naylepieite lasy. W te sobotę dość nam się dobrze polowanie udało na Trzcińskim pod Mielcem, bo w pół godziny zabiliśmy trzech wilków, a trzech z postrzałami uciekło.

Policam Mnie Szanownej przyjaźni i dobroci serca Kuzynka z wyznaniem, iż jestem przywiązanym Kuzynem i prawdziwym sługą,

Chwalibóg"

Nie dotarła do nas informacja, czy "przysługa publiczności " w gronie"somsiestwa" dała równie dobre rezultaty jak poprzednia "na Trzcińskim pod Mielcem"...

4) Petronela, druga córka Józefa Felicjana i Teofili urodziła się między 1750 a 1756 rokiem, prawdopodobnie w Gruszowie. W 1773 roku wyszła za mąż za Maksymiliana hr. Zborowskiego herbu Jastrzębiec , właściciela Zaryszyna i Dembowca, sędziego grodzkiego nowokorczyriskiego, rotmistrza województwa sandomierskiego, od 1764 roku starostę, dembowieckiego, kawalera orderu św. Stanisława, później członka stanów galicyjskich. Był on synem Józefa Ignacego, deputata na Trybunał Koronny w 1728 roku , kasztelana Czechowskiego i trzeciej jego żony, Julianny z Fredrów, herbu Bończa. Maksymilian dał początek rodzinie hr. Zborowskich otrzymawszy 1 września 1792 roku austriacki tytuł hrabiowski. (Herbarz Sewera hr. Borkowskiego). W 1787 roku Michał Kolumna Walewski, wojewoda sieradzki, zapisuje Petroneli z Bzowskich Zborowskiej dług dwadzieścia cztery tysiące złotych polskich na swoich dobra ch w Kości elcu (Akta Krakowskie Tranzakcje w sądzie ziemskim, Księga 12, str52). Józef Felicjan zapisał Petroneli w swoim testamencie pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich posagu (Akta Krakowskie transakcje w sadzie ziemskim Księga 2 str. 219).

W połowie XIX wieku mówiono o członkach tej rodziny , że od czasów gdy Zamoyski ści ął głowę Samuelowi, wszyscy Zborowscy bez głowy chodzą. Tak przynajmniej żartobliwie odnotował w swoich pamiętnikach Stanisław Mieroszewski , wspominając swego szwagra Sewera i Siostrzeńca Prospera Zborowskich, potomków Petroneli Bzowskiej.

5) Paweł, najmłodszy syn Józefa Felicjana i Teofili, urodził się w 1759 roku , zapewne również w Gruszowie, zmarł bezdzietnie w Paryżu pomiędzy 1784 i 1887 rokiem. Okoliczności jego śmierci nie są znane. Adam Boniecki błędnie uważał , że synem jego był Karol, Dziedzic Omolasu, ożeniony z Marianna baronówną Jakubowską. Stosownie do wywodu genealogicznego Kanoniczki Teresy Emilii Bzowskiej, o czym dalej, ojcem Karola był starszy brat Pawła, Aleksander. Ten sam błąd popełniony jest w herbarzu Uruskiego. Wywód Kanoniczki Teresy Bzowskiej przytacza na podstawie oryginalnych akt Zgromadzenia Kanoniczek Szymon Konarski (Kanoniczki WarszawskieParyż 1952).

Po pozostałych synach Józefa Felicjana i Teofili: Aleksandrze, Hiacyncie i Stanisławie pochodzą trzy linie, których przedstawiciele żyją do dnia dzisiejszego .

LINIA ALEKSANDRA (1748 po 1816)

Aleksander Wincenty Wojciech noszący imiona swego dziada i pradziada urodził się w Gruszowie i został ochrzczony 7 kwietnia 1748 roku w parafii Dąbrowa powiatu tarnowskiego. rodzicami chrzestnymi byli : ks. Lubomirski, podstoli koronny że swoją żoną (według odręcznej notatki jego ojca). W 1776 roku ożenił sie, z Jadwigą Rudzką herbu Jastrzębiec , córka Jana Rudzkiego, stolnika pilzneńskiego i Apolonii z Bukowskich. Wraz ze swymi braćmi brał czynny udział w ówczesnym życiu publicznym, jak o tym świadczy szereg zapisek w aktach krakowskich. Między innymi, 1776 roku na sejmiku krakowskim w Proszowicach pod laską Wojciecha Kluszewskiego, kasztelana bielskiego, był wybrany asesorem. (Akta Krakowskie protokoły Oblat ziemskich, Księga 4 str247). W 1782 roku wpisany został wraz z pięcioma braćmi w poczet Dziedzicznej szlachty galicyjskiej. W tym samym roku został członkiem stanów galicyjskich.

O instytucji tej Aleksander Brückner pisze co następuje:

"Spółudzi ał społeczeństwa naturalnie szlacheckiego w ustroju absolutystycznym był minimalny, pozorny. Wprawdzie zwołano w 1773 roku sejmiki dawne, ale tylko dla wyboru po dwóch delegatów, którzy mieli za szlachtę składać uroczyste homagium, zaprzysiec wierności nowym rządom. W 1775 roku urządzono za wzorem krajów Dziedzicznych i w Galicji stany krajowe z duchowieństwa, magnatów, szlachty i miast, to jest dwóch posłów lwowskich o jednym głosie; z łona stanów wychodził stały wydział. Stany zwołano po oraz pierwszy w I782 roku (liczyły osób ponad dwieście), potem w 1786 i 1788, po czym więcej ich nie zwoływano, aż od 1817 roku , w nieco zmienionym składzie osobowym".

Jak autor podaje nie miała praktycznie żadnego większego znaczenia i jedyna prerogatywa tej instytucji było układać adresy do korony, na które odpowiadano albo nie (Aleksander Brtickner, Dzieje Kultury Polskiej, tom IV, Kraków 1946).

Aleksander odziedziczył po rodzicach dobra Sufczyn z folwarkami w powiecie bocheńskim. Żył jeszcze w 1816 roku podpisując własnoręcznie akt zgonu swojej żony (Akta Sądu Cyrkułu Bocheńskiego).

Mał dwie córki i dwóch synów:

Honorata: wyszła za mąż za swego kuzyna Ignacego Łętowskiego, kapitana wojsk polskich, kawalera krzyża Virtuti Militari, syna Franciszka z Bobowy, podczaszego krakowskiego i Teresy Balickiej, podwojewodzianki urzędowskiej. Ignacy był rodzonym bratem cytowanego biskupa Ludwika Łętowskiego, to też zachowały się niektóre szczegóły z życia tej rodziny .

Złośliwie pisał ksiądz biskup na temat żony Aleksandra, Jadwigi Rudzkiej i ich córki Honoraty. Jako zabawny przyczynek do życia szlachty w tym okresie wart jest przytoczenia:

"Ignacy, mój brat, był najmłodszy z rodzeństwa spomiędzy synów. Człowiek dobry i zacny, na skrzypeczkach grał nieźle i pisał wiersze, do czegośmy dwaj bracia najmłodsi gust wzięli z ojca i matki. Matka bowiem przełożyła z Woltera tragedię Zaire wierszem wcale niezłym, a ojciec opisał wierszem podróż 6woją do Wiednia, jadać do doktora dla słabości oka i przysłowia niektóre polskie czwórkami

rymując. roku 1809 zaciągnął się do wojska narodowego , a zostawszy podporucznikiem stawał do szturmu Smoleńska, kędy ranny w nogę dostał się w czasie rejterady do niewoli. Za powrotem z niewoli wszedł na nowo do służby do strzelców pieszych, krzyż polski wojskowy wysłużywszy sobie, lecz sprzykrzywszy sobie tę służbę pod ksieciem Konstantym, wziął dymisję i powrócił do matki. żeniono go naprzód z jakąś panną Bontani, ale się to rozeszło , a w rok na swaty Siostry Puszetowej (Antonina Łętowska, siostra rodzona biskupa i Ignacego, żona Stanisława Puszeta, syna Ksawerego, starosty zawichojskiego, szambelana Stanisława Augusta i Wiktorii Załuskiej). Pojął za żonę Honoratę Bzowską, niemłodą już osobę, która uszczęśliwić go na żaden sposób nie mogła. Posag był : niewielki, iż sprzedawszy ojciec Sufczyn, a dzieciom dawszy, sam osiadł w Rakowie. Byłem już kustoszem i ratowałem pana brata prebendę moją Bosutów mu oddawszy, lecz on nie był gospodarz, ani żona, a wioska nic im nie czyniła, iż musiałem też odebrać ją. Umarł też niedługo, a Imości w klasztorze Panien Augustianek na Kazimierzu przy Krakowie oczy zamknęła.

Życie tej kobiety to prawdziwe studium z wieku naszego. Ojciec był człowiek zacny, Polak kontuszowy, a matka Rudzka z domu prowadziła dom cały. Francuszczyzna też tam gości ła, bo matka i córki tylko po francusku gadały. Wszystko w tym domu robiło się dla oka i z przysadą dla ludzi. W mowie wykrzykniki, iż nic nie słyszałeś co byłoby powiedziane spokojnie a po prostu. Kucharz był płatny na dukaty, ale kucharzowi takiemu dwór nie odpowiadał. Zaproszeni do Łańcuta kupiono na tę podróż powóz za sześć tysięcy złotych, którego księżna pani nie widziała, gdyż gości nie umieszczono w pałacu, lecz na mieście . Panna krygowała się i szczebiotała po francusku, a potem z matką gadały o księżnej pani. Sąsiedztwo śmiał o się nieśmiał o z tego, a co w onej karecie za sześć tysięcy to wróble się z czasem zalęgły. Gdy matka zmarła, a panna Honorata poszła za mego brata prowadziła na karb swój dom ojcowski po staremu. Za Łańcut była inna księżna bliżej....

Tylko tym żyła, z tym tylko w głowie ta biedna kobieta zmarła."

Teofila: Druga córka Aleksandra i Jadwigi Rudzkiej, wyszła za mąż 1 voto za hr. Ankwicza, a 2 voto za Służewskiego , właściciela dóbr Zakrzówek w powiecie wielickim. (Odpis aktu zgonu jej matki w posiadaniu autora).

Franciszek : Młodszy syn Aleksandra, był oficerem wojsk austryjackich a od 1807 roku wojsk Księstwa Warszawskiego. Zginął na wojnie w 1809 roku (Boniecki) pod Sandomierzem.

Karol: Najstarszy syn Alekrandra, urodził się w Sufczynie w 1777 roku . miał dwie żony: po oraz pierwszy ożenił się 5 listopada 1814 roku (ślub w parafii Straszęcin powiatu tarnowskiego) z Salomeą Wolską herbu Rola, córka Eliasza i Wiktorii Niemyskiej. Z tego Małżeństwa miał syna Erazm a, o którym dalej.

Po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie z Marianną baronówną Jakubowską, córką Ignacego i Marianny Strzegockiej , właściciel Łopuszki w tarnowskim. Karol był właścicielem dóbr Głowaczów w powiecie tarnowskim. Z drugą żoną miał pięcioro dzieci:

Zofia za Teofilem Terleckim herbu Sas .

Henryk za Adamem Kraftem, i trzech synów: z nich:

Czesław urodził się w 1821 roku . Po ukończeniu Theresianum służył w pułku szwoleżerów imienia cesarza Franciszka Józefa. Jedyny członek rodziny , który nie zapisał się najlepiej w tej kronice. W czasie rewolucji w Krakowie w 1846 roku , Czesław "de Janota Bzowski" (jak podają współczesne

źródła), wówczas kadet austriacki w grupie podpułkownika Ludwika Augusta Benedeka, rozbił: flankowym manewrem powstańców pod Gdowem. Otrzymał za to awans na oficera i złoty medal. (J. Louis Kronika Rewolucji krakowskiej w 1846 roku , Kraków 1898, str. 145 i Ludwik Łętowski. Wspomnienia Pamiętnikarskie, Wrocław 1952, str. 200. Pisze o nim także, Jędrzej Rogoyski w swoim pamiętnikach na str. 146 i 201 (Pamiętniki Moje instytut Wydawniczy Pax, 1972), nazywając go wyrokiem polskiego narodu , bo jako Polak bił się przeciw rodakom. Umarł bezżenny w Krakowie w stopniu majora.

Konstanty (1823-1889)brak bliższych wiadomości .

Władysław (1828-1910)właściciel Pantelowic w powiecie jarosławskim, ożeniony z N.N. Szumańczowską. We wspomnieniach ojca autora tej Kroniki, który studiował na Akademii Rolniczej w Dublanach w latach 1899-1902 i bywał gościem w PantelowicachWładysław był jednym z bardziej światłych ziemian w tych okolicach. Udzielał się społecznie organizując życie miejscowej ludności i był szanowany zarówno przez Polaków jak i Rusinów. Zmarł bezdzietnie w 1910 roku .

Erazm Adam Nicefor, syn Karola z jego pierwszej żony Salomei Wolskiej, urodził się 31 października 1815 roku w Lusławicach koło Tarnowa. Ochrzczony w parafii Zakliczyn nad Dunajcem. Odziedziczył po ojcu Głowaczów w tarnowskim. Ożenił się 21 września 1839 roku w parafii Zborowice z Konstancją Osiecką herbu Dryja, córką Nicefora i Apolonii hr. Stadnickiej, właściciel dóbr Osiek i Zborowice. miał trzech synów: Włodzimierza, Bolesława i Zygmunta Ambrożego .

Włodzimierz: wyemigrował na Węgry. Jego syn Erazm mieszkał przed II wojną światową w Debreczynie, odwiedzając swych krewnych w Polsce. Los jego nie jest znany. *

---

* W roku 1978 ukazał się Czwarty zeszyt Łącznika Rodzinnego Organu rodowego Janotów Bzowskich h. Nowina pod redakcją Jana i Kazimiery Janotów Bzowskich z Londynu. zebrane wiadomości w nim zawarte pozwolą uzupełnić braki w Kronice rodzinnej napisanej przez Zdzisława Janotę Bzowskiego, co też niniejszym z jego wiedzą i pozwoleniem czynimy. KJB .

Erazm : Syn Włodzimierza wnuk Erazma i Konstancji z Osieckich h. Drya, ur. na Węgrzech, dokąd wyemigrował jego ojciec. Wiadomo, że żył jeszcze w 1940 roku w Debreczynie. W czasie drugiej wojny kwiatowej (19391945) Jan Janota Bzowski, obecnie mieszkający w Londynie, udając się do formujących się we Francji oddziałów Wojsk Polskich, nawiązał z Erazm em kontakt osobisty. Erazm był żonaty, lecz bezdzietny.

Oddzielne wspomnienie o tym spotkaniu Jan Janota Bzowski tak opisał:

"Erazm , jedyny syn Włodzimierza urodził się wychował i pracował na Węgrzech, gdzie był wyższym urzędnikiem kolejowym w Debreczynie.

Wypadki drugiej wojny światowej spowodowały, że w roku 1940, jako uchodźca i ja się tan znalazłem, w miejscowości Balaton Bogla r. Paromiesiąc zny, bezczynny pobyt przypomniał mi Łącznik Rodzinny , z którego pamiętałem, że Erazm mieszka w Debreczynie. Bliższego adresu nie znalem, ale pomyślałem, że takiego drugiego nazwiska nie ma, więc po prostu zaadresowałem kopertę: "Erazm Janota Bzowski, Debreczyn" i wysłałem list. Rozumowanie moje okazało się zupełnie trafne. Poczta węgierska odszukała Erazm a, list doręczyła i już w następnym tygodniu przyszła odpowiedź, że bardzo się cieszy i złoży mi swoją wizytę. W parę dni później przyjechał, wówczas starszy już pan z nieodzownym salami i paprykowaną słoniną. Erazm rozmawiał tylko po węgiersku, a po polsku znał jedno zdanie: "Całuję rączki pani dobrodziejce " i nic więcej.

Rozmowa toczyła się przez tłumacza w języku niemieckim. Zapraszał mnie serdecznie do siebie aż do czasu zakończenia wojny. Grzecznie podziękowałem, plan mój był jednak że innych ciałem wstąpić do polskich wojsk na Zachodzie. Dowiedziałem się że Erazm jest żonaty, ale bezdzietny i że jest już na emeryturze.

Prowadząc z nim utrudnioną konwersację, zauważyłem , że w pewnym momencie wzrok jego skierował się na sygnet, który miałem na palcu i po chwili poprosił ranie czy może go sobie obejrzeć. Zdjąłem sygnet z palca i podałem. Przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, a następnie wyciągnął z kieszeni swoją po ojcu ciężką srebrną papierośnicę i zaczął porównywać swój herb z tym na sygnecie.

"Tak powiedziałto jest to samo. Ty i ja to ta sama rodzina " i w tym momencie dwie duże łzy poczęły spływać po jego policzkach.

To był mój jedyny kontakt z Erazm em.

Opuści łem Węgry. Wyjechałem do Francji, a następnie do do Anglii i wszelkie zabiegi w nawiązaniu z nim kontaktu spełzły na niczym.

Dzisiaj , mieszkając prawie 40 lat w Anglii, gdy wspomnę o tym spotkaniu i tamtych łzach na jego policzkach, rozumiem lepiej, czym jest świadomości posiadania licznej rodziny w kraju dla tych, którym przypadło żyć wśród obcych".

(Str. 48 Czwartego zeszytu Łącznika Rodzinnego 1978 rok KJB)

Bolesław : ożeniony z Helena Horodyńską , był właścicielem Miechowiczek w powiecie tarnowskim. Nie ma o nim bliższych informacji. Zmarł bezdzietnie w 1905 roku .

Zygmunt Ambroży: (18421897) urodził się w Głowaczowie 30 października 1842 roku , ochrzczony w parafii Gorzyce w powiecie tarnobrzeskim

8 czerwca 1851 roku . Był majorem 30 pułku piechoty austryiackiej we Lwowie. Ożenił się 8 czerwca 1884 roku (ślub w parafii Góry Wysokie powiatu sandomierskiego) z Helena DowborMusnicką, herbu Przyjaciel, córką Romana i Antoniny z Wierzbickich herbu Nieczuja, właściciel dóbr Garbów w sandomierskim. Helena Dowbor Muśnicka była siostrą trzech generałów: znanego z historii międzywojennej, Józefa, Konstantego i Czesława. Wszyscy z armii rosyjskiej. Zygmunt zmarł w 1897 roku , w cztery lata po śmierci swojej żony. Oboje pochowani we Lwowie. Zostawił dwie córki i dwóch synów. Z nich:

Teresa Emilia: urodzona we Lwowie, uczęszczała do szkół w Wiedniu W 1913 roku wstąpiła do Zgromadzenia Panien Kanoniczek. W 1927 roku wyszła za mąż za Jana Władysława Jordan Rozwadowskiego, zastępcę szefa sztabu armii południowowschodniej w kampanii 19191920, oficera Generalnego Inspektora tu Sił Zbrojnych, a następnie dowódcę 3 pułku strzelców konnych w Wołkowysku, kawalera krzyża Virtuti Militari. Mieli jednego syna Pawła, urodzonego ok.1930 r.

(Str. 15 Łącznika Rodzinnego z 1978 roku podaje następujące dane: TERESA EMILIA, córka Ambrożego Zygmunta i Heleny z Dowbór Muśnickich. ur. we Lwowie (Kanoniczki Warszawskie Szymon Konarski). 19 lutego 1927 roku wyszła za mąż za Jana Władysława Rozwadowskiego, płk..Wojsk Polskich. W 1939/40 przebywała w Rosji, w Sempałatyńsku. Mąż jej Jan Władysław, zginął na Brygidkach we Lwowie. Teresa Emilia wróciła przez Egipt do Polski, gdzie spotkała się że swym synem, Pawłem ur. 1930 r. Zmarła około 1960 roku w Krakowie. KJB 1978).

Wywód szlachectwa Teresy Emilii, wymagany przy wstąpieniu przez Zgromadzenie PP. Kanoniczek, cytuje w swojej pracy Szymon Konarski (Kanoniczki Warszawskie, Paryż 1952). Z uwagi na to, że archiwum PP Kanoniczek spłonęło w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku , jednym dla ich historii źródłem jest ta książka, oparta na wypisach jej autora, dokonanych przed wojną na życzenie Ksieni Elżbiety Szymanowskiej, która chciała, aby Szymon Konarski napisał historię Zgromadzenia. Jako przykład tego typu wywodów podaje się go poniżej:

"Aleksander Wincenty Wojciech Bzowski, Urodzony w Gruszowie. a ochrzczony w Dąbrowie koło Tarnowa dnia 7 kwietnia 1748 . roku , w 1782 roku członek Stanów Galicyjskich, z zaślubionej w 1776 roku Jadwigi Rudzkiej herbu Jastrzębiec , zmarłej w Sufczynie dnia 21 lutego 1816 roku pozostawił syna imieniem Karol, urodzonego w Sufczynie w 1777 roku . Ten Karol Janota Bzowski (błędnie przez Uruskiego wymieniony jako syn Pawła, był dwukrotnie żonaty. Pierwszą jego żona była (ślub w Straszęcinie dnia 5 listopada 1814 roku) Salomeą Wolska herbu Rola. Druga (przez Bonieckiego i Uruskiego uważana za jedyną) Marianna baronówna Jakubowska herbu własnego. Synem Karola i jego pierwszej żony był :

Erazm Adam Nicefor Janota Bzowski, błędnie przez Bonieckiego i Uruskiego nazywany Karolem, Urodzony w Lusławicach dnia 31 października l8l5 roku (metryka w Zakliczynie) zaślubił 21 września 1839 roku Konstancję Osiecką herby Dryja. była ona córką Nicefcra i Apolonii hr. Stadnickiej herbu Szreniawa. Z nich:

Nicefor Osiecki: w 1818 roku członek Stanów Galicyjskich, był synem Hiacynta i Justyny Wiazewicz herbu Leliwa.

Apolonia Stadnicka: była córką hr. Franciszka Ksawerego, w 1817 roku członka Stanów Galicyjskich i Tekli Uniatyckiej herbu Sas.

Synem Erazm a Janoty Bzowskiego i Konstancji Osieckiej był ;

Ambroży Zygmunt: używający tylko drugiego imienia, w niektórych opracowaniach wymieniany błędnie jako Andrzej, urodził się w Głowaczowie dnia 31 października 1851 roku . Major 30 pułku piechoty austryiackiej . Dnia 8 czerwca 1884 roku zaślubił w Górach wysokich Helenę Dowbor Muśnicka herbu Przyjaciel Odmienny (zmarła w 1893 roku), Siostrę Józefa, znanego Generała wojsk polskich, a córkę Romana i Antoniny z Wierzbickich , herbu Nieczuja. Z nich"

Roman Dowbór Muśnicki: był synem Konstantego (a nie Stanisława, jak błędnie podają niektóre opracowania), wylegitymowanego że szlachectwa w Heroldii Królestwa Polskiego w 1839 roku , zmarłego dnia 30 lipca 1845 roku i Jadwigi hr. Lanckorońskiej herbu Zadora. Konstanty Dowbor Muśnicki był synem Ignacego, szambelana Stanisława Augusta i zaślubionej przez niego około 1779 roku Tekli Jawornickiej herbu Gozdawa. Jadwiga Lanckorońska urodziła się około 1796 roku , a umarła w Rożkach w maju 1866 roku . była córką Andrzeja hr. Lanckorońskiego, urodzonego w 1755 roku , zmarłego w 1829 roku (leży w Obrazowie a nie w Obrazowicach , jak błędnie podaje Boniecki), szambelana Stanisława Augusta, który w 1825 roku uzyskał przyznanie tytułu hrabiowskiego w Królestwie Polskim Salomei Bukowskiej.

Antonina Wierzbicka urodziła się około 1830 roku i umarła w Goryczanach dnia 11 kwietnia 1896 roku była córką Antoniego i Teresy Błazowskiej herbu Sas.

Ambroży Zygmunt Janota Bzowski z żony Heleny Dowbor Muśnickiej miał następujące dzieci: synów Władysława i Henryka oraz córki: Zofię, Kanoniczkę i Teresę Emilię Janota Bzowską, urodzoną we Lwowie, która 31 grudnia 1913 roku wstąpiła do Zgromadzenia Fanien Kanoniczek."

Szymon Konarski w "Kanoniczkach Warszawskich" podaje dalej: "Dnia 19 lutego (TERESA EMILIA) 1927 roku wyszła za mąż za Jana Władysława Rozwadowskiego herbu Trąby, pułkownika wojsk Polskich, dowódcę 3 pułku strzelców konnych, kawalera Virtuti Militari. Z tego Małżeństwa syn Paweł Rozwadowski urodził się około 1930 roku ". KJB 1953 r.):

Zofia Olimpia : urodzona w Białej Niżnej, powiat Grybów.

była druga córką Zygmunta i Heleny Dowbor Muśnickiej. Obdarzona dużymi zdolności ami, studiowała w Wiedniu, a potem w Paryżu. 1927 roku wstąpiła do Zgromadzenia Panien Kanoniczek (Szymon Konarski Kanoniczki Warszawskie, Paryż, 1952), położyła duże zasługi jako sekretarka Komitetu Budowy Pomnika Chrystusa Króla w Warszawie. Zmarła po ciężkiej chorobie w dniu 31 stycznia 1930 roku . Wiceprezes Komitetu Budowy Pomnika, Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej, Józef Stemler, tak o niej pisał:

"Zgromadzenie PP. Kanoniczek poniosło niepowetowaną stratę ; odszedł z zespołu wyjątkowo wartości owy człowiek. Komitetowi Budowy Pomnika zabrakło jego sekretarki. Kanoniczka Bzowska była tego Komitetu duszą i ramieniem. Na tym stamówi sku ujawniła niepospolite zalety duszy i charakteru, wyniesione ze starego patriotycznego gniazda rodzinnego , znanego w całej Polsce. Jeżeli idea budowy pomnika Chrystusa Króla weszła w obecne stadium, jeżeli wystąpienie 150 organizacji nadało tej sprawie charakter ogólnopolski, jeżeli po licznych trudach i zabiegach został przeznaczony

na ten cel plac Zbawiciela w Warszawie, i jeżeli wreszcie zebrano fundusze na rozpoczęcie prac przygotowawczych to zasługa w tym główna Kanoniczki Zofii Bzowskiej."

W pogrzebie jej brał udział nuncjusz papieski, Marmaggi, i ks. biskup Antoni Szlagowski.

Henryk: młodszy syn Zygmunta i Heleny z Dowborów, Urodzony we Lwowie w 1887 roku , był bardzo kontrowersyjną postacią, Po ukończeniu Theresianum w Wiedniu, został mianowany podporucznikiem w I pułku ułanów austryjackich. W 1918 roku przeszedł do Armii Polskiej w stopniu rotmistrza. Był organizatorem I szwadronu I Dyonu I pułku strzelców konnych we Włocławku, z którym walczył, pod dowództwem podpułkownika BelinyPorazmowskiego, odznaczając się brawurową odwagą. Sformowany przez niego szwadron był jednostką, która później weszła w skład organizowanego w Białymstoku w 1922 roku III pułku strzelców konnych. (Młodszym adiutantem tego pułku w czasie kampanii 1959 roku był autor tej kroniki). W wiele lat potem opowiadano o Henryku Bzowskim w III p.s.k. legendy, jak gromadzących się we Włocławku ochotników, mało różniących się od dawnego pospolitego ruszenia, wdrażał w służbę wojskową, klnąc oraz po polsku, oraz "po wiedeńsku".

W 1939 roku brał ochotniczo udział w obronie Warszawy. Wzięty do niewoli i skierowany do oflagu, przy jakiejś okazji nienagannym wiedeńskim akcentem miał wyrazić się o "złym prowadzeniu się matki Hitlera". Wywieziony z obozu przez gestapo, zaginął bez wieści (według relacji towarzyszy z niewoli).

Był postacią, która w życiu osobistym wykraczała często poza ogólnie przyjęte ramy postępowania. Był jednak przez wszystkich, z którymi się zetknął , niezwykle lubiany. To zapewne sprawiło, że był przyjacielem równie dobrze lwowskich batiarów, wiedeńskich fiakrów i warszawskich sałaciarzy, jak ordynata nieświeś kiego, Leona Radziwiłła, którego "rezydentem bywał w Nieświeżu , gdy na skutek m.in. nadmiernego używania alkoholu (kilka kuracji odwykowych nie pomogło), został przeniesiony w stan spoczynku. Wszyscy go znali, nazywali go Bzuniem. Należał w Polsce przedwojennej do tego typu malowniczych postaci, które jak na przykład słynny Józef Fiszer w gronie literatów nie reprezentowały wiele więcej poza osobistym urokiem, miłym uśmiechem, zaletami, towarzyskimi, dobrym dowcipem, odwagą, i talentem jeździeckim.

Władysław Roman Erazm Kazimierz : starszy syn Zygmunta i Heleny z Dowborów, urodził się 7 kwietnia 1885 roku we Lwowie. Ukończył Theresianum i szkoły wojskowe w Wiedniu, a 18 sierpnia 1904 roku został podporucznikiem w I pułku ułanów austryjackich. W 1911 roku mianowano go nadporucznikiem, a w 1915 roku rotmistrzem. W 1910 roku ukończył dwuletnią, Wyższe Szkołę Jazdy w Wiedniu. W 1912 roku został szambelanem cesarskim, po przeprowadzeniu wywodu szlachectwa z XVII wieku. Brał udział w I wojnie światowej, ranny w 1914 i w 1915 roku odznaczony dwukrotnie za waleczności .

W 1918 roku był wykładowcą w Technicznej Akademii w Mödling pod Wiedniem oraz w Radeckiej Szkole Kawalerii w Malrish w Weisskirchen.

Do armii polskiej wstąpił 8 listopada 1918 roku w stopniu rotmistrza i został pierwszym dowódcą Szkoły Podchorążych w Starej Wsi pod Warszawą, a potem instruktorem w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. W 1922 roku , w randze podpułkownika, obejmuje dowództwo 8 pułku ułanów w Krakowie. W tragicznych wypadkach w tym mieście , w dniu 6 listopada 1923 roku został ciężko ranny. W 1928 roku przeniesiono go jak wielu byłych oficerów austryjackich w stan spoczynku. Do wybuchu II wojny światowej byli nspektorem Związku Hodowców Koni przy Małopolski

m Towarzystwie Rolniczym i Krakowskiej Izbie Rolniczej. Zorganizował Związek Hodowców Koni województwa Krakowskiego i był kierownikiem stada Hebdów, należącego do Małopolski ego Towarzystwa Rolniczego.

Władysław Janota Bzowski płk.w stanie spoczynku od 1928 r.

W 1940 roku , aresztowany przez gestapo za działalność konspiracyjną, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. Zmarł po uwolnieniu przez wojska amerykańskie w Pradze, w 1945 roku , w drodze do Polski, z wycieńczenia.

Zygmunt Krogulski

ul.Tyszki 11 m 14

40126 Katowice

Polska

23-07-1980

Szanowny Panie,

Pana adres otrzymałem od p.Ludwika Sobolewskiego z Gliwic, a piszę w następującej sprawie: w marcu 1945 roku byłem przy śmierci śp.płk. Władysława Janoty Bzowskiego w obozie koncentracyjnym w Leitmeritz, do którego przywieziono nas razem z obozu w GrossRosen.W maju odwiedziłem syna pułkownika, Jerzego w Krakowie któremu opowiedziałem o śmierci Ojca i przekazałem drobne pamiątki. Potem pan Jerzy wyjechał do Klatki w Zachodniej Europiei nasz kontakt urwał się a chciałem mu nieco więcej opowiedzieć o Ojcu.

Dlatego też bardzo Pana proszę o dokładny adres pana Jerzego Janoty Bzowskiego, który podobno mieszka w Hiszpanii. Chciałbym do niego napisać obszerny list, a może także, wspomnieć o jego Ojcu. Był to wspaniały człowiek, wielki patriota i wybitny oficer WP.

Jeżeli Pan posiada jakieś rodzinne zapiski o tym człowieku, to proszę o ich odpisy, ponieważ pragnę poświęcić śp. Pułkownikowi fragment moich obozowych wspomnień, które zamierzam wydrukować w tutejszej katolickiej gazecie.

Z wyrazami szacunku i poważania pozostaję:

PS. Proszę o odpowiedź

Londyn 4 sierpnia, 1980

Władysław Janota Bzowski

Szanowny Panie,

List Pana z 23 lipca otrzymaliśmy dzisiaj i odpisuje na niego niezwłocznie z wielkim podziękowaniem za wiadomości o pułkowniku Władysławie Janocie Bzowskim.

Kopie listu Pana przesłałam do Hiszpanii do syna pułkownika, Jerzego, z nadzieją, że on osobiście Panu odpisze. Jestem bardzo zainteresowane tym, co Pan podaje w swoim liście , gdyż mąż mój, Jan JB i ja wydaliśmy w 1978 roku Czwarty zeszyt Łącznika Rodzinnego , który jest kontynuacja trzech przedwojennych zeszyt ów, i jest oparty jedynie na tym, co uzyskaliśmy droga korespondencji z rodziną w Polsce, a także, rozrzucona po innych krajach. Nie mając bezpośredniego wglądu do archiwów i pamiątek rodzinnych wydanie naszego Łącznika spotykało się z wielkimi trudności ami, dlatego każda wzmianka, nawet ta najdrobniejsza, rzucająca światło na wojenne i powojenne losy rodziny , jest nam bardzo droga.

Z naturalną więc ciekawości ą oczekuje od Szanownego i Drogiego Pana wszystkich szczegółów o zmarłym pułkowniku, o którym wiemy tylko tyle, ile uzyskaliśmy od jego syna Jerzego, a potem zostały one zamieszczone w Łączniku.

Jeśli tylko nadarzy się okazja przesłania jednego egzemplarza naszego pisma rodzinnego , uczynię to niezwłocznie, aby i Panu umożliwić odnalezienie wielu wiadomości o pułkowniku, tak koniecznych dla pracy, która Pan pragnie Zmarłemu poświęcić.

I należnym szacunkiem pozostaje,

Kazimiera Janota Bzowska

Poza dwoma odznaczeniami bojowymi austriacki mi, był odznaczony w okresie międzywojennym Krzyżem Komandorskim Korony Rumuńskiej, Złotym Krzyże m Zasługi, Medalem za wojnę 19181920, i Medalem Dziesięciolecia Niepodległości .

Był żonaty dwa razy: pierwsze jego małżeństw o w 1916 roku z Marią Kossak, córką Wojciecha Kossaka (późniejszą JasnorzewskąPawlikowską) nie było dobra ne. Pisała na ten temat, jak zwykle złośliwie choć nie zawsze słusznie, Magdalena Samozwaniec (siostra Marii) w swoich wspomnieniach p.t. "Maria i Magdalena".

"Któraś z przyjaciółek przyprowadziła na Kossakówkę swojego kuzyna, bardzo przystojnego blondyna, który jako porucznik armii autriackiej został kontuzjowany przez wybuch kartacza. Był to Władysław Bzowski. Lilka (Maria Kossak) miała dziewiętnaści e lat i chciała koniecznie wyjści za mąż. Bzunio, jak go nazywali koledzy, był niesłychanie prawym i porządnym człowiekiem, ale jako inteligencja i polot nie dorastał Lilce do pantofelków. Lilka poetka, osnuła sobie na jego tle całą romantycznowojenną przygodę, którą pokochała. Oto dzielny frontowy oficer o lasce wygrzewa się w ogrodzie na słońcu, a ona pielęgnuje go, otacza czułości ą, znosi smaczne kąski czyta mu swoje poezje. Nikocjany pachną, "ptakowie kwilą w listowiu, kwitnie bez... A on tak poetycznie nazywa się Bzowski. Gdybyż jeszcze więcej rozuMał jej psyche... Ale to nic, ona go wyrobi, wykształci, podciągnie do swoich wyżyn..."

płk. Władysław Janota Bzowski fotografia portretu malowanego przez Juliusza Kossaka.

Na weselu młodsza siostra Bzowskiego, Terenia, która starał a się aby zostać przyjęta do Kanoniczek w Warszawie do czego miała prawo, posiadając papiery szlacheckie z XVII wieku płacze. Madzia jest zdumiona i oburzona, uważa że Lilka powinna płakać, a nie rodzina jej męża. Boje się chlipie przyszła kanoniczka że Władek nie będzie z Lilka szczęśliwy. I ma rację. Władek po kilku miesiącach współżycia z tą leśną nimfą, kobietą sylfidą, kobietą motylem, a przede wszystkim poetka od stóp do głów, widzi swoją pomyłkę..."

" Po dwóch latach trwania małżeństw o to zostało, dzięki różnym protekcjom, unieważnione. Drugi oraz ożenił się Władysław z Helena Jordanówną z Zakliczyna, córką Franciszka Jordana i Karii Rusitto Wolkowickiej (Helena pochodziła z tej samej rodziny , z której wywodziła się Teofila Bzowska z XVIII wieku).

Ślub w katedrze na Wawelu odbył się 18 sierpnia 1919 roku . Z tego Małżeństwa jest jeden syn Jerzy, Urodzony 20 września 1920 roku w Krakowie wychowanek krakowskiego gimnazjum IX im. Heyne Wrońskiego.

Po drugiej wojnie światowej Jerzy przebywał w Holandii, Peru, NRF, a ostatnio w Hiszpanii w Alicante. Jest ożeniony z Chilijką. W Hiszpanii przebywa również dotąd żyjąca jego matka. Ponieważ nie ma dzieci, można przypuści ć, że linia pochodząca od Aleksandra Bzowskie go na nim wygaśnie. **

**

Uzupełnienie z Łącznika Rodzinnego 1978. KJB

Na str52 Łącznika Rodzinnego wydanego w Londynie, 1978 r. został zamieszczony odpis z zachowanych dokumentów rodzinnych w posiadaniu Jerzego Janoty Bzowskiego w Hiszpanii syna płk.Władysława J.B.

CERTYFIKAT SZLACHECTWA Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkim Księ stw. Krakowskiem zaświadcza niniejszym (na podstawie reskryptu akt Szlachectwa spraw wewnętrznych we Wiedniu z dnia 26 września 1913 1.1169.A, tudzież odezwy c.k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 19 października 1913 1.XIII.b.468/3), że gdy Wielmożny Aleksander z Bzowa Janota Bzowski, współwłaściciel dóbr Gruszów i Radwan w cyrkule Tarnowskim i Sufczyn w cyrkule Bocheńskim, syn Józefa z Bzowa Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego, właściciela dóbr Gruszów, Radwan i Sufczyn, deputata na Trybunał koronny w Lublinie, i tegoż miał żonki Teofili z Jordanów II voto Zawadzkiej, a wnuk Aleksandra z Bzowa Janoty Bzowskiego i tegoż miał żonki Marceli z Gawrońskich, w metrykach szlacheckich galicyjskich w księdze III na str153 i w księdze XXI na str43 zapisany jest, przeto też i Wielmożny Władysław Roman Erazm Kazimierz czworga imion z Bzowa Janota Bzowski herbu Nowina, Urodzony dnia 7 kwietnia 1885 roku we Lwowie (c. i k. wojskowy rzymskokatolicki Urząd parafialny we Lwowie:) w Galicyi, ces. i król podkomorzy i nadporucznik Igo pułku ułanów, syna Ambrożego Zygmunta dwojga imion z Bzowa Janoty Bzowskiego, c.k. kapitana 30go pułku piechoty i tegoż miał żonki Heleny Teresy Maryi trojga imion z Dowborów, unuk Erazm a, a właściciel wie Erazm a Romana Wincentego trojga imion z Bzowa Janoty Bzowskiego, właściciela dóbr Głowaczowy, i tegoż miał żonki Konstancyi z Osieckich, prawnuk Karola z Bzowa Janoty Bzowskiego i tegoż miał żonki

Salomei, a właściciel wie Domiceli Salomei dwojga imion z Wolskich, właściciel dóbr Głowaczowy, a praprawnuk zapisanego wyżej Aleksandra z Bzowa Janoty Bzowskiego i tegoż miał żonki Jadwigi z Rudzkich, do szlachty krajowej stanu rycerskiego należy i w tej własności do metryk szlacheckich galicyjskich a mianowicie w ksiąg ę XXVIII na stronie 716 wpisany został.

Żona Jerzego jest utalentowanym artystą grafikiem (10 listopada 1977 roku osiągnęła swoją pracę, wielki sukces gdy zaprojektowany przez nią rysunek na znaczku pocztowym, przedstawiający niemieckiego bajkopisarza, Wilhelma Hauffe w 150 lecie jego śmierci został zaakceptowany przez Ministerstwo Poczty w Dusseldorfie). W 1971 roku Jerzy wraz z matką osiedlił się w Hiszpanii i zajmuje się renowacją antyków, dekoracją wnętrz i sztuką hiszpańska. Włada biegle kilkoma językami, zajmuje się spór tem, wiele podróżuje i posiada odziedziczone po ojcu zamiłowanie do koni. Urywek wspomnień Jerzego na str. 52 Łącznika Rodzinnego , 1978, w którym opisuje jedną z wielu przygód w Chile:

„ (...)W mym skromnym życiu wykonywałem moc różnych zawodów, bardziej lub mniej ciekawych, ciężkich czy lekkich aby zarobić na kawałek chleba z masłem. Mam w mej karierze pracę w hucieodlewni, i dobrze znam straszliwy wysiłek w gorącym oddechu martenowskiego pieca. Byłem potem barmanem, kierownikiem nocnego lokalu, kasjerem, buchalterem, a także, człowiekiem zaufania milionera, transport erem złota z Chile poprzez pustynią Atacama (2.000 km). Wiele jeszcze innych zawodów wykonywałem, wędrując przez Europę, a później w Południowej Ameryce. Ten potężny i piękny kontynent zdobył na długo moje serce. Po zmiennych i rożnych kolejach życia osiadłem na pewien czas na dalekim południu Chile, gdzie praca odpowiadała mi specjalnie zajmowałem się tym, co kocham i lubiękońmi. Miłości do tych szlachetnych zwierząt odziedziczyłem po ojcu i dziadku" (...)

Jerzy opisuje w sposób bardzo interesujący swoje przeżycia z Chile, wiążące się z trzęsieniem ziemi, wywołanym wybuchem wulkanu Llallma, oddalonego o 80 km.

„ (...)W oddali, na tle granatowego nieba, wytryskał słup ognisty z ośnieżonego wierzchołka wulkanu. Towarzyszyły mu podziemne pomruki. Ziemia drgała. Wrażeni było istotnie bardzo przykre. Wszystkie konie, w głowami w oknach swych boksów rżały niespokojnie. Biłem się z myślami, czy wypuści e konie, czy też pozostawić je w stajni i spróbować przeczekać, wypuszczenie na pobliskie pastwiska czterdziestu spłoszonych koni, stanowią cych duży majątek, za który byłem przed właścicielem odpowiedzialny, wydawało mi się większym ryzykiem, postanowił em więc pozostawić je w stajni. Słuszności mojego stanowiska potwierdzili przybyli w chwilę potem w pośpiechu stajenni, Miguel, Nazario, Pedro i inni. Wszyscy razem spędziliśmy noc w stajniach, starając się uspokoić przestraszone zwierzęta. Konstrukcje stajenne trzeszczały, dachówki z hałasem spadały na roże drganą ziemię. Nad ranem wstrząsy stały się rzadsze i słabsze niebawem zaś rzęsista ulewa, trwająca wiele godzin, zmyła przyniesiony przez wiatr popiół, którym pokryta była ziemia i dachy, oraz uciszyła gniew wulkanu Llallma" (...) (KJB)

To były wzruszające momenty. Nic mogę jednak zaprzeczyć, że były też i inne odczucia, osobiście dla mnie humorystyczne. Stryj Kazimierz pozbawiony był całkowicie słuchu. Ponieważ towarzyszył nie tylko księdzu , ale i ministrantom w łacińskich odpowiedziach słychać było gruby, beczący nieco głos o bardzo fałszywej tonacji. Musiałem utrzymywać poważny wyraz twarzy, było to jednak nieraz dość trudne.

Nabożeństwo kończyło się podaniem przez księdza kropidła stryjowi Kazimierzowi, a potem pokropieniem wodą, święconą reszty wiernych najpierw nas w presbiterium, a potem wszystkich zgromadzonych w kościelnej nawie. Lubiłem patrzeć jak stryj dotykał kropidła i nisko pochylony robił wolno szeroki znak krzyża.

Wychodziliśmy tłumnie zaraz za stryjem , który podrodze wymieniał krótkie pozdrowienia z gospodarzami, rzucając zwięzłe pytania łub uwagi. I to też było przyjętym rytuałem, jak również to, że w tej niedalekiej drodze do dworskiej parkowej furty stryj podtrzymywany był z obu stron z jednej przez najważniejszego w danej chwili gości a , a drugiej przez najstarszą z obecnych w Drogini córkę. Kroczyliśmy wolno za nimi, nie wyprzedzając, broń Boże , posuwającego się na przedzie Stryja. I tak dostojnie i w skupieniu dochodziło się do domu. Następował wtedy przedobiedni wypoczynek, trwający do chwili, gdy w progu stawał lokaj oznajmiając: "do stołu podano". Wtedy stryj obrzucał wzrokiem wszystkich obecnych w pokoju, w celu wyboru osoby mającej mu służyć ramieniem w przejściu do jadalni. Sam szedł zawsze przodem z najpoważniejszą z pań, lub czasem z córkę. Do Stryja też Należało wskazywanie każdemu miejsca przy stole, począwszy od najgodniejszych skończywszy na młodzieży i dzieciach, które oczywiście bardzo cicho i spokojnie zajmowały miejsca przy stole. Czasem myślę sobie w jakiej sprzeczności z drogińskimi obyczajami stoją obyczaje dzisiejszego pokolenia naszych dzieci czy wnuków, którzy z hałasem siadają nie czekając na starszych przy stole, przy którym zachowują się tak nieraz niezgodnie z przyjętymi w świecie ludzi kulturalnych formami, kapryszą, wykłócają się z rodzicami i biedny stryj Kazimierz chyba w grobie by się przewrócił, gdyby nagle zjawić się mógł ponownie na tym świecie! .Zginął dawny świat i dawne obyczaje!.

Posiłki Stryja były przygotowywane oddzielnie, bez względu na to, jakie było menu innych, I choć normalnie potrawy Stryja były prawie zawsze jednak owe (skrobane mięso cielęce lub drób) nigdy nie omieszkał on nie zdawkowo, lecz z całą serdeczności ą rzucić kilku stół zachwytu nad jakości ą potrawy, w rodzaju : Brawo, Emciu, sam zapach budzi, apetyty, lub "Zastanawiam się Emciu, jak ty potrafisz skłonić kucharza, żeby tak umiał mi dogodzić ". Emcia była w drogińskim dworze gospodynią i wyrocznią gospodarczą. Z pochodzenia Niemka, dawno już zapomniała ojczystego języka, natomiast nigdy nie nauczyła się dobrze mówić po polsku, niemiłosiernie kalecząc naszą mowę.

Komplementy, którymi darzył ją pan domu cieszyły staruszkę i przyjmowane były radosnym grymasem uśmiechu. Kiedy przyszła wojna i okupacja, a także, związane z nią braki żywności owe domownicy mogli jeści z siadłe mleko z kartoflami lub bliny że śmietanę, jednak że Emcia wyczarowywała zawsze dla Stryja jego dietetyczne dania z białego mięsa.

Tak więc, w drogińskim dworze "celebrowane" było wszystko i wszystko, mniej lub więcej, krążyło koło osoby "Starego Pana".

Codziennym gościem we dworze był staruszek proboszcz, który pojawiał i się o sakramentalnej godzinie 5tej popołudniu na kilka robrów bridgea, a także, dla wymiany wiadomości z ostatniej chwili i wzajemnych na ten temat wrażeń. Trudno tu powtórzyć specyficzne rozmówki, które też zresztą podbudowane I były jakimś rytuałem. Warto jednak opisać ceremoniał powitania proboszcza, który przetrwał od lat bez najmniejszych zmian. Oto najpierw lokaj stojący przy oknie obWiesz czał głośno, że ksiądz proboszcz nadchodzi. Wówczas stryj wstawał z fotela i przy niewielkiej pomocy któregoś z domowników wychodził na ganek bez wzglądu na porę roku czy pogodę, oczekując zbliżenia się księdza. Następował wtedy "rytuał powitania", niezmiennie taki sam, a jednak

zawsze nowy i świeży. Dwaj staruszkowie, objąwszy się ramionami, wymieniali głośne pocałunki w ramię, a następnie wyrażali głęboki podziw i radość z powodu widzenia się w dobrym zdrowiu. Stryj zachwycał się wyglądem sędziwego proboszcza, otrzymując jednocześnie wzajemne słowa zachwytu nad młodzieńczym zdrowiem kolatora. Ksiądz był potem uroczyści e wprowadzany przez Stryja do holu, gdzie zdejmowano nu okrycie. Przy akompaniamencie słów radość z powodu tak miłej wizyty stryj wprowadzać proboszcza do gabinetu, gdzie czekał już rozstawiony stolik, na którym leżały przygotowane karty i cztery głębokie fotele wokół stołu. Do rytuału Należało też to, że stryj czekał stojąc na wyciągnięcie kart, decydujących o wyborze partnerów i miejsca. Wszyscy dobrze wiedzieli, że bez względu na to kto ma wybrać miejsce stryj będzie siedział w swym własnym fotelu i wszyscy uwzględniali to przy wyborze miejsca. Było to niepisane prawo, któremu wszyscy się podporządkowywali. Był to też rytuał.

Najbardziej bawiło mnie "celebrowanie" na polowaniach, urządzanych bądź w samej Drogini, bądź w którymś z folwarków. Bez względu na porę roku , stryj jechał otwartym laniem, na którego kozie siedział dostojny "Walanty". Do pojazdu tego stryj imiennie zapraszał trzech lub czterech myśliwych. Reszta jechała bryczkami. Do "rytualnych" rozmów należały wspomnienia myśliwskie, ubolewania nad zmniejszaniem się stanu zwierzyny "w Galicji" (pozostałości z c.k. czasów), a także, uwagi na temat ulepszania łowieckiej broni i rodzaju amunicji. Całe towarzystwo składało się z rdzennych mało polan, tylko ja chyba jako "Kongresowiak" psułem ten monolit. Korzystałem, że specjalnego przywileju przyznanego mi przez Stryja do strzelania po drodze do tłukących się po drzewach siwych wron, ponieważ nie było potrzebne zatrzymywania landa w tym celu, co mogłoby opóźnić ustalone terminy rozpoczęcia polowania. A to byłoby w Drogini równoznaczne z pogwałceniem wszystkich tradycji.

Myśliwi byli podwożeni możliwie najbliżej do wyznaczonych stamówi sk. Stryj opuszczał pojazd, będąc podtrzymywany przez starego gajowego, który w czasie polowań nie odstępował Stryja ani na krok. Specjalnie wybrany do tego celu chłopak niósł przed stryjem broń i naboje. "Stary pan" szedł, a raczej wolno kroczył, wymieniając z równolatkiemgajowym uwagi na temat ostatnich leśnych wydarzeń. Wszyscy stali już na stanowiska ch. Stryj spoglądał bacznie na gajowego nabijającego strzelbę .

Wreszcie trąbka dawała sygnał do ruszenia nagonki. Mając z lekka przytępiony słuch, stryj dźwięku jej nie słyszał, ale gajowy podawał mu strzelbę i łowy się zaczynały. Biedny stryj Kazimierz, niewiele trofeów miał na rozkładzie, osłabiony miał wzrok i refleks już gór szy. Często jakiś szarak jakby o tym wiedząc przemykał się koło niego niedostrzeżony , mimo że gajowy robił co mógł, aby go swemu panu pokazać. Własne niepowodzenia nie przeszkadzały gospodarzowi polowania cieszyć się z cudzych sukcesów, a martwić się niepowodzeniami, o czym dowiadywał się od myśliwych po każdym miocie. Stwarzało to jakiś niezwykłe serdeczny klimat wsród polujących gości .

Pamiętam dobrze , kiedy staliśmy kiedyś gromadką wokół Stryja po skończonym miocie w oczekiwaniu na objęcie przez nagankę i obstawienie następnego. Działo się to nad brzegiem lasu przy otwartym polu. Nagle jakiś zwariowany zając wypadł z opolowanego już miotu i czując się już bezpieczny , stawał co chwilę, podnosząc się na tylnych skokach dla lepszej widoczności . Widząc to stryj , wyraził żal, że o tego szaraka zmniejszy się wynik polowania. Chwyciłem za swój sztucer (ManlicherSchenauer, kal 6.75) niesiony przez chłopca że względu na ewentualności dzika w przyszłych miotach, wypatrzyłem moment kiedy kopyra stanął słupkiem, strzeliłem i... ku swemu własnemu zdziwieniu – trafiłem! Przyniesiono rozerwanego na strzępy zająca. Stryj zduMał się

"Ekwilibrysta!"mruknął, co miał o oznaczać pochwałę dla moich strzeleckich umiejetności . Tak w nie widocznie uwierzył, że gdy na tym samym polowaniu strzeliliśmy równocześnie do lisa z zięciem Stryja , Andrzejem Kunachowiczem, łup został apodyktycznie przyznany mnie, choć widoczne było , że oba strzały skrzyżowały się koncentrycznie na ciele zwierzęcia. Zresztą Andrzej Kunachowicz był również bardzo dobrym strzelcem , jak zresztą i wielu innych uczestników polowania. Być może , że miałem pewną przewagę nad Małopolski mi ziemianami. Moja rodzinna ziemia kielecka obfitowała w drobną zwierzynę.

Poświęciłem Drogini sporo miejsca była ona majątkiem pozostającym w rękach Janotów Bzowskich od kilku pokoleń i posiadającym dawne tradycje. była ponoć równie staraj ak Kraków. Rzekomo już św. Wojciech udając się z Węgier do Polski w celach nas yjnych tam właśnie odprawił pierwsze nabożeństwo. Stary kościół w Drogini uznano za cenny zabytek i obecnie, przeznaczając te ziemie pod zalanie wodą, zdecydowano, że ma on zostać przeniesiony w inne miejsce. Jakoby mają również zamiar uratować w ten sam sposób i stary dwór, co obecnie, gdy skazuje się na zniszczenie tyle znienawidzonych reliktów ziemiańskiej przeszłości Polski może być uznane za zjawisko unikalne. "Tadeusz Bzowski.

*****

WINCENTY syn Bogusława i Leonii z hr. Stadnickich, urodził się 15 września 1867 roku w Drogini. Po ukończeniu studiów rolniczych gospodarował kolejno w majątku Buk, Igołomia w powiecie miechowskim, w Dretomie w powiecie trenczyńskim na Węgrzech, a od roku 1910 w majątku Zwiernik w powiecie pilzneńskim. Pracował społecznie przede wszystkim w organizacjach ziemiańskich jako prezes powiatowego Koła Ziemian od 1920 do 1932 roku , a ponadto członek Rady Głównej Związku Ziemian w Krakowie.

Warto może przytoczyć certyfikat szlachectwa wydany Wincentemu przez Wydział Krajowy "Królestwa Galicji i Lodomerii" jako przykład swego rodzaju dokumentu, który zachowany jest w odpisie z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie w posiadaniu autora:

"Odpis przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie akt Heroldii Królestwa Polskiego Nr 286/2017 pod tytułem " w interesie Bzowskiej Elżbiety wraz z dziećmi" karty 30, 33 na odwrocie i 34Certyfikat szlachectwa .

Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim zaświadcza niniejszym, iż gdy Wielmożny Stefan Bogusław dwojga imion z Bzowa Janota Bzowski herbu Nowina, syn Kazimierza z Bzowa Janoty Bzowskiego, właściciela dóbr Gruszów i Radwan z przyległości ami , członka Stanów Galicyjskich i jego miał żonki Marcjanny córki Fortunata i Katarzyny że Starowiejskich małżonków Dąmbskich, wnuk zapisanego w metrykach szlacheckich galicyjskich, mianowicie w księdze II na stron icy 153 i w księdze XXI na stron icy 53 Jacka z Bzowa Janoty Bzowskiego, właściciela dóbr Gruszów i Radwan z przyległości ami i jego miał żonki Salomei z Zawadzkich, prawnuk Józefa z Bzowa Janoty Bzowskiego, burgrabiego krakowskiego, właściciela dóbr Gruszów, Radwan i Sufczyn, deputata do Trybunału Koronnego i jego miał żonki Teofili z Jordanów 2 voto Zawadzkiej, a Aleksandra Janoty Bzowskiego i jego miał żonki Marcelli z Gawrońskich w czwartym pokoleniu prawy potomek w metrykach szlacheckich .

LINIA HIACYNTA JACKA (1750-1808)

Hiacynt: był trzecim z rzędu synem Józefa Felicjana i Teofili.

Urodził się 15 sierpnia 1970 roku w Gruszowie koło Dąbrowy. Należał do najbardziej wpływowych obywateli ziemi krakowskiej swego czasu. W 1775 roku został burgrabia krakowskim, w 1785skarbnikiem krakowskim, w 1786 roku komisarzem cywilnowojskowym województwa krakowskiego i tego samego roku kawalerem orderu św. Stanisława. Jako poseł ziemi krakowskiej na sejm w 1786 roku był jednym z lustratorów skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego (Glos J.P. Bzowskiego na sesji sejmowej dnia 25 października 1786 roku w Izbie Senackiej Polski Słownik Biograficzny Polskiej Akademii Umiejętności , 1960).

HIACYNT1750-1808 Janota Bzowski

Salomea z Rogala Zawadzkich,Hiacynta Janoty Bzowskiego
(portret w zbiorach Muzeum Historycznego w Krakowie).

W swojej politycznej, ożywionej i ruchliwej działalność , interesował się Hiacynt głównie sprawami województwa krakowskiego, nie tracąc z oczu zagadnień ogólnoekonomicznych i niepodległości owych. Był zwolennikiem uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Umiarkowany w poglądach posiadał zaufanie stronnictwa patriotycznego króla Stanisława Augusta.

Jako mówca odznaczał się stylem jasnym, prostym i logiką, dowodzenia. Brał szczególnie żywy udział w sejmikach województwa krakowskiego, zbierających się w Proszowicach. Na sejmiku przedsejmowym 19 sierpnia 1786 roku przedłożył zatwierdzony potem projekt utworzenia milicji wojewódzkiej. Na kilku innych sejmikach był marszałkiem, m.in. 17 lutego 1784 roku i na sejmiku deputackim w Proszowicach, 15 lipca 1790 r. Kalinka w swoim "Sejmie Czteroletnim" tak o tym sejmiku pisze:

"Doszło nas tylko echo o sejmiku deputackim w województwie krakowskim. Na zebraniu tym po odczytaniu rzeczonej protestacji (posła Suchorzewskiego) podnieśli głos Sołtyk, Taszycki, Sławski, Koźmiński, Rittermund i jenerał Szembek, twierdząc, że prerogacja (sejmu) jest bezprawiem, grozi opresją, narodu , że władza posłów od obywateli wychodzi i do nich wraca, że Należało by odwołać posłów z woj. krakowskiego, ale przez wzgląd na zacności osób, ten Sejm składających ma być wydane laudum, potwierdzające posłów w ich urzędzie, lecz zabraniające dalszej prerogacji. Wniosek tej myśli podano do laski. Na szczęście marszałek Sejmiku Bzowski innego był zdania, poparł go Otwinów ski, a skuteczniej jeszcze miała chowski, wojewoda krakowski. Ci dowodzili, że sejmik deputacki nie ma prawa uchwalania jakichkolwiek postamówi eń, a choć na te słowa powstała ogromna wrzawa i grożono marszałkowi prawem de opresso cive, Bzowski jednak , opierając się na powadze wojewody nie odstąpił od swojego zdania i wotowania nie dopuści ł. Sejmik wybrał deputatów, oponenci nic nie wskórawszy musieli się rozjechać do domu", a Sejm 4letni został "prorogowany".

Król Stanisław August skierował do niego następujący list:

"Urodzonemu Bzowskiemu, skrabnikowi krakowskiemu, Nam Miłemu w Krakowie, Warszawa dn. 25 Februarij 1972:

Mości Panie Skarbniku Krakowski Los WPana wybrał na Marszałka Sejmikowego dlatego, abyś tak przyzwoicie odbył urzędowanie swoje jak opowiada skutek czynów na tymże Sejmiku dobra nych dla Ojczyzny i tak świadczą wszyscy stamtąd piszący, a najszczególniej chwalebnie zagajający J.P.Kasztelan Oświęcimski, zaczym oświadczam WPanu moją uprzejmości , a w podanej okazji miło Mi będzie pamięć okazać, życząc zawsze W.Panu z serca wszelkich od Boga pomyślności . Stanisław August Król". (Drukowany w Nr. 2 "Łącznika Rodzinnego " z 1938 r.)

Jako marszałek sejmiku krakowskiego na uroczystej sesji w kościele akademickim św. Anny w Krakowie w dniu 10 lutego 1972 roku , Hiacynt przyjął przysięgę na Konstytucję 3 Maja od profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych szkól województwa.

Poglądy społeczne Hiacynta w jakiejś mierze charakteryzuje także, testament, w którym utworzył wieczystą fundację na kształcenie włości an z dóbr Bętkowice w pow. olkuskim z ewentualnym zwolnieniem na lat 10 od powinności , gdyby z jakichkolwiek powodów wybrany włości anin sumy legowanej nie mógł otrzymać.

Można dodać, że pamięć o tej fundacji przetrwała ponad sto lat, bo w 1932 roku poseł na sejm (zdaje się Wrona), pochodzący z powiatu olkuskiego pytał ojca piszącego te słowa wtedy również posła na sejm czy pochodzi z rodziny , która, tą fundację ustanowiła , bo w dobrej pozostała pamięci u tych, którym służyła.

Działalności polityczną Hiacynta charakteryzowało umiarkowanie, którym kierował się i wyróżnia! pośród większości szlachty ziemi krakowskiej. Byli od niego bardziej rewolucyjni inicjatorzy

Insurekcji Kości uszkowskiej. Spokrewniony z Hiacyntem biskup Łętowski w wiele lat potem pisał co następuje (Wspomnienia Pamiętnikarskie):

"Nie utyskiwać też na szlachtę za upadek kraju ani na panów, bo ci sprzedawali się wtedy wszędzie, kto świadom historii, ale na tę szlachęć ką wolność , na którą wtedy właśnie ostatnia godzina wybiła, a użyto ją z boku na zgubę naszą. Jeśli kogo winić, to ludzi naszych stanów, co nie umieli tronu Dziedzicznego przeprowadzić, gdy godzina była do tego. Richenie u, gdy ucinał łby możnowładcom, za Ludwika XIII gotując wielkości i całości Francji, brał odpowiedzialności za to na siebie, tak jak spadła sława za to na niego. Wołać zaś u nas na naród, że za Kazimierza króla nie był się do Dziedzicznego tronu przychylił, to roznieśli to po kraju za granią, niedołężni jego doradcy, w hańbie swego kraju szukając całości swojej, a my to niebacznie powtarzany, wspólnikami czyniąc się tych ludzi niedołężnych. Kiedyż to napisze nam synowska ręka historie, matki ojczyzny naszej!"

W 1787 roku Hiacynt ożenił się z Salomeą Rogala Zawadzką, córką Andrzeja, podstolego czernichowskiego, konfederata i konsyliarza radomskiego, barskiego, posła na sejm w 1767 roku , Dziedzic Polikarcic, Gruszowa, Nagor zan i Łękawy w powiecie proszowskim i jego żony Salomei z Duninów herbu Łabędź.

Zmarł w wierze ariańskiej 19 listopada 1808 r. (fakt w tradycji rodzinnej nie wytłumaczony). Jest pochowany w grobowcu ariańskim w Bętkowicach, o czym już wspomniano. Może mają w tym Związek liczne dary Salomei Bzowskiej dla Szpitala św. Łazarza w Krakowie, dla Kapituły Krakowskiej i krakowskich klasztorów Augustianek, Franciszkanek i Karmelitanek (Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej , poz. 375/68).

Po śmierci męża Salomeą wyszła powtórnie za mąż za Mikołaja bar. Gostkowskiego herbu Gozdawa, z którym prowadziła szeroko otwarty dom w Krakowie, o czym wspomina w swoich pamiętnikach Sobiesław Mieroszewski. Musiała być osobą wykształconą, podobnie jak i jej młodsza siostra Józefa, w 1975 r. żona Wincentego Gostkowskiego, rodzonego brata Mikołaja. Wincenty (17461818), absolwent prawa i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnik konfederacji barskiej, kawaler orderu św. Stanisława, był Prezesem Rady Departamentu Krakowskiego po zajęciu Krakowa przez Księcia Józefa Poniatowskiego. Jego żona wszechstronnie wyedukowana w domu swoich rodziców , znała łacinę, mówiła biegle po francusku, była racjonalistką, z zamiłowaniem czytała, studiowała i gromadziła systematycznie współczesne dzieła, głównie treści historycznoliterackiej. Skupiona, stron iąca od licznych że brań, uchodziła za sawantkę i wolterzystkę. Najchętniej przebywała w szczupłym lecz dobra nym gronie przyjaciół. Jej dom w Krakowie przy ulicy Brackiej 11 słynął, po śmierci męża w 1818 r. z atmosfery intelektualnej. Wśród ofiar ód awców na pomnik Tadeusza Kościuszki wyróżniła się w 1818 roku hojnym darem. Bibliotece Jagiellońskiej napisała w 1832 roku swój skatalogowany ksiąg ozbiór, obejmujący 2853 tomów, przeważnie z XVIII i początku XIX wieku. Obok dzieł treści historycznej i literackiej były w tym zbiorze Książki prawnicze jej męża. Według informacji Marii Bzowskiej, Salomeą Gostkowska również przekazała Bibliotece Jagiellońskiej zbiór Książek pochodzących m.in. że zbiorów jej pierwszego męża, Hiacynta.

Zmarła w wieku dziewięćdziesięciu lat w 1850 roku (Polski Słownik Biograficzny, wyd. Ossolineum 1960). Zmarła bezdzietnie. Jej majątek Przemęczany w proszowskim przeszedł na Kazimierza, syna Salomei. Zgodnie z testamentem Hiacynta, wdowa po nim została główną opiekunką, dzieciAndrzeja, Kazimierza, Cypriana i Teofili, które odziedziczył y dobra : Gruszów, Radwan,

Podlesie, Sutków, Wólka Radwańska w powiecie tarnowskim, Bętkowice w powiecie lelowskim, Więckowice i Polikarcice w powiecie proszowskim i Karniowice w powiecie chrzanowskim.

Portrety Hiacynta i Salomei są w posiadaniu MuzeumHistorycznego w Krakowie (dane o Hiacyncie zaczerpnięto z "Łącznika Rodzinnego zeszyt II z 1938 r. , Polskiego Słownika Biograficznego, zapiskow w aktach Krakowskich, z Summariusza dokumentów dotyczących Bzowa i rodziny Bzowskich, papierów rodziny Bzowskich w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej).

Andrzej :syn Hiacynta, zmarł bezżennie w młodym wieku.

Teofila:córka Hiacynta, wyszła za mąż za Ferdynanda Colonna Walewskiego, właściciela Tczycy, syna Stefana Walewskiego chorążego sieradzkiego, właściciela dóbr Rusiec w sieradzkim i Antoniny Walewskiej, podczaszówny krakowskiej, bratanicy wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego (Żychlińskiego Złota Księga Szlachty Polskiejtom IV). Portrety Ferdynanda i Teofili znajdowały się w zbiorach Kazimierza Walewskiego z Tubędzina w sieradzkim i prawdopodobnie uległy zniszczeniu po II wojnie światowej.

Z ich dzieci Stefania wyszła za mąż za Józefa hr. Gurowskiego herbu Wczele, a Mariaza Edwarda hr. Bukowskiego.

GAŁĄŹ KAZIMIERZA (1792-1862)

Kazimierz: syn Hiacynta i Salomei Bzowskich, urodził się 6 marca 1792 roku w Gruszowie, ochrzczony w parafii Dąbrowa. rodzicami chrzestnymi Byli : młodszy brat Hiacynta Stanisław i jego żona Julia z hr. Zborowskich.

Po ukończeniu szkół w Krakowie wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego. Był adiutantem naczelnego wodza, brał udział m.in. w bitwie pod Lipskiem. W papierach rodzinnych znajduj się wykaz zatytułowany: "RegestrExpensy pieniędzy na Ekwiparz Pana Kazimierza", w którym figurują wydatki na pistolet, pałasz, sukno na mundury, ostrogi srebrne, czapkębermycę z podpinką, siodła, czapraki, derki dla niego i dla służącego, trzy konie itd. (w posiadaniu Marii Bzowskiej z Krakowa). Tak pisze o tych czasach z własnych przezyć ksiądz biskup Łętowskiwówczas kapitan przy sztabie Naczelnego Wodza:

"Książę Poniatowski czterech miała diutantów, paniczyków, ubranych po huzarsku, cali różowi, że srebrem przy czakach niebieskich (w tym trzech Potockich w 1809 r. : Artur, Franciszek i Antoni). Mowa jest tylko o wojsku naszem za Księstwa Warszawskiego, któremu wyjąwszy francuskienie było piękniejszego. Postawa, ubranie, ludu piękności , koni dobór i oficerów po majora fantazja, jak tego nigdzie, gdyż sztab oficerów nie mieliśmy, bo skądze po jednej wojnie? Co z legionów przeszło, postarzało się i mało tego było. Pułkownikami zostawali ludzie, co ognia nie widzieli. Generałów dobrych było więcej, ale bódł ich wód naczelny, ksiaze Poniatowski.

Dąbrowski go unikał, a Zajączek nie lubił. Lecz to dobra służby nie Tarnowa ło. Darmo było Księcia od naczelnictwa odsunąć, który bez plamy na cobie miał w kraju miłości i do tego urok od swojej osoby, iż dwaj one weterany z knie ntelą swoją mogli mieć żal do imienia jego, ale nie do niego. Książę też był stworżony na dowódcę argonautów, figury drugiej takiej nie było , przy u rodzie wdzięk, co brał za serce, do tego podniosła go wojna ona roku 1809, gdy wypędzono dwa razy mocniejszego nieprzyjaciela, odebrano Kraków z Galicją, a wszystko wziąwszy to na swoją rękę. Na koniec śmierć heroiczna uwieńczyła ten. jego zawód że słowem na ustach, co nardd przyswoił go na sławę sobie. Nie mieli takiej, żaden z dowodcow pod Novi, Trebi i Tidone, choć długo za Polską chodzili, a los jemu dał

ją za koronę, pięćzętując nią epokę naszych nadziei, gdy do portu dobijały. Potem z nim kończyło się to Wojsko Księstwa Warszawskiego, co zdobywszy Smoleńsk i lacką szablą trąciwszy o mury Kremlinu, w nurtach Elstery złożyło sławą swoją".

Po Kongresie Wiedeńskim Kazimierz wystąpił z wojska i zajął się gospodarką na odziedziczony ch po ojcu majątkach: Gruszów, Radwan, Przemęczany i w Lipnicy Murowanej, w której zamieszkał w późniejszym okresie swego życia (wpierw mieszkał w Gruszowie).

Od 1817 roku , w okresie pewnego ożywienia dzialalnosci tej instytucji, był członkiem Stanow Galicyjskich, a także, brał czynny udzia3r w życiu społecznym Galicji, m.in. jako członek Komitetu Gos

podarczoRolniczego w 1848 roku .

Ciekawym szczegółem z jego życia jest fakt, że w czasie wypadków 1848 roku , chłopi z Lipnicy Murowanej obronili Kazimierza i jego rodzinę przed napaści ą band z innych wsi, co o ile autorowi wiadomobyło wyjątkowym zdarzeniem w okresie trwania rabacji galicyjskiej.

W 1819 roku Kazimierz ożenił się z Marianną hr. Dąmbską herbu Godziemba, córką Fortunata i Katarzyny Bobrowskiej herbu Jastrzębiec , wnuczką Stanisława z Lubrańca Dąinbskiego i Anny Rusockiej herbu Zadora, wnuczką Ignacego Bobrowskiego i Marianny Starowiejskiej herbu Biberstein.

Utrzymywał kontakt koresponiencyjny że swoim stryjecznym bratem, Teofilem, naowczas już mieszkającym w: Dobrowodzie koło Buska w Królestwie Kongresowym między innymi w sprawach dotyczących wywodu szlachectwa. Pisze w jednym z listów, że spływał z szyprami Wisłą, że zboże m do Gdańska dla uzyskania lepszej ceny pszenicy (listy zachowane w zbiorach autora).

W testamencie swoim z 1862 roku (również w odpisie posiadany m przez autora) poleca pochować się w grobie ojca swego, Hiacynta, w Bętkowicach, w miejscu "na Kamyku" zwanym, zapisując odpowiednią sumą na utrzymanie grobu gromadzie wsi Bętkowice: "Aby to miejsce spoczynku sp. ojca mego w dobrym porządku utrzymano i starano się każdego roku toż miejsce upięknić lub odmówi e, przeznaczam kapitał dwa tysiące złotych polskich czyli rubli srebrnych trzysta w biurze moim żelazny m złożonych, od których procent po pięc od sta gromada wsi Bątkowice każdego roku będzie pobierać. Ta gromada wydeleguje dwóch gospodarzy do dopilnowania, aby pieniądze te tylko na ten cel powyższy obrócone zostały. Spodziewam się że gromada wsi Bętkowice, która używa dobro dzie jstwa jej przez zapis ojca mojego , Hiacynta w 1806 roku w celu pamięci o gminie uczynionego, zechce jego pamiątkę wieczną utrzymać i to miejsce uprzyjemnić".

"Egzekutorowie tego testamentu prześlą wypis tej fundacji gromadzie wsi Bętkowice do przechowania".

Kazimierz zmarł 26 maja 1862 roku i był pochowany, zgodnie z życzeniem, obok ojca w Bętkowicach (parafia Biały Kościół koło Krakowa.) Portrety jego i jego żony są w posiadaniu Marii Bzowskiej w Krakowie.

Zostawił dziewięcioro dzieci:

1. EUGENIUSZ: (1820-1881) nieżonaty

2. IZYDOR: zmarł w Cannes we Francji

3. WŁODZIMIERZ: zginął w 1846 r. w Lusławicach

4. EMILIA: zamężna z Pawłem Zieleńskim (1830-1879)

5. HENRYK: zmarł kawalerem w Drogini

6. JADWIGA: (18321926) zamężna z Stefanem Kamockim

7. STEFAN BOGUSŁAW: ożeniony z Leonią hr. Stadnicką (1821-1911)

8. ALEKSANDER: ożeniony z Wiktorią bar. Borowską

9. JAN: (1835-1879) ożeniony z Natalią Wielogłbwską

EUGENIUSZ: Urodzony w 1820 roku w Gruszowie, właściciel majątku Wierczany, był przez długie lata sparaliżowany. Zmarł w Krakowie w l88l roku . Jest pochowany, tak jak i wielu innych członków rodziny zmarłych w XIX i w ciągu XX wieku, w kaplicy rodowe j Janotów Bzowskich na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

IZYDOR: urodził się w Lipnicy Murowanej, której potem był właścicielem . Po ukończeniu gimnazjum św. Anny w Krakowie i szkół wojskowych w Wiedniu był oficerem pułku szwoleżerów gwardii im. cesarza Franciszka Józefa. Po wystąpieniu z wojska w stopniu majora, zamieszkał we Francji w Cannes, zapisując temu miastu willę, w której mieszkał, a także, cześć posiadanego majątku na utrzymanie swego grobu nad brzegiem morza.

WŁ0DZIMIERZ: zginął w Lusławicach powiatu tarnowskiego w 1846 roku w czasie rabacji Galicyjskiej.

EMILIA: wyszła za mąż za Pawła Zieleńskiego, otrzymując od ojca w posagu rodzinny majątek Gruszów w powiecie tarnowskim. Przebywający w Galicji po powstaniu styczniowym dziadek autora tej kroniki, Stefan Bogusław (7) znalazł u niej przez pewien czas schronienie.

Przy końcu życia opowiadał o niej, że była bardzo przywiązana do rodziny swego ojca i doskonale znała jej tradycje.

Emilia z Janotów Bzowskich Zieleńska z Łącznika Rodzinnego zeszyt 4ty wydany w Londynie w 1978 roku przez Jana i Kazimierę Janotów Bzowskich:

Emilia Emeryka, córka Kazimierza i Marianny z Dąmbskich, wnuczka Hiacynta i Salomei z Zawadzkich, urodziła się w Gruszowie 5 listopada 1830 roku . Mąż jej Paweł Zieleński był pełnomocnikiem Rządu Narodowego w latach 18631864. W spadku po ojcu otrzymała w posagu rodzinny majątek Gruszów koło Dąbrowy Tarnowskiej. Tam zmarła 6 lutego 1879 roku . Portret Emilii, niewiadomymi drogami znalazł się w Pałacu Wilamówi e. W 1868 roku wnuk Emilii, Czesław Zieleński (zamieszkały czas w Oświęcimiu) przysłał fotografią tego portretu, przedstawianego kobietę w średnim wieku, o surowych rysach twarzy, Podajemy te informacje dla tych, którzy będą zwiedzać muzeum w Wilamówi e. KJB .

Emilia z Janotów Bzowskich (1830-1879) Pawłowa Zieleńska

HENRYK: zmarł kawalerem w Drogini, powiat myślenicki.

JADWIGA: wyszła za mąż za Stefana Kamockiego, właściciel ciele Rosulca w powiecie miechowskim. Urodzona w Gruszowie w 1832 roku , zmarła w Drogini w 1926 roku w wieku 84 lat.

Odznaczała się głęboką pobożności ą, nieprzeciętną inteligencją, hartem woli i gorącym przywiązaniem do rodziny, zabarwionym tradycyjnymi pojęciami hierarchii. Obdarzona doskonałą pamięcią przekazywała młodszemu pokoleniu w barwnych opowiadaniach ważniejsze wydarzenia i zwyczaje rodziny oraz kraju z czasów swojej młodość. Z tych wspomnień staruszki, jej rad i oryginalnych maksym życiowych, opartych na dużym doświadczeniu życiowym i głębokiej religijności został w pamięci współczesnego jej otoczenia niezatarty ślad. Niestety, nikt nie zanotował tych rozmów z seniorką rodziny. (Wspomnienie o niej zamieszczono w "Łączniku rodzinnym Nr. 1. z 1937 roku .).

STEFAN BOGUSŁAW (1821-1911).

Stefan Bogusław (7): używający imienia Bogusław drugi z rzędu syn Kazimierza i Marianny z Dąmbskich, urodził się w 1821 roku w Gruszowie pow. Dąbrowa. W 1854 roku ożenił się z Leonią hr. Stadnicką, córką Hilarego i Felicji z Udrańskich. Po nadaniu autonomii Galicji był pierwszym i długoletnim marszałkiem z wyboru Rady Powiatowej w Myślenicach, jak również założycielem i prezesem Powiatowej Kasy Oszczędności w tym mieście . Mieszkał w Drogini koło Myślenic, a oprócz tego był właścicielem Radwana w tarnowskim, Buku w miechowskim, Przemęczan w miechowskim, Łososny w limanowskim, Pieniążkowic koło Zakopanego i kilku innych. Swoje życie prywatne dzielił między Droginią i Krakowem, w którym zazwyczaj przebywał w zimie (prawdopodobnie dom przy

ulicy Batorego 2k z herbem rodziny na bramie istniejący do dziś.

Bogusław Janota Bzowski (1821-1911) **Leonia z hr. Stadnickich – żona Bogusława**

(portrety w zbiorach rodzinnych) **(portrety w zbiorach rodzinnych)**

W okresie tym kwitło w Krakowie bujnie rozwinięte życie towarzyskie, którym pisze, że Maria Estereicherówna (Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach (1848-1873) Wydawnictwo Literackie w Krakowie, zwracając uwagę na jego specyficzne cechy, koteryjności i przedział, jaki istniał pomiędzy "towarzystwem", a inteligenckomieszczańską sferą ówczesnego Krakowa. Siemieński redaktor "Czasu", podżartowywał nawet, że życie towarzyskie w Krakowie miał o charakter, napół

stołeczny, i napół miasteczkowy coś w rodzaju Paryż i Słomnik (sic!). Tak pisze o tym Maria, Estereicherówna:

"Zamykanie się w ciasnym kółku było cechą nie tylko jednej sfery: owszem, mieszczaństwo i inteligencja były może jeszcze ekskluzywniejsze. Pełno tu było koterii wśród ludzi znających się dobrze z widzenia i słyszenia, ale nie stykających się z sobą towarzysko ".

"Wśród arystokracji pierwsze miejsce w życiu towarzyskim zajmowali Potoccy, zarówno dzięki przyjęciom "Pod Baranami" jak i w Krzeszowicach... Godnie rywalizować z Potockimi mógł tylko pałac książąt Sanguszków przy ulicy Sławkowskiej 15 i w Gumniskach... Dużo także, zamożnych rodzin zjeżdżało na zimę, chociaż "Czas" ubolewał nad zmniejszonym w latach pięćdziesiątych ruchem przyjezdnych. Istnieje, więc w kołach arystokratycznych i szlacheckich szereg otwartych domów i czytamy ciągle o balach lub mniejszych wieczorkach u księżnej Teresy Sułkowskiej, Michałów Badenich, Dzieduszyckich, Leonów Skorupków, Bzowskich i innych. Panny Skrzyneckie, córki generała, tańczyły w karnawale nie raz po pięć razy na tydzień".

Mimo dystansu istniejącego pomiędzy "koteriami" ploteczki o tych balach przesiekały na miasto, stanowią c jak zauważam aria Estreicherówna ulubiony temat komentarzy mało miasteczkowego charakteru, a więc opowiadano z lubości ą, że: „U Skorupków pito za dużo szampana, za to u Wodzickich było za cienkie wino czerwone, a u Bzowskich za obfite jedzenie, do którego zapraszano zbyt natarczywie itp."...

"Od 1860 roku zabawy cichną, jakby w przeczuciu nieszczęści nadciągających pękło serce dzwonu Zygmunta w sam dzień Sylwestrowy 1859 roku i odezwało się dopiero w Trzech Króli, gdy je przelano w warsztacie Zielenieckiego. Żałoba w kilku otwartych dotąd domach przyczyniła się do zmniejszenia ilości zabaw, a gotujące się zmiany ustroju Austrii i wzrastający ruch patriotyczny w Królestwie otwierały nowe pole zainteresowań. W następnych latach nie odbywały się prócz podmiejskich, bale publiczne , nawet tradycyjne na ubogich, bo agitacja przeciw zabawom była bardzo silna."

W czasie, jak wspomina Maria Estreicherówna, były także, popularne w Krakowie tak zwane herbatki literackie, o których złośliwy redaktor "Czasu" Siemieński pisał: "...słucha się na nich tego czego by nikt nie czytał odbywały się one między innymi u biskupa Łętowskiego. W piątki u Karoliny Wojnarowskiej, panien Kuszlówny i Różyckiej, a niekiedy u samego Siemieńskiego. Ksiądz biskup Łętowski wydawał i obiady literackie dwa razy na tydzień w rezydencji swej w domu św. Stanisława na Kanoniczej. Władysław Łuszczkiewicz pisał o nich do mego ojca, że bywają na nich prawdziwi krakowscy literaci, to jest tacy, którzy nie piszą (sic!). Na obiady te zapraszał ksiądz biskup zwykle po osiem osób. Czytał na nich swoje żywoty biskupów krakowskich".

Na zjeździe rodzinnym w dniu 13 grudnia 1901 roku w Przyszowej w powiecie limanowskim, w domu Aleksandry z Bzowskich Żuk Skarszewskiej (córki Bogusława) postanowiono , że "z okazji przypadającej w dniu 29 grudnia 1901 roku osiemdziesiątej rocznicy u rodzin głowy rodziny BzowskichBogusława Bzowskiego postanawiamy utworzyć dla uczczenia tego dnia fundację Bozwskich imienia Jubilata w ten sposób, że składamy pewną kwotę pieniężną, która fruktyfikowana (sic.) przez lat osiemdziesiąt będzie stanowić jej podstawę finansową. Cel tej fundacji, oraz sposób jej administracji ustamówi sam Jubilat, po czym odpowiedni dokument zostanie urzędownie spisany" (oryginał

protokółu jest w posiadaniu autora). Podpisało ten dokument dwadzieścia dwie osoby z rodziny Bzowskich, między innymi Stefan, dziadek autora, senior rodziny po śmierci Bogusława.

Bogusław zmarł w wieku lat dziewięćdziesięciu w 1911 roku i jest pochowany wraz z żoną w kaplicy grobowej Bzowskich no cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Zostawili dziewięcioro dzieci. Z nich:

BRONISŁAWA : zmarła panną

HELENA:	ur. 1856 r.	za Henrykiem Młodeckim wł. Wilczkowie
MARIA:	(1858-1892)	za Feliksem Cyrus Sobolewskim z Osieczan
ALEKSANDRA:	(1860-1939)	za Adamem Żuk Skarszewskim z Przyszowy (syn ich Aleksander zginął w 1940 r. w Katyniu)
JADWIGA :		zmarła panną
KAZIMIERZ:	(1864-1946)	ożeniony z Wandą Romerowną właściciel Drogini
WINCENTY:	(1867-1943)	ożeniony z Idą Janotą Bzowską właściciel Zwiernika
JAN:	(1868-1936) ożeniony	1) z Marią Dunin Brzezińską
		(2) z Zofią Krzyżanowską właściciel cielką Borussowej
ZOFIA:	(1877-1944)	niezamężna

Bronisław : córka Bogusława i Leonii z hr. Stadnickich zmarła panną i jest pochowana w parafii Droginia.

Helena : urodzona w 1856 roku wyszła za mąż za Henryka Młodeckiego właściciela Wilczkowie w krakowskim.

Maria : urodzona w 1858 roku , wyszła za mąż za Feliksa Cyrus Sobolewskiego, właściciela Osieczan w powiecie myślenickim. Zmarła w 1892 roku , mając lata. Pochowana w Drogini.

Aleksandra : urodzona w 1860 roku , wyszła za mąż za Adama Żuk Skarszewskiego, właściciela Przyszowej w powiecie limanowskim. Zmarła w 1939 roku . Z Małżeństwa tego był syn Aleksander, lekarz. Zginął w Katyniu, 1940 roku . Córka Anna Dydyńska zmarłą w okresie okupacji. (Ł. R. 1978 r KJB) .

Jadwiga : Zmarła panną

Zofia : urodzona w 1877 roku , niezamężna. Mieszkała w Krakowie, zmarła w 1944 roku . (Ł. R. 1978 r. KJB)

Kazimierz z Drogini : najstarszy syn Bogusława i Leonii że Stadnickich urodził się w Pieniążkowicach w powiecie nowotarskim w 1864 roku . Zmarł w 1946 roku w Krakowie i jest pochowany w kaplicy grobowej Bzowskich na cmentarzu Rakowickim.

Należał do wybitnych działaczy społecznych w zachodniej Małopolsce . Przez siedemnaści e lat był marszałkiem Rady Powiatowej w Myślenicach. W 1912 roku został posłem do Sejmu Krajowego w Galicji. Był założycielem i długoletnim prezesem Towarzystwa Rolniczego w Myślenicach, jak również założycielem i prezesem szeregu innych politycznych i gospodarczych organizacji w tym powiecie. Miasto Myślenice nadało mu w dowód uznania godności honorowego obywatela. Za zasługi w pracy społecznej odznaczono go w 1938 roku Złotym Krzyżem Zasługi.

Kazimierz Janota Bzowski z Drogini

Dwór w Drogini

W 1896 ożenił się z Wandą Romerówną herbu Jelita, córką Gustawa i Bronisławy z Wyszkowskich, właściciel Zabełcza koło Nowego Sącza.

Następujące wspomnienie o niej zamieszczono w "Łączniku rodzinnym po jej śmierci w 1938 roku :

"Wychowała się w domu rodziców, gdzie duży wpływ na rozwój jej umysłu wywarł; ojciec, wybitnie zdolny i wykształcony, biorący czynny udział w życiu publicznym. Był prezesem Rady Powiatowej w Nowym Sączu, członkiem Wydziału Krajowego we Lwowie, a następnie generalnym dyrektorem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Obie córki: Wanda i Adela Adamowa Głażewska odznaczały się żywą inteligencją i wielkimi zaletami charakteru.

W Drogini spędziła z górą czterdzieści lat swego życia, oddana cała bez zastrzeżeń obowiązkom żony i matki ośmiorga dzieci, obowiązkom domowym i szerzenie Dobrego wpływu na swoje otoczenie, jako gór liwa Sodaliska Marii. W pierwszym rzędzie jednak całe swe życie i zdrowie poświęciła najbliższym. Głęboko religijna, gorąco kochająca ojczyznę, kraj rodzinny i piękno Przyrody , uczucia te wpajała w duszę swych dzieci, troszcząc się nade wszystko o ich rozwój duchowy, kształcenie umysłu i wyrabianie charakteru.

Pomimo, że nie stosowała nigdy surowych środków wychowawczych, była zawsze bezwzględnym autorytetem dla swej licznej gromadki, którą prowadziła stanowczo, lecz także, przytem kochającą i wyrozumiał ą ręką. Wykształcenie swe uzupełniała czytając wiele poważnych dzieł, idąc zawsze z duchem czasu. Skromna i cicha, niczego dla siebie nie wymagająca, promieniała i pociągała wszystkich pogodą, ducha i dobrym przykładem."

Dom w Drogini, którą Kazimierz odziedziczył po ojcu, Bogusławie, przez sto lat był ośrodkiem , który większości członków rodziny nawet dalszej odwiedzała, a niejeden znalazł schronienie w przypadkach losowych. Te tradycje pielęgnował ostatni właściciel , aż do przejęcia tej wielowiekowej siedziby Jordanów z Zakliczyna przez państwo polskie. Z tym momentem przestał istnieć ośrodek

ziemiański w Małopolsce , którego "społecznikowskie" tradycje sięgały daleko w przeszłości , do pradziada ostatniego właściciela Drogini, członka stronnictwa patriotycznego i posła na Sejm Czteroletni Hiacynta. Trzy pokolenia, które przyszły po nim nie tylko od tej tradycji nie odstąpiły, ale ją wzbogaciły.

KJB W czasie II wojny światowej Droginia była ośrodkiem rodzinnym, gdzie Szukano schronienia od prześladowań okupanta niemieckiego. Wnuczka Kazimierza AnnaMaria Janota Bzowska, mieszkająca obecnie w Montmelian , we Francji, podczas odwiedzin Jana i Kazimiery J.B. w Londynie, opowiadała, że jako pięcioletnie dziecko przebywała w Drogini wraz z matką i bratem swoim, Markiem* Ojciec jej, Jacek, służył w polskim wojsku na Zachodzie. Dom, jak zawsze, był otwarty dla każdego kto szukał pomocy i schronienia. Położony z dala od miasta, był często nawiedzany przez partyzantów, kryjących się przed Niemcami po lasach, i przez Niemców, szukających partyzantów, za znalezienie których następowały rozstrzeliwania ludności i palenie ich domów. Przetrwał dwór do końca wojny w 1945 roku i dopiero teraz, przy nowych władzach Polski Ludowej nastąpiła kompletna likwidacja Drogini.

Właściciel wyrzucono. Kazimierz przeniesiony do Krakowa, zmarła wkrótce, w 1946 roku , nie mogąc sobie znaleźć miejsca w mieście , do życia do którego nie mógł się przyzwyczaić. Tęskniąc do własnego domu, czuł się jak ptak zamknięty w klatce wspominała jego wnuczka Hania.

Meble zanim rodzina zdążyła bezpiecznie ulokować wiejska ludności rozebrała między siebie. Szczęśliwie obrazy i portrety rodzinne zostały ocalone od grabieży i po większej części w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Rodzinny majątek Kazimierza, Droginia, na skutek budowy tamy na rzece Rabie ma się znaleźć pod wodą. Ale... utworzyło się Koło Miłośników Zabytków w Polsce, którego celem jest ratowanie dwór ów i pamiątek dawnej Polski. Ich więc celem jest uchronienie dworu od zalania. Czy uda im się ten szlachetny zamiar? KJB 1979 r.)

Kazimierz i Wanda z Romerów mieli ośmioro dzieci. Z nich:

HELENA:	(1897-1973)	zamężna z Andrzejem Kunachowiczem
JACEK:	(1899-1966)	ożeniony z Marią Ciechanowską
LUDWINA:	(1902-1962)	zamężna z Wojciechem Nekandą Trepką
ANNA:	(1904-1942)	Zakonnica SS Sakramentek
BRONISŁAWA:	(1906)	Zakonnica PP Wizytek w Krakowie
MARIA:	(1913)	niezamężna,
TERESA:	(1900-1957)	Zakonnica SS misjonarek w Wilnie
FRANCISZEK:	(1910	ożeniony (1) z Janiną Turską oraz
		(2) z Julią Kozłowską

Helena: urodzona w 1897 roku w Drogini, w 1922 roku wyszła za mąż za rotmistrza szwoleżerów, Andrzeja Kunachowicza , późniejszego pułkownika, wieloletniego dowódcę 14 pułku ułanów jazłowieckich we Lwowie, a przed samą wojną dowódcę 20 pułku ułanów w Rzeszowie, którym

dowodził w czasie kampanii wrześniowej. Kawaler orderu Virtuti Militari. Syn Stanisława i Heleny Suskiej KJB 1978. Z małżeństwa tego był syn Krzysztof ur. w Toruniu, 1927 roku . Mgr inż. elektronik, ożeniony z dr inż. Hanną Sławińską, wnuczką rodzonej Siostry Józefowej J. Bzowskiej (Wandy Kozieł Poklewskiej) z Bobrownik. Z tego Małżeństwa jest dwoje dzieci: Joanna ur. 1967 roku i Paweł1970 roku . Córka Heleny J.B. Teresa urodziła się w 1925 roku mgr inż. leśnik. Wyszła za mąż za Jerzego Skarży ńskiego. Z Małżeństwa tego jest troje dzieci: Piotr, Zofia i Jan. KJB Łącznik Rodzinny Nr. 4. 1978.

Ludwina : urodzona w 1902 roku . W 1927 roku wyszła za mąż za Wojciecha Nekandę Trepkę, porucznika 9 pułku ułanów, oficera Brygady Karpackiej generała Kopańskiego w czasie II wojny światowej. Ludwina zmarła we Wrocławiu w 1962 roku , Wojciech zmarł w 1974 roku . Pozostawili dwóch synów: Macieja mgr inż. mech. i Stanisława, mgr geologii. KJB 1978 łącznik rodzinny Nr. 4.

Anna : urodziła się 1904 roku . W 1934 roku wstąpiła do klasztoru SS Sakramentek w Krakowie. Zmarła w 1942 roku w Warszawie. KJB 1978 Łącznik Rodzinny Nr. 4.

Teresa: urodziła się w 1900 roku . Wstąpiła do klasztoru Sióstr misjonarek w Wilnie, gdzie prze była II wojnę światową. Po powrocie do Warszawy zmarła w 1957 roku .

Maria: urodziła się 1913 roku . Absolwentka Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie przed II wojną światową. Pracowała po wojnie przez szereg lat w Zarządzie Dróg Wodnych "Odra". Obecnie jest na, emeryturze. Mieszka we Wrocławiu.

Franciszek: urodził się 25 marca 1910 roku w Drogini. Maturę zdał w IV Gimnazjum w Krakowie w 1925 roku . Studiował na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując stopień inżyniera rolnika. W czasie studiów był prezesem Koła Rolników tego Uniwersytetu. W dniu 16 czerwca 1935 roku ożenił się w Tymbarku w Małopolsce , z Janiną Turską, córką Karola i Zofii z Myszkowskich, urodzoną w 1913 roku . W 1936 roku zmarła tragicznie podczas pakowania rzeczy, upuszczając na ziemię, nabity rewolwer, z którego kula przebiła oponę brzuszną matki i utkwiła w stosie pacierzowym mającego się wkrótce urodzić dziecka. Dziecko przeżyło ten wypadek, zaś matki uratować się nie udało. Pochowana jest w Tymbarku. BarbaraMaria córka Franciszka i Janiny urodziła się 19 kwietnia 1936 roku w Krakowie. Ukończyła po wojnie studia rolnicze. W okresie 1965 r. studiowała w Szwajcarii zootechnikę. była pierwszą kobietą, która się doktor y zowała w Zurichu. Pracuje w Bibliotece Akademii Rolniczej SGGW w Warszawie. Jest żoną profesora Włodzimierza Zycha (u r. 1929 r.), dziekana jednego z wydziałów Politechniki Warszawskiej. Mają syna, Piotra urodzonego 7 stycznia, 1967 roku).

Franciszek gospodarował przed wojną w majątku ojca, Kazimierza, w Brzącowicach koło Drogini. W 1939 roku , po klęsce wrześniowej przedarł się przez Rumunię, Jugosławię i Włochy do Francji. Po przeszkoleniu w szkole wojskowej w Coetquidan, brał udział w walkach polskich we Francji, dostając się do niewoli niemieckiej w 1940 roku . 1946 roku wrócił do Polski, pracował w szeregu instytucji, w tym najdłużej w Banku Rolnym we Wrocławiu, gdzie dotąd mieszka, będąc na emeryturze.

Ożenił się drugi oraz z Julią Kozłowską córką lekarza z Dowczy (KJB). Z drugiego Małżeństwa ma córkę Krystynę, ur. 24 lipca 199 roku w Krakowie. Ukończyła fizykę na uniwersytecie wrocławskim. Wyszła za mąż za Wojciecha Michalaka, ur. 199 roku , mgr. inż. sanit. Mają syna Krzysztofa ur. 21 marca 1977 roku . Mieszkają z rodzicami we Wrocławiu.

Bronisław : urodziła się w 1906 roku . W 1928 roku wstąpiła do klasztoru Panien Wizytek w Krakowie, gdzie dotychczas przebywa i jest długoletnią przełożoną klasztoru.

Jest ostatnią zakonnicą rodu Janotów Bzowskich. Po otrzymaniu i przestudiowaniu ostatniego, 4tego zeszytu Łącznika Rodzinnego wydanego w Londynie w 1978 roku , nadesłała do swego kuzyna, Tytusa. Janoty Bzowskiego, mieszkającego w Londynie, list. Wyjątek z listu Siostry Marii Bronisławy Janoty Bzowskiej (córki Kazimierza z Drogini) do Tytusa Janoty Bzowskiego (syna Jana z Borussowej):

" W tych dniach doręczyła mi Stefa praeznaczony dla mnie egzemplarz "Łącznika Rodzinnego " z Twoją własnoręczną dedykacją. Bardzo ucieszyłam się Twoją pamięcią, a także, tym, że projekt wydania tego zeszytu doszedł do "skutku. Znalazłam w nim wiele informacji o naszej rodzinie , o której miała m dosyć skąpe wiadomości dotychczas. Cieszę się że chociaż z fotografii mogłam poznać Jana i jego przemiłą, żonę, którą poznałam z opisu po Afryce pożyczonego mi przez Stefę. Myślę, że spełnili pożyteczne dzieło, pracując z takim poświęceniem nad zbieraniem wiadomości i wydaniem Łącznika. Zauważyłam drobne pominięcia i nieść słości , ale mniejsza o to, ważne jest, że poczuliśmy się jedną rodziną. Osobiście przeżyłam to w szczególny sposób, gdyż jeśli się nie mylę, jestem w tej chwili jedyną w rodzinie żyjącą zakonnicą i dlatego poczuwam się do jakiegoś obowiązku spełnienia roli przedstawicielki przed Panem Bogiem całego związku rodzinnego , a co za tym idzie wypraszania wszystkim członkom łask i pomocy Bożej.

Z przykrością stwierdziłam fakt, że i w naszej rodzinie trafiają się rozbite Małżeństwa , rozwody i powtórne związki, związane z utratą Łaski Bożej. Smutne jest też stwierdzenie tak Małej liczby dzieci w rodzinach. Jest to społeczna choroba, która prowadzi do wymierania rodzin i narodów . Jesteśmy w tym podobni do innych i podlegamy tym samym biedom, co całe nasze społeczeństwo. Dlatego nie można się zanadto temu dziwić, ale tym bardziej cenie tych, którzy trwają w wierności małżeńskie j i tworzą rodziny zacne, katolickie i szlachetne.

Kilka lat temu zjawiła się u mnie pewna pani, która mi długo tłumaczyła, jak rodziny pochodzące z dawnych ród ów powinny uświadomić swoją młodzież i podtrzymywać ducha szlachetności i zachowania tradycji rodzinnych. Te rodziny powinny być tak mówiła zaczynem Dobrego w naszym społeczeństwie. Ich obecności i współpraca powstrzymuje innych od złego i daje przykład postępowania.

Myślę, że miała dużo racji i że właśnie "Łącznik Rodzinny " służy do takiego uświadomienia u młodych i ich zadań w dzisiejszym świecie. Kraków 30 września, 1978 roku ." (KJB)

Jacek Maria Janota Bzowski : syn Kazimierza i Wandy z Romerów, urodził się 8 sierpnia 1899 roku w Drogini. Maturę zdał w roku 1918 w IV Gimnazjum Realnym w Krakowie. W tymże roku wstąpił jako ochotnik do II Pułku Szwoleżerów. Rozpoczęte w 1919 roku studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończył w roku 1922. Jednocześnie ze studiami prawniczymi uczęszczał w latach 1920/21 na kurs dla Abiturientów przy Akademii Handlowej w Krakowie, który ukończył rok przed ukończeniem studiów na UJ. W roku 1924 otrzymał dyplom doktorski.

Po rocznym pobyciu we Francji rozpoczął pracę jako urzędnik Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń "Florianka" w Krakowie, pracując tam aż do wybuchu II wojny światowej. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany jako oficer rezerwy. W czasie dezorganizacji w początku wojny dotarł w poszukiwaniu swej jednostki do B ród ów, potem przez Rumunię przedostał się do Jugosławii, gdzie aż

do letnich miesięcy 1940 roku przebywał u zaprzyjaźnionej węgierskiej rodziny. Następnie przez Bułgarię, Grecję i Turcję dotarł do Palestyny, już jako żołnierz armii polskiej na Wschodzie. Przeszedłtam przeszkolenie wojskowe, po czym w 1941 roku został skierowany do Legii Oficerskiej w Egipcie, do oddziału stanowią cych ochronę lotnisk i radiostacji w czasie nalotów niemieckich. W czasie swego pobytu w Egipcie opracował w ramach Sekcji Kultury i Oświaty angielskopolski słownik fachowy.

Od września 1942 roku Jacek został odkomenderowany do Iraku, do Dowództwa Parków Materiałowych II Korpusu Armii Polskiej. W tym okresie był kilkakrotnie komenderowany do Sztabu Armii jako tłumacz i sekretarz w czasie ćwiczeń i pokazów przeprowadzanych w obecności dowództwa wojsk brytyjskich. Pracę miał tam bardzo odpowiedzialną i wyczerpującą współpraca z angielskimi władzami wojskowymi była niejednokrotnie bardzo trudna, .warunki pracy bardzo trudne upały dochodzące do 49oC w cieniu. Na skutek przemęczenia zaczął zapadać na zdrowiu, w końcu ciężko zachorował.

W październiku 1943 roku znalazł się znów w Palestynie, prowadząc wykłady w ramach fachowego szkolenia. W roku 1944po krótkim pobyciu w Egipcie – znalazł się we Włoszech, nadal w Dowództwie Parków Materiałowych.

(Odpis na podstawie "Podchorążówki Karpackiej" mjr.dypl.W.M. Drzewienieckiego obecnie prof. historii w Stanach Zjednoczonych. (Goniec Karpacki"Rok XXXVI Londyn 1977 Nr. 299):

"Podczas drugiej wojny światowej (Jacek) przedostał się do organizującej się Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (SBSK), przydział Legia Oficerska (LO). Po ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych z ZSRR na Środkowy Wschód rozkazem Naczelnego Wodza. gen.Wł. Sikorskiego, został: powołany do życia II Korpus pod dowództwem gen.Wł. Andersa , w skład którego weszła S.B.S.K. W związku z reorganizacją Armii Polskiej na Środkowy m Wschodzie, na wiosną 1942 roku uruchomione zostały w Egipcie i Palestynie szkoły podchorążych rezerwy. Do nich zostali powołani głównie żołnierze S.B.S.K. i oficerowie (LO), wychowankowie przedwojennych szkół oficerskich. Rozkazem z kwietnia 1942 roku Jacek w stopniu porucznika został przydzielony do obsady "Karpackiej" Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty (SPSR) na funkcje tłumacza. ".

Posiadał : odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi w okresie międzywojennym. Srebrny Krzyż z Mieczami w czasie wojny, oraz medale Gwiazda Afryki i Gwiazda Italii uzupełnione z Łącznika Rodzinnego 1978 roku . KJB) .

Po zakończeniu wojny przebywał w obozach przejść owych w Anglii. Do Polski wrócił w maju 1947 roku . Podjął znów przerwaną przed wojną pracę w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń w Krakowie, pracując jednocześnie społecznie w zakresie działalność oświatowej na terenie PZU, a także, pełniąc funkcją w Radzie Nadzorczej Mieszkaniowej Spółdzielni Pracowniczej.

Jacek Bzowski umarł 22 lipca 1966 roku w kilka miesięcy po przejść a na emeryturę.

Ożeniony był (ślub 31 grudnia 1932 roku) z Maria Ciechanowską, córką Stanisława, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Janiny z Wańkowiczów (córki emigranta po powstaniu 1863 roku). Maria zmarła 29 kwietnia 1977 roku .

Ciekawe będzie dodać, że prof. Karol Estreicher przy pomocy Jacka Bzowskiego ocalił od zniszczenia złożony w składnicy złomu w Myślenicach piękny rokokowy pięć porcelanowy i boazerie z

końca XVII wieku pochodzące z dworu w Drogini. Po odmówi eniu zostały one zainstalowane w Colegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jacek Bzowski i Maria z Ciechanowskich mieli dwoje dzieci. Z nich:

Anna Maria : urodzona 13 czerwca 1935 roku w Krakowie. W roku 1953 ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, zaś w 1959 r. uzyskała dyplom magistra inżyniera architekta na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Pracę rozpoczęła jako urbanista powiatowy w Nowym Sączu (1960-1963) po czym pracowała w latach 1963-1965 w Dyrekcji Budownictwa Rolnego w Krakowie. Następnie pracowała w swym zawodzie we Francji; w latach 1965-1970 w prywatnym biurze projektowym, początkowo w departamencie HauteSavoie, później w departamencie Savoie. Kilka jej projektów, głównie w dziedzinie szkolnictwa, zostało zrealizowanych na terenie Francji. Z zainteresowań pozawodowych wymienić można alpinizm, narciarstwo (członek Club Alpin Français), Yoga.

Mieszka w Montmelian pod Grenoble.

Na apel Jana i Kazimiery Janotów Bzowskich w sprawie nadsyłania przez członków rodziny informacji o kolejach życia, czy wspomnień, które następnie zostały umieszczone w 4tym zeszycie Łącznika Rodzinnego , Anna Janota Bzowska córka Jacka z Drogini nadesłała nam wspomnienie o swej

matce Marii z Ciechanowskich (1902-1977).

"Trudno napisać życiorys, w którym nie będzie mowy o oficjalnie uznanych zasługach, zajmowanych stanowiska ch, pozostawionych dziełach. Napisać życiorys osoby, której cala niezwykłości i wewnętrzne bogactwo sytuowały się poza granicami tego co oficjalne i konwencjonalne.

była jednym z pięciorga dzieci lekarza i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dzieckiem zapobiegliwych i pracowitych rodziców , którzy zaczynając od bardzo skromnych warunków, z wysiłkiem budowali podstawy był u licznej rodziny. Prawości , solidności i poczucie obowiązku były na codzień zasadami w tym rodzinnym domu.

Ukończyła studia wyższe w zakresie romanistyki, ale nie została wybitnym naukowcem. Musiała zastosować praktycznie zdobytą na studiach znajomości języków obcych, gdy na Jej barki spadł ciężar utrzymania dzieci podczas wieloletniej tułaczki wojennej mojego Ojca.

Studiowała także, malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale nie była znaną, malarką. Nie było Jej dane wyrazić w materialnym kształcie całego bogactwa swej artystycznej wrażliwości . Lecz ani surowe zasady i realizm wyniesione z domu, ani twarde konieczności życiowe nie zniszczyły tego, co było jej wielkim urokiem, ukrytym pod warstwami skrytości i nieśmiał ości dla tych dalszych i mniej znajomych. Jej wrażliwości , żywej wyobraźni, dziecięcej świeżości i radość, z jaką potrafiła uczestniczyć w zabawach swych dzieci, potem wnuków, które w szczególności nadawały urok szczęśliwym dniom Jej udanego małżeństwa .

Pospolitości codziennych spraw umiała przeciwstawiać ten cały świat wewnętrznych ogrodów , otwarty na wszystko co piękne i pogodne.

I jeżeli teraz potrafię podnieść oczy z nad codziennej krzątaniny i spojrzeć za lotem jaskółki to wdzięczna jestem mojej Matce.

córka

Anna Maria Janota Bzowska 1977 rok.

Marek Bogusław Bzowski : syn Jacka i Marii, urodził się w Krakowie 2 maja 1937 roku . W 1955 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące w Krakowie. Studiował w Krakowie w zakresie Geografii Ekonomicznej (Wydział Biologii i Nauk o Ziemi). Dyplom magistra uzyskał w 1960 roku . Pracą, zawodową podjął w roku 1960 w b. Państwowym Instytucie HydrologicznoMeteorologiczny gdzie pracował do 1967 roku kolejno: w Krakowie, na Hali Gąsienicowej w Tatrach, w Solinie w Bieszczadach (jako kierownik Stacji Meterologicznej). W latach 19671974 przeniósł się do Zakładu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, w Pracowni Ochrony Biogeocenoz jako starszy projektant. Prowadził prace z zakresu ochrony środowiska wodnego ekosystemów leśnych, ekspertyzy i opiniowania stosunków wodnych terenów chronionych; Wydał dwie prace naukowe (i kilka popularnych. Od roku 1974 pracuje w Instytucie Kształtowania Środowiska , Oddział w Krakowie jako kierownik Pracowni Klimatycznych Aspektów Środowiska Atmosferycznego. Do roku 1976 opublikował dwie prace naukowe z tej dziedziny .

Zainteresowania pozawodowe Marka to: turystyka kwalifikowana (narciarstwo, żeglarstwo , kolarstwo), przy ród a, majsterkowanie.

Marek Bzowski ożenił się 3 czerwca, 1970 roku z Barbarą Malcher, córką Tadeusza i Janiny z Cieślickich, ur. 28.11.1946 roku . Pracuje od 1970 roku w Instytucie Botaniki PAN w Krakowie. Marek ma dwoje dzieci:

Jan Michał: (używane imię Michał) Urodzony 6 listopada 1972 roku i Krzysztof Maciej, Urodzony 11 lipca 1976 roku .

(Informacje o linii Hiacynta Bzowskiego pochodzą od Marii Bzowskiej z Krakowa, ul. Szopena 7)

Od czasu kiedy Zdzisław Janota Bzowski napisał "Kronikę rodziny Bzowskich" Tadeusz Janota Bzowski z Bobrownik spisał swoje "Wspomnienia" za pomocą swej Siostry Teresy Konarskiej. Jakże żywo i pięknie opisuje on swoje spotkania z niektórymi członkami rodziny , a między innymi i z Kazimierzem z Drogini. Tak je opisuje:

" W okresie mej pracy w Rabie, a także, i później, bywałem dość często u Stryja Kazimierza Janoty Bzowskiego w Drogini. Był to wspaniały typ ginącego już gatunku tych ziemian, których los w przeszłości postawił "na świeczniku". Wybierany przez wiele lat marszałkiem powiatu Myślenice, z godności ą wypełniał to wszystko co uważał za swój obowiązek. Z żoną swą, delikatną i chorowitą Wandą Romer z Zabełcza, doczekał się ośmiorga dzieci sześciu córek i dwóch synów. W domu był , w pewnym stopniu, satrapą rodzina i domownicy nie mieli duże go głosu w .Drogińskim dworze , gdzie panował narzucony przez Stryja surowy rygor , któremu każdy musiał się podporządkować. Trudno jednak nie przyznać, że każdy kto przebywał w Drogini, wywoził stamtąd ciepłe i miłe wrażenia , czując jednocześnie, że cofnął się w dawne czasy, bezpowrotnie już minione. Wszystko było tam zgodne z dawną tradycją, zgodne z religią i zasadami. Warto podać kilka obrazków , charakteryzujących ten nieco archaiczny dom.

Tak jak za życia poprzednich pokoleń, kościół odgrywał dużą rolę, kierunkującą wszystkie sprawy dnia codziennego. Tak też było i za ostatniego Dziedzic Drogini, którym był stryj Kazimierz.

Pamiętam dobrze niedzielne nabożeństwa w starym kościele w Drogini. Kościół zapełniony był przez lud wiejski rozmodlony i śpiewający nabożne pieśni. W presbiterium znajdowała się duża kolatorska ławka, w której siedzieli liczni członkowie rodziny. Na przeciwnej stronie , pod kolorowym baldachimem, znajdowała się dwuosobowa loża, w której po śmierci żony siedział samotnie stryj Kazimierz. Dzwonek oznajMał wejście księdza i początek nabożeństwa. Pochylały się głowy nisko... bardzo nisko w oczekiwaniu Wielkiej Ofiary.

W momencie Ofiarowania staruszek proboszcz podchodził do Stryja , jako do kolatora, dając mu do pocałowania patynę, do której schylał się on, całując ją z tak wielkim skupieniem, z taką powagą i uczuciem, graniczącym wprost z tkliwości ą. Robiło to na mnie zawsze głębokie wrażenie.

W tym momencie ulatniał się wszelki sceptyzm czuło się wielkości Ofiary i oddanie się ludzkości swemu Bogu. Czułem się wzruszony widząc siwą głowę Stryja pochyloną przed kapłanem tak nisko i pokornie, jakby chciał przez to wyrazić , że razem z ludem jest najniższym sługą Przedwiecznego.

Potem Msza św. była dalej odprawiana, a z całej postaci starszego pana emanowało takie rozmodlenie i całkowite oderwanie siej od spraw doczesnych, że wszyscy obecni w pełni odczuwali powagę chwili galicyjskich, mianowicie w księdze XXVII na stron icy 35 zapisany jestprzeto też i Wielmożny Wincenty a Paulo z Bzowa Janota Bzowski, jako syn, jak wyżej legitymowanego Stefana Bogusława dwojga imion z Bzowa Janoty Bzowskiego herbu Nowina i jego miał żonki Leonii , córki Hilarego i Felicji z Drańskich małżonków Stadnickich, do szlachty krajowej stanu rycerskiego należy i w tej własności do M.Szl. do ksiąg i XXVII na stron icy 37 wpisany został.

Następuje szereg podpisów uwierzytelniających, po czym formułka :

Stwierdzam zgodności z odpisem Warszawa, dnia 29 kwietnia 1933 roku .

Pieczęć Archiwum Akt Dawnych w Warszawie Dyrektor Archiwum Akt Dawnych // K. Zawadzki.

Wincenty ożenił się ze swoją stryjeczną siostrą Idą Bzowską (1902-1961) córką Jana z Przemęczan w miechowskim i Natalii z Wielogłowskich. Wincenty zmarł w 1943 roku w Zwierniku. Żona jego, Ida zmarła 11 grudnia 1961 roku w Tarnowie , przeżywszy tragiczną śmierć swego syna Józefa. Zostawili siedmioro dzieci: Alina, Irena, Urszula, Wojciech, Julia, Józef i Aniela.

Alina : córka Wincentego i Idy z J.B. urodziła się 30 sierpnia w Igołomii. W 1930 roku wyszła za mąż za Antoniego Faliszewskiego, właściciela majątku Skrzyszów w powiecie ropczyckim, woj, rzeszowskiego.Zmarła w listopadzie 1967 roku . Z tego Małżeństwa było troje dzieci: Adam, urodził się w 1931 roku i zmarł w 1939 roku . Stanisław urodził się 1941 r, ożenił się z Jadwigą Stańczyk. Córka Anieli Teresa urodzona 1932 roku wyszła za mąż za inż. mech. Kazimierza Pagacza. Ślub odbył się na Jasnej Górze w 1955 roku . Z tego Małżeństwa jest dwóch synów: Janusz i Bogdan. (KJB)

Irena : urodzona w Igołomii w 1906 roku . Jest niezamężna, mieszka w Krakowie przy ulicy Batorego, 24, w kamienicy należącej niegdyś do jej dziada.

Urszula: urodzona 11 kwietnia 1906 roku w Igołomii. W 1939 roku wyszła za mąż za Jana CyrusSobolewskiego, inż. elektryka ur. w 1901 roku . Mieszkają w Tarnowie . Ma ją, syna Andrzeja

Bobolę, ur. 28 maja 1941 roku , inż. elekt r. ożenionego z Mariolą Pogoda ur. 1944 roku . Mieszkają w Katowicach, oraz córkę Aniele, mgr. inż. ceramik, ur. 8 sierpnia 1944 roku . Kieszka w Gliwicach. (KJB)

Wojciech : urodził się 20 czerwca 1908 roku w Dretomie pow. Trenczyńskiego na Węgrzech. Ukończył Wyższą Szkolę Rolniczą w Cieszynie. Ożenił się 18 czerwca 1938 roku z Krystyną Kaczorowską, córką szambelana Włodzimierza i Olgi Mikos z Przeczycy, koło Jasła, właściciel majątku Przeczyca. Krystyna urodziła się 11 sierpnia 1911 roku w Krakowie. Ukończyła gimnazjum Sacre Coeur w Zbylitowskiej Górze, a następnie Akademię Rolniczą na wydz. ogrodniczym .

Wojciech zmarł w październiku 197 roku na skutek wypadku. Pochowany jest na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Siostrzenica Wojciecha Tuniacórka Anieli tak opisuje ten wypadek do Janów JB w Londynie:

" Piszę straszne smutną wiadomości . dziś pochowaliśmy Wuja Wojtka. Jeszcz nie tak dawno żartował z nami i wspominał dawne dzieje Jakie to przykre tracić kogoś bliskiego. Już coraz mniej mam tak kochanych Wujków. Pogrzeb był b. ładny. Pochowany jest w grobowcu Bzowskich na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Pomimo, że ostatnie lata spędzał nie tak jak powinien, okazało się że miał moc przyjaciół i na pogrzeb jego przyszło mnóstwo panów i pań z bukietami pięknych chryzantem.

Wujek miał wypadek. Biegł na spotkanie z moją mamą i w ostatniej chwili zauważył nadjeżdzający tramwaj. Cofnął się do tyłu , ale upadł. Podobno jednak wstał i ślad ł na ławce. Ponieważ miał zranioną głowę, zawezwano pogotowie. Przez dwa tygodnie męczył się w szpitalu ponieważ jedno płuco miał nieczynne po chorobie, a drugie po wypadku też się oberwało. Jedyna osoba do której Wujek powiedział, że umiera i żeby zawezwać lekarza była ciocia Przyborowska. Ona jedna weszła na salę, na której Wujek osoba i na chwile odzyskał przytomności ." (Wyjątek z listu Tuni Gleixner KJB)

Wojciech pozostawił dwie córki Zofia i Barbara.

Zofia : córka Wojciecha i Krystyny z Kaczorowskich urodziła się 19 kwietnia 1941 roku w Krakowie Ukończyła Akademię GórniczoHutnicza jako dr inż. chemik. Jest adiunktem na tejże Akademii. Zamężna z mgr inż. Budownictwa Wodnego, Janem Skrzypkiem (u r. 19 stycznia, 1940 r). Skończył studia na Politechnice Krakowskiej. Mają dwoje dzieci: Magdalena ur. 3 listopada 1972 r. i Andrzej 14 czerwca 1975 r. (KJB)

Barbara: druga córka Wojciecha i Krystyny z Kaczorowskich urodziła się 13 lutego 1948 roku w Krakowie. Ukończyła studia na Akademii GórniczoHutniczej w Krakowie jako mgr inż. chemik ceramik. Wyszła za mąż za Macieja Kowalczyka ur. 29 stycznia 1939 roku w Krakowie, mgr. inż. ostatnio wykładowca na Politechnice Krakowskiej. Mają jednego syna Piotra , urodzonego 31 sierpnia 1973 roku . (KJB)

Julia: córka Wincentego i Idy z Janotów Bzowskich, urodzona 16 lutego 1910 roku w Krakowie. W czasie II wojny światowej brała czynny udział we Francuskim Ruchu Oporu (Maquis). Przyczyniła się do odnalezienia miejsca uwięzienia przez Niemców Prymasa Polski, Kardynała Hlonda w Paryżu.

Poniżej podany jest wyciąg z "Republique Francaise Ministere des Armees" zaświadczenie (attestation) na podstawie którego podane są następujące dane odnośnie zasług Julii:

"Płk.Edwin zaświadcza, że panna Julia Bzowska służyła w Wydziale F2F.F.C.I. jako agent Łączności P2 pod pseudonimem "Topola", zarejestrowana pod Nr. 321."

Dyplomy i odznaczenia:

1) Dyplom Krzyża P.O.W.N. (Ruch Oporu Polskiego we Francji)

2) Dyplom Republique Francaise. Honneur Patrie a Bzowska Julia, żołnierz bez uniformu, Forces Francaise Combattantes.

3) Dyplom Dowództwa Polskiego, wydz. F.2. Za zasługi odwagi i prawości .

4) Medaille Commemorative Francaise de la Guerre 1939-1945 z baretką (Liberation)

5) Republique Francaise. Rozkaz Nr. 132 a l'Ordre du Regiment Croix de Guerre z gwiazdą srebrną.

Ministere des ArmeesTerre.

Zaświadczenie : Panna Julia Bzowska służyła w Wydziale F.2. nas ja 5 klasy, która odpowiada stopniowi starszy Sierżant , została zdemobilizowana w tym stopniu dnia 14 lutego, 1947 roku .

Obecnie Julia mieszka w Paryżu. Jest wielce ceniona dla zasług, jakie kładzie dla tamtejszej Polonii. (KJB)

Józef: syn Wincentego i Idy z JB. urodził się 3 maja, 1911 roku w Krakowie. Kierownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Wołowie koło Wrocławia. Ożeniony w Burgrabicach w, 1948 roku z Hildegarda Gmyrek urodzoną 13 sierpnia 1918 roku w Ścinawie, pow. Prudnik. Napadnięty przez bandytów w czasie przewozu pieniędzy na wypłatę robotników, zginął tragicznie we wrześniu 1955 roku w Godzięcinie, woj. Wrocław.

Wincenty Janota Bzowski z żoną Idą z J.B. z Aliną, Ireną, Urszulą i Wojciechem

Dwór w Zwierniku

Matka Józefa Ida Bzowska wiadomości te doniosła Janowi w Londynie:

"22.9. 1955 roku . Kochany Janku, Dawno nie pisałam do Was ale chorowałam długo, a teraz nie myślałam nigdy, że z taka smutną wiadomości ą pisać będę. Józek nie żyje. Zamordowano go w straszny sposób, nawet głowę mu odcięto.

On administrował dużym państwowym majątkiem na Zachodzie jeszcze za Wrocławiem, w powiecie Wołów. Pojechał z furmanem do powiatu po pieniądze, 50 tysięcy złotych na wypłatę ludzi. Jeździł kasjer, ale 16 on miał interes w mieście , jak sprawę urlopu któren miał dostać teraz i inne, więc pojechał sam. Wracając, napadło na nich nie wiadomo kto i ilu, bo tak Józka jak i furmana zamordowano. Furman leżał przy bryczce w wielkich chaszczach, a Józka po długim poszukiwaniu znaleziono o paręset kroków dalej w dole z noże m wbitym w kręgosłup i z odciętą głową, także, w krzakach koń leżał przywiązany do drzewa, także się nie mógł ruszyć i też był mało żywy. Pomyśl Janeczku, tak zdrów i pełen sił. Teraz nawet poprawił się bardzo, nie pił, pracował podobno. Straszne nie mają tam słów dla niego. Zostało troje sierot najmłodszy synek nie ma jeszcze roku , kto to będzie chował. Żona jego to przecie prosta kobieta, trochę ogładzona i niemka. Serce mi się kraje, ale co ja mogę sarna stam i niedołężna. 77 lat to nie bagatela.

Rodzeństwo było na pogrzebie, mnie nie puszczono bo to daleko i bardzo męcząca droga. Pogrzeb był na koszt państwa, podobno wspaniały.

40 wieńców muzyka, szkoły głównej dyrektor z Lignicy, tłumy ludzi. Najpierw go wieziono na lorze okrytej kwiatami, potem nieśli urzędnicy. Podobno wielki ogólny żal po nim pozostał, bo dużo Dobrego tam zrobił, bo był na każdym polu czynny.

Nie myślałam nigdy, że będę musiała chować jeszcze które z mych dzieci.

Nie piszę więcej, bo nie mam głowy do niczego. Całuję Was serdecznie Ciotka Ida Bzowska" (KJB)

Dzieci, a było ich troje Urszula, Elżbieta i Zygmunt, zostały przez wdową matkę wychowywane w bardzo ciężkich warunkach. Helena nie była zbyt silna i jej samej zdrowie nie dopisywało.

Urszula : urodziła się 8 lutego 1950 roku w Gierałcicach. W 1972 roku uzyskała dyplom technikachemika w Brzegu Dolnym. Lubi podróżować i wiele już krajów zwiedziła. Mieszka z matką.

Elżbieta: urodziła się 27 maja 1953 roku w Gierałcicach. Jest magistrem historii. W 1977 uzyskała cyplom. 6 kwietnia 1975 roku wyszła za mąż za dr. medycyny Leszka Gruszczyńskiego urodzonego w 1951 roku 5 czerwca w 3łaszkowie pow. Konin. Ślub odbył się we Wrocławiu. Mieszkają w Brzegu Dolnym.

Zygmunt: urodził się 31 stycznia 1955 roku w Wołowie. Ukończyłstudium pomaturalnekierunek instalacje sanitarne w 1977 roku . 14 lipca, 1976 roku ożenił a się z Krystyną Łukasik urodzoną 24 listopada 1954 soku w Lubiczu i tamże mieszkają.

Helena: wdowa po Józefie mieszka w Wołowie pod Wrocławiem. Jest już na emeryturze. (KJE)

Aniela: była najmłodszy ą, córką Wincentego i Idy. z Janotów Bzowskich. Urodziła się 29 lipca 1913 roku w Zwierniku.

Józef syn Wincentego ze Zwiernika (1911-1956) Janota Bzowski

Helena – żona Józefa Janoty Bzowskiego

Helena – żona Józefa z córeczką Urszulą ur. 1949 r.

Elżbieta ur. 1953

Urszula córka Józefa i Heleny Janotów Bzowskich 1975 r

Zygmunt ur 1955 r.

W 1936 roku wyszła za mąż za Andrzeja Hippmana , właściciela majątku Trześnia w powiecie koło uszowskim. Rozwiedziona wyszła ponownie za Jana Bożka Bzowskiego. Zmarła w Opolu 6 listopada 1970 roku , tam została pochowana.

Z pierwszego małżeństwa pozostała córka Marta , zamężna z mgr inż. Andrzejem Gleixnerem. Ślub odbył się 26 grudnia 1965 roku w Opolu, w kościele św. Piotra i Pawła. Maja. dwóch synów, Macieja ur. 26.11. 1968 roku i Mariusza ur. 24 czerwca 1975 roku . (KJB)

JAN

Najmłodszy syn Bogusława i Leonii z hr. Stadnickich. Urodził się 31 października 1868 roku , w Drogini. Nauki pobierał początkowo w domu, a następnie w szkole św. Barbary w Krakowie. W 1879 roku wstąpił do realnej szkoły wojskowej w Koszycach. Z uwagi na zdrowie przeniesiono go jednak do Krakowa, gdzie zdał maturę w 1888 roku . Po maturze odbył jednoroczną służbę wojskowe, w artylerii konnej w Krakowie, którą ukończył w stopniu oficera rezerwy. Po odbyciu praktyki rolnej koło Wrocławia w 1892 roku otrzymał od ojca Łososinę Górną w powiecie limanowskim. W 1896 r. ożenił się z Marią Dunin Brzezińską z Łazan i wkrótce potem otrzymał od ojca należący do rodziny od dwustu lat majątek Radwan w powiecie tarnowskim. W 1906 roku umiera po długiej chorobie jego żona. W tym samym roku kupił od hr. Tarnowskich czę6ć dóbr Mędrzechowskich, sprzedając trudny do gospodarowania Radwan. Nabyte folwarki były obciążone, to też części ich sprzedał i założył siedzibę w Borussowej, którą szybko wyprowadził do kwitnącego stanu, budując nowy dwór, zakładając ogród i montując jeden z najlepiej gospodarowanych majątków w Małopolsce . Dnia 25 stycznia 1911 roku ożenił się powtórnie z Zofią Krzyżanowską z Cudzymówi c. To czego dokonał w swoim życiu zawdzięczał przede wszystkim sobie. Kie odbywało się to bez przeszkód. Trzykrotnie przybrały one formę katastrof : 1906 roku śmierć pierwszej żony, w 1914 roku kiedy opuści ł Borussową na skutek działań wojennych, by powrócić do niej i zastać w zgliszczach, w 1934 roku gdy gospodarstwo w Borussowej położone nad Wisłą koło Nowego Korczyna doszedłszy do rozkwitu, zostało zniszczone niebywałą powodzią. Był wzorowym obywatelem kraju, opiekunem swych drobnych sąsiadów , człowiekiem powszechnie szanowanym. Zmarł po dłuższej chorobie 17 października 1936 roku . Trumna jego od dworu do cmentarza w Gręboszowie, na przestrzeni pięciu kilometrów, była niesiona na barkach miejscowej ludności , której w najcięższych chwilach nie szczędził pomocy. Pożegnalne przemówienie nad jego grobem wygłosił działacz chłopski, wicemarszałek sejmu Jakub Bojko, sąsiad Borussowej.

Jego zięć, Henryk Przyborowski tak go wspomniał (Łącznik Rodzinny " zeszyt II z 1938 r): "Cóż my "cywilizowani" wiemy o tych którym życie zawdzięczamy? Co o naszych troskach, bólach czy zmaganiach będą wiedzieć nasze dzieci i wnuki? Powiecie: nie uczyniliśmy nic wiekopomnego. Zapewne. Czy jednak miarą wielkości jest tylko wielkości kart uznanej i urzędowej historii? Czy

gdybyśmy poznali wszystko to co naszej najbliższej historii rodzinnej dotyczy, nie znaleźlibyśmy tam tablic, przed którymi rok rocznie płonąc powinny wieczne ognie wdzięcznej pamięci? Są istnienia tak ciche, są istnienia tak słów pozbawione, a tak treści pełne, że że gnać je winien wieniec z żywych słów , rzucony właśnie w tym miejscu , gdzie urywa się promienna droga życia. Sięgając pamięcią w bezpowrotną przeszłości widzę, jak środkiem drogi idzie człowiek. Człowiek, który potrafił pogodzie w sobie trudne do pogodzenia wartości : rozum i serce, pokorę i dumę, bogactwo i jakże wielką w swej prostocie skromności . Czym był Jan Bzowski? Był prawdą życia. Jeśli my, najbliźsi możemy w tej chwili spojrzeć z czystym sumieniem na naszą własną ści eżkę i powiedzieć, że nie spostrzegamy na niej żadnego zdarzenia, żadnego uczynku, żadnego potknięcia, którego wstydzie Byli ny się potrzebowali, to dlatego, że chociaż zachwialiśmy się czasami w marszu, że chociaż straciliśmy siły, Jego ramię nas podtrzymywało, Jego słowo, Jego spojrzenie, Jego uśmiech.

Jan Janota Bzowski z Borussowej (1868-1936) (portret w posiadaniu syna – Tytusa)

Dwór w Borussowej

Doszedł do pól...Spogląda ku nim. Ugor y zryte wojenną pożogą w bujną roślinności przyoblekł, zardzewiałe pługi własnymi rękami oczyści ł, za świeżą skibą ukochanej ziemi sam szedł krok za krokiem mozolnie ku przyszłości ...

Odwraca się ..Wzrok jego biegnie ku domowi. Jakże niedawno jeszcze widział tam ruiny i zgliszcza. Nie załaMał rak na zwaliskach. Gniazdo swoje odbudował. Gniazdo to piękne, ku któremu myśl nasza biegła z utęsknieniem, w którym znajdowaliśmy to, co tak trudno obecnie na świecie znaleźć: miłości ."

Po śmierci Jana Bzowskiego, w Borussowej gospodarowała początkowo jego żona, Zofia, odznaczona za pracę społeczną Srebrnym Krzyżem Zasługi 1939 roku i syn Jana Tytus.

Grobowiec Jana Bzowskiego znajduję się w parafii Gręboszów, koło Borussowej.

Grobowiec Jana Janoty Bzowskiego zm.1936 r.

Wincenty, Kazimierz i Jan Janotowie Bzowscy fotografowane przez Tytusa J.B. w 1934 roku

Tadeusz Janota Bzowski, ożeniony potem z Janina córką Jana z Borussowej w swoich "Wspomnieniach" tak opisuje Borussową.

"W Borussowej byłem tylko raz, ale to było dawnow 1928 roku . mało już z tej bytności pamiętam.". Był : to rok 194 kiedy znów zawitał: do Borussowej. "Na ganku zobaczyłem obie domowe panienki, zaciekawione tajemniczym gościem . Poznały mnie od razu po fotografiach rodzinnych przysłanych przez mego ojca ich ojcu.

Dom w Borussowej składał się w tym czasie z ciotki Zofii (z domu Krzyżanowskiej z Cudzymówi c), wdowy po stryju Janie, dwóch jej córek starszej Janiny i młodszej Krysi, oraz ich przy ród niego brata, Henryka, a także, z wysiedlonego ze swego majątku Wysock w Poznańskim hr. Bogdana Szembeka. Częstymi gośćmi Byli Tadziowie Krzyżanowscy, braterstwo ciotki Zofii, którzy jako wysiedleńcy przebywali wraz z dwiema córkami w odległych od Borussowej o dwa kilometry Karsach."

Rok 1942 "Prowadziliśmy ciche domowe życie. Starał em się pomagać w prowadzeniu gospodarstwa, załatwianiu rożnych trudniejszych spraw urzędowych, których było wiele i to niejednokrotnie bardzo skomplikowanych. Jeździłem z Nunusią do folwarków, czy w pole, ewentualnie do Tarnowa, jeśli zachodziła tego potrzeba kontynuuje swoje opowiadania Tadeusz. "Na życie towarzyskie nie było ani czasu, ani warunków. Przyjeżdzali czasem sąsiedzi, aby omówić aktualne wydarzenia z areny wojny, naradzie się w różnych sprawach gospodarczych, bądź po prostu oderwać się od codziennego życia w swych domach. Najczęści ej Przyjeżdzali z pobliskich Kara Tadziowie Krzyżanowscy z dwiema córkami. Jedna z nich, Iza, miała Kłosy rude jak wiewiórka. Odwiedzał często

Borussową dziekan Jakus z Gręboszowa, szczerze temu domowi przyjazny. Bywało czasem dwóch braci.

Konopków Feliks z Brnia, starszy już człowiek i zakamieniały stary kawaler, oraz brat jego Jan z Olesna, z piękną ongiś żoną, z córka i synem Jankiem. Czasami wpadał stary Tret er z Mirek, a także, dwie panie Boguszowe: Edwardowa z Lubasza i Wanda z Bukowca, matka Ksawerego. Z innych gości można jeszcze wspomnieć Krzysia Sroczyńskiego, Tomków Laszczkiewiczów ze Zborowa i Daniewskich z Solca.

Kilka razy w roku bywała w Borussowej siostra przyrodnia Nuny i Krysi, a rodzona siostra Henryka Stefcia Krzyżanowska z Cudzymówi c z córką Halunią, czasem z Inka Szembek, córką starego hrabiego mieszkającą w Cudzymówi cach i z Dzinkiem Szumanem. Czasami przyjeżdżała ze Stefcią babka Boguszowa.

Nie brakowało młodzieży ukrywającej się przed prześladowaniem niemieckiej policji. Trzeba było jednak zachowywać wiele ostrożności . Gustek (najbardziej zwyrodniały typ, rzeźnik z Cieszyna, który mówił źle po polsku lecz jeszcze gorzej po niemiecku, notoryczny pijak i morderca ludności z Borussowskich okolic) węszył stale i wpadał nieoczekiwanie do Borussowej, potem jednak zdarzały się i dwutygodniowe jego nieobecności kiedy Borussowę omijał.

Od stycznia 1943 roku napięcie wzrastało. Niemcy szaleli rozstrzeliwując ludzi, lub wywożąc ich do Oświęcimia na zatracenie. Represje niemieckie zwiększały automatycznie ilości ludzi w lasach, pociągały za sobą odwetowe akcje partyzantów. Czasami robiliśmy z Nunusią wypady konno lub wózkiem do kryjących się na bezdrożach błot Pluczowszczyzny naszych oddziałów partyzanckich.

Spraw finansowogospodarczych było w Borussowej wiele niektóre z nich wymagały wyjazdów, między innymi do Warszawy. Tam tylko bowiem pobierać można było przydział cukru, dawany przez Niemców plantatorom nasion buraka cukrów ego, nasion koniczyny czerwonej i szwedzkiej. Borussowa na swych żyznych ziemiach (mady nadwiślańskie) produkowała tych nasion dużo. była to jednak dziedzina produkcji rolnej o ogromnej pracochłonności , wymagająca odpowiedniej ilości specjalnie przystosowanych do niej robotników. Można tu dodać dla przykładu, że zbiór rzepaku z 50 ha w stanie I klasy przeprowadzało się dla uzyskania najlepszego produktu sierpami. Przeszkodą w zdobywaniu potrzebnych robotników był fakt, że władze niemieckie nie Pozwalały na wypłacanie należności dniówkowych w naturze (w cukrze), co było znacznie dla ludzi korzystniejsze.

Tego roku los przyszedł nam z pomocą. Kreisslandwirt z Tarnowa , który mało gromne uznanie dla Nunusi, prowadzącej gospodarstwo w Borussowej, uważanej za najlepszy majątek w całym okręgu. Przejeżdzając przez Borussową samochodem zwrócił uwagę, że całe pole rzepaku stoi nienaruszone, podczas gdy inne majątki już zwoziły rzepak do stodół. Wytłumaczyłem mu swoje kulawą niemczyzną, że rzepak jest tak ogromny i tak zwarty, że użycie żniwiarki spowoduje ogromne straty w postaci osypującego się ziarna. Kusimy więc zebrać go ręcznie. Jest to jednak możliwe tylko w takim wypadku, jeśli uzyskamy zezwolenie ("tylko tym razem zaznać żyłem) na wypłacenie należności za robociznę cukrem. Skończyło się na tym, że następnego dnia, o godzinie 3.30 rano stanęło do pracy 352 ludzi (w tym wiele kobiet) i po upływie tego długiego dnia i krótkiej nocy nazajutrz o godzinie dziesiątej rano cały łan wpaniaiego rzepaku był zdjęty.

Dochody w Borussowej były duże , pieniędzy nie brakowało. Można było dobrze je ulokować, zabezpieczając sobie spokojną przyszłości . Można było kupować złoto czy dolary, bądź też kupie jakiś

wygodny dom na resztę życia, tak zrobiłby każdy realista. W Borussowej mówiło się "jakoś to będzie" kupowało się młocarnie, traktóry , inwestowało się w majątek aby postawić na jak najwyższym poziomie. A przecież zdawali sobie wszyscy sprawę z tego co może przyjści od wschodu.

To, że Niemcy te rozpętaną przez siebie wojnę, przegrają uważaliśmy za pewnik. Od czasu Stalingradu i cofania się armii niemieckiej orientowaliśmy się że wojska radzieckie nie staną na naszej granicy lecz pójdą na zachód. Nie spodziewaliśmy się może , że stanie się tak jak się stało, ale wiedzieliśmy, że nasza sytuacja może stać się bardzo ciężka. Chodziło jednak o to, aby wytrwać do końca.

Jak w innych sprawach, tak i w tej jednak owe mieliśmy oboje z Nunusią podejście do tych spraw. Ziemia i miłości do niej, to coś wielkiego i potężnego. Coś tak mocnego, że wszystko inne schodzi na plan dalszy – i przezorności , i rozsądek, a nawet i przyszłości .

Na razie jednak poza oczywiście sprawami ogólnymi, które nasuwały wiele obaw przyszłości rysowała się nam różowo."Ślub Tadeusza z Janiną odbył się 3 marca 1943 roku .. ,

"Dzień zacząłem od Jazdy do Gręboszowa na grób Stryja Jana Bzowskiego, ojca Nunusi , którego pamięć czciła nie tylko rodzina , ale i okoliczna ludności . Stryj zmarł siedem lat przed naszym ślubem17 października 1936 robi. Pojechaliśmy do Gręboszowa z moim bratem Jankiem. Wiózł nas pełen godności i poczucia ważności chwili, podniesionej jeszcze białymi rękawiczkami furman Słomski, powozem zaprzężony w parę łysych kasztanów.

Kościół w Gręboszowie był pełny dużo ludzi chciało zobaczyć ślub "panienki", która dobrocią i dzielności ą zyskała sobie ogólną sympatię, przed ołtarzem czekał białowłosy dziekan Zygmunt Jakus. Widać było na jego twarzy wzruszenie, był oddany bez reszty borussowskiej rodzinie , a Nunusią kochał specjalnie gorąco . Mnie nie odstępował nawet o krok "Staruszek" hr. Szembek, ubrany w jakiś dość staromodny, długopoły tużurek. Jako najstarszy mój w Borussowej przyjaciel przezywał z nami uroczystości , pełen emocjii.

Z kościoła wyruszyli wszyscy z powrotem do Borussowej, my z Nunusią zjawiliśmy się tam jako ostatniwitani, jak stary obyczaj każe chlebem i solą, a także, serdecznymi uśmiechami całej zgromadzonej na ganku rodziny .

Był później obiad weselny, były przemówienia, toasty. Siedzieliśmy przy stole, gdy nagle wywołał ktoś Nunusię Okazało się że przyjechał posłaniec z folwarku Okolice z wiadomości ą , że Niemcy zabierają tamtejszych ludzi na przymusowe roboty. Błagają, wszyscy żeby "panienka" przyjechała Nunusia, prosząc mnie abym pozostał z gośćmi , siadła na bryczkę mając tylko jakiś płaszczyk na biały ślubny kostium. Za chwilę konie ostrym kłusem ruszyły sprzed domu.

Zjawiła się niedługo potem wesoła, roześmiana , zadowolona. "Co się stało ? Czy udało ci się coś załatwić ?". Odpowiedziała pogodnie: "Wszystko w porządku. Powiedziałam Niemcom, że dziś jest mój ślub i że , jako o prezent ślubny proszę o zwolnienie tych ludzi. Więc co mieli robić? zwolnili wszystkich". Taka była Nunusia. I takim czysto kobiecym sposobem "uratowała od wywiezienia."

Niemało było kłopotów z niemieckimi władzami. Wizyty ich stawały się często plagą, której nie można było uniknąć. Nigdy nie było wiadomo w jakich sprawach przyjeżdzają i czego żądać będą.

W roku 1943 represje niemieckie wzmogły się znowu. Niekorzystna sytuacja na froncie wschodnim stawała się coraz bardziej jasna. Odbijało się to na Polakach , okupanci chcieli zdusić i wyniszczyć biologicznie nasz naród, którego niepodległej duszy pokonać nie umieli. Pełne były więzienia, ale pełne też były lasy. Partyzanci przeprowadzali akcje przeciwko Niemcom, ci zaś mści li się za nie na bezbronnej ludności .

Któregoś dnia zażądano przygotowania w Borussowej kwater: pięciu pokoi z niekrępującym wejście m. Potrzebne one były dla Komisji poboru koni w okręgu.

Mieliśmy już w południowym skrzydle dwóch mundurowych Niemców, którzy stanowili straż przepraw promowołódkowych przez Wisłę. Były to typy prostackie, i nie mieli żadnego pojęcia jak należy zachowywać się w domu. Niezmiernie to było dla nas uciążliwe. Teraz mieliśmy znów dać kwatery Niemcom z tej Komisji. Trudno, nie było rady. Nastąpiła ruinacja całego domu, aby opróżnić żądane pokoje. Przez parę dni nie było nikogo.

Wreszcie któregoś dnia przyjechał jakiś adiutant, sprawdzić pokoje, wyrażając zresztą swoje zadowolenie z pomieszczeń.

Oficerowie niemieccy mieszkali u nas trzy chyba miesiące. Uchybienia w punktualności nie było ani razu. Stary pułkownik von Bocksberg, mimo że Niemiec, potrafił pozyskać sobie sympatię wszystkich. Był poczciwy z kości ami. Elegancki wobec pan, zadowolony z posiłków. Największy jego zachwyt wzbudził miód, którym się wprost zajadał. Mówił z gór yczą , że u nich wszystko jest teraz na kartki i o takich smakołykach marzyć nawet nie mogą.

Pobór koni przeprowadzał przynajmniej w naszym okręgu w sposób możliwie najbardziej ludzki, oszczędzając klacze zdatne na matki, a nawet bardziej rasowe wałachy, szczególnie jeśli były doczyszczone i zadbane.

Niedługo potem oficerowie opuści li Borussową. Trzeba przyznać, że choć Niemcy, ale zachowywali się bez zarzutu i nie zrobili nam żadnej przykrości . Jednak że i wśród nich Byli też ludzie.

I znów życie toczyło się swoim torem. Były radość, ale było bardzo wiele trosk i kłopotów. Byliśmy jednak razem i to dawało nam siłę, aby je znosić .

Straszne wrażeni sprawiło na nas ostateczne wymordowanie żydów w Korczynie. Zginął wtedy i mój żydekkrawiec, tak malutki, że przy przymierzaniu mi ubrania, musiał wchodzić na krzesło. Chcieliśmy ocalić jego trzyletnią wnuczkę. Wszystkie poczynania były przygotowane. Dziewuszcze obcięto krotko rudą jak marchewka czuprynkę, by swoją gorącą barwą nie rzucała się w oczy. Przyjechaliśmy z Nunusią powozem , pod którego kozłem było przygotowane miejsce dla tej ludzkiej kruszyny. Dziadkowie uprosili nas jednak , o tygodniową zwłokę w zabraniu dziewczynki, tłumacząc, że jeszcze jest czas, gdyż Niemcy wyznaczyli wysoką kontrybucję od zamkniętych Zyddw, za cenę której mają oni uzyskać jakoby jakieś ulgi. Cóż było robić ustąpiliśmy. I stało się źle, bo już następnego dnia zamknięto przejazd przez Wisłę, otoczono miasto specjalnymi formacjami SS i rozpoczęto likwidację starych, dzieci i chorych. Resztę pognano w strasznych warunkach do Bełżca.

Jakież morze nieszczęści a widziało się wówczas !. Widziałem na własne oczy byłego właściciela Kars, który trzy lata ukrywał się pod spichlerzem, stojącym na murowanych słupkach półmetrowej chyba wysokości . Był to szkielet prawie, pełen wszy, bez skóry pod pachami i na piersiach. Dowiedziałem się że znaleziono go tam. Wyciągnęli go z kryjówki hakami na dziedzinie c ,

gdzie zdołał tylko wybełkotać prośbę, aby zabili go kawałek dalej, przy ogrodzie , gdzie jest "żydowska ziemia". Dwoma strzałami żandarm Sztajn skrócił jego mękę.

Sadysta Gustek zabił adoratora Izy Krzyżanowskiej, Ryszarda Odrowąża (podobno pod tym nazwiskiem ukrywał się Żyd). Zabijanie było dla tego wyrodnialca przyjemności ą dla niego nie było różnicy kogo zabija Żyda czy Polaka. Zabił z rewolweru starą Wielgusową, śpiącą obok dwóch wnuczek, tylko dlatego, że nie zastał u niej poszukiwanego przez gestapo syna.

Tragedie były wszędzie. "Herren volk" mści ł się za swoje niepowodzenia na wschodzie.

Jesień 1943 roku była bardzo ciężka. Terror szalał. Zabrano wprawdzie gdzieś cały skład tarnowskiego gestapo, lecz to niewiele poprawiło sytuację. | Ha szefa tej hitlerowskiej placówki przyszedł niejaki Bernhardt. Robił wrażenie człowieka o pewnej kulturze młody, szczupły blondyn, przystojny, o całkowicie martwych, nieprzeniknionych oczach. Nie uśmiechał się nigdy. Zaczął oraz lub dwa razy w miesiącu przyjeżdzać do Borussowej, by grać całe noce na fortepianie. Nie pytał nas o zgodę, uważając to za niepotrzebnie. Twierdził, że w piętrowym salonie jest doskonała akustyka. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak taka maszyna do zabijania szef gestapo może jednocześnie z takim zrozumieniem i uczuciem grać Chopina. Grał bowiem przeważnie jego utwory, czasem tylko przechodził do Bethovena, do jego wspaniałych sonat. Czasem dopiero o świcie kończyły się te koncerty nocne.

"Przedostatnią okupacyjną jesienią teutońska potęga zaczęła wyraźnie słabnąc i coraz bardziej wyczuwało zbliżającą się klęskę Niemiec i koniec wojny. Radość nasza jednak tłumiły groźne chmury zbliżające się od wschodu.

Niemcy nie zdawali sobie, lub też nie chcieli sobie zdawać sprawy i możliwości klęski. Liczyli jeszcze na tajemniczą broń, która miała obrócić losy wojny na ich korzyści .

Stałem kiedyś przy robotnikach kopiących buraki cukrów e. Nagle zobaczyłem w górze jakiś dziwny przedmiot, przypominający zgarbiony samolot, który rycząc leciał bardzo szybko z południowego wschodu na północny zachód. Po chwili od strony Szczucina doszedł nas odgłos silnego wybuchu. była to właśnie próba owej tajemniczej broni."

21 grudnia, 1943 roku we wtorek urodził się pierwszy syn Tadeusza i Janiny. 29 grudnia został ochrzczony imionami Tomasz Jan.

"24 lipca 1944 roku oddziały Armii Krajowej zdobyły Nowy Korczyn, wybijając do nogi garnizon niemieckiej żandarmerii. Potem siedzieliśmy z oficerami AK koło wschodniej strony parku i razem obserwowaliśmy samoloty niemieckie wracające z przyczółka pod Baranowem. Przed sobą usieliśmy kryjące nas trzydziestohektarowe pole postawionego w mendle żyta. Obok mnie siedział oficer łącznikowy z aparatem nadawczym, że słuchawkami na uszach. Co chwilę podawał nam komunikaty, które otrzymywał od innych oddziałów AKz Buska, Solca i Stopnicy. Wydawały mi się wprost niewiarygodne. Był meldunek, że w Stopnicy są już wojska radzieckie. Są też na przyczółku zachodnim. Niemcy cofają się w popłochu. Z drugiego meldunku wynikało, że siedem sowieckich czołgów wraz z niewielkim oddziałem piechoty posuwa się wzdłuż Wisły w kierunku Nowego Korczyna. Artylerią słychać już było ze wszystkich stron .

Koło godziny 15tej zobaczyliśmy, tuż nad ziemią samolot Me 109 leciał bez motoru, próbując lądować na polu gęsto pokrytym mendlami. Lądował bez podwozia, garnąc przed sobą rozrzucone

snopy. Stanął może o dwieście metrów od nas, tuż obok wału wiślanego. Wysypało się stamtąd kilkudziesięciu naszych partyzantów. Już po chwili widzieliśmy jak prowadzili młodziutkiego pilota w skórzanym hełmie i lotniczej kamizelce. Pilot był blady jak ści ana i wciąż, łamiącym się głosem powtarzał: "Nie bicie nie bicie!... Wyglądał bezradnie między uzbrojonymi ludźmi. Nikt nie miał zamiaru go bić przeciwnie, chłopcy poczęstowali go resztkami obiadu, który jedli przed godziną w punkcie obserwacyjnym. Jeści jednak nie chciał. Patrzył tylko na wszystkich przestraszonymi oczami. Nie wiadomo było co z nim robie. Oddział AK nie mógł go zabrać że sobą, gdyż zaplanowany był marsz w kierunku większego skupiska AK, za ujści em Dunajca do Wisły. Zatrzymać go na miejscu nie było można. Zabicie jeńca wchodziło w rachubę.

W pewnej chwili, któryś z posterunków łącznikowych zameldował, że trzy niemieckie wozy pancerne kierują się z Buska na Nowy Korczyn, do przewozu. Przypuszczano, że może to być żandarmeria lub gestapo, bo maszyny noszą znaki SS. Któryś z oficerów rzucił propozycję, aby niemiecki pilot stanął przy szosie prowadzącej od wiślanego przewozu do Tarnowa i zabrał się z jadącymi. Tak też się stało. Widzieliśmy z daleka jeszcze wtedy gdy stal na szosie i machał rekami, aby zatrzymać zapowiedziane meldunkiem wozy pancerne. Stało się wtedy coś niespodziewanego: do tego chłopaka w mundurze niemieckiego lotnika, stojącego nad brzegiem szosy z gołą blond głową jego rodacy Niemcy oddali trzy serie Strzałów bez zatrzymywania wozów, które natychmiast szybko się oddaliły. Jakimś" cudem pilot nie został nawet raniony trudno zrozumieć jak mogły jo kule ominąć. Oszołomiony i dosłownie spłakany wrócił do nas. Chyba wtedy zrozumiał po oraz pierwszy, czym były formacje essesowskogestapowskie. Ostatecznie podprowadzili go nasi chłopcy kawałek pod Gręboszów, kierując go do posterunku żandarmerii. Powiadomił mnie o jego przybyciu poczciwy Milhoff."

Następnego dnia tj. 25 lipca, 1944 roku , w Korczynie były już wojska radzieckie kilkanaści e czołgów i dużo piechoty.

Wojska radzieckie umacniały przyczółek baranowski. Wzdłuż Wisły większych oddziałów wojska niemieckiego nie było w zasadzie prawie do Kazimierzy Wielkiej Lubieńskich i do Pińczowa czyli na zachód od Borussowej.

I tak staliśmy się "ziemią niczyje"między wojskiem radzieckim a niemieckim. Było lato. Zboże dojrzewało i trzeba było , bez względu na okoliczności zacząć żniwa. Powiadomiłem komendanta wojsk radzieckich stojących w Nowym Korczynie za Wisłą, że korzystając z nieobecności wojska niemieckiego w najbliższym sąsiedztwie, będziemy żniwiarkami ciąć pszenicę, która grozi wysypaniem się na pniu. Pole ciągnęło się tuż obok wału wiślanego ku wsi Borussowa i Kozłów na wprost przewozu promowego.

Korzystając z Księżycowej nocy (była akurat pełnia) poleciłem wyjechać czterem czterokonnym żniwiarkom. Żniwiarki zdążyły zrobić może dwa objazdy , gdy nagle zrobiło się istne piekło. Najpierw rozbłysło jaskrawe światło potem huk jeden, drugi, trzeci. Przerażone konie ruszyły galopem, przy czym dwie żniwiarki poszły dosłownie w drzazgijedna zawadziła o slup telegraficzny, druga wywróciła się i konie z dyszlem tylko przygalopowały w po dworze. Ludziom nie stało się nic.

Wściekły, udałem się do domu. Tu przez telefon dowiedziałem się co się stało. Dowództwo radzieckie wzięło terkotanie żniwiarek za odgłos gąsienic czołgowych. Nie wiele myśląc wysadzili most na Nidzie znajdujący się niedaleko za korytem Wisty, zniszczyli stojący na kotwicy wiślany statek

"Światowid” oraz galar z węglem przeznaczonym dla Korczyna. Znajdujący się przy telefonie "Mama ndir" wrzeszczała jak opętany wylewając na mnie całą furią i twierdząc, że to ja swoimi żniwiarkami narobiłem tego całego zamętu. Mogło się to wszystko skończyć złe, ale skończyło się tylko na tej ulewie wyzwisk i klątw.

Dzień później przyszły znowu wojska niemieckie i zaczęły szczelnie obsadzać brzeg Wisły. Niebawem przyszły czołgi. Teraz mieliśmy już oba podwórza, park i ogród zapchane czokami, wozami pancernymi, samochodami i armatami. Dwór był zapełniony po brzegi przez oficerów sztabowych .

Koło godziny 16tej, nadleciał mały radziecki samolot wywiadowczy Chyba. Leciał nisko, zakręcił nad dworem i zniknął zanim zgrupowana koło przewozu wiślanego artyleria przeciwlotnicza zdążyła otworzyć ogień. Dowództwo niemieckie zorientowało się że duże zgrupowanie ich wojsk zostało przez wroga odkryte. Można było stwierdzić rzeczywiście dobry zmysł organizacyjny tego cofającego się kolosa i niemieckie poczucie dyscypliny. Wszystko bowiem odbyto się niezwykle sprawnie. W przeciągu niespełna dwóch godzin chyba zaczął znikać w zupełnym porządku cały ten, zgromadzony w wielkiej ilości sprzęt wojenny, który posuwać się zaczął w stronę Gręboszowa i ujści a Dunajca. Galą operacja kierował jakiś oddział specjalny, z blachami na piersiach. Opróżniało się stopniowo po dworze , potem park, ogród, aleje dojazdowe, a także, pasy wierzb rosnących wzdłuż wiślanego wału. Koło godziny siódmej wieczór było już pusto i cicho. Tylko w powietrzu ciepłym i bezwietrznym długo wisiał dyn, kurz i smród spalin.

Sytuacja zaczynała się robić wręcz groźna. Byłem w ogromnej rozterce. Co dalej robie? miałem przygotowane na wszelki wypadek trzy wozy przeznaczone do przetransportowania rodziny gdzieś w bezpieczniejsze miejsce. Zdawałem sobie sprawę, że wszystkie moje przygotowania są bacznie obserwowane przez okolicznych włości an, którzy już od dość dawna Byli zdecydowani wyruszyć w nieznane z tego zagrożonego miejsca.

Zdecydowanie się na podróż przy drogach zapchanych wojskiem i przerażoną ludności ą też nie było łatwe. Rozważałem możliwości umieszczenia kobiet i maleńkiego Tomka na plebanii w Gręboszowie, radzie można było dojechać polnymi drogami. miałem trochę kłopotu z moja , spokojną dotychczas teści owa, której pułkownik niemiecki przedstawił Niebezpieczeństwo pozostawania na miejscu i radził bezwzględnie wyjechać. Wpadła w panikę, szczęście m krótkotrwałą. Ostatecznie ulokowałem moje panie i dziecko w domku stróża nocnego, znajdującym się poza zasięgiem podwórza. O zm roku już tam były. Sam u siadłem w towarzystwie 19letniego Piotra Rutki na pniu ogromnego starego białodrzewu. Towarzyszyło mi też dwóch chłopów że wsi, którzy nie wiedząc co robie obserwowali czy nie mam zamiaru wyjechać gotowi Byli pójści natychmiast za moim przykładem. Każdy objaw zdenerwowania z mojej strony mógł spowodować nieobliczalną w skutkach panikę.

Byłoby pospolitą blagą, gdybym nie przyznał, że daleko rai było do spokoju. Nadrabiałem miną, ale wewnątrz byłem rozdygotany. Chłopom wytłumaczyłem dlaczego nie zostawiłem żony i dziecka w domu dwór w Borussowej był duży, a środkową jego cześć stamówi pokryty szklanym dachem, wysoki na półtora piętra salon. Wystarczyłaby najmniejsza nawet bomba, aby zrujnować środek domu. Wcześniej już przestrzegałem chłopów że gdyby zaczęto rzucać oświetlające flary nikt nie powinien ruszyć się z miejsca i nie powinno być widać żadnego ruchu we wsi.

Płynęły godziny długie jak wieczności ...Nikt nie położył się spać jeden tylko Tomuś spał smacznie posapując miarowo.

Koło godziny 10-tej wieczorem nadleciał radziecki Kukuruźnik" terkocząc i prychając charakterystycznie. Chwilami wydawało się że gasł mu motor, ale po chwili odzywał się znowu. Samolot rzucił cztery flary, potem jeszcze dwie. Noc zamieniła się jakby w jasny dzień. Po chwili samolot oddalił się Flary powoli zaczynały dogasać opadając w nieruchomym powietrzu. Wracała noc, ale nie powracał spokój. Marzyłem, modliłem się nawet, żeby lotnik w świetle flar przekonał się że nie ma tu już wojsk niemieckich, że wszyscy Niemcy opuści li już ten nadrzeczny kąt.

Pół godziny później, w podobny sposób zostały oświetlone: wieś Borussowa, Karsy, i Gręboszów. I znowu cisza...i znowu stopniowy powrót nocy.

Koło godziny pierwszej w nocy, może drugiej, usłyszałem ciężki warkot samolotów nadlatujących od północnego wschodu. Musiała to być jakaś duża eskąd ra bombowców. Daleko, gdzieś za Dunajcem, rozbłysło mnóstwo flar, dając olbrzymią łunę, rozciągającą się na pół nieba. Samoloty były niedaleko odgłos ich był ciężki i ponury.

Napięcie było ogromne. Rosło. W głowie jedna myślrzucą bomby, czy nie rzuca?

Minęła nas od strony Wisły. Dopiero później, tam gdzie świeciło już chyba ponad sto flar rozpętać się musiało piekło. Nalot i bombardowanie trwało około godziny. Ranek nadszedł spokojny.

była to jedna z najcięższych nocy w naszym życiu.

Nad ranem przenieśliśmy się wszyscy z powrotem do domu.

"Od lipca 1944 roku aż do końca pobytu w Borussowej towarzyszyły nam już bez przerwy huk armat, wybuchy bomb i światła wojny. Nie można się też dziwie, że pierwszym słowem wypowiedzianym przez naszego synka, Tomka, nie było ani "mama", ani "tata", lecz..."bum.".

Cały ten rok Byli stotnie bardzo ciężki. Jedyną jasną plamą był ślub Krysi z uroczym Ludwikiem Sobolewskim. Potem nie pamiętam wielu takich dni, w których nie byłoby napięcia nerwowego. Echa ciężkich walk w lecie roku w rejonie lubelskich lasów, gdzie Niemcy próbowaliwyniszczyć duże zgrupowania partyzantów obiły się o nas. W tym samym okresie zginęło i w naszych stronach wiele młodzieży. Zginął Kasprzyk , dowódca rejonowy Szarych Szeregów. Ciężko rannego Niemcy żywcem zakopali. Zabity został piętnastoletni syn inżyniera Wejnarskiego z Zakładów Azotowych w Mości cach. Wystrzelono oko z kawałkiem czaszki Krzysiowi Sroczyńskiemu mimo ciężkiej rany wyżył. Śmierć zbierała żniwo. Niemcy mordowali ludzi z teutońską zaciekłości ą, nasi nie darowali zbrodni .

Przewijamy się przez Borussową rożne grupy AKowskie, rosyjscy uciekinierzy z obozów niemieckich, to znów Niemcy z różnych formacji. Często organizowane były przeprawy przez Wisłę kurierów z Londynu lub zagrożonych osób, lub też naszych przywódców z kraju do Anglii. Niedaleko nas, w klinie miedzy ujści em Dunajca a Wisłą odbywało się lądowanie samolotów alianckich, które trzeba było odpowiednio ubezpieczać. Nie wiedziało się często z kim się jadło obiad, czy z kim jechało się powozem przez niemieckie posterunki wojskowe. Mlekiem od 150 krów poiło się między innymi przygodnych podróżnych, duże jego transport y szły do naszych oddziałów partyzanckich.

Ruch był nieustanny był to czasem "taniec na linie", który mógł się skończyć potężnym upadkiem. Tak przywykliśmy do tego stałego zamętu i ruchu, stałego napięcia nerwowego, że kiedy czasami zdarzyło się kilka dni ciszy i spokoju czuliśmy się jeszcze gorzej . Wtedy dopiero dawały o sobie znać stargane nerwy.

Nie wszyscy to wytrzymywali. Coraz więcej sąsiadów zaczęło uciekać do miast, zostawiając opustoszałe domy. My trwaliśmy do końca. I co gorsze nie myśleliśmy o przyszłości . A był to czas, gdy przy trochę bardziej materialistycznym podejści u do życia, można było zrobić nawet majątek jak wielu ludzi, tych przezorniejszych, którzy zamiast ładować wszystko w ziemię, inwentarz, czy sprzęt rolniczy, skupywali dolary złote i papierowe, czy inne walory, zabezpieczając sobie przyszłości .

Mał o jednak było wśrodzie mian trzeźwo oceniających tę przyszłości . Atawistyczne przywiązanie do ziemi kazało ją orać, obsiewać, dbać o nią jak o własną matkę. Nawet zbliżający się huk armat nie mógł tego zmienić. Tak więc i w Borussowej, mimo zbliżającego się frontu, roboty w polu prowadziło się normalnie. Zrobione były zasiewy, z których plony……nie my mieliśmy zbierać.

Taki to był dziwny, ginący szczep dawnego świata. To właśnie miłości do kawałka własnej ziemi miała tym jego przedstawicielem być niebawem poczytana za największy grzech...

Tak więc przeżywali śmy w 1944 roku w Borussowej swój własny epilog, nie zaniedbując gospodarstwa, uważając , że ziemia musi być uprawiona i obsiana, że spichlerz powinien być zapełniony, tak jak dawniej, złotą, wymłoconą pszenicą. Pozornie wszystko było tak, jak dawniej. Nawet kwietniki przed domem cieszyły oko pięknymi barwami kwiatów .wśrodzie leni trawy.

Byli jednak tacy, którzy w tych ciężkich czasach myśleli o zdobyciu "dóbr doczesnych". Jednym z nich był nasz stary rządca. Wojciech Jagielski. Jak chomik gromadzi ziarno w swej norze, tak i on w wielkich dymionach (olbrzymie szklane baniaki do baterii elektrycznych) gromadził złoto i kosztowności broszki, zegarki i tp.zakopując je w nocy W sobie tylko majonych kryjówkach. Sam kiedyś mówił, że zakopał już dziewięć takich baniaków. Sam Jagielski nie zdążył skorzystać z zebranych skarbów zmarł na serce na moich rękach ostatniego dnia tego straszne go roku 1944. Żona jego była wówczas nieobecna wyjechała akurat do Dąbrowy Tarnowskiej Gdy wróciła, staruszek już był w trumnie. Po wejść u radzieckich wojsk znalazł baniaki i wykopał zastępca Jagielskiego, Michnik , stając się nagle bogaczem.

W jesieni 1944 roku specjalne oddziały niemieckie zabrały płacąc Zresztą za nie 108 krów i 48 koni. Pozostała jedynie para kasztanów, które tej nocy znajdowały się na folwarku Okolice.

Wyprowadzili cały inwentarz wczesnym rankiem następnego dnia.

O 9-tej rano wyruszyliśmy oboje z Nunusią , sami, bez furmana, ocalonymi końmi, jadąc śladem uprowadzonych koni i krów, a więc w stronę Tarnowa. W Dąbrowie odzyskaliśmy dwie wysoko cielne krów y. Ustały w drodze i miały oczekiwać na wieczorny transport samochód owy. Konie zaprowadzono do Chyszowa koło Tarnowa. Dzięki pomocy starosty niemieckiego (Kreislandwirta) udało nam się dostać na po dworze , gdzie odbywał się rozdział inwentarza miedzy włości an z terenów nie objętych bezpośrednio działaniami wojennymi.

Najlepsze konie były zgrupowane osobno przeznaczone były do wywiezienia przez wojsko na zachód, do Niemiec.

Zatrzymał em się przy naszym wózku , pozostawiając Nunusi załatwienie sprawy bezpośrednio. Moja wysoka postać była zbyt widoczna, ona drobniutka łatwiej prześlizgnęła się do komendanta Komisji, zwanej "Komisję Oczyszczania", mającej za zadanie wywożeni tego, co dało się wywieźć z pasa przyfrontowego. Nunusia miała ze sobą walizkę, w której były pieniądze wypłacone nam przy zabieraniu inwentarza. W jaki sposób żonie mojej udało się przekonać komendanta o

słuszności jej działania sam nie wiem umiała widocznie zwalczyć jego opory, Po dwóch godzinach mieliśmy przywiązanych do naszego wózka sznurkami, drutem czy łańcuchami, 9 koni, w tym 7 zarodowych klaczy. Konie były niepojone od wielu godzin, ogłupiałe gwarem licytacji, bardzo zmęczone poprzednia podrożą. Zaczęliśmy od ich napojenia, nosząc bez końca wodę ze studni w gumowanej torbie. koło 16tej wyruszyliśmy z tym całym tabunem z Tarnowa, mając w kieszeni papier z niemiecka "wroną", że konie wolne są od rekwizycji. W domu byliśmy koło godziny 10tej wieczór. Jechaliśmy bowiem bardzo wolno, trzeba było uważać , aby któryś koń się nie zerwał. Dobrze , że byliśmy zaopatrzeni w latarki elektryczne. Wszystko jednak było bardzo trudne, utrudnione dodatkowo tym, że moje kolano, mocno kopnięte przez konia jeszcze w Chyszowie, spuchło bardzo silnie i sprawiało mi dotkliwy ból.

W Borussowej, na widok naszego dziwnego orszaku, wszyscy podnieśli głośny okrzyk radość. Wśród witających nas entuzjastycznie składali nam również gratulacje... Niemcy z oddziałów artylerii przeciwlotniczej.

Z wózka nie mogłem już zejści o własnych siłach kopnięte kolano że sztywniało i spuchło tak, że przed zrobieniem opatrunku trzeba było rozciąć spodnie.

Nunusia była triumfatorka wieczoru. Bo i rzeczywiście sukces był to jej wielki. Nawet Niemcy pełni Byli podziwu, że "gnädige Frau" odniosła takie zwycięstwo i powróciła z końmi. Sukces to był dla gospodarstwa niezwykle ważny. Walizki z pieniędzmi oczywiście już nie było , ale była przynajmniej części naszych koni, których strata była by dla Borussowej klęską. Braki inwentarza części owo uzupełnialiśmy zwierzętami z folwarku Okolice, nie objętego na razie działalność ą Komisji. Sprowadzone również zostało kilkanacie krów i kilka koni.

Jeszcze leząc w łóżku i kurując obolałą nogę, załatwiłem dość dziwną transakcję: Sprzedałem loco Borussowa 4.000 kwintali ziemniaków za 700 litrów rumu. Całe stosy butelek zostały zamagazynowane w ogromnej betonowej piwnicy, służącej dawniej jako skład materiałów pędnych do traktorów, mieszczącej się w rogu ogrodu od strony bramy wjazdowej. Wszystko zostało przykryte warstwą ziemniaków zbywających teraz ze względu na brak inwentarza.

W końcu września przychodzące wieści o Warszawie rzuciły znów chmurą na ludzkie dusze. Ogromne ilości zabitych, rannych, wywiezionych do obozów. Domy popalone, wszystko w gruzach.

Tysiące ludzi bez domu, bez żadnych środków do życia szukało schronienia. U nas już nikt się nie zatrzymywał, bezpośrednia bliskości frontu uniemożliwiaj a to całkowicie. Trwała nieustanna gawęda armat, granatników, przed którymi nie chroniły nawet ogromne wały wiślane.

Uważa no nas za straceńców , uporczywie trzymających się swego domu na tym bezpośrednio zagrożonym terenie. My jednak postanowiliśmy wytrwać w Borussowej do końca, wbrew wszystkim perswazjom.

Pracowaliśmy normalnie, gospodarstwo mimo niezliczonych trudności jakoś szło. Mieliśmy nawet zgromadzony koks na zimę. Zdobycie tego opału nasunęło mi jednak wspomnienie z tym związane. Musze się w tym celu nieco cofnąć w czasie.

5 lipca 1944 roku byliśmy z Nunusią, w Mości cach u Sobolewskich, ponieważ Nunusi udało się "za swińskie łapówki" zdobyć tam 20 ton koksu aa zimę. Załatwiło się samochód z przyczepą, którymi koks miał być dowieziony do Borussowej. Wyjazd miał nastąpić 6 lipca o 7mej rano. Ranek był

ciepły i pogodny. W chwili gdy już ładowaliśmy się do szoferki samochodu wraz z niemieckim konwojentem, zauważyłem Ludwika Sobolewskiego, dojeżdzającego spiesznie na rowerze do bramy spółdzielni. Nunusia poszła z Niemcem po jakieś potrzebne papiery, więc sam podszedłem do Ludwika, w kilku zdaniach przekazał mi zdyszanym szeptem wiadomości o lądowaniu wojsk alianckich w Normandii. Natychmiast potem odjechał.

W siadłem do szoferki, czekając na żonę i Niemca. Niedługo potem ruszyliśmy. Byłem tak przejęty wiadomości ą, że nie bardzo nawet słyszałem co do mnie mówią, Nunusia spoglądała na mnie co chwila badawczo. Nawet Niemiec zauważył , że coś się że mną dzieje. Zaczął pytać, czy nie czuję się chory. Odpowiedziałem szkopowi, że źle spałem w nocy i boli mnie głowa. Gdy mnie dalej jeszcze wypytywał wymyśliłem na poczekaniu, że gdy na chwilę zasnąłem, miałem straszny sen. Śnił mi się straszny bój, i woda w morzu czerwona od krwi.

W Żabnie zatrzymaliśmy się na chwilę, gdzie zaniepokojona o mnie Nunusia chciała poprosić doktora Sztögera (ożenionego z Dunią Szembek) o proszki od bólu głowy. Gdy zostałem z nią na chwilę sam, powiedziałem jej to czego dowiedziałem się od Ludwika.. Niemiec "opiekun" wpadł na chwilę, na posterunek żandarmerii załatwić jakąś sprawę służbową. Czekaliśmy na niego około 15tu minut. Wreszcie wyszedł, raczej wypadł z posterunku i widać bardzo czymś zbulwersowany wsiadł do samochodu. Chwilę siedział wpatrując się we mnie z jakimś niezwykłym zdumieniem. Powiedział, że chyba mam jakieś prorocze sny, gdyż dowiedział się przed chwilą na posterunku, że ogłoszono przez radio, iż nastąpił "Angriff na Europę. Nie wiedział gdzie nastąpiło lądowanie. Widać było , że jest ogromnie przejęty, aż sapał z podniecenia. Gdy dojechaliśmy do Dąbrowy Tarnowskiej znowu musieliśmy czekać przez godzinę na Niemca, który zdobywał dalsze wiadomości o "angriffie". Powrócił z lepszą już miną (widocznie spotkani współziomkowie pocieszyli go znacznie) twierdząc, że alianci zostali wybici do nogi, że "wielkie Niemcy" wytopią agresorów, że mają wielkiego Rommla, który nie dopuści do agresji alianckiej na "ich" Europę. Przyznał jednak niechętnie, że to już nie jest żadna próba, lecz szeroko zakrojona akcja.

W ciągu następnych dni Niemiec, ten, mieszkając w Gręboszowie, przywoził mi dalsze wieści z frontu. Z radość ą stwierdzałem, że miał coraz mniej pewną minę. Za cenę wieprzka otrzymanego za przewiezienie koksu był do nas nastawiony prawie serdecznie. Po paru dniach wrócił do Mości e z pełnym przekonaniem, że jestem obdarzony darem proroczych snów.

W ciągu jesiennych miesięcy zaczęło stawać się coraz bardziej jasne, że to co idzie od wschodu pozbawi nas ziemi i domu. Według tego co postanowił y "nasze" władze w Lublinie, byliśmy kiesą skazaną na zagładę. Zdawaliśmy sobie sprawę że o ile przeżyjemy przejść e frontu niedługo możemy nie mieć gdzie schronić głowy. Mimo to, jakaś przemożna siła kazała nam prowadzić normalne prace gospodarskie. Dziwna jest natura ludzka...

Wyjechała opiekunka Tomusia, pani Kańska.. Nunusia musiała więcej czasu poświęcać dziecku. miała jednak dużą pomoc w pani Ostrowskiej , żonie naszego wspaniałego mechanika o dziwnym imieniu: Pantaleon. Przyszedł do nas pod zmienionym nazwiskiem; o prawdziwe nie dopytywaliśmy się. Nie leżało to w okupacyjnych zwyczajach.

Znajdowaliśmy jednak trochę czasu, aby wyjeżdża ć wspólnie konno czy bryczka do folwarków. Mieliśmy jednak mniejsze jeszcze poczucie bezpieczeństwa , gdyż niebezpieczeństwo czyhało każdej chwili i że wszystkich stron .

Żyliśmy na wulkanie. Inaczej określić to trudno. Napięcie wśród ludności wiejskiej rosło. Niemcy łapali setki ludzi do kopania rowów przeciwczołgowych, zabierano ich na podwody i do innych prac wojennych. Ileż razy wyczekiwałem na żonę przed obozem , gdzie Niemcy grupowali przymusowych robotników, a ona czyniła nieustanne starania o wyciągnięcie kogoś. Kiedyś i ją przetrzymano prawie w obozie w Lisiej Górze. Musiałem interweniować w Tarnowie . Wyrwał ją stamtąd tarnowski Kreilandwirt. Z Lisiej Góry mieliśmy blisko czterdzieści kilometrów, także do domu dobiliśmy dopiero o drugiej w nocy. A noc była piękna świeciły gwiazdy, świeciły także, z daleka flary i reflektóry , byliśmy zmęczeni i głodni. Tam, skąd jechaliśmy, nie było frontu, nie było strzałów. Tam gdzie zdążaliśmy był front, była wojna i były strzały. A jednak wracaliśmy z radość ą. Bo tam – był DOM.

Była jesień, ptaki odlatywały. One wrócą z wiosną. A co będzie z nami ?... Myjeśli ten nasz dom opuści my, to już nie wrócimy, bo po prostu, nie będzie gdzie wracać. Tymczasem jeszcze trwamy, ale ile czasu wytrwamy? Takie myśli tłukły nam się po głowie kiedy wracaliśmy z Lisiej Góry do Borussowej.

W domu czekał nas, bardzo zdenerwowany Staruszek Szembek. Postanowił , że jeżeli nie wrócimy do czwartej rano to pojedzie nas szukać. Kochany Stary Pani... I on jednak szykował się już do odlotu, chciał jechać na zachód, aby być bliżej położonego w poznańskim Wysocka na wypadek końca wojny. Biedny, i on ludzi ł się że wróci do swojego kawałka ziemi, z której go Niemcy wygnali. Wyjechałod nas w październiku. Domu nie odzyskał, tak jak nie odzyskali go i inni. Żegnaliśmy starego przyjaciela ze łzami w oczach. I jemu łzy kręciły się w oczach, gdy że gnał nas i błogosławił wsiadając do mającego go odwieźć powozu .

Człowiek to dziwna istota. W ciężkich chwilach zdobywa się często na spokój , ma jasny umysł i umiejętności podejmowania decyzji. Tak było i ze mną. Wtedy gdy istniało Niebezpieczeństwo, umiałem zachować jakiś kamienny spokój. Gdy były chwile spokojniejsze byłem tak zdenerwowany, że byle głupstwo wyprowadzało mnie z równowagi. Było to prawdopodobnie odprężeni napiętych nerwów i jakieś chwilowe zwolnienie ich hamulców. Było to może coś innego. Gdy się coś działo, gdy były chwile napięcia nie było czasu na myślenie o innych sprawach, doraźnie podejmowało się jakieś decyzje. W chwilach spokojniejszych zaczynało się po prostu myśleć o tym co jest, a co gorsze , o tym co będzie.

Czułem wielki ciężar odpowiedzialności , bo tak jakoś się złożyło, że wszyscy czekali na moje postanowienie czy decyzje.. Kuszę przyznać że wszyscy domownicy odnosili się do mnie ogromnie lojalnie.

Ciągle tłukło mi się po głowie pytanie: "zostać w Borussowej, czy wyjechać zostawiając wszystko na łasce losu?... Sąsiedzi, którzy wyjechali ze swych domów, może chcąc sami przed sobą znaleźć usprawiedliwienie, kładli mi wciąż w głowę, że dalsze pozostanie na miejscu, szczególnie że względu na specjalnie niebezpieczne położenie Borussowej jest lekkomyślności ą i ogromnym ryzykiem. Udawałem, że nic sobie z ich rad nie robię, ale po takich rozmowach nie spałem całe noce. Czasami ogarniała mnie rozpacz prawie, że nie mogę zdecydować się na właściwe najlepsze wyjści e z tej trudnej sytuacji. Po takich nocach wstawałem z głową ciężką jak ołów. Później jednak , w jasnym świetle poranka, budził się znów jakiś optymizm. Patrzyłem na ogrodnika , który z troską i staraniem dbał o rabaty wspaniałych róż, widziałem sprawnie działającą młocarnię, z której sypało się złote ziarno i myśli stawały się spokojniejsze, a wrodzona radość życia brała górę nad smutkami i rozterkami. Kiedy leszcze patrzyłem na Tomusia, który trzymany pod paszki przez opiekunkę, przebierał w

ogromnym tempie nad ziemią swymi Małym i nóżkami, pełen radosnych uśmiechów z powodu tego marszu w powietrzu, ciepło robiło mi się na sercu. Spokój, pogoda i serdeczna ufności Nunusi dodawały mi siły.

Były to krótkie chwile odprężenia w tym galopującym toku wydarzeń, kiedy znów trzeba było mobilizować wszystkie siły.

W końcu września, czy w pierwszych dniach października 1944 roku mieliśmy nowy przypadek, który mógł się skończyć tragicznie. Otóż, nad wieczorem, zasygnalizowały nam władze partyzanckie, że za Wisły zbliża się do Opatowca duży oddział Własowców (Ukraińców) pod komendą niemiecką. miała to być jakoby brygada Kamińskiego , która idąc spod Warszawy zdobyła sobie opinię najbardziej krwawych rezuniów. Mówiono nam, że mają że sobą olbrzymi tabor karet, powozów i innych pojazdów konnych/ do których ładują, łupy zrabowane po dworach , zwłaszcza opuszczonych przez właściciel , czy innych zamożnych domach. Drogę ich znaczyły pożary i gwałty. Nasze oddziały partyzanckie czyniły próby zaatakowania ich, lecz ogromna siła ognia, którą dysponował ten oddział, uniemożliwiał zlikwidowanie tej grupy.

Opatowiec to maleńkie, nadzwyczaj zresztą stare miasteczko, leżące przy ujści u Dunajca do Wisły. W miasteczku tym przebywała córka opiekunki Tomaszka, pani Ostrowskiej. Przez cały wieczór utrzymywaliśmy telefoniczny kontakt z proboszczem w Opatowcu, który na bieżąco informował nas o sytuacji. Początkowo wiadomości nie zwiastowały nic niepokojącego. Proboszcz lub wikary podawali do wiadomości , zdając nam relacje co dzieje się na rynku i stanowią cym "śródmieście "placu przykości elnym. Oddziały konne zajmowały niektóre punkty miasteczka, zaś piechota kryła się spokojnie po bramach kamieniczek. Kobiety i dzieci ukryte były w lessowych pieczarach wysokiego brzegu wiślanego, gdzie był cały labirynt korytarzy. Nieco później kałmycka piechota zaczęła rozpraszać się po mieście nie czyniąc zresztą nikomu nic złego. Koło godziny 22 giej słychać było gwałtowną strzelaninę od strony majątku Czarkowy. Potem strzały ucichły, natomiast niebo w tej stronie rozgor zało wielką luną.

Niedługo potem ksiądz drżącym że zdenerwowania głosem powiedział nam, że żołnierzewłasowcy zaczynają dobijać się do domów, a jedna grupa zmierza akurat w stronę plebanii.

To była ostatnia wiadomości . Potem telefon zamarł i połączenia już nie było .

Słychać było u nas jakiś daleki odgłos strzelaniny. Koło północy przyjechali z Kars Tadziowie Krzyżanowscy z córkami. Karsy leżały mniej więcej na połowie drogi między Opatowcem a Borussową. Tadziowie mówili, że w Karsach słychać było wyraźne krzyki ludzi, prawdopodobnie rabowanych przez własowców.

Rozpacz i niepokój obojga państwa Ostrowskich były straszne , w Opatowcu mieli przecież swoją kilkunastoletnią córkę, ukochaną nad wszystko jedynaczkę.

Był u nas dowódca oddziału A.K. z Wietrzychowic razem z dwoma żołnierzami. Zbierali wiadomości o tym co się działo. Poszedłem z nimi w kierunku Kars. Łuny było widać i nad Czarkową i nad Opatowcem. Noc była pochmurna widać było odblask łun na nisko wiszących chmurach. Oficer A.K. poszedł do Siedliszowic, obiecująco ile to będzie możliwe obsadzenie chłopcami naszego brzegu, aby nie dopuści e do przeprawy przez głęboką w tym miejscu Wisłę.

Wróciłem do domu. Strzelaninę w Opatowcu słychać było przez całą noc.

Wszystko było przygotowane do ukrycia rodziny w wiklinowym gąszczu na międzywalu wiślanym. Wstający ranek przytłumił łuny. Strzelanina w Opatowcu przycichła. Połączenia telefonicznego nadal nie było .

Ranne obrządki w podwórzu szły swoim trybem. Napięcie jednak nadal ogromne. Wiadomości żadnych. Trzech partyzantów poszło na zwiady pod dowództwem kaprala Wojtowicza, człowieka bardzo odważnego i sumiennego.

Koło 9tej rano nagła ulewa karabinowych strzałów , trwająca około dziesięciu minut. Potem znowu cisza. Godzinę później przybiegł jeden z żołnierzy A.K., który przemknął się wiklinami. Powiadomił nas , że banda morderców przeprawia się wraz z taborami przez Wisłę. Nasza słaba zresztą, obrona że pchnięta została za Dunajec. To właśnie były te strzały karabinowe, które słyszeliśmy. Teraz oddział własowców rozstawia posterunki w Gręboszowie. A więc, zbliżała się ta wataha do nas.

Młody, przemiły chłopak (nazywał się Marosek), znany z niefrasobliwej, odwagi której zawdzięczał kilkakrotne ucieczki z transport ów kierowanych na roboty do Niemiec, obserwował z wiklinowego ukrycia poruszenia bandy. miał nas informować w jakim kierunku kieruje się przeprawiany na nasz brzeg tabor pojazdów.

W przeprawy brygada musiała skierować się na południowy wschód. Prowadziły tam trzy drogi: jedna wzdłuż Dunajca przez Siedliszowice na Otwinów i Żabno, druga na Gręboszów i Wolę że lichowską i trzecia wzdłuż walu wiślanego przez Gręboszów i Borussową. Skierowanie się bandy tą ostatnią drogą byłoby dla nas katastrofą .

Wreszcie tabor ruszył, poprzedzany paruset ludźmi konno w kierunku Gręboszowa. Ludzie uciekali polnymi dróżkami czy miedzami. Słychać było wyraźnie pojedyncze strzały karabinowe i suche serie z pistoletów maszynowych, które dochodziły od strony Gręboszowa. Straszne to były chwile... Chwilami wiatr przynosił odgłos strzałów jakby bliższy wtedy dusza w nas zamierała, że posuwają się w naszym kierunku. Koło godziny jedenastej zaczęło być słychać strzelaninę od strony Woli Żelichowskiej. Wyglądało na to, że własowcy skierowali się tą drogą omijając Borussową. I tak też się stało. Panika przycichła, ludzie odetchnęli. Taka bowiem jest natura ludzka: Żałując tych, którym przypadł gór szy los, mimowoli ludzkie zwierzę drzemiące w człowieku, odczuwa ulgę, że zło to go ominęło. Straszliwe napięcie borussowskiej ludności rozładowywało się powoli. Ja jednak długo odczuwaniem dziwny skurcz gardła, nie pozwalający mi przełknąć śliny. Poszedłem powoli do żony i dziecka, do tych, o których los drżałem przez cały czas. Nunusia, blada jeszcze, zarzuciła mi ręce na szyję... Nie mówiła nic. Rozumiała co czułem.

Niedługo potem zaczęły nadchodzić wiadomości z Gręboszowa. Zginęło pięciu ludzi, wśród nich przemiły lekarz weterynarii. Sporo było rannych. Pod wieczór przyjechał nasz poczciwy dziekan z Gręboszowa. Chciał się dowiedzieć co się u nas dzieje. Jako naoczny świadek wydarzeń zdał nam dokładne sprawozdanie z przebiegu tej strasznej nocy. To była tragiczna opowieści . Bogu dziękowaliśmy za ocalenie !"

"Jesień przyniosła chłody , noce były już bardzo zimne. W oknach nie było szyb. Jedynie okna w pokoju Tomusia i teściowej udało się wyposażyć w sztukowane z kawałków szyby. Reszta okien zasłonięta była dykta lub dywanami. Wiatr fruwał po pokojach. Nawet w pokoju dziecinnym panował chłód. Wieczorna kąpiel dziecka odbywała się w osłoniętym parawanami pokoju, ogrzewanym lampami

karbidowymi od traktorów. Nagrzane mocno podnosiły na niewielkiej przestrzeni temperaturę powietrza. Tomek, choć był wątłym dzieckiem, znosił te spartańskie warunki dobrze nie kichnął nawet, a humor (chyba on jeden miał go w domu !) miał doskonały.

Ciotka Zofia, mama Nunusi, trzymał a się też dobrze .

Cały front, za wyjątkiem głębokiego przyczółka zajętego przez wojska radzieckie na zachód od Borussowej trwał jakby w uśpieniu. Zaczajony lew ostrzył pazury. Jedyne co przypominało bliskości frontu, to tysiące biegających po niebie świateł i zwiadowcze samoloty, które już przestały na nas robić wrażeni. Wykopki ziemniaków i buraków przeszły dość sprawnie, jak również siewy zbóż ozimych. Tak jakby nie było wojny. Nawet przyjeżdzający Niemcy okazywali swe zdziwienie, widząc krzaki róż i bardziej delikatnych krzewów zabezpieczone przed mrozem tak jakby nie toczyła się wojna.

Korzystając z parodniowego względnego spokoju odwiedziłem grupę A.K., zamelinowaną pod Kazimierzą, Wielką i Cudzymówi cami. Spędziłem tam, zimną wprawdzie, ale miłą noc przy ognisku. Mieli w swoim oddzielę dwóch uciekinierów radzieckich, o ciemnych i jakże ponurych twarzach. Zresztą, przy bliższym przypatrzeniu się odniosłem wrażeni , że byli tak jakoś bezmiernie smutni. I może to właśnie nadawało im taki wyraz. Potem zachwycił mnie ich śpiew. Leżeli oparci ramionami wzajemnie o siebie i śpiewali takimi tęsknymi glosami. Śpiewali mimo zmęczenia całodziennym marszem może to właśnie był ich odpoczynek. Podobno wykazywali dużo odwagi i dyscypliny. Przyglądałem im się poprzez ognisko. Byli obaj w waciakach. Leżeli na gołej ziemi. Gdy swymi ciepłymi glosami śpiewali jakieś rosyjskie dumki, czuło się ich jakieś wyizolowanie, jakaś" obojętności na wszystko co ich otaczało. Dowiedziałem się później, że z ta samą obojętności ą szli na śmierć trzy miesiące później zaraz po rozbrojeniu oddziału, gdy powiesili ich właśni rodacy. Podobno jak opowiadano mieli pełną, świadomości że zginąć muszą. Jeśli nie z rąk niemieckich, to z rąk "swoich". Nie mylili się oszczędziły ich kule niemieckie nie oszczędzili ich właśni ziomkowie. I właściciel wie za co?...

Od końca października Niemcy zaczęli obsadzać wojskami nasz odcinek frontu. Znów na kwatery zajęto trzy czwarte domu, z czego jedna tylko była korzyści , że oszklili wszystkie okna. I tak jednak zimno było w domu. Mury były wyziębione, a frontowe drzwi stale były otwarte. Wyraźnie już czuło się nadchodzącą zimę.

Dokuczał nam brak wiadomości . mało co wiedziało się co dzieje się na arenie wojny, niewiele też było wiadomości dopływających do kraju. Strefa przyfrontowa i obecności wojsk niemieckich utrudniały kontakty z ludźmi. Front za Wisła rozbłyskiwał jak zawsze. Było w tym jednak jakieś przyczajenie przed skokiem.

Gestapo zniknęło, została natomiast żandarmeria z blachami na piersiach.

Przestaliśmy jeździć końmi , aby tych nielicznych i z trudem ocalonych zwierząt nie narazić na rekwizycję na drogach, na których roiło się od wojska. Kilka krów daliśmy pogor zelcom, kilka umieści liśmy u ludzi na wsi. użytkownicy dostarczali nam solidnie i punktualnie mleko, masło i ser. Śpichlerz został zaplombowany i pilnowany przez strażników niemieckich. Kupiony przez Nunusią samochód "Topolino" tkwił niewidoczny pod specjalnie w tym celu ustawiona stertą z konopi.

Jeżeli była konieczności wyjazdu i załatwienia pilnych spraw dostawałem się do stacji końmi, jadąc polnymi drogami. Nigdy zresztą wracając z Tarnowa nie byłem pewny, czy zastanę przed stacją

wózek z końmi. Gdzie zresztą w tych czasach było poczucie pewności i bezpieczeństwa ?... Kiedyś jadać pociągiem miałem przygodę, która szczęśliwie nie pociągnęła za sobą ofiar. Pociąg, którym jechałem do Tarnowa, został dwa razy ostrzelany z karabinów maszynowych przez sowiecki samolot. Kozę był to jeden samolot, może było ich więcej tego widzieć nie mogłem. Chłop, który siedział na korytarzu między swymi tobołkami, trafiony poprzez dach został kulą karabinowa. Dach pociągu zmniejszył impet kuli, niemniej uderzyła ona chłopa w samą potylice. Dzięki jego futrzanej czapce, skończyło się na kilkuminutowej utracie przytomności . Dałem mu chusteczkę do opatrzenia niegroźnego skaleczenia, widziałem go jak wysiadał w Tarnowie o własnych silach. Jak stwierdziliśmy w Tarnowie , pociąg był gęsto postrzelany , ale poza tym jednym człowiekiem nikt z podróżnych nie odniósł obrażeń , co graniczyło z cudem.

W Tarnowie było wówczas spokojnie. Front był oddalony od miasta o 29 kilometrów, dopiero koło Dębicy przy rzece Wisłoce. Gestapo toż już było nieobecne woleli swoją zbójecką robotę wykonywać w spokojniejszych i bardziej oddalonych od frontu regionach. Jedynym niebezpieczeństwem były odłamki pocisków artylerii przeciwlotniczej, która kilka razy na godzinę, otwierała ogień z dział zmasowanych przy mostach kolejowych na Dunajcu i na rzece Białej. Leciały wtedy odłamki jak grad, dudniąc po domach i ulicach.

Nie udało mi się w czasie tej bytności zobaczyć Ludwików Sobolewskich. Odwiedziłem tylko Jachów, mieszkających wraz z nowonarodzoną córeczką Asią, w pobliżu fabryki azotów w Mości cach. Z fabryki tej Niemcy wywozili akurat kosztowne i cenne urządzenia.

Wracałem do domu samochodem zaopatrzeniowym, należącym do posterunku w Gręboszowie. Podróż ta trwała więc stosunkowo krótko, ale jazda samochodem po bardzo zniszczonej przemarszem czołgów szosie dala mi się we znaki. Bolały mnie wszystkie kości od dokuczliwego trzęsienia.

Kiedyś, w niedzielny poranek, ciepły jak na polowe listopada, obserwowaliśmy z Nunusią ćwiczenia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Staliśmy na skraju ogrodu patrząc na gwiazdki pękających w powietrzu pocisków szybkostrzelanych działek. Nagle w odległości może dwóch metrów od nas wybuchł pocisk podnosząc chmurę kurzu. Zamiast pęknąć w powietrzu wybuch nastąpił dopiero po zetknięciu z ziemią. I jeszcze oraz Opatrzności ocaliła nas od śmierci.

Ocaliła nas jeszcze oraz w grudniu. Artyleria przeciwlotnicza została już odtransport owana gdzie indziej, zaś zajmowane przez nią poprzednio posterunki zajęła tak zwana Szperoformacja (minierska). Wojska radzieckie były w Korczynie. Sztab niemiecki pod dowództwem majora .. Kömpke (przebywającego u nas z przerwami od lipca) znajdował się po naszej stronie. Koło godziny 15tej nadjechało od strony Gręboszowa kilka wojskowych samochodów. Rozmawiałem stojąc przed gankiem z jednym z oficerów. Nagle rozpętało się piekło. Wści ekłe ujadanie granatników. Oficer upadł na ziemię na sekundę przed wybuchem, po czym jakimś kangurzym susem wskoczył pod dach werandy. Nigdy nie widziałem tego typu pocisk uleciał pionowo z góry, prawie bezszmerowo. Trzaskało dosłownie wszędzie. W miejscach zetknięcia z ziemią pozostawał obłoczek dymu. Obstrzał trwał może trzy, może pięć minut. Po ustaniu wybuchów obszedłem wraz z mechanikiem Ostrowskim , naszym "Pańciem" (Pantaleonem) wszystkie budynki, aby sprawdzić czy się, gdzieś nie pali. Niebezpieczeństwo tego było bardzo duże. I oto znów chyba opieka Boska nic się absolutnie nie stało. A przecież znaków po pękniętych pociskach naliczyliśmy ponad pięćdziesiąt. W tydzień później

znaleźliśmy jeden niewypał, leżący spokojnie w starcie rzepakowej słomy, będącej tak bardzo łatwopalną podści ółką."

"Całe to wydarzenie miał o jeden dobry skutek: kwatermistrzowie uznali dwór w Borussowej jako miejsce nie nadające się na siedzibę jakiegokolwiek sztabu.

Po kilku dniach mroźnych niezmierne : błota Zawiśla stały się przejezdne. Umożliwiło to Niemcom wypchnięcie wojsk radzieckich z Nowego Korczyna i odsunięcie ich aż za ujści e Nidy do Wisły. Było to od nas o około trzy i pół kilometra. Nie długo cieszyliśmy się opuszczeniem przez Niemców z kwater we dworze. już po trzech dniach nadciągnęły jednostki artylerii i wiele dział przeciwlotniczych.

Dwór został prawie w całości zajęty przez generała i dużą ilości uprzejmych ale sztywnych oficerów sztabowych. Generał widocznie myśliwywidząc na polach dużą ilości zajęcy żerujących mimo mrozu na Bielonym jak zawsze rzepaku, zarządził, że w niedzielę 17 grudnia ma odbyć się polowanie. Kwatermistrzowie poprosili o wypożyczenie zastawy stołowej na dwadzieścia osób. Zapytali jednocześnie że zdawkową uprzejmości ą , czy nie mielibyśmy w formie rewanżu za tę przysługę jakichś życzeń. Byłem zdenerwowany. Nie tylko tym idiotycznym polowaniem, ale i ogólna sytuacja, a także, oczekiwaniem na ostateczne walki, do których musiało dojść na naszym terenie. Powiedziałem, że proszę tylko o jedno: aby nikt z jutrzejszych myśliwych nie próbował ofiarować nam nawet jednego zająca z tępo polowania. Widać było że nastąpiła konsternacja Niemcy mieli zdecydowanie głupie miny.

Nazajutrz o ósmej rano wyjechałem z żoną do kościoła w Gręboszowie. Stangret w liberii, powóz piękny. Drobnym kłusakiem mijałem rozstawioną, nagankę. Składała się ona w osiemdziesięciu chyba procentach z żołnierzy, resztę stanowiła miejscowa ludności . Pola, w jednym obszarze 350 ha, leżące między Borussową a Wolą Gręboszewską były już dookoła rozstawione i zaczynano akurat samochodami rozwozić myśliwych. Grupa tych oficerów stalą w grupce koło dworku w Karsach. Musieliśmy około dwóch kilometrów przejechać przywałową drogą obok nagonki. Ludności miejscowa, stojąca koło żołnierzy kłaniali się nam. Grupa myśliwych patrzała że zdumieniem na ten, tak niecodzienny w obliczu toczących się działań wojennych obrazek : elegancki powóz, dobre konie, i my oboje z żoną jadący do kościoła w niedzielny zimowy poranek. Widać coś Niemcom w tym wszystkim zaimponowało, bogdy przejeżdzaliśmy koło tej generalskosztabowej grupy wszyscy, włącznie z generałem zgodnie podnieśli ręce do czapek, salutując z całą powagą.

Zostaliśmy na wczesnym obiedzie u dziekana Jakusa nie, chcieliśmy być w domu w czasie śniadaniowej przerwy w polowaniu i widzieć "panów myśliwych ".

Po powrocie dowiedzieliśmy się że generał (nazwiska nie pamiętam) był zachwycony polowaniem na którym w głównym kotle zabito 428 sztuk. Wieczorem obiad odbył się o dziwo w kompletnej ciszy i bez zwykłych i wrzaskliwych "hoch" i bez pijatyki. Było tak spokojnie, że siedząc w pokoju mamy, zastanawialiśmy się czy uczta się nie zaczęła, tymczasem, jak się okazało, już dawno się skończyła. Całości naczyń, czysto wymytych, została oddana, do kredensu bez żadnego uszczerbku.

Stosunków z mieszkającymi u nas Niemcami nie było żadnych. Nawet nie rozmawialiśmy prawie, poza koniecznymi przypadkami. Trzeba jednak przyznać, że zachowanie ich było bez zarzutu. Dbali, aby żadna rabata na Dziedzińcu nie została odarta że słomianych pokrowców. Brama wjazdowa,

o którą zawadził jakiś ciężarowy samochód, pozostawiając miałem uszkodzenie została bezzwłocznie wyrównana gipsem.

Niemcy ci byli w Borussowej do świąt Bożego Narodzenia , a raczej do 29 grudnia. Wyjechali tego dnia, akurat w dzień moich urodzin .

W same święta Niemcy urządzili w naszym ogromnym salonie prowizoryczną palę kinowoestradową. Prosili, abyśmy przyszli na urządzoną przez nich imprezę. W samą Wigilię przyjechał jakiś objazdowy teatr. Oficerowie i żołnierze siedzieli na ławach z desek przyniesionych z oranżerii.

Było ich chyba kilkuset. Śpiewali, ładnie zresztą, jakieś niemieckie kolędy, potem wystąpiła pieśniarka w bardzo pięknej czarnej sukni. Śpiewała pieśni i piosenki, prawdopodobnie znane im i bliskie, bo wielu wojskowych miał o łzy w oczach. Dawno nie widzieli pewno swych żon, matek czy dzieci, o których chyba myśleli w ten wigilijny wieczór.

Coś jakby żal przemknął mi przez serce. Otrząsnąłem się jednak z tego szybko, przywołując myśli o ogromie krzywd nam przez ten naród wyrządzonych; o tych tysiącach naszych ludzi, odezwanych brutalnie od rodzin umierających w samotności w obozach koncentracyjnych czy w hitlerowskich więzieniach lub w niewoli. Stwardniało mi serce od razu. Im to przecież zawdzięczamy całą niedolę i cierpienia. Na naszej siedzą zieminie z naszej winy. Być może , że w ostatecznej rozprawie i w czekających ich nieuchronnie walkach zostaną w naszej ziemi na zawsze. Jako trupy. Być może ,że nie wszyscy Niemcy byli winni osobiście , ale niestety tego już nie można brać pod uwagę w swoich odczuciach.

Niedługo po wyjeździe Niemców, w Sylwestra , zmarł na moich rękach nasz stary rządca, Wojciech Jagielski. Śmierć nastąpiła nagle był to atak serca. Pochowaliśmy go w naszym rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Gręboszowie.

Na miejsce oddziału niemieckiego, który opuści ł Borussową 29 grudnia został we dworze zlokalizowany szpital polowy, na który zabrano cały dwór, zostawiając nam tylko trzy pokoje. Wszyscy zresztą wyrażali zdziwienie, że my, z maleńkim dzieckiem, przebywamy wciąż jeszcze na tym tak bardzo zagrożonym odcinku frontu. A mytrwaliśmy wciąż, zdając się na wolę Bożą.

Posterunki artylerii przeciwlotniczej zostały gdzieś przeniesione. Teraz, w naszym łuku Wisły roiło się od samochodów sanitarnych. Rannych w tym początkowym okresie jeszcze nie było. Mimo to, wszędzie czuło się zapach środków dezynfekcyjnych, co było bardzo przykre.

Zawsze twierdziłem, że każdy dwór wiejski pachnie inaczej, tak jak ma własną, atmosferę i charakter, tak posiada swój własny zapach. Teraz już dwór w Borussowej stracił swój zapach. Nie czuliśmy się właściciel wie już w domu, wchodziło się jak do nieznanego domu, o snującej się w nim obcej woni. Zdawaliśmy sobie już wtedy sprawę, że są to ostatnie "dni, tygodnie czy miesiące kiedy dach tego domu jest naszym, a ziemia kochana i bliska naszą ziemią. Smutek mieliśmy wszyscy w sercach, oszukując się wzajemnie, że wierzymy jeszcze, iż to nieuchronne nie nadejdzie. Wiedzieliśmy jednak wszyscy w głębi serca, że ten kielich Góry czy nas nie ominie i trzeba go będzie wypić do dna. Jeden Tomuś był naprawdę wesoły, 21 grudnia skończył pierwszy rok swego życia. Radośnie wykrzykiwał swoje pierwsze słowo "bum". Biedne, wojenne dziecko, które cały pierwszy rok życia spędziło w huku armatnich strzałów , wybuchów granatników czy salw karabinów maszynowych. Całe szczęście , że nie wiedziało, że to "bum", które je tak bawiło było posłańcem śmierci...

Tak przyszedł koniec koszmarnego roku 1944 Patrząc wstecz nieco mało optymistycznie były nasze, składane sobie wzajemne życzenia noworoczne: "żeby następny rok nie był od tego gór szy..."

Nie zwiastował spełnienia nawet tego skromnego życzenia początek roku następnego roku 1945.

W czwartek 11 stycznia Niemcy, na podstawie zdjęć lotniczych wiedzieli już, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin armia radziecka rozpocznie ofensywę. Zarządzono ostre pogotowie. I ja też zarządziłem pogotowie w Borussowej. Mocna betonowa piwnica, położona o około pięćdziesiąt metrów od domu, została obłożona dwiema warstwami worków z piachem. Zgromadziliśmy tam wszystkie futra jakie były w domu, umieszczone też zostały dwa reflektóry traktorowe oraz żywności . Tej nocy nie rozbierałem się wcale. Pocieszano ranie, że niebo nad frontem nic się nie zmieniło widać było na nim jak codzień tysiące błysków o przedziwnych barwach.

O godzinie czwartej, kiedy noc była jeszcze ciemna rozpętało się istne trzęsienie ziemi. Spadł klosz z naftowej lampy, a woda w miednicy zaczęła się wylewać się na podłogę. Ziemia drżała. W pokoju było ciemno okna były zasłonięte szczelnie dywanami. Wypadłem do sąsiadującej z nim kancelarii. Tu było jasno jak w dzień. Wybiegiem na dziedzinie c . Tam poczułem się jak pod parasolem ognia było jakieś oślepiające światło. Potworny zgrzyt pocisków smugowych z rosyjskich katiuszy. Szły z północnego zachodu od strony Nowego Korczyna na południowy wschód bezpośrednio nad nami. Dygot powietrza. Gwizd, zgrzyt, huk, jakieś jękliwe wycie pocisków. Widno jak w dzień. Za Wisłą też musiało być piekło (przeciwko Niemcom stanowią cym obroną Krakowa wyszedł atak czołgów i olbrzymia ilości artylerii). Huk dochodził dosłownie że wszystkich stron. Odpal tworzył jakby jedną serię, huczały bez przerwy pociski walące w rozdygotana ziemie.

W naszej sypialni zebrała się cala rodzina , ubrana nawet w futrach. Wszyscy byli kamiennie spokojni i pełni determinacji.

Zaczynał się późny zimowy brzask. Po chwili względnej ciszy rozprężał się nagle huraganowy ogień niemieckiej artylerii ustawionej wzdłuż drogi do Gręboszowa od bramy dworskiej aż do Kars. Ogień artyleryjski skierowany był przez Wisłę na Zachód. Nawała ognia trwała bez przerwy pól godziny. W świetle Poranka zobaczyć można było zawieszone nad nami tumany dymu i kurzu.

Jakiś czas potem artyleria zamilkła. Zaczęto zwozić rannych. Bardzo wiele rannych, a także, wiele trupów. Nieżywych układano przed głównym wejście m tam akurat gdzie kiedyś stała ławka, która była świadkiem naszych zaręczyn z Nunusią.

Przybiegło kilku chłopów ze wsi. Otoczyli mnie prosząc o radę co maja robić? Starał em się ich uspokoić, twierdząc, że nasze zakole Wisły nie jest bezpośrednio atakowane, zaś wszystkie kierunki ucieczki są objęte obstrzałem. Drogi są zatłoczone i ucieczka nimi przedstawia duże Niebezpieczeństwo. Wrócili na wieś do swych domów i do rodzin , oczekujących ich przeważnie , pomimo mrozu, na przygotowanych do ucieczki wozach.

Do południa nie spadł na najbliższa okolicę ani jeden pocisk. Jedynie w czasie gdy jedliśmy spóźnione, pośpiesznie przygotowane śniadanie spadły trzy miałem bomby na kępę wierzbowa, położona opodal poprzednich stamówi sk "flaku". Zostało tam kilka uszkodzonych pojazdów samochodowych , Widocznie lotnik sowiecki uznał to za cel godny zrzucenia bomb. Walki toczyły się w kierunku Opatowca w stronę Krakowa.

Tak się to zaczął ten pamiętny dzień 12 stycznia 1945 roku .

Działa grzmiały teraz gdzieś daleko, po zachodniej stronie w okolicach Buska i Kielc oraz od południa, gdzie prowadziła droga na Kraków. Dziwne się wydało, że właśnie najspokojniej było na wschodzie. Stało się jasne, że uderzenie wyszło z przyczółka baranowskiego w kierunku na Kielce, idąc też wąskim paskiem na południowy zachód w kierunku Krakowa. Wojska niemieckie zajmowały prawdopodobnie stanowiska po drugiej stronie Dunajca, utrzymując jeszcze ład na drodze do Tarnowa.

Zwożono nadal nowych rannych żołnierzy, których opatrywano lub operowano na miejscu. Cały dom pełen był jęków, krzyków, okropnej woni ran, ropy, środków usypiających...Słychać było brzękliwy dźwięk narzędzi chirurgicznych.

Nad wieczorem nastąpiła przerwa w ruchu samochodów przeznaczonych do transport u rannych, których przewożono w inne miejsce. Zażądano od nas koni na podwodę do Gręboszowa. Przygotowany został wóz wysłany słoma, konie stały w uprzęży. Wystąpiła jednak trudności znalezienia ludzi, którzy w takich okoliczności ach chcieliby pojechać końmi , wioząc na wozie ludzi rannych i jęczących z bólu. Daremnie próbowałem kogoś znaleźćwszyscy pokryli się w jakichś zaMama rkach. Byłem już zdecydowany aby sam pojechać, choć przyznam się że pozostawienie rodziny bez opieki napawało mnie przerażeniem. Sytuację uratował kochany Władek Wielgus. Zwymiotował wprawdzie w pierwszym momencie z wrażenia , wziął się jednak w garści i razem z sanitariuszami wyruszył wozem w ciemną noc. Czekaliśmy razem z jego żoną całe długie cztery godziny. Dzielny chłopak wrócił zdrowo i cało z końmi ale bez wozu, który, jak twierdził, zabrano mu zaraz po przeniesieniu rannych do samochodu. Jak się dowiedziałem później, było to trochę inaczej. Wozu mu nie zabrano, tylko sam Władek widząc na wozie trzech zmarłych już Niemców, sam odprzągł konie i z nimi uciekł.

Nadeszła pierwsza noc "szpitalna" z piątku na sobotę. była to straszna noc... Lekarze pracowali bez przerwy, bez wytchnienia. Jęki wzmagały się w miarę nadchodzenia wieczoru. Nunusia z Tomaszkiem, dwiema kobietami Wielgusową i Ostrowską , usiłowała spać wśród tego krwawego zgiełku. Henio, owinięty w futro, siedział w fotelu, jakby zamarły z grozy. Mama odilozowała się w swoim pokoju na górze z Pantaleonem Ostrowskim , mającym przy sobie trzynastolentnią. córkę (tę, o którą tak bardzo niepokoili się rodzice w czasie strzelaniny w Opatowcu) i Ja, w towarzystwie następcy naszego starego, niedawno zmarłego rządcy, chodziliśmy po całym domu. Niekończący się dopływ rannych trwał ciągle. Zwożono także, zabitych.

Sąsiadujący z naszym pokojem salon zawalony był rannymi już opatrzonymi. Leżeli jeden koło drugiego na podłodze wysianej słoma. Świeciły się tam tylko, słaby blask dające lampy karbidowe. Cały hall wypełniony tył rannymi oczekującymi na opatrunki, często dogor ywającymi. Z hallu prowadziły drzwi do naszego pokoju. Choć zamknięte nie izolowały od odgłosów z niego dochodzących. Kiedy usiłowaliśmy zdrzemnąć się na chwilę, do uszu naszych dochodzie zaczęło jakieś nieustanne stukanie w drzwi. Budziła się co chwila Nunusia , dziecko zaczęło płakać wyrwane ze snu.

Postanowił em stwierdzić przyczynę stukania. Wyjści em od koncelarii dostałem się do salonu. Przejści e przez leżących ciało koło ciała rannych nie było łatwe. Inaczej nie mogłem dostać się jednak do hallu, skąd pochodziło pukanie. Gdy tam dotarłem oczom moim ukazać się straszliwy widok. Pod drzwiami leżał nieprzytomny żołnierz niemiecki i on to jakimś nieświadomym odruchem stukał bez przerwy łokciem w drzwi. Na szyi miał bandaż, ale głowę mało dkrytą. Nie było na niej części czaszki i

widać było mózg. Nie moglem przecież poruszyć i odsunąć tego nieszczęśnika, aby przerwać to straszne , beznadziejne stukanie. Nic więc poradzie nie mogłem. Wróciłem tą samą drogą do naszego pokoju. Zastałem w nim Nunusią w stanie jakiegoś kryzysu nerwowego. TrzyMał a się dotychczas znakomicie i dzielnie, teraz widać napięte nerwy puści ły. Chodziła po pokoju jak błędna, zatykając obiema rękami uszy. Ułożyłem ją w łóżku, orientując się jednak , że jest prawie nieprzytomna. A żołnierz ciągle stukał, jakby błagając o ratunek. Widziałem, że i Nunusi potrzebny jest także, ratunek, stan jej pogarszał się wyraźnie. Poszedłem znów do salonu. Oparty o fortepian, ledwie widoczny w grubej warstwie słomy na której leżeli ranni drzeMał śmiertelnie zmęczony niemiecki lekarz. Lekkim dotknięciem usiłowałem go obudzić. Po kilku bezowocnych próbach, otworzył przekrwione z niewyspania oczy i spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Nie rozuMał początkowo co do niego mówię. Za chwilę uniósł się z wysiłkiem, siegnął do kieszeni pokrytego plamami krwi kitla, wyjął fiolkę i połknął zieloną pastylkę. Za chwilę był już przytomny i z uwagą wysłuchał no jej prośby o udzielenie pomocy żonie. Bez chwili zwłoki ruszył za mną do naszego pokoju, niosąc jakieś pudełko z lekarstwami. Potrzymał rękę Nunusi, zajrzał jej pod powieki. Wyjął z pudełka dwa maleńkie proszki i dał mi ze wskazaniem, aby wzięła ona teraz jedną, drugą za 23 godziny. Nunusia nie wiedziała nawet, że to doktor trzymał ja za rękę. Nie otwierając oczu prosiła mnie, abym od niej ani na chwilę nie odchodził. Podałem jej pastylkę i wodę do popicia. Połknęła. Za pięć minut już spala pochrapując lekko. Doktor starał się mnie uspokoić, tłumacząc, że poza wyczerpaniem nerwowym i fizycznym, wpłynęła na jej stan duża ilości oparów z narkotyków i środków odurzających, przenikających z pokoju operacyjnego i sal chorych. Otworzyłem więc okno, odsuwając dywanowe ocieplacze. Przez okno wpadł strumień mroźnego powietrza. Otuliłem czym mogłem Nunusią i Tomka. Oboje spali. Wyglądali oboje tak bardzo bezradnie, że serce mi się ści snęło. Czuwałem przy nich. Przez otwarte okno wdzierał się mróz, a także, hałas Przejeżdzających ciągle nowych samochodów z rannymi lub po rannych. Nie obudził on jednak śpiącej Nunusi.

A ranny żołnierz z drugiej strony drzwi stukał jeszcze chyba że dwie godziny, ale coraz słabiej i słabiej. W końcu stukanie ucichło...

Widocznie sen wrócił Nunusi siły, gdyż rano obudziła się zdrowa i była znowu zaradna jak zawsze i dzielna. była to sobota 13 stycznia, 1945 roku .

Kiedy wczesnym rankiem wysunąłem się z pokoju, żołnierze spali lub jęczeli cicho. Części sanitariuszy drzeMał a w jakichś dziwnych pozycjach. Tylko z naszej jadalni, przerobionej na salę operacyjną dochodził nieustanny szczęk narzędzi lekarze pracowali bez wytchnienia. Wykopany uprzednio głęboki dół, w który wrzucano niezliczone ilości zużytych, zakrwawionych bandaży wraz z ochłapami ludzkiego mięsa, był już pełen. Teraz kopano drugi.

Do południa było względnie spokojnie samochody przyjeżdzały i odjeżdzały , wynoszono na noszach rannych przeznaczonych do ewakuacyjnych transport ów. Lekarze i sanitariusze uwijali się koło chorych.

Nagle, koło godziny piętnastej, rozległ się bardzo silny wybuch. Ogromny pocisk wyrznął w położoną tuz koło domu lodownie. Drugi wywalił całą północną ści anę, dwupiętrowego spichlerza, o bardzo grubych murach. Trzeci wybuch wyorał olbrzymi lej w parku. Wstrząs był tak silny, że zawalił się wprost na rannych wielki szklany dach nad salonem. Nie wiem ilu tam było zabitych.

Lodowaty wiatr wył po całym domu. Wrażenie trudne do opisania.

Przy pełnym już zm roku zrobiono nad salonem prowizoryczny dachuszkodzone rusztowanie dachu założone zostało drągami i deskami z rozbitego śpichlerza. Wszystko razem pokryte zostało zwałami brezentowych płacht.

Noc z soboty na niedziele niewiele różniła się od poprzedniej, z tą tylko odmianą, że szpital działał przy wtórze seryjnych salw pistoletów maszynowych. Były to wojska radzieckie, które przechodząc po skutej już lodem Wiśle ostrzeliwały się wzajemnie że strażami niemieckimi. Samochody zabierały coraz większe ilości rannych, już obecnie bez noszy, i wywoziły ich w kierunku Tarnowa.

W miarę zwiększania się strzelaniny napięcie wśród rannych rosło. Czekali niecierpliwie swej kolejki w załadowaniu do wozów sanitarnych. Odgłos każdego przyjeżdzającego samochodu wywoływał podniecenie wśród rannych i niepokój czy zdążą zostać wywiezieni przed nadejści em czerwonej armii. Bali się. Niektórzy nie wytrzymywali nerwowo błagali o zabranie ich najbliższym transport em. Skamlali jak bezradne szczenięta!... Inni imponowali swoją odważną postawą, a nawet bohaterstwem. Był wśród nich jeden młody, ciężko ranny oficer (Mał przestrzał kulą przez płuca). Musiał stracić wiele krwi, był blady jak papier. Siedział na Jakimś tobole lekarskim, z rewolwerem w prawej ręce. Ruchy miał powolne, widać było , że przychodzą mu z trudności ą. Zauważyłem , że jego kolej na transport dawno minęła, widziałem też , że oddawał kolejno swoje miejsce w odchodzących samochodach sanitarnych innym ciężko rannym. Generał prosił go, aby wreszcie wyjechał, bo samochody przychodziły coraz rzadziej i noc się kończyła. Odpowiedział krótko, że może jeszcze poczekać niech jadą inni. On i tak żywy nie dostanie się w ręce "Iwana". I czekał nadal. A za murami parku, od strony Wisły słychać było coraz gęstsze serie z pepesz.

W niedzielę koło 10tej rano rozległo się kilka silnych detonacji to Niemcy wysadzili duży obszar lodu na Wiśle. Zaczęto zwijać szpital. Około 15tej godziny nastąpiła cisza tak dziwna po zgiełku poprzednim. Nie było ani Niemców ani bolszewików. "Szprengkonpania" minująca drogi i mosty stopniowo posuwała się w stronę Gręboszowa. Na północnym zachodzie niebo w nocy było już ciemne, natomiast w kierunku na Tarnów na południowy wschód widać było błyski.

Noc z niedzieli na poniedziałek była martwa i cicha. Słychać było tylko wycie lodowatego wichru, domu paliło się całe dnie w centralnym ogrzewaniu z niewielkim jednak skutkiem. W dodatku w poniedziałek rano 15 stycznia, pękły kaloryfery w hallu, więc i ta imitacja ciepła się toczyła. Kobiety z Tomusiem przeniosły się do rządcówki, gdzie były zwykłe kaflowe piece .Tylko mama oświadczyła stanowczo, że nigdzie się nie ruszy i zostanie w swoim pokoju. Zostaliśmy więc w domu we trojemama , Henio i ja na parterze.

Przez cały poniedziałek nie było nikogo. Spodziewani żołnierze radzieccy nie pokazywali się jeszcze. U mamy był jakiś żelazny piecyk , zaś u mnie w tak zwanym pokoju radiowym, który obrałem sobie za tymczasów e locum Pańciowi udało się zmontować jakiś piecyk spirytusowy, który uczynił temperaturę, znośną.

Noc z poniedziałku na wtorek (15/16 stycznia) przeszła spokojnie. Nawet ja przespałem się dobrze przez trzy godziny.

Następnego dnia rozdaliśmy resztę krów, zatrzymując z inwentarza tylko sześć koni, przechowywanych na wsi.

Tego dnia rano zobaczyliśmy pierwszych bolszewików, którzy pod pretekstem zapytania gdzie są Niemcy szukali jednego: wódki i tylko wódki. Jeden z nich, mocno już woniejący bimbrem, przebijał z uporem brudnym palcem wszystkie pokrycia słoików z konfiturami, dżemami itd. Wąchał każdy z nich sprawdzając zawartości , potem zawiedziony zostawił wszystko poniszczone. Trafił wreszcie na butelkę po szampanie, w której była jeszcze sprzed wojny pozostawiona przez pachciarza farba do barwienia serów. Widocznie pozostała w niej jakaś resztka interesujacego go zapachu, bo przyłożył ją do ust. Wykrzywiony odrzucił ją ze wstrętem wrzeszcząc, zechciała no go tu otruć. Po zarośniętej brodzie ści ekał mu czerwonobrunatny płyn. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy dałem mu wydobytą, z kredensu karafkę z wódką. Poszedł dopiero do swych towarzyszy i razem oddalili się .

Noc następna była spokojna. Dużą części spędziliśmy na wpatrywaniu się w południowe niebo w tej stronie toczyły się walki. Około jedenastej wieczór, ciężkie detonacje i wytryski ognia nad Tarnowem świadczyły albo o ostatecznym wysadzeniu mostów na Białej i Dunajcu, bądź też może fabryki mości ckich azotów. Ziemia dygotała od wybuchów. Kasze niespokojne myśli krążyły wokół Ludwików i Jachów Sobolewskich, którzy przecież tam mieszkali.

I przyszedł dzień następny. Dzień rabunku wszystkiego co błyszczało, co się przyjemnie tłukło, wiecznego poszukiwania wódki przez kolejne grupy i grupki ponurych postaci w mundurach, fufajkach i papachach. Jedni z nich znaleźli dwie zrębne klacze, które zaprzęgli do wozów naładowanych wszystkim co się udało znaleźć. Wszystkie meble zostały rozbite w poszukiwaniu alkoholu.

Poczciwi borussowscy chłopi po kilku na zmianę siedzieli z nami po całych dniach i nocach. był też wiernie z nami zarządca kęp wiklinowych, Łukasiewicz. Było to dla nas wielką pomocą. Tak bardzo ocenia się ludzką życzliwości w takich ciężkich chwilach.

Bezmyślny rabunek trwał. Jeden z żołnierzy, z jakąś niesamowitą chciwości ą, w oczach, zawędrował w swoich poszukiwaniach do ciemnego salonu (przykryty, szklany dawniej dach, nie przepuszczał światła) i zaczął w grubej warstwie brudnej słomy grzebać rekami. Było tam sporo zagrzebanej przez rannych Niemców broni, znalazł się tam nawet "panzerfaust". To jednak go nie interesowało. Szukał dalej. Znalazł wreszcie jakiś przedmiot, który wzbudził jego ciekawość. Wyniósł go z ciemnego salonu. była to...ludzka noga zawinięta w bandaż , razem z wysokim butem. Żołnierz splunął z obrzydzenia, zaklął siarczyści e, wrzucił ją do pokoju gdzie siedzieliśmy i ruszył z powrotem do salonu. Za chwilę wyszedł znowu. W czarnych z brudu rękach trzymał mój własny but z prawidłem w środku ! Buty te przez zapomnienie zostały pod zawalonym słoma fortepianem. Klnąc siarczyści e cisnął że wści ekłości ą swoje trofeum na ziemię myślał, że to znowu obcięta noga. I tak właśnie ocalały moje długie buty, robione jeszcze przed wojna przez mistrza szewców warszawskich, Hiszpańskiego. Zawiedziony żołnierz poczłapał w swoich filcowych walonkach dalej. Pocieszyły go dopiero trzy zegarki na rękę.

Inny żołnierz, łażący po całym domu w towarzystwie kolegów, i szukający jakiegoś łupu otworzył stolik do kart. W środku leżały błyszczące sztony do gry. Myśląc, że to złoto, złapał pudełko że sztonami, wpadł w drzwi kancelarii prosto na zajazd. Towarzysze zauważyli tajemniczy manewr. Wywiązała się walka o poszczególne sztony. Próbowałem tłumaczyć im, że to nie złoto i że przedmiot spór u nie ma żadnej wartości . Któryś z nich, nieco mądrzejszy od innych, uwierzył mi. Być może , że ocaliło to ładną secesyjną, komódkę z wpuszczanymi w hebanowe drzewo mosiężnymi ozdobami. Mam

dotąd u siebie w domu ten mebel, z którego "gości e" zdążyli wydłubać bagnetem czy innym narzędziem tylko kilka mosiężnych pasemek.

Wszystkie nasze zegarki znalazły, bez naszej woli, nowych właściciel . Ocalał jedynie kieszonkowy "Longines" Henia, niezwykle przemyślnie przez niego schowany. Siedzieliśmy przy jednej świeczce w radiowym pokoju w dość licznej grupie, gdyż oprócz nas i służby siedziało z nami dwóch chłopców (Skowyra i Wielgus), Łukasiewicz i rządca Mielnik. Nagle z ciemności salonu wynurzyła się potężna postać Henia. Stanąwszy przed Łukasiewiczem głośno, skandując jak zwykle poszczególne sylaby zapytał "Copansłyszy? Zapanowała cisza. W takim napięciu nerwowym, każde tego rodzaju pytanie mogło nasunąć najgor sze supozycje. Henio powtórzył oraz jeszcze swoje pytanie. Łukasiewicz po krótkim nasłuchaniu odpowiedział, że prócz wybuchów na południu nie słyszy nic specjalnego. że swego kąta powiedziałem Heniowi, żeby wreszcie wyjaśnił o co chodzi. Dopiero teraz mnie zauważył światło świeczki było tak nikłe, że nie widział mnie przedtem. Odpowiedział, zechciała ł się upewnić, czy nie słychać jego zegarka , który dobrze schował przywiązując go sobie chusteczką wysoko w spodniach u szczytu własnych nóg. Mimo tragicznej sytuacji, wybuchneliśmy głośnym śmiechem. Tylko mama wpadła w złości i kazała biednemu Heniowi natychmiast wyjści z pokoju. Niemniej dzięki tak sprytnemu ukryciu zegarka mieliśmy przynajmniej w domu jeden zegarek .

Przez całą noc przygotowywaliśmy wóz, którym na zajutrz Nunusia z dzieckiem i służącą Gienią miała jechać do Tarnowa. Był on już w rękach sowieckich. Ładowało się na ten wóz wszystko, czego jeszcze nie zrabowano, a co mogło przydać się na wstępie nowego życia. Stanowczo uważałem , że najwyższy czas, aby Nuna z Małym wyjechali. Nieustanne grabieże odbywały się bez względu na obecności czy nieobecności gospodarzy. Przy pękniętych kaloryferach ogrzewanie domu było niemożliwe. Tak, że dalsze pozostawanie Nunusi i Tomka nie miał o już żadnego celu. Zresztą była ona już u kresu sił nerwowych i psychicznych. Poza tym, obecności młodej kobiety domu pełnym pijanego, nieokrzesanego żołdactwa, była szczególnie ryzykowna.

Wyruszyli następnego dnia tym ciężko wyładowanym wozem. Wybrał iśmy drogę nieco dalszą, ale wiodąca polnymi drogami. Było już uprzednio ustalone, że w przypadku niezastania w domu Ludwików Sobolewskich, Nunusia pojedzie do ks. biskupa Pękali. Po drodze miała wstąpić do Żabna, do i doktora Sztögera. Jak się okazało, Ludwikowie Byli w Mości cach obecni. I tak siedząc na wozie z dzieckiem na rękach, Nunusia opuści ła Ewą ukochaną Borussową.

Zostaliśmy więc w ograbionym że wszystkiego dworze , w którym tłukła się jeszcze won środków opatrunkowych pomieszana że smrodem machorkiw zmniejszonym składzie. Razem z mamą, Łukasiewiczem i rządcą Mielnikiem oczekiwaliśmy niecierpliwie powrotu fornala, który odwoził Nunusię. Niepokój zżerał mnie wprost jak dojadę do Tarnowa, czy nie spotkało ich w drodze coś złego. Wreszcie, po dziesięciu godzinach westchnienie ulgi. Wrócił fornal z wozem. Wszystko poszło dobrze. Spadł mi ciężar z serca, przynajmniej żona i dziecko są jako tako bezpiecznie , o ile w tych strasznych czasach można było mówić o bezpieczeństwie .

Drugą, sprawą pomyślną było , że chłopi za cenę 100 kg cukru odwieźli bezpiecznie do Tarnowa tonę tego cennego produktu. Przyjął ten ładunek na przechowanie poczciwy ksiądz biskup. Dwa dni później wysiałem materace, kołdry, bieliznę pości elową i stołową oraz inne drobiazgi. I ten transport wraz z moim listem do Nunusi dotarł do celu.

Wiedząc, że Nunusia i Tomuś są bezpiecznie uspokoiłem się nerwowo. Już nie obchodziła mnie lodowata temperatura w domu i inne trudności . Nie przejmowałem się też już tak stałymi "wizytami" i grabieżami resztek rzeczy pozostałych w domu. Do grasantówżołnierzy dołączyli się ich oficerowie jeszcze gór si od swoich podkomendnych i bez żadnego wśród nich autorytetu.

Widać było , że wszyscy oni Byli zdumieni postawa naszych chłopów, opiekujących się bez przerwy naszym domem i twardo broniących "pamieszczyków".

Na "opiekuna" okolicy wyznaczono młodego, czupurnego enkawudzistę , który na urządzenie swojej kwatery w Gręboszowie zabrał z Borussowej dwa łóżka, kilka kołder, dywan i trzy okrągłe weneckie lustra z salonu, a także cały komplet moich narzędzi do golenia.

Próbowano urządzać zabrania polityczne ze służbą i bardzo irytowało organizatorów, że po każdym takim zebraniu mającym miejsce w podwórzu chłopi przychodzili bezpośrednio do mnie na naradę.

Któregoś dnia pojechałem starą, ledwie żywą klaczą rzadcy do księdza dziekana do Gręboszowa. Trafiłem tam na rewizję dokonywana przez jakąś grupę radziecką na plebanii. Dom dziekana był tak jak i nasz dom w Borussowej otwarty na przestrzał. Dziekan siedział, w narzuconej na rozpiętą sutannę baranicy, patrząc obojętnie na myszkujących po całym domu żołnierzy w papachach na głowie. Padały oczywiście stereotypowe pytania, gdzie są Niemcy ? Dziekan spokojnie odpowiadał, że Niemców nie ma, a także, (tu rozchylił sutannę) nie ma on również zegarka , bo już ich poprzednicy zabrał i wszystko co się dało. Dodał, że już nawet nie zapina sutanny tylokrotnie już przeszukiwanej dla znalezienia zegarka .

Dowiedziałem się że podobno w rejonie lasów Radłowskich były jeszcze jakieś oddziały niemieckie. Słychać było w oddali serie strzałów z broni automatycznej.

Rzeka była pokryta lodem, ale na wierzchu było około 30 cm wody. Z walu widać było dach plebanii w Wietrzychowicach. Grupa, chyba dwudziestoosobowa żołnierzy radzieckich zainteresowała się widocznym z dala budynkiem. Chłopi poinformowali ich, że jest to plebania, lecz nie dowierzali także, gdy mówili im. że są tam podobno Niemcy. Licząc na to, że noże to być dwór i to w dodatku być może jeszcze nie obrabowany wyruszyli przez wodę płynącą po lodzie na drugi brzeg, znikając szybko za wałem Dunajca po lewym brzegu rzeki. Nie minęło dwadzieścia minut, kiedy zagrały zgodnym chórem karabiny maszynowe i pepesze. Wiadomości , że tam są Niemcy, podana żołnierzom przez chłopów okazała się prawdziwa. Z całego oddziału radzieckiego wrócił tylko jeden, ranny w ramię i szczękę. Twierdził, że cała jego grupa została wybita zaraz gdy tylko doszła do pierwszych domów Wietrzychowic. Co się potem stało z tymi Niemcami nikt nie wiedział.

W tym czasie do Borussowej zjechał oddział radzieckich saperów. Zadaniem ich było odbudowanie mostu na Nidzie oraz remont promów przewozowych. Byli to ludzie starsi już, obdarci i wiecznie głodni. Z radość ą wykorzystywali parnik służący dawniej kurom. Dostarczał im gór ących bulw, bez soli, której zapasy już się kończyły.

Kiedyś, w czasie konsumowania przez nich tego specjału, zebrało ich się około czterdziestu. Było przy nich parę osób że służby naszej, jak również kilku chłopów że wsi.. Byli wśród nich nasz ogrodnik Bondar i polowy Wentczuk obaj dość rewolucyjnie nastawieni. Bondar znał rosyjski. Wdał się z nim w rozmowę przywódca tego oddziału, stary brodaty człowiek. Stałem niedaleko, nie widziany

przez nich. W pewnym momencie strasznie zaczął dopytywać się korzystając z językowego pośrednictwa Bodnara, jakie otrzymywali wynagrodzenie za pracę w majątku, jakie mieli ordynarie i ile dostawali w gotówce. Stojąc ukryty za bramą, wjazdową słuchałem, będąc przekonany, że za chwile rozpocznie się o wyzysku ”Krwiopijców”, któremu kres kładzie teraz czerwona armia. Polowy Wentczuk zaczął wyliczać, określając wysokości ordynarii, zarobków i ilości ziemi pod okopowe, co Należało do świadczeń w naturze. B ród acz pokiwał głową. "No, no..."mruknął. Wentczuk wziął to jako wyraz współczucia z powodu poprzedniej nędzy, którą cierpieli w majątku. Chcąc to i od siebie potwierdzić, polowy dodał, że istotnieje żeli się nie uchowało wieprzka to nieraz pod koniec kwartału były kłopoty z jedzeniem. Tu jednak zaszło coś niespodziewanego. "Straszina" zerwał się jak oparzony , i Ewą ręką chwycił polowego pod szyję, podczas gdy prawą odpinać zaczął swą, brudną fufajkę. Wewnątrz niej była spór a kieszeń. "Otmówiłty popatrz ! Żeby nie ten "Karman", to zdechłbym z rodziną z głodu już tysiąc razy !" Dodał potem wyjaśnienie, że kieszeń ta, niewidoczna na zewnątrz , służyła do kradzieży ziarna przy kołchozowej młocce na Ukrainie, skąd pochodził. Ich całoroczny kołchozowy "pajok" nie wynosił nawet trzeciej części zaopatrzenia żywności owego obowiązującego w naszym kraju. Potwierdził to dokładnymi danymi w pudach. Kiedy jeszcze opowiadał, że za złapanie robotnika na kradzieży grozi "tiurma", dodając że "tiurma" u nas to śmierćgłowy naszych ludzi opadać zaczęły coraz niżej. Ogarnął ich widać strach przed przyszłości ą, która czekała nasz kraj, do którego nadchodziło zapowiadane "szczęście " ze wschodu. Inni saperzy z oddziału radzieckiego kiwali głowami, potwierdzając w ten sposób prawdziwości słów swego przywódcy. Z ponurymi minami dogadywali: "Ot, wy Polaki , biedy wy jeszcze nie znali, ale ona was pozna"....

Wieczorem z własnej inicjatywy, przyszła cała służba, gospodarze że wsi, a nawet kilku saperów, aby powynosić z salonu i jadalni zwały słomy, śmieci resztki broni i amunicji, pozostawionych przez Niemców. była to wyraźna chęć przysłużenia się nam. Być może , było to echem otrzymanej przy parniku poglądowej lekcji. Gospodarze że wsi uchwalili też wspólnie, żeby stale kilku lub kilkunastu z nich pełniło straż we dworze. Jak bardzo było to pomocne miał o się niedługo potem okazać.

30 stycznia, około dziewiątej rano, przyjechało samochodem trzech radzieckich oficerów (jeden w randze majora) z jednym cywilnym Polakiem. Zażądali , abym się udał z nimi na "zebranie " do Dąbrowy Tarnowskiej. I tu nastąpiło zaskoczenie. Chłopi oświadczyli stanowczo, że mnie nie puszczą. Jeden z nich pobiegł zawiadomić wieś. Sytuacja była zupełnie niecodzienna. Widać było na twarzach wysłanników sowieckich jakaś wielka konsternacje i zdumienie bez granic. W czasie prowadzonych rozmów ukazało się nagle od strony wsi około stu chyba ludzi. Cały że brany tłum chłopów oświadczył, że znajduję się pod ich opieką i że nigdzie nie pozwolą mi jechać". Oficerowie radzieccy z giętkości ą, wschodu wycofali się z poprzedniego zamiaru zabrania mnie, a nawet okazali jakąś nagłą serdeczności . Sam major wystąpił z przemową, oświadczając, że skoro włościanie mają do mnie takie zaufanie, to widać muszę być porządnym człowiekiem. Dodali, że "oni" wyznacza mnie na komisarza gminy i mogą spokojnie mieszkać we dworze , jak i dotąd." wyjechali koło godziny pierwszej po południu przez Gręboszów do Dąbrowy Tarnowskiej, kradnąc uprzednio moją srebrną papierośnicę.

Koło godziny ósmej wieczór przybiegł chłopak z A.K. syn uciekiniera ze wschodu a obecnie pełniącego funkcję woźnego u komendanta gminy. Zawiadomił mnie, że ojciec jego podsłuchał rozmowę tej samej ekipy która była u nas a miejscowym NKWD, że następnego dnia, to jest 31 stycznia, w środę , ma przybyć oddział wojskowy. Żołnierze mają otoczyć wieś , mnie zaś mają aresztować. Matka Nunusi, jako starsza już kobieta i Henio nie byli objęci nakazem aresztowania. Nie

było już można zwlekać. Przed północą wyruszyłem wozem , z furmanem "Wężem" do Tarnowa. Na wóz władowałem pięć kwintali cukru i cztery kwintale nasienia koniczyny czerwonej oraz sporo drobiazgów. Podrodze zajechałem do Sztögerow w Żabnie, aby ich poinformować o sytuacji. była akurat u nich siostra Duni Sztögerowej, Zofia ks. Sapiezyna (obie z domu hr. Szembek). O szóstej rano byłem w Tarnowie , gdzie wyładowałem przywiezione zapasy na ulicy Kościuszki , konie z uprzężą i wóz oddałem na przechowanie inż. Żabie z fabrycznego folwarku w Mości cach. Po rozstaniu z furmanem, który miał wracać do Borussowej jakąś okazją poszedłem spiesznie do domu Ludwików Sobolewskich, gdzie przebywała Nunusia z Tomusiem i Gienka. Nie widzieliśmy się dwa tygodnie dwa koszmarne tygodnie męki i niepokoju.

W dwa dni później dowiedzieliśmy się że Henia Bzowskiego zabrano do więzienia w Dąbrowie Tarnowskiej, zaś mamę zawieziono do Siedliszowic, gdzie udzielili jej dwutygodniowej gości ny zamożni gospodarze, Nagosieńscy. Henia stwierdziwszy, że jest to ułomny brat przy ród ni Nuny, a nie jak zwolniono po dwóch i pół tygodniach. I on, i mama dobili do nas do Tarnowa. Mama zamieszkała razem z nami, Henio zaś w sąsiednim domu u pani Nowotnej.

Zadziwiająca była solidarności i lojalności ludzi wobec nas. Dosłownie nikt z badanych włości an nie wskazał mnie na fotografiach, których było wiele pozostawionych w Borussowej w albumach. Nikt te "nie wiedział gdzie się podziałem. Im to w wielkiej mierze zawdzięczam, że mnie wówczas nie aresztowano.

A aresztowań było bardzo wiele. Jacha Sobolewskiego (męża Urszuli J.B.Córki Idy i Wincentego ze ZwiernikaJKB) , jako inżyniera zniszczonej fabryki azotów, w perfidny sposób aresztowano i wywieziono go na blisko rok w głąb Rosji. Wrócił blady, chudy i obdarty, wyniszczony doszczętnie. Ludwikowie Sobolewscy, po paru miesiącach wyjechali do Chorzowa, zostawiając nam swe mieszkanie. Mieszkaliśmy tam potem całe dwadzieścia trzy lata. byliśmy prawie zupełnie bez mebli i bez sprzętu gospodarstwa domowego. To co się wywiozło z dworu ratowało nas tylko części owo resztę pożyczyli nam sąsiedzi. Bieda aż piszczała, bo za stare pieniądze nic nie można było kupić.

Nie to jednak było najstraszniejsze. Najgor sze było to, że czuliśmy się znowu w niewoli. Zamiast totalizmu brunatnego, przyszedł totalizm czerwony... I znów terror, i znów upodlenie narodu , który cztery lata bohatersko walczył z okupantem niemieckim. Po czarnej nocy okupacji obudzenie nie dostarczyło nam wiele radość..

Najważniejsze było jednak to, że byliśmy razem, że Tomuś rósł zdrowo, że widziałem codzień pogodny mimo wszystko uśmiech mojej dzielnej żony, która podtrzymał a mnie na duchu mówiąc:"To nic, Tadziku, jakoś sobie poradzimy..."

Żyć trzeba było dalej...

Staraliśmy się nie myśleć o Borussowej. Wiedzieliśmy dobrze , że już do niej nie powrócimy nigdy i że jest ona dla nas stracona na zawsze. Dla nas powrotu nie było. Wracały jednak do swych gniazd ptaki. Śpiewały beztrosko swe wiosenne pieśni, nie wiedząc o troskach gnębionych ludzi, którzy wrócić nie mają gdzie, gdyż ich gniazda zostały zniszczone. Nie spłoszyła skrzydlatych pieśniarzy nawet kanonada z armat ustawionych na placu nad Dunajcem w Mości cach. Z armat tych strzelano 9 maja 1945 roku z okazji końca wojny. Słowiki zachłystywały się śpiewem w krzewach rosnących opodal naszego domu. Tak jak w Borussowej.... "

(że wspomnień Tadeusza Janoty Bzowskiego, napisanych w 1978 roku . (KJB)

Jan z Bosussowej miał z dwóch małżeństw sześcioro dzieci: Henryka, Marie, Stefanią, Tytusa, Janinę i Krystynę.

Henryk: urodził się w 1897 roku . Syn Jana i jego pierwszej żony Marii Dunin Brzezińskiej. ur. w Radwanie, pow. Dąbrowa Tarnowska. Urzędnik bankowy w Warszawie. Do 1945 roku przebywał w Borussowei Ożenił się, z Marią Jarzębowską, zmarła w 1955 roku . Henryk zmarł w 1958 roku . Dzieci nie mieli.

Stefania: córka Jana i Marii Dunin Brzezińskiej, urodziła się 23 grudnia 1897 roku w Radwanie pow. Dąbrowa Tarnowska. Nauki pobierała u Sióstr Urszulanek w Kołomyi, a następnie w szkole ogrodniczej w Wiedniu. W 1930 roku wyszła za mąż za Włodzimierza Krzyżanowskiego (rodzonego brata drugiej żony swego ojca), właściciel majątku Cudzymówi ce w powiecie pińczowskim. W 1940 roku straciła męża w Katyniu.

W swej książce "Dwugłos Wspomnień" Józef Czapski, który szczęśliwie przeżył Starobielsk, tak wspomniał o Włodzimierzu Krzyżanowskim:

"... Jak różny od Chęcińskiego był por. Skwarczyński, krępy, w okularach,

bardzo opanowany z pozorami chłodu i dystansem do kolegów. Sąsiadowałem z nim prawie na pryczy, Lwowianin, jeden z redaktorów najciekawszego w Polsce pisma młodzieżowego "Buntu Młodych" potem "Polityki", duże j wiedzy, już rutyny naukowopolitycznej, ekonomista. Od pierwszej chwili zaczął organizować w obozie ekonomistów , bez książek , niedożywieni, stłoczeni prowadzili dalej swoje prace, dyskusje i plany ekonomicznepolityczne.

Widzę go pod tym samym murkiem, gdzie rozstrzeliwano kiedyś zakonnice, wśród martwych jeszcze jabłonek w promieniach wiosennego słońca. Z owiniętą szyją brązowym szalikiem, przysłanym mu przez żonę, w granatowej "fufajce", coś wykładał i tłumaczył swym stałym interlokutorom: młodziutkiemu Szeferowi z Gdyni i sympatycznemu ziemianimówi z Kieleckiego Krzyżanowskiemu. .

Wiosną 1941 roku , pisała do mnie siostra do Griazowca: "Czy nie słyszałeś nic o Włodzimierzu Krzyżanowskim z Cudzymówi c. 80letnia matka dnie spędza na modlitwie, już od roku nic od niego nie ma".I po nim ślad zaginał..."

(Str. 37Dwugłos Wspomnień Józef i Maria Czapscy). (KJB)

Stefania z JB i Włodzimierz Krzyżanowscy mieli jedną córkę, Helenę urodzoną 18 sierpnia 1931 roku . Ukończyła po wojnie szkołę filmową w łodzi. Pracuje jako scenografka w filmie polskim. Wyszła za mąż" za Adama Dobrowolskiego, prawnika. Mieszkają w Warszawie.

Stefania mieszka w Krakowie. Jest wiernym i prawdziwym łącznikiem w rodzinie .

Maria: Młodsza córka Jana i Dunin Brzezińskiej urodziła się 23 marca 1899 roku w Radwanie pow. Dąbrowa. Kształciła się w liceum SS Urszulanek w Kołomyi, później w Konserwatorium Muzycznym w Krakowie. 29 kwietnia 1922 roku wyszła za mąż za Henryka SulimęPrzyborowskiego urodzonego w 1897 roku , właściciela majątku Połajewo w poznańskim, literata, który się w czasie wojny rozwiódł z Marią. Zamieszkał początkowo w Szkocji, gdzie po wojnie był dyrektorem Szkoły Rolniczej. Wyemigrował do Brazylii w 1950 roku , skąd w 1956 wrócił z powrotem do Anglii. Zamieszkał pod Londynem w domu dla Zasłużonych : Polaków w Antokolu. Zmarł 3 marca 1978 roku w, wieku 81 lat.

Prochy zostały przewiezione do Polski i złożone w rodzinnym Grobowcu na cmentarzu w. Połajewie. Henryk, poza wieloma felieton ami wydał drukiem książkę p.t. "Raport Karny"spowiadania z pierwszej wojny światowej.

Z małżeństwa Henryka z Marią, J.B. były trzy córki: Anna, Barbara i Aleksandra. Aleksandra ur. 1933 roku zmarła w czasie okupacji niemieckiej. Anna urodzona 1924 roku wyszła za mąż za Stefana Kurowskiego i ma dwoje dzieci: Leszka i Magdalenę. Barbara urodzona 1936 roku wyszła za mąż za Bogusława Perkowskiego lotnika cywilnego. Mają syna Krzysztofa urodzonego 4 marca, 1964 roku . (KJB)

Tystus: Syn Jana i Zofii z Krzyżanowskich drugiej jego żony, urodził się 20 listopada 1911 roku w Borussowej, par. Gręboszów. Gimnazjum ukończył ł Zakopanem, uprzednio był uczniem szkoły w Chyrowie, gdzie go przez pewien czas uczył ks. Teofil Janota Bzowski jezuita syn Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich.Wyższe Studia Ziemiańskie im. Turnaua ukończył we Lwowie w 1935 roku . Następnie studiował nauki ekonomiczne w Lille we Francji. Po śmierci ojca w 1936 roku objął zarząd majątku Borussowa. Podczas, drugiej wojny światowej jako oficer rezerwy służył w Polskim wojsku na Zachodzie pod dowództwem Gen. Maczka w Pierwszej Dywizji Pancernej. Brał udział w kampanii 19A5 (Francja, Belgia, Holandia, Niemcy) podczas której został odznaczony Krzyżem Walecznych, oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, następnie 1939/45 Star, France & Germany Star, Defence Medal i War Medal 1939/45.

Został zdemobilizowany w Anglii.

1 sierpnia 1945 roku ożenił się z Eleonorą Todd mgr. fil. Szkotką, nauczycielką urodzoną 1914 roku . Po dłuższym pobyciu w Szkocji przenieśli się do Anglii i osiedli na stałe w Londynie. Tytus pracował najpierw w biurach podróży "Fregata", prowadząc dział podróży zagranicznych, następnie w państwowym muzeum Wallace Collection. Za pracę, społeczna, dla PoloniiWielkiej Brytanii odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi. Obecnie jest na emeryturze.

Tytus i Eleonora z Todd mają jedną córkę Elisse urodzona w 1949 roku .

Podczas wakacji w Polsce Tytus w towarzystwie Tadeusza odszukuje ślady swoich pradziadków, zamieszkałych w Bętkowicach , na Bzowie. Swóją rodzinną Borussową odwiedził także,. Dwór został zamieniony na wzorową szkolę gospodarcza,. Miejscowi ludzie i chłopi z Gręboszewa i z Borussowej nadal z radość ą witają byłego właściciela majątku w Brorussowej.

W 1968 roku Tytus przekazał pozostały po ojcu zbiór dokumentów rodzinnych Oddziałowi Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

1939-19455 Tytus Janota Bzowski po r. Armii Polskiej na Zachodzie

Elissa: Córka Tytusa i Eleonory z Toddów urodziła się w 1949 roku Brougty Ferry w Szkocji. Nauki pobierała w polskiej szkole Sióstr Nazaretanek w Pitsford, jedynej żeńskiej polskiej szkole w Wielkiej Brytanii na prawach szkół angielskich. Następnie uczyła się w Londynie, gospodarstwa domowego. Jest wielką miłośniczką koni i uprawia spór t jeździecki. Pomimo, że jej matka jest Szkotką, Elissa włada poprawnie języku polskim. Mieszka przy rodzicach , prowadząc w miejskim domu dla dzieci dział gospodarczy, (Łącznik Rodzinny Nr. 41978 r. KJB)

Tytus Janota Bzowski **Żona Tytusa z Toddów EleonorA Janota Bzowska**

Janina :córka Jana i Zofii z Krzyżanowskich urodziła się 29 sierpnia, 1914 Tarnowie . Ukończyła Seminarium Gospodarcze u SS Niepokalanek w Jazłowcu. W 1943 roku wyszła za mąż za swojego kuzyna, Tadeusza Janotę Bzowskiego "syna Józefa z Bobrownik i Wandy z Poklewskich Koziełłów. Tadeusz urodził się 1904 roku .

W czasie wojny wobec nieobecności brata Tytusa J.B.gospodarowała w jego zastępstwie w Borussowej, radząc sobie dzielnie we wszystkich tak trudnych w tym okresie przecież sytuacjach. (Patrz "Wspomnienia" Tadeusza J.Bzowskiego).

W okresie powojennym Janina i Tadeusz zamieszkali w Mości cach koło Tarnowa. Podczas, gdy Tadeusz z racji pełnionej przez niego funkcji inspektora Lasów Państwowych, przebywał wiele poza domem, Janina wzięła na swe barki ciężar związanych z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci.

Janina zmarła nagle w 1971 roku na skutek komplikacji po złamaniu stawu biodrowego.

Pozostawiła męża, Tadeusza i troje dzieci: Tomasza, Marcina i Martę.

(Łącznik Rodzinny Nr. 4. KJB) Pochowana w rodzinnym grobowcu w Gręboszowie.

Krystyna: córka Jana i Zofii z Krzyżanowskich urodziła się 15 lutego 1919 roku w Borussowej. Po zdaniu matury u SS Niepokalanek w Nowym Sączu wyjechała do Belgii. 17 kwietnia 19 roku wyszła za mąż za doc. hab. Ludwika CyrusSobolewskiego (u r. 1909 roku) syna generała Pawła i Ludwiki Hochberger. Ślub odbył się w Borussowej, par. Gręboszów. Z Małżeństwa tego jest syn Marek, Urodzony 2 września, 1946 roku w Chorzowie. Ożenił się z Małgorzatą Sowińską. Mieszkają, stale w Danii. Marek pracuje jako architekt żona jego ukończyła Wyższe Studia Informatyki. Córka Krystyny i Ludwika Sololewskich Sofia urodziła się 12 kwietnia 1948 roku . Po ukończeniu Wydz. Elektronicznego na Politechnice Śląskiej w Gliwicach w 1971 roku wyszła za mąż : za mgr Bolesława

Rożniatowskiego. Mają córkę Anną Katarzynę urodzona 6 listopada 1972 roku . (Łącznik Rodzinny Nr. 4. KJB)

Aleksander (1823-1871)

Aleksander: syn Kazimierza i Marjanny z hr. Dąmbskich, urodził się około roku w Gruszowie koło Tarnowa. Ukończył gimnazjum ew. Anny w Krakowie. Był właścicielem dóbr Zabawa, Zdrochce i Zdziaszce w powiecie brzeskim. Był ożeniony z Wiktorią bar. Borowską herbu Jastrzębiec , córką Kaliksta barona Borowieckiego i Julianny Drohojowskiej , a wnuczka Józefa Borowskiego, stolnika grabowieckiego i Jadwigi Wilkońskiej. (Dane z wywodu szambelańskiego syna Aleksandra, Stanisława zmarłego w 1913 roku) Brak bliższych danych o jego życiu prawdopodobnie zajmował się gospodarstwem na wsi. Zmarł w 1871 roku w Zabawie. Jest pochowany w grobowcu rodzinnym w Radłowie. Żona Aleksandra zmarła w 1914 roku w Carskim Siole, gdzie wówczas przebywała że swoim synem, Aleksandrem, i tam jest pochowana.

Aleksander zostawił czworo dzieci: Julię , Stanisława, Aleksandra i Marcelego.

Julia: urodziła się w 1865 roku . Wyszła za mąż za Kazimierza Piątkowskiego. Zmarła w 1935 roku (KJB)

Stanisław: Urodzony w 1864 roku w Zabawie. Kształcił się w szkole Św. Anny w Krakowie, którą, ukończył w 1882 roku . Po ukończeniu szkół wojskowych w Austrii , koło Wiednia, wstąpił do armii. Był rotmistrzem 2 pułku ułanów. W 1891 roku został szambelanem cesarza Franciszka Józefa Ożenił się z Józefą, von Obentraut. Zmarł w Wiedniu w 1913 roku na zapalenie płuc. Pochowany jest w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Zostawił jedynego syna, Mikołaja.

Mikołaj: Syn Stanisława i Józefy von Obentraut urodził się w 1909 roku . Mając cztery lata stracił ojca, który umierając w Wiedniu, powiedział do swej żony, która była Austriaczką : "Pamiętaj, wychowaj mi syna po polsku. Pomna tych słów Józefa po śmierci męża, mimo, że nie znała języka polskiego, zamieszkała w Tarnowie , w którym Mikołaj mieszkał do końca życia ze względu na słabe zdrowie Mikołaj uczył się w domu i zdał maturę w Pierwszym Państwowym gimnazjum jako eksternista. W 1936 roku ukończył Uniwersytet Jagielloński z tytułem magistra filozofii. W latach 19361938 był nauczy-cielem w Tarnowie . Pracował w organizacjach społecznych, m.in. jako prelegent w dziedzinie wychowania obywatelskiego. Pisywał szereg artykułów, między innymi do Głosu Ziemi Tarnowskiej, której był przez pewien czas naczelnym redaktorem. Wydał dwie broszury politycznospołeczne w 1938 roku . V czasie wojny zaangażowany czynnie w konspirację Armii Krajowej, zginął mordowany w nieznanych okoliczności ach przez Gestapo w 1944 roku . Wolę ojca Mikołaja Stanisława , matka jego wypełniła do końca życia Mikołaj pozostał dobrym Polakiem.

Aleksander: drugi syn Aleksandra i Wiktorii baronówny Borowskiej, urodził się 7 kwietnia 1870 roku w Zabawie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny w Krakowie, studiował Wyższą Szkolę Leśną we Lwowie, po czym zagospodarowanie potoków leśnych w Radstadt i Zell am Zee. Od 189 roku mieszkał w Warszawie, gdzie posiadał do spółki z Augustem Potockim z Jabłonny stajnię wyści gową. Jako znakomity jeździec sportowy i znawca hodowli koni był znanym specjalistą w tym kręgu. Zdobyłpierwsze nagrody na wyści gach i konkursach w Warszawie, Moskwie i Petersburgu, uzyskując tam pierwszą nagrodę w światowej sławy wyści gach zwanych "carskimi", jako jedyny cywilny jeździec wśród zawodowych kawalerzystów. W 1909 roku obejmuje zarząd majątku Spas w powiecie Stary

Sambor. Administrował tym majątkiem o obszarze 12.000 morgów lasu do 1921 roku . Oprócz pracy zawodowej zajmował się pracą, społeczną, pełniąc przez szereg lat obowiązki marszałka Rady Powiatowej w Starym Samborze oraz organizując kółka rolnicze na wsi. Na tym stamówi sku w terenach zamieszkałych przez mieszaną ludności polskoruską zdobył sobie sympatie jednej i drugiej narodowości , tak dalece, że po zawierusze ukraińskiej, ruscy wójtowie składali na jego ręce oświadczenie chęci należenia do Polski. Te oświadczenia, jedyne w swoim rodzaju , były przesłane na konferencje pokojową w Paryżu, jako świadectwo nastrojów ludności Białoruskiej. W tym także, okresie, działał wiele w organizacjach niepodległości owych. W Samborze, Starym Samborze, Laszkach Murowanych i Chyrowie powołał do życia polskie stowarzyszenie narodowe humanitarne i Ligę Kobiet. W dniach wielkiej wojny bronił ludności przed wyzyskiem austryjackich władz wojskowych, a będąc człowiekiem gór ących uczuć i wielkiej energii wkładał w tę pracę cały swój impulsywny temperament.

Aleksander Janota Bzowski (1870-1938) II Starosta Zarządu rodowego J.B.

Departament Wojskowy, dekretem datowanym w Piotrkowie 19 marca 1916 roku , mianował go delegatem dla pracy legionowopomocniczej werbującym ochotników do formacji legionowych. W 1916 roku ufundował sztandar dla 3 pułku legionów. Jesienią 1918 roku aresztowany przez władze ukraińskie, uciekł. 4 grudnia tegoż roku do Sanoka. W 1919 roku , na rozkaz dowództwa III dywizji Legionów Nr. 800, stawił się w Chyrowie i tam jako przewodniczący organizacji polskich w tym

powiecie, był przydzielony do sztabu dywizji. W 1920 roku mianowano go komendantem powiatowym O.L.O. w Starym Samborze. W tym czasie zwerbował kilkuset ochotników, którzy uzbrojeni przez dowództwo Rejonu Obronnego Nr. IV w Samborze, pełnili służbę, pod jego dowództwem aż do ukończenia wojny. Rozkazem Nr. 15 z 25 sierpnia 1920 roku otrzymał pochwalę i gór ące podziękowanie od dowódcy Rejonu Obronnego Nr. IV, pułkownika Szyndlera. Ponadto otrzymał od Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa odznakę. "Ofiarnych" liczba porządkowa 907.

Mał wyjątkowy dar zjednywania sobie ludzi i wybitne zdolności kierownicze, wybijał się w każdej pracy na czołowe stanowisko . Będąc kryształowego charakteru, a w pracy niesłychanie skrupulatny, wzbudzał powszechne zaufanie, jako bezinteresowny i energiczny przywódca. Od 1 lipca 1921 roku osiadł na stałe w Krakowie, będąc przysięgłym biegłym sądowym przy Sądach Apelacyjnych w Krakowie i Katowicach. W 1911 roku ożenił się z Celiną hr. Dębicką (ślub w Jaworowie 25 stycznia 1911 roku).

W latach 19361938 był starostą Związku rodowego , po śmierci Stanisława Bzowskiego. Za jego kadencji Związek rozpoczął wydawnictwo "Łącznika Rodzinnego ".

Zmarł niespodziewanie 23 maja 1938 roku w Rabie Wyżnej pod Zakopanem, gdzie jest pochowany, wraz z żoną, która zmarła w 1959 roku . Dzieci nie zostawił.

Tak wspominał go jego bratanek, Mikołaj (Łącznik Rodzinny Nr. 3 z 1939 roku): ze starej gwardii Janotów Bzowskich u była jedna z charakterystycznych postaci. Zgasł w Rabie Wyżnej starosta naszego Związku rodowego. Oddał Bogu ducha we własnym cichym domku "Dworkiem "!zwanym, do którego niedawno sprowadził się i w którym wraz z żoną odpocząć pragnął po trudach i znojach życia. Z ulic Krakowa znikła słuszna, wytworna postać starszego pana, którego postawa, chód i dystynkcja uosabiały dawny szlachecki typ, coraz rzadziej dziś spotykany. Było w nim coś z dawnego Polonusa, miał w sobie coś z powagi pana ojca, względem młodych latorośli rodziny. Potrafił być stanowczy, nie szczędził nieraz ostrej reprymendy, ale pod tą pozornie twardą i szorstką powłoką kryło się złote, kochające drugich serce".

Marceli: Trzeci syn Aleksandra i Wiktorii bar. Borowskiej, całe życie był administratorem dóbr w woj. krakowskim. Nie żonaty. Zmarł w czasie II wojny światowej.

Ze śmiercią Mikołaja Janoty Bzowskiego w okresie okupacji skończyła się gałąź rodziny po Aleksandrze i Wiktorii Borowskiej.

JAN Z PRZEMĘCZAN (1835-1879)

Jan: syn Kazimierza i Marianny z hr. Dąmbskich, Urodzony w 1835 roku w Gruszowie, pobierał nauki w Krakowie. Był po ojcu właścicielem dóbr Przemęczany w woj. Krakowskim, pow. Miechowskim. W 1863 roku ożenił się w Bliżynie z Natalią Wieloglowską, córka Aleksandra i Anieli z Potkańskich, rodzona siostra żony Józefa Janoty Bzowskiego z Nieszkowa, syna Cypriana. W roku 1879, 20 września zmarł na zapalenie płuc w swym majątku Przemęczany, w kilka dni po śmierci swej żony Natalii. Przeziębił się żegnając gości , przybyłych na jej pogrzeb.

Pochowany jest wraz z żoną w Bliżynie. Zostawił sześcioro dzieci: Aniele, Józefa, Janinę, Michała, Karola, i Idę.

Osieroconymi dziećmi i majątkiem Przemęczany zajął się brat zmarłego StefanBogusław z Drogini.

Aniela : córka Jana z Przemęczan i Natalii z Wielogłowskich urodziła się w Przemęczanach, par. Zulenice. Wstąpiła do zakonu SS Nazaretanek, przyjmując klasztorne imię Tarsycja. Z biegiem lat została jedną z trzech generalnych matek w Rzymie. Zmarła w Polsce, w Rabce w 1949 roku . Do końca życia była w korespondencji że swym bratankiem Janem w Londynie, (łącznik rodzinny Nr. 41978 KJB) 1

Józef: Urodzony w 1867 roku w Przemęczanach, zmarł bezżennie w 1909 roku .

Janina : urodziła się w 1869 roku w Przemęczanach. była żona Wiktora Morawskiego w 1891 roku właściciela Brzęczowie i Osieczan w powiecie Myślenickim. Owdowiała bardzo młodo. Po śmierci męża zamieszkała w Krakowie, w kamienicy należącej do Bogusława Bzowskiego, przy ulicy Batorego 24, która od drugiej połowy XIX wieku była zimową rezydencją właściciel Drogini, Janina odznaczała się dużą inteligencja i talentami towarzyskimi. Nie mając własnych dzieci potrafiła stworzyć wokół siebie atmosferę, w której wszyscy dobrze się czuli, a zwłaszcza liczni Siostrzeńcy i Siostrzenice. Brała żywy udział w życiu towarzyskim Krakowa i zagranicą, gdzie przez szereg lat spędzała znaczną, ilości czasu. Zmarła w 199 roku , w wieku lat osiemdziesięciu , w pełni sił fizycznych i umysłowych. Do końca życia była damą dobrych manier, surowych i nieugiętych zasad wychowawczych. Piękny portret Janiny zachował się w domu Stanisławy J.B., wdowy po Andrzeju, w Krakowie przy ulicy Smolki 12 d.

Janina jest pochowana na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Karol: urodził się w 1874 roku w Przemęczanach. Był niespokojnym duchem tej rodziny , na temat którego opowiadano różne anegdoty. Po ukończeniu szkół w Krakowie zajmował się handlem bez większego zresztą powodzenia. Tak wspomina go jego kuzyn, Henryk Przyborowski w opowiadaniu p.t.

"ZŁOTY WUJASZEK"

Kiedy już po wojnie siedząc w domu na wsi, w deszczowe dni i zimowe wieczory , opowiadałem o moich przygodach wojennych wujowi Karolowizasypiał. Mrożące w żyłach krew wydarzenia, które opisywałem z zapałem, przerywał niespodziewanie zdaniem:

Jako człowiek inteligentny nie widzę powodu, dla którego miał bym salutować pierwszemu lepszemu cymbałowi.

Szarże, ataki na bagnety, huraganowe ognie artylerii, nie obchodziły go zupełnie.

Mundur ?ciągnął swoje wywodybujda oczywista. Wszedłem oraz z jakimś pułkownikiem do łaźni "Pod Messalką". Wspaniała postaci ! Jakbyś uderzył głową w medale, nabiłbyś sobie guza. Pierś wypięta, brzuch wciągnięty, ramiona godne Zbyszka Cyganiewiczas. Zdjął mundur i co? dzieło stworzone nie przez Pana Boga, lecz przez krawca. Nędza. Nie ma w co dać klapsa.

Wojsko było przeciwne jego naturze. Obcy świat. TrzyMał się od niego z daleka.

Ale na wabia mundur jest niezły przyznawał. Opatrzności wyposażyła niewiasty w ptasie mózgi. Żandarmi z kogucimi piórami na kaszkietach z czasów nieodżałowanej pamięci naszej C.K. mieli największe powodzenie.

We Włoszech mają je wersalierzy. Nieźle byłoby , gdyby Marszałek Piłsudski kazał oficerom wojsk samochodowych przypiąć półmetrowe kity.

Zjawienie się u mnie wuja Karola (było to w lecie 1923 roku) poprzedziła depesza. Telegram w mojej samotni, na zabitej deskami prowincji, wstrząsnął mną do głębi. Karola Janotę Bzowskiego znałem tylko z opowiadań. Był moim dalekim krewnym. Wiedziałem o nim że :

- stał się bohaterem kilku głośnych w okolicy wydarzeń,
- rada familijna postanowił a poświęcić go służbie Bożej,
- po tygodniu męczeństwa za murami klasztoru w Wieliczce przeor zażądał od niego, aby opuści ł natychmiast przybytek modlitwy, jako człowiek, którego powołaniem jest wszystko tylko nie habit,
- po tym eksperymencie rada familijna zgodziła się na wręczenie mu skromnego depozytu, pozostawionego w spadku po zmarłych rodzicach i zrzekła się odpowiedzialności za jego dalszą przyszłości .

Dochodziły nas potem wieści , że Karolek jest w Portugalii, gdzie handluje winem. Niektórzy jego przyjaciele twierdzili z zazdrości ą, że więcej pije niż sprzedaje. Ostatni list nadszedł z Monte Carlo. W kilka miesięcy później zastrzelono w Serajewie arcy Księcia Ferdynanda i świat pogrążył się w pierwszym zbiorowym szaleństwie. Czytałem depesze starając się sobie przypomnieć wszystko co słyszałem o wuju. Niepokoiło mnie, że ponoś był świetnie wykształcony, mówi płynnie po niemiecku, angielsku, francusku i portugalsku, rozwiązywał zadania matematyczne szybciej niż jego profesor, a logarytmy, całki i różniczki, to była dla niego mucha. "O czym będą z nim mówiłme dytowałem.

W tłumie podróżnych, którzy wysiedli z pociągu, natychmiast poznałem wuja Karola. Nie było to zresztą trudne; Barczysty, atletycznie zbudowany, o jowialnej wesołej twarzy, w jasnym kraciastym ubraniu, z flowerem przewieszonym przez ramię, z bambusami złożonej wędki w ręku, nie mógł być nikim innym.

- Czy szanowny pan nie jest czasem moim kuzynen? zapytałem.
- Tylko nie szanowny i nie kuzyn zaśMał się Mów mi wuju.
- Kufry są w wagonie bagażowym oświadczył

Kufrów było cztery, przy czym jeden nieprawdopodobnie ciężki.

Osobnego, dobrze opakowanego pudła wuj nie pozwolił nikomu dotknąć. Sam je pieczołowicie ulokował pod siedzeniem pojazdu, którym po niego przyjechałem.

Już w drodze pragnąć rozwiać wszelkie możliwe złudzenia, poinformowałem wuja Karola o moim smutnym stanie majątkowym i uprzedziłem, że decydując się na pobyt u mnie naraża się na szereg niewygód.

- Byłem na to z góry przygotowany. Widzisz, mój pobyt u ciebie ma swój określony cel. Po pierwsze pragną odpocząć w ciszy wiejskiej, a poza tym muszę wykończyć pewną pracą naukową, która nie tylko mnie ale i tobie zapewni dobrobyt , o jakim nigdy nie śniłeś.

To oświadczenie zaparło mi dech w piersiach. Może nareszcie będę Mógł pokryć dach stodoły, kupie czwórkę koni, odmówi ć dwór. Objąłem złotego wujaszka i ucałowałem serdecznie.

- Uszy do góry, mój chłopcze jak dobrze pójdzie to za kilka tygodni kupimy drugi folwark na Kujawach. Musi tam być rzeka i ryby. Nie masz pojęcia co za satysfakcję sprawia wędkarstwo człowiekowi Pracującemu umysłowo.

Pierwsze dni pobytu, zgodnie z zapowiedzią, poświęcił wuj Karol wypoczynkowi. Rano chodził na spacery , a wieczorami snuł opowieści o sobie.

Przed samą wojna wziął go ze sobą z Monte Carlo syn milionera, króla futer syberyjskich, niejaki Sasza Lazarow. Spędził z nim w Moskwie lata wojenne. Wyjechał wprawdzie z Lazurowego Wybrzeża bez grosza, ale wywiózł stamtąd inny skarb: rocznik biuletynów kasyna gry. Były tam uwidocznione wszystkie numery, na które padły wygrane. Początkowo wuj Karol starał się usamodzielnić, gdyż cała Rosja dla wielu przedsiębiorców Polaków była terenem dużych możliwości . Dla zdobycia kapitału zakładowego na założeni olbrzymiej piekarni parowej zaczął uczęszczać do klubów gry. Kiedy pewnej nocy wracał z takiego klubu zgrany, zastąpił mu drogę jakiś drab żądając futra i pieniędzy. Wuj wręczył mu bez sprzeciwu swój pusty portfel, oddał futro i gdy drab zajęty był tymi przedmiotami rąbnął go łaską między oczy. Napastnik zwalił się jak kłoda na chodnik. Wuj Karol włożył z powrotem futro, schował do kieszeni portfel, zrewidował opryszka, zabrał mu pięć rubli i zegarek i zadowolony poszedł do domu.

Stwierdziwszy, że okres wojenny nie sprzyja robieniu interesów, przyjął zaproszenie Saszy Lazarowa i zamieszkał w jego pałacyku. Sasza był młodym przystojnym chłopcem. Strzelał z naganą do luster w restauracjach, kochał rysaki, ciskał śpiewakowi stu rublówkę za dobrze odśpiewany romans cygański. Stary Lazarów wysłał go z Petersburga do Moskwy, ograniczając do minimum pomoc ojcowską. Sasza poradził sobie szybko, przyjmując pomoc starszej od niego o kilka lat zamożnej moskiewskiej wdówki. W chwili kiedy wuj Karolek zjawił się z walizeczką i biuletynami ruletkowymi w pałacyku przyjaciela, Natalia Jelizawietowna Panczowa była już wszechwładną panią ruchomości i domowników Saszy. Nie panowała tylko nad samym panem domu, który miał kaprysy, wyczerpujące nie tylko kasę ale i nerwy.

Gdy wuj Karol zasiadł po oraz pierwszy do stołu w wielkiej sali jadalnej, Natalia Jelizawietowna Panczowa nie kryła swojej radość . Z wzrastającą ciekawości ą przyglądała się mężczyźnie, który w przeciwieństwie do Saszy, był kilka lat starszy od niej. Wuj Karolek imponował jej wszechstronną wiedzą, znajomości ą krajów i języków oraz manierami wielkoświatowca.

- Karolu Iwanowiczui wskazała któregoś wieczora miejsce na kanapie obok siebie wien, że jest pan serdecznym przyjacielem Saszy i dlatego chce zapytać, co zrobić, aby tego drogiego nam obojgu przyjaciela, wprowadzić na drogę spokojnego życia. Wuj Karol zapaliłpapierosa, spojrzał na Natalię i nic nie odpowiedział.
- Dlaczego pan nie odpowiada?
- Myślę szepnął wuj nie odrywając wz roku od twarzy Natalii.
- , O czym pan myśli? O Velasquezieodparł, przysuwając się bliżej .
- Kto to jest ten Velasquez? zapytała przerażona nieznanym jej nazwiskiem.
- Jedyny człowiek godzien, aby namalować portret pani. Usta pani wołają o pocałunki. Ma pani cudowny profil, Natalio, profil i rysunek brwitu wujaszek przysunął się jeszcze bliżej. Natalia oblała się rumieńcem , poprawiła włosy. i chwyciła wuja za rękę. Błagam pana, nie mówmy o mnie, mówny o Velasquezie...ach, co ja mówię myślę o Saszy, naszym przyjacielu...

Wuj Karol zaciągnął się dymem z papierosa. Velasquez umarłwestchnął. Boże drogi, napewno Niemcy zabili go w Prusach wschodnichwykrzyknęła załamując rące.

– A Sasza ciągnął grobowym głosem wuj Karolek jest największym draniem, jakiego kiedykolwiek znałem. Objechałem zaś, jak pani wiadomo, cały świat tern i z powrotem i objął bliską zemdlenia kobietę.

Natalia wstała z kanapy, obciągnęła pomiętą cokolwiek suknię, i powiedziała:

– Pomyślałam to samo w zeszłym tygodniu, kiedy Sasza przegrał

w karty moją trójkę rysaków wraz z sankami. Wyjeżdża my do mnie na wieś.

Pod opiekuńczymi skrzydłami Natalii wuj Karelek doczekał się rewolucji. Nie siedział w jej posiadłości bezczynnie. Rozpoczął budowę browaru, rozwinął plantacje chmielu, podniósł wydatnie dochody. Miłości Natalii zaczął szczerze odwzajemniać. Zanim rewolucja dotarła do jarosławskiej guberni, spakował co się dało i ruszył z przyjaciółka na zachód, w kierunku Mińska Mążowieckiego. Na pewnej niewielkiej stacyjce Natalia poszła po "kipiatok". Pociąg ruszył, nim zdążyła wrócić. Wuj nie zobaczył jej więcej. Pozostawiła mu w spadku ciężki kufer pełen srebra.

– Chciałem się z nią, ożenić w Polsce mówił wuj Karol. miała i wprawdzie kałmucką twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi, ale była to naprawdę idealna kobieta.

Rozpoczęcie doniosłej pracy naukowej, która miała nam utorować drogę do bogactwa, poprzedził szereg przygotowań i zarządzeń. Wuj Karol przeniósł się do pokoju na piętrze, zakazał wstępu wszystkim domownikom, oświadczył, że nie będzie schodził do jadalni na posiłki i polecił ustawiać tacę z jedzeniem na podłodze pod drzwiami.

Po miesiącu całkowitego odosobnienia wuj Karol zjawił się pewnego wieczora w salonie. Twarz promieniała radość ą. Osiadł na fotelu, obciął cygaro, zapalił i powiedział:

– Pokonałem maszynę.

Pudło, które przyjechało pod siedzeniem, zawierało naturalnych rozmiarów ruletkę. Wuj odkrył jej tajemnice, wynalazł "system". Ten system miał nam rzucić pod nogi złoto. Oparty był na obserwacji, że krupier po pewnym czasie rzuca kulkę, automatycznie z tą samą, siłą. Należało zauważyć numer, na który padła kulka i zanim krupier zdąży zawołać : "Rien ne va plus!" rzucić stawkę na numer, na którym według obliczeń kulka powinna się zatrzymać. Kiedy na przykład kulka padła na czwórkę , wuj wiedział z góry, że powinna się zatrzymać na dziewiętnastce. Kie mając żadnego pojęcia o ruletce, słuchałem jego wyjaśnień z osłupieniem.

– Szwaby w Sopotach pójdą bez portek kończył swoje wyjaśnienia wuj Korol, a Monte Carlo wykończy się na przednówku.

Do całkowitego powodzenia systemu potrzebny był kapitał zakładowy w wysokości 3.650 punktów, czyli złotych. System dopuszczał możliwości sześciu pudeł. Przy każdym pudle Należało podwajać stawkę. To, że wszystkie pieniądze z poważną nadwyżka, wrócą się w najgor szym razie za siódmym obrotem ruletki było najzupełniej pewne. Wuj wykalkulował, że po odliczeniu zboża potrzebnego na siew i ordynarie, mogę potrzebną kwotę wyciągnąć z gospodarstwa. Sprzedałem co się dało i odwiozłem wuja na stację.

Po trzech miesiącach straciłem nadzieję na zobaczenie wuja, kiedy niespodziewanie w grudniowy wieczór, zatrzymał a się przed domem dorożka z Charśnicy.

– Zapłać dorożkarza powiedział wuj Karol

W przedpokoju, nie zdejmując lekkiego płaszcza, przycisnął mnie do piersi.

Po kolacji przeszliśmy do saloniku. Dorzuciłem kilka polan na kominek, wuj postawił butelkę jarzębiaku na stoliku obok pianina i zagrał. Zapatrzyłem się w ogień. Z każdą, nową melodią poniesiona klęska malała majątek na Kujawach znikał z wyobraźni, wracały wspomnienia, przypływały nadzieje na przyszłości . Nalałem nalewką do kieliszków.

– Za zdrowie wuja.

Wuj Karol niedługo zabawił u ranie. Wyjechał wkrótce do Warszawy. Do spółki z gdańskim Kaszubem. Józefem Hapke, utworzył w Warszawie przy ulicy Miodowej firmę, do masowej sprzedaży demobilu niemieckiego. Wuj Karolek mieszkał teraz w Hotelu Europejskim, a choć nie nosił pióropusza na kaszkiecie, cieszył się nadzwyczajnym powodzeniem u warszawianek.Nie zapomniał jednak o Natalii Jelizawietownej. Poszukiwał jej wszelkimi sposobami, korespondował z Czerwonym Krzyżem w Genewie, jednak bez skutku.

W potopie rewolucji przepadła na zawsze.

Kiedy, niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej, wszedłem do lamusa, wzrok mój padł na leżącą pod ścianą ruletkę. Pokryta była kurzem i zapomniana. Na jej tle dostrzegłem nagle roześmianą twarz wuja Karola."

Karol nie ożenił się. W ostatnich latach swego życia zapadł na zdrowiu i zmarł w zakładzie dla nerwowo chorych dnia 17 lutego 1937 roku w wieku lat 63.

Ida: córka Jana i Natalii z Wielogłowskich urodziła się w Przemęczanach, w 1878 roku . W 1902 roku wyszła za mąż za swojego stryjecznego brata, Wincentego syna Bogusława i Leonii z hr. Stadnickich, właściciela maj. Zwiernik. miał ą z nim sześcioro dzieci: Aniela, Urszula, Irena, Wojciech, Józef i Anna. (Wspomnienia o nich wyże j). Ida zmarła 11 grudnia 1961 roku w Tarnowie .

Michał : Syn Jana i Natalii z Wielogłowskich urodził się w Przemęczanach w 1870 roku . Służył początkowo w wojsku austriackim , a następnie polskim. Jako emerytowany pułkownik mieszkał stałe w Krakowie i tam zmarł w 1940 roku . Pochowany został na wojskowym cmentarzu w Rakowicach.

28. lipca 1909 roku ożenił się z Marią z Duniewiczów, z maj, Lusławice koło Tarnowa, córka Edwarda i Zofii z Kraftów, , urodzona 30 kwietnia 1890 roku . Wychowana w starych zasadach, Maria interesowała się żywo sprawami rodzinnym i, zachowując w pamięci wiele dat i wydarzeń rodzinnych. Była swego rodzaju chodzącą kroniką rodzinną. W listach do syna Jana w Londynie, z którym rozłączyła ją druga wojna światowa, przekazywała" do końca życia wiadomości , z których wiele posłużyło do uzupełnienia Łącznika Rodzinnego , wydanego w 1978 roku . Interesowała się literaturą, polską, i obcą. Znała dobrze obce języki. Owdowiała w 1940 roku , a w 1956 roku straciła młodszego syna Andrzeja który zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w Krakowie. W 1959 roku , po dwudziestu latach nie widzenia się odwiedziła swego syna Jana w Londynie. Do końca życia mieszkała we Wrocławiu, gdzie zmarła 8 czerwca 1964 roku przeżywszy 74 lata. Michał i Maria z Duniewiczów "mieli dwóch synów: JanAntoniMichał i Andrzej.

Jan Antoni Michał : Starszy syn Michała i Marii urodził się 24 czerwca, 1910 roku w Rzeszowie. Pierwsze lata swego dzieciństwa spędził w szkołach w Wiedniu, gdzie jego ojciec służył w armii

austryiackiej . Ukończył Wyższą. Szkołę handlową w Krakowie. Pracował początkowo w Krakowie, następnie na Śląsku, potem do rozpoczęcia drugiej wojny światowej w Gdyni. W 1939 roku , po wielu przeżyciach wojennych w Polsce, przedostał się do Rumunii, przewożąc swoim samochodem "Błękitnego Generała, Józefa Hallera, przez granicę w Śniatyniu. Po zatrzymaniu się w Karapcijowie w majątku państwa Krzysztofowiczów, Rumuni zaaresztowali generała, Jana i wszystkich, którzy z nimi przekroczyli granicę i osadzili w areszcie domowym w Suczawie. Po otrzymaniu paszportów z konsulatu w Czerniowcach i rumuńskich wiz zostali przez Rumunów zwolnieni, poczym wyjechali do Bukaresztu. Stamtąd każdy osobnymi drogami przedostał się na Zachód .

Przebywając na Węgrzech spotkał tam w Debreczynie swego kuzyna Erazma Janotę Bzowskiego, o którym napisał wspomnienie na stronie)

Następnie przez Jugosławię, Włochy i Francję przedostał się do Szkocji, gdzie formowały się oddziały Polskiego Wojska. Po trzech latach służby w Szkocji został odkomenderowany do Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie.

Jan Janota Bzowski ppor. Armii Polskiej na zachodzie

Dalsza droga morska prowadziła przez Sierra Leone, Cape Town w Południowej Afryce, Bombaj w Indiach, Basrę, do Bagdadu w Iraku. Następnie przez pustynię przyjechał do Palestyny, Egiptu i do Włoch. Tam w Drugiej Brygadzie Czołgów odbył kampanię włoską w stopniu podporucznika. Został odznaczony Krzyżem Monte Cassino, Africa Star i Italy Star. o zakończeniu wojny powrócił z Rzymu do Wielkiej Brytanii. Początkowo uczył języka angielskiego w obozach przejść owych dla Polaków.

2 lutego, 1949 roku ożenił się z Kazimierą z Miarów, córką polskiego oficera, Franciszka Miary i Władysławy z Czerniawskich. Ślub odbył się kościele rzymskokatolickim w Natwich hrabstwie Cheshire. Mieszkają, stale w Londynie. Do 1976 roku Jan pracował jako urzędnik bankowy, obecnie jest na emeryturze. Żona jego Kazimiera, pracuje w firmie farmaceutycznej w Londynie.

Kazimiera urodziła się 20 czerwca 1925 roku w Łunińcu na Polesiu. Mając rok przyjechała z rodzicami do Stopnicy w woj. Kieleckim i tam uczęszczała do szkoły. W 1938 roku wyjechała do Dąbrowy Tarnowskiej do gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego. W 1939 roku wyjechała do Łunińcu do następnej klasy gimnazjalnej, gdzie w trzy dni po przyjeździe zastała ją wojna. Rozłączona z rodzicami w kieleckim pozostała z babką, Kamilą Czerniawską w Łunińcu. 17 września wschodnią części Polski zajęła Rosja sowiecka i powrót do rodziców w kieleckie został odcięty.

W tym samym czasie, kiedy Kazimiera opuści ła rodzinny dom, w Nowym Korczynie, ojciec jej, Franciszek, został zmobilizowany do wojska. Po wkroczeniu Niemców do Polski przedostał się przez "Rumunię do Włoch, następnie do Francji do obozu w Coetquidan i w 1940 roku na Wyspie Belle Isle we Francji został zagarnięty do niewoli niemieckiej zanim zdążył wraz z wojskiem przedostać się do Anglii.

Przez pierwsze dwa miesiące po zajęciu Wschodniej Polski przez wojska sowieckie Kazimiera uczęszczała do polskiego gimnazjum. System ten zaraz został zmieniony na rosyjski i nauczanie odbywało się tylko w języku rosyjskim. W 1940 roku babka Kazimiery, Kamilą Czerniawska została zaaresztowana przez władze sowieckie i osadzona w więzieniu jako "kułaczka" a także, podejrzana o podtrzymywanie nadziei w wolność Polski. Kazimiera, jako 14letnia dziewczyna została sama w opustoszałym domu, i jako "wróg narodu sowieckiego" została przez szkolne władze usunięta że szkoły.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w 1941 roku na ziemie dotychczas okupowane przez Rosję. Kazimiera wróciła do szkoły, lecz za kilka miesięcy władze niemieckie zakazały nauczania i szkoły pozamieniano na koszary wojskowe. W 1944 roku została zaaresztowana przez Niemców i deportowana do Niemiec, gdzie pod Hamburgiem w obozie Mitlerer Landweg została że słana na ciężkie przymusowe roboty. W 1945 roku uwolniona przez wojska brytyjskie wyjechała z obozu, w którym dotychczas przebywała z ponad tysiącem Białorusinów i Ukraińców, do obozu w Wentorf, gdzie wśród 20totysiącznej rzeszy więźniów i wywiezionych na przymusowe roboty została odnaleziona przez swego ojca. Przyjechała do St. Didier koło Avignon, a następnie do La Courtine koło Nieremont Ferrand w Masywie Centralnym, gdzie wojsko polskie otworzyło polskie gimnazjum i liceum. Po złożeniu matury w 196 roku wyjechała do Lille na studia stomatologiczne, lecz po dwóch latach ojciec Kazimiery wraz z woskiem został przeniesiony do Anglii do PKPR (Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W obawie żeby nie rozłączyć się z ojcem, Kazimiera przyjechała do Anglii również , lecz obcości , angielskiego języka nie pozwoliła na kontynuowanie studiów. W obozie wojskowym, Calveley koło Natwich w hrabstwie Cheshire, gdzie przebywała że swym ojcem poznała Jana, który po wojennych wędrówkach z Włoch do Anglii przyjechał i w Calveley zamieszkał. 2 lutego 199 roku wyszła za niego za mąż .

Jan Janota Bzowski **Kazimiera Janota Bzowska**

Jan i Kazimiera są inspiratorami wydania po wojnie Czwartego zeszytu Łącznika Rodzinnego .

Londyński dom Jana i Kazimiery nie jest rezydencją ani dworem podobnym do opisów w niniejszej Kronice rodzinnej. Jest skromnym, podmiejskim, jedno rodzinnym domkiem, lecz gości nności ą i serdeczności ą nie ustępuje dawnym dworom. Jako dowód niech posłużą wypowiedzi wpisane w "Ksiągę Gości ":

"Mamy jeszcze w pamięci panującą w starych polskich dworach atmosferę ciepła, gości nności , życzliwości dla ludzi i silnej więzi rodzinnej .

Zmieniły się czasy, zniknęły bezpowrotnie dawne dwory, rozrzuceni po całym świecie ludzie w gorączkowym tempie życia , potracili z oczu wielu tych, z którymi wiąże ich wspólnota krwi, wspólna przeszłości i tradycje rodzinne .

Dziwnym losu zrządzeniem, z Waszej to, Jankowie kochani, przyczyny odżyła nagle więź rodzinna. Wy staliście się prawdziwym łącznikiem rodzinnym , skupiającym wszystkie nici między krewnymi. Wasz dom w dalekiej Anglii, stał się żywym symbolem dawnych polskich tradycji .serdeczności dla ludzi i gości nności bez granic. Odczuwa to każdy , kto kiedykolwiek próg jego przekroczy....

Niech ta Księga "domeczkowych" gości upamiętni Wam tych, których gości liście u siebie i którzy wywieźli od Was najlepsze, najcieplejsze wspomnienia, zostawiając Wara w zamian spory kawał serca i Teresa z Janotów Bzowskich Konarska. 1.X29.XI 1977"

****

"Domeczek", to jest bardzo skromne określenie. To jest OAZA POLSKOŚCI w angielskiej pustyni musimy tu części ej zaglądnąć i uzupełnić w sobie ten serdeczny i szczery duch polskich

tradycji i atmosfery, która działa na nas jak ukojenie i bardzo skuteczny lek dla zbłąkanych tułaczy na obczyźnie.Feliks Olech"

****

"Tutaj, gdzie staropolska gości nności kwitnie bezustannie, przybywam i przebywam chętnie, bo tu zaznałem serdecznej przyjaźni przez długie lata i spotykałem interesujących ludzi. Brałem udział w ciekawych dyskusjach, śmiałem się z dobrych żartów, delektowałem wykwintnymi potrawami. Za wszystko z serca Bóg zapiać. Jurek Marekwia"

****

"Życzę Wam, aby "domeczek", a Wy w nim razem, kwitł po wieczne czasy w nastrojach serdecznej przyjaźni, którą darzycie wszystkich w Wasze progi wstępujących. Żyć zenie tym łatwiejsze do spełnienia że tę serdeczną przyjaźń macie w rodzona , co jest rzadką i jakże cenną cechą ludzką. W tym domu i tylko dzięki Wam mogłem spędzie moje pierwsze wakacje zagranicą, o których na pewno długo nie zapomnę. Pamiętajcie, że nacie w warszawie mnie i mój domek, kiedykolwiek będziecie mogli i chcieli skorzystać z gości ny, mam nadzieję już w przyszłym roku . Zdzisław Janota Bzowski, 26.VIII, 1978" (Autor niniejszej Kroniki)

****

Na dzień ukazania się Łącznika Rodzinnego Nr. 4 Zdzisław Bzowski wpisał:

"Z okazji ukazania się w druku 4go numeru "Łącznika Rodzinnego " w czterdziestą rocznicę wydanych przez Stryja Józefa J.B. Łączników w Warszawie spotkali się w domu inicjatorów wydawnictwa Bzowscy "londynscy" oraz Bzowski "warszawski", aby lampką wina uczcić tę niezwykłą uroczystości . Świadczy ona o tym, że żadne burze dziejowe nie są w stanie osłabić solidarności i więzi Polaków. Trzeba mieć nadzieję, że te tradycję polska i rodzinną zachowa również następne pokolenie. Vivat cresceat floreat in aeternum!

Zdzisław Janota Bzowski "warszawski"Londyn 31 lipca 1978 r. "

****

"Zawsze w pamięci zostanie to przemiłe zebranie rodzinne w związku z wydaniem Nr. 4 "Łącznika Rodzinnego " przez kochanych Janków i Ich prawdziwie staropolska gości nności . Tytus Janota Bzowski – 31.8.1978 r. ."

****

"Kochanej Kazi i Jankowi wpisuję się w ten pamiętny dzień Józef Janota Bzowski 31.8.1978r"

****

"Jestem wzruszony serdecznym przyjęciem i atmosferą jaka panuje w domku , który dla mnie stał się części ą bogatej historii dzielnych i ciekawych oraz bliskich mi Polaków Janotów Bzowskich. Włodek Zych (mąż Kulki) Londyn 30.1X.1978 r. "

****

" Dla onieśmielonego Południowo Afrykańczyka, który dopiero co przyjechał do Londynu dobrze mi wiedzieć, że mogę odwiedzie dom Bzowskich, gdzie jest taka przyjemna domowa atmosfera. Jan Głażewski. Londyn 8.10.1978"

****

"Przyjeżdżamy tu schronić się w opiekuńczym cieniu drzewa genealogicznego, co wyrosło nam tutaj w środku Londynu, dzięki zapałowi i niestrudzonej pracy najmilszych gospodarzy "Domeczku". I dzięki nim nie jesteśmy już rozrzuconymi tu i ówdzie krzaczkami, lecz jednym wielkim, potężnym drzewem. Jeden z listków Anna Janota Bzowska z Krakowa (obecnie w Montmelian we Francji) 31.12.1978r".

****

17 grudnia 1978 roku Zbigniew Janota Bzowski z kieleckiej linii tak swój pobyt u Jana i Kazimiery upamiętnił:

"Jak to się stało, że dzisiaj mam okazję wpisać się do Książki w tym gości nnym domu....W 1972 roku wyjechałem z Polski na urlop z "ludowym" paszportem w kieszeni na motocyklu M.Z. 25O cm3 na urlop do Paryża. Po drodze , w Republice Federalnej Niemiec poprosiłem o azyl polityczny i tym sposobem zostałem na Zachodzie. Przez rok mieszkałem w Mannheim, w Badenii, Wirtembergii, od 1975 roku do chwili obecnej w Hamm w Westfalii, w RFN. Przez ponad 4 lata żyłem samotnie, mając tylko listowny kontakt z rodziną w Polsce. W piątym roku , w połowie i to urwało się gdyż został mi tylko kontakt z matką i rodzeństwem. W tym czasie pracowałem jako robotnik, gro czasu jako kierowca, ostatnio byłem studentem na Goethe Institut w Iserton, obecnie czeka mnie podjęcie pracy jeszcze nie wiem jakiej.

Aż tu nagłe w 1977 roku dostałam list z Londynu:...Jestem Kazimiera, żona Jana, ... piszę "Łącznik Rodzinny "... .przyjedz Zbyszku do nas... masz rodzinę w Londynie, W Hiszpanii, we Francji, w Afryce Południowej i w Australii... .odnalazłam Was "kieleckich Bzowskich po 33 latach, .jest nas wszystkich Janotów 103 żyjących, .. u nas w domu było już 23 Bzowskich Janotów w gości ach. Co za frajda! Jacy Oni są? Ale jak przyjmą?

Wszystkie wątpliwości rozwiały się w chwili powitania. Ucałowaliśmy się jakbyśmy się znali od lat. Jest. nam dobrze cały czas, jak tu rodzin nie i ciepło w tym domu. Brakuje wprost czasu, bo przez te parę dni trzeba trochę zobaczyć Londyn angielski i Londyn polski, poznać londyńskich Janotów.

Opowiadań nie możemy skończyć przed północą.

Jak to dobrze , że są Jankowie, którzy wpadli na pomysł odmówi enia "Łączników" i wiązów między rodzinnych. Wszyscy jesteśmy Ich dłużnikami za Ich ogrom inicjatywy, zapału i pracy. Teraz mają "/a swoje". Już się nie opędzą od listów i gości . A oni już po cichu wspominają o zjeździe rodzinnym. Od razu przychodzi na myśl, że "władza ludowa" podzieliła nas żelazną kurtyną.

Że Bzowscy, nieraz sobie nieznani, zaczęli się poznawać i nawiązywać kontakty stało się już faktem. Co jeszcze z tego może dobrego wyniknąć trudno przewidzieć. W ciągu tych kilku dni ja sam miałem okazje poznać londyńskiego Józefa, filatelistęszachistę i Marka, menażera muzycznego z żoną Irlandką/Christine, wykonawcą schematu drzewa genealogicznego. Bardzo żałuję, że ominie mnie okazja poznania Hani z Grenoble, która tu będzie na święta i Sylwestra. My z Krystyną włączamy się w

tą "łączącą akcją" zapraszając Bzowskich do nas, do Hamm, gdy któryś będzie miał ku temu okazję by nas odwiedzić.

Zbyszek Bzowski i Krystyna 47 Hamm 5 Bockelweg 23 Rep.Fed.Niemiec tel. (02381) 63514.

Marek Janota Bzowski też perełkę dorzucił:

"Gdy byłem młody, marzyłem aby uciec z domu rodzinnego i skosztować jak świat smakuje. Teraz, kiedy jestem starszy, wracam w zawsze otwarte drzwi tego rodzinnego domu, bo tu mi jest najlepiej ! Dziękuję za dzieciństwo i za takich rodziców , Marek Janota Bzowski (syn, młodszy)".

Każda z tych wpisanych wypowiedzi ma swoją, wymowę, która bardzo ujmuje gospodarzy. A dla tych, którzy czytać będą, niech pamiętają, że dom londyński Janów Janotów Bzowskich w Londynie jest mały , lecz ogromnie wielkim i szczerym sercem wita każdego kto w jego progi wstępuje.

Jan i Kazimiera mają dwóch synów: Jerzy Adam i Marek Aleksander.

Jerzy Adam : Urodzony 12 kwietnia 1950 roku w Londynie. Nauki pobierał w St. Vincent School, oraz w Cardinal. Vaughan Grammar School w Londynie. Wyższe studia w zakresie inżynierii sanitarnej ukończył w 1972 roku na uniwersytecie Surrey. Uprzednio, w 1966 roku zdał egzamin z języka polskiego, który został przeprowadzony przez Oxford & Cambridge School Examination Board, żywo interesował: się życie m Polonii w Londynie, biorąc czynny udział w harcerstwie, zespole tanecznym "Millenium" i kółku katolickim "Loretto" i "Monserrat". Biorąc czynny udział w kołkach młodzieżowych, objechał kilkakrotnie całą zachodnią Europę. Zdobywał liczne nagrody za wyniki spór towe w szkołach, na uniwersytecie, jak również w polskim zespole sportowy m.

W 1975 roku wyemigrował do Afryki Południowej i zamieszkał w Pretorii. Pracuje jako ceniony inżynier konstrukcji sanitarnej.

13 marca 1976 roku ożenił się w Pretorii z Jacqueline, Bridget Douglas Blencross, urodzoną , w 199 roku 26 stycznia. Jest córką Johna i Jessici z Douglas Powellów, właściciel majątków w Kornwalii. Ślub ich odbył się rzymsko katolickim kościele św. Marcina w Pretorii.

Przyjęcie ślubne zostało urządzone przez polskich i afrykańskich przyjaciół państwa młodych, którzy swoją serdeczności ą stworzyli rodzinną , i donną atmosferę. Angielska żona Jerzego obdarza dużą sympatią Polaków i wszystko , co polskie, popierając gorąco kontakty z wieloma Polakami w Afryce. Jest to zjawiskiem niezmiernie rzadkim wśród Anglików i dla rodziny bardzo cennym.

W 1977 roku Jerzy i Bridget zaprosili Jana i Kazimierę na spędzenie Wakacji z inni w Południowej Afryce. Jerzy doskonale zorganizował wycieczkę samochodem z Pretorii poprzez pustynię Karoo do Kapsztatu, na Górę Stołową i w koło całego Przylądka Cape. Następną wycieczkę zorganizował do Transvaalu niemal po brzegi graniczącej z Mozambikiem rzeki Limpopo. KJB

Marek Aleksander: drugi syn Jana i Kazimiery. Urodził się 24 listopada 1931 roku w Londynie. Ukończył szkoły jak i jego brat, Jerzy Adam. Podobnie, jak i on, Należał do harcerstwa i polskich organizacji młodzieżowych w Londynie. Podobnie jak i brat jego Jerzy zwiedził kilkakrotnie cała, zachodnią Europę. Wyższe studia ukończył na wydziale architektury na londyńskim uniwersytecie w 1976 roku . Uroczyste rozdanie dyplomów odbyło się w Albert Hall w Londynie w obecności Królowej Matki. Podobnie jak i jego brat, zdał egzamin z języka polskiego.

27 marca 1976 roku ożenił się, z Christine Blake z Irlandii, urodzoną w 1949 roku . Ślub odbył się w Opactwie Benedyktyńskim na Ealingu w Londynie, w asyści e polskich Księży: Wł. Honkisza i Kazimierza GrzyMały .

Oboje pracują, w Londynie. Interesują się nowoczesną muzyka. Swego czasu Marek pracował jako międzynarodowy doradca w sprawach organizowania występów wykonawców muzyki nowoczesnej. Praca ta wymagała częstych wyjazdów zagranice, włącznie z Polską.

Marek jest także, technicznym wykonawca Drzewa Genealogicznego, które jest części ą, "Łącznika Rodzinnego " wydanego w 1978 roku .

Mają córkę Annalizę urodzoną 1980 roku .

Annaliza: córka Marka i Christine z Blake'ow. Urodziła się 5 sierpnia 1980 roku w Londynie.

18 listopada 1980 roku została ochrzczona w kaplicy Polskiego Ośródka Katolickiego na Eanlingu w Londynie.

Andrzej : Młodszy syn Michała i Marii z Duniewiczów. Urodził się w Rzeszowie. 1911 roku . Do wojny przebywał wraz z matka w majątku swoich dziadków, Barańskich w ftadłowicach koło Sambora. W 1944 roku ożenił się , w Krzeszowicach że Stanisławą Skołuba, urodzoną , w 1921 roku . Mieszkali w Krakowie. 27 marca 1956 roku Andrzej zmarł po bardzo ciężkiej chorobie kiszek i został pochowany w Krakowie. W 1980 roku szczątki jego zostały przeniesione do rodzinnego grobowca na cmentarzu Rakowickim, w miejscu, gdzie spoczywa ją szczątki jego ojca, pułkownika Michała Janoty Bzowskiego, zmarłego w 1940 roku .

Andrzej pozostawił dwoje dzieci Syna Janusza i córkę Krystynę.

Radłowice 21 lipiec 1935 rok **1911 – 1956 Andrzej Janota Bzowski**

Janusz: Syn Andrzeja i Stanisławy ze Skołubów. Urodzony 10 grudnia 1946 roku w Krakowie. Ukończył Technikum Poligraficzno Księga rarskie i Kursa Elektroniczne. Ożenił się , Anną, SzyszkoBohusza córką Ziemowita SzyszkoBohusza. Anna urodziła się 13 października 1949 roku w Gliwicach. Jest pracowniczką służby zdrowia. Ślub Janusza z Anną odbył się 23 grudnia 1973 roku w kościele 00 Redemptorystów w Krakowie. Mają syna Andrzeja Ziemowita. W 1979 r. Janusz odwiedził swoich stryjostwa , Jana i Kazimierę w Londynie.

Andrzej Ziemowit : syn Janusza i Anny z Szyszko Bohuszów. Urodził się w Krakowie 27 grudnia 1975 roku .

Krystyna : córka Andrzeja i Stanisławy ze Skołubów. Urodziła się 30 marca 1931 roku w Krakowie. Ukończyła studia na Wydziale Historii w Krakowie. Pracuje jako nauczycielka. Mieszka przy matce w Krakowie.

GAŁĄŹ CYPRIANA (1799-1830)

Cyprian Piotr: najmłodszy syn Hiacynta i Salomei z Zawadzkich, urodził się 7 lipca 1799 roku w Gruszowie , ochrzczony w parafii Dąbrowa pow. tarnowskiego. rodzicami chrzestnymi Byli : brat ojca Stanisław z Nieczajny i Antonina Dunikowska.

Cyprian Janota Bzowski z Nieszkowa (1799-1830).

Cyprian był bardzo czynny w okresie powstania listopadowego. W 1830 roku był marszałkiem Sejmiku Olkuskiego, na którym został powołany na radcę, województwa krakowskiego. W tym samym roku mianowano go dowódcą pospolitego ruszenia powiatu skalbierskiego.

Działalności ta została przerwana przedwczesna śmiercią na cholerę 10 lipca 1830 roku .

"Dziennik Powszechny Krajowy" w Nr. 204 z 26 lipca 1830 roku taki o nim zamieści ł wspomnienie:

"Obywatel ten, znany równie a cichej cnoty, jak z przywiązania budzącej się ojczyzny z mocnem uczuciem niesienia skuteczney pomocy "wie narodowey czynnie bardzo wykonywał obowiązki Członka

delegowała Rady Obywatelskiey do Składu Komissyi Wojewódzkiey, on to troskliwości ą swoią wspierał Krakowian o spieszne uzbroienie i umundurowanie pułków w temże Województwie formowanych a bez szukania głośnych zalet, skwapliwie niósł na ołtarz Oyczyzny zarówno dobro wolną ofiarę iak podatek prawami wymagany.

W miejscu urzędowania umiał zawsze pogodzie interes Obywatela z potrzebą publiczną, wierny przyjaźni, szanowany od Kolegów i kochany od wszystkich zbliżających się do Niego padł ofiarą wści eklej cholery do Polski nadomiar klęsk wojennych wprowadzoney przez okrutnych wrogów naszych pozostawiwszy w nieutulonym żalu żonę z drobnymi dziećmi i wielką liczbę przyjaciół.

Cieniu szlachetny, zbyt wcześnie nas opuści łeś, przeżywszy zaledwie 30 lat. Pozostaią nam tylko do naśladowania Twoie cnoty i ta gór liwości obywatelska wolne od chełpliwych uniesień, będące owocem czystey miłości Ojczyzny i żadną wątpliwości ą, żadna przeciwności ą nieskażoney duszy."

Cyprian ożeniony był 9 czerwca 1825 roku (Ślub w parafii Mieszków) z Elżbietą Wielogłowską herbu Starykoń, córką Szczepana i Pauliny z Popielów herbu Sulima, wnuczki Michała Popiela, starosty ulanieckiego i Petroneli z hr. Pinińskich właściciel Mieszkowa i Racławic.

Cyprian odziedziczył po ojcu Bętkowice i Dziemnirzyce w województwie krakowskim. Sprawy spadkowe Elżbiety z Wiełogłowskich Bzowskiej są w zbiorach rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (poz. 379/68). Zostawił pięcioro dzieci: Józef, Wacław, Marianna, Paulina i Aleksander. Z nich:

Marianna : wyszła za mąż za Konstantego Wielogłowskiego, właściciela Gruszowa w powiecie miechowskim, syna Stanisława i Elżbiety z hr. Bobrowskich (ŻychlińskichZłota Księga Szlachty Polskiej). (1824-1877)

Paulina : wyszła za mąż za swego kuzyna Józefa barona Gostkowskiego, właściciela Opatkowic w jędrzejowskim, syna Konstantego i Melanii z hr. Miączyńskich. Z ich córką, Marią Gostkowską herbu Gosdawa ożenił się Ludwik hr. Mycielski, syn Stanisława i Aleksandry Roszkowskiej, rodzony brat Elżbiety Mycielskiej, Ksieni Zgromadzenia P.P. Kanoniczek od 1915 do 1956 roku . (18261908)

Córka Marii Gostkowskiej i Ludwika Mycielskiego, Ludwika, wstąpiła także, do Zgromadzenia P.P. Kanoniczek w 1885 roku . (Wywód szlachectwa Pauliny Bzowskiej jest zamieszczony w pracy Szymona Konarskiego (Kanoniczki Warszawskie Paryż 1952).

Wacław: Urodzony 17 września 1825 roku w Bętkowicach, ochrzczony w parafii Biały Kościół , zmarł na emigracji we Francji w 1855 roku (jego korespondencja z rodzina jest w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej poz. 380/68). (18251855)

Józef: najstarszy syn Cypriana, urodził się 24 kwietnia 1824 r. w Nieszkowie. Studiował w Krakowie i Heidelbergu. Należał do bardzo czynnych społecznie obywateli ziemi kieleckiej. Działał na terenie Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Osad Rolnych i innych dostępnych w tym okresie organizacjach społecznych. W Mieszkowie utrzymywał na własny koszt założoną przez poprzednich właściciel Mieszkowa hr. Komorowskich fundacje na kształcenie dzieci chłopskich. Przez wiele lat był sędzią pokoju powiatu niechowskiego. Około 1860 roku ożenił się. z Katarzyną Wielogłowską, córką Aleksandra, oficera wojsk polskich w 1831 roku i Anieli Potkańskiej, herbu Brochwicz właściciel Pacanowa i Bliżyna w Kieleckim. Katarzyna była wnuczka Kaspra, senatora i kasztelana Królestwa Kongresowego, prefekta departamentu krakowskiego, kawalera krzyża Virtuti Militari i Krzyża

Maltańskiego, oraz jego żony Katarzyny hr. Sołtykówny. Józef urodził się 1824 roku i zmarł w 1873 Zostawił dwoje dzieci: Józefa i Cyprian.

Józefa: urodziła się w 1860 roku . Wyszło za mąż w 1887 roku za Kazimierza bar. Reiskiego i zmarła w tym samym roku przy urodzeniu dziecka.

Cyprian : jedyny syn Józefa i Katarzyny Wielogłowskiej urodził się w 1869 roku w Nieszkowie. Zmarł w Drogini w 1932 roku . Wychowywał się w zakładzie Ojców Jezuitów w Karlsburgu. Pozostałw pamięci tych którzy go znali człowiekiem wysokiej kultury, która wraz z wyjątkowymi zaletami towarzyskimi jednała mu przyjaciół najpierw wśród sąsiadów w kieleckim, a potem w Warszawie, Krakowie i Lwowie, gdzie kolejno przemieszkiwał. Nawiązał serdeczne stosunki z całym niemal ówczesnym ziemiaństwem polskim. Zapewne te miłe stosunki sprawiły, że oddawszy na skutek trudności finansowych Meszków swemu sąsiadów i i kuzymówi , Jerzemu Wielowieyskiemu za dożywotnia rentę, która w okresie inflacji w latach dwudziestych nic sobą nie przedstawiała pozbył się jednego z najpiękniejszych majątków w kieleckim, że starą rezydencją i olbrzymim parkiem z 18 wieku. (Wspomnienie o nim w Nr. 1 "Łącznika Rodzinnego " z 1937 roku).

Aleksander: trzeci syn Cypriana i Elżbiety Wielogłowskiej. Urodził sìę 8 listopada 1830 roku w Bętkowicach, ochrzczony w parafii Biały Kościół koło Krakowa. Po długim pobyciu w latach 18481855 na studiach w Niemczech i we Francji, zamieszkał w odziedziczonych po rodzicach Racławicach. Około 1862 roku ożenił się z Józefą hr. Stadnicką, córką Józefa, urodzonego w 1820 roku , właściciela Konar i Dębian w Kieleckim, zesłańca na Sybir, i jego żony N. Karśnickiej. Józefa (żona Aleksandra Bzowskiego) była wnuczką Józefa Stadnickiego i słynnej z piękności Eleonory Dembińskiej, córki Piotra, szambelana Stanisława Augusta, kawalera orderu św. Stanisława i Marianny de Riviera Załuskiej.

Tak pisze o ojcu Józefy Bzowskiej Seweryn Borkiewicz (Monografia historyczna i gospodarcza powiatu Jędrzejewskiego, wyd. Związku Ziemian v Kielcach, 1937):

"Starzy ludzie pamiętają jeszcze piękną postać Józefa Stadnickiego. Gdy był na wygnaniu, jego żoną i córką opiekował się Honorat Borkiewicz (dziad autora Monografii) którego rodziną łączyły Józefa Stadnickiego bliskie stosunki. Po sprzedaniu Konar i Dębian Józef Stadnicki, wielce lubiany dla swych zalet towarzyskich, przebywał kolejno u swych znajomych i powinowatych: Linowskich w Jaromówi cach, Borkiewiczów w Piołunce, Chwalibogów, Suchęć kich, Dąmbskich i nie było w owych czasach zabawy ani zebrania , które by się bez niego odbyło. Z charakteru i wyglądu był niezwykle charakterystycznym typem szlachcica polskiego starego autoramentu."

W ten sposób, zarówno Konary i Dębiany Józefa Stadnickiego, jak potem Nieszków Cypriana Bzowskiego, "rozeszły sie" na miłe stosunki towarzyskie. Były to jednak czasy, kiedy jeszcze istniała staropolska instytucja "rezydentów", co umożliwiało prowadzenie życia w „swojej sferze” i bez większych kosztów poza kosztami "rzemiennego dyszla". I

Aleksander zostawił pięcioro dzieci. Z nich: Maria, Zofia, Stefan, Stanisław i Zygmunt. Zmarł "w 1881 roku .

Maria : (1863-1935) Urodzona w 1865 roku w Racławicach, wyszła za mąż za Ignacego Przechadzkiego, ziemianina w kaliskim.

Zofia : (1864-1934) Urodzona w 1864 roku w Racławicach, wyszła za mąż za Adama Kozubowskiego.

Stefan : (1869-1917): Urodzony w 1869 roku w Racławicach zmarł bezżennie w 1917 roku .

Stanisław : (1868-1925) Urodzony 29 listopada 1868 roku w Racławicach. Mieszkał stale w Małopolsce , gospodarując na własnych lub administrowanych majątkach. Odznaczał się dużymi zamiłowaniami historycznymi i przywiązaniem do rodziny i jej tradycji. Szczególnie dużo starań i wysiłku poświęcił na skompletowanie pamiątek i dokumentów z przeszłości rodziny , przekazując ten zbiór Związkowi rodzinnemu. Zmarł we wrześniu 1925 roku w Krakowie i jest pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Gałąź Cypriana (1799-1830)

Na stronie 25 Łącznika Rodzinnego zostało odnotowane co następuje:

"Z powyższej gałęzi Cypriana i Jadwigi z Orzechowskich, właściciel . maj. Bałki pozostały dwie córki :

z Janotów Bzowskich : Anna Niziołomska ur. 1904 r. oraz z Janotów Bzowskich Maria Zielińska ur. 1905 roku .

Bliższych wiadomości nie udało sio uzyskać."

W 1980 roku 13 października Jan i Kazimiera Janotowie Bzowscy z Londynu otrzymali list, który warto w całości przytoczyć, jako że jest on dowodem, że wydany w 1978 roku Łącznik Rodzinny dociera nawet do najdalszych członków rodziny i scala ją, w ten prawdziwy monolit, o który inicjatorom Łącznika powojennego właśnie chodziło.

Anna Niziołomska z Bzowskich (19041941) córka Zygmunta Bzowskiego

Zostawiła jedną córkę Krystynę. Krystyna wyszła za mąż za Kozieł Poklewskiego. Z tego Małżeństwa jest dwoje dzieci: Anna i Ryszard. Anna zmarła w Warszawie 1941 r.

Jadwiga z Oksza Orzechowska Bzowska żona Zygmunta zmarła w Warszawie w 1943 roku . Mieszkała z córką Marią i wykazała w późniejszym wieku wiele odwagi i opanowania w okupacyjnych i konspiracyjnych warunkach.

Maria Zielińska – Bohdanowiczowa (1905 córka Zygmunta i Jadwigi z Orzechowskich. Ostatnia z racławickiej linii. Straciła męża, Zielińskiego w 1934 roku . Ponownie wyszła w 1945 roku za Karola Bohdamówi cza inż. rolnika z majątku Zaciemien na Wileńszczyźnie. Owdowiała w 1956 roku . Z pierwszego Małżeństwa została córka Elżbieta, która wyszła za Zdzisława Zalewskiego oboje mają tytuł mgr. inż. elektronika). Elżbieta i Zdzisław Zalewscy mają dwoje dzieci: Tomasza i Małgorzatę

Tomasz Zalewski chodzi do liceum im. Zamoyskiego, w którym przed laty prezesem koła rodzicielskiego był Józef Janota Bzowski z Bobrownik.

LIST MARII ZIELINSKIEJ BOHDANOWICZOWEJ

Córki Zygmunta Bzowskiego i Jadwigi z Oksza Orzechowskich

adresowany do Kazimiery i Jana Janotów Bzowskich w Londynie

Warszawa 28.IX. 198O

Szanowni Państwo,

Jestem Maria z Janotów Bzowskich Bohdanowiczowa , Io voto Zielińska (str. 25 ostatniego" Łącznika Rodzinnego " i na str25tej Igo zeszytu).

Trafił teraz do moich rąk pożyczony mi 4ty zeszyt "Łącznika" Nic o nim nie wiedziałam, dowiedziałam się przypadkowo poprzez znajomych z właściciel ką .

Jestem oczywiście przejęta tym Państwa osiągnięciem i jak najbardziej wdzięczna, że mogłam się dowiedzieć o rodzinie .

Ponieważ nie mam żadnych bliskich krewnych z mojej linii, więc od czasu ostatnich kontaktów jeszcze w okresie okupacji z Józefem J. Bzowskim z Bobrownik nie wiele teraz o rodzinie wiedziałam, a o mnie, jak widać z "Łącznika" nikt nie wiedział. Przyczyniło się do tego i to, że straciwszy ojca we wczesnym dzieciństwie (stryjowie mieszkali daleko) widywałam raczej rodzinę matki. Słyszałam tylko zawsze o Drogini, Borussowej, a znałam nielicznych Bzowskich. .Niemniej tak byłam przywiązana do tradycji rodzinnych , że trzy pierwsze numery "Łącznika" wyniosłam w plecaku razem z bochenkiem chleba, butelką wody (tak wtedy cenna) i jakąś garderobę z powstania warszawskiego poprzez obóz prusz-kowski i wszystkie wędrówki. Nic mi poza tym wówczas nie zostało (dom spalony), ale od mojej Siostrzenicy (Krystyny Kozieł Poklewskiej przyp. KJB) dostałam później trochę, starych fotografii po mojej babce ze Stadnickich J. Bzowskiej. Zaglądam do nich nieraz , a przede wszystkim do dawnych "Łączników". Dzisiaj wczytuję się po oraz już nie wiem który w ostatni Czwarty "Łącznik" i jednocześnie śpieszę, żeby podać brakujące wiadomości o mojej "gałęzi Cypriana".

siostra moja Anna Niziołomska zmarła młodo w Warszawie w 1941 r. Matka moja Jadwiga z Oksza Orzechowskich również w Warszawie w 1945 r. Mieszkała że mną i wykazała w późniejszym już wieku wiele odwagi i opanowania w okupacyjnych i konspiracyjnych warunkach. siostra moja zostawiła jedną córkę, Krystynę, obecnie Kozieł Poklewską. Ma dwoje dzieci, Annę i Ryszarda.

Ja, ostatnia Bzowska z racławickiej linii przeżyłam całą okupację łącznie z oblężeni m i powstaniem w Warszawie.

W 1945 roku wyszłam ponownie za mąż za Karola Bohdamówi cza, inż. rolnika (z maj. Zaciemień na Wileńszczyźnie). Owdowiałam powtórnie w 1956 r. Córka moja , Elżbieta Zielińska (obecnie za Zdzisławem Zalewskim oboje mgr. inż. elektronicy) ma dwoje dzieci, Tomasza i Małgorzatę , Tomasz Zalewski chodzi do liceum im. Zamoyskiego, w którym przed laty prezesem Koła rodzicielskiego był Józef J. Bzowski (z Bobrownik przyp. KJB) .

Mieszkam niedaleko córki na Powiślu (na Solcu, a ona na Al. 3 Maja 14). Od dawna jestem na emeryturze i pomagam córce zajmując się wnukami,

Rozpisałam się o sobie i swoich, ale że bardzo brakuje mi rodzeństwa i bliskich krewnych, więc tym bardziej odczuwam potrzebę, kontaktu chociaż, z dalszą, ale teraz po przeczytaniu "Łącznika" o ileż bliższą mi rodziną .

Interesuje mnie, co się stało z papierami po moim Stryju Stanisławie (3 Łącznik). Trudno mi się zorientować, czy są objęte wykazem dokumentów przekazanych Bibliotece Jagiellońskiej .

Może Państwo już wiedzą, że portret Józefa Felicjana (Zeszyt 2) jest w posiadaniu Muzeum Wojska w Warszawie. Zobaczyłam go kiedyś na wystawie w Muzeum Narodowym , ale pracownik Muzeum Narodowego poinformował mnie, że został on wypożyczony z Muzeum Wojska. Zaimponował mi zresztą ten pracownik erudycją, dodając, że pierwszym burgrabią krakowskim był również Bzowski.

Utrzymywałam dawniej korespondencję z moją rodziną mieszkającą, w Londynie, obecnie starsze pokolenie już nie żyje, ja że zdrowiem bardzo marnie, a i finanse i wiek już nie do wyjazdów, więc nie mam nadziei na poznanie Państwa, chyba, się doczekam się przyjazdu kogoś z Państwa do kraju. Byłoby mi wówczas bardzo miło Państwa widzieć, ogromnie żałuje, że mnie to ominęło w 1977 r.

Łączę wiele serdecznych pozdrowień dla Szanownych Państwa, czy też poprostu Kochanych Kuzynów oraz dla wszystkich londyńskich Bzowskich i jeszcze oraz dziękuję za możliwości uzyskania tylu wiadomości o rodzinie .

Maria Bohdanowiczowa

P.S. Powiedziano mi tutaj, że „Łącznik „ otrzymywała tylko linia męska i słusznie (w dodatku przy tych napewno ogromnych kosztach), ale mogą chyba poprosić o parę słów wiadomości potwierdzających odbiór tego listu.

Mój adres:Solec, 109 m 34 0082 Warszawa.

Maria Bohdanowiczowa ".

Nie trudno i od nas dodać, że otrzymanie tego listu sprawiło nam nie tylko wielką radość, ale jeszcze raz, utwierdziło nas w prawdziwości przewidywań, że "Łącznik" wydany po wojnie będzie przez długie lata spełniał wielką rolę w odnajdywaniu i łączeniu rozproszonej rodziny .

Zygmunt: (1873-1912): Urodził się w 1073 roku w Racławicach. Do szkół uczęszczał w Warszawie. Gospodarował przez szereg lat w Kaliskiem, a potem w majątku Bałki, który nabył w powiecie siedleckim. W 1903 roku ożenił się z Jadwigą Orzechowska z Kaliskiego. Zmarł 14 kwietnia 1912 roku . przeżywszy 39 lat i pochowany jest w Bałkach. Zostawił dwie córki i jednego syna. Z nich: Anna, Maria i Wacław.

Anna: (1904?) zamężna z Niziołomskim Zygmuntem

Maria : z (1905?) zamężna z Zdzisławem Zielińskim zmarłym 1931 roku . Obie wychowanki Gimnazjum im. Cecylii PlaterZyberkówny w Warszawie.

Wacław : (1907-1926) z śmiercią Wacława na skutek przewlekłej choroby w 1926 roku skończyła się po mieczu gałąź rodziny pochodzącej od Cypriana i Elżbiety z Wielogłowskich. Przyczyną była gruźlica w paru pokoleniach, powodująca przedwczesna śmierć kilku członków tej rodziny .

LINIA STANISŁAWA (1756-1817)

STANISŁAW BLRNARD, piąty z rzędu syn Józefa Felicjana i Teofili Jordanówny, urodził się 6 czerwca 1756 roku w Gruszowie koło Tarnowa. (Oryginał metryki w posiadaniu autora.) rodzicami chrzestnymi Byli Aleksander Łętowski , stolnik krakowski (rodzony wij matki Stanisława) i podkomorzyna Zuzanna Stadnicka W chwili śmierci ojca w 1770 roku miał czternaści e lat i uczęszczał do szkół w Rzeszowie wraz z młodszym bratem Pawłem, o czym wspomina w testamencie ich ojciec. Po dojść u Stanisława do pełnoletniości bracia dokonują podziału majątku pozostałego po ojcu, z wyłączeniem dożywocia matki. Oryginały akt tych spraw w lat 1774 (bez bliższej daty), 13 czerwca 1774, 6 października 1781. 28 maja 1782 oraz uwierzytelniony odpis z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie podziału majątku, datowany 11 maja 1782 roku , znajdują się w posiadaniu autora. Ostatecznie, sprawy spadkowe po ojcu zostały załatwione po śmierci matki w 1787 roku . Stanisław otrzymał Radwan, Sutków, Wólkę Radwańską, Nieczajnę Górną i Dolną w powiecie tarnowskim, części Berezówki na Podolu i kapitały na ogólną sumę 103 tysiące złotych, W sprawie Radwan.Mał miejsce proces pomiędzy Hiacyntem i Stanisławem, który zakończył się umową z 28 stycznia 1791 mocą której Stanisław ustąpił Radwan bratu wzamian za spłatę w wysokości 60 tysięcy złotych polskich.

W wieku dwudziestu siedmiu lat, 4 sierpnia 1783 roku Stanisław ożenił się w parafii Dębowiec powiatu jasielskiego (oryginał aktu ślubu w posiadaniu autora) z Julią hr. Zborowską, córką Maksymiliana i pierwszej jego żony Anny hr. Łubienieckiej. Maksymilian był synem Józefa Ignacego, kasztelana czchowskiego i Julianny Fredro herbu Bończa, (pochodzącej z rodziny , z której wyszli komediopisarze). Pokrewieństwo Maksymiliana Zborowskiego ze Stanisławem było podwójne i oryginalne, bowiem drugą, żoną Maksymiliana została w 1773 roku siostra Stanisława Petronela (odpis intercyzy ślubnej znajduje się aktach autora). Stanisław z żoną zamieszkał w Nieczajnie.

Tak o niej pisał w swojej książce potomek Dyzmy Jordana Stojowskiego, który nabył od Stanisława Nieczajnę w 1811 roku (Andrzej Stojowski"Powrót do Nieczajny" Czytelnik 1968).

"Wyprawiono mnie zimą do Nieczajny pod mało prawdopodobnymi pretekstami. Jakaś zaraźliwa choroba dziecięca miała mi grozie w Winnicy, znów centralne ogrzewanie wymagało naprawy, a w moim pokoju nie było ani kominka, ani pieca podejrzewam, że za tym kryła się myśl, że spędziwszy z dziadkiem zimę w Nieczajnie mógłbym wrócić jako... generalny spadkobierca. Ale nie wiedziałem o tym owej zimy, gdy jechałem do Nieczajny pod opieką Maksyma, ukraińskiego strzelca, do dziadka, który budził we mnie tyleż miłości i ufności co lęku, .wiedząc też , że nie jest on zbyt wielkiego mniemania o moim ojcu, o którym mówił kiedyś: "Cóż stąd, że porządny człowiek! Porządny musi być mój buchalter, ale zięć ? Spodziewałbym się czegoś lepszego!"

A przecież łączyła mnie z dziadkiem ta nić porozumienia, dziwnie mocna, wijąca czasem wbrew rodzicom pokolenie dziadków z pokoleniem wnuków. Jak często rysy charakteru, wygląd i czasem przekonania dziedziczy się co drugie pokolenie.

W kotlinie rzeka płynęła wartko, pulsowała pod lodem, otaczały nas lasy ośnieżone, te lasy co razem ze złą zasypaną śniegiem droga pozwalały Nieczajnie trwać w ciszy, w sennym odosobnieniu, rzadko przerywanym nikłym dzwoneczkiem sań jadących do domu zbudowanego z drewnianych, bądź mchem uszczelnionych na wysokiej podmurówce z miejscowych kamieni. Dom piętrowy , kryty wysokim dachem z gontów, opodal zabudowania gospodarskie, stajnia i obora, szopa, stodoła zbudowane podobnie... W Nieczajnie, budowanej przez wiejskich cieśli na oko, na topór jakimś "sposobem",

wyczuciem rygor ów szlachetnego materiału. W każdej izbie Nieczajny bogactwo starego drewna, staranności spojeń, nieomylności że stawień barw i proporcji, świadczyła o samorodnym kunszcie bezimiennych mistrzów, radnych zapewne temu , że mogą budować nie oglądając się na koszt surowców, bez ingerencji architektów. I tak powstał ten dom, jedyny w szczerości dobrej roboty, prosty i nieozdobny, ale wygodny, ciepły i wtopiony w krajobraz ."

Nie jest znany powód, dla którego Stanisław zamienił Nieczajne na Dobrowodę, z folwarkami 01 ganów i Baranów w powiecie Stopnickim w 1811 roku . Jak można sądzie że znajdujących się w posiadaniu autora akt, zamiana ta była finansowo niekorzystna i zarzutowała w przyszłości na pozycja majątkową rodziny. Dobrowoda była przez pareset lat w posiadaniu biskupów krakowskich, miała duży dwór i park otoczony fosą, której ślady są widoczne do dziś .

O życiu Stanisława są bardzo szczupłe informacje, części owo z relacji dziadka autora. Dzieci w tym małżeństw ie przyszły na świat bardzo późno, bo w dziesięć lat po ślubie. W życiu publicznym Stanisław brał udział tylko wraz z braćmi w sejmikach województwa krakowskiego, lecz nie zachowały się żadne informacje w aktach krakowskich, aby posiadał jakiś urząd. W 1782 roku Stanisław i jego bracia zostali wpisani w poczet szlachty galicyjskiej. Stosownie do tradycji rodzinnej był człowiekiem skromnym, lubiącym przebywać w gronie rodziny i przyjaciół. Zajmował się przede wszystkim administrowaniem spory m majątkiem jaki posiadał Nieczajną , Radwanem i Dębowcem (majątek żony), a później Dobrowoda. Z korespondencji zachowanej w posiadaniu autora wynika, że opiekował się starszą siostrą , Konstancją Potocką, która po owdowieniu przebywała bądź w Kras nem u rodziny męża, Lubomirskich, bądź u brata w Nieczajnie, względnie u Siostry Petroneli Zborowskiej w Dębowcu, o czyn wspomina jej syn, Józef Potocki w lidcie do Stanisława z 8 lutego 1794 roku .

Stanisław z żoną prowadził otwarty dom w Krakowie, gdzie mieli mieszkanie w kamienicy przy ulicy Sławkowskiej Nr. 405, należącej do ojca StanisławaJózefa Felicjana a później do jego syna, Jana. W czasie pobytu w Krakowie utrzymywali bliskie stosunki z Karolem, Stanisławem i Janem Kantym Mieroszewskimi, którzy też tam często przebywał (o nich za chwilę), ze Zborowskimi z Przebendowskim i innymi członkami licznej rodziny , którzy do tego miasta chętnie przyjeżdzali ze wsi w "sezonie" lub mieszkali stale. Córka Stanisława, Krystyna, urodzona w 1791 roku w Nieczajnie (+1854), poznała tam swego przyszłego męża, Walentego Litwińskiego herbu Grzymała , od 1802 roku profesora prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 18141823 rektora tej uczelni. Ślub odbył się w Krakowie w 1811 roku . Kilka lat po ślubie Krystyny, ojciec jej Stanisław 8 lipca 1817 roku zmarł. Pochowany jest wraz z żona, Julią. Zborowską, zmarłą 29 września 1830 roku , w podziemiach średniowiecznego kościoła parafialnego w Dobrowodzie , w którym znajduje się ufundowana przez jego syna, Teofila, tablica ku ich czci.

Intercyzę ślubną Krystyny, spisano jeszcze za życia jen ojca, (oryginał w posiadaniu autora), w Krakowie, w kamienicy przy ulicy Sławkowskiej, o której była Mowa powyżej w dniu 3 września 1819 roku . Świadkami Byli :

"Jaśnie Wielmożny Józef Nikorowicz, prezes Trybunału Cywilnego Departamentu Krakowskiego w Krakowie przy ulicy Szczepańskiej 37 i Jaśnie Wielmożny Jan Kanty Mieroszewski, dóbr ziemskich Dziedzic, w dobra ch Czechach w powiecie miechowskim mieszkający obywatel Księstwa Warszawskiego".

Wspomniany w intercyzie Jan Kanty Mieroszewski Należał do rodziny , z która Bzowscy z tej" linii Byli parokrotnie spokrewnieni i mieli bliskie kontakty przez kilka pokoleń do wybuchu II wojny światowej.

Jan Kanty Mieroszewski był synem Felicjana, ordynata mysłowickiego, generałamajora wojsk koronnych, szambelana Stanisława Augusta i Heleny Łętowskiej, córki wojewodzianki bracławskiej Konstancji Jordanówny i Stanisława Łętowskiego, podkomorzego krakowskiego rodzonego brata Konstancji Jordanówny, matki żony Józefa Felicjana Bzowskiego, a dziada cytowanego tu biskupa Ludwika Łętowskiego.

Stanisława Bzowskiego łączyło z Janem Kantym i jego braćmi Karolem w jędrzejowskim i Stanisławem z Mysłowic nie tylko pokrewieństwo, ale bliskie stosunki przyjaźni warto więc przytoczyć tu kilka wspomnieńniektóre bardzo zabawne o tej ciekawej rodzinie , która w ubiegłym wieku odegrała niepoślednią rolą w społecznym życiu Krakowa i Śląska "mimo skondensowanej w ich osobach ekscentryczności i ekstrawagancji postępowania" jak pisze biograf Mieroszewskich, Henryk Barycz, wydawca ich pamiętników.

Stanisław Mieroszewskiordynat mysłowicki, cioteczny brat Stanisława Bzowskiego, z którym łączyło go nie tylko pokrewieństwo, ale bliskie stosunki przyjaźni (1756-1824)

"Naszkicowana przez Stanisława Mieroszewskiego galeria współczesnych członków rodziny pisze dalej Henryk Barycz przynosi klasyczne wprost typy oryginałów... Depopularyzowało to ich stawiało w poważne konflikty że społeczeństwem, względnie z panującymi stronnictwami ", co w

konsekwencji spowodowało nieosiągnięcie przez członków tej rodziny pozycji społecznej, do których ich uzdolnienia predystynowały. Henryk Barycz podkreśla w swojej biografii, że "wszechstronności uzdolnień łączyli Mieroszewscy z giętkości ą polityczną i umiejętności ą, przystosowania do zmieniającej się sytuacji dziejów. Wpływało na to osobliwe i skomplikowane położenie majątkowe rodziny , jakie wytworzyło się w 17 i 18 wieku. Jego główna podstawa ekonomiczna, ordynacja mysłowicka na Śląsku, znajdowała się przed i pod panowaniem zrazu austriacki m, a potem pruskim; inne zaś posiadłości rozciągały się od Chrzanowa pod Kielce. Mieroszewscy nie ulegli łatwej pokusie stania się wiernymi sługami tronu Habsburgów czy Hohenzollernów, przeciwnie u schyłku upadającej Rzeczypospolitej Polskiej wprzęgneli się żywo do pracy publicznej i czynnie wsparli usiłowania mające na celu jej uzdrowienie wewnętrzne, polityczne i gospodarcze. Wykazali również odporności , gdy zapadł werdykt zagłady Polski. Nie tylko nie nawiązali współpracy z zaborcami , ale gdy zaświtały pierwsze błyski odbudowania niepodległego był u narodowego , włączyli się od razu z zapałem do pracy w aparacie państwowym Księstwa Warszawskiego, a potem Rzeczypospolitej krakowskiej.

Stanisław Mieroszewski w pamiętnikach z 19 wieku tak pisze o Felicjanie Mieroszewskim , ojcu Jana Kantego i jego braciach Karolu i Stanisławie (Wspomnienia z lat ubiegłych Stanisław i Sobiesław Mieroszewscy, że wstępem Henryka Baryczą Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964).

"Jenerał Felicjan Mieroszewski, wielkiej ogłady i elegancji. Dużo przebywał na dworze Augusta III i miał by c bardzo przeżeń lubiany. Był bogaty. Gdy odziedziczył po synowcu Wincentym Mysłowice , objeżdzając takowe zawołał? "Wielka kobyła ale chuda” bo wtedy kopalnie jeszcze takiego znaczenia nie miały . Jeżeli prawda, mało n przed śmiercią rozkazać rządcy, by wszystkie rachunki z całegoczasu administracji do pokoju jego przyniósł Co gdy nastąpiło powiedział mu: "Rzuć to asan, w piec" Na zadziwienie rządcy powiedział mu: "Co ludzie mają kpić ze mnie i z asaria". "Rzuć to w piec" pozostało u nas. wyrażeniem na oznaczenie, żeby czegoś pozbyć się. Używał go dalej syn Felicjana Karol i od niego wiem tę anegdotę. Felicjan żył dworno. Pani jenerałowa jeździła w sześć koni do kościoła , a obok kolebki konno koniuszy, którego nazwiska zapomniałem. Liberia miała być biała ze żółtym, czyli ze złota. Dlaczego te kolory? Żona Felicjana,"Helena Łętowska. Przez nią pokrewieństwo z Jordanami, Kuropatnickimi, bo dwie jej Siostry w te domy za mąż poszły i z Łaszewskimi, z których jedna, Kluszewska z Drogini, Dama Krzyża Gwiaździstego synom Felicjana jako ciotka zapisy porobiła."

"Karol, kawaler Krzyża Miechowskiego Bożogrobców, będąc kapitanem rejmentu królowej Jadwigi cudzoziemskiego autoramentu, konsystował z plutonem w dobra ch pana Karpia, gdzieś na Litwie czy Wołyniu. Kochał się w córce onegoż, na jej imieniny przy obiedzie wzniósł toast:

Karp od głowy, szczupak od ogona,

A panna Karpiówna od serdecznego dzwona.

Jako adiutant hetmana wielkiego koronnego, Ksawerego Branickiego, miał być świadkiem później dopiero bardziej znajomej sceny, gdy oficer artylerii, hetmamówi chcącemu po obiedzie na ranku lulkę zgasłą, znów zapalić na rozkaz "poruczniku ognia" kazał strzelić z sześciu armat, a na zapytanie "a to co?" odpowiedział: "Stosownie do rozkazu kazałem dać ognia". "Ależ ja do lulki chciałem ognia" woła hetman, na co oficer:

"Rzeczypospolita lulki nie kurzy. Do jakiego ognia służę, takiego daję."...

"Jan Kanty, brat Karola, najprzód chorąży, potem porucznik rejmentu, pod imieniem najjaśniejszego królewicza chodzącego cudzoziemskiego autoramentu, Dziedzic Czech, Wagamówi c i Górki, a z Jaklińaską , Dziedziczką Ogrodzieńca (graniczącego z Bzowem przyp. autora) ożeniony , bardzo zamożny i rządny. Sędzia pokoju (w miechowskiem przyp. autora) zażądał pożyczki 100 tysięcy złotych od nowo otworzonego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Dano mu tylko 93 tysiące, czym się ogromnie czuł obrażony , uważając to za brak zaufania. By więc pokazać, że nie jest biednym, prowadzi swego mecenasa, rejenta i innych znajomych w Kielcach do cukierni (była to zapewne znana przed wojną w Kielcach istniejąca około stu lat tzw. kawiarnia Smoleńskiego przyp. autora).Po wódeczce pyta cukiernika: "Co waści chcesz za ten cały swój proceder ? "."Jak to z półkami pyta zagadnięty? „Oczywiście tak, wszystko razem jak stoi i leży. Dasz za trzy tysiące złotych, bo więcej nie dam". Przystał cukiernik, a Kanty otworzywszy drzwi do kawiarni prosił znajomych i nieznajomych na wódeczkę, a dawał karmelków dla żon i dzieci. Całe Kielce się tam zleciały. Przybiega żona cukiernika walająca: "Cóż teraz będziemy robić?".Dopiero się uspokoiła, gdy pan Kanty jej półki i całe urządzenie darował.

Z Czechami graniczyła kolonia Brus. W tym Brusie miał stary biedny szlachcic folwarczek. żona chora, dzieci kilkoro, bieda straszna. W dzień świętego Jana Kantego każe szlachcica prosić do siebie Pan Kanty i powiada, że tylko pod tym warunkiem mu pomoże, jeżeli zadanym strzałem możdzierzowym podczas obiadu, gdy będą pili zdrowie solenizanta, szlachcic jakiś swój chlew łub stodółkę podpali. szlachcic przeląkł się i remonstrował, ale nadaremnie. Uległ, więc i przy wiwacie na solenizanta i po strzale z moździerza kamerdyner wbiega i donosi, że na Brusie gór e. Pan Kanty wysyła natychmiast bryczkę po biedaka i każe żywego lub nieżywego sobie dostawić, a tymczasem wychwala przed swymi gośćmi jego poczciwości i maluje smutne, opłakane położeni. Przywożą napił martwego szlachcica, a pan Kanty jego zdrowie wznosi, jego do picia przymusza, a na srebrny talerz kilkanaści e dukatów kładzie i co łaska dla sąsiada do składki zaprasza. Nikt się nie wymówił. Szlachcic Brus sprzedał, a wioskę kupił inną chleba się jeszcze dorobił.

Powiadali o Panu Kantym, że kupił od kozaka szkaradną klacz z ogromnym łbem, a to, dlatego, żeby kobyła, co ma wielki łeb, za niego się martwiła." (Ciekawe, czy Lopek Krukowski znał te historię, gdy śpiewał przed wojną w teatrzyku Qui pro Quo w Warszawie "koń niech martwi się on ma znacznie większy łeb przyp. autora).

O synu Jana Kantego tak pisze Stanisław Mieroszewski:

August, syn Kantego, przez ożeni nie się z piękną panną Teodozją, Bogusławską, wbrew woli matki, popadł u niej w nienawiści . Naumyślnie snifczczyła majątek Ogrodzie niec, pożyczy ła na lichwę u żydów pieniądze,. które w biurku niepotrzebnie leżały , mdwiąc, że dokaze tego, że nie będzie jej za co pochować. Otóżpo jej śmierci August chciał wyratować Ogrodzie niec, zawikłał się w proces i celu nie dopiął i Górkę sprzedać musiał i Wygamówi ce przeterał. Wtedy to przywykł do zabawy i szklaneczki z sędziami i adwokatami.

Gdy wszystkie owce w swych dobra ch sprzedał tłumaczył to wstrętem, jaki ma do tych stworzeń, które kiedy głodne beczą, kiedy syte beczą, gdy wesołe beczą i gdy smutne beczą, a więc których nigdy zrozumieć nie można”.

Władysław Mieroszewski z Czech, syn Augusta i Teodozji Bogusławskiej, ożenił się z Aleksandrą Felicjanną Laskowską, cioteczną siostra Franciszki Laskowskiej, żony pradziadka autora, Teofila Bzowskiego (17941853), o którym dalej.

Na wiele lat przed tym, zanim po drugiej wojnie światowej wyszły z prywatengo archiwum na iswiatlo dzienne pamiętniki MieroKże wskich, piszącemu te słowa opowiadano te anegdotyczne historie w domu dziadków i stryj ów.

Drugi brat Jana Kantego, Stanisław (l756l824) ordynat mysłowicki był posłem na Sejm Czteroletni, wybrany do drugiego składu w 1790 roku , gdzie blisko, współpracował że swoim kuzynem, bratem Stanisława, Hiacyntem Bzowskim, popierając reformy Konstytucji 3 Maja i gorąco orędując słowem i pismem za odebraniem królewszczyzn i przeznaczeniem ich dochodów na potrzeby armii, W okresie powstania Kości uszkowskiego pracował w administracji cywilnej. Z utworzeniem Księstwa Warszawskiego, po przyłączenia Krakowa do Księstwa , znowu zaczął odgrywać rolę polityczną. W 1812 roku był marszałkiem generalnej konfederacji Królestwa Polskiego zawiązanej na sejmiku krakowskim. Po upadku powstania działał wydatnie przy urządzeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej. Był prezesem komitetu ustawodawczego tego państewka, posłem na sejm oraz senatorem.

Syn jego, Jan (1789-1667) ordynat mysłowicki, znany literat nabył na początku 19 wieku pałac spiski w Krakowie, który był ośrodkiem Życia towarzyskiego i kulturalnego, niemal dorównującym pałacowi "Pod Baranami" Artura Potockiego. On i jego żona, córka krakowskiego mieszczanina, Wiktoria Klose, Byli oboje wysoko wykształceni, zamiłowani w rruzyce, kochali sztuki piękne) razem pracowali twórczo i tłumaczyli z włoskiego i angielskiego. Rola pałacu Spiskiego w tej epoce uwydatniała się zwłaszcza w kultywowaniu rmzyki, zainteresowań teatralnych oraz kolekcjonerstwa. Punktem kuli.", tnącyjny:.i zainteresowań teatralnych hylo wydzierzawienie teatru krakowskiego w 1830 roku , który Jan Mieroszewski uruchomił, gromadząc doskonałych aktorów i rezyserów. Pozostawał przez jakiś czas jego dyrektorem.

Znakomite rezultaty osiągnął Jan Mieroszewski w kolekcjonerstwie. Gromadził zasobne zbiory obrazów , pochodzących części owo z galerii królewicza Jakuba Sobieskiego i biskupa Woronicza, oraz wartości owy zbiór kamei, sztuki egipskiej, etruskiej i staropolskiej. Zbiór ten uległ rozproszeniu po jego śmierci i sprzedaży z początkiem XX wieku przez jego bratanka, Krzysztofa, należących do nich dóbr Pieskowa Skała. W połowie 19 wieku Hieroszewscy stracili de facto ordynację mysłowicką., założoną w 1679 roku przez Krzystofn sieroszewskiego, sekretarza Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Wiśnniowieckiego i Jana III Sobieskiegow 1646 roku posła Władysława IV do Jerzego Rakoczego dla mediacji z cesarzem Ferdynaniem III. Ordynacje przejął rząd pruski za rentę, także pozostał Mieroszewskim tylko tytuł ordyntów w linii najstarszej, do dziś istniejący dom ordynacki w Krakowie przy ulicy Krupniczej 11 i nadany przez cesarza Franciszka Józefa austriacki tytuł hrabiego.

Ostatni kontakt z tą rodziną miał przed 1939 rokirm autor tej Kroniki, załatwiając swemu kuzymówi , Juliuszowi Mieroszewski emu, wówczas tytularnemu ordynatowi myślowieckiemu, transfer do Polski renty ordynackiej za pośrednictwem Banku Niearingowego, płaconej jeszcze wtedy przez rząd hitlerowski (bez transferu rente można było wykorzystywać tylko w Kiemczech.

J uliusz Mieroszewski ożeniony był z cioteczną siostrą , autora, Ewą Morawską , córką Aleksandra i Zofii. Younga de Lenie. Ich jedyna córka Monika, ukończyła po II wojnie światowej

Uniwersytet w 0xfordzie i pracuje obecnie w Bibliotece Kongresu.Amerykańskiego w Waszyngtonie (historie rodziny Mieroszewskich podaje Henryk Barycz we wstępie do pamiętników Sobiesława i Stanisława Mieroszewskich. "Wspomnienia z lat ubiegłych"Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1964).

Litwiński Walenty, profesor prawa w akademii Krakowskiej i były rektor tejże , wydał kilka dzieł uczonych; + 1823. M."Herbarz Polski" Niesieckiego

Portret w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mąż Krystyny Bzowskiej, jedynej córki Stanisława i Julii z hr. Zborowskich, urodził się 8 lutego 1778 roku w Rzeszowie. Był p roku ratorem królewskim przy Trybunale Cywilnym Departamentu Krakowskiego, od I802 roku profesorem prawa karnego a od 1814 do 1821 roku rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także, dożywotnim sędzią apelacyjnym Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wydal też szereg prac naukowych w zakresie prawa.

O przybyciu Walentego Litwińskiego na Uniwersytet Jagielloński podaje się co następuje (Bzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 17651850praca zbiorowa Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1965);

"W kwietniu1802 roku została powołana do życia katedra prawa karnego i procedury sadowej, która objął na razie bezpłatnie przybyły że Lwowa Vilenty Litwiński. Uzyskał on na tamtejszym Uniwersytecie doktora t prawa 1796 roku . Jego zdolności zwróciły uwagę, dzięki czemu został powołany na profesora prawa natury i kryminalnego, władze jednak gubernialne nie zgodziły się na pozostawienie go we Lwowie. Wtedy Litwiński zdecydować się ubiegać o miejsce w Krakowie, nawet

bezpłatne. Od września 1802 roku objął wykłady procedury cywilnej i praw galicyjskich a w końcu tegoż roku prawo rzymskie po emerytowanym Bonifacym Góry ckim. W ten sposób związał się z Uniwersytetem człowiek o dużych zdolności ach organizacyjnych i silnej indywidualności , który w przyszłości stanie na czele opozycji roieszczanskointeligenckiej, broniąc wytrwale autonomii Uniwersytetu.

Jako rektor Uniwersytetu Jagielloński ego, od l8l roku był politycznym przeciwnikiem prezesa sen.stu rządzącego w Krakowie, Stanisława hr. Wodzickiego, który dążył do zniesienia autonomii uczelni. 0 walce tych dwóch ludzi tak pisze wyżej wspomniane źródło:

"Walka ta, rozpoczęta jeszcze w okresie prac Komisji Organizacyjnej w l8l6 roku i podtrzymywana przez Wodzickiego przy użyciu coraz perfidnie jszych metod, prowadzących wprost do zdrady interesu narodowego , wielorakie miała przyczyny. Wchodził tu w gre antagonizm representantow arystokracji i inteligencji zawodowej, aojczęsciej mieszczańskiego i szlacheckiego pochodzenia. Ujawniały się wsteczne, przypominające czasy easkie, poglądy na naukę i oświatę, prezesem senatu rządzącego i szerokie plany rozbudowania studiów uniwersyteckich i podniesienia szkolnictwa jego antagonistów. Nie bez znaczenia wreszcie były ambicjeniechęci. osobiste Wodzickiego i Litwińskiego, a także, tych wszystkich, którzy świadomie lub nieświadomie dawali się użyć za narzędzia przeprowadzonej przez przywódców klasy panującej oraz wyczekujących tylko na odpowiedni moment Metternicha i Nowosilcowa ".

I dalej:

"Kiedy jednak 5 października 1820 roku jednomyślnie uchwalono w imieniu Uniwersytetu wdzięczności i podziękowania Jaśnie Wielmożnemu Litwińskiemu i ponownie wybrano go rektorem większości ą 23 głosów przeciwko czterem prezes senatu rządzącego odczuł to jako cios godzący w jego durne i wszystkie jego plany.... Dla zrealizowania twych ambicji i poddania szkolnictwa partii rządzącej, zmniejszenia jego zakresu o odebrania Uniwersytetowi Jagiellońskiemu wpływu na szkoły niższe oraz ograniczenie władzy rektora odwołał się do państw obcych".

To samo jednak uczynił Litwiński. "Już w dniu 4 maja 1821 roku wystosował obszerne pismo do Het ternie ha, w którym powoływał się na status organizacyjny i gwarancje udzielone przez Ko nas je Organizacyjna, zlekceważono zupełnie przez nowy statut", opracowany przez zwolenników Wodzickiego i likwidujący autonomię Uniwersytetu. .

Walka została jednak przegrana. Litwiński wyjechał na urlop na cztery miesiące do Karlsbadu, a 6 stycznia 1823 roku zmarł na apopleksję, jak przypuszcza się na skutek przeżyć na stamówi sku rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. miał 45 lat.

Pochowany jest w kościele akademickim św. Anny w Krakowie. Żona jego, Krystyna, mieszkająca po jego śmierci w majątku Chobędza i Kamienica ,w powiecie olkuskim, pozostałych po mężu, zmarła 12 grudnia 185 i jest pochowana na cmentarzu w Jędrzejowie. Żyła 63 lata.

TEOFIL TOMASZ TADEUSZ BZOWSKI (1794-1853)

Brat Krystyny Litwińskiej i jedyny syn Stanisława i Julii z hr. , Zborowskich, urodził się 22 grudnia 1794 roku w Nieczajnie, ochrzczony w parafii Załęże , cyrkułu jasielskiego (metryka w posiadaniu autora).

Po ukończeniu szkól w Krakowie wstąpił ochotniczo do armii Księstwa Warszewskiego, tak jak i jego stryjeczni bracia, Kazimierz syn Hiacynta, adjutant Księcia Józefa Poniatowskiego i kapitan Franciszek Bzowski, syn Aleksandra poległy w akcji na Sandomierz w 1809 roku .Teofil był oficerem w pułku Krakusów, sformowanym po przyłączeniu Galicji, do Księstwa Warszawskiego. Wraz z nim opuści ł Polskę w 1815 roku i uczestniczył w bitwie pod Lipskiem. miał być, według niepotwierdzonej rodzinnej tradycji, naocznym świadkiem śmierci naczelnego wodza w listerze. Po Kongresie Wiedeńskim wystąpił z wojska i zamieszkał w Doorowodzie w powiecie sfcopnickim. W. czasie powstania listopadowego współpracował z administracja cywilną województwa krakowskiego ze swoim stryjecznym bratem Cyprianem, synem Hiacynta, wówczas dowódca pospolitego ruszenia powiatu skalbmierskiego i radcą, województwa krakowskiego. Po upadku powstania, 1834 roku Teofil był wieloletnim sędzią pokoju powiatu stopnickiego, zgodnie z zachowaną, tradycja, cieszącym się dużym szacunkiem współobywateli.

W 1825 roku ożenił się z Franciszką. Laskowską, herbu Korab, córką Wilhelma, właściciela Tokarni w jędrzejowskim i Joanny Grabkowskiej.

W wykonaniu reskryptu Heroldii Królestwa Kongresowego z dnia 13/25 listopada 1847 roku Nr. 81378 został wpisany wraz ze swoimi dziećmi do ksiąg genealogicznych dziedzicznej szlachty gubernii radomskiej na podstawie wywodu szlachectwa of 17 wieku. (Akta sprawy w posiadaniu autora).

Po sprzedaniu Dobrowody w 1842 roku mieszkał kolejno w Wilkowie koło Szczekocin i Przasławiu koło Jędrzejowa. Zmarł. 31 lipca 1853 roku . Jest pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu wraz z ojcem żony, Wilhelmem Laskowskim, siostrą Krystyną Litwińską i synem Konstantym.

Rodzina żony Teofila Bzowskiego wywodziła się z okolic Mielca i Sącza. Na początku 18 wieku osiedliła się w jędrzejowskim. Z tej rodziny **WOJCIECH LASKOWSKI** Urodzony około 1680 roku , regent grodzki chęciński, kupił w 171 roku w tym powiecie dobra Lasochów i Wiśnicz, a od Rzewuskich Lipnicą i Borki. W 1737 roku Karol Laskowski, skarbnik chęciński, syn Wojciecha zrobił wraz z matką Anną z Łuczyckich zapis na Lasochowie zakonnicom z Chęcinach i wikariuszom w Kielcach. Akta kieleckie odnotowują, w 1765 roku spór pomiędzy rodzeństwem Urodzonym z Wojciecha i Anny Łuczyckiej: Wojciechem, Józefem, wojskim nurskim, Janem, miecznikiem i wojskim chęcińskim i ich siostrą , Marią Kosińską, o schedę. ich brata, Jezuity Stanisława Laskowskiego, którą otrzymał po ojcu na Lasochowie i Wiśniczu.

Wspomniany na początku niniejszego Wojciech Laskowski zmarł w 1736 roku , a w 1837 roku jego synowie Karol, Jan Nepomucen, Józef i Wojciech przeprowadzają w Lipnicy działy po ojcu. Z nich: Józef, wojski nurski i skarbnik chęciński, zmarł w 1763 roku .Pochowany jest u Reformatów w Pińczowie.

Karol, skarbnik chęciński, ożeniony z Anną Roppówną, secundo voto Dobińską, zmarł 6 marca 1755 roku .

Kościół w Dobrowodzie powiat stopnicki (Kielce). Właści cielem Dobrowody był Teofil Tomasz Tadeusz Bzowski (1794183) Oficer Wojsk Księstwa Warszawskiego. Sędzia pokoju powiatu stopnickiego. Ożeniony z Franciszką Laskowską.

Zdjęcia zostały wykonane przez Tytusa Janotę Bzowskiego w 1975 roku .

Jan Niepomucen: miecznik chęciński, sędzia kapturowy sandomierski w 1776 roku , był właścicielem Lasochowa, Lipnicy, Borek, Probołowic, Warzyna i Wiśnicza w jędrzejowskim. Był dwa razy ożeniony. Z pierwszej żony, Wiktorii Bykowskiej, cześnikówny łomżyńskiej, miał następujące dzieci:

Joannę, urodzoną w 1753 roku , żonę Franciszka Bystrzonowskiego.

urodzonego w 1730 roku , właściciela Łowini w jędrzejowskim w 1769 skarbnika, w 1770wojskiego, 1773łowczego, w 1775cześnika , w 1770 roku podstolego sandomierskiego, a w 1781 roku kandydata na kasztelana sądeckiego.

Annę, urodzona w 1756 roku , żonę Adama Dąmbskiego z Lubrańca, właściciela Śladowa w kieleckim.

Teklę, urodzona w 1759 roku , żonę urodzonego w 1742 roku Józefa Konarskiego, właściciela Żarczyc w kieleckim, w 1774 roku rotmistrza chorągwi w regimencie hetmana Rzewuskiego.

Ludwinę , żonę Adama Chwaliboga, właściciela części Łowini.

Elżbietę Dobińską

Wincentego Hieronima, urodzonego w 1756 roku , zmarłego młodo.

Z drugiej żony, zaślubionej w 1766 roku Franciszki Grzymała Lubańskiej, podwojewodzianki księskiej , Jan Nepomucen miał następujące dzieci:

Marek Urodzony w 1762 roku , zmarł młodo.

Józef, Urodzony w 1763 roku , ożeniony z N. Rejówną, szambelan Stanisława Augusta. Zmarł bezpotomnie.

Aleksander, Urodzony w 1766 roku , właściciel Warzyna i Sieńska w jędrzejowskim, kapitan Legionów generała Henryka Dąbrowskiego, zmarł w niewoli angielskiej.

Izabela, urodzona w 1771 roku , w 170 r. żona Tomasza Dunina Szpotta, szambelana Stanisława Augusta.

Wilhelm Nepomucen, Urodzony w 1769 roku , ożenionyw1799 roku z Joannę Grabkowskę, właściciel Tokarni w powiecie jędrzejowskim. Zmarł w 1855 roku , pochowany jest na cmentarzu w Jędrzejowie.

Franciszka Bzowska była jego córką. Po matce, Joannie Grabskiej była wnuczką Rocha Grabkowskiego, skarbnika chęcińskiego i Barbary z Dąmbskich z Lubrańca, prawnuczką Antoniego Grabkowskiego i Heleny Bystrzonowskiej.

Rodzina Bystrzonowskich herbu Starykon wyszła podobnie jak Bzowscy z powiatu lelowskiego, ze wsi Bystrzomówi ce. Ojcem Heleny z Bystrzonowskich Grabkowskiej był Jan Bystrzonowski, chorąży Grabowiecki, na początku 18 wieku właściciel Węgleszyna w powiecie jędrzejowskim. Jej brat, Antoni, był w 1736 roku podczaszym, w 1742stolnikiem m, a w 1746 roku chorążym chęcińskim. Po nim odziedziczył Węgleszyn brat Antoniego i Heleny Karol, a po nim syn Michał, rotmistrz chorągwi husarskiej.

Rodzina ta znana była z bezgranicznego oddania Polsce, biorąc udział: Insurekcji Kości uszkowskiej i w powstaniu 1831 roku . Poświęciła niecały swój majątek dla sprawy narodowej zniszczony ponadto przez konfiskaty i kontrybucje zaborców. Z tej rodziny , Ludwik hr. Bystrzonowski, wnuk Michała, a syn Kazimierza, posła w roku i prezesa Komisji Wojewódzkiej Kieleckiej, zmarłego w 1840 roku był generałem wojsk polskich w 1831 roku , a po powstaniu zaciągnął się do wojsk tureckich i wyjechał do Afryki, gdzie zginął. Węgleszyn odziedziczył a po nim jego siostra , Kamilla Bystrzonowska, zakonnica we Francji, która przed śmiercią w 1899 roku zapisała ten majątek na

fundacje Hotelu Lambert w Paryżu. Rembiechowo i Dębinę otrzymała druga siostra Ludwika Liberata Kochanowska.

Z rodziną. Bystrzonowskich Franciszka Bzowska była spokrewniona podwójnie: przez Grabowskich i przez przyrodnią, Siostrę ojca, Joannę Laskowką, żonę wspomnianego wyżej Franciszka Bystrzonowskiego.

Henryk i Ireneusz Laskowscy wnukowie Aleksandra a Sieńska (str. 134 (9)) Fotogr. w zbiorach rodzinnych.

Franciszka miała sześcioro rodzeństwa. Z nich:

Izabela: urodzona w 1810 roku , wyszła za mąż w 1838 roku za Honorata Borkiewicza, właściciela Piołunki :w Jędrzejewskim (jego syn Seweryn był mężem Felicji Kosickiej, cytowanej dalej pamiętnikarki).

Aleksander: właściciel Sieńska i Podwaja w jędrzejowskim, był oficerem w powstaniu 1830 roku . Ożenił się z Ireną Piotrowską, z którą mało śmioro dzieci. Jego wnukiem był Kazimierz Laskowski, piszący pod pseudonimem "El", znany na początku tego stulecia poeta. Młodość spędził w rodzinnej Tokarni, a potem przeniósł się do Warszawy, gdzie był członkiem Kuriera Warszawskiego. Zdobył sobie sławę i popularności zbiorkami poetyckimi "Z chłopskiej piersi" "Satyry polityczne", "Pogrzeb" i " Z rapsodów wolność ". Był znakomitym znawcą życia wiejskiego i piewcę rodzinnej kielecczyzny dziś zupełnie zapomniany, podobnie jak jego przyjaciel, poeta starej Warszawy OrOt.

Roch: Urodzony w 1806 roku , uczestnik powstania listopadowego. W 1832 roku ożenił się z Joanną hr. Badeni, córką Antoniego i Petroneli Kiełczewskiej. mało śmioro dzieci. Z nich:

Aleksandra Falicjanna, urodzona w 1833 roku , wyszła za mąż w 1861 roku za Władysława Mieroszewskiego z Czech, wnuka wspomnianego poprzednio Jana Kantego Mieroszewskiego,

Joanna Karolina, urodzona w 1840 roku , wyszła za mąż w 1869 roku za Tadeusza Zwierkowskiego z Różnicy, dziada cytowanego dalej pamiętnikarza, Stanisława Linowskiego.

Seweryn, Urodzony w 1801 oficer wojsk polskich w 1831 roku . Zmuszony do emigracji przebywał wiele lat we Francji. Zmarł bezpotomnie w 1869 roku .

Najmłodsi bracia Adam i Paweł zmarli bezżennie .

Po upadku powstania listopadowego w 1831 roku , do wybuchu powstania styczniowego nastąpił w zaborze rosyjskim bardzo trudny okres. Powstanie spowodowano nie tylko duże straty w polu walki, ale "wielką emigrację", w której około piętnaści e tysięcy Polaków zmuszonych było opuścić kraj. Dwa pokolenia, którym przypadło żyć w połowie 19 wieku było bądź uczestnikami walk narodowy ch od Insurekcji Kości uszkowskiej poprzez epopeję napoleońską do bitew jednej z najświetniejszych, choć zwyciężonej w roku 1831 armii Europy bądź nosicielami tradycyjnych walk. W odróżnieniu od wielu przedstawicieli najbogatszych kręgów warstwy szlacheckiej rządzących się swoimi, niekiedy dyskusyjnymi prawami ziemianie (między innymi mieszkający w kieleckim jak: Bystrzonowscy, Zwierkowscy, Linowscy, Laskowscy i tylu innych, o których pisze cytowana dalej pamiętnikarka Felicja Borkiewiczowa) poświęcali w tych walkach swoje osobiste szczęście , majątek i życie albo szli na emigrację, z której na ogólnie tylko wtedy powrotu nie bywało. Będzie o nich jeszcze mowa w dalszym ciągu tej Kroniki.

Życie tych, co pozostali było pełne kontrastów. Styl jego dziedziczony w pewnym stopniu z okresu niepodległości I Rzeczypospolitej pozostał na codzień podobny. Szeroko skoligacony klan ziemiański unikający w miarę możności kontaktów z zaborcami, pozbawiony jakiegokolwiek wpływu na administrację kraju, wyżywał się w życiu towarzyskim i sąsiedzkim. Niemal wszyscy Byli bliżej lub dalej spokrewnieni. Dzieci Teofila i Franciszki Bzowskich na przykład miały tylko po matce jedenaści oro ciotecznych dziadków, sześcioro rodzonych wujków i ciotek oraz szesnaści oro ciotecznych kuzynów. Ponadto w połowie 19 wieku mieszkali w kieleckim: Konstanty Bzowski ożeniony z Marią Łaską

w Łątczynie koło Jędrzejowa; Aleksander Bzowski ożeniony z Lucyną Kozierowską w Żarczycach koło Jędrzejowa; Bolesław ożeniony z e Stefanią Kossowską w Siesławicach , powiecie Stopnickim; Eufemia z Bzowskich Linowska w Żdamówi cach, powiecie Jedrzejowskim; Joanna z Bzowskich Ko bylińska w Sudole, w pow. jędrzejowskim; Aleksander Bzowski, ożeniony z Józefą hr. Stadnicka, w Racławicach, w pow. miechowskim; Józef Bzowski ożeniony z Katarzyną Wielogłowską.w Nieszkowie, w pow. miechowskim, Jan Bzowski, ożeniony z Natalią. Wielogłowską w Przemęczanach w pow. miechowskim Marianna z Bzowskich Wielogłowska w Gruszowie, w pow. miechowskim; Stefan Bzowski, ożeniony z Emilią. Hempel w Goryczanach w pow. sandomierskim; Paulina z Bzowskich bar. Gostkowska w Opatkowicach, w powiecie jędrzejowskim łącznie dziesięć domów rodzonego lub stryjecznego rodzeństwa.

Nic zatem dziwnego, że mając jeszcze licznych krewnych w tych stronach , czuli się wszędzie na terenie kielecczyzny jak u siebie w domu. Kuligi i polowania często par force (brał w nich jeszcze udział ojciec autora u swego wuja Aleksandra Laskowskiego w Sieńsku przy końcu XIX wieku)wiejskie bale i śluby, zaloty i flirty, przeplatały się z "lasem nad Wierną Rzeką", gdy ponownie przyszedł czas powstania, a po nim znowu kibitki i Sybir. Już tylko niektórzy przedstawiciele pokolenia autora tej Kroniki znają te sprawy z rodzinnych opowiadań bezpośrednich świadków tamtych zdarzeń, w których po mąż urze na balu przychodził mąż ur kajdaniarski. W najlepszym wypadku ucieczka przez "kordon" do Galicji, o której opowiadał wnukowi dziadek piszącego te słowa, powstaniec z 1863 roku . To są oczywiście znane rzeczy z historii nikt ich już nie zna z osobistego doświadczenia tylko niewielu z kontaktów z tymi, co to przeżywali.

Pokolenie Polaków, urodzone tuż przed I wojną światową, które brało udział w II wojnie światowej, nie miał o odczucia, że nie mogłoby Polski nie być po wojnie, choć mogły być ku temu uzasadnione obawy. Pokolenia ich dziadków i pradziadków często szły do walki, mimo osobistego przekonania, że sprawa będzie przegrana.

Z odmiennej sytuacji wynika też zapewne odmienny stosunek współczesnej generacji do spraw narodu i państwa. To są dla niej sprawy oczywiste, a nie wytęsknione, jak jeszcze w pokoleniu Urodzonym przy końcu XIX wieku. Chodzi jednak o to, by nie stały się zbyt oczywiste...

O tym jak bywało sto lat temu, za życia dziadków autora, daje doskonałe pojęcie przytoczona dalej relacja naocznego świadka ówczesnych wydarzeń, zwłaszcza, jeżeli jest tendencyjnie interpretowana, a niektóre fakty przemilczane, choć rozsądna pamięć o nich powinna istnieć w świadomości również i współczesnego pokolenia równoległe z narodowy m doświadczeniem II wojny światowej we wszystkich jego dramatycznych i zbyt mało znanych aspektach...

Teofil zostawił czterech synów i i dwie córki. Z nich:

Aleksander	(1830-1899)	ożeniony z Lucyną Kozierowską (1841-1911)
Konstanty	(1828-1878)	ożeniony z Marią Łaską
Bolesław	(1834-1895)	ożeniony z Stefanią Kossowską.
Stefan	(1839-1926)	ożeniony z Emilią Hempel (1851-1929) (dziadek autora)
Eufemia	(+1904	Zamężna z Ludwikiem Linowskim
Joanna	(1826	Zamężna z Ludwikiem Kobylińskim

Życie tych dzieci przypadło na trudny okres w dziejach Polski z powstaniem styczniowym w 1863 roku , w którym czynny udział brał na średnim szczeblu organizacyjnym najmłodszy syn Teofila – Stefan.

Z okresu tego zachowały się pamiętniki Felicji Borkiewiczowej żony Seweryna Borkiewicza, ciotecznego brata dzieci Teofila i Franciszki Bzowskich.

Felicja Borkiewiczowa, z domu Kosicka, była córką senatora Juliana Kosickiego i Marii Colonna Walewskiej, właściciel rejowskich Nagłowic.

Seweryn Borkiewicz, właściciel Piołunki w jędrzejowskim, był synem Honorata i Izabelli Laskowskiej (rodzonej Siostry Franciszki Bzowskiej).

Pamiętnik Felicji Borkiewiczowej znajduje się w zbiorach rękopisów Ossolineum (urywek jego przytoczono za "Silva Rerum" tom IIPamiętniki Stanisława Linowskiego w zbiorach Ossolineum).

Oto, co pisze wykształcona i inteligentna autorka pamiętnika:

"URYWEK PAMIĘTNIKA BABKI BORKIEWICZOWEJ"

Urodziłam się dn. 12 kwietnia 1848 r. w Kielcach, jako córka najstarsza Juliana Kosickiego, ówczesnego prezesa Trybunału, i Marii Colonna Walewskiej, córki ostatniego gubernatora Polaka b. gubernii Krakowskiej i Marii hrabianki z Lubrańca Dąmbskiej, córki wojewody Brzesko Kujawskiego.

Urodziłam się w smutnych warunkach, bo matka moja przed moim urodzeniem straciła rodziców , dwie ukochane Siostry, Teodorę i Felicję, obyć wie żony Adama Michałowskiego, majora wojsk polskich, wywiezionego potem na Syberię do Wiatki po 31 roku , i trzech braci, Antoniego, Kas-pra i Józefa, który zmarł w Afryce, dokąd pojechał z jenerałem Bystrzonowskim, oprócz tego rodzice moi stracili przede mną czworo dzieci: Marię, ur. w 1844 r. , Antoniego ur. 1845 r. , Augusta ur. 1847 r. Julię, Konstancję, Marię, ur. 1845 r. zmarłych i pochowanych w Kielcach. Ojciec mój starał się o moją Matkę przez dziesięć lat, po śmierci mojej Babki, Matka moja razem z młodszą siostrą były w Warszawie, u Kanoniczek u dwóch ciotek (Walewskich), Sióstr mego Dziadka, dla dopełnienia edukacji, skąd wróciły dopiero po powtórnym Jego ożenieniu się z Julią Libiszowską. Z rodziny więc mojej Matki pamiętam tylko ciotkę Celinę Rzewuską z domu Badeniankę, córkę Siostry Julii, szwagra, Dziadka Ignacego Dyrektora Spr. Rz. i Duchownych, ciotkę. Teresę Kownacką, córkę Kazimierza, rotmistrza kawalerii narodowej i Teodory hr. Dąmbskiej, Siostry Babki, która mieszkała z Matką, w Jej dobra ch Pilicy, Marynię i Antosia Michałowskich, dzieci Siostry Mamy, Teodory, które były dużo starsze ode mnie.

Marynia po śmierci mojej Matki ciągle była u nas, bo kochała Ciotkę, tak jak najprzywiązańsza. córka, ale kto by ją nie kochał, kiedy to był Anioł dobroci , wyrozumiał ości , zaparcia siebie, miłości dla wszystkich, co ją otaczali, a przy tym surowych zasad, wzorowa katoliczka nie tylko z pozorów, wymagała więc dużo od dzieci, za to niech Jej Bóg da niebo, bo nie żałowała pracy w wychowaniu nas. Pamiętam, że co wieczór musiałam wysłuchać, co było zapisane w dzienniczku, co Feluńcia przez dzień zrobiła Dobrego , a co zasługującego na naganę; kochaliśmy Ją też i oceniali. W dzieciństwie moim przeszliśmy straszne chwile, kiedy Matka moja droga zachorowała na ciężkie zapalenie płuc, doktorzy miejscowi nie robili nadziei, dopiero Ojciec posłał urzędnika swego biura extrapocztą do Krakowa po sławnego wówczas doktora Dytla, i ten, puści wszy krew, drogą nam Matkę uratował.

MARIA z hr. Lubańska z Dąmbskich Antoniowa Walewska, wojewodzianka Brzesko-Kujawska

Pamiętam , że wszystkie panie znajome przychodziły na dyżury nocne do pielęgnowania chorej, bo Ojciec był nieprzytomny ze zmartwień, a Marynia musiała zająć się nami i domem.

Młodsza ode mnie o dwa lata siostra moja Anielcia była słabowita w dzieciństwie, brat mój Józef był o cztery lata młodszy. Edukacja nasza rozpoczęła się Francuzkami. Mama szczęśliwie trafiała na ich wybór szczególnie jedną, więcej wykształconą Enderle była parą lat, mnie polskiego uczyła Marynia Michałowska, której byłam faworytką. Ponieważ lata spędziliśmy na wsi w Nagłowicach, majątku rodzinnym Mamy, a z Marynią jeździłam do jej ciotek do Słupi, do Niemojewskich mojej chrzestnej matki, ona Michałowska z domu, do Kałuszyna do Ostrowskich, do Czaryża do Morsztynów; w Kielcach spędzaliśmy tylko zimowe miesiące. Mieszkaliśmy tylko przedzieleni, w jednym domu z Różyckimi, ona Chwalibożanka z domu, on Prezes Towarzystwa Kredytowego. Rodzice moi bardzo się z nimi przyjaźnili, odbiło się to, więc na dzieciach. Ich trzy córki dwie w moim wieku i trzech synów młodszych, z Karolcią późniejszą Antonią Laskowską i Temusią późniejszą Zdanowską, bardzośmy się kochały. Razem odbywałyśmy spacery, nie było dnia, żebyśmy się nie zeszły. Obejści bez siebie się nie mogłyśmy; razem brałyśmy lekcje religii od Kanonika Domagalskiego, sławnego mówcy, który po skończonych kursach bardzo trudnych dla nas, pojechał do Rzymu i przywiózł nam wszystkim trzem krzyże z relikwiami św. Jana Kantego z odpustami na godzinę śmierci.

Nr. 19.
Antoni Walewski gubernator Kielecki
zm. 1846, wł. Nagłowic.

Antoni Walewski gubernator kielecki zm.1846, wł. Nagłowic

Rodzice mieli dom otwarty, przyjmowali w niedzielę, a Różyccy we Wtorki. U nich bywało dużo obywateli ze wsi, u nas przeważnie urzędnicy. Pamiętam P roku ratora Borkowskiego, Sędziów Newelskiego, Paprockiego, Śląskiego, posła na Sejm ze Zgórska; było to jakieś pokrewieństwo z Mamą; Kręciriskiego. Z pań: p. Gliszczyńską z mężem intendentem, p. Śląską, Oraczewscy z Morawicy, Edmundowie Czarnowscy, kilku adwokatów i wiele innych przyjezdnych, z Księży prefekt, ks. W. Popiel, późniejszy Arcybiskup, Wnorowski, późniejszy biskup, Brudzyński, Domagalski, Kulińscy kanonicy Biskup Majerczak pochodził z górali, ale miał tyle taktu przy swojej prostocie, że potrafił z rządem w czasie powstania dobrze wychodzić. Kiedy Rosjanie zabrał i dom seminaryjny i Kanonię, przyjechał do Warszawy, był u ks. Konstantego upominać się o zwrot domów, kiedy ks. nie przychylił się do jego prośby wyszedł rozgniewany i zostawił na fortepianie kapelusz? Kiedy mu Wielki Książę zwrócił na to uwagę odpowiedział: "tedy, tedy" (bo to było jego przysłowie) kapelusz na Księcia fortepianie, to do Księcia należy. Tak się ta odpowiedź spodobała, że domy rząd w posiada nie duchowieństwa oddał. Ponieważ ani po francusku, ani po rosyjsku nie mógł się z Księżna rozmówić, księżna obiecywała mu parę razy, że się po polsku nauczy, z niecierpliwości ą nareszcie powiedział: "już to trzeci oraz słyszę.". Jakoś mu to wszystko uchodziło.

Mama oraz na rok oddawała wizyty niektórym, z których wyróżniała żonę sędziego, p. Kamocka, matkę Józefy, autorki gramatyki, stylistyki, i Książek do nabożeństwa była to przyjaciółka Maryni Michałowskiej.

Dwór w.Nagłowicach, majątek rodzinny Marii z hr. z Lubrańca Dąmbskich Antoniowej Walewskiej, wojewodzianki Brzesko-Kujawskiej żony Antoniego Walewskiego, gubernatora Kieleckiego zmarłego w 1846 roku .

Mama bywała parę razy na balach publicznych dla Maryni i Francuzki. Czasem odwiedzali nas Badeniowie, Wesslowie, Walichnowscy, Kochanowski i wiele innych. Tak nam zeszedł ł do roku 62, w którym Ojciec dostał nominację do Senatu w Warszawie. W maju 1862 r. w czasie wyborów do Towarzystwa Kredytowego obywatele żegnali Ojca, ofiarowując mu pamiątkowa tabakierkę złotą z brylantami, było to pewno z rady Prezesa Różyckiego , który bardzo uczuł rozłączenie się z naszą rodziną. Ojciec wcześniej wyjechał sam do Warszawy dla objęcia urzędowania, po kilku tygodniach pojechała za nim Mama swemi końmi, po drodze wstąpiła do swojej kuzynki p. Walewskiej w Radomskim w TroJanowic ach Marii z Walewskich Kajetanowej Walewskiej, żony swego ciotecznego brata, urodzonego z Antoniny Walewskiej, ciotecznej gubernatora syn Kajetanowej Jan umierający był w tym czasie w Berlinie, a ożeniony był z Choromańską, po której córka Zofia została, wł. TroJanowic , zm. w Neapolu na febrę w 1861 r.

Po kilku dniach, nająwszy mieszkanie w domu Piotrowskiego na rogu ulicy Miodowej i Senatorskiej, Mama powróciła się pakować. Furgony żydowskie przewiozły meble, a my tymczasem pojechaliśmy do Nagłowic, skąd w jesieni z przygotowanymi przez lato prowiantami bo moja Mama była pracowitą gospodynią z liczną służbą wyruszyliśmy wszyscy wraz z Marynią i nauczycielka, p. Götlich, koleją Wiedeńską za Ojcem do Warszawy. Zajmowaliśmy cały apartament pierwszego piętra, oprócz salonu i jadalni. Mama miała swój pokój i obok naszego Józio stał z Ojcem, Marynia z nauczycielką,

oprócz tego dwie panny służące zajmowały garderobę, lokaj osobny pokój przy przedpokoju, kucharz miał pokój przy kuchni i jeszcze nisza dla pomywaczki. Mieszkaliśmy, więc wygodnie i komfortem.

Trafiliśmy właśnie w Warszawie na rozpoczynające się tak smutne w Skutkach dla Ojczyzny zdarzenia, które żywo odbiły się w mej pamięci. Postanowiłam je zapisać, jako świadek tych lat kilku.

Przyjechaliśmy już po demonstracjach na placu Zygmunta, ale już się rozpoczęły demonstracyjne nabożeństwa za poległych tego dnia, wszystkich stanów, stowarzyszeń, szkół, pensyj, robotników, cechów itd., na których śpiewano pieśni patriotyczne i rozdawano pamiątki, potem nastąpił imponujący pogrzeb Arcybiskupa Fijałkowskiego, który był prawdziwą uroczystości ą, patriotyczną. Już przy zwiedzaniu zwłok tłumy takie zaległy ulicę Miodową koło pałacu Arcybiskupa, że straż Akademicka kordonami utrzymywała porządek. Od rana wyszło rozporządzenie od Rządu Narodowego , żeby wszystkie ganki były pokryte czarną materją w białe krzyże. Obok nas mieszkał jenerał Rozwadowski; że zdumieniem zobaczyliśmy, że i on zastosował się do rozkazu, ponieważ była już nakazana ogólna żałoba, przeto pruło się więc spódnice, z ręczników białych robiło się krzyże i dekoracja gotowa. Z, dzisiejszych tualet już by się to nie udało, ani solidności w wykonaniu rozkazu Rządu Narodowego już by w Narodzie nie znalazł, bo o takim jak wówczas patriotyzmie i zapale dziś marzyć nie można, bo go partyjności i materializm zabiły.

W dniu pogrzebu do samego rana koło naszych okien przeciągały czwórkami trzymając się pod ręce Obywatel, włości anin w narodowy m stroju", przemysłowiec i robotnik, że śpiewami, zakończonymi śpiewami "Równości i Niepodległości ". Ponieważ na tak liczne zgromadzenie i pochód widok najlepszy był na placu Zamkowym, udaliśmy się na Podwale do naszej znajomej jeszcze z Kielc, pani Nowosielskiej, Mieroszewskiej z domu, która tam wtenczas mieszkając odstąpiła nam okno. Trumnę Arcybiskupa niosło duchowieństwo do samej Katedry, poprzedzał ją orszak wszystkich dobroczynnych zakładów, szkół, wyższych zakładów naukowych, sztuk pięknych itd., włości an z okolic Warszawy, bo z innych gubernii odmówi li paszportów, które już wtenczas były konieczne. Komitet pogrzebowy z szarfami, Kapituła, całe duchowieństwo świeckie i klasztorne, jednym słowem tłumy wielotysięczne, wszystkich warstw społeczeństwa otaczały orszak. Niesiono chorągwie z białym orłem i Pogonią Litewska śpiewając: "Boże coś Polskę".

Porządek bez policji był wzorowy, niczem nie zakłócony.Pogrzeb ten silne robił wrażenie, ale dysharmonię robiło wojsko pochowane po bramach, gotowe na każdy wypadek, a przypominające w tej chwili smutną rzeczywistości niewoli. Katedra była udekorowana purpurą ze złotymi frendzlami, wspaniały baldachim pośrodku z bialemi pióropuszami na rogach.

Na drugi dzień po pogrzebie komitet ogłosił nabożeństwo w udekorowanym jeszcze kościele na uczczenie rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki . Władze rosyjskie, dowiedziawszy się o tym, jeszcze w wilię tego dnia ogłosiły stan oblężenia i w czasie tych nabożeństw kilka kości ołów, to jest Reformatów i św. Jana otoczyły wojskiem, żądając, aby wyszli mężczyźni, których mieli aresztować, a kobiety potem uwolnić. Oczywiście matki, żony i córki nie chciały się rozłączyć i usłuchać rozkazu, wskutek tego Rosjanie pozamykali kościoły i przez 2h godziny wszyscy tam pozostali. Jakie się tam działy sceny, opisać trudno. Przez ten czas gubernator Lambert rozpuści ć kazał po mieście sotnie czerkiesów, którzy w całym rozpędzie tratowali i rozbijali publiczności , czegośmy dowód mieli na obrazie Kossaka, który te szarze na Krakowskim Przedmieści u wiernie oddał i upamiętnił.

W moich oczach czerkies przebił na ulicy Miodowej, naprzeciwko naszego mieszkania, miałem go chłopczyka w krakowskim ubraniu, którego nieszczęśliwa matka za rączkę prowadziła. Można sobie wyobrazić , w jakim byliśmy niepokoju o Ojca, który był w senacie i brata, który był na lekcjach w pensjonacie Leszczyńskiego, także, na Krasińskich placu. Ojciec, który również był niespokojny o nas, prosił przewodniczącego Senatu o przerwanie sesji i jakoś szczęśliwie dostał się do domu. Po Józia posłaliśmy kucharza, który ledwo zdążył schronić się z nim przed hordą do klasztoru Kapucynów, gdzie go do uspokojenia zatrzymali.

Byliśmy ogromnie zdenerwowani, wiedząc co się na ulicy dzieje, Wtem, po silnym dzwonieniu, do przedpokoju kilku uliczników wprowadza mężczyznę prawie omdlałego, wysokiego wzrostu, silnego, ale widocznie pobitego przez czerkiesów był to Anglik Miczel, który przyjechał zwiedzić Warszawą i pika i nahaj kozacka go nie ominęła. Po napiciu się wina i chwilowym odpoczynku przyszedł do siebie, a matka moja posłała po rządcę domu i poleciła mu sprowadzić dorożkę i odwieźć tego pana do konsulatu Angielskiego. I tak się stało. Myślałyśmy, że na tym koniec, tymczasem na drugi dzień lord przyjechał z ogromnej wielkości bukietom, na który złożyli się ówcześni ogród nicy warszawscy, ułożony był na drutach ,z samych róż i fiołków, był tak wielki, że nie było w domu dość wielkiego naczynia, żeby go umiesić. Z bukietem ofiarował lord swoją fotografię, dziękując za doznana pomoc i namawiając do wyjazdu z Warszawy, bo konsul chcący widocznie się go pozbyć zastraszył go, że duchowieństwo ma obejści miasto, posypać popiołem, za co ma nastąpić bombardowanie. W nas dzieciach ta wiadomości wzbudziła przestrach i oczywistą chęć wyjazdu, ale to było niemożebne.

W tym czasie nieco później bo w 1866 roku , umarła w Kielcach wdowa po moim Dziadku, Julia z Libiszowskich gubernatorowa Walewska, macocha mojej Matki, która mieszkała na rogu ulicy Dużej i Leonarda w domu Maickiego, przyjeżdzając zawsze na lato do Nagłowic wraz ze Ewą kuzynką p. Goliszewską, która z nią zawsze mieszkała i razem z nią wyjeżdża ła na kuracje do Ems. Ojciec nie mógł uzyskać paszportu dla mojej Matki, która chciała jechać na pogrzeb.

Jaki był wówczas patriotyzm to dowodzi, że wieści o naszym bukiecie rozniosła się zaraz po mieście i panie zajeżdzały karetami, prosząc o bukieciki fiołków na pamiątkę. Lord Miczel zaś przed wyjazdem kupił szkatułkę, w którą włożył podarty tużurek, nahaj kozacką, kawałek piki i miał to złożyć w muzeum w Londynie.

Po tym dniu nieszczęśliwym, duchowieństwo popieczętowało wszystkie kościoły , jako zbezczeszczone, do czasu przybycia nowego Arcybiskupa. Warszawa była bez nabożeństw , tylko po prywatnych domach Mszę św. z wielką, ostrożności ą się odprawiały. Już wtedy zaczęły się prześladowania. Najpierw wywieziono Administratora , staruszka ks. Rzewuskiego, i kilku Księży. Po 8mej wieczór wolno było tylko wychodzić z latarką; jak zgasła zajmowali do cyrkułu na całą noc. Laski i wysokie cylindry były w noszeniu zabronione. Po Lambercie przywołany został generał gub. Lüders, trochę łagodniejszy, ale wywożenia na Sybir nie ustawały. Margrabia Wielopolski był wtedy dyrektorem Głównej Komisji Wyznań. Warszawa była pogrążona w smutku i grubej żałobie ogólnej. Teatry i wszystkie widowiska były pozamykane. Kiedy do Lüdersa na przechadzce w ogrodzie Saskim strzelono, z czego ułożono piosenkę; "W Saskim ogrodzie przy wodotrysku, jenerał Lüders dostał po pysku" podał się do dymisji , a na jego miejsce przyjechał W.Książę Konstanty. Cytadela i Pawiak były już przepełnione, co noc koło naszych okien partiami prowadzili aresztowanych. Książę zażądał Polaka na stanowisko Naczelnika Rządu Cywilnego i zamianował Margrabiego Wielopolskiego. Był to zły wybór, bo o ile Andrzej Zamoyski miał zaufanie do całego narodu , a był otwartym nieprzyjacielem

dumnego na margrabiego i odsuwał sio, Od rządu ści ągnął na niego nienawiści rodaków , nawet zamachy na jego życie. Pomimo to, margrabia, trzeba przyznać, że o ile dużo złe go zrobił zorganizowanym poborem. czyli nocną branką gwałtowną wielkie jednak zasługi położył założeni m Szkoły Głównej, do której posprowadzał najwybitniejsze siły profesorskie, a która tyle zasłużonych mężów krajowi wydała. Przez Michałowskich, którzy bywali u margrabiów mieliśmy pewne wiadomości o jego czynach i następstwach po nich bo doszło do zamachów na życie Margrabiego.

Przekupiona pomywaczka wsypała jakaś truciznę do obiadu, ale szczęśliwym trafem ktoś ze służby skosztował zupy zatrutej i zamach się nie udał.

Przed przyjazdem W. Księcia Cesarz Aleksander II przysłał z Petersburga nowomianowanego Arcybiskupa Felińskiego, syna Ewy, obdarzając go wysoko idącymi łaskami dla kraju, które mało bwieści e ludowi z ambony. Był to duchowny wielkiej pobożności i wysokiej nauki. Przybywszy do Warszawy otworzył po uroczystym poświęceniu kościoły i ufając w obietnice Cesarskie obwieści ł je publicznie z ambony. Gdy po jakimś czasie ludności doczekać się ich nie mogła, taką nienawiści ą do Arcybiskupa zapalała uważając go za narzędzie cesarza, że zaczęła mu robić obelgi. Ponieważ wówczas mieszkaliśmy bliżej pałacu biskupiego, w domu Lessera na Miodowej, byłam świadkiem, jak powracającego karetą obrzucali takową błotem, a w gablotce fotografa Mieczkowskiego, gdzie był wystawiony portret Arcybiskupa, wybili kamieniami szybę i fotografię błotem obrzucili itp. W pości e miewał Arcybiskup kazania pasyjne w katedrze św. Jana, na których bywałam z Matką. Jednego piątku, po wstąpieniu Arcybiskupa na ambonę, dał się słyszeć rozkaz po kościele agentów: "proszę wychodzić". Zgromadzona więc publiczności , nie wiedząc co to znaczy, zaczęła tłumnie wychodzić; moja Matka, zmiarkowawszy, że to demonstracja, pozostała, pomimo, że suknię oblali witryjolejemj i umieści łyśmy się naprzeciwko ambony i widziałyśmy straszne wrażenie jakie zrobiło to na Arcybiskupie, który wychodzący tłum przeżegnał Krzyżem, który miał na piersiach. A gdy po chwili publiczności zaczęła powracać, przemówił do niej serdecznie, porównując Ojczyzną do chorej matki otoczonej na łożu boleści kochającymi ją synami, którzy każden po swojemu chcą ratować.

Jeden spieszy po doktora, drugi po księdza myśleć o duszy, trzeci ją pociesza, każdy inną drogą idzie do celu aby ją ratować, ale wszyscy są dobry mi synami. I ja się mam za syna tej ukochanej Ojczyzny, chcę jej służyć dobrze ,może zanadto wierzyłem niespełnionym obietnicom, ale chęci były dobre , bo pragnąłem ich ziszczenia. Za czasów swej bytności w Warszawie, Arcybiskup sprowadził najwybitniejszych mówców, jak: kś. Goliana z Krakowa, kanonika Domagalskiego z Kielc, ks. Feliksa i Bronisława Kapucynów i wielu innych. Były to prawdziwe uczty duchowe te ich kazania i konferencje, które ją po powrocie do domu musiałam opisywać był to dobry sposób ćwiczenia pamięci.

Wielki Książę Konstanty przybył do Warszawy w 1862 roku , bardzo dobrze usposobiony do Polaków. Gdy mu przybył syn, dał mu na imię Wacław i wziął mamkę Polkę .podobno się to nie podobało w Petersburgu i to dziecko mu sprzątnęli. Krótko był w Warszawie, bo 13 lipca, gdy książę wyjeżdża ł z galowego przedstawienia w Wielkim Teatrze Jeziorański, krawiec, strzelił do niego z rewolweru i zranił w rękę. Straszna to była noc. Przebudzeni byliśmy straszny m turkotem na ulicy. Dostawszy się do okien ujrzeliśmy kilkadziesiąt pojazdów z jenerałami i urzędnikami w galowych ubraniach, jadących do cerkwi na Długa ulicę. Posławszy lokaja na po dworze , gdzie pełno było mieszkańców tego domu, dowiedzieliśmy się od służby jakiegoś jenerała, naszego sąsiada , że ma się odprawić dziękczynne nabożeństwo za uratowanie życia W. Księcia od zamachu. W trwodze resztę nocy spędziliśmy, wiedząc, że się znów zacznie presja. Mieliśmy znajomego w Radzie Stanu, prezesa

Towarzystwa z Kielc, ten nas na drugi dzień uspokoił, że Wielki Książę nie ma żalu do Narodu wiedząc, że to była jednostka partyjna (sic!), Tymczasem Margrabia, wymyślając rożne środki dla uspokojenia umysłów, padł na nieszczęśliwą, myśl poboru, który w nocy urządzono. Straszne to było , bo bez przygotowania zabierali męża od żony, ojca od dzieci, narzeczonego, opiekuna dzieci itd. To przyśpieszyło powstanie i rozpoczęły się straszne ładowania.

Wielkiego Księcia cofnięto, a przybył na jego miejsce Berg. Nie było nocy, żeby któraś kamienica nie była poddana rewizji, po której wywożono na Sybir. Jednej nocy Ojciec nas obudził mówiąc, że dom jest otoczony wojskiem i rozpoczęła się rewizja; zapytał nas czy nie mamy nic podejrzanego, jak fotografie powstańców , śpiewy patriotyczne itd. Zapowiedział nam też , żeby nie palić, bo najmniejszy dym w kominie daje podejrzenie. Ponieważ nie obeszło się bez tego, żebyśmy czegoś nie miały , że strachem pakowałyśmy pod obicia itp., ale u nas do rewizji nie doszło. Obok nas jednak zabrał i obywatela Lasockiego, już starszego człowieka, ojca kilkorga dzieci i w trzy dni wywieźli na Syberię, także żona ledwo zdążyła pokupować mu futra i ciepłe ubranie na drogę. Przez parę dni były stracenia po kilku skazańców na śmierć na Placu Bankowym biedaków przewożono na wózkach od wywożenia śmieci, koło naszych okien. Na każdym wózku siedział skazany w kajdanach i Kapucyn z Krzyżem w rękach straszny to był widok. Wtedy szłyśmy z Kamą, do kościoła Kapucynów, gdzie jednocześnie wychodziły trzy Msze żałobne zwykle w czasie Podniesienia odzywały się strzały na Placu Bankowym, a wtedy nie do opisania odzywał się jęk i płacz w całym kościele . Pod koniec Mszy św. wracali Kapucyni z egzekucji ze spuszczonymi głowami, z wyrazem smutku i oburzenia.

W tym czasie przyjechała do nas kuzynka mojej Matki, Wesslowa z domu Karężanka, a żona Michała Wessla, starości na libertowskiego. Michał Wessel był wnukiem podskarbiego Teodora z Pilicy i krewnym mojej babki u rodzonej z Wesslówny. Przyjechała z jedyna córką, Michasie, której narzeczony, Henryk Bętkowski był w Cytadeli. Biedaczki latały zrozpaczone po kancelariach gubernatorskich, błagając o uwolnienie Bąkowskiego. Wskórały tylko pozwolenie na wzięcie ślubu w Cytadeli i towarzyszenie mu, jako żony na Syberię, gdzie w rok umarła, pozostawiając stroskanemu mężowi córeczkę.

Takich faktów i wywożeń było tysiące. Straszne było wywiezienie księdza Rzewuskiego, b. administratora , staruszka rzadkiej zacności i pobożności , za to, że nie chciał otworzyć kości ołów przed przyjazdem Arcybiskupa; a dużo później wywieziono Arcybiskupa Felińskiego, Domagalskiego i wielu ich następców. Pamiętam straszną noc wywiezienia z wszystkich klasztorów zakonników i zakonnic.

Ojciec mój podał się do dymisji , nie chcąc służyć w takim rządzie mieszkaliśmy wtenczas, na uboczniejszej ulicy, Wareckiej, zajmując pierwsze piętro i pokój dla Maryni na dole. Części parteru zajmował w wieku już będący hr. Sołtyk z córką wdową, p. Krasuską. Tej pamiętnej nocy przywieziono do nas umierającą hr. Sołtyk, Felicjankę, którą udało się uratować przed wywiezieniem. siostra jej, p. Krasuska, bojąc się żeby widok umierającej córki nie zrobił wrażenia na starym ojcu, prosiła moich rodziców o przyjęcie jej do pokoju mojej Siostry ciotecznej i tam drugiego dnia umarła i w sekrecie wywieziona była w zamkniętej trumnie do kościoła św. Krzyża i tam pochowana została.

Po dymisji Wielopolskiego, który sam jej zażądał wiedząc, że nie może uzyskać zaufania narodu , i nic już nie poradzi, a zamachy się powtarzały objął rządy Berg, który terror jeszcze większy zaprowadził. Po zamachu na niego z domu hr. Zamoyskiego są Nowym Świecie, skąd rzucono z

poddasza bombę na powóz byłam świadkiem, jak w jednej prawie chwili upadło wojsko i z całego domu powyrzucali oknami wszystkie meble, fortepiany, pości el i to na stosach spalili. Mieszkańców poaresztowali i pałac konfiskowali. Krewny nasz, Siostrzeniec ojca, Aleksander Płoński, syn Migranta, wychowany w S.Cyr w Paryżu, był sekretarzem Berga do francuskiej dyplomatycznej korespondencji w zamku przez niego mieliśmy najpewniejsze wiadomości z ruchów powstańców i polityki.

W tym czasie wypadł ogień w Ratuszu na Teatralnym Placu, gdzie spłonęły rożne ważne papiery i dokumenty. Po tym fakcie wzmogły się aresztowania.

Dosyć już zajęłam się smutnymi wypadkami, muszę trochę opisać rodzinne nasze życie i stosunki, jakieśmy utrzymywali.

Po dymisji ojca nie brakło nam chęci do opuszczenia Warszawy, ale rodzice nie chcieli przerywać naszej edukacji, bo mieliśmy doskonałych profesorów. Literatury, polskiego dawał nam profesor z Akademii, którego nazwisko zapomniałam. Francuskiego nauczycielka, p. Noińska, Siostrzenica kolegi Ojca, wychowana w L' hotel Lambert i kuzyn Płońskifizyki i logiki.Prof, Thime muzyki, p. Bare malarstwa, Stattlerprzyjaciel Mickiewicza śpiewu, prof. Tajchman, który jeszcze potem jeździł do Nagłowic. Tańca baletnik Rządca, pozatem p. Lucyna Mieroszewska na lekcjach zbiorowych, które się u nas odbywały, a należeli tam dwoje Michałowskich syn Marceli i córka Zofia, dzieci majora Ignacego Michałowskiego, brata mojego wuja i dwoje Orłowskich, oprócz tego miały śmy w domu guwernantkę od spacerów i asystę przy lekcjach trudno byłoby na wsi takie siły zebrać .

Nauka szła mi łatwo, ale to nie była moja zasługa, tylko moich zdolności , miała m, więc jeszcze dużo czasu po przygotowaniu się do lekcji na zajęcia domowe, które bardzo lubiłam. A że stosunki towarzyskie mieliśmy dość liczne, trzeba było Matce pomagać w gospodarstwie, bo gości e ciągle nas odwiedzali, a i krewnych mieliśmy dużo to pozwolę sobie znów na małą dygresję do stosunków rodzinnych .

Babka moja z hrabiów z Lubrańca Dąmbskich, gubernatorowa Walewska, była córką Stanisława Dąmbskiego , wojewody brzeskokujawskiego, pana olbrzymich dóbr ; 8 miast i 100 wsi z przyległości ami , dóbr Lubranieckich etc. i Fortunę tę odziedziczył po ojcu Antoni, też wojewodzie brzeskokujawskim, matce ks. Annie Lubomirskiej, wojewodziance sandomierskiej i babce Adelajdzie ks. Radziwiłłównie za żoną Józefą Wesslówną ną, moją prababką, kasztelanicówną Zakroczyńską, wziął też ogromny posag1.800.00 złp.i 550.000 zip. zabezpieczonych na Białej i Pilicy, dobra ch rodzinnych Wesslów, które w 1803 dał córce swej, a Siostrze mej babki, Teodorze z Dąmbskich Kownackiej, żonie Kazimierza K. rotmistrza kawalerii narodowej . Olbrzymią tę fortunę, której sam nie znał, dowiadywał się nieraz Przejeżdzając , że do niego należy dana wieś , wojewoda stracił , dobra sprzedał i pozastawiał i zmarł w 1809 roku w Warszawie. Babka moja niewielki posag dostała, ale za to zastawę srebrną i kosztowności do wyprawy, ale i to dziadek mój stracił i pozostały tylko Nagłowice, które moja Matka po śmierci rodziców dostała, bo zapisał jej swoją części wuj Antoni brat mamy i schedę Michałowskim spłaciła. Z tej licznej rodziny ja znałam już tylko ciotkę Teresę Kownacką, córkę Siostry Babki, która po śmierci odziedziczył a majątek Regnów w Rawskiem, Ciotkę Celine Franciszkową Rzewuską, Badeniankę z domu, Siostrę Rozalię, żonę Adama Walewskiego, która przyjeżdzała do nas z Wołynia z bratem Badenim, lubiła b. szybko jeździć ten Adam wywieziony był na Syberie. Oprócz tego bywałam z Matką u hr. Aleks. Walewskiego, Prezesa Heroldii, ożenionego z Teklą Walewską, oboje dalecy krewni Kamy. Ona cały majątek zapisała Potockim, wspaniale były ich

pogrzeby Mama bywała jeszcze u nich w Iwamówi cach pod Krakowem. Po matce ojca Antoninie Teodorze z Walewskich, Kacprowej Walewskiej, córce Józefa, Kasztelana Tęczynskiego, a Siostrze Szambelana Anastazego Walewskiego (jego żona była Maria Łączyńska "Pani Walewska") Mama miała liczną rodzinę w piotrkowskiem i łęczyckiem, jak i przez dziadka na Wołyniu: Steckich, Chodkiewiczów. Bierzyńskich, ale Mama że względu na odległości , stosunków nie utrzymywała.

W Steckiej Teodorze, córce Jana, chorążego koronnego i Teodory z Walewskich, stryjecznej dziadka, a córce wojewody sieradzkiego Michała, kochał się bez wzajemności stryj rodzony mamy, brat gubernatora, Feliks Walewski, właściciel Kowali, co tak pięknie Detiuk w swych pamiętnikach opisał.

Teodora wyszła za ks. Józefa Lubomirskiego, była z nim bardzo nieszczęśliwa, a Feliks złamał sobie życie odbył kampanię napoleońską, potem do Rosji emigrował, ożenił się nieszczęśliwie i tam umarł.

Bywała także, w Warszawie u nas Agnieszka Kisielnicka z domu Brodzka , IIv. też Brodzka , której matka Wiktoria z hr. Skarbków była córką Eugeniusza hr. Skarbka, kasztelanica Inowrocławskiego i Agnieszki z hr. Dąmbskich, Siostry mojej babki, przypadała mi cioteczno cioteczną, z córkami Marią Teofilową Belkową, i Heleną Józefowa Zalewską. Przez wuja Michałowskiego, syna Romana i Marii z Morstinów, była sama w serdecznych stosunkach z rodziną Niemojewskich ze Słupi, p. Adolfem i żoną Jego z domu Michałowską siostrą Stryja. Wuj z p. Adolfową Julią Niemojewską, swoją siostrą trzymali mnie do chrztu. Z Morstinami z Czaryża oraz Ignacostwem Michałowskimi on był majorem wojsk polskich, ożeniony był z Oborską, z której miał synów Marcelego, ożenionego z Jełowicką i Zygmunta z Popielówną. Marcelek był towarzyszem moich zabaw dziecinnych. Z rodziny ojca mało znałam, ponieważ ojciec mój był jedynakiem, miał tylko cztery Siostry, urodził się w 1801 roku w majątku ojca, Bukownie, w Radomskim i mając lat 9 utracił matkę i ojca, który przed śmiercią sprzedał majątek i ojciec mój chował się u babki Elżbiety z Krasnów skich Badowskiej. Ojciec mój był synem Pawła Kosickiego i Salomei z Badowskich a wnukiem Macieja, kapitana wojsk koronnych, właściciela w Radomskiem dóbr Wrzeszczowskich: Wrzeszczowa, Bukowna, Dąbego, Gliwic, Wrzeszczowskiej Woli i jego żony Katarzyny Matczyńskiej, prawnuczki Marka Matczyńskiego, wojewody ruskiego. Kończył szkołę w Uniwersytecie Warszawskim, idąc droga prawniczą.

Z sióstr ojca znałam tylko: Antoninę, która była za Sienkiewiczem stryjem Henryka, Balbinę, która była za Litwinem Aufszlagiem, Dyrektorem Banku w Warszawie, trzecia Pelagia za Płońskim, uczestnikiem powstania 31 roku , emigrantem, o synu której już wspomniałam, czwartej Domiceli nie znałam. Oprócz tych osób, które wspomniałam, bywali u nas koledzy ojca. W domu na Wareckiej, oprócz hr. Sołtykajenerałowa Reutenstrauch z domu ks. Gedroyć, staruszka, u której Mama bywała. Siostrzeniec jej, ks. Czerkaski, przyjeżdzał do niej z pocztem Ukraińców czy kozaków. Bywała matka Marszałka Niemojewskiego Ludwika, Ludwika z Walewskich Niemojewska, daleka Mamy kuzynka, staruszka; sąsiadki nasze, pani Wessel z Żyzyna, bardzo ładne panienki Skórkowskie z Mroczkowa, z których jedna, Justyna, wyszła za Kraszewskiego, a druga za Antoniego Libiszewskiego były to kuzynki macochy mej matki. Do zażyłych przyjaciół zaliczę rodzinę Nowosielskich, która mieszkała prawie jednocześnie z nami w Warszawie, wspólnie z Heleną Dąbrowską z domu Mieroszewską, której mąż, Józef, był Urodzony z Felicji Walewskiej, rodzonej Siostry dziadka, była więc naszą ciotką. miała trzy córki i syna najstarsza za Darowskim, druga, Helena była nauczycielką u Skrzyńskich, trzecia, Basia zakonnica. Był to dom bardzo przyjemny i wesoły, bo pani Nowosielska z Mieroszewskich miała córkę

Marynię, która wyszła za mąż za Romiszowskiego , (ojca Adama Karszowej i Rudnej) i dwóch synów Wojciecha ożenionego z Trzebińską i Antoniego że Skrzyńską. miała duże mieszkanie, razem z jej synami utrzymywała kilku znajomych akademików: Józefa Trzebińskiego z Miławszyc dwóch Makomaskich i kilku jeszcze, których nazwisk nie pamiętam. Odbywały się więc często tańcujące wieczorki. Zapomniałam także, nadmienić o Kurowskiej, córce Ferdynanda Walewskiego i Teofili Janociance Bzowskiej z Tczycy, która miała córkę, Wandę, o którą starał się Bocheński, starszy człowiek, który masę wydał na staranie , czyli konkury, i prawie w wilię ślubu z nim zerwał a, a wyszła za Kazimierza Wielowiejskiego, brata pana Adama, właściciela Lubczy, ożenionego z Błeszczyńską, przyjaciela mojego męża. Bywała także, córka pana Michała Walewskiego, Zofia, żona Feliksa Darowskiego z Trzcińca, miała dwie córki i synów, jedna córka umarła, druga została zakonnicą. Do codziennych prawie gości zaliczyć mogę ciotkę Kownacką i panią Niemojewską z bratową Ewą Ignacową Michałowską. Pani Niemojewska, jako moja chrzestna matka bardzo mnie lubiła, zabierała mnie wraz z Marynią, na wszystkie opery, na które miała abonament. Występowała wtedy opera włoska ze sławną Trabelli Bellini. Ponieważ pp. Niemojewscy cały czas powstania i rozruchów spędzili w Warszawie i trzymali swój ekwipaż zajeżdżała po nas kareta, i lokaja przysyłała po nas; bardzo to była dla mnie miła i korzysta rozrywka.

Powrócił w tym czasie z edukacji z Paryża Adam Boniecki, dawny nasz znajomy, bo w dzieciństwie chował się u babki w Żydowie pod Kielcami i bywał u nas w Kielcach. Po przyjeździe do Warszawy zaczął bywać u nas i Ojciec wyrobił mu miejsce w Radzie Stanu. Był to Siostrzeniec hr. Stadnickiego. Po kilkunastu wizytach oświadczył mi się na zabawie tańcującej, którą rodzice wydali dla nas. Ja byłam tak przyzwyczajona, żeby się że wszystkim matce zwierzać, że na drugi dzień opowiedziałam Jej naszą rozmowę, nie spodziewając się że ten fakt skróci nasz pobyt w Warszawie i wpłynie na mój los, bo mama zaraz po naradzie z ojcem oświadczyła nam, że jedziemy na stałe na wieś. Wypłaciła profesorów i rozpoczęło się pakowanie. Na dwa dni przed wyjazdem poleciła mi mama spowiedź, nie pamiętam, w którym to było kościele , ale dziwnym trafem przystępując do konfesjonału zobaczyłem p. B. przy drugiej kratce.

Nareszcie meble z furgonami żydowskimi wyprawiono, a my już byliśmy na wsiadanem do naszego landa, które ojciec kupił, zaprzęgniętego w trzy pocztowe koniewtem wpada zadyszany hr. Stadnicki z p. Bonieckim i bez wstępu oświadcza Siostrzeńca o moją rękę, prosząc o pozwolenie, żeby jechał do Nagłowic, bo nie spodziewając się tak niespodziewanego naszego wyjazdu, przypadkiem się o nim dowiedziawszy, w tak niewłaści wym miejscu musi to uczynić, bo właśnie szli do nas w tym celu. Mama odmówiła, powodem tego było , że się dowiedziała przez ciotkę Kownacką, że pani Stadnicka, która dzieci nie miała , życzy sobie, żeby p. Adam żenił się z jej Siostrze nicę, inaczej go wydziedziczy . Dla mnie zawsze to co matka postanowił a było święte, bo wiedziałam, że wszystko co zrobi to dla mojego dobra , ale swoją drogą, do samych Nagłowic przepłakałam. Smutne także, było rozłączenie z bratem, który musiał zostać na stancji Leszczyńskiego.

Od wakacji musiała mama odwieźć do Warszawy moją Siostrę Anielkę, na pensję pani Kraków, bo jako młodsza ode mnie i słabowita, razem ze mną kursów nie przechodziła sama się więc zostałam z rodzicami w Nagłowicach ale, że wieś lubiłam zaraz się wzięłam do pracy. Mama chcąc mnie rozerwać oddala mi zarząd domem i ogrodem i to mi czas zapełniało, bo wzięłam się gór liwie do ulubionych zajęć, przy tym jeździłam często z rodzicami do Słupi, do Niemojewskich , z Marynią do Czaryża do Morstinów, do Różnicy do Rochów Laskowskich (rodzonego brata Franciszki Bzowskiej)

ona Badenianka z domu, spokrewniona z Mamą. Mieli trzy córki i syna Antoniego, który się ożenił z moja przyjaciółką, Karolcią Różycką byłam na ich weselu i tam poznałam przyszłego męża, Seweryna Borkiewicza, który choć młody, bo miał wówczas lat 24, już był Radcą Dyr. Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach. Rodzice jego mieli Piołunkę, która blisko od stu lat w rękach jego rodziny pozostawała. Odwiedzała nas także, często żona Antosia Michałowskiego, Eleonora z Marchockich z Sesecina. była to bardzo miła, dobra i ładna osoba; choć była różnica wieku, ale bardzośmy się z Lorką pokochały. Dzieci nie mieli, bo Antoś żeniąc się już był bardzo schorowany i w kilka lat po ślubie umarł w Wiedniu, gdzie pojechał na operację, w jakiejś pęcherzowej chorobie. Mieszkali w Psarach, majątku, który Lorka dostała w posagu. była siostrzenicą W. Zwierkowskich z Drochlina, chciała więc koniecznie połączyć mnie ze swoim bratem ciotecznym, Mści sławem Zwierkowskim, ale mnie i mojej matce się ten projekt nie podobał i na nic się próby nie przydały.

W karnawale rodzice wydali dla mnie prawdziwy bal, sprosili całe sąsiedztwo, młodzież nawet z dalszych stron , bo nawet z Krakowa było kilku zupełnie mi nie znanych. Pamiętam obecnych: Straszewskiego, Langego, Augusta Mieroszewskiego z Wagamówi c z Miechowskiego, Dąmbskiego, Bukowskiego, Laskowscy, Bzowscy, Borkiewicze, Zwierkowscy i wielu innych. Z pań były : Niemojewska , Straszewski z córką, Czaplicka z Łapczynej Woli była z córką, państwo Lohmamówi e, ona Marchocka z domu, siostra Antosiowej Michałowskiej, pani Nowosielska z córką Marią i Siostrzenica mi, Helenka, Basia Darowskiemi, państwo Różyccy z córkami moja przyjaciółka Teniusia, późniejsza Zdanowską, której synem jest Juliusz (była wtedy narzeczoną). Laskowscy Antosiowie, Laskowscy Rochowie z Różnicy z córkami, Felińcia Mieroszewska , Joasia.

Masę było kłopotu z umieszczeniem gości , bo mieszkanie było bardzo szczupłe. Uporządkowano więc parę mieszkań w czworakach dla pań, a w gór zelni dla panów.

Zabawa smutnie się zaczęła, bo w tańcu że mdlała Teniusia Różycka i ciężko potem chorowała, narzeczony był w desperacji, ale potem szła ochoczo, bo muzyka była z Krakowa. Ponieważ i ja byłam już narzeczoną Pana Seweryna Borkiewicza, on się więc zajął sprowadzeniem młodzieży, a ponieważ studiował na Uniwersytecie w Kijowie (przy ród a) i wstąpił jeszcze na dokończenie na Uniwersytet Krakowski dużo miał kolegów, rozlegle stosunki, dużo krewnych. rodzice mego narzeczonego mieli Piołunkę niedaleko Nagłowic. Ojciec Honorat Borkiewicz już wtedy nie żył, mieszkała matka Izabella z Laskowskich z braćmi i siostrą . Rodzina Borkiewiczów z dawien dawna zamieszkała w województwie krakowskim, od końca 1810 roku Posiadał a Piołunkę, którą dziadek mego męża, Michał Borkiewicz kupił od Skąpskich. Zasłużyli się krajowi w wojnach w powstaniu Kości uszkowskim, 31 roku i 63 roku , a przede wszystkim w pracy obywatelskiej. Stryjeczny dziadek mego narzeczonego był posłem w 1825 roku , a tenże Franciszek B., właściciel Sławie i Wymysłowa w Miechowskim i Józef, brat stryjeczny , Dziedzic Rokitna i Głupczowa, Byli jednymi z pierwszych radcami Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach w 182530 r. , zaraz po założeniu za prezesury Antoniego Badeniego, a i mój narzeczony mając lat 24w 1866 r. już był zaszczycony wyborem na Radcę mimo tak młodego wieku i przez kilkanaści e lat te godności piastował.

Matka mego przyszłego męża była z domu Izabella Laskowska, córka Pana Wilhelma z Tokarni. miała trzech braci Rocha, właściciela Różnicy, Aleksandra Właści ciela Sieńska i Seweryna oficera wojsk polskich, który był za granicą na emigracji, a potem mieszkał w Jeziorowicach. siostrą ich była Franciszka za Bzowskim Teofilem z Przęcławia, ojcem Eufemii Ludwikowej Linowskiej, że Zdamówi c, Ludwikowej Kobylińskiej z Sudoła oraz Stefana (rodzonego dziadka autora), Konstantego,

Bolesława i Aleksandra całe więc jędrzejowskie było ze sobą spokrewnione bo oprócz majątków własnych dzierżawili, majątki ordynacji Wielopolskich i rządowe.

W Piołunce często za życia rodziców prze ślady wał Rajmund Konarski, brat Tomasza, generała wojsk Polskich, i pan Konrad Chwalibóg, brat Karola z Zagaja. Zażyłe stosunki łączyły również rodziców z hr. Stadnickimi Józefami z Konar ona Karśnicka z domu. Mieli córkę, która się razem kształciła w Piołunce z siostra mego męża, Marią, późniejszą Julianową Dąmbską, miały wspólną guwernantkę, p. Huulle. siostra Marii Józefa wyszła za mąż za Aleksandra Bzowskiego z Racławic.

Pocztówka z Kielc, z roku 1905 (ze zbiorów Julii Bzowskiej żony Edmunda Sikorskiego, rejenta kaliskiego właściciel Edmundowa).

Po balu cała młodzież nas rewizytowała, ciągle więc mieliśmy gości . Muszę tu wspomnieć, żeby dać dowód naszego wychowania, że ja zawsze musiałam być ręczną robotą zajęta bawiąc gości , żeby jak dziś w modzie perskiego oka nie zapuszczać.

Zapomniałam dodać wzmiankę, skąd się wzięło moje narzeczeństwo, tak prędka moja decyzja. Po kilkurazowej bytności przyjechał. S.B. (Seweryn Borkiewicz) w ogromną zadymkę. Siedzieliśmy z ojcem i panią Śląską Pelagią z Czaplickich, kuzynką naszą i mego narzeczonego, i prowadziliśmy rozmowę na temat, czy w taki czas fatalny ludzie jeżdżą. Pani Śląska zauważył a "że nie ma złej drogi do swej niebogi". Niedługo potem otwierają bramę i zajeżdza z Kielc extrapoczta p. S. Borkiewicz udał się zaraz prosto do kancelarii mego ojca z zapytaniem, czy może mi się oświadczyć. Ojciec naradziwszy się z mamą odpowiedział, że On i Mama nic przeciw niemu nie mają, ale wybór ponieważ miała m i innych kandydatów ode mnie zależy. Zatrzymali go jednak na noc i drugiego dnia mnie się oświadczył. Zaskoczona nagle tą propozycją odpowiedziałam, że potrzebuję czasu do namysłu i odłożyłam odpowiedź do tygodnia. Przez ten czas radziłam się znajomych, a przede wszystkim mamy, w której rady tak wierzyłam. A widząc, że jest za tym, że bym ten wybór zrobiła po spowiedzi i solennem na tę intencje odprawionym nabożeństwie oświadczyłam Mamie, że się zdecydowałam idąc za jej radą oddać rękę P.S.B., o czym rodzice mu donieśli. A ponieważ był na kadencji w Kielcach, przybył natychmiast extrapocztą.

Bóg pobłogosławił mój wybór i uległości matce, bo dostałam człowieka zacnego, wzorowego męża i ojca, szanowanego od sąsiadów i znajomych, Dobrego pana dla służby i włości an, do czego ja byłam przyzwyczajona . A mając dowody takiej miłości , jaką mi do śmierci okazywał, byłam szczęśliwa, o ile to możebne na świecie.

Narzeczeństwo moje trwało od listopada do 12 sierpnia 1868 r. Mama zajęta była wyprawą moją , często wyjeżdża ła do Warszawy, a w domu zastępowała ją pani Pelagia Śląska, krewna Mamy, a także, i mego narzeczonego. Po sprowadzeniu pierści onków wkrótce odbyły się zaręczyny, na które przyjechała Matka mego narzeczonego z córką Marią, Pani Rochowa Laskowska, brat matki p. Aleksander Laskowski, dwóch braci mego narzeczonegoRoman i Stefan, pp. Ludwikowie Linowscy ze Zdamówi c, p. Teofil Dąmbski z Lipnicy. Zaraz po zaręczynach matka mego narzeczonego przeniosła się do swego drugiego syna, do Chorzowy. Chcąc, że bym sobie wybrała obicia i meble, prosił pan Seweryn żebyśmy z mamą razem z nim jechały do Warszawy. Wspólnie więc wybieraliśmy moją wyprawę i Jego. Mama nie lubiła zbytków, ani blichtru, to też wyprawa moja była zamożna ale bez przesady, to samo powstrzymywało mego narzeczonego. Udało jej się to przy meblach i obiciach, ale przy kupnie ładnego landa nie mogła się oprzeć, bo mój narzeczony wiedząc, że ja lubię konie i ekwipaże, na to nie żałował. Kupił więc u p. Różańskiego , sławnego koniarza, bardzo ładną czwórką gniadą, rosłą i dobrze zbudowaną. Przeważnie to były klacze, dochowaliśmy się później ładnych źrebiąt.

Czas zeszedł ł do sierpnia. Parę dni przed ślubem pojechałam z panią Gliszczyńską do Częstochowy polecić się nadal Matce Najświętszej, której byłam w dzieciństwie ofiarowana.

Ślub odbył się w Nagłowicach: 12 sierpnia 1868 roku . Rano była Msza Rzymska, odprawiona przez ks. Biskupa Majerczaka, wieczorem Związek nasz pobłogosławił Biskup. Zjazd był bardzo liczny prócz mych rodziców , rodzeństwa , jak matki i rodzeństwa mego męża, Byli poza tym Rochowie Laskowscy z Różnicy, Antosiowie Laskowscy z Opatowie, Michał Laskowski, Seweryn Laskowski, oficer napoleoński, Ludwikowie Linowscy (ona Eufemia lwowska z domu), Stefan Bzowski, Konstanty Bzowski i jej bracia, Ludwik Ko Byliński, mąż Joanny Bzowskiej, Erazmowie Różyccy z córkami, Pani Nowosielska ze Słupi z synem Aleksandrem, Paweł Oraczewski, Antoniowie Michałowscy, Stefan Chwalibóg, Kwiryn Russocki, Pelagia Śląska, Maria Michałowska i wiele innych.

Mieszkanie było szczupłe, kolacja więc była urządzona przed domem pod kasztanami, a w krzakach była ukryta muzyka z Kielc, którą młodzież sprowadziła jako niespodziankę dla mego męża. Park był oświetlony, a że pogoda dopisała ślicznie to wyglądało. Ponieważ byłam lubiana przez włości an, cała wieś wyległa na obszerny dziedzinie c z życzeniami i zostali poczęstowani wódką i przekąskami. Po kolacji tańce przeciągnęły się do rana.

Ślub odbył się we środę , a w niedzielę pojechaliśmy razem do Dzierzgowa na odpust, gdzie byłam bierzmowana przez biskupa Majerczyka. Do Piołunki dopiero w parę dni wyjechaliśmy, bo trudno mi było się rozstać ukochaną matką i ojcem, rodzeństwem i ukochanymi z Nagłowic, że służbą, która za mną desperowała, tak się że mną zżyła Byli jak prawdziwi przyjaciele oddani mi zupełnie.

DZIECI TEOFILA I FRANCISZKI Z LASKOWSKICH

Joanna (1826?) za Ludwikiem Kobylińskim

Konstanty	(1828-1878)	ożeniony z Marią Łaską
Aleksander	(1830-1899)	ożeniony z Lucyną Kozierowską (1841-1911)
Bolesław	(1834-1895)	ożeniony z e Stefanią Kossowską
Eufemia	(1836-1904)	za Ludwikiem Linowskim
Stefan	(1839-1926)	ożeniony z Emilią Hempel (1851-1929)

Joanna, najstarsze dziecko Teofila i Franciszki z Laskowskich,

Urodziła się w Dobrowodzie w 1826 roku . Wyszła za mąż za Ludwika Kobylińskiego herbu Grzymała z Sudoła w powiecie Jędrzejowskim. Z czworga ich dzieci Stefania wyszła za Karola Bronikowskiego, właściciela Polsny w powiecie pińczowskim; Maria za Zygmunta Przeorskiego, urzędnika z Krakowa; Aleksander ożenił się z Aleksandrą Bagieńską, wychowanicą Antoniostwa Laskowskich z Opatkowic w Sandomierskim, a Tadeusz ożenił się z Jadwigą (Heleną?) Chwalibożanką z Sędziszowa w powiecie jędrzejowskim. Helena Chwalibożanka była córką Stefana Chwaliboga i Teresy Russockiej. Jej ojciec, Kwiryn Russocki, uczestnik powstania 1831 roku , był ożeniony z Teodorą Colonna Walewską, córką Romualda, generała wojsk polskich i Teresy Dunin Karwickiej, kasztelanki zawichowskiej. Helena wyszła pierwszy oraz za mąż w 1885 roku za Antoniego Broniewskiego, ekonomicznego ordynata kuratora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. O jej pierwszym małżeństw ie i o mało znanych sprawach fundacji pisze w swoim pamiętniku Stanisław Linowski:

"Prababka mojej żony (z domu Chądzyńskiej przyp autora) była Ossolińska, a nasz wuj, Michał Leliwa Baier, od 1910 roku do swego zgonu w 1930 roku był ordynatem kuratorem ekonomicznym fundacji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Taki tytuł przewidywał dla każdorazowego użytkownika dóbr Statut Fundacji założonej w 1817 roku przez Józefa Maksymiliana hr. z Tęczyna Ossolińskiego. Po śmierci wuja likwidowałem jego interesy i przez kilka miesięcy byłem zarządcą sądowym dóbr fundacji, których administracja zgodnie ze statutem przechodziła na następną, przewidzianą przez założycie la rodzinę Ledóchowskich....

Losy ostatniego z Ossolińskich, Józefa Maksymiliana i wyznaczonych statutem fundacji ordynatów kuratorów ekonomicznych były niezwykłe i tragiczne. W latach Sejmu Czteroletniego skrzywdzona cyganka miała przekląć Ossolińskiego, a właściciel wie rzucić klątwę na jego siedzibę w Przybyszu (główny majątek fundacji przyp.autora). Przez sto pięćdziesiąt lat we dworze w Przybyszu nie tylko nie urodził o się ale nawet nie mieszkało żadne dziecko. Dwa pokolenia Broniewskich różnych linii też nie miały dzieci... Ostatni Broniewski, imieniem Antoni (kurator Ossolineum przyp. autora) postanowił walczyć z przeznaczeniem i w 1885 roku pomimo że był impotentem ożenił się z panną Heleną Chwalibóg z Sędziszowa w Sandomierskim. W noc poślubną do pokoju sypialnego przysłał żonie lokaja , aby go wyręczył w obowiązkach małżeńskich . Przerażona oblubienica uciekła przez okno i tak się to małżeństw o skończyło. Gdy bywałem w Przybyszu, stara służba pokazywała mi okno, przez które pani Broniewska wyskoczyła. Broniewski żył jeszcze; kilkanaści e lat , za nim zapił się na śmierć czerwonym winem.

To, co piszę to nie są anegdoty. Pani Broniewska bardzo szybko i łatwo uzyskała unieważnienie Małżeństwa i była znowu panna Chwalibóg, gdy wyszła za mąż za mojego krewniaka, Kobylińskiego . Znałem ją jako moją ciotkę, i dobrze starszą panią. Jej wnuczka jest znana w naszej marynarce handlowej Kobylińska Walas, kapitan żeglugi wielkiej." (''Silva Rerum"tom II, Stanisław Linowski, Ossolineum.

Eufemia urodziła się w Dobrowodzie w 1836 roku . Wyszła za mąż za Ludwika Linowskiego herbu Pomian (dziada cytowanego tutaj pamiętnikarza, Stanisława Linowskiego.). Ludwik był synem Kacpra i Barbary Zielińskiej, wychowanicy słynnego w swoim czasie gimnazjum dla panien w Ibramowicach . Kacper od 1806 roku brał udział w wojnach napoleońskich. Odznaczył się szczególnie pod Smoleńskiem w 1812 roku , za co był dekorowany przez cesarza Napoleona Legią Honorową w Moskwie 11 sierpnia 1812 roku . W 1830/31 roku był komendantem miasta Kielc. Stan jego służby jest rachowany w zbiorach rodzinnych. Ciekawe może będzie przytoczyć wzmiankę, zamieszczoną w pamiętniku Stanisława Linowskiego o najwybitniejszym członku rodziny Linowskich i jego stosunkach z Bartoszem Głowackim.

"Aleksander, poseł na Sejm Czteroletni, współtwórca Konstytucji 3 Maja, kasztelan i minister, cieszył się zaufaniem Kościuszki i był jego adiutantem. W czasie przysięgi na rynku Krakowskim odczytał rotę przysięgi , którą Kości uszko powtarzał. Był współautorem Manifestu Połanieckiego i brał udział w bitwach pod Racławicami i Szczekocinami. W czasie istnienia Księstwa Warszawskiego pełnił obowiązki ministra poczt. Po śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, ministrowie Linowski i Sobolewski Byli egzekutorami jego testamentu.

Z tradycji rodzinnej zachowała się pamięć o przyjaźni jego z Bartoszem Głowackim. Bartosz Głowacki ranny pod Szczekocinami został

Ludwik Linowski ze Zdanowa , mąż Eufemii Bzowskiej (18361904) córki Teofila i Franciszki z Laskowskich (fotografia w zbiorach rodzinnych).

z Aleksandra Linowskiego przewieziony z dwoma też rannymi oficerami kosynierów do Kielc i tam zmarł z ran w szpitalu mieszczącym się w gmachu Seminarium Duchownego.

Pochowano go na cmentarzu otaczającym Katedrę kielecką. Dla zaznaczenia miejsca postawiono nad grobem figurą Matki Boskiej, ponieważ za czasów ucisku carskiego nie było innej możliwości . W księgach parafialnych katedry jest sporządzony akt zgonu Bartosza Głowackiego z dopiskiem "Ex misericordia".

Pamięć o Bartoszu Głowackim była żywa w Kielcach jeszcze za moich czasów uczniowskich (ostatnie lata przez I wojną, światową przyp. autora). W domu Pani Natalii Krzyżanowskiej pokazywano mi jako relikwie narodową szmat białego samodziału wełnianego z brązową, plamą krwi. Był to strzęp sukmany Bartosza Głowackiego, w której został zraniony pod Szczekocinami

Losy Głowackiego po bitwie Racławickiej są nieznane nawet wielu historykom tego okresu. Podana przez Kruczkowskiego w "Kordianie i Chamie" wersja o oddaniu wodza kosynierów "w kamasze ", tj. do armii austryiackiej jest napewno fałszywa. "

Konstanty Euzebiusz (1828-1878) z Marią z Łaskich (rodzice Józefa z Bobrownik)

W odróżnieniu od swych przodków Ludwik Linowski całe życie zajmował się gospodarowaniem w Zdamówi cach. Eufemia, jego żona, zmarła w 1904 roku i jest pochowana w parafii Cierno w jędrzejowskim. Syn ich, Adam Linowski, ożeniony z Heleną Zwierkowską, właściciel Zienblic w powiecie miechowskim, wieloletni radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach zostawił jednego syna, Stanisława, cytowanego pamiętnikarza.

KONSTANTY Euzebiusz (1828-1878)

Najstarszy syn Teofila i Franciszki z Laskowskich, urodził się w Dobrowodzie w 1828 roku . Do szkół uczęszczał w Warszawie i w Radomiu, które ukończył w 1847 roku . Zachowana jest w zbiorach rodziny korespondencja Konstantego, wówczas piętnastoletniego, z rodziną. Warto może przytoczyć jeden z tych listów, pisany przez Konstantego 15 sierpnia 1845 roku ze stancji szkolnej u państwa Strassburgerów w Warszawie do matki. Listy dzieci do rodziców , bez względu na epokę, są zawsze do siebie podobne.

"Adres: ...

A Madame Madame Bzowska

ma chere mère

per Kielce, Jędrzejów, Szczekociny w Wilkowie

pilno b. pilno na koszt odbierającego

Najukochańsza Mamo!

Najprzód donoszę Mamie, że jesteśmy zdrowi. Szkoły maja dopiero jutro rozpocząć. Jest nas tu dopiero czterech na pensyi i jeden Siostrzeniec p. Strasburgier, bo drugi będzie stać u brata jej, Saskiego. Byłoby to dla nas dużo lepiej, żeby nas tak miała liczba stała, ale trochę trudniej dla p. Strasburger do utrzymania nas. Prosiłbym Mamę żeby Mama była łaskawa odesłać przez tego Jajarza z Jędrzejowa, co tu jeździ z jajami i serami, który ma przywieźć do Jędrzejowa rekwizyta od powozu który Tata kupił, wzory rysunkowe dla Olcia, które jak Olcio mówi w Sieńsku pozostały, i gramatykę polską Kurchamówi cza o składni, którą Olcio nie wie gdzie zostawił, w Wilkowie, czy w Sieńsku. (Olcio, to jest Aleksander, młodszy brat Konstantego przyp. autora). Przez tego jajarza mógłbym kuferek który Tata zapomniał wyjeżdża jąc z Warszawy. żeby też Mama była łaskawa kazać zrobić szewcowi grube buty z pęcheżami na zimę od błota, ale na dużo większą miarę, bo z tych co tu ma w Warszawie trzy pary za ciasne a tu żaden szewc (.) nie rozbije bojąc się żeby mu nie pękły. Wisła tak tu przybrała że niedługo dojdzie do ulicy Furmańskiej. Pani Marchocka myśli oddać syna do Krakowa, a jeżeli jej się nie uda to do Warszawy lecz ma stać gdzie indziej.

Całuję Rączki i nóżki najukochańszych rodziców. Siostry i braci ści skam serdecznie

przywiązany syn Konstanty

Dnia 15 sierpnia 1843

I ja Mamie zasyłam najczulsze ucałowania

Aleksander."

Konstanty początkowo pracował w Komisji Skarbowej w Warszawie, a w 1852 roku został sekretarzem gubernialnym w Radomiu. Po śmierci ojca 1853 roku objął po nim majątek Prząsław w jędrzejowskim, udzielając się pracy społecznej w Towarzystwie Rolniczym i w Towarzystwie Osad Rolnych. W 1858 roku przeniósł się do Łątczyna koło Jędrzejowa, a w 1861 roku ożenił się z Marią Łaską herbu Korab, córką Karola, senatora i dyrektora ówczesnej Komisji Sprawiedliwości oraz Genowefy z Bartoszewskich. Maria z Łaskich Bzowska była adoptowaną przez swego bezdzietnego Stryja Konstantego Łaskiego, właściciela Lipnika w Sandomierskim, po którym ten majątek odziedziczył a i w nim po śmierci męża 1878 roku mieszkała. Zmarła 15 maja 1912 roku i jest pochowana w parafii Goźlice w Sandomierskim. Konstanty pochowany jest we wspólnym grobie z ojcem, Teofilem , i z matczynym dziadkiem Wilhelmem Laskowskim.

- Korespondencja Karola i Genowefy Łaskich z lat 1820-1889
- Konstantego Bzowskiego do rodziny z lat 1842-1877
- listy Konstantego Bzowskiego i Karii z Łaskich do córki Felicji 2 lat 1875-1880znajdują się w posiadaniu autora.

Dokumenty majątkowe, dyplomy i oficjalna korespondencja z władzami Konstantego Bzowskiego znajdują się w zbiorach autora.

Józef, syn Konstantego, napisał pod koniec życia pamiętnik pod tytułem: "W rodzinie " (maszynopis jest w posiadaniu autora i dzieci Józefa.) Tak wspomina w nim lata swojej młodość i dom rodziców (pamiętnik jest pisany w trzeciej osobie z nieco zmienionymi nazwiskami i nazwami miejscowości , które tu przywrócono do ich właściwe go brzmienia:

"Oto przedwczoraj w murach prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej uzyskał dyplom z ukończenia nauk rolniczych. Jego praca egzaminacyjna z dziedziny geologii uznana została za celującą i zakwalifikowana do druku przez Krakowską Akademię Umiejętności . Egzamin końcowy zdany chlubnie przed Komisję dawał mu moralne zadowolenie, że trzech lat spędzonych na studiach nie zmarnował, zyskał podstawy naukowe do pracy na ojczystym zagonie, ukochanej matce niepotrzebnego ciężaru nie przysporzył.

O matce, o radość jaką jej sprawi swoim powrotem i dyplomem myślał z uczuciem serdecznego zadowolenia i przywiązania. To była dotąd najbliższa, najdroższa istota. Ojca stracił dzieckiem. Ona była jego i jego dwóch Sióstr jedyną i całkowitą opiekunką, oddana niepodzielnie wychowaniu dzieci i utrzymania dla nich pięknego kawałka ziemi, który jej w spuści źnie pozostał....

Ojca zaledwie przypomina sobie. Słyszał tylko o jego nadzwyczajnej religijności i świątobliwości . Nie tylko najbliżsi , ale obcy czcili go i szanowali za jego niezwykła. zacność, prawości charakteru i wysoce chrześci jańskie uczucia. Pamięta jego chorobę i śmierć i rozpacz siatki, wreszcie pogrzeb... (Przyczyna śmierci był tyfus przyp.autora).

A potem przyszły wielkie zmiany. W dwa lata po śmierci ojca kończyła się dzierżawa dochodowego majątku w Jędrzejowskim. Matka przeniosła się do własnego majątku, Lipnik, w sandomierskim, który, będąc adoptowana przez swoich bedzietnych stryjostwa , sędziostwa Ferdynandów Łask ich odziedziczył a po nich jeszcze za ich życia drogą zapisu rejentalnego. Pamięta tę, długą, kilkudziesięciowarstwową podroż odbywaną wówczas z braku kolei końmi, meczącą, nudną, ale dla niego interesującą...

Duch lipnickiego domu był zawsze społeczny, religijny i patriotyczny. Obie córki kształciły się w klasztorze Niepokalanek w Galicji... Co niedziela i święto furman Jędrzej zajeżdzał karetą zaprzężoną w czwórkę koni, aby wieźć liczne grono starszych i dzieci do pobliskiego kościoła parafialnego. Najsilniejsze mrozy nie stanowiły przeszkody do spełnienia tego obowiązku. Dzieci, o ile były w domu, wdrażano do prac obywatelskich. Ponieważ to były czasy niewoli rosyjskiej, w której szkół na wsi nie było odkąd tylko zaczynały się dłuższe jesienne i liniowe wieczory, schodziły się do domu dzieci służby folwarcznej i niektórych gospodarzy wiejskich i codzień przez parę godzin odbywała się nauka czytania.... Czasem skubano ze starych kawałków płótna "szarpie" dla szpitali. Czasem znowu czytano głośno służbie domowej...

Stary dwór w Lipniku bywał zwykle, a zwłaszcza w lecie, przepełniony,. Poza mieszkającą w nim wówczas babką, byłą właściciel ką Lipnika, i siostrami , które na wakacje i święta przyjeżdzały z klasztoru, bywał zawsze przez całe lato wuj Klawer, ożeniony z rodzona siostrą mojej matki, były generał w wojsku rosyjskim, który wystąpił z niego w 1863 roku i jako emeryt i zamiłowany ogrodnik , przyjeżdzał z Warszawy na wieś na dłuższy wypoczynek, spędzając cały dzień w ogrodzie .

Przyjeżdzała też często na dłużej babka ze strony matki, wdowa po człowieku wielkiej nauki, senatorze, rzeczywistym radcy stanu i dyrektora Komisji Sprawiedliwości , Karolu Łaskim....

Poza tym często przyjeżdzał o na dłużej do Lipnika wiele osób z bliższej i dalszej rodziny , z obu stron Wisły...."

Tak opisuje Józef przejazd ówczesną "granicę, na Wiśle" pomiędzy dwoma zaborami , w pobliżu Tarnobrzegu i Sandomierza:

"Wisła stanowiła w tym miejscu granicę pomiędzy zaborem rosyjskim i austriacki m. Mieszkańcy gmin w Kongresówce, położonych w pasie granicznym, mieli prawo uzyskiwać ośmiodniowe przepustki, ale służące tylko w obrębie trzymilowym. Utarł się więc zwyczaj, że o ile ktoś chciał jechać dalej na dłużej , od lekarza w Tarnobrzegu uzyskiwał świadectwo, że taki a taki chorował ciężko i bez szkody dla zdrowia przez tyle i tyle dni lub miesięcy z Tarnobrzega wydalać się nie mogli Tarnobrzeg, więc stanowił generalny szpital, a dostarczycielem odpowiednich świadectw lekarskich, za opłatą dla niego i doktora , był Pejer Nachmowicz. Lepiej to się opłacało, niż wyrabiać trzy razy na rok paszporty. Cala młodzież sandomierska, kształcąca się w Krakowie, żeby wymienić tylko Stefana Jacobsona, Eugeniusza Rogoyskiego, Wincentego Reklewskiego, Stanisława Zaleskiego odbywała studia za ośmiodniowymi przepustkami. Władze to nadużycie całkiem świadomie tolerowały".

Konstanty i Maria z Łaskich mieli czworo dzieci: z nich

Konstancja zmarła w 1864 roku

Felicja (18621890) niezamężna

Maria (1870-1943). zamężna z Kazimierzem Chelińskim

Józef Antoni Donat (1874-1945) ożeniony z Wandą Poklewską, Koziełł

Konstancja urodzona między 1862 a 1864 r. zmarła dzieckiem

Felicja urodzona 1862 roku w Łątczynie zmarła panną, w Lipniku w 1890 r.

Maria urodzona w 1870 roku w Łątczynie, wyszła za mąż w 1898 roku za Kazimierza Chelińskiego. Po ślubie mieszkali w Pasztowej Woli w powiecie Iłżeckim . Po śmierci męża i jedynego syna wstąpiła do klasztoru Kiepokalanek w Jazłowcu w 1914 roku . była przełożoną klasztoru w Jarosławiu i Słonimiu .Na szereg lat przed drugą wojną światową została siostrą . Radna Matki Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Szymanowie pod Warszawą. Nosiła imię, klasztornesiostra Władysława. Zmarła w czasie wojny w 1943 roku w Szymanowie i tam jest pochowana.

Józef Antoni Donat (1874-1945) urodził się w Łątczynie w 1874 roku , ochrzczony w parafii jędrzejowskiej. W 1895 roku ukończył gimnazjum w Kielcach, a w 1897Studium Rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1900 roku ożenił się (ślub 10 lipca w parafii Sławno w powiecie Opoczyńskim) z Wandą, córką Pawła Poklewskiego Koziełł i Wandy z Jodko Narkiewiczów, właściciel majątku Mniszków w opoczyńskim. Zamieszkał z żoną kolejno: w Pasatowej Woli w powiecie Iłżeckim , a od 1910 roku w majątku własnym Bobrowniki, w powiecie włoszczowskim. Zajmował się w tym okresie pracą społecznooświatową wsi, organizując kółka rolnicze, szkółki wiejskie.

W 1917 roku przeniósł się na stałe do Warszawy, oddając Bobrowniki w dzierżawę, przez szereg lat był redaktorem "Ziemianina", "Kroniki Chwili" i "Głosu Ziemiańskiego", organów Związku Ziemian. Był także, sekretarzem generalnym ogólnokrajowej Rady Naczelnej organizacji Ziemiańskich, a od 1924 roku przewodniczącym biura sądów obywatelskich Związku Ziemian.

W pracy społecznej poświęcał się szczególnie działalność na terenie Kół Rodzicielskich, będąc długoletnim prezesem Kola rodzicielskiego przy Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, gdzie chodzili jego synowie i prezesem towarzystwa Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów, w 1924 roku z jego inicjatywy powstało Zjednoczenie Zrzeszeń rodzicielskich w Polsce, którego był prezesem do wybuchu II wojny światowej. W latach trzydziestych został członkiem Międzynarodowej Komisji Wychowania rodzinnego w Brukseli. Był we władzach Towarzystwa Edukacji Narodowej i Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. W 1933 roku mianowano go członkiem Rady Archidiecezjalnej Akcji Katolickiej przy Arcybiskupie Warszawskim. Wydal drukiem około

Józef Antoni Donat Janota Bzowski z Bobrownik (1874-1945)

Wanda z Poklewskich Koziełłów Janota Bzowska żona Józefa z Bobrownik (1880-1961)

Czterdziestu broszur na temat wychowania społecznorodzinnego , jak również prowadził ożywioną dzialalności publicystyczną w prasie periodycznej i Codziennej, co uczyniło imię jego znanym na terenie całej Polski. Broszury Jego p.t. "Samoobrona duszy polskiej" i "O zgodę w Rzeczypospolitej" o treści politycznospołecznej przyjęte były swego czasu z dużym zainteresowaniem, za pracę społeczną odznaczono go w 1936 roku Złotym Krzyżem Zasługi.

O jego poglądach na zagadnienia wychowania młodzieży pisze we wstępie do pamiętników swego ojca Teresa Konarska. Po omówieniu w oparciu o własne wspomnienia systemu szkolnictwa w Polsce międzywojennej pisze dalej, co następuje:

"Omówiłam trochę szerzej sprawy dotyczące szkół średnich w Polsce międzywojennej, co może w pewnej mierze naświetliło systemy szkolne i wychowawcze w tamtym okresie. Może na tym tle stanie się bardziej zrozumiała działalność mojego ojca i prowadzonego przez niego Zjednoczenia Zrzeszeń rodzicielskich. Może też w tym kontekści e stanie się jaśniejsze, dlaczego wprowadzanie na siłę przez reżim sanacyjny barier miedzy rodzicami , starającymi się o wychowanie dzieci w duchu narodowy m, a szkołami, które w drodze administracyjnej można było łatwiej nagiąć do wymagań reźimowych. Szkoły bardziej oporne nie dość mocno zaznaczające Ewą uległości dla rządów sanacyjnych, musiały liczyć się z szykanami władz oświatowych.... W tej sytuacji solą w oku były samodzielne niezależne organizacje rodzicielskie stąd też starano się w drodze wywieranego na szkoły nacieku i zastraszenia aby niezależne od władz oświatowych, dyrektorzy czy przełożone szkól podporządkowywali sobie organizacje rodzicielskie i wpływali na takie obsadzenie kierownictwa kół rodzicielskich , by stały się one uległym narzędziem w rękach odpowiednio przez władze dobra nych dyrekcji szkół...

Na tym właśnie polegała walka między ministrem Jędrzejewiczem (Jędrzejewicz Janusz, ur. w 1885 r. ,polityk sanacyjny, legionista, w 19311934 minister oświaty, przeprowadził reformę, szkolną, późniejszy premier, w 193539 senator.), jako ślepym wykonawcą reżimu sanacyjnego a moim ojcem. Walkę tę przegrał, bo przegrać ją musiał. We wszystkich systemach rządów totalnych wszelkie niezależne głosy ludzi nie zgadzających się z danym reżimem są, z reguły tłumione. Mając jednak powierzony sobie mandat i zaufanie popierających go kół rodzicielskich występował odważnie i z duża cywilną odwagą. Twardo i bezkompromisowo walczył o zasady wychowawcze i narodowe nie bacząc na grożące mu z tego tytułu konsekwencje...

Ojciec przekonania swoje cenił i konsekwentnie ich bronił. Zrozumiale, że sanacyjnym działaczom nie mogło się to podobać. Nie podobało się miedzy innymi Ministrowi Oświaty Jędrzejewiczowi, który obawiał się nawiązania dialogu z ludźmi innych poglądów, zgodnych zresztą, wówczas z przekonaniami przewężającej części społeczeństwa...

Na marginesie można dodać, że zasiadający w rządzie w latach trzydziestych bracia Jędrzejewiczowie nie cieszyli się dobrą opinią, ani w społeczeństwie polskim, ani nawet w sferach sanacyjnych, gdzie pokpiwano z ciasnoty ich umysłu i ślepego służalstwa.

Wiele pociechy sprawiła mieszkańcom stolicy opowiadana, anegdotyczna wprost historia, jaka miała miejsce w nocnym lokalu "Adrii", gdzie częstym bywalcem był generał WieniawaDługoszewski... Pewnego wieczoru spotkali się na kolacji w "Adrii" generał Wieniawa i bracia Jędrzejewicze, siedzący przy sąsiednim stoliku. Wieniawa, wielbiciel marszałka Piłsudskiego, nie gardził zabawą i uciechami życiowymi i znany był z kawaleryjskiej fantazji i szerokiego gestu. Tego wieczoru, już po kilku kieliszkach, wydal kelnerowi polecenie podania szampana wszystkim gości om znajdującym się w lokalu. Gdy to się stało, generał spojrzał na siedzących obok braci Jędrzejewiczów i zawołał: "Kto ceni, kocha i szanuje panów Jędrzejewiczów, niech wypije ich zdrowie". Skonsternowani takim wezwaniem wszyscy wstali i podnieśli kieliszki. Po chwili głośno powiedział: "Ja się państwu bardzo dziwię bo ja ani nie cenię, ani nie kocham, ani nie szanuję braci Jędrzejewiczowi".

W 1935 roku umarł Marszalek Piłsudski. Tak o tym pisze w swoim pamiętniku Józef:

Umarł Marszalek Piłsudski. Zasępiły się czoła jego zwolenników politycznych, spoważniało oblicze tych, którzy mu Byli przeciwni. Przycichły surowe krytyki, zbladły niechęci, złagodniały ostre głosy antagonistów politycznych.

Wczuwając się w tę atmosferę uciszenia, chodziła mi po głowie mysi powszechnego zjednoczenia narodowego i uznałem tę chwilę za odpowiednią do rzucenia w umysły społeczeństwa hasła pojednania, darowania obopólnych win, zapomnienia o rozdźwiękach, szukania miedzy skłóconymi dotychczas obozami, wzajemnego porozumienia. miałem zamiar napisać artykuł do najpoczytniejszego z polskich pism codziennych Kuriera Warszawskiego. Ale, jak to zwykle u mnie, myśli się tłoczyły, praca pod piórem narastała i pęczniała. Zrobiły się z tego rozważania raczej do broszurki niż do artykułu podobne. Ponieważ w tym czasie Zgromadzenie Ojców Palotynów stanowił o jeden z ruchliwszych ośrodków wydawniczych, zaniosłem swoje uwagi redaktorowi "Przeglądu Katolickiego" dla ocenienia, czy nie dałoby się z nich zrobić jakiejś broszurki. Ale nie zastawszy redaktora rękopis zostawiłem... Redaktor bez porozumienia ze mną, postanowił artykuł dać do "Przeglądu". Nie byłem z tego bardzo zadowolony. " To pismo miał o swoje zamknięte, dość

ograniczone grono czytelników, a chodziło mi o szersze rozpowszechnienie publikacji. Zrzekając się honorarium autorskiego poprosiłem o zrobienie z artykułu broszurki, na co dyrektor się zgodził.

Nigdy nie byłem zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego, a jeszcze mniej jego polityki i metod działania, ale nigdy nie występowałem przeciw niemu ze złośliwą, agresywnością . Wierzyłem w jego szczere intencje dla Polski. Krytykując, umiałem w każdym człowieku, czy jego postępowaniu, wynaleźć i docenić strony dobre , odpowiednio je naświetlić, a jednocześnie wytknąć to co było złe, błędne, czy niewskazane.

Na tym obiektywnym ujęciu polegała pojednawcza koncepcja broszury. W pierwszych dwóch rozdziałach podniosłem wszystkie dodatnie strony psychiki i działalność Marszałka Piłsudskiego. Podkreśliłem wydatnie te momenty, także czytelnikowi mogło się zdawać, iż to pisze zwolennik tego kierunku politycznego. W ten sposób usposobiwszy przychylnie czytelnika sanacyjnego, w trzecim rozdziale mówiącym o pojednaniu i zjednoczeniu myśli polskiej, wytknąłem zdecydowanie wszystkie błędy i grzechy reżimu, których unikanie w przyszłości jest warunkiem niezbędnym, jeżeli się chce mówić o pojednaniu w Narodzie. Moją końcową koncepcją było stworzenie pod protektoratem i przy udziale Prezydenta Rzeczypospolitej Rady Zjednoczenia Narodowego, w której uczciwi ludzie różnych kierunków myśli politycznej, wypowiedziawszy sobie wzajemnie szczerze swoje żale, w imię dobra Ojczyzny mogliby sobie podać ręce do zgody.

Broszurka ideowo swój cel osiągnęła. Jedna z oddanych mojej rodzinie osób, należąca do wysokich sfer sanacyjnych, tak się entuzjastycznie do niej odniosła, że ją osobiście kolportowała wśród kół rządzących, aż do Prezydenta Rzeczypospolitej wiecznie. Moje myśli trafiły, więc tam, gdzie były najwięcej potrzebne. Nie pozostały bez echa."

Józef poświęcił wiele czasu i starań na uporządkowanie i części owo opracowanie posiadanego archiwum rodzinnego oraz był jednym z inicjatorów założenia Związku rodowego Janotów Bzowskich herbu Nowina. Z jego także, inicjatywy (przy bliskiej współpracy autora Kroniki) Związek wydał przed wojną, w latach 19371939 trzy numery "Łącznika Rodzinnego "określanego przez ówczesne periodiki heraldyczne jako unikalnego w dziedzinie wydawnictw poświęconych historii jednej rodziny. W ostatnich latach życia , spędzonych w latach wojny w Bobrownikach, napisał wyżej cytowane pamiętniki, pod tytułem "W rodzinie ". Oprócz spraw publicznych omawia w nich swoje i swojej rodziny koleje w związku odejści em jego żony po szeregu latach pożycia. stanowią one także, przyczynek do życia obyczajowego ziemiaństwa przy końcu XIX i z początkiem XX wieku. Pamiętniki są w posiadaniu jego dzieci i autora tej Kroniki, którego łączyły z nim bliskie stosunki, bliższe nawet niż z niektórymi braćmi ojca.

Los zdarzył, że tylko jego córka Maria, była żona mieszkająca wtedy w pobliżu Bobrownik i piszący te słowa Byli jedynymi świadkami jego ostatnich chwil na wiosnę 1945 roku . Było coś symbolicznego i przejmującego w tym umierającym starcu, leżącym w sieni starego, z XVIII wieku dworu ,kiedy jego córka Maria i autor przyjechali się z nim zobaczyć w kwietniu 1945 roku . Za drzewami starego ogrodu , gromada ludzi dzieliła dworska ziemię w przeprowadzanej właśnie reformie rolnej. Tak nadchodził koniec starożytnemu światu, o którym pisał Zygmunt Krasiński w "Przedświcie" Nie ma dawno człowieka, który ten świat kochał i rozumiał , i nie ma modrzewiowego dworu , odeszłego z Nim w przeszłości .

Życie poszło dalej.

Józef zmarł w czerwcu 195 roku i pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Stanowiska ch, w powiecie włoszczowskim.

Jest rzeczą ciekawą przytoczyć tu jeszcze urywek pamiętników Józefa, opisujący wybuch I wojny światowej i wkroczenie wojsk niemieckich na teren ówczesnej Kongresówki jakże różny od tego, co przeżyło nasze pokolenie 1 września 1939 roku . Zaczyna się od opisu dworu w Bobrownikach, który rozebrano po wojnie:

.

Modrzewiowy dwór w Bobrownikach zbudowany w 1733 roku rozebrany w 1945 roku .

"Stary, nieduży modrzewiowy dwór, z belkowaniem na wierzchu i datą A.D.1765, wydłubaną w jednej z belek w pokoju jadalnym, a 1733 w innej, świeżo odmówi ony i świecący niepokalana bielą ści an, postawiony jest na wzgórzu, także z okien jego i sprzed ganku widać z prawej strony rzekę i jej brzegi. Przed dworem obróconym frontem na południe, dziedzinie c z płaczącym, stanowią cym milą altankę jesionem pośrodku , oddzielony od pobliskiej wsi gęstym i wysokim ciętym żywopłotem że świerków i karagaczy. Za rzeką rozległe pastwiska na tle gęstych lasów sosnów ych. Na tym jej brzegu, nad drogą, szereg starych wierzb. Na jednej z nich, szczególnie wysokiejgniazdo bocianie.

Z pobliskiej górki objąć można okiem całą szeroką doliną Pilicy z srebrnobialą. wstęgą rzeki i roz ślad łymi nad nią na przestrzeni paru mil wsiami. Dworskie folwarki nęcą oko żywą barwą czerwonej dachówki, odbijającej się od zielonego tła lasów i łąk. Na północ, o dwie mile, Przedbórz że starego kościoła wiezycą. Na południe w kępie drzew okazały Kałuszyn, zasłonięty czasem smugą dymu z sąsiedniej, należącej do niego cukrów ni.

O kilka kilometrów ku północnemu wschodowizabłąkane pasmo gór kieleckich. Na niektórych z nichstare lasy buków i nieprzebyta gęstwa młodych zagajników. W oddali siwieje kontur wysokiej, zalesionej Chełmskiej Góry.

Na tym barwnym tle z południowej strony , nad samym brzegiem rzeki i wpadającego w tym miejscu do niej dopływu "Stoczki"wieś Bobrowniki. Typowa wieś polska. i chaty na ogół biedne, pod strzec hą, rozrzuconew kilku szeregach na piaszczystym brzeguna wzgórzu. Za wsie na górcenależący do dworu lasek brzozowy i sosnów y, ulubione miejsce dziecinnych zabaw. Za nimzwarty blok bogatych pól rędzinnych (uprawnychKJE) przechodzących górką w piaski, i las dwórski, którego w tym komplecie do 200 morgów liczyć można.

Budynki gospodarskie w komplecie. Wśród nich szopa, kryjąca rzadko w mniejszych gospodarstwach spotykaną wagę wozową do wazenia odstawianych do cukrów ni buraków, paszy i inwentarzy.

Tuż za domemślicznie utrzymany ogród że szpalerami grabów, olch, brzóz i leszczyny, bzów i karagany. W kącie ogrodu sadzawka, opleciona brzóz pierści eniem. Za ogrodem główny kompleks łąk przystrojonych miejscami kępami olch i wikliny. Za łąkami pola nadrzeczne o glebie rolniczo nieco wadliwej, ale mogącej przy odpowiednim traktowaniu dać dobre plony mniej wymagających ziemiopłodów." (...)

"I przyszła wielka wojna europejska 1914 roku . Ciche dotąd życie nie tylko Bobrownik, ale całej okolicy, wstrząśnięte zostało do głębi. Ostatni dzień lipca był dniem powołania do służby ludzi i koni. Zakotłowało się na wsi i we dworze. Lamenty, pożegnania, płacze. Kucie koni, szykowanie wozów i paszy.

W ówczesnej stolicy Bobrownik, Przedborzu, ruch gór ączkowy. Wprost panika. Ewakuowana poczta. Powyrzucane z niej i podarte papiery aż biało na ulicy. Pozrąbywane słupy i pozrywane druty telegraficzne. Bo Niemców tylko patrzeć. dziś, jutro mogą wejść.

Ale jeszcze nie weszli. Jeszcze wpierw natura, harmonizując z ogólna sytuacja, sama w groźnej wystąpiła postawie. 6go sierpnia, w samo Przemienienie Pańskie, wraz z niezwykłą burzą spadł tak silny grad, że zniszczył w całej okolicy wszystko, co jeszcze zostało na polu. mało tego. W dwa tygodnie później 21 sierpnia wśród pięknej pogody zaćmione słonce, ponurym mrokiem okrywszy ziemię, fantastyczne światło rzuciło na zastępy wojsk niemieckich, wkraczających na teren Pilicy. Następnego dnia, wśród cudnego brzasku, ponury Zeppelin skontrolował okolice i popłynął cicho w kierunku wschodnim.

A w dwa dni potem, późnym wieczorem, przyszło z gminy zawiadomienie treści następującej:

Z rozporządzenia komendantury wojsk niemieckich proszę wysłać pod odpowiedzialności ą praw stanu wojennego 6 podwód do Przedborza w niedzielę 24 sierpnia na godzinę 3cią rano. Na każdej podwodzie ma się znajdować dwóch ludzi, siekiera i łopata.

Nie ma rady. Pomimo ciemnej nocy trzeba zwoływać ludzi, szykować konie i wozy i ruszać na nieznaną wyprawę,. Okazało się, że podwód użyto do przewiezienia piechoty niemieckiej do Końskich, a ludzi do układania pomostu z zarekwirowanych w tartaku miejscowych desek na kawałku drogi piaszczystej pod samym miastem na szlaku szosy Radomsk Kielce. Kawałek ten z racji, iż miasto nie chciało dać

potrzebnych funduszów, przy budowie szosy w swoim czasie pominięto. W kilka dni potem stanął w Przedborzu obok starego nowy most na Pilicy dla przemarszów wojsk i artylerii.

I to było pierwsze wejście Niemców w te strony. Korpus, który już tedy nie wracał, bo podobno w znacznej części wyginął na terenie b. Kongresówki.

Z końcem września przyszła od zachodu druga fala wojsk niemieckich, ale właśnie w tej okolicy spotkała się z oddziałami rosyjskich kozaków. Były potyczki pod Włoszczowa i Przedborzem. Przez kilka dni widziało się wiele samolotów, wojsk i obozów niemieckich, posuwających się ku wschodowi. I znów zaległa cisza, tylko zdał dochodziły słabe odgłosy armatnich wystrzałów. Cały miesiąc październik, w tej okolicy spokojny, był okresem wielkich zmagań się przeciwników w centrum b. Kongresówki, nad Wisłą, pod Dęblinem i Warszawą.

Po wsiach okolicznych, korzystając, że względnego spokoju, zabrano się pośpiesznie do wykonania jesiennych robot gospodarskich. Wykończano resztę zapóźnionych wskutek braku inwentarza siewów. W Bobrownikach udało się szczęśliwie wykopać kartofle i buraki. I nie zdołano ich pokończyć, bo z koncern miesiąca cala niemal robota stanęła zupełnie.

30 października dały się słyszeć pierwsze bliższe armatnie wystrzały w stronie Kielc i mało goszczą, co świadczyło, że Niemcy musza być w odwrocie i napierani przez nieprzyjaciela. I istotnie przez kilka dni odstępowali oni wśród gęstych strzałów przez Przedbórz i Włoszczowę. Odwrót swój znaczyli łunami pożarów. Spłonęły budynki stacyjne wzdłuż niedawno otwartej kolei Herby Kielce, spłonęły w Przedborzu składy desek i nowo zbudowany most na Pilicy; zniszczono wiele innych mostów na drogach bocznych.

Ciche, zdała od komunikacji położone Bobrowniki nie doznały dotąd bezpośrednich wrażeń wojennych. Oraz przyszło dwóch Niemców i zabrało dwa konie pod wierzch. Drugi oraz przyjechał zapytać o wieś olbrzymi, niby Walgierz Wdały, na wielkim koniu żołnierz w pikelhaubie. Kiedyindziej przejeżdżał nie zatrzymując się prawie wcale konny patrol niemiecki. Zazdroszczono Bobrownikom teraz tego, co wpierw wytykano, że Bobrowniki lezą na uboczu zdała od bardziej uczęszczanych traktów, nad rzeka, przez którą żadnego mostu nie było. (....)

Ale niedługo już sadzone było Bobrownikom cieszyć się ta względna cisza. W pierwszym tygodniu listopada, na drugi dzień po wyjści u z sąsiedniej wsi za rzeką silnego oddziału Niemców z piechota, konnicą, i artylerią, stanął we dworze bobrownickim i na wsi patrol kozacki. Nazajutrz przyszło kilkasecin kozaków, nędznie wyglądających na biednych małych koniach i pojechali brodem za rzekę.

Tegoż dnia zjawił się duży pułk. 1szej rosyjskiej grenadierskiej dywizji. Pułkownikowi i oficerom dało się kwaterę we dworze, żołnierze z armatami i karabinami maszynowymi stanęli we wsi. Mieli wyjści na drugi dzień ku Częstochowie, ale że piechota nie mogła przejść przez wodę, saperzy zbudowali prowizoryczny most na Pilicy z materiału miejscowego, przeważnie żerdzi z płotów, który jednak, że z trudności ą już zniósł miałem jednokonne wózki, a o armatach i ciężkich wozach z amunicją mowy już być nie mogło. Z wielkim trudem przeciągnięto je piaszczystym b ród em.

Na trzeci dzień w bobrownickim domu pełno znów było gości . Sztab 1szej grenadierskiej dywizji. Dwóch generałów, oficerów, kilkunastu w domu i w oficynie, pisarze, telefoniści , ordynansi, kucharze. Po dworze pełne wozów, kuchni i obsługujących je żołnierzy. Stodoły i budynki inwentarskie

wprost zapchane końmi, należącym i do sztabu i brygady artyleryjskiej. Przez parę dni i nocy nawet bobrowskie arystokratyczne czarnosrokate dójki musiały stać na okólniku. Od rana do wieczora ruch, zgiełk, krętanina. Przymusowa sprzedaż owsa, siana, słomy, kartofli, krów, drobiu. Rekwizycja koni. Młocka przez żołnierzy owsa ze stert, z czego wszelako małą mieli po gradzie pociechę. Nawet w niedzielę, nie stanęła robota, a gwizdek lokomobili brzMał donośnie na całą okolicę.

Na wsi jeden olbrzymi obóz, że przecisnąć się trudno. Stoją długimi rzędami poprzywiązywane do lin konie obozowe i artyleryjskie. Obok nich armaty, wozy i jaszcze z amunicją, w równe szeregi wyciągnięte. Ruch i krętanina nie mniejsze jak we dworze. Nawoływania, spory, targi i żale, gdy nabywcy czasem obejści się chcą bez pośrednictwa pieniędzy. Ryk bydła prowadzonego całymi dziesiątkami na rzeź i zarzynanego bez ceremonii na każdym miejscu, gdzie z potrzeb kuchennych wypadało. Trzask płotów i parkanów, łamanych i rzucanych na ognisko, których kilkadziesiąt płonęło dniami i wieczorami, tworząc niezwykły obraz , znany tylko z płócien malarzy i opowieści z dawnych czasów.

Oficerowie sztabu, poczynając od generałów, Byli bardzo uprzejmi, zachowywali się zupełnie przyzwoicie i uwzględniali w miarę, możności wszystkie życzenia gospodarzy. Życzliwie też odnosili się do chłopców, którzy korzystając ze swobody bo o lekcjach w tych warunkach nie mogło być mowy całe dnie spędzali wśród wojska i koni.

Niezwykły widok ukazał się jednego niedzielnego wieczora. To stawianie przez saperów drugiego, już solidnego mostu na Pilicy przy ogniskach i reflektorach. Obraz wprost fantastyczny, jak z bajki. Fantastycznie też prędko ukończono robotę, bo w przeciągu jednej nocy. Bądź, co bądź most mało koło 70 metrów długości . O 6tej rano zgasły ogniska i reflektory , umilkły piły i topory. Z nadejści em dnia ujrzało się z okien domu na miejscu gdzie wczoraj jeszcze nic nie było, gotowy most, jaśnie-jący zdała bielą świeże go drzewa. W zwykłym czasie był by radość ą serc mieszkańców, jako trwała komunikacja z zarzeczem i cukrownią. Dziś stał się strapieniem, bo z cichego zakątka zrobił już odtąd stały, nieustannie uczęszczany trakt wojskowy.

Przez tydzień stały w Bobrownikach wojska 1szej dywizji grenadierskiej. Oprócz stawiania mostów na rzekach, zajmowały się codzień mustrą i ćwiczeniami, przy których i zasiewy ozime niemało ucierpiały. Trwałą też pozostawiły po sobie pamiątkę w postaci długich linii okopów i szańców, pokopanych w różnych miejscach pól i lak, a mających za zadanie strzec w razie potrzeby linii Pilicy.

Piękny był widok, kiedy wojska ruszyły przez nowo zbudowany most na drugą stronę rzeki, defilując przez sztabem, stojących na koniach po bobrowskiej stronie mostu. Szły najeżone świecącymi bagnetami długie kolumny piechoty z poprzedzającymi oficerami na koniach i ciągnęły z głuchym turkotem ponure cielska armat i jaszczy z amunicją i posuwały się za nimi nieprzerwanym szeregiem ciężkie wozy tabor ów na wysokich 232kołach. A wszystko wiło się na równych zielonych błoniach za rzeką niby nieskończony wąż o potwornych skrętach, i ciągnęło hen na południowy zachód ku odległej o 70 kilometrów Częstochowy, pod którą na wzgórzach stworzyli Niemcy, jak było wiadomo, silnie umocnioną pozycje.

Zaraz na drugi dzień rozpoczęła się w tamtej stronie silna kanonada armatnia. Chwilami strzały były tak silne, że pomimo oddalenia szyby w oknach drżały, a wieczorami i nocami towarzyszące im błyskawice rozświetlały niebo.

Tymczasem Bobrowniki przyjmowały nieustannie nowych gości , chociaż już nie tak okazałych jak poprzedni. Za wojskami szły polowe lazarety i nieskończone obozy dywizyjne, za nimi doktorzy, oficerowie i pułkownicy, którym przez parę tygodni trzeba było dawać kwatery. W pierwszych dnia grudnia przyjechał oficer, który zarekwirował ze dworu większa partią krów. Gospodarstwo zostało zredukowane do połowy ilości , inwentarza. W polu, choć mrozów nie było, zupełnie nic sienie robiło, bo te kilka par koni, które zostały, pędzane były nieustannie na podwody, nieraz do 45 dni nie wracając do domu.

Potem nastąpiła zupełna cisza. Żadne wojska już nie przechodziły. Tylko pod Częstochową kanonada armatnia grzmiała nieustannie, ani się nie oddalając, ani nie zbliżając.

Aż naraz, w pierwszych dniach grudnia, okazał się zastanawiający przejawwracające spod Częstochowy obozy rosyjskie. Z początku pojedyncze niewielkie, potem coraz liczniejsze. Za nimi przyszła kolej na kozaków, piechotę, wreszcie pojedyncze oddziały artylerii. Ruchy te cechowała wyraźna, właści wa odwrotowi gór ączkowość, która przy poprzednich przemarszach nie dawała się zauważyć, żądanie kwater było bardziej bezwzględne, czoła chmurne. Czasem wśród głębokiej nocy co poprzednio nigdy się nie zdarzało jakiś oddział przychodził do wsi, a do dworu wpadała z hałasem hurma oficerów, zaglądając do każdego literalnie pokoju i przekonywując się, że każdy z nich wypełniony jest jeżeli nie śpiącymi domownikami, to oficerami wcześniej przybyły mi.

Wszystkie te cofające się oddziały szły znowu przez nowy bobrownicki most, kierując się ku Przedborzowi i dalej na północ, wskutek jak tłumaczono zwężenia frontu, przesunięciu punktu ciężkości operacji wojennych bardziej ku północy i przeciwdziałanie nowej, trzeciej fali niemieckiej dążącej na Łódź ku Warszawie.

Nie było to jednak żadne zwężanie frontu, ale prosty odwrót na całej jego linii, gdyż okazało się, że oficerowie, którzy następnych dni w Bobrownikach kwaterowali, prowadzili oddziały swoje nie na północ, lecz na wschód i południowy wschód, do leżące go już na połowie drogi do Kielc Łopuszna, na nowe pozycje obronne".

Jakie bardzo podobne są do siebie przeżycia wojenne Józefa w Bobrownikachpodczas pierwszej wojny światowej do przeżyć jego syna, Tadeusza w Borussowej podczas drugiej wojny. Józef, który wraz z rodziną musiał opuścić swój dom, powrócił do niego jeszcze, w przeciwieństwie do swego syna, który do końca wojny przetrwał w Borussowej, skąd zmiany ustroju zmusiły właściciel do opuszczenia tego domu na zawsze.

Zanim Tadeusz podzieli wojenne trudy gospodarowania w Borussowej, Bobrowniki były jego domem rodzinnym, które w swoich "Wspomnieniach" tek opisuje:

"Bobrowniki były krajobraz owo szczególnie atrakcyjne modra wstęga Pilicy wiła się pośród łąk i lasów, faliste ukształtowanie terenu dodawało u roku .

We wszelkich trudach i kłopotach bo gdzież ich nie ma? można było znaleźć pociechę i ukojenie w cudach tej bajkowej, kieleckiej natury. Sam tego, w późniejszych już latach, doświadczyłem... Wystarczyło wyjści wieczorem na rozlegle łąki, ujrzeć wstającą z nich mleczną mgłę, posłuchać grania świerszczy i kumkania żab na otulonych krzakami jeziorkach i w udręczoną duszę człowiecza wstępowała cisza i ukojenie..."

O ojcu swym z czasów swego dzieciństwa Tadeusz wspomina:

"Najwyższą władzą i autorytetem był dla nas ojciec. Ojca szanowaliśmy i liczyliśmy się z nim bardzo, mimo jego niezwykłe j łagodności i wyrozumiał ości . Kochaliśmy go ogromnie. Kochali go zresztą wszyscy, ceniąc jego nieskazitelna, prawości , rozum i dobroć . Sąsiedzi liczyli się z jego zdaniem czy radami. Szanowali go i lubili chłopi, mimo powszechnie występujących w tym czasie okoliczności grożących w każdej chwili kolizja, między w się i administracją, majątków.

Dobrze pamiętam prowadzone przez ojca zebrania z gospodarzami ze wsi Bobrowniki, na których omawiane były ulepszenia w gospodarce rolnej i hodowlanej, sprawy melioracji rolnych, zabezpieczenia pól przed wylewami rzek itd. Ojciec służył wszystkim radą, pomocą w kłopotach, czy to gospodarskich, czy nawet rodzinnych. Starał się przekonywać chłopów o konieczności nauki dla dzieci.

I nie było to tylko czcze słowa za nimi szły konkretne czyny.

Szkoły w Bobrownikach nie było. Dzieci musiały albo chodzić do szkoły w Dobromierzu, odległym o siedem kilometrów, bądź też nie chodziły do szkoły wcale. Początkowo nasi korepetytorzy uczyli najbardziej zdolne dzieci. Później ojciec postanowił założyć wioskową, szkołę w Bobrownikach".

Na skutek przeniesienia się Józefa do Warszawy Bobrowniki stały się bezpańskie a rządcowie doprowadzili majątek do ruiny. Dzierżawca p. Zbroski zmarł w pierwszych latach dzierżawy, a potem gospodarowała jego starsza córka, dla której ta praca, jako dla niedoświadczonej kobiety była zbyt trudna. Budynki były, więc doprowadzone do rozpaczliwego stanu. W domu brakowało niezbędnego sprzętu. Kiedy więc Tadeusz 1 lipca 1929 roku osiadł w Bobrownikach swoje gospodarowanie musiał zaczynać od początku, od poduszek, kołder, bielizny pości elowej, mebli naczyń. Lokomobila Hoffera i Schranza, będąca kiedyś dumą Józefa, była obecnie zdewastowana rozpaczliwie" wspomina Tadeusz." W takim stanie nie nadawała się do użytku, rzez pierwsza zimę, musiał do młocki pożyczać lokomobilę od chłopów lub młócić, jak za króla Ćwieczka, cepami. miał o to tylko jedną dobrą stronę, że uzyskiwał prostą słomę, konieczną do reperacji przeciekających dachów na budynkach gospodarczych.

"Zaczęło w Bobrownikach rodzić się życie kontynuuje swoje wspomnienia Tadeusz. Życie trudne, pełne trosk i kłopotów, ale jakieś jaśniejsze. Na wakacje przyjeżdzała zawsze Tereska (siostra Tadeusza, obecna Konarska) która kochała bobrowskie pustkowie. była dla mnie tym, czym był Piętaszek dla Robinsonem Kruzoe. Nie miałem z nią wiele kłopotów ja mieszkałem w oficynie, ona do końca nie chciała opuścić starego dworu, niezamieszkałego wówczas zupełnie, jeśli nie liczyć "duchów", o których krążyły różne opowieści . Czuła się tam wolna i szczęśliwa. Duchów się nie obawiała. Twierdziła, że duchy te, tak jak i ona, lubią widać stary modrzewiowy, liczący sobie dwieście lat dwór i nie będą napewno robić jej przykrości .

Prócz Tereski , najwierniejszej Bobrownikom i mnie, bywał zwykle w czasie swego urlopu ojciec nasz. Spędzał w Bobrownikach zwykle trzy albo cztery tygodnie. Mieszkał w oficynie, w dużym pokoju, którego okna wychodziły na stary dwór. Zaraz po śniadaniu szedł w pole, do żniw, czy sianokosów, lub też wędrował na południowe krańce Bobrownik, w tak zwane Ścigna, gdzie patrzył, na co roku wyższe sosnów e laski, które sadził za swojego gospodarowania w Bobrownikach na tej piaszczystej części majątku. miał jakąś szczególną tkliwości w swych dobrych szarych oczach, gdy spoglądał na te pachnące w słońcu sosny przypominające mu dawne, dobre w pierwszym okresie lata. Lubił tam siadywać w letnie przedpołudnia. Czasem brał ze sobą jakieś materiały, nad którymi aktualnie pracował, pisał na zabranym z domu bloku papieru swym wyraźnym charakterystycznym pismem.

Wracał na obiad. Miło było widzieć jego czerstwą, twarz z siwymi wąsami, odbijającą od białej płóciennej marynarki, którą, zwykle w Bobrownikach nosił.

Czasem ojciec omawiał ze mną sprawy gospodarcze majątku, oglądał zwiększający się inwentarz. Cieszył się znacznie lepszym stanem i ilości ą bydła, interesował się jego mleczności ą. Kiwał trochę głową i wyrażał wątpliwości , co do słuszności i opłacalności rozszerzania hodowli koni i zbyt według niego dużą ilości ą koni wyjazdowych. Razem omawialiśmy i trapiliśmy się wiszącymi nad głową ratami kredytu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pochłaniającymi bezlitośnie prawie cały dochód z majątku.

Rozczulający był stosunek ojca do dzieci Jerzyka(brat Tadeusza Jerzy lotnik przyp. KJB) Do końca życia był dla nich kochającym dziadkiem. Wpajał w nie zasady uczciwości i dobroci, których sam nie złamał przez całe swoje życie.

Wtedy, kiedy byłem w Bobrownikach (1944 roku KJB) widziałem ojca po oraz ostatni...."

W 1977 roku Teresa Konarska z domu Janota Bzowska córka Józefa, a siostra Tadeusza wspomnianego powyżej, przyjechała do Londynu w odwiedziny do swego kuzyna Jana Janoty Bzowskiego. W tym też czasie powstawał czwarty numer Łącznika Rodzinnego pierwszy powojenny zeszyt, który wyszedł po 40 latach. Był on zasadniczo kontynuacją, przedwojennych Łączników, rozpoczętych przez Józefę Janotę Bzowskiego i trudno teraz było nie oddać hołdu człowiekowi, który Byli inicjatorem tej rodzinnej łączności . Któż, więc, jeśli nie córka, mógł lepiej naświetlić sylwetkę ojca?

W rozdziale "ze wspomnień rodzinnych " w zeszycie tym Łącznika Rodzinnego zamieszczone zostało wspomnienie o Józefie p.t.:

"Józef Janota Bzowski we wspomnieniach córki.

12 czerwca 195 roku zmarł Ojciec mój Józef Janota Bzowski. Zakończył we pracowite życie w ukochanych Bobrownikach jakże już innych niż te, które pamiętał niegdyś...

Pochowany został na skromnym cmentarzu parafialnym w Stanowiska ch. Kilka lat później na grobie jego położona została płyta, na której widnieje napis: "Najlepszemu z ojców dzieci".

Nie były to puste słowa. Wychował nas sześcioro dzieci, otaczając je największą troską, starając się wpoić im zasady, które przyświecały mu przez całe życie i którym był wierny aż do śmierci.

Dziś z odległości wielu lat, kiedy zastanawiam się, jakie cechy dominowały w charakterze Ojca odpowiadam sobie: wielka prawości , bezwzględna uczciwości ", pracowitości , a przede wszystkim dobroć i życzliwości dla ludzi. Mówił nam zawsze: "Idźcie do ludzi z sercem, a ludzie tym samym wam odpowiedzą". Sam też z tą, wielką, ufności ą, do ludzi podchodził, mimo, że niejeden oraz bolesnych doznał zawodów.

Uważał także, że człowiek nie ma prawa zamknąć się jedynie w kręgu spraw własnych każdy ma określone obowiązki w stosunku do społeczeństwa, w którym żyje. Jego instynkt społeczny był bardzo silny. Gospodarując w Bobrownikach organizować i prowadził szkolenie rolnicze dla wiejskich gospodarzy; jego staraniem i kosztem stworzona została szkoła dla dzieci wiejskich na miejscu, gdyż posyłanie ich do szkoły oddalonej o kilka kilometrów utrudniało, a nieraz uniemożliwiało naukę. Po przeniesieniu się do Warszawy czynnie pracował w organizacjach rodzicielskich, będąc długoletnim prezesem Koła rodzicielskiego przy Gimnazjum i Jana Zamojskiego, a od 1924 roku aż do wojny z

prezesem ogólnopolskiego Zjednoczenia Zrzeszeń rodzicielskich. W latach trzydziestych był członkiem Międzynarodowej Komisji Wychowania rodzinnego w Brukseli. Był również we władzach Towarzystwa Edukacji Narodowej . Wydał drukiem około czterdziestu broszur na temat wychowania społeczno rodzinnego.

Ojciec mój był zawsze wierny swoim i poglądom i miał zawsze dużą cywilną, odwagę ich wyznawania. Pociągało to niejednokrotnie pewne kontrowersje ze stamówi skiem władz sanacyjnych, dążących do całkowitego podporządkowania sobie systemów dydaktycznych i wychowawczych w ówczesnym szkolnictwie.

Całe swoje życie poświęcił rodzinie nie tylko w tym wąskim znaczeniu, lecz również w znaczeniu ogólnym. Jednym z rozdziałów tej służby i to chyba bardzo sercu bliskim był właśnie nasz rodowy Związek i "Łącznik Rodzinny ".

Ojciec nasz od dawna nie żyje. I teraz po trzydziestu przeszło latach zaowocowało ziarnko przez Niego rzucone: Zdzisław Janota Bzowski napisał Ewą Kronikę rodzinną, na pierwszej stronie, której widnieją słowa: "Pamięci Stryja Józefa z Bobrownik Autor". W tym samym prawie czasie oddany został do druku następny niniejszy numer "Łącznika Rodzinnego ", stanowią cy kontynuację Jego pracy i myśli...Jest to chyba największym ukoronowaniem życia człowieka, jeśli coś po sobie dla przyszłości zostawi. NON OMNIS MORIAR....

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska".

Józef miał siedmioro dzieci. Z nich:

Konstanty ur. 1902 r. zmarł 1903 r.

Jan Bożydar ur. 1903 r. zm. 1977 r. ożeniony z Ireną Czaplicką i drugi oraz z Janiną Morawską,

Tadeusz Tomasz ur. 1902 r. ożeniony z Janiną Janotą Bzowską z Borussowej Antoni ur. 1908 r. ożeniony z Ewą Zielińską, i II oraz z Teresą Niwińską

Jerzy ur. 1906 r. 1941 r. ożeniony z Zofią Turczynówną

Maria ur. 1910 r. zamężna z Edwardem Fitkau

Teresa ur. 1914 r. zamężna z Andrzejem Konarskim.

KONSTANTY Urodzony 9 stycznia 1902 roku w Pasztowej Woli

zmarł dzieckiem na dyfteryt 19 kwietnia 1903 roku . Jest pochowany na cmentarzu w Iłży.

JAN BOŻYDAR urodził się 30 sierpnia 1903 roku w Pasztowej Woli, ochrzczony tego samego roku w parafii Iłża. Jako młody chłopak brał udział ochotniczo w wojnie 19181920 w 1 pułku szwoleżerów.

Warto tu zacytować treści szczupłych zresztą jego notatek dotyczących jego służby wojskowej w pamiętnym roku 1920, a zamieszczonych we "Wspomnieniach" Tadeusza Janoty Bzowskiego brata Jana Bożydara:

"W pierwszych dniach lipca 1920 roku wstąpiłem ochotniczo do 1 pułku szwoleżerów. 8 lipca nastąpił wymarsz z Warszawy do Płońska, gdzie nastąpiło pierwsze zetknięcie z nieprzyjacielem. Szwadron zapasowy bezpośrednio z marszu przydzielony został do obrony sztabu. Dwie brygady, pułk. Głogowski, dowódca pułku major Grobicki.

Następnego dnia szwadron zapasowy rozdzielono na cztery szwadrony liniowe, jeden szwadron karabinów maszynowych. Jeden szwadron techniczny przydzielono do szwadronu technicznego dca szwadronu por. Platonoff.

17 sierpnia. Ładujemy się z końmi i sprzętem do pociągu w Mławie jedziemy przez WarszawęPragę, Lublin, Chełm do Łucka. Wyładowujemy się 21 sierpnia. Zajmujemy kwatery na wsi. Pogotowiebojowe. Dowódca szwadronu po r. Platonoff. Wachmistrz szef Tatar, dowódca plutonupodchorąży Benc, żołnierz spod Verdun, plutonowy Skiba. Moja trójkakapral Łopacki z Legionów, szwoleżer Korycki i ja. ze względu na wysokości mojego konia jestem w pierwszej lub drugiej trojce pierwszego plutonu.

Potyczki patroli. Wolno posuwamy się na wschód. Dopiero 27 sierpnia spotkanie z nieprzyjacielem. Ich kawaleria uzbrojona jest w karabiny maszynowe, wożone na taczankach. W odwrocie mijały w pewnym momencie własnych ludzi i otwierały gwałtowny ogień na atakujących ich naszych ułanów. Armia Tuchaczewskiego i Budiennego cofała się szybko, a my rwaliśmy ich ze wszystkich stron.

Do pierwszej szarzy kawaleryjskiej pod Komorowem poszła nasza brygada pod dowództwem pik. Głogowskiego. Atakowały też inne pułki czy brygady ułańskie. Wzięto wielu jeńców, których w liczbie około 4000 chłopa odstawiliśmy do Łucka. W odstawieniu jeńców nie brałem osobiście udziału byłem zresztą z tego zadowolony, bo to nieprzyjemna wyprawa, ponieważ mój koń, poza ogromnym wyczerpaniem okulał miał skaleczoną w szarzy tylną lewą nogę. Mój koń był to trzeba pamiętać wzięty z pastwiska bobrowskiego ogier (wzrostu 1, 66 m), niezaprawiony do takich trudów. Już po miesięcznej służbie schudł i stracił humor. Z rozkazu dowódcy pułku odprowadziłem go do ambulansu. Dostałem potem miałem go, mocno owłosionego konia w wieku 14 lat (był, więc o dwa lata młodszy ode mnie, bo ja miałem szesnaści e!). Był to bardzo wytrwały i doświadczony koń, miał jednak wielki feler w czasie marszu szwadronu zamiast iść wolnym stepem, przeważnie caplował.

Często zgłaszałem się do służby w podjazdach. W jednym z nich przyszło nam, jadąc w trzy konie w luźnym szyku przejechać szosę wiodąca nasypem. Gdy znaleźliśmy się na nim, dostaliśmy ogień karabinowy w sama twarz. Nim się zorientowałem, co się dzieje, konik mój wspiął się wykonując jednocześnie półobrót do tyłu i pognał do znajdującego się za nami zagajnika. Chyba mnie wtedy uratował. Pomyślałem sobie, że zgodnie z przysłowiem "koń ma wielki łeb, więc niech się martwi" zwolnił mnie całkowicie z myślenia, czym prawdopodobnie ocalił mi życie.

Okazało się, że ogień na nas otwarła kompania piechoty bolszewickiej, gdy zabrakło jej amunicji wycofała się do lasu za szosą.

Przenocowaliśmy na kwaterach we wsi, gdzie poprzednio stacjonowała jednostka nieprzyjaciela."

****

Tę krótką notatkę spór rządził Jan Bożydar, jako starszy już człowiek, niedługo przed śmiercią swoją. Był już wtedy chory. Spisał krótkie te fakty na prośbę swej Siostry, Teresy Konarskiej, zbieraczki pamiętników i wspomnień rodzinnych, lub osób z rodziną Janotów Bzowskich związanych. miał napisać więcej niestety zabrakło Mu i już na to sił. Treści tej notatki, zawartej na paru kartkach, przekazała Teresa Konarska Tadeuszowi do jego "Wspomnień".

Jan Bożydar Janota Bzowski syn Józefa z Bobrownik (1903-1977).

W 1925 roku Jan Bożydar ukończył Korpus Kadetów w Modlinie, a w 1929 – Szkołę Główną, Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując tytuł inżyniera rolnika. W czasie studiów był czynnym członkiem i viceprezesem Polskiej Akademickiej Korporacji Jagiellonia oraz pracował społecznie w innych organizacjach akademickich. Po ukończeniu studiów oraz szeregu praktyk rolniczych objął administrację, dóbr Lubiec w powiecie łaskim własności Mieczysławowstwa Arkuszewskich. W 1938 roku ożenił się z Ireną Czaplicką, urodzoną 27 czerwca 191 roku , córką Antoniego i Józefy z Piwnickich, właściciel majątków Osiek i Krubice w powiecie płockim. Z okazji ślubu odbył się wielki bal w Osieku jeden z ostatnich ziemiańskich bali przed wojną.

W czasie okupacji brał czynny udział w konspiracji, będąc komendantem kompanii Armii Krajowej w Jabłonnie, należącej do rejonu ILegionowo w VII Obwodzie Armii Krajowej. Używał pseudonimu "Jota". Został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, oraz czterokrotnie Medalem Wojskowym 14. 1.1969 roku .

Po wojnie Jan pracował początkowo w Banku Rolnym w Warszawie, a potem został pracownikiem naukowym Komitetu Nauk Rolniczych Polskiej Akademii Nauk, uzyskując w 1964 roku stopień doktora nauk rolniczych.

Po śmierci pierwszej żony 6 sierpnia 199 roku ożenił się powtórnie w 1965 roku z Janiną Morawską, z domu Biernacką.

Ostatnio mieszkał w Konstancinie w Domu Rencisty PANu, gdzie po długiej chorobie zmarł 10 lipca 1977 roku . Pochowany jest obok swej pierwszej żony Ireny Czaplickiej; w grobie rodzinnym na Powązkach. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Jakuba przy ulicy Narutowicza w Warszawie 13 lipca. Wartę, honorową przy trumnie trzymali podwładni Jana Bożydara Żołnierze Armii Krajowej. Nad trumną przemawiał przedstawiciele Akademii Nauk, koledzy ze studiów i z korporacji.

Zostawił dwoje dzieci. Z nich:

Jolanta ur. 1942 r. zamężna z Henrykiem Piotrowskim

Ryszard ur. 1940 r. ożeniony z Maria z Cedrów.

Jolanta z Janotów BzowskichPiotrowska – córka Jana Bożydara z synami: Romkiem i Tomkiem 1976

Ryszard syn Jana Bożydara i Ireny z Czaplickich. Urodził się 15 listopada 1940 roku w Lesku woj. Łódzkie. Studiował Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując w 1965 roku tytuł magistra inżyniera zootechnika. Od tego czasu pracuje w majątkach państwowych, ostatnio w okolicach Rymanowa woj. Krosno.

W 1965 roku ożenił się ze swoją koleżanką, Marią Cedro urodzoną 4 września 1493 roku , również magistrem inżynierem zootechnikiem. Mają troje dzieci. Z nich:

Michał urodzony 2 lutego 1969 r. w Warszawie

Marek urodzony 1 lutego 1972 r. w Zgierzu

Marta urodzona 16 sierpnia 1973 r. w Rymamówi e.

Jolanta córka Jana Bożydara i Ireny z Czaplickich urodziła się 25 marca 192 roku w Warszawie. Studia Pedagogiczne ukończyła w Warszawie. W 1964 roku wyszła za mąż za Henryka Piotrowskiego ur. 18.6. 1938 roku , syna Zygmunta i Anny z Waychertów. Z zawodu Henryk jest magistrem inżynierem rolnikiem, administratorem majątków państwowych. Jednakowoż jak pisze "stołek dyrektorski odda bez żalu za kupno ziemi i produkowanie żywności na własną rękę. Obiekt znajduje się koło Skierniewic".

Jolanta i Henryk Piotrowscy mają dwóch synów: Roman Urodzony w 1967 roku w Warszawie i młodszy Tomasz Urodzony w 1970 roku w Ostródzie.

Tadeusz Tomasz autor "Wspomnień", następny syn Józefa, urodził się 29 grudnia 190 roku w Pasztowej Woli. Ochrzczony w Iłży. Ukończył w 1926 roku szkołę rolniczą w Bojamówi e w Poznańskim. Po odbyciu szeregu praktyk rolnych objął gospodarstwo w majątku ojca, Bobrowniki, w powiecie włoszczowskim, administrując jednocześnie majątkiem Raba Wyżna pod Zakopanem własności Kazimierzostwa Głowińskich. Dzięki posiadaniu rzadkich talentów w życiu towarzyskim, znano go szeroko w kręgach ziemiaństwa. Doskonały myśliwy, tancerz i brydżysta, mało gromne powodzenie wśród kobiet. W czasie wojny brał udział w pracy konspiracyjnej na terenie Małopolski . Ożenił się 3 marca 1943 roku ze swoją kuzynką, Janiną Janotą Bzowską, córką Jana z Borussowej koło Tarnowa.

Od 1949 roku do przejść a na emeryturę w 1970 roku , pracował, jako inspektor Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych na województwo krakowskie i rzeszowskie. Terenem jego działalność były w szczególności Bieszczady, o których napisał pamiętnik p.t. "W Bieszczadach i Beskidzie Niskim" W 1978 roku pracy tej została przyznana nagród a przez Towarzystwo Rozwoju Bieszczadów.

Dzięki postawie życiowej, opartej na zasadzie, że ludzi trzeba lubić i być im życzliwym cieszył się szczerą i głęboką sympatią wszystkich, z którymi się zetknął w tych latach, a w szczególności wśród pionierów tego zakątka kraju. Mimo przejść a na emeryturę, siedem lat temu, do dziś jest tam pamiętany. Wielokrotnie występował i występuje w Polskim Radio w gawędach o Bieszczadach, które cieszą się dużym powodzeniem. Reportaż o nim (jeden z wielu) zamieści ł m.in. tygodnik "Świat" w numerze 39 z 29 września 1963 roku autorstwa Aleksandra Ziemnego. Warto go przytoczyć w wyjątkach:

"Prrr! Oleńka! Stój, Wołodyjowski!

Resztę, okrzyku wozaka tłumi zwarta gęstwa szarej olchy. Alboż się przesłyszałem? Przedzieram się z mozołem w kierunku wyrębu, im bliżej szczytu góry, tym paskudniejsze haszcze. No, tak, rzeczywiście miała awaria. Potężna dłużyca bukowa zahaczyła o białe, wężowe kłącze, których pełno na trasie zwózki. Dopiero po kilku minutach gór ączkowe manewry wozaka przynoszą, skutek...

Kiedy pytam wozaka, komu przyszło do głowy ponazywać tak jego rumaki, chłopisko rozchmurza się i cienko chichoce: "Idźcie do naszego inspektora, on wam wszystko wyklaruje."... Pewnie zwykły kawał pomyślałem. Czego to ludzie z nudów nie wymyślą, nawet sienkiewiczowskimi imionami ochrzczą parę szkapin. Ostatecznie machnąłem ręką na cały epizod... Po tygodniu słyszę w lesie pod Cisną: "Wio, Bohun, ruszaj się Maćko.". A Berehach trzydzieści kilometrów dalej na południe w końskich skórach występuj już cały poczet bohaterów Trylogii i Krzyżaków: Kmicic, Zbyszko, Jurand,

Danuśka. I znowu pada słowo "inspektor". Zanim nastał inspektor, mało , który z nich przeczytał kawałki z serii "Tygrys", ale one się nie liczą. Inspektor opowiadał długo skąd, jakie imię się wzięło, a dalej zadziałał już prosta ciekawości . Teraz po barakach wozaków krąży już Trylogia, powieści Gąsiorowskiego i DumasaOjca, a także, Newerlego "Leśne morze"....

Wieczorem w leśniczówce opowiadam Romamówi Z. o metodach oświatowych inspektora. Kiwa spokojnie głową, bynajmniej nie zaskoczony. Dla niego żadna mówi na. No tak, cóż się dziwić, jest przecież za pan brat, z co drugim bieszczadzkim człowiekiem.

...Nie bój się pan, upolujemy inspektora. Jutro, pojutrze trochę, cierpliwości ... I jakby zgadł, po dwóch dniach, skręcając w błotnistą, ści eżkę na Moczarne, trafiamy na wielkoluda, mężczyzną w sile wieku, już chyba blisko sześćdziesiątki... Chociaż inspektor powóz i w tej chwili zwykłą, chłopską furą, na kartofle, głowę jego okrywa myśliwski kapelusik, przewiązany wstążką w drobną pepitkę, pod szyją starannie zawiązany krawat, na dłoniach irchowe rękawiczki...

Tadeusz Bzowski do usług... Inspektor parków konnych Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Bieszczadach... I uprzedzając moje pytanie, widząc, że lustrują dość natrętnie jego ubiór "z innego świata" dodaje:

- Proszę dać wiarą, to nie poza z mej strony. Tak się już noszą od dobrych trzydziestu lat. Z początku nazywali mnie tutaj nawet "hrabią", Bóg jeden wie, za jakie grzechy. Trudno, nie byłem magnatem, żałuje i przepraszam. No, żeby nie skłamać, miał o się przed wojną ładną kupkę hektarów pod Tarnowem. Ale to wszystko przeminęło z wiatrem... Niestety, trzeba przerwać miłe rozhowory, bo inspektor śpieszy się do wypadku...

Tymczasem łazimy z Romanem Z. po ludziach i z ułamków rozmów, rzucanych mimochodem uwag, bez żadnego naprowadzania z naszej strony, zarysowuje się coraz wyraźniej i plastyczniej postać inżyniera Bzowskiego. Konterfekt złożony, ale chyba prawdziwy, bo w odbiciu cudzych i bardzo różnych oczu, które dostrzegają przede wszystkim uczynki. Opowiadają, w jakich to dzikich spór ach Bzowski był rozjemcą, ilu młodych żyjących "na kocią łapę" zbił w pary małżeńskie , komu pomógł rozkręcić osadniczą gospodarkę...

Na karteczce doręczonej przez gajowego tylko cztery słowa: "Gości w dom" i podpis w cudzysłowie: Bzowski. Upłynął tydzień od pierwszego spotkania z inspektorem. Teraz mniej już gonitwy, więc zaprasza do siebie. Z Wetliny, gdzie mieszkam, do osady leśnej Kalnica będzie sześć kilometrów z dobrym hakiem. Cofnięty trochę od drogi murowany domek, świeżutki, bo z rocznika 1962, przypomina swym prostym konturem, a zwłaszcza jasnokremową barwa ści an, dziecinną, przedszkolacką malowankę... U inspektora Bzowskiego wielka ciasnota, ale tylko sezonowa... Na wakacje zjechali dwaj bracia z pełnym kompletem rodzinnym...Po herbacie podwójnie parzonej wjeżdżają na stół pękate albumy wielkiego formatu. Kronika rodzinna w fotografiach. Zaraz, Bzowski, Bzowski. Z czymś to się kojarzy? Pan Tadeusz uwalnia mnie szybko od rozterki. Istotnie jego kuzyn Bzowski był pierwszym mężem sławnej poetki, Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej . A niezbyt szczęśliwy ten Związek poddany został dość szczegółowemu rozbiorowi w pamiętniku Magdaleny Samozwaniec, StarowiejskiejMorstinowej i pół tuzina innych relacji...

Przerzucamy dalej karty albumu. I znowu ciekawe spotkanie, tym razem z sędziwą panią Kozieł Poklewską, ciotką inspektora Bzowskiego, a wdową po sławnym i znakomitym sędzi, którego sposób prowadzenia rozpraw i ferowania wyroków przeszły do warszawskiej legendy...

Ostatni album poświęcony jest bez reszty Bieszczadom. Niedostępnym, dziewiczym, puszczańskim. Obiektyw upolował wspaniałe okazy dzikiej zwierzyny. Ukazał życie i umieranie potężnych drzew. Niby i lustracje z powieści Weyssenhoffa. I w końcu rogi jelenie trzydzieści , może czterdzieści zdjęć. Ta sama para rogów w coraz to innym ujęciu. Niezwykle rozgałęzione, u samej nasady mają grubości męskiego ramienia. Inspektor wzdycha.

Nie widziałem w życiu piękniejszego zwierza. "Szesnastak". Darmo już szukać takich w całej środkowej Europie. Chadzał za nim Bzowski przez kilka lat. Tylko z lornetką, bez flinty. Cóż łatwiejszego jak złożyć się do strzału, a potem chełpić się tanią zdobyczą. Obserwował, więc cierpliwie i z zachwytem, jak dorodnieje i wyrasta na pierwszego w lesie mocarza. Zdawało się, że wszyscy dokoła uznają, lojalnie, iż jeleń należy do Bzowskiego. Niestety, trafił się wyjątek. Ów "wyjątek" tłumaczył się potem gęsto, że znalazł jelenia już martwego w korycie potoka. Ale nikt nie dawał mu wiary. Okoliczności wskazywały na to, że zwierzę padło od kuli. Ponieważ sprawa wyglądała dość matnie i trudno było rozsupłać ją do końca wspaniale rogi powędrowały do czynnika neutralnego, czyli Zarządu Okręgowego w Przemyślu. Dopiero teraz wieści o nich roże szła się szeroko w myśliwskim narodzie. Do gabinetu dyrektorskiego pielgrzymowali łowcy aż spod Rzeszowa i Tarnobrzegu żeby napatrzyć się do syta na zdumiewający okaz...

W czasie wędrówki, po lesie rozmawiamy także, o sprawach codziennych Bieszczad. Jakiś okólnik zaleca, aby sanie zamawiać i kupować aż w Szklarskiej Porębie. Ładny kawał świata, sam transport zjada dziesiątki tysięcy złotych... Zamiast od ziomków, lub jeszcze lepiej, z naturalnie wygiętych korzeni płozy wykonuje się tam po prostu z desek. Niech pointą zaś będzie znana tutaj wszystkim prawda, że odpowiednie dla Bieszczadów sanie można sporządzić na miejscu gospodarskim sposobem, w dowolnych ilości ach i przy kosztach własnych 800. do 1000, zł.

Pohałasujcie tam, panie, w Warszawie namawia inspektor przydałaby się nam także, gruntowna reforma uprzęży. Jeden porządny komplet z surowego rzemienia powinien wytrzymać dziesięć lat. Do nas przysyłają wybierki, bo po dwóch latach wszystko idzie w strzępy. Reperuj, spisuj na straty, staraj się o nowe. I komu się to opłaca, czyśmy już za bogaci?

Raptem ku moje mu wielkiemu zdumieniu, inspektor Bzowski zaczął przemawiać długo, bardzo rzeczowo, językiem instruktora terenowego do spraw ekonomicznych. Niechaj mi inspektor wybaczy ostatnią uwagę: nie jestem pewny, czy zdaje on sobie w pełni sprawę, jak dalece jego osobiste, kiedyś czysto amatorskie pasje, zmieniły dzisiaj funkcje:, że uległy organicznemu przetworzeniu w tej wielkiej wirówce, •którą było nasze ostatnie dwudziestolecie."

Tadeusz Janota Bzowskisyn Józefa z Bobrownik ur. 1904 r.

W 1971 roku , na skutek nieszczęśliwego wypadku, zmarła jego żona, Janina z Janotów Bzowskich, z Borussowej, pochowana w grobowcu rodzinnym w Gręboszowie koto Borussowej. Tadeusz mieszka obecnie w Tarnowie .

Z trojga jego dzieci:

Tomasz ur. 1943 r. ożeniony z Alfredą Nalezińską ,

Marcin ur. 1948r 1973 r. ,

Marta ur. 1954 r. zamężna z Witoldem Włodarczykiem.

TOMASZ: urodził się 21 grudnia 1943 roku . Po ukończeniu Technikum Energetycznego w Tarnowie pracuje w Zakładach Azotowych. Ożenił się z Alfredą Nalezińską (Imo voto Molczyk) ur. 30 marca 1941 roku , magistrem chemii, również pracującą w tych zakładach. Mają jednego syna, Marcina, urodzonego 10 sierpnia 1974 roku .

MARCIN: drugi syn Tadeusza i Janiny z Janotów Bzowskich, urodził się 28 kwietnia 1948 roku . w Mości cach koło Tarnowa. Uzyskał dyplom mgr inż. mechaniki na Politechnice Krakowskiej. Mieszkał w Tarnowie , 27 lipca 1973 roku zginął tragicznie w wypadku motocyklowym koło Skwierzyny. Został pochowany w rodzinnym grobowcu w Gręboszowie obok matki. miał 25 lat.

Marcin był szczególnie uzdolnionym młodym człowiekiem i powszechnie lubianym. W 1972 roku został przez swojego wuja, Tytusa Janotę Bzowskiego z Borussowej, a brata jego matki, zaproszony na wakacje do Londynu. Poznał tu resztę swoich kuzynów, Jana, Jerzego i Marka J,.B. którzy go z miejsca darzyli wielką sympatią i podziwem dla jego wielkich zdolności w dziedzinie elektrotechniki.

Podczas swego pobytu w Londynie skonstruowałswej ciotce Kazimierze, żonie Jana, sterefoniczny aparat muzyczny, który obiecywał za następnym pobytem ulepszyć według własnego pomysłu.

W 1973 roku 18 maja wysłał list do Londynu następującej treści :

"Kochana Ciociu,

Już dużo czasu upłynęło i wody w Tamizie w obie strony od chwili naszego rozstania. Tęsknię za londyńską beztroską tym bardziej, że tato kupił mi bardzo dobry motocykl, którym nie boją się pojechać nawet do Anglii. U mnie, kochana Ciociu, zaszło kilka zmian życiowych: Przede wszystkim skończyłem studia przez to moja dres krakowski jest nieaktualny. Gdyby kochana Ciocia miała ochotę napisać do Marcinka do Polski to tylko na tarnowski adres: Marcin J.Bzowski 33100 Tarnów ul. Lelewela 3 m 51. (przy ojcu). W tej chwili zarabiam pieniążki i odpoczywam w nadmorskiej miejscowości Międzyzdroje na wyspie Wolin.

O stryju Jerzym lotniku RAF oczywiście cała rodzina czytała i jakby się coś nowego ukazało to Cioci pośle. Straszne się cieszę, że Cioci "stereo" pracuje i dobrze się spisuje. Mocy głośników wystarczy nawet na słuchanie w pokoju na górze.

Wuj Sobolewski, jak opuszczałem Tarnów, czuł się już zupełnie dobrze. Mój tato wygłasza cykl pogadanek przyrodniczych przez Polskie Radio program ogólnopolski, stał się sławny, zarabia pieniążki i dostaje pełno listów i propozycje pracy. Marta uczy się Nasze święta jak zwykle w rozsypce, ja samotnie nowym motorkiem, tato z Martą u znajomych.

Kończę załączam ucałowania dla wszystkich, życzę Wujowi dobrego samopoczucia a Cioci pełnych uśmiechu dni, kuzynom zaś jak najlepszych pomysłów życiowych i właściwej ilości pieniążków. Kochający Was już nie student, Marcin J.B.

Międzyzdroje 18 V.1973".

W trzy miesiące i 9 dni od napisania tego listu Marcin zginął. Tadeusz ojciec Marcina – powiadomił listem rodzinę w Londynie.

"Kochana Kaziu,

Juz wiesz z całą pewności ą o naszej tragedii z Marcinkiem. Zginął w piątek 27 lipca, jadąc do domu z Międzyzdrojów w spotkaniu czołowym z olbrzymim wozem ciężarowym "Żubrem" około 6 rano.

Mojego wspaniałego chłopaka spotkała śmierć u progu życia samodzielnego, które tak umiał zawsze sobie organizować. Sądząc z Twych kilku listów tak bardzo serdecznych lubiłaś szczerze mego "kudłacza". Ja nie mogę się jeszcze połapać w tym straszny m nieszczęści u, a on już leży w grobowcu obok Matki. Marta nie była na pogrzebie, bo nie miałem sposobu powiadomienia jej nie znając adresu

ich akademickiego wędrownego obozu. Oczekują jej każdego dnia. Najstarszy syn, Tomek zdołał jego ciało dowieźć spod Skwierzyny gdzie zginął, to jest na dystansie około 60 kilometrów i zdążył na pogrzeb.

Niech Ci Kaziu Bóg zapłaci za gorącą sympatię, jaką żywiłaś do mego chłopca jak oprzytomnieję to znajdę dziewczynę, w której zakochał się Marcin w Międzyzdrojach podczas 3mcznej pracy w tym ośrodku. Każdy człowiek, którego lubił mój biedny zmarły jest i będzie do końca życia mym przyjacielem.

Marta nie wróciła jeszcze z obozu wędrownego. Oczekuję jej z godziny na godzinę. W domu mym tak głucho, że boję się do niego wracać.

Tytus Janota Bzowski z Borussowej, Jan z Londynu i Marcinsyn Tadeusza z Bobrownik.

Jerzy i Marek –synowie Jana z Londynu, Tytus z Borussowej, Marcinsyn Tadeusza z Bobrownik i Jan z Londynu Janotowie Bzowscy. Fotografia robiona w Londynie w 1972 roku .

Marta od 1 października będzie w Krakowie na II roku Wydziału Prawa. Tomka, o ile zakończy swoją sprawę rozwodową, wezmę go do domu. Siedzę obecnie z moim braterstwem i Ludwikami Sobolewskimi w głuchych lasach mej dawnej pracy w południowych rubieżach kraju. Potem resztę, sierpnia będę z Martą odwiedzał Bieszczady i bliskich nie podwładnych z dawnych lat. We wrześniu odwiedzę rodzinę, i bliskich, do domu w Tarnowie wpadam tylko sporadycznie. Potem jakoś się wszystko może ułoży już bez żywiołowego mego Marcina.

Jeżeli mi się uda ponagrywać moje gawędy radiowe to Wam to w jakiś sposób prześlę. I teraz bardzo proszę byś zechciała mi przysłać swoją fotografią, w jakimś powiększeniu, gdy oboje z Marcinem stoicie uśmiechnięci. Wiesz, że Marcin nie znosił się fotografować i mam bardzo miał o jego fotografii. Jeżeli w Anglii macie jeszcze jakieś zdjęcia jego, jakich nie widziałem to bardzo chciałbym posiada ć. Tak ten chłopak marzył w najbliższych latach znów pojechać do Anglii. Tak układał sobie podróż po Europie na motorze, który mu kupiłem za audycje radiowe. I wszystko to razem potrzaskane, jak ten nieszczęsny motor.

Napiszcie do mnie, choć Marcinka już brak. Wdzięczny jestem za każde dobre słowo o mym chłopcu.

Ściskam Was z całego serca. Tadeusz J. Bzowski. Krępna 9.VIII.73 r. "

Marcin syn Tadeusza z Bobrownik i Kazimierzażona Jana z Londynu. Zdjęcie wykonane w 1972 roku podczas pobytu Marcina w Londynie, o którego powiększenie ojciec Marcina prosił.

MARTA; jedyna córka Tadeusza i Janiny urodziła się 14 lutego 1954 roku w Tarnowie . Ukończyła Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z tytułem magistra prawa. Wyszła za mąż za wychowanka Wojskowej Akademii Technicznej, inż. Witolda Włodarczyka. Mieszkają na Wybrzeżu, w Choczewie pod Gdańskiem. Mają syna Mateusza ur. 1975 roku oraz córeczkę urodzoną 9 września, 1978 r.

JERZY; syn Józefa z Bobrownik i Wandy z Poklewskich Koziełłów urodził się 19 października 1906 roku w Pasztowej Woli, ochrzczony w Iłży. Po ukończeniu Korpusu Kadetów w Chełmnie, wstąpił do oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, po ukończeniu, której został przydzielony, jako porucznikobserwator do 4 pułku lotniczego w Toruniu

W 1936 roku przeszedł do rezerwy i został instruktorem w Aeroklubie w Łodzi, a także, pilotem turystycznym. W 1937 roku ożenił się z Zofią Turczynówną, córką Aleksandra i Rozalii.

Jerzy Janota Bzowski lotnik (1906-1941) syn Józefa z Bobrownik w 4 pułku lotniczym w Toruniu.

W 1939 roku , nie czekając na powołanie, zgłosił się do Centrum mobilizacyjnego lotnictwa i brał kolejno udział w kampanii wrześniowej w Polsce, we Francji, a w końcu w Wielkiej Brytanii w 305 Dywizjonie Bombowym, jako pilot. Zginął w bombardowaniu Bremy w nocy z 14 na 15 lipca 1941 roku , zestrzelony wraz z całą załogą Wellington, który prowadził. Pochowany był w Bremie na cmentarzu wojskowym, BremenGramke (Waller) obecnie przeniesionym do Hamburga. W okresie pomiędzy 1 września 1939 roku a śmiercią w trakcie bojowego lotu, czyli w ciągu niespełna dwóch lat został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari oraz czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

W wyciągu z zeszytu ewidencyjnego figuruje ranga Jerzego: ś.p.Kpt.Pil. P0061 Bzowski Jerzy przyznana pośmiertnie 1. września 1941 r. Metryka śmierci Jerzego podaje: Decorations: Virtuti Militari V class, Cross of Valour, for the 1st, 2nd and 3rd & 4th time.

W 1940 roku bombardował samotnie pancernik niemiecki "Scharnhorst" stojący w Breści e we Francji. W czasie wojny pisał pamiętnik, który jego przyjaciele kpt. pilot Tadeusz Żeligowski i kpt. pilot Jan Hryniewicz przekazali rodzinie, w posiadaniu, której, jak również w posiadaniu autora tej Kroniki znajduje się jego odpis.

Pamiętnik ten jest piękną pamiątką bohaterstwa, miłości ojczyzny i miłości do pozostałej w Polsce rodziny. W numerze "Kulis" 18 lutego 1973 roku ukazało się o nim napisane przez Andrzeja Wrozławskiego wspomnienie pod tytułem: "Ostatni lot porucznika". Przytacza się je tutaj niemal w całości .

Koperta jest już mocno podniszczona. Z trudem można odczytać napis autora listu: W razie wypadku przekazać tę kopertę kpt. pil. Janowi Hryniewiczowi 1 por, pil. Tadeuszowi Żeligowski emu w Cramwell RAF, Nie s. Autorem listu był po r. Jerzy JanotaBzowski, pilot polskiego Dywizjonu 305 w Anglii, List ten to w pewnym sensie testament, ostatnia wola poległego pilota. Oto jego treści w oryginalnym brzmieniu:

„...W razie mojej śmierci albo zaginięcia..." — list do kapitana Hryniewicza i porucznika Żeligowskiego

„Kpi. pil. Hryniewicz J. 1 po r. pil. Żeligowski T. W razie mojej śmierci albo zaginięcia proszę Was o zajęcie się moimi prywatnymi rzeczami. Jakieś nieważne graty z ubrania itp. oddajcie, komu chcecie... pieniężne należności można złożyć do banku do odebr. .., rzeczy drobniejsze schowajcie do małej walizki i postarajcie się żeby kiedyś bezwzgl. dotarły do rodziny. Adres mojej Żony, Zofii woj. kieleckie, pocztu Włoszczowa miej. Bobrowniki (n. Pilicą). Proszę Was również o powiedzenie I przekazanie Żonie mojej, synowi Mareczkowi i córce Alicji, że Byli zawsze, przez cały czas moimi najdroższymi istotami, mimo iż listów nic mogłem z obawy o nich pisać to całym sercem byłem zawsze z nimi, a cierpienia moje i Ich ofiarowałem za Polskę spełniając normalny obowiązek. Powiedzcie im i całej rodzinie, że wstydu nie przyniosłem to chyba ich cały spadek, który im mogłem zostawić. Mój spadek, który zabiorę to troska o nich i o całą Polskę. Proszę Was jeszcze o pomoc w zaopatrzeniu dla mojej rodziny z racji mojej wojskowej służby i bądźcie zawsze ich przyjaciółmi jak byliście zawsze moimi. Przekażcie Im moje myśli i słowa. Was, Janek i Tadzik, że gnam i dziękuję za wszystko. Wszystkich kolegów również pożegnajcie. Jerzy. 11.VI.1941 rok. PS. Aha, gdybym był „ missing" (zaginiony przyp. autora), to wiedzcie, że zrobię wszystko, co się da, nawet wtedy, gdybym sam przekonany, to się nie da. Zabierzcie wszystkie fotografie. J.

W miesiąc później nadawca tego listu już nie żył. Zginął podczas lotu bojowego nad Niemcy hitlerowskie.

Ów list wraz z nadgryzionymi przez lata fotografiami otrzymałem od dorosłych dziś dzieci poległego lotnika, pani Alicji Wojciechowskiej z Goleniowa w woj. szczecińskim i pana Marka Janoty Bzowskiego z Katowic.

"POTEZEM DO CASABLANKI"

W momencie wybuchu wojny podporucznik pilor Jerzy Janota Bzowski, wyszkolony w dęblińskiej Szkole Orląt, nie czekając na wezwanie, sam zgłosił się do eskadry bojowej. W czasie działań bojowych zastępował w lotach operacyjnych niedysponowanych kolegów, przyjmując najbardziej niebezpieczne nas je. Jednego dnia startował wielokrotnie do wyczerpujących fizycznie i psychicznie lotów bojowych. Wspomina jego przyjaciel, Jan Hryniewicz:

"... Szczególnie utkwił mi w pamięci jeden bojowy lot Jurka w czasie kampanii wrześniowej w Polsce. Otóż w pierwszych dniach wojny, na zwyczajnym powolnym samolocie łącznikowoobserwacyjnym zaatakował on zmotoryzowaną kolumnę Wehrmachtu maszerującą na Warszawę. Podczas tego brawurowego lotu porucznik Bzowski obrzucił nieprzyjaciela ręcznymi granatami, których dwie skrzynki zabrał do samolotu. Ponieważ maszyna leciała bardzo nisko, zaskoczenie Niemców było spór e. Ten wręcz samobójczy atak zakończył się dla załogi samolotu paroma przestrzelinami w skrzydłach.

"....Wraz z innymi polskimi lotnikami po zakończeniu lotów bojowych w Polsce, Bzowski przedostaje się do Rumunii, gdzie został internowany. Ucieka z obozu rumuńskiego i po wielu perypetiach, okrężną drogą dociera do Francji. Tam jesienią 1939 roku spotkaliśmy się na lotnisku LyonBrown, które było dla nas jednym z punktów zbornych...."

W jednej z baz lotniczych środkowej Francji podporucznik Janota Bzowski przechodzi przeszkolenie lotnicze, opanowując pilota z bombowych "Blochów" i "Po też ów". Wykonał kilka lotów obserwacyjnych w rejonie osławionej Linii Maginota. Kampania we Francji nie trwała jednak długo, a po podpisaniu układu z hitlerowcami przez marszałka Petaina Polacy nie mieli, co szukać w tym kraju.

Układ Petaina z hitlerowcami m.in. przewidywał, że armia francuska odda posiadany sprzęt bojowy wraz z paliwem. Trzeba było również przekazać wszelkie samoloty nadające się do lotu i uszkodzone. W tym czasie porucznik Janota Bzowski znajdował się na którymś z kolei lotnisku operacyjnym, jeszcze niezagospodarowanym dobrze przez władze petainowskie. Sytuacja wymagała szybkiego działania.

Wraz z małą grupką polskofrancuskich lotników Bzowski obezwładnił i straż hangaru. Następnie wytoczono z niego bombowiec typu "Po też " Zbiornik maszyny zatankowano do pełna i start. Działo się to 18 czerwca 1940 roku przed południem. Samolot wziął kurs na Casablankę. Oprócz Bzowskiego na pokładzie przestarzałego bombowca znajdowała się sześć o osobowa grupa lotników, trzech pilotów, dwóch mechaników i nawigator.

Prawie cały lot odbywał się na bardzo niskiej wysokości , aby uniknąć wykrycia przez Niemców. Uciekinierzy widzieli kilkakrotnie lecące wyżej nad nimi samoloty Luftwaffe. Piloci nieprzyjacielscy albo nie zauważyli pokracznej, zielonkawej sylwetki bombowca przylepionej do ziemi, albo sądzili, że to francuski samolot odbywa jakiś uzgodniony z ich dowództwem przelot. Na ostatnich kroplach benzyny Po też wylądował w Casablance. Tam pozostawili samolot. Drogą morską przez Gibrał tar dotarli do Wysp Brytyjskich.

DRAMAT NAD BREMEN

Do kolejnego spotkania kapitana Hryniewicza z bohaterem naszej opowieści doszło w Blackpool, w Anglii, gdzie wielu polskich lotników skierowanych zostało na odpoczynek przed służbą operacyjną. W Blackpool podporucznik pilot Jerzy Janota Bzowski zaprzyjaźnia się z drugim adresatem swojego późniejszego listu porucznikiem Tadeuszem Żeligowski m pilotem myśliwskim.

Po opanowaniu pilotażu bojowych samolotów brytyjskich nasi lotnicy otrzymują skierowania do różnych polskich diwizjonów sformowanych na brytyjskiej ziemi. Awansowany na porucznika, Jerzy Janota Bzowski trafia do 305 Dywizjonu Bombowego Wielkopolskiego, powstałego w końcu sierpnia 1940 roku w Bramcote. Lata tam na dwusilnikowych bombowcach typu Wellington! W kwietniu 1941 roku Dywizjon uczestniczy po oraz pierwszy w działaniach bojowych, atakując zbiorniki paliwa w Rotterdamie. W trzy miesiące później załogi 305 wykonały prawie pięćdziesiąt lotów bombardując m.in. Brest, Frankfurt n. Menem, Emden, Bremen, Köln. Ten rok jest także, tragiczny dla Dywizjonu, który stracił siedemdziesięciu lotników. Wśród nich znalazła się załoga 33letniego porucznika Janoty Bzowskiego....

Posłuchajmy jeszcze oraz wspomnień byłego pilota bombowców, Jana Hryniewicza:

Porucznik Bzowski albo był wielkim szczęści arzem, albo pechowcem, bowiem z akcji bojowych prawie zawsze wracał na postrzelonym samolocie. Także, jego Wellington nazwany przez załogę ‘Elżunia’ kilkakrotnie lądował tylko na jednym pracującym silniku. Jurek nadal latał bardzo brawurowo, czasami może za bardzo i koledzy przepowiadali mu, że kiedyś razem z bombami i całym gratem spadnie na nieprzyjaciela.

14 lipca 1941 roku wieczorem obładowany Wellington startuje z bazy w Bramcote. Cel wyprawy atak bombowy na wyznaczone, w Bremen, cele. Po wielogodzinnym locie Wellington porucznika Janoty Bzowskiego znalazł się nad celem. Był już 15 lipca 1941 roku nad ranem. Miasto płonęło, okładane bombami przez samoloty z innych dywizjonów angielskich i polskich. Obrona przeciwlotnicza Bremen była jeszcze w tym czasie bardzo silna i wiele maszyn zostało strąconych. Celna seria z hitlerowskiego ‘flaku’ dosięgła również maszynę Janoty Bzowskiego.

Wkrótce po zrzuceniu bomb zapalił się prawy silnik i części skrzydła Wellingtona. W kilkanaście sekund ogień przerzucił się na cały samolot. Było już blisko do ziemi i spadochrony lotników nie otworzyłyby się na tej wysokości . Wszyscy zostali w płonącym kadłubie. Bombowiec z całym impetem zwalił się na ulicę, zapalając ciąg domów".

Następnego dnia rano Radio Genewa opublikowało listę załóg, które poniosły śmierć lub dostały się do niewoli hitlerowskiej. Wymieniono tam również nazwisko porucznika Janoty Bzowskiego i jego pięcioosobową załogę.

W POSZUKIWANIU GROBU

Kapitan Hryniewicz pamiętając o przyjacielu postanowił odszukać jego grób w niemieckim mieście . Wiedział tylko, że Wellington został zestrzelony w rejonie Bremen.

Grób Janoty-Bzowskiego (Niemcy popełnili błąd w nazwisku) na cmentarzu w Bremen. Fotografię wykonał Jan Hryniewicz w 1946 r.

Grób Janoty Bzowskiego (Niemcy popełnili błąd w nazwisku) na cmentarzu w Bremen. Fotografię wykonał Jan Hryniewicz w 1946 r.

W czerwcu 1946 roku Jan Hryniewicz postanawia wyruszyć z Anglii do Niemiec. Było to na krótko przed jego zamierzonym powrotem do kraju, po skończonej służbie w dywizjonie bombowym. Po wielu perypetiach udaje mu się transportowcem polecieć do Berlina, a stamtąd wojskowym samochodem do Bremen.

Po kilkudniowym pobyciu w tym mieście Jan Hryniewicz odnalazł groby porucznika Janoty Bzowskiego i jego załogi. Pochowano ich na małym cmentarzu, na peryferiach Bremen.

Po wojnie Hryniewicz wypełnił dokładnie wolę tragicznie zmarłego żołnierską śmiercią przyjaciela, zawartą w adresowanym do niego i porucznika Żeligowskiego liście . Dopilnował osobiście , aby wszelkie osobiste pamiątki po Jerzym Janocie Bzowskim zostały przesłane jego rodzinie: książka lotów, rozkazy nadania odznaczeń bojowych, fotografie.

Przesłał także, rodzinie ostatni list przyjaciela, adresowany do siebie i porucznika Żeligowskiego.

W Anglii otrzymał go w dwa dni po śmierci przyjaciela.

Angielski bombowiec typu „Wellington". Na takiej maszynie zginęła załoga porucznika Bzowskiego podczas nalotu na Bremen.

Autorem opowiadania był

Andrzej Wrocławski

Ukazało się ono w gazecie polskiej Kulisy 18 lutego, 1973 roku . Przepisała Kazimiera Janota Bzowska z Londynu, 8 luty 1977 roku .

Na pomniku wzniesionym w Northolt pod Londynem, dla uczczenia 2000 polskich lotników, poległych w ostatniej wojnie o Wielka Brytanię, znajduje się nazwisko Jerzego.

Pomnik poległych lotników Polskich w Northolt (zdjęcie wykonane przez Kazimierę J. Bzowską)

WSPOMNIENIE O JERZYM JANOCIE BZOWSKIM

Jerzy, syn Józefa J.B. i Wandy z Poklewskich Koziełłów urodził się w Pasztowej Woli. Był trzecim z kolei ich synem.

Po latach dzieciństwa, spędzonych w Bobrownikach przyszła szkołapoczątkowo w Kielcach, a następnie gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie i wreszcie Korpus Kadetów Nr. 2 w Modlinie, który Jerzy skończył jednocześnie ze swym młodszym bratem, Antonim. Ten ostatni nie przejawiał chęci do poświecenia się służbie wojskowej wolał tradycyjny v rodzinie zawód rolnika. Jerzy natomiast od młodzieńczych lat myślał o lotnictwie i tylko w nim widział swoją przyszłość. Tak, więc rozeszły się losy nierozłącznych dotychczas braci młodszy rozpoczął studia na SGGW w Warszawie, starszy wyruszył do Dęblina do Centrum Wyszkolenia Lotniczego, zwanego ogólnie "Szkoła Orląt".

Kpt. pilot Jerzy Janota Bzowski

I tan zaczęło się twarde lotnicze życie, o którym marzył od dziecka, któremu był wierny aż do bohaterskiej śmierci. Lotnictwo nie było dla Jerzego zawodem, było to powołanie.

Pomnik poległych lotników. Na cokole pomnika figuruje nazwisko Jerzego Janoty Bzowskiego.

Jednym z jego ulubionych powiedzeń było: „dla człowieka nie ma pardonu". I dla niego "pardonu" w tej wojnie nie było. Poległ śmiercią lotnika mając 36 lat...

W Anglii po opanowaniu bojowych samolotów brytyjskich Jerzy awansowany na porucznika, trafił do 305 Dywizjonu Bombowego Wielkopolskiego, wyposażonego w dwusilnikowe bombowce typu "Wellington". Spotkał się tam ponownie z Janem Hryniewiczem, nawiązując jednocześnie przyjaźń z Tadeuszem Żeligowski m, synem generała.

W kwietniu 1941 roku Dywizjon rozpoczął swa działalność bojową, wykonując w ciągu trzech pierwszych miesięcy około pięćdziesiąt lotów, tracąc w nich siedemdziesięciu lotników. Wśród nich znalazła się załoga wysłużonego samolotu "Elżunia", który do bazy nie powrócił. Jednym z członków załogi był Jerzy...

List Jerzego pisany przed śmiercią był to jakby jego testament...

My wszyscy, którzy znaliśmy Jerzego czytając to słowa widzimy Go takiego, jakim był: prawego człowieka, Dobrego Polaka i żołnierza..."

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska (siostra Jerzego).

Jerzy Janota Bzowski lotnik (1906-1941)

Dzięki uprzejmości kpt. pil. Janusza Lewkowicza Jan i Kazimiera Janotowie Bzowscy otrzymali wyciąg z Biura Historycznego Stowarzyszenia Lotników w Londynie z "Unit of Formarion no: 305 Polish Squadron" Jerzego i Bzowskiego, który został zamieszczony w" Łączniku Rodzinnym ", wydanym u 1978 roku . Treści tego wyciągu podajemy w całości : (KJB)

JERZY JANOTA BZOWSKI F/O

Unit of Formation No: 305 POLISH Squadron

WELLINGTON

26.4 1941	2nd Pilot	Bombing HELLEVOESLUIS
4.5. 1941		To MILDENHALL for blind approach
12.5. 1941	1st	Pilot MANNHEIM
17.5. 1941	"	BOULOGNE
2.6. 1941	‘’	DUISBURG
12.6. 1941	"	Marshalling yards OSNABRÜCK
		(krążenie blisko Osnabrück)
13.6. 1941	2nd	Pilot BATTLESHIP at BREST
16.6. 1941	1st Pilot	DUISBURG
18.6. 1941	“	BREMEN
21.6. 1941	"	COLOGNE
24.6. 1941	"	COLOGNE

27.6. 1941	"	BREMEN
2.7. 1941	"	BREMEN
4.7. 1941		LORIENT SUBMARINES
		(łodzie podwodne)
		BREST BATTLESHIPS
		(Okręty wojenne)
7.7 .1941		COLOGNE
		(Bombed DUNKIRK due to engine trouble)
		(Zbombardował Dunkierkę z powodu
		defektu silnika)

WELLINGTON

5726

14.71941	“	BREMEN.did not return (nie wrócił)

17 LOTÓW BOJOWYCH F/O BZOWSKI

POLSKI KAPITAN. miał Virtuti i 4 - rokrotny Krzyż Walecznych.

(Wiadomości ze Stowarzyszenia Lotników, Biuro Historyczne)

Polish Air Force Association, 14 , Collingham GdnsLondon ŚW.5.

Zebrał : Janusz Lewkowicz (Squa dr. Leader) Kpt. 6.lipca, 1977 r.

Z dzieci Jerzego:

Alicja: Córka Jerzego i Zofii z Turczynów urodziła się 10 stycznia w Warszawie. Z pierwszego małżeństwa z Jerzym Ratajem ma córkę Lidię urodzoną, 2 sierpnia 1939 roku . Wyszła ponownie za mąż za dr. med. Zygfryda Wojciechowskiego ur. w 1952 roku . Alicja jest dyplomowaną pielęgniarką. Mieszkają w Goleniowie woj. szczecińskim. Z małżeństwa tego jest syn Michał ur. 27 marca, 1972 roku .

Marek: Urodził się w Toruniu 7 marca 1959 roku . Wczesne dzieciństwo w czasie okupacji spędził w Bobrownikach pod opieką dziadka i Stryja. Po wojnie wychowywał się przy matce w bardzo trudnych warunkach o własnych siłach, pracując w kopalni węgla, ukończył Technikum Górnicze w Katowicach. Pracował w Kopalni "STASZIC" na stamówi sku kierownika dużego oddziału kopalni, mając około 500 osób podwładnych. Zginął w tragicznym wypadku górniczym na skutek zawalenia się części stropu, sprawdzając osobiście wykonaną konstrukcję ubezpieczeniową 27 lipca, 1975 roku .

Małgorzata Juszczyszyn autorka opowiadania o Marku p.t. "SZTUDENT" zamieszczonym w polskiej gazecie) "Kulisy" w 1973 roku tak o nim pisała:

— DO DZIŚ MYŚLĘ, ŻĘ ZGINĄŁ. JAKBY ZA MNIE —

MÓWI BZOWSKI, — BO SZYCHTA JUŻ DOBIEGAŁA KOŃCA, KIEDY NASTĄPIŁ ZATORT PRZY ZSYPIE WĘGLA DO ZBIORNIKA WYRÓWNAWCZEGO. UPARŁEM SIĘ, ŻE TO NAPRAWIĘ,

POLAZŁEM POD TEN ZBIORNIK I ZACZĄŁEM TAM GMERAC LUDZI TO PODERWAŁO. ZACZĘLI POMAGAĆ, W KOŃCU JEDEN ODSUNĄŁ MNIE I SAM WŚLIZNĄŁ SIĘ DO WNĘTRZA ZBIORNIKA.. WTEDY WĘGIEŁ RUSZYŁMOKRY, PRZEMIESZANY Z BŁOTEM I MIAŁEM PO PROSTU ZALAŁ CHŁOPA, UDUSIŁ GO. NATYCHMIASTOWA AKCJA RATUNKOWA NIE POMOGŁA. SKONAŁ MI NA RĘKACH, A JA NAD NIM PŁAKAŁEM. OSTATNI ORAZ W ŻYCIU.

W górnictwie łzy to rzecz tak niezwyczajna, jak zwyczajne są, sytuacje, które by je usprawiedliwiały. Kiedy przed 16 laty Marek BZOWSKI zmuszony warunkami materialnymi wziął roczny urlop z Technikum Górniczego i zaczął pracę w kopalni "Wyzwolenie"; też mu nie było do śmiechu.

Najpierw pracując przy dostawie materiałów do odbudowy ciągał drewniane belki i stropnice, pewnego dnia przerzucono go jednak Bezpośrednio do wydobycia na filar. "Sztudent", jak zwali go z racji przerwanej nauki starzy, postawiony został do ładowania zwałów odstrzelonego węgla na rynnę, która poddawana mechanicznym wstrząsom , transportowała bryły dalej do załadunku.

Po pół godzinie przerzucania węgla i rozbijania kilofem większych kęsów, aby mieści ły się na rynnie, byłem mokry jak mysz i boskiego zmiłowania wyglądałem awarii, która pozwoliłaby mi bodaj, jaki wypoczynek wspomina Marek swój górniczy chrzest.

MAREK JERZY JANOTA BZOWSKI Syn Jerzego lotnika (1939-1975) zginął tragicznie w kopalni "Staszic" w Katowicach 24.7.1975

Dyplom w technikum i praktyka w kopalni "Jowisz" w Wojkowiczach Komornych, Mieszkanie w 8-mio osobowym pokoju hotelu stojącego między kopalnia a cmentarzem, praca znów z łopatą w garści . I upór, żeby jednał, wytrwać w tym zawodzie, zastartować.

Kopalnia " Rokitnica" kolejna próba z tym samym wstępem najniższa stawka płac i łopatologia. I wreszcie przypadek dal mu szansę. Marek samozwańczo obsadził ludzi na stanowiska ch i kiedy w połowie szychty kierownik się pojawił, okazało się, że załoga przekracza zwykłą normę.

Wielki szlem w zawodowej rozgrywce. Po dniówce szef rzucił się do Marka z okrzykiem "Kalusie, ty musisz mieć u mnie nojwyzszo stawka i bydziesz miol"

Dostał nie tylko wysoką stawkę, ale i mieszkanie, potem stanowisko , sztygara. Zdawało się, że już pójdzie po różach, bo i ożenił się wtedy i zarabiał dobrze, kiedy nastąpił krach. Zginął człowiek.

Zdjęty ze stanowiska Bzowski pracuje z tą samą, co poprzednio pasją. Pracuje tak, że po trzech miesiącach znów zostaje, sztygarem. I praca, praca po 12 i 14 godzin na dobę, nierzadko w niedzielę. Zarobki owszem, liczyło się i to, bo urodził się już Duduś II junior, ale trzeba było pracować przede wszystkim, dlatego, że tego wymagało dobro kopalni.

A Bzowski to Urodzony górnik, choć nie stoją za nim żadne tradycje ród ów związanych od pokoleń z podziemiami, którym otrzaskanie z ryzykiem i twarda robota jest wpojone od szczenięcych lat, przekazywane z ojca na syna.

Marek urodził się w szlacheckim gnieździe rodu Janota Bzowskich w Bobrownikach, na Kielecczyznie. Kronika rodzinna szczególnie burzliwe wydarzenia notuje od ubiegłego wieku, kiedy to pradziad Marka brał udział w powstaniu styczniowym, a jego DziedzicMarkowy dziad, z trudem dźwiga rodzinną posiadłości z ruiny. Syn jego, Jerzy Janota Bzowski, wstępuje do wojska i w roku 1939 opuszcza żonę wraz z paromiesięcznym Markiem, aby bić się za kraj. Jako lotnik walczy w Polsce, Francji i Anglii i w 1941 r. ginie nad Bremą, mając lat 33.

W liście zostawionym dla rodziny na wypadek śmierci, pisze: "Zostawiłem was bezbronnych, a mogłem zostawić tylko dla jednej rzeczy dla ojczyzny". Kolegom zaś pozostawia do przekazania takie słowa: "Powiedzcie im i całej rodzinie, ze wstydu im nie przyniosłem to chyba cały spadek, który mogłem im zostawić".

Marek Bzowski jest chyba godnym spadkobiercą, choć swoją służbę ojczyźnie odbywa w tak nietypowych dla swego rodu warunkach. Ale w tym, co robi, nie przynosi wstydu sobie i bliskim. Nie uznaje miernoty, nie uznaje przegranej każda robotę, czy jako łopaciarz czy jako kierownik oddziału, wykonuje solidnie, do końca.

W górnictwie jest takich wielu. Ten zawód słynie z ludzi robotnych, ofiarnych, obowiązkowych. Tyle, że nie każdy z nich dostrzega w tym przedziwny urok ‘chodzenia po linie’, tak jak Duduś. On umiał w górnictwie znaleźć to, czego szukać chciał kiedyś na morzu, walką z żywiołem i samym sobą opanowanie słabości i codziennego ryzyka. Umiał wyczuć londonowski niemal smak przygody, romantyzm tego twardego fachu.

Ale, że nie uznaje wielkich słów, pięknych zwrotów wszystko to, czego dokonuje w górnictwie, kwituje, cytuje jednego z kolegów po kilofie lepiej jest żyć jeden rok jak lew, niż 10 jak parszywa owca.

Przyjrzenie się codzienności Bzowskiego, kierownika oddziału kopalni Staszic, wykazuje, że styl ‘żyć jak lew’ oznacza nie tylko promienne wkraczanie do kopalni, ale przede wszystkim robotę.

Normalnie zdarzało się to dość często, ale tego dnia akurat chodziło wszystko jak nowe. Stare hajery przyglądały mi się spod oka i nie mogłem się zblamować, więc choć węgiel zsypywał mi się z łopaty, machałem rękami, żeby jeszcze trochę wytrzymać. Kiedy przyszło do stawiania budynku (obudowy), trochę było lżej, choć i to robota nie od parady. We dwóch wspinaliśmy się po drabinach dźwigając kapę (belkę stropową na wysokości 6, 5 metra i trzymaliśmy tak długo, póki koledzy nie postawili stempli.

Niewiele odetchnąłem przy tym zajęciu, kiedy znów na okrzykchłopcy, jadymy zaczęliśmy załadunek. Przez pół godziny jakoś szło, ale znów osłabłem i marzyłem o awarii. A tu nic, ta cholerna rynna dygdygdygdyg pracuje jak zegarek. A ja już węgiel widzę niebieski, hajerów , starych, jak przez mgłę, a węgiel rozsiewam dookoła jak chłop ziarno po polu.

Nie było we zwyczaju użalać się nad nowym, ale wreszcie jeden z hajerów przyjrzał mi się i powiada: Idź no, sztudent a wody nom przynieś i to było moje wybawienie. Znów nieco ochłonąłem i dotrwałem jakoś do końca szychty.

Tego dnia nie jadłem ani obiadu, ani kolacji zwaliłem się na łóżko w hotelu robotniczym. Obudzono mnie następnego dnia o 4.30 na fedrunek. Przez parę dni musiałem na dole ręce gazetami owijać, bo skórą miałem całkiem startą. Potem skóra stwardniała i ja też. Nawet nie bardzo się dziwiłem, jak któregoś dnia, kiedy belka upadła mi na rękę, łamiąc palec to gdy szedłem do lekarza, sztygar tylko powiedział ‘Aleś ty pięści asty’. Tak się wtedy zaczynało w górnictwie.

Kiedy dziś kierownik oddziału Marek Bzowski (przez kolegów zwany Dudusiem) wkracza rankiem do biura sztygarów, wnosząc w powitalnym geści e ręce nad głową, wydzwania w mazurkowym tempie na wszystkie interesujące go stanowiska pracy i przełknąwszy pospiesznie spóźnione śniadanie, odśpiewuje sakramentalną frazę rode, rode, rodeooo, wszyscy wiedzą, że dzień rozpoczął się normalnie i Dudusiowy oddział pracuje, jak należy. Poranek bez tego rytuału oznacza, że coś nie gra i do Dudusia będzie się mówić per "Kolego Bzowski".

W górnictwie to tak, jakby człowiek był linoskoczkiem mówi Dudus idziesz po linie i wszyscy na ciebie patrzą, zrobisz jeden fałszywy krok to cię zgubi, pokażesz dodatkową sztuczkę, wytrzymasz jesteś bohaterem. Ale tylko na chwilę, bo trzeba po linie iść dalej i przy każdym kolejnym ruchu grozi ci upadek.

Mógł to rzucić choćby wtedy, kiedy pierwszy oraz tak zmogła go kopalnia. miał 18 lat, szansę na zdobycie innego zawodu nie miałem . Zresztą wcześniej jeszcze marzyła mu się kariera wilka morskiego, zdobył nawet w zawodówce specjalności montera kadłubów okrętowych i potem do górnictwa trafił tylko przez przypadek. I tak już został.

Wychodzi o 5 rano i nigdy nie wiem, kiedy wrócimówi Pela, Markowa żona. Najczęści ej zjawia się o piątej po południu, zmęczony, czasem zdenerwowany, i kładzie się spać na parę godzićbo od 20 zaczynają się telefony, gór ąca linia kopalniadom. To ktoś nie przyszedł, to czegoś brakuje. to awaria maszynystale coś nowego. Bywa, że po takim telefonie nawet w środku nocy Duduś pędzi na kopalnię.

Pani Bzowska mówi to bez Góry czy, nie tylko, dlatego, że od 10 lat zdołała się do tego trybu życia przyzwyczaić, ale dlatego, że jest pełna zrozumienia dla mężowskiej pracy, która jest dla niego nie tylko źródłem utrzymania, ale życiową pasją. I dlatego stara się mu pomóc, mimo swojej absorbującej pracy w szkole. Potrafi stworzyć obu swoim Dudusiom prawdziwy dom, przytulny, pięknie urządzony, pełen ciepła i spokoju. I dlatego nie próbuje nawet namawiać Marka na inna, spokojniejszą pracę, normalne 8 godzin odsiedziane w biurze zegarkowy tryb życia, biureczko, pantofle, obiadek, telewizja, co dzień to samoa to nie dla mniemówił Dudušoszalałbym, rozleniwił się zanudził!. Często przeklinam obecne życie, ale w gruncie rzeczy lubię je, jakie jesttrudne, ale intensywne. To jest pasjonująca gra, której stale trzeba znajdować nowe kombinacje, jak na szachownicy, gdy zmienia się układ pionków i figur, a wygrana daje wielką satysfakcję. A poza tym pod ziemią można spotkać prawdziwych ludzi, tam nie można udawać, że się jest lepszym w rzeczywistości , liczą się realia, sama prawda.

Prawdę o Dudusiowych ludziach można znaleźć w jego prywatnym notatniku, gdzie przy nazwisku każdego z podwładnych notuje swoje o nim spostrzeżenia dobre i złe. Notatnik ten nazywają na ‘Staszicu’‘ zeszytem dobrego serca’, bo tylko dwa razy wystąpił Bzowski o urzędowe ukaranie kogoś. Wszelkie sprawy na swym oddziale rozstrzyga sam i chyba słusznie, skoro nikt z załogi nie skarży się na ‘starego’. Swoich ludzi ocenia Duduś obiektywnieot, choćby w takim jak ten zapisie dotyczącym jednego z podopiecznych: ‘wywołał pyskówkę ze sztygarem Xnie umie się zachować!’ i ‘wywołał pyskówkę ze sztygarem Ymożna mu wybaczyć, bo z tym sztygarem i święty nie wytrzyma’.

Z Dudusiowego notatnika widać, że nie brak ludzi pracujących jak on, solidnie, porządnie, z pasjąnie brak też ludzi, którzy dopiero się uczą się tego, co wynika z zapisów typu ‘przez jego niedopatrzenie opóźniła się praca brygady, ale od tego czasu wykazuje się wzmożoną aktywności ą i ofiarności ą”.

Zdarzają się jednak i inne notatki widać ‘D z okazji meczu domagał się pozwolenia na zjazd o 24. Przyszedł kilka godzin później nietrzeźwy i straż wyrzuciła go z terenu zakładu. Po odczytaniu tego Bzowski mówityle lat pracuję i w głowie mi się nie mieści jak można ot tak nie przyjści do roboty. A przecież to o mnie mówiono , że jestem 'pięściasty’.

1973 PRZEPISANIE Z GAZETY POLSKIEJ’ KULISY’ przez Kazimierę Janotę Bzowską z Londynu, 1977

Pogrzeb Marka w Starym Sączu, gdzie jest pochowany, był wielką manifestacją górniczą i dowodem jak bardzo był kochany przez towarzyszy pracy. Teresa Konarska, rodzona siostra jego ojca, tak pisze w swoim wspomnieniu o tym pogrzebie (w posiadaniu autorki):

‘’ W czwartek, 24 lipca 1975 roku , zginął tragicznie Marek Bzowski, syn Jerzego… Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba, wprost uwierzyć było trudno, że, może , to być prawdą. Ten młody, zdrowy, pełen życia i humoru człowiek, o złotym sercu pełnym życzliwości dla świata i ludzinie żyje. Jego przyjaciel telefonem z Katowic zawiadomił, że pogrzeb Marka odbędzie się w niedzielę 27 lipca w Starym Sączu o godzinie 11stej…

Szczegóły wypadku były krótkie. Marek zjechał do kopalni na głębokości 700 metrów. Sprawdzał umocnienia, które robili na ścianie . Jak zwykle nie kazał tego robić nikomu, nie miał zwyczaju wyręczać się, mimo, że , mógł to zrobić zmianowy. W chwili, gdy wychylił się chcąc coś sprawdzić, oderwał się z góry węgiel, który uderzył go w kark i plecy. Mimo natychmiastowego ratunku,

nie można było uratować życia. Jak wykazała sekcja, złamane żebra uszkodziły aortę. Odzyskał podobno na chwilę przytomności , uśmiechnął się mówiąc: „ I to jest koniec mojej górniczej historii”. W drodze do szpitala w karetce zmarł…

Przyjechaliśmy do Starego Sącza jeszcze przed samochodem z trumną autokarami górniczymi… Oczekiwano na księdza. Górnicy Byli ustawieni, a na czele blisko stuosobowa orkiestra górnicza w czapkach z czerwonymi pióropuszami. Obok trumny szpalery podwójne, a koło niej dwa szeregi górników w ubraniach roboczych oraz trzeci zewnętrzny kierowników oddziałów kopalni, takich, jakim był Marek w pełnej gali, w białych rękawiczkach i z orderami. Wśród nich najbliższy przyjaciel Marka, Kurek, którego ojciec był tak samo jak ojciec Marka lotnikiem R. A.F. 'u w Anglii. Jaki zbieg okoliczności on właśnie podpisywał akt zgonu Jerzego. A teraz jego syn odprowadza Marka do grobu…

Ruszył potem w stronę kościoła olbrzymi kondukt. Prócz górników, których było kilkuset, zebrał o się masę ludzi miejscowych. Trumnę nieśli przez cały czas górnicy, zmieniając się kolejno. Przy wejść u do kościoła , a potem na cmentarz wzięli ją na ramiona najbliżsi koledzykierownicy oddziałów kopalni ‘Staszic’… Smutne śpiewy Księży rozbrzmiewały na pełnym ludzi cmentarzu starosądeckim. Odzywa się znów orkiestra grając Markowi pożegnalny marsz żałobny. Chwilę później zabiera głos dyrektor kopalni. Mówi serdecznie, ciepło, wzruszająco. Po krótkim streszczeniu przebiegu służby górniczej Marka, podkreślając jego zalety, jako niezwykle oddanego swej pracy i zdolnego pracownika górnictwa, a także, człowieka kochanego przez kolegów, podwładnych i zwierzchników. Nawiązuje do rodzinnych tradycji ojca, który zginął również na posterunku… Trumnę Marka pokryły niezliczone wieńce z szarfami i wiele kwiatów. Najbliższą rodzinę odwieziono do domu samochodem. Cmentarz opróżnia się Obserwowałam skupione twarze górników i ich zaczerwienione od płaczu oczy. Słyszałam urywki rozmówciepłe, serdeczne wspomnienia o Marku…

Sytuacja była niecodzienna. Marek był w partii, oni prawie wszyscy do niej należą. Nie dla kariery napewno, jak to się często zdarza. On, jeśli tak zdecydował, musiał uważać , że robi dobrze. Znając go, na pewno nie chodziło o zaszczyty i honory. …A tupogrzeb katolicki z Mszą św. i księdzem. Nie obawiał się być na tym pogrzebie dyrektor . Górnicy obecni w kościele klękali, żegnali się modlili gorąco . Kierownictwo kopalni dało górnikom jadącym na pogrzeb pięć autokarów i poniosło koszty.

To jest chyba bardzo wymowne”

Marek był ożeniony z Pelagią Rams, ur. 1939 roku . mgr. pedagogiki. miał jednego syna, Dariusza.

DARIUSZ: Syn Marka i Pelagii z Ramsów urodził się 14 kwietnia 1965 roku w Katowicach. Mieszka przy matce.

ANTONI urodził się 27 maja 1908 r. w Pasztowej Woli. Ochrzczony

Antoni czwarty syn Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłów.

W Iłży. W 1927 roku ukończył Korpus Kadetów w Chełmnie, a w 1933 roku uzyskał stopień magistra inżyniera rolnika w S.G.G.W w Warszawie. W czasie studiów pracował społecznie w organizacjach akademickich, m.in. jako prezes Sądu Koleżeńskiego. Po odbyciu szeregu praktyk rolniczych administrował majątkami Russociny, Dziwle i Grabica w powiecie piotrkowskim. W 1939 roku przejął od ojca i od rodzeństwa majątek rodzinny Bobrowniki i tym samym ożenił się Marią Ewą Zielińską, córką Konrada płk. Wojsk Polskich w stanie spoczynku, b. prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie, rejenta Łęczycy i Marii Wichlińskiej. Ślub odbył się 21 stycznia 1939 roku w kościele PP. Kanoniczek w Warszawie. W następny, roku nastąpiło unieważnienie małżeństwa . W czasie wojny gospodarował w Bobrownikach, które stały się schronieniem dla wielu osób z rodziny. Po wojnie pracował w biurach projektowych, jako starszy projektantnajpierw budowy lotnisk cywilnych 'LOT', a potem w Biurze Projektowych Melioracji Rolnych w Warszawie. Obecnie jest na emeryturze.

W 1947 r. ożenił się po oraz drugiz Teresą Niwińską, córką Józefa i Ireny z Johansenów. Ojciec Teresy, inżynier, był przed wojną dyrektorem dużego zakładu przemysłowego na Wołyniu, w Janowej Dolinie. Zginął w Katyniu 1940 roku . (Nazwisko jego znajduje się na liście ofiar z cyfrą, oznaczającą pozycję rejestracyjną zwłok sporządzoną przez urzędowy wykaz niemiecki 1287, oraz wykaz ofiar członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, sporządzonych

prze Polaków, obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu w cyfrą 1118, oznaczającą pozycję rejestracyjną zwłok: Niwiński Józef, inż. bud. dróg i mostów, ppor. rez. Kozielsk.)

Teresa, urodzona w 1927 roku , mając lat 12 została wraz z matką i dwojgiem młodszego rodzeństwa wywieziona do Kazachstanu, gdziew bardzo ciężkich warunkachprzebywała sześć lat. W roku 1945, po wielu przejść ach udało się im wrócić do kraju. Dwa lata później Teresa wyszła za mąż za Antoniego. Mają dwóch synów:

Jacek ożeniony z Haliną z Baltynów

Jerzy ożeniony z Ewą z Drożdzów

Jacek urodził się 28 października 1948 roku , ukończył Liceum w Milanówku w 1966 roku . W 1971 r. uzyskał dyplom magistra inżyniera na Wydziale Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej. Jednocześnie z nim uzyskała na tym samym wydziale dyplom żona Jacka, Halina Baltyn, z którą ożenił się 29 grudnia 1970 roku po zakończeniu studiów zamieszkali w Kielcach, gdzie Jacek był kolejno: kierownikiem na budowie cementowni w Nowinach i Małogoszczy, szefem produkcji Kieleckiego Przedsiębiorstwa Instalacji Cementowych, a obecnie pracuje w Instytucie Budownictwa i Materiałów Wiążących, jako pracownik naukowy/ Jacek i Halina mają dwoje dzieci: Jakuba i Małgor zatę.

Jakub urodził się 5 maja 1972 roku w Kielcach

Małgorzata urodziła się 24 listopada 1975 roku w Kielcach

Jerzy drugi syn Antoniego i Ewy z Niwińskich urodził się 21 sierpnia 1955 roku w Warszawie. Jest studentem Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Warszawskiej, obierając, jako kierunek studiów ochronę środowiska. 18 marca 1978 roku ożenił się z Ewą Dróżdż ur. 2. 4. 1955. Ślub odbył się w Warszawie.

Maria córka Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełł, urodziła się 29 siepnia 1910 roku w Bobrownikach, ochrzczona w parafii Stanowiska powiatu włoszczowskiego. W 1930 roku ukończyła Pensję im. Cecylii Plater Zyberkówny w Warszawie. Jej wstąpienie do Wyższej Szkoły Pielęgniarstwa było zaskoczeniem dla rodziny. Jej siostra , Teresa Konarska, we wstępie do pamiętników Marii pisała o niej, co następuje:

‘‘, Jaka była Marychna?...Przede wszystkim –ciepła. Ona najwięcej z nas wszystkich odziedziczył a dobrych cech ojcażyczliwości dla ludzi, rzeczowości , uśmiech, pogodę. Była jak barwny motylbarwna, promienna, może, nieco oportunistyczna, uwielbiająca zabawy, taniec, towarzystwo. Zawracała w głowach chłopcom, flirtowała, nieraz z nich kpiła i śmiała się z ich pełnych adoracji spojrzeń. Kipiała w niej radość życia.

I dlatego dla całej rodziny było nielada niespodzianką, że Marychna postanowił a nagle pójści do Szkoły Pielęgniarstwa, gdzie obowiązuje prawie

Maria z Janotów Bzowskich Fitkau, ur. 1910 roku

rygor i ciężka praca. Ojciec starał się jej ten zamiar wyperswadować, twierdząc, że na ukończenie tej tak ciężkiej i twardej szkoły nie starczy jej wytrwałości . Bracia uważali to prawie objaw szaleństwa. Mnie nie mieści ło się w głowie, że by moja śliczna siostra miała zamienić balowe salony na szpitalne sale pełne chorób, cierpienia, ran, łez. Dalsza rodzina, przyjaciele i znajomi uważali to za przelotny kaprys, który przejdzie równie prędko jak przyszedł. A jednak Marychna zrealizowała swój plan konsekwentnie i żadne uroki towarzyskiego życia nie zaćmiły wytyczonego celu.

W 1939 roku Maria wyszła za mąż za doktora medycyny, Edwarda Fitkau. W czasie wojny kontynuowała [racę w swoim zawodzie. Oto wyjątek z jej pamiętnika z okresu oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku , kiedy była pielęgniarkąjedną z trzech tylko dyplomowanychw Szpitalu Kawalerów Maltańskich, mieszczących się w pałacu Mniszchów w Warszawie, na ulicy Senatorskiej (dawna Resursa Kupiecka.)

‘’ Zarząd szpitala stanowił o kilka niezwykle wprost ofiarnych i energicznych osób. Zdobywanie żywności , leków, środków opatrunkowych, bielizny i sprzętu było ich dziełem… Zdobywanie tych skarbów dla szpitala było połączone z narażaniem życia jego założycieli i pracowników. Gorzej przestawiła się sprawa z personelem lekarskim. Było kilku niezmordowanych, bardzo młodych, ale

specjalności ich odbiegały od chirurgii. Był profesor okulista, był wenerolog, rentgenolog, paru internistów, kilku absolwentów medycyny… Sytuację pogarszał jeszcze fakt odejści a już w pierwszym okresie całej służby, która nie wytrzymała a pracy bez wytchnienia i żadnego wynagrodzenia. Pracy zaś było coraz więcejod sprzątania, wynoszenia basenów, mycia ubikacji poprzez wszystkie zabiegi pielęgniarskie, aż do mniejszych operacji, jak usuwanie odłamków lub dawanie narkozytrzeba było podzielić między kilkanaści e dziewcząt o delikatnych, nieprzywykłych do pracy rękach i dyplomowane pielęgniarki, z dyplomami, na których niedawno jeszcze wysechł atrament. Kiedy próbuję cofnąć się myślą w tamte chwile, wydaje mi się, że to był jakiś sen, w którym nie było podziału na dni i noce. Był to koszmar, w którym nie było miejsca na myśl, ani na strach. Nasze fartuchy i mundury były stwardniałe od krwi. Naokoło cierpiące twarze, ręce wyciągające się z błaganiem o ratunek, w uszach jęk mieszający się z hukiem bomb, głuszonych niespokojnym biciem własnych serc. Czasami szłyśmy na zmianę przespać się do piwnicy, gdzie były nasze posłania. Zwykły sen niełatwo przychodził. Jeszcze dziś pamiętam te majaczenia, w którym mieszały się wizje niezliczonych rannych w bandaż ach, między którymi pojawiały się nagle postacie we frakach, będące reminiscencją dawnych wspomnień związanych z tym miejscem (w Pałacu Mniszchów odbywały się w okresie międzywojennych słynne z elegancji baleprzyp. autora) … Warunki pracy pogor szały się z dnia na dzień. Dziś trudno sobie wyobrazić kilkuset rannych, w tym wielu w stanie bardzo ciężkim, którym przecież w porach określonych trzeba było robić opatrunki, dawać leki, karmić, w miarę możliwości myć i zmieniać bieliznę. Jeżeli uprzytomnić sobie, że wodę nosiliśmy ze studni, że brak było światła i gazu, nie potrzeba wielkich słów, że by przedstawić nasz wysiłek w tych ostatnich dniach tragicznego września 1939 roku …

Nadszedł dzień kapitulacji. Komendant szpitala, Kawaler Maltański Lipkowski, zebrał cały personel i zdławionym głosem oświadczył, że wobec pogłosek o brutalnym zachowaniu się Niemców w stosunku do pracowników szpitala na Mokotowie, uważa za swój obowiązek upoważnić każdego z nas do opuszczenia szpitala.

Na zapytaniekto decyduje się zostać na własną odpowiedzialności podniosły się wszystkie ręce …Odśpiewaliśmy ‘Jeszcze Polska nie zginęła..’ Wszyscy mieli łzy w oczach… Twarze były blade jak kreda’

W czasie powstania warszawskiego, Maria zorganizowała przy pomocy kilku osób szpital w Milanówku . Pisze na ten temat w swoim pamiętniku, co następuje :

‘ Bardzo trudno odtworzyć z pamięci szczegóły naszej pracy i wysiłków, zwłaszcza w pierwszym etapie. Mając za sobą fachowe przygotowanie i doświadczenie z pracy w Szpitalu Maltańskim, zajęłam się sprawą organizacyjną kilku dziedzin pracy, spotykając się, że wszystkich stron z poświęceniem, wysiłkiem i ofiarności ą bez granic. W niewiarygodnym tempie szpital zaczął działać. Był przepełniony rannymi, którzy trafiali do nas indywidualnie. Władze niemieckie, z którymi pertraktowała p. Kiełbasińska, osoba niezmiernej energii i specyficznego podejści a do zagadnieniadały oficjalnie zezwolenie na prowadzenie szpitala. Wszyscy otrzymaliśmy legitymacje, które chroniły nas przed nieustannymi łapankami… Praca moja była różna od pracy sprzed kilku lat. Tam miała m do czynienia bardziej bezpośrednio z rannymi. Tutaj zdawałam sobie sprawę, że pożyteczniejszą rolę spełnię organizując i kierując biegiem różnych prac… Muszę w tym miejscu powiedzieć, że społeczeństwo miłą nowskie zdało wówczas egzamin ofiarności na piątkę. Nie zdarzało się właściciel wie, że by ktoś odmówił pomocy. Natychmiast znalazły się kobiety do szorowania łóżek i sprzątania,

mężczyźni do dźwigania ciężkich przedmiotów, furmanki do przewozów itd. Nie wiadomo, kiedy i skąd znalazła się słoma, pości el, garnki, sztućce, kubeczki i inne drobiazgi.

O latach powojennych Marii pisze jej siostra , Teresa Konarska, co następuje:

'' Od wielu lat Marychna pracuje w Instytucie Reumatologicznym w Warszawie w charakterze asystenta społecznego. Wrodzone cechy charakteru, połączone z wielkim instynktem społecznym, umożliwiają jej udzielenie realnej pomocy ludziom chorym i cierpiącym na przewlekłe i stale postępujące schorzenia gości owe. Każdego potrzebującego jej pomocy zna, orientuje się w warunkach zdrowotnych i rodzinnych, wynajduje różne sposoby uzyskania dla nich pomocy materialnej i rent inwalidzkich, dostępnej dla nich pracy, zmiany warunków mieszkaniowych itd.. Czytałam wiele skierowanych do niej listów, w których z każdego słowa przebija wdzięczności za serce i pomoc w stworzeniu w ich stanie zdrowia egzystencji"

''… Z jej pomocnej ręki korzysta zawsze rodzina i przyjaciele. Utarło się powiedzenie, że kiedy u kogoś zdarzy się bieda, kłopot czy choroba "Marychna pomoże",

Za wieloletnią, pełną poświęcenia pracę w swym zawodzie, przyznano jej w 1976 roku Złotą Odznakę Służby Zdrowia. Za udział w służbie pielęgniarskiej w czasie wojny otrzymała Dyplom Damy Maltańskiej, Medal za Wolności i Zwycięstwo, Odznakę Grunwaldzką oraz Medal A.K.

Maria ma dwoje dzieci:

Barbara Agnieszka (imię używane Agnieszka), córka Marii i Edwarda dr. Fitkau, urodziła się 6 maja 1942 roku w Warszawie. W roku 1960 ukończyła Liceum Ogólnokształcące Sióstr Zmartwychwstanek w Warszawie, po czym w 1963 roku rozpoczęła studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, w której w roku 1967 uzyskała tytuł magistra sztuki aktorskiej. W 1966 roku wyszła za mąż za kolegę z wyższego roku studiów, Marka Perepeczko, aktora telewizyjnego i filmowego. Pracę w teatrze Agnieszka podjęła najpierw w Teatrze Dramatycznym, później przejść owo występowała w Teatrze Rozmaitości , zaś od 1970 roku pracuje w Teatrze Komedia w Warszawie. Z teatrem tym była na występach w Stanach Zjednoczonych. W 1973 r., była na tournee estradowym, trwającym przeszło dwa miesiące w Z.S. R. R i Mongolii.

W roku 1976 reprezentowała Polskę na tzw. Królewskich Pokazach (Royal Show) w Australii, na odbywającym się corocznie Międzynarodowym Kongresie Wełny. Australian Wool Corporation zaprasza co rok inne państwo z jego kolekcją mody (strojów z wełny). W 1976 roku przypadła kolej na Polskę, która miała tam zareprezentować kolekcję strojów wełnianych, wykonanych przez '' Modę Polską'. Jako reprezentantka i prezenterka kraju miała jechać tylko jedna osoba (modele z kolekcji prezentować miały modelki australijskie), której rolą miał o być prowadzenie pokazów.

Kandydatek na tak atrakcyjny wyjazd było wiele. Ostateczny wybór Należał jednak do Międzynarodowej Komisji do Spraw Wełny, której wymagania odnośnie cech osobowych kandydatki były bardzo duże.

Podstawą wyboru i akceptacji było najpierw kilkaset zdjęć robionych przez specjalnie sprowadzonego fotografa z Londynu. Wyniki tej wstępnej próby okazały się dla Agnieszki bardzo pomyślne. Później miała nastąpić weryfikacja kwalifikacji proponowanej przez Polskę kandydatki przez Komisję Międzynarodową (m.in. wygląd zewnętrzny, sposób bycia, swoboda ruchu, znajomości języka angielskiego itp.) Egzamin wypadł bardzo dobrze, kandydatura Agnieszki została jednogłośnie za-

akceptowana. Wybór jak się okazać miał o był bardzo trafny. Agnieszka oraz kolekcja "Mody Polskiej" odniosły w Australii sukces, jakiego na żadnym z dotychczasów ych pokazów nie notowano. Dowodem tego były niezliczone wzmianki w prasie australijskiej, wywiady i pokazy w radio i telewizji. Polska, piękne polskie stroje oraz wyjątkowo urodziwa i atrakcyjna reprezentantka naszego kraju z miejsca zdobyły australijską publiczności .

Ciekawe będzie podanie treści niektórych telexów i listów nadsyłanych przez organizatora Królewskich Pokazów nadsyłanych z Australii do dyrektora Marketingu Międzynarodowego Sekretariatu Wełny w Brukseli, których treści została również przesłaną do wiadomości "Mody Polskiej" w okresie trwania imprez w Brisbane, Adelaide i Melbourne.

"Telex z 5.8.1976 r. : Reakcja prasy bardziej pozytywna, niż kiedykolwiek. Kolekcja "Mody Polskiej" wyjątkowo dobrze przyjęta. Agnieszka "błyszcząca". Szerokie zainteresowania Telewizji i prasy. Pragniemy jeszcze oraz odpowiedzialnym i zainteresowanym przedstawicielom "Mody Polskiej" pogratulować tej fantastycznej kolekcji i wyboru tak atrakcyjnej jak Agnieszka prezent erki."

"Telex z 9.8.1976 r. : Największy w historii tłum świadkiem pokazów "Mody Polskiej" w Brisbane. W sobotę 7go łącznie 25.000 ludzi. Agnieszka prawdziwą ambasadorką Wełny z Polski".

"Telex z 13.8.1976 r. : "Wystawa w Brisbane zbliża się ku końcowi. Rekordowe 162 minuty transmisji w Telewizji. Australijski Komitet Telewizyjny zapewni dla Waszego Biura taśmę filmową do użytku w Polsce. Ambasador ZSRR odwiedził pokazy w środę. Agnieszka wspaniałą ambasadorką wełny z Polski."

"Telex z 1.9.1976 r. : Premiera prasowa w Adelaide uwieńczona jeszcze większym sukcesem niż w Brisbane. Agnieszka bryluje, publicity znakomite."

Niezależne od bieżących telexowych krótkich komunikatów organizator Królewskich Pokazów, N.L. Batten, przedstawiciel Australian Wool Corporation, przesłał do Brukseli, dość szczegółowe sprawozdanie, którego podanie w tłumaczeniu polskim wydaje się ciekawe.

"Australian Wool Corporation"

Wool House, 569 Royal Parade

Parkville, Victoria 3052.

16 sierpnia 1976.

P. Andre Suttor

Dyrektor L/s Marketingu na rejon Europy Wschodniej Międzynarodowy Sekretariat Wełny

Centre International Rogier 1814

B1000 Bruksela, Belgia

Dot.: wystawy w Brisbane.

Dobiegły właśnie końca dwa tygodnie, które od czasu jak sięgam pamięcią przyniosły mi największe zadowolenie i satysfakcję.

Agnieszka była naturalnie bardzo zmęczona i nieco zdezorientowana po bardzo długim locie z Warszawy, ale następnego dnia po przybyciu do Brisbane dala 7minutowy wywiad telewizyjny. Próbę trwającą zazwyczaj 10 godzin, można było skrócić do 6 godzin dzięki harmonogramowi starannie opracowanemu przez "Modę Polską", Gdyńską Federacje Wełny i przez Pana. Szczegółowe materiały informacyjne, zdjęcia i akcesoria, które nam Pan tu przysłał znakomicie ułatwiły przygotowania i samą próbę, której zawsze towarzyszy spór e zamieszanie.

Na pokaz premierowy dla V.I.P. i środków masowego przekazu przybyło 250 gości obecności rekordowa. Pan ma u siebie kopię przemówienia wygłoszonego przez prezesa A.W.C. i I.W.S.

Agnieszka przygotowała i wygłosiła swoje wystąpienie w doskonałej angielszczyźnie, a wynikało z niego jasno, że jest dumna ze swej roli ambasadora wełny z Polski. Wystąpieniem tym podbiła wszystkich.

Ubiory ’Mody Polskiej" zostały doskonale przyjęte, prawie każda pozycja była oklaskiwana, co jest absolutnie niezwykłą reakcją ze strony V.I.P. i środków przekazu. A po zakończeniu pokazu wszyscy chcieli składać Agnieszce gratulacje.

Pokazy dla publiczności z miejsca okazały się sukcesem. Jedynym zarzutem była niedostateczna ilości miejsc siedzących. Trzeciego dnia organizatorzy zwiększyli ich ilości i umożliwili nam uzyskania absolutnego rekorduprzeciętnej obecności 3.500 osób na każdym z siedmiu pokazów w sobotę 7 b.m. Zainstalowano monitory telewizji kolorowej, aby widzowie nie mogący widzieć sceny, mieli możności obserwować prezentowane pozycje to był dzień niezapomnianych wrażeń.

W poniedziałek 9 b.m. na polecenie Australian Broadcasting Commission (Australijski Komitet d/s Radia i TV) zainstalowano rusztowanie dla kamer TV i zamontowano trzy kamery plus potężną baterią oświetleniową dla TV, w celu transmitowania pokazu "na żywo" i umożliwienie zapisu telerecordingowego. System oświetleniowy został udostępniony trzem innym stacjom telewizyjnym, które wykorzystały duże fragmenty pokazu w swoich programach.

Nasza scena gości ła u siebie telewizję przez cztery dni, a nasza obecności na ekranach była absolutnie rekordowa. Otrzymaliśmy w sumie 171 minut czasu TV, przeważnie w najlepszych porach do oglądania, wraz z 23 minutowymi migawkami transmitowanymi na czołowych miejscach w dziennikach telewizyjnych.

Gdybyśmy mieli zapłacie za ten czas po stawkach komercyjnych kosztowałoby to około

60.000-70.000 dolarów australijskich.

Australian Broadcasting Commission wypożyczyła nam 30rainutową kolorową taśmą, telerecordingową, która zostanie dziś wysłana do Pana pocztą lotniczą. Może, uda się Panu nakłonić polską telewizję, aby ją wykorzystała i dał& dubbing komentarza

....Tak intensywna obsługa telewizyjna przydała nowy wymiar naszym pokazom Royal Show, lecz nie możemy liczyć na równie "szczodrą" obsługę w Adelaide i Melbourne. Brisbane ma oczywistą przewagę nad innymi miastami, jako miejsce, gdzie pokazano po oraz pierwszy kolekcję polską.

...Daliśmy 50 pokazów, które przyciągnęły ponad 140.000 widzów wszystkie miejsca były zajęte, co najmniej na 10 minut przed każdym pokaże m; a jeśli miał oby się sądzić po oklaskach, to kolekcja "Mody Polskiej" jest pełnym sukcesem.

W Pana znakomitej robocie mogę skrytykować tylko jeden drobiazg: zapomniał Pan uprzedzić, jak świetna jest Agnieszka. Była doskonała w Brisbane absolutna profesjonalistka nawiązuje nadzwyczajnie kontakt z widownią i wyraźnie opanowuje ją swoją osobowości ą. Agnieszka posiada tą szczególną umiejętności przyciągania widowni jak magnes, stwarzając wrażenie, że na każdym pokazie zwraca się oddzielnie do każdego widza.

Dla mnie współpraca z nią była przyjemności ą nigdy żadnej skargi czy objawów zmęczenia; świetnie współpracuje z resztą zespołu i jest bardzo łatwa do prowadzenia.

Prezes i wiceprezes Royal National Association Queensland wraz z małżonkami złożyli specjalną wizytę w piątek 13 b.m. w Pawilonie Wełny, aby oficjalnie wyrazić swoje uznanie Agnieszce i "Modzie Polskiej" za przedstawienie ich zdaniem wybitnego pokazu na Royal National Exhibition 1976ich oficjalna wizyta nie ma precedensu!

Inne organizacje wystawiające w tym pawilonie wręczyły jej upominki, jako wyraz uznania.

Niech mi Pan wybaczy to przydługie sprawozdanie, ale trzeba wielu słów na opisanie tego wspaniałego przeżycia.”Moda Polska" pokazała wełnę najlepiej jak mogła i w sumie Pan stał się autorem zwycięstwa. (...) "

W tygodniku "Przekrój" z dnia 17 stycznia 1977 roku ukazało się ilustrowane fotografiami z Australii, sprawozdanie Agnieszki FitkauPerepeczko z pobytu w Australii. Był z nią również przeprowadzony w telewizyjnym "TeleEchu" przez Irenę Dziedzic specjalny wywiad na temat jej wyjazdu do Australii.

Dobrą chyba robotą dla swego kraju zrobiła Agnieszka. Wiele się w tym czasie mówiło w Australii o Polsce i piękności Polek, a także, o dużych osiągnięciach polskiego przemysłu konfekcyjnego (cała kolekcja "Mody Polskiej" została zakupiona przez Australię).

W zamieszczonych w tygodniku "Przekrój" australijskich wspomnieniach Agnieszka pisze:

"...Wakacje na Złotym Wybrzeżu, w Surface Paradise. Karmię delfiny i opalam się w samym środku australijskiej zimy.

Sidney. Trzy miliony mieszkańców. Największe miasto tego słabo zaludnionego kraju. Domy toną w ogrodach . Zieleń. Kwiaty nieznane, fioletowe, szkarłatne. Storczyki nie za szybą kwiaciarni, ale w pękach, na murawie. Opera. Od strony morza przypomina kształt pędzącego żaglowca. Australijczycy mówiąc o niej pękają z dumy.

)..) Jadę do Alice Spring na drugie wakacje. Serce Australii. Upał, egzotyka, luksusowy hotel. Palma łopoce pod moim oknem. Fruwa ją papugi, olbrzymie kolorowe motyle. Wokół step. Po oraz pierwszy w Australii spotykam jej naturalnych mieszkańców tubylców.

Cóż za kontrast. Nędza, pijaństwo. Ich bunt to odmowa pracy. Są nieszczęśliwi, zagubieni, nie nadążają za pędzącą cywilizacją.

Melbourne. Ostatnie moje miasto w Australii. Stare tramwaje. Domy "staruszki" siedemdziesięcioletnie. Śliczne kościoły z wieżyczkami, reprezentujące wszystkie wyznania świata. Regiony miasta stylizowane na "Mały Paryż", na "Mały Londyn". Ponieważ znalazłam się na okładce pisma "Herald" (podobno to duży sukces) w niektórych sklepach proszą o autograf na ścianie obok autografu innych osobistości ! Fotoreporterzy każą mi kuć żelazo i to wcale nie w przenośni. Cóż robić kuję. Modelem jestem..."

Eryk, syn Marii z Bzowskich Fitkau, urodził się w 1952 roku w Warszawie. Skończył Liceum Ogólnokształcące. Pracuje, jako fotoreporter. Obecnie mieszka w Australii.

TERESA , najmłodszy a córka Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłów, urodziła się w Bobrownikach 10 marca 1914 roku . Spędziła tam pierwsze lata dzieciństwa. Od siódmego roku życia mieszkała wraz z ojcem i rodzeństwem w Warszawie. Maturę zdała w roku 1933. po której skończyła Kursy Handlowe i. T. Raczkowskiej w Warszawie. W roku 1935 podjęła pracę w Banku Polskim. 22 kwietnia 1937 roku wyszła za mąż za Andrzeja Konarskiego herbu Gryf, syna Tadeusza i Janiny z Zabłockich ur. 6 lipca 1912 roku . Ślub odbył się w kościele PP. Kanoniczek w Warszawie. W Banku Polskim pracowała do wojny i 6 września 1939 roku wyjechała wraz z nim samochodami transportującymi ewakuowane z Warszawy złoto, najpierw do Lublina, potem wobec bombardowań tego miasta do Łucka pełniąc przez cały czas polecone jej przez dyrekcje Banku obowiązki. Ze względu na przydatności jej pracy uzyskała w drodze wyjątku zezwolenie na wzięcie ze sobą prócz półtorarocznej córki Anny, także, jej opiekunkę.

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska, córka Józefa z Bobrownik

Proponowanego jej dalszego wyjazdu za granicę odmówiła, udając się na dalszą wędrówką do majątku Turyczany pod Kowlem, którego właściciela mi byli Tadeuszowie Krzyżanowscy. 19 września wraz z nimi wyruszyła końmi w drogę powrotną do Warszawy, pełniąc aż do Lublina funkcję furmana powożącego trzema końmi, zaprzężonych do wielkiego uciekinierskiego wozu.

Po spotkaniu z mężem i powrocie do Warszawy przez okres okupacji nie pracowała. Po wpadce konspiracyjnej komórki A.K. Konarscy zmuszeni Byli pozostawić wszystko w Warszawie i w marcu 1944 roku wyjechać. Spędzili potem rok w Kieleckim Teresa uzyskała gości nę w Olesznie, należącym do Konradów Niemojewskich, mąż jej był w oddzielę partyzanckim. Teresa aż do końca wojny była zastępcą komendantki obwodu Wojskowej Służby Kobiet A.K.

Po wojnie zaczęła pracować w Na rodowy m Banku Polskim początkowo w Gdyni i w Sopocie, a od 1950 roku po przeniesieniu się rodziny do Milanówka w Pruszkowie, a potem w Warszawie, w Oddzielę Wojewódzkim NPO w charakterze starszego inspektora ekonomicznego Przez trzy lata pełniła tam funkcję przewodniczącej Rady Zakładowej.

Niezależne od spraw zawodowych i rodzinnych, Teresa przez sześć lat (dwie kadencje) pracowała, jako ławnik w Sądzie Powiatowym dla Pruszkowa i Piaseczna z siedzibą w Warszawie. Tą społeczną funkcję pełniła z dużym zamiłowaniem. W okresie drugiej jej kadencji Wydział Karny Sądu wprowadził tytułem eksperymentu powierzeniu niektórym z bardziej doświadczonych ławników

samodzielne prowadzenie sesji pojednawczych (sprawy z oskarżenia prywatnego). miał o to na celu odciążeni sędziów zawodowych. Obowiązek ten pełniło zaledwie kilku ze stu kilkudziesięciu ławników tego sądu. Jednym z nich była Teresa.

Spory zasób doświadczenia życiowego, duże, zainteresowanie ludźmi, ich sprawami i psychiką, a może jakiś w rodzony zmysł prawniczy pozwoliły na dobre wykonanie powierzonych jej funkcji i osiąganie korzystnych wyników wyrażającym się dużym wskaźnikiem pojednań skłóconych stron.

W prowadzonych z tego okresu wspomnieniach Teresy figurują na ten temat wzmianki:

‘’Wśród dwudziestu kilku nieraz spraw rozstrzyganych w ciągu jednego dnia zdarzało się wiele spraw takich, na dnie, których kryło się wiele trudnych problemów i międzyludzkich konfliktów, które trzeba było dogłębnie pognać i pomóc bezradnym niejednokrotnie ludziom w znalezieniu możliwych rozwiązań, załagodzeniu nabrzmiały ch problemów. Były sprawy trudne i smutne, było także, sporo spraw dość humorystycznych. Bardzo często miał o się do czynienia z ludźmi o prymitywnej umysłowości , a równocześnie o bardzo jędrnym języku. Skłócone strony nie wybierały słów dla przedstawienia swych żalów i pretensji. Czasami nawet toga łańcuch i powaga sędziowskiego stołu nie ułatwiała mi wysiłków w utrzymaniu powagi.

Notowałam często zarówno niektóre sprawy trudne czy wątpliwe dla sumienia sędziego, nie mającego przecież wykształcenia prawniczego. Zapisywałam także, momenty humorystyczne. Na przykład : obrażona przez sąsiadkę słownie stara wiejska kobieta wołała z żalem: "Wysoki Sądzie... Sadzie Najwyższy! jak ona mnie wyzywała, to tyle k...ów fruwało po pokoju!!I".

Spory rodzinne, materialne, mieszkaniowe, konflikty słowne, a nawet "rękoczynowe" starałam się rozsądzać, radzie polubowne ich załatwienie, godzić zwaśnionych za pomocą perswazji, czasem nagany, czy nawet zmniejszenia ciężaru sporów przez wykazanie śmieszności czy nieistotności ich przyczyn."

Czasami, kiedy stosowałam jakieś własne systemy rozstrzygania sporów, dające zresztą ostatecznie zupełnie dobre wyniki myślałam sobie, że może nad moją, ubraną w togę i łańcuch niefachową osobą, unosi się duch mego, dawno już nieżyjącego wuja Zenona Kozieł Poklewskiego, który w swej długoletniej sędziowskiej pracy wykorzystywał: przy rozstrzyganiu spraw więcej Ewą własną, intuicję i własne metody, niż suche artykuły kodeksów prawnych..."

Teresa od roku 1975 jest na emeryturze. Wiele czasu pochłaniają jej dotychczas prace związane z pamiętnikarstwem. Posiada duży zbiór przepisanych przez siebie na maszynie starych, odtwarzanych z pożółkłych oryginałów pamiętników, zaopatrzonych przez nią w komentarze, ułatwiające czytelnikowi zrozumienie wydarzeń z życie m rodziny związanych i osobowości autorów pamiętników. Treści tych kilkunastu tomów dotyczy końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. stanowią one przyczynek poznawczy do tej epoki, dotąd nigdzie nie publikowany.

Wiele również pracy wróżyła w opracowanie XIXwiecznej korespondencji osób związanych w sposób dość bliski z różnymi dworami europejskimi tej epoki. Korespondencja ta, przetłumaczona na język polski i zaopatrzona historycznym komentarzem zawiera blisko 900 stron maszynopisu.

Teresa posiada trzy odznaczenia: Odznaka zasłużonego działacza społecznego Zrzeszenia Sportowego "START" (1957), Złota Odznaka Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych (1965) oraz Medal za zasługi dla Województwa Warszawskiego (1974)

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska. Warszawa 1977 rok.

W 1977 roku w październiku na zaproszenie Jana i Kazimiery Janotów Bzowskich Teresa przyjechała do Londynu. Swoją wielką pomocą pisarską, stylem i znajomości ą wielu rodzinnych faktów wielce przyczyniła się do wydania Łącznika Rodzinnego, który ukazał się w 1978 roku . Jej wielki wkład pragnę w tym miejscu upamiętnić i z wielką wdzięczności ą w sercu podziękować. (Kazimiera Janota Bzowska1979 r.).

Teresa ma dwie córki:

Anna Maria, urodzona 13 marca 1938 roku w Warszawie. W roku 1956 zdała maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Milanówku. W roku 1957 rozpoczęła studia stacjonarne w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po wyjści u za mąż w roku 1959 za swego kolegę ze studiów, Wojciecha Komorowskiego herbu Dołęga, syna Juliana i Marii z Radomskich dalsze studia kontynuowali razem z mężem zaocznie. Uzyskali dyplom inżynierów rolników jednocześnie w 1966 r.

Anka odziedziczył a po matce, która też od miałem go dziecka miała do czynienia z końmi i dobrze jeździła konno zamiłowanie sportu jeździeckiego i hodowli koni.

Anna z Konarskich Komorowska starsza córka Teresy

Okazją do kultywowania tych zamiłowań jest fakt, że od chwili ukończenia studiów pracują oboje z mężem w państwowych majątkach hodowli za rodowe j, gdzie od szeregu lat Wojciech Komorowski pełni funkcje dyrektora. Taki o nich reportaż napisała Elżbieta Treger piśmie "Nowa Wieś" z 1970 roku pod tytułem "Walewickie Konie":

"Majątek ma szczęście do kobiet. Najpierw Maria Walewska, która wprawdzie z hodowlą koni nie miała nic wspólnego, później pni Grabińska, a obecnie pani Ania Komorowska" spec od koni", Kiełka miłośniczka tych zwierząt, doskonała amazonka.

Pani Ania pasuje jak ulał do otoczenia i wspaniałych angloarabów. Ma króciutko ostrzyżoną czuprynę, piękny uśmiech, nosi farmerki, długie kalosze i bluzę przepasaną paskiem. Jest zootechnikiem w gospodarstwie Walewice (istniejącej dotąd stadniny), jego kierunkiem wiodącym jest zarodowa hodowla bydła i trzody chlewnej. Całe gospodarstwo liczy 1964 hektary ziemi, przynosząc cztery miliony złotych rocznego dochodu. Pani Ania kilka razy dziennie odwiedza sąsiadów (ma do stadniny najwyżej dwieście metrów), biega po stajniach z pełnymi kieszeniami cukru. Wpadnie, pogłaszcze konie i pędzi do swoich zajęć. Jest żoną starszego zootechnika stadniny , inż. Wojciecha

Komorowskiego, tak samo zakochanego w koniach. Jest jeszcze syn, dziewięcioletni Paweł, któremu ku wielkiemu zmartwieniu rodziców konie są raczej obojętne.

Komorowscy poznali się i spodobali sobie w sposób niecodzienny. Oczywiście , bo jakże, by inaczej przy koniach w Sekcji Jeździeckiej Warszawskiej "Legii" na Służewcu. Dopiero po niejakim upływie czasu okazało się, że studiują na tym samym I roku warszawskiej S.G.G.W. Wojciech po roku studiów stacjonarnych zaczął zaocznie i podjął pracę w Państwowym Stadzie Ogierów w Bogusławicach. Dyplom robili równocześnie, jak sami mówią, "łeb w łeb". Przed dwoma laty osiedli w Walewicach. Świadomie zrezygnowali z pracy w mieście nie potrafiliby zrezygnować z koni."

Anka Komorowska brała też udział w dramatycznych scenach kręconych przez Andrzeja Wajdę filmu "Popioły". Nie obeszło się przy tym bez wypadków.

Anna Komorowska z Konarskich prowadzi trzema karymi ogierami w scenie z filmu Andrzeja Wajdy "Popioły".

Tak o tym pisze inż. Andrzej Osadziński, Dyrektor Państwowego Stada ogierów w Bogusławicach w artykule pod tytułem "Bezimienni artyści filmowi" zamieszczonym w piśmie "Koń Polski" Nr. 3 z 1966 roku :

" Ogiery poszły w las...

Na stanowiska , kręcimy dalej dał się słyszeć glos Andrzeja Wajdy. Skoczyłem do Nysy sygnał Gigantyczny wąż zaprzęgów wolno rusza (była to scena kuligu w "Popiołach" przyp. autora). Stopniowo przechodzą w kłus, aby z kolei po wykonaniu skrętu w prawo rozpocząć galop. Po puszystym śniegu bezszelestnie mkną dziesiątki sań i tylko dźwięk dzwonków łączy się w jedną całości , grając swoistą melodię kuligu. Konie w pełnym cwale idą wyciągnięte jak struny wydaje się, że brzuchami nie dotykają ziemi... Droga coraz gór sza, dalsza jazda samochodem niemożliwa. Wyskakuję z Nysy. Biegnę w kierunku najbliższego zaprzęgu, by ści gać uciekinierów, niesionych przez konie, które poniosły. Dolatuje do mnie głos reżysera Olszewskiego: "Całkiem jak w Popiołach" ogiery poszły w las". Bardzo dowcipne, ale nie w tej chwili. Dopadam czwórki kasztanów. Mam czas na rozważania.

Uprzytamniam sobie osoby jadące w saniach, które gonimy. Powóz i jedyny furman kuligu w spódnicy Anka Komorowska rekonwalescentka z niedawno wygojoną ręką, którą złamał a na treningu szarzy, stając się pierwszą ofiara Samosierry...

Początkowo jechaliśmy śladami i trójki, która nam zupełnie znikła z oczu. Przypuszczając, że zatoczyła ona duży łuk, skręciliśmy w lewo w celu skrócenia drogi, gdyż nie było szans dogonienia jej za śladem. Nasze kasztany ciągle galopują. Czas zaczyna się dłużyć. Rozważam szanse uciekinierów. Szczęśliwie, duży obszar pastwisk pozwala na wygalopowanie koni, mogą, więc zmęczone stanąć. W takim jednak pędzie, wystarczy niewielki kamień na drodze, ba nawet kretowina, że by sanie fiknęły. A wtedy!!..

Dojechaliśmy do końca pastwiska. Trójki ani ślad u. Przechodzimy do kłusa wracamy. Po kilkunastu minutach spotkaliśmy pierwszych ludzi z ekipy filmowej. Z ogromną ulgą dowiedzieliśmy się, że trójka już dawno wróciła wszyscy cali i zdrowi.

Ankę Komorowską spotkałem roześmianą, wzbogaconą o jedno mocne przeżycie więcej."

Anna i Wojciech Komorowscy mają jednego syna Pawła.

Dagmara córka Pawła ur. 3 lutego, 1978 roku

JOANNA, druga córka Teresy i Andrzeja Konarskich, urodziła się 28 sierpnia 1942 roku . Maturę zdała w Liceum Ogólnokształcącym w Milanówku w roku 1960. Rozpoczęła studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego, które zakończyły się dość prędko następującym epizodem: prof. B. w roku 1962 po egzaminie Joanny powiedziała, co następuje: "Pani bardzo ładnie napisała pracę, bardzo ładnie pani mówi, ale my dzieci inteligenckich nie lubimy za nie pracują pokolenia. Gdy przychodzi na egzamin dziecko chłopskie, to wiadomo, że to, co umie pochodzi tylko z jego pracy..."A pani przyjdzie do mnie na egzamin jeszcze oraz." Joanna więcej na studia nie wróciła. Bez komentarzy. Jak głosi

Joanna z Konarskich Kiełczewska młodsza córka Teresy.

fama pani profesor B. nie lubi dzieci inteligenckich, a także,... bardzo nie lubi ładnych studentek.

Joanna skończyła następnie dwuletnie studium pomaturalne, po czym wyjechała na dwuletni pobyt do Anglii celem gruntownego poznania języka angielskiego.

W roku 1967 wyszła za mąż za Andrzeja Kiełczewskiego, herbu Pomian, : syna Andrzeja i Anny z Mazurkiewiczów . Ma jedną córkę Patrycję Annę, urodzoną, 16 lipca 1969 roku . Joanna pracuje w Ambasadzie Finlandii w Warszawie.

W 1977 roku nastąpił rozwód Joanny z Andrzejem.

W 1977 roku na zaproszenie przez Jana i Kazimierę Janotów Bzowskich mieszkających w Londynie Teresa Konarska przyjechała do Anglii na dwumiesięczny urlop. Mając w Anglii wielu krewnych i znajomych nawiązywała teraz kontakt, który z powodu wojny z nimi utraciła. Między innymi odwiedziła także, lorda Mountbattena, byłego wicekróla Indii. Pierwszą wizytę złożyła mu wraz z Janem JB w londyńskim mieszkaniu lorda, o następnej Kazimiera JB napisała artykułwspomnienie, które ukazało się w dzień pogrzebu lorda, w dwa lata po wizycie w jego pięknej posiadłości w Broadlands. Lord Mountbatten zginął od wybuchu bomby podłożonej na jego jachcie przez terrorystów irlandzkich29 sierpnia, 1979 roku .

" byłam gośc em lorda Mountbattena.

W czasie ostatniej wojny, kiedy to Sowieciarze rozgrabili mienie z któregoś z zamków należących do książęcej rodziny w Niemczech, ofiara padły także, wydarte z szaf prywatne listy oznaczone cyfrą domów królewskich: Rosji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Nie patrzano, że przedstawiały wartości historyczną. Może jakiś "bojec" buty sobie nimi wymości ł, a może też są one dotąd w czyimś posiadaniu tak, jak i tą części , którą sprzedał marynarz za butelkę wódki człowiekowi, który z miejsca zorientował się, co przedstawiają pożółkłe kartki pisane po francusku i po angielsku.

Żona nabywcy, Teresa K., kuzynka mojego męża, mol książkowy, przez wiele lat rozgryzała zawartości listów. Badania owej korespondencji wykazały, że najbardziej zainteresowaną, osobą będzie nie, kto inny, jak sam lord Mountbatten, którego ciotki rozprawiały o sprawach familijnych począwszy od dziadka Aleksandra, Księcia heskiego.

W 1977 roku Teresa K. została zaproszona przez nas na wakacje z Polski do Anglii i przyjeżdzając, zabrała ze sobą 12 najciekawszych listów, o których zaraz powiadomiła lorda Mountbattena. W odpowiedzi otrzymała list z zaproszeniem na spotkanie. List był cokolwiek powści ągliwy, lecz grzecznie objaśniający, jak należy trafić do jego londyńskiego mieszkania na Kinnerton Street. Po tej wizycie kuzynka, mąż i ja zostaliśmy zaproszeni przez lorda na lunch do jego wiejskiej rezydencji w Broadlands.

Naturalnie, byliśmy tym wydarzeniem podnieceni. Lecz jakże mile byliśmy zaskoczeni bezpośredniości ą lorda Mountbattena Z Jak nas przyjął w swoim pięknym salonie, służącym mu jednocześnie za pracownię, gdzie wśród wspaniałych mebli, obrazów i pamiątek stały fotografie członków królewskiej rodziny. Z okien rozpości erał się widok na park i na blisko płynącą rzekę Test, w której książę Karol łowił pstrągi.

Swojego londyńskiego mieszkania lord Mountbatten nie odwiedzał zbyt czysto, uważając, że prawdziwym jego domem był Broadlands, gdzie czuło się prawdziwą domową atmosferę. Przez całą długości domu ciągnęły się salony, lecz my na lunch przeszliśmy przez jego maleńki, prywatny salonik do jadalni. Każdy, nawet najdrobniejszy szczegół zastawy stołowej znaczony był jego inicjałami L.M. Po lunchu, mimo niepogody, lord otworzył ze skobli drzwi wychodzące z saloniku i spacerkiem oprowadził nas nad rzekę, i po parku, objaśniając nazwy niektórych drzew, a także, historie samego Broadlands, która datuje się od XVI wieku. Dom swój uważał za jeden z najpiękniejszych, choć przyznawał, że , są piękniejsze, jak choćby znany Blenheim. Jak każdy gospodarz domu, dumny był ze swych osiągnięć życiowych, zbiorów i pamiątek, zaprowadził nas do swej biblioteki pełnej książek. Wybrał kilka dla Teresy i ofiarował jej w prezencie , w dowód podziwu, że cudzoziemka w bardzo trudnych warunkach z braku dostępnego materiału, przez lata studiowała historią jego rodziny. Podarował jej także, swoją fotografią w mundurze admirała floty brytyjskiej z dedykacją: "Dla Teresy J.K. z najlepszymi życzeniami , Mountbatten of Burma A.F.3.11.1977".

Tam w bibliotece, mieliśmy możności obejrzenia albumu z fotografiami z koronacji Mikołaja II, cara Rosji, a potem gabloty pełne pucharów, medali, pamiątek, fotografie lorda naturalnej wielkości z różnych okresów jego życia. Niezmordowany wiózł nas windą do piwnic, gdzie mieści ły się skrzynie i szafy pełne dokumentów od pierwszej chwili jego życia, kiedy to z okazji jego chrztu w 1900 roku specjalny program uroczystości został przygotowany. Z szuflad wyjmował stare albumy dane mu w

prezencie urodzinowym przez kuzynki, córki cara Mikołaja. Każda kartka w nich była ręcznie zdobiona malowanymi kwiatkami powoju, niezapominajek i listków zielonych, między które wklejały rodzinne fotografie. Pochylił się nad jedną, z nich i wskazał na Marię, mówiąc, że to była ładna dziewczyna i kochał się w niej. "Nie wiadomo jakby się losy nasze potoczyły, gdyby nie to, że wiecie, co się z nimi stało powiedział miałem wówczas 18 lat". Z innej szuflady wyjął kartkę pisaną olbrzymim maszynowym pismem. Była to mowa wicekróla Indii. Przeczytał kilka zdań.

Wszystko to wydawało mi się nierealne, gdy nas tak oprowadzał po swoim prywatnym skarbcu, jak to miejsce nazywał. "A tu jest sejf, gdzie zostaną złożone listy przywiezione przez panią, które istotnie są dla mnie drogą pamiątką "zwrócił się do Teresy i pokazał na szafy, których otwarcie zamków znali tylko bardzo zaufani.

Wracaliśmy przez galerią obrazów , z których Teresa rozpoznała Julię Hauke. "To pana babka, rzekła, była Polka córką polskiego generała. Maurycego Hauke". "A, tak, tak, zgadza się jak chyba także, i to, że i w moich żyłach odrobina polskiej krwi płynie", odpowiedział.

Znaleźliśmy się znów w salonie, przy herbacie, rozmowa toczyli się dalej w obecności jego sekretarki, bardzo miłej starszej pani. Lord nie pozwalał się poprawiać w sprawach, które już oraz były omawiane. Z niejaką niecierpliwości ą zwracał się do niej mówiąc, że "jak lord Louis mówi tak, to jest tak, czyli że jak tatuś mówi, że deszczówka płynie rynną w górą, to płynie w górę ".

Sam osobiście oprowadził nas przez hall rzeźby z białego marmuru. Zatrzymał się i tu na chwilę, że by nam pokazać makietę okrętu, którym dowodził. Wyszedł z nami na schody, przed dom, gdzie nas pożegnał, a że gnał nas jakoś bardzo serdecznie. Oddaleni już obejrzeliśmy się w stronę domu. Stał tam jeszcze na tych schodach, nim powoli zszedł na ści eżkę, wysoki, lekko pochylony do przodu, że swym nieodłącznym psem. I takim pozostał mi w pamięci.

Patrząc w telewizji na uroczystości pogrzebowe, trudno mi było uwierzyć w te wszystkie wymieniane tytuły, pokrewieństwa królewskie i jego prawdziwą wielkości . Dla mnie pozostał takim, jakim go widziałam: niecałe 2 lata temu, w listopadzie 1977 roku .

Do słów śpiewanych hymnów pogrzebowych, że, z niczym przyszedł na ten świat i niczego z sobą nie zabrał, nie trudno dodać, że pozostawił po sobie piękną kartą w historii, a dla tych, którzy go znaliwspomnienie, szacunek i chyba jakiś żal do obecnych oszalałych czasów, w których najbardziej niewinni są narażeni na gwałt i terror.

Kazimiera Janota Bzowska.

Pisane w dzień pogrzebu 5.9.1979 roku ."

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza w Londynie zamieści ł ten artykuł 17 września, 1979 roku , a w miesiąc później ten sam artykuł ukazał się w Nowym Dzienniku Polskim wychodzącym w Nowym Jorku w USA.

Teresa, będąc serdecznie ustosunkowana do rodziny lorda Mountbattena, na wiadomości o jego tragicznej i tak bardzo nikomu niepotrzebnej śmierci, wysłała na ręce jego starszej córki kondolencje. Córka, która także, była w tym czasie na jachcie ze swym ojcem, lordem, straciła wzrok w jednym oku, nogę i wiele innych obrażeń odniosła. Mąż jej także, lord Brabourne , został ciężko ranny,

stracił Ewą matkę, którą wybuch bomby na miejscu zabił i syna, szesnastoletniego chłopca. Zginął również młody Irlandczyk, przebywający na jachcie.

"Droga Pani, pisała Lady Patricia Brabourne –

Teraz, kiedy wyszliśmy ze szpitala i wróciliśmy do domu, powracamy do zdrowia. Możemy zacząć odpowiadać na olbrzymią ilości listów i kondolencji, które otrzymaliśmy z całego świata podczas naszej wielkiej i osobistej żałoby. Proszą wybaczyć, że list jest pisany na maszynie, lecz niemożliwości ą byłoby na nie odręcznie odpisywać. Każdy z tych otrzymanych listów był dla nas źródłem wielkiej pociechy i podtrzymania na duchu. Pragnę Panią upewnić, że cenimy sobie bardzo myśli Pani o nas i pragniemy przesłać Pani nasze gór ące podziękowania. Życzliwości Pani była przez nas oboje wielce doceniona

Z wyrazami szczerości Patricia Brabourne"

Pisząc wyrazy współczucia, nie wiedziała Teresa, że i lady Brabourne była tak ciężko ranna i że najmłodszy ego syna straciła. Nikt z nas nie przypuszczał, gdyśmy nie całe dwa lata temu w Broadlands przez lorda Byli przyjmowani, że nie umrze on śmiercią wysłużonego żołnierza, lecz zginie tak nagle i tragicznie.

Rok 1979 nie był łatwym rokiem.

ALEKSANDER (1830-1899)

Drugi z rządu syn Teofila i Franciszki z Laskowskich urodził się w Dobrowodzie w 1830 roku . W latach 1850 i 1858 służył w wojsku, którego wystąpił i zajął się gospodarką na wsi, mieszkając we własnych lub dzierżawionych majątkach w kieleckim: Żarczyce, Kawczyn , Mieroszów. W 1861 roku ożenił się z Lucyną Kozierowską (1841—1911) córką Eugeniusza i Walerii z Rzeczyckich, właściciel majątku

Strojnów. Pod koniec życia przeniósł się do Kielc, gdzie zmarł w 1899 roku . Pochowany jest na miejscowym cmentarzu. Lucyna z Kozierowskich zmarła w 1911 roku i jest pochowana w Kaliszu.

Po Aleksandrze zostało sześcioro dzieci:

Stanisław	1862-1937	ożeniony z Zofią Markowską
Bronisława	1868-1943	
Władysław	1864-1929	ożeniony z Wincentyną Domańską 18701937
Zofia	1869-1922	zamężna z Ludwikiem Jankowskim
Teofil	1873-1958	ksiądz jezuita
Julia	1882-1941	zamężna za Edmundem Sikorskim 1873-1930

Lucyna z Kozierowskich Janota Bzowska 1841-1911 pochowana w Kaliszu.

STANISŁAW najstarszy syn Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodził się 19 czerwca 1862 roku w majątku Strojnów. Zmarł 2 sierpnia 1936 roku w Krakowie. Pochowany jest na cmentarzu Salwatorskim. Był jednym z najwybitniejszych członków rodziny tego pokolenia. Po ukończeniu gimnazjum w Kielcach, a potem Wydziału Prawnego na Uniw. Warszawskim został rejentem w

Wieluniu, potem w Kaliszu. Po zbombardowaniu i spaleniu Kalisza przez Niemców w 1914 roku , wyłącznie dzięki jego zabiegom uzyskano podstawy finansowe dla wypuszczenia papierów wartości owych, przy pomocy, których poszkodowani mieszkańcy miasta, mogli choć w części pokryć swoje straty.

Niezależny materialnie, dzięki dużym dochodom z notariatu, pamiętał zawsze o potrzebach innych, bliższych i dalszych krewnych, a także, pomagał szczodrze ludziom obcym.

Stanisław Janota Bzowski syn Aleksandra 1862-1936

Największa jednak jego ofiarności w środkach materialnych, w pracy osobistej i inicjatywach skierowana była na cele społeczne. Był duszą i sprężyną wszystkich instytucji i organizacji, którym przewodniczył. Zawsze pogodny i z uśmiechem płonącym z dobroci serca, był czynnym optymistą, który swoją wiarą przyciągał dla swych dzieł ludzi chętnych do pracy.

O jego działalność pisze "Pamiętnik Koła Kielczan" (tom VII 193637 r) :

"Mianowany notariuszem w Wieluniu, tych głuchym zakątku, rozpoczyna zaraz działalność społeczną przez założeni Towarzystwa Muzycznego, jako jedynej możliwej pod ówczesną czujną kontrolą władz rosyjskich placówki, która wkrótce staje się ogniskiem życia towarzyskiego i kulturalnego mieszkańców Wielunia i jego okolic. Zarazem rozumiejąc, że życie narodowe musi się także, opierać na bycie materialnym, zakłada jedną z pierwszych w Polsce Kas PożyczkowoOszczędności owych, która przyczynia się poważnie do rozwoju miejscowego przemysłu i handlu. W 1900 roku został przeniesiony na stanowisko notariusza w Kaliszu. W dalszym ciągu, lecz na szerszej arenie,

rozwija Ewą działalność społeczną. Jako prezes kaliskiego Towarzystwa Muzycznego skupia koło siebie życie towarzyskie i kulturalne, a żywym pomnikiem tej działalność jest gmach Towarzystwa przy ulicy Łączkowskiej, zbudowany jego staraniem i ofiarności ą. Jako prezes Kaliskiego Towarzystwa Krajoznawczego organizuje liczne odczyty, ści ągając na nie prelegentów z Warszawy, Krakowa i Poznania, pokrywając większości wydatków z własnej kieszeni. Od 1903 roku jest członkiem, a następnie od 1915 roku przez lat osiemnaści e prezesem Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego miasta Kalisza. W 1906 roku jest głównym inicjatorem założenia w Kaliszu prywatnej szkoły handlowej i budowy dla niej własnego gmachu, który w 1921 roku został oddany na własności Państwa Polskiego, a mieszczące się w niej gimnazjum nosi nazwą Tadeusza Kościuszki . W szkole tej przez kilkanaści e lat wykładał encyklopedię prawa. Był również przez dłuższy lub Krótszy przeciąg czasu motorem i duszą innych miejscowych organizacji, jako prezes Stowarzyszenia Właściciel Nieruchomości , jako prezes Stowarzyszenia Prawników, jako prezes Rady Miejskiej, jako prezes Sodalicji Mariańskiej. Z jego inicjatywy celem uczczenia pamięci poległych w wojnie światowej kaliszan zostały wmurowane w dwóch tamtejszych kościoła ch parafialnych ozdobne tablice z nazwiskami poległych. Jednym słowem nie było placówki w życiu społecznym miasta, której by nie popierał swoją znojną pracą. Złożony choroba w 1933 roku , ze względów rodzinnych przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł”

W imieniu okrytego żałobą Kalisza, pamięć jego nad otwartą mogiłą uczcili przedstawiciele tego miasta ksiądz S. Zaborowicki i naczelnik biura Towarzystwa Kredytowego w Kaliszu Edward Sobczyński, który w konkluzji swego długiego przemówienia powiedział, co następuje:

"Był to mąż spiżowy z sercem anielskim i duszą kryształową, do której nie przylgnął żaden osad z mętów i ułomności ludzkiej. Był jednym z pierwszorzędnych obywateli, którzy złotymi zgłoskami zapisali swe imię na wieczystych kartach historii miasta".

Można tu dodać o czym nie pisze "Pamiętnik Koła Kielczan", że Stanisław finansował z własnych środków także, działalność narodową Serbów Łużyckich w Niemczech przed I wojną światową.

W uznaniu wieloletnich zasług dla miasta, Rada Miejska uczciła go nadaniem tytułu honorowego obywatela Kalisza w 1935 roku .

Stanisław utrzymywał liczne kontakty z całą rodziną zamieszkałą wtedy w Polsce centralnej i Małopolsce . Jeszcze przed I wojną światową, wystąpił z inicjatywą powołania Związku rodzinnego. Idea ta została zrealizowana na zjeździe rodzinnym w Krakowie w 1923 roku , na którym został pierwszym starostą Związku

Zjazd założycieli Związku rodowego Janotów Bzowskich w Krakowie, w 1923 roku .

Siedzą od lewej: Z JB Janina Morawska, Ida z JB Wincentowa Janota Bzowska, Wanda z Romerówżona Kazimierza JB z Drogini, ks. Teofil Bzowski, Celina z hr. Dębickich żona Aleksandra JB, Zofia z Krzyżanowskich JB-żona Jana z Borussowej, Helena z Jordanówżona Władysława pułkownika JB.

Stoją od lewej: Henryk Rybicki, Wincenty JB, Kazimierz Rybicki, Władysław JB, Henryksyn Jana, Kazimierz, płk.Władysław JB, Stanisław (syn Aleksandra), Aleksandersyn Aleksandra, Jan, Józef JB syn Konstantego, Konstanty syn Stefana, Łucja z Seydlow, Jaceksyn Kazimierza.

(Przed I wojna światowa Stanisław wystąpił z inicjatywą powołania Związku rodzinnego. Idea ta została zrealizowana na zjeździe rodzinnym w Krakowie w 1923 roku , na który m Stanisław został pierwszym starostą Związku).

Stanisław ożeniony był z Zofią Karkowską, siostra viceministra skarbu w rządzie premiera Władysława Grabskiego rektora Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie .

Zofia zmarła na kilka miesięcy przed Stanisławem w 1937 roku i pochowana jest na Salwatorze w Krakowie.

Zofia z Karkowskich Janota Bzowska żona Stanisława z Kalisza.

Stanisław zostawił troje dzieci:

Jerzy ur.	1903-1940	zginął w Katyniu, ożeniony z Zofią Skrzyńską
Kazimiera ur.	1894-1961	zamężna z Jerzym Barthel de Weydenthal
Hanna		niezamężna z marła w 1941 roku .

JERZY urodził się w 1903 roku w Kaliszu. Ukończył w 1922 roku Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. W 1930 roku uzyskał dyplom inżyniera komunikacji na Politechnice w Warszawie i rozpoczął pracę w kolejnictwie w województwie krakowskim. Za pracą zawodową w dziedzinie kolejnictwa został odznaczony w 1939 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W dniu 10 kwietnia 1937 roku w kościele PP. Norbertanek w Krakowie marł ślub z Zofią Skrzyńską, córką Alfreda i Anny z Finków, urodzona 21 listopada 1908 roku

Jerzy zmobilizowany, jako oficer rezerwy batalionu honorowego w 1939 roku zginął w Katyniu 190 roku .

Nazwisko Jerzego figuruje w spisie na Liście Katyńskiej, która jest uzupełnieniem zbioru dokumentów, które zostały zawarte w książce p.t. "Zbrodni a Katyńska w świetle dokumentów". Przebywał w Kozielsku. Na str. 33 "Listy Katyńskiej jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk" figuruje: Bzowski Jerzy, po r. rez. 1903 (LZK) (Lista Zaginionych Kozielsk).

Jerzy Janota Bzowskisyn Stanisława i Zofii z Markowskich 1903-1940 Katyń.

Pozostawił żonę Zofię z sześć omiesięczną córeczką Magdaleną. Osierocona przez ojca chowała się przy matce. Wiele pomocy w tych bardzo ciężkich chwilach okazali im Konstanty Janota Bzowski i Łucja z Seydlów, którzy w miarą swoich możliwości pomagali im w czasie okupacji i w pierwszym okresie po wojnie.

Zofia od 1945 roku do 1972 pracowała jako księgowa . Obecnie jest na emeryturze. Mieszka stale w Krakowie.

MAGDALENA 1939 Córka Jerzego i Zofii ze Skrzyńskich jedyna ich córka i jedyna przedstawicielka linii Bzowskich pochodzących od Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodziła się 16 czerwca 1939 roku . Ukończyła studia na Politechnice Krakowskiej z tytułem magistra inżyniera, a ponadto dwuletnie studia dodatkowe dla specjalistów. Od szeregu lat jest pracownikiem biur projektowych w Krakowie. Jej życiowym hobby jest turystyka górska i narciarstwo.

Po swoim dziadku odziedziczył a często spotykane w rodzinie Bzowskich pogodne usposobienie: duże, poczucie humoru.

KAZIMIERA, córka Stanisława i Zofii Z Markowskich, urodzona w 1894 roku w Wieluniu, w kwietniu 1917 roku wyszła za mąż za oficera Legionów, Beliniaka, Jerzego Barthel de Weydenthal, syna Zdzisława i Anieli z Różańskich. Jerzy pracował po wojnie w polskiej dyplomacji, będąc między innymi konsulem w Detroit, radcą ambasady w Japonii i polskim posłem w Chinach. Jerzy zmarł 16 marca 1960 roku . Kazimiera zmarła wkrótce po mężu i oboje pochowani są w Londynie.

Ich dwaj synowie Marian i Janusz wychowankowie znanej szkoły w Rydzynie, a w momencie wybuchu II drugiej wojny światowej, studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego aktywni żołnierze A.K. zginęli bohaterską śmiercią z rąk Gestapo; Marian w 193 roku i Janusz w 19kk roku . Kazimiera i Jerzy mieli jeszcze córką Teresą urodzoną, w Szanghaju w 1933 lub 1934 roku . Wiadomym jest, że w czasie wojny przebywali w Londynie. Starania o odnalezienie jej pozostały bez wyników.

HANNA, córka Stanisława i Zofii z Markowskich zmarła w marcu 1941 roku . Niezamężna. Przebywała stale w zakładzie na Śląsku Niemieckim.

WŁADYSŁAW drugi syn Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich, urodził się w 1864 roku w Żarczycach w Kieleckim. Po ukończeniu gimnazjum w Kielcach, a następnie Uniwersytetu w Moskwie na wydziale farmacji, posiadał szereg aptek w Rosji oraz w Kaliszu i w Warszawie. Udzielał się w pracy społecznej związanej z jego zawodem. Podobnie jak jego brat Stanisław, odznaczał się wyjątkową dobrocią i rzadko spotykaną uczynności ą, zarówno w stosunku do dalszej rodziny jak i obcych. W 1892 roku ożenił się z Wincentyną Domańska, pochodzącą z Ukrainy. Zmarł w 1929 roku , pochowany jest na Powązkach w Warszawie. miał trzech synów:

Stanisława ur. w 1893-1917

Zygmunta ur. 1895-1939

Aleksandra ur. 1899-1943

Stanisław urodził się w 1893 roku w Rosji. W 1915 roku ożenił się, z Marią. Zagórską, pochodzącą, z Ostrowca świętokrzyskiego. Według niepotwierdzonych informacji rodzinnych był członkiem organizacji komunistycznych. Po zakończeniu wojny w 1920 roku nie powrócił do Polski. Zaginął bez wieści w Rosji w latach trzydziestych. Jedyny jego syn Andrzej, Urodzony w Kijowie w 1916 roku wychowywał się przy matce, która była nauczycielką gimnazjum w Ostrowcu nad Kamienną. Przed wojną studiował wydział leśny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Według uzyskanych wiadomości przez Jana Janotę Bzowskiego, który zbierając dane o rodzinie wybrał się z Londynu do Polski w poszukiwaniu zaginionych od wojny członków rodziny. Dowiedział się, że Andrzej zmarł około 19950 roku na skutek choroby żołądka. miał dwoje dzieci; Anną i Krzysztofa. Syn Krzysztof zmarł z niewiadomych powodów, jako 19to letni młodzieniec. Losy córki są jak dotąd nieznane.

Zygmunt drugi syn Władysława i Wincentyny z Domańskich urodził się w Baturinie na Ukrainie 24 lipca 1895 roku . Pracował w Ministerstwie Skarbu i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Pierwszy oraz był ożeniony z Olgą z Werdów, pochodzącą z Kalisza, która zmarła przy urodzeniu dziecka w 1922 roku .

30 września 1937 roku ożenił się ponownie z Marią Kosińską (ślub odbył się w kościele św. Krzyża w Warszawie.) Zmarł w 1939 roku na udar serca. Dzieci nie mieli.

Aleksander trzeci syn Władysława i Wincentyny z Domańskich urodził się 4 grudnia 1899 roku w Warszawie. Uczył się w Kijowie i w Kaliszu. Brał udział, jako ochotnik w wojnie 19181920. Potem studiował śpiew w Warszawie i w Mediolanie. Występował w Warszawie. W 1924 roku ożenił się z Longiną z Białowąsów. Jako Sierżant rezerwy brał ochotnicze udział w obronie Warszawy 1939 roku W 1943 roku zmarł na gruźlicę, jako jeniec wojenny w stalagu w Niemczech.

Żona Aleksandra Longina z Białowąsów przez ostatnie lata swojego życia przebywała w Domu Rencistów "Wycześniak" pod Skierniewicami i tam zmarła. Daty śmierci nie dało się ustalić.

Bronisław (1868-1943)

Córka Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodziła się w Żarczycach 1868 roku . Przez szereg lat była nauczycielką na pensji L. Rudzkiej w Warszawie, a także, przez szereg lat prowadziła pensjonat dla uczniów w Kielcach. Zmarła w 1943 roku w Kielcach i tam została pochowana.

Zofia (1869-1922)

Córka Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodziła się w Strojmówi e w I1869 roku . W 1898 roku wyszła za mąż za Ludwika Jankowskiego, pracownika na kolei. Zmarła w Warszawie w ciężkich cierpieniach wysoce po chrześci jańsku 13 maja 1922 roku . Pozostawiła troje dzieci, w chwili jej śmierci żył jeszcze jej syn Teofil.

TEOFIL (1873-1938)

Trzeci syn Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodził się 16 listopada 1873 roku w Jeżowie Kieleckim. Studiował Seminarium Duchowne w Kielcach.

Tak wspomina go z czasów młodość Stefan Dunin (Wspomnienia Dziennikarza, wyd. Ossolineum, 1963 r.):

"...Drugi fakt, który w tym okresie wrył się w moją pamięć, również łączy się z Gorzkowem (majątkiem dziadka autora, Stefana Bzowskiego w Pińczowskiem). Oto Teofil Bzowski, bratanek właściciela tej wioski, alumn Seminarium Duchownego w Kielcach, stał się przedmiotem zainte-resowania carskiej żandarmerii (z racji zaangażowania w organizacjach niepodległości owych przyp. autora). Zainteresowania takie w tych czasach kończyły się zazwyczaj aresztowaniem, długotrwałym śledztwem i sprawą sądową w założeniu przegraną, ferującą więzienia lub zsyłki do odległych gubernii syberyjskich.

Pewnego wiosennego popołudnia w Krzyszkowicach (majątek rodziców Dunina przyp. autora) zjawił się w cywilnym stroju ów alumn. Na drugi dzień, zaopatrzony w przepustką graniczną wydaną przez naszą gminą, zbiegł z Seminarium Kieleckiego i znalazł się w Krakowie. Takich zdarzeń za mojej pamięci w Krzyszkowicach było znacznie więcej."

W 1889 roku Teofil wstąpił do zakonu Jezuitów w Starej Wsi w Małopolsce .

Przez kilkadziesiąt lat był bardzo lubianym przez swoich wychowanków prefektem zakładu naukowego ks. Jezuitów w Chyrowie, a także, redaktorem 'Przeglądu Chyrowskiego', i kuratorem Związku Chyrowiaków . Wydał kilkanaści e broszur o treści religijnopedagogicznej

Ks. Teofil Bzowski, Jezuita. Syn Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich. Ur. 1873 zmarł w Starej Wsi

KONWIKT CHYROWSKI. Pocztówka wysłana przez Teofila do swej matki 19.3.1903.

Na odwrocie : Król. Polskie. Wielmożna Pani Lucyna Bzowska w Kielcach. Ulica Hipoteczna dom p. Walochy.

W roku 1923, kiedy to odbył się Zjazd organizacyjny Związku rodowego przy udziale 23 osób ks. Teofil J. Bzowski z Chyrowa odprawił 3 i 4 lipca Mszę św., którą uprzednio wysłuchano zanim przystąpiono do obrad i referatów zaznamiających zebranych z przeszłości ą rodu.

Zmarł w Starej Wsi w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat, 1958 roku .

W 1958 roku Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza wydawany w Londynie, zamieści ł wiadomości o śmierci O. Teofila J. Bzowskiego, zmarłego 4 stycznia, 1958 r., której treści przytaczamy:

"Ś.p. O.T. Bzowski kapłan i wychowawca. W dniu 4 stycznia b. r. zmarł w Starej Wsi, w ziemi sanockiej Jezuita O. Teofil Bzowski, ceniony dla swych wielkich zalet i świątobliwości . Urodzony w 1873 roku w Jeżowie koło Końskich, ukończył nauki gimnazjalne i Seminarium Duchowne w Kielcach, po czym w 1893 r. wstąpił w Starej Wsi do Towarzystwa Jezusowego. Po ukończeniu mówi cjatu i studiów, obejmuje on w 1899 r. stanowisko katechety, wychowawcy i pisarza w słynnym Zakładzie Naukowym O.O. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, gdzie do 1939 roku bez przerwy pracuje i kształci wiele pokoleń młodzieży z całej Polski.

Obok zając wychowawczych i nauczycielskich był długoletnim Moderatorem Sodalicji Mariańskiej oraz zajmował się żywo pracą literacką, pisząc pamiętniki i biografie (ku czemu miał szczególne uzdolnienie), przygotowując materiały z okazji Millenium, prace z dziedziny ascetyki i zagadnień religijnych.

Śmierć Ojca Bzowskiego okryła żałobą tysiące ludzi rozsianych po całej kuli ziemskiej". (Uzupełniła K. Janota Bzowska z Londynu)

Autorowi tej Kroniki, Z dziś ławowi J. Bzowskiemu liczni koledzy ze studiów, a Byli wychowankowie Chyrowa, opowiadali jak Ojciec Teofil wprowadzał ich w niebezpieczeństwa życia "świeckiego" po wyjści u z zakładu Jezuitów. Ceremonia odbywała się, co roku i była oczekiwana przez uczniów z niecierpliwości ą. Ojciec Teofil zasiadał na katedrze i zażywając (wpierw tabaki i wycierając nos fularową chustką zaczynałprzemówienie o takiej mniej więcej treści : Moi kochani, trzy największe niebezpieczeństwa czekają was po wyjści u z tej szkoły: kieliszek, kobiety i karty, po czym szły ponure obrazy, z których wynikało, że słabeusz ulegający tym pokusom idzie prostą drogą do piekła. Wychowankowie Chyrowa nazywali te wskazówki "trzema niebezpieczny mi K Ojca Teofila".

Opowiadania te potwierdził Tytus Janota Bzowski z Borussowej, syn Jana, który przez kilka lat był wychowankiem słynnego Chyrowa. Jeszcze teraz, a jest rok 1980 istnieje Koło Chyrowiaków w Londynie, w którym Tytus bierze czynny udział. (K. Janota Bzowska)

W 1954 roku , na kilka lat przed śmiercią, obchodzone, uroczyści e w Starej Wsi jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca Teofila, na który przybyło bardzo wielu jego wychowanków z całej Polski, a między innymi znany profesor S.G.G.W. Jan Rostafiński, były wychowanek Ojca Teofila, który autorowi tej Kroniki opowiadał szczegóły tej, jego zdaniem bardzo miłej i wzruszającej, uroczystości . Opis jej (maszynopis) pisany, jako biuletyn byłych wychowanków przez Jana Hirszla, znajduje się w zbiorach autora.

"DEO PARTTAE AMICITIAE" jest mottem Koła Chyrowiaków, które w swoim świątecznym biuletynie z grudnia 1979 roku zamieści ło wspomnienie z uroczystości w Starej Wsi w rocznica XXlecia śmierci Ojca Teofila Bzowskiego T.J.

Tytus Janota Bzowski, członek tego Koła przesłał nam te wspomnienia, które załączam do Kroniki rodzinnej, jako jeszcze jeden dowód pamięci o Opiekunie i Wychowawcy Ojcu Bzowskim wśród jego byłych, wtenczas młodocianych pupilów, dziś już starszych, siwowłosych panów.

" Pamięć o naszym duchowym Opiekunie i Wychowawcy Drogim Ojcu Bzowskim jest do dziś wśród nas żywa i taka chyba z nami pozostanie. Dlatego z radość ą podajemy szczegóły uroczystości , jaką, urządzili Koledzy w Kraju, czcząc godnie pamięć i zasługi wielkiego naszego wychowawcy.

"Niezapomniany Ojciec Bzowski dziwnie wplótł się w życie naszego Kolegi mec. Ignacego Hirszla, organizatora tej uroczystości . Od 1907 roku był jego katechetą i nauczycielem języka rosyjskiego. Obowiązywały wówczas przepisy, że uczniowie pochodzący spod zaboru rosyjskiego musieli zdawać drugą maturę po rosyjsku. Ojciec Teofil prowadził już wówczas Kongregacje Aniołów Stróżów i Sodalicję Mariańską, do których to stowarzyszeń należał mec. Hirszel. W 1933 r. Ojciec Bzowski pobłogosławił jego ślub w kaplicy chyrowskiej. W 1949 r. mec. Hirszel był w Starej Wsi na Złotych Godach Kapłaństwa Ojca Teofila, a w 1959 r. na jego pogrzebie, gdzie w imieniu Chyrowiaków przemawiał nad jego trumną.

"O godz.11tej udano się na miejscowy cmentarz przed grobowiec O.O. Jezuitów, gdzie Biskup Błaszkiewicz w asyści e wszystkich Ojców, Braci i Kolegów odprawił modły za spoczywających tam Ojca Bzowskiego i wszystkich Ojców i Braci. Następnie została odprawiona msza św. koncelebrowana za duszę ś.p. Ojca Bzowskiego, podczas której wygłoszona piękną homilię, poświęconą, świetlanej

pamięci wielkiego wychowawcy Chyrowiaków. Na koniec uroczystości odczytano także, wspomnienie o Ojcu Bzowskim pióra Eugeniusza Kwiatkowskiego." Grudzień 1979 r. Londyn".

Tytusowi Janocie Bzowskiemu dziękujemy za udostępnienie nam tego wspomnienia, które, jak wiele tu zamieszczonych i składa się na całości Kroniki. Wychodząc z założenia, ze wszystkich wiadomości o rodzinie mają wielkie znaczenie dla nas i dla przyszłych pokoleń, nie pomijamy ich i skrzętnie notujemy z myślą, aby pamięć o nich nie przeminęła.

Kazimiera Janota Bzowska, Londyn.

JULIA najmłodszy a córka Aleksandra i Lucyny z Kozierowskich urodziła się w 1882 roku w Kielcach. W 1905 roku wyszła za mąż za Edmunda Sikorskiego, podobnie jak jej brat rejenta, początkowo w Błaszkach, a później w Kaliszu. Była znana ze swej energii w prowadzeniu swego miałem go mająteczku, Edmundów , jaki posiadał a w sieradzkim, zakładając tam jeden z najpiękniejszych ogrodów owocowych w kaliskim.

Julia z Janotów Bzowskich Edmundowa Sikorska (1882-19410) Edmund Sikorski mąż Julii (1875-1930)

Edmund Sikorski ur. w 1875 roku zmarł nagle w Żegestowie , mając 54 lata, 31 grudnia 1930 roku . Pozostało trzech synów. Tadeuszinżynier sanitarny po studiach na Politechnice Warszawskiej. Ożenił się z Julią z Napierajów. Mieszkali w Gdyni. Tam zmarł w 1965 roku . Dzieci nie mieli.

Władysław ukończył studia rolnicze. Ożenił się bardzo wcześnie, owdowiał tracąc żonę przy urodzeniu córki Elżbiety, którą do czterech lat wychowywała babka (Julia). Elżbieta ukończyła studia farmaceutyczne, wyszła za mąż i mieszka w Kaliszu. Władysław zmarł w Kaliszu w grudniu 1972 roku .

Najmłodszy syn Julii i Edmunda – **Mieczysław,** również inżynier rolnik, ożenił się z Jadwigą OkszaZdrowską z lubelskiego. Czynna działaczka w Armii Krajowej i w partyzantce podczas wojny.

Pocztówka. Kościół Katedralny w Kielcach.

Julia do męża Edmunda

Kielce d.12.IX 1905.

Kochany mój Edmundzie,

Smutno nam wczoraj bardzo było rozstać się, ale jedyna pociecha, że nie na długo. Dziś od samego rana byłam zajęta najpierw przyjazdem panienek na stancję do Brońci (Siostry Julii przyp. KJB) z tego też powodu przedstawienie rzeczy i teraz już zupełnie inaczej wyglądają nasze pokoiki. Karty od Ciebie dziś nie miała m, jutro przyjdzie.

Serdeczne pozdrowienia przesyła Twoja Julia.

Kielce Hotel Polski.

Julia do męża Edmunda. Kielce 15. IX.1905

KOCHANY MÓJ EDMUNDZIE,

List Twój odebrałam ; prawda, że zawiera pomyślniejsze wiadomości niż wczorajszy; ale proszę bardzo nie żałuj, że i smutnemi się dzielisz ze mną, bo przecież lżej , człowiekowi, gdy zwierzy się komuś, co go rozumie. I pisz proszę jak się Stachuś miewa. U nas nowego nic, wyjeżdża my z Kielc tak, jak było w projekcie 20 to jest w środę. W niedzielę pewno znów kartkę wyślę do Ciebie. Pozdrowienia najserdeczniejsze przesyła Twoja Julia.

Lublin. Brama Trynitarska i Katedra. 8.VII

‘Ziemia Kaliska’

Wielmożna Pani Julja Sikorska w Edmundowie. Poczta Sieradz.

No. skrzynki?

Kochana Julciu! Wczoraj wieczorem przyjechaliśmy do Lublina, ale jesteśmy tak zmęczone, że przyszłyśmy do przekonania, że najlepiej siedzieć w domu. W Warszawie pustki, znajomi, wszyscy powyjeżdża li, sądzę, że koło 20go będziemy w Kaliszu. Sredeczne uści śnienia

Lilka

Kościół św. Wojciecha na Zawodziu (pod Kaliszem)

Do matki z Kozierowskich J.B Lucyny.

'Kielce. Ul. Wesoła dom p.Suligi.

Wielmożna Pani Lucyna Bzowska

Kalisz d. 18 VII.1906

Najukochańsza Mamusiu,

Jeżeli nic nie przeszkodzi to w południe w sobotę, tj. 21 b.m wyjedziemy z domu a w nocy o godzinie 2giej będziemy w Kielcach. Stasiowie przyjechali zadowoleni dziś z Wrocławia.

Całujemy najserdeczniej rączki drogiej Mamusi. Władziom uści śnienia.

Julia''

Po okupacji niemieckiej Mieczysław z Jadwigą i Władysławem objęli gospodarstwo nad zniszczonym wojną Edmundowem.

Z małżeństwa Mieczysława z Jadwigą został synEdmund. Ukończył Technikum Drewna i ożenił się z Marią z Sulskich. Mają córkę MartęKatarzynę. Mieszkają w bydgoskim .

Mieczysław zmarł w Kaliszu 6 czerwca 1974 roku mając 60 lat. Wdowa po nimJadwiga mieszka w Kaliszu. Opiekuje się ona rodzinnym grobowcem, gdzie są pochowani Edmund Sikorski, mąż Julii i ich dwaj synowie Władysław i Mieczysław, a także, grobem matki Julii –Lucyny z Kozierskich Janoty Bzowskiej, zmarłej 20 maja 1911 roku .

Julia z Janotów Bzowskich Sikorska, mając lat 60 zmarła 21 lipca 1941 roku i na żyć zenie została pochowana we Wróblewie, blisko swojego ukochanego Edmundowa, z którego została wysiedlona podczas okupacji niemieckiej.

Edmundów został po wojnie zamieniony na Zakład Doświadczalny Szkółek Zadrzewionych. Na całej Ziemii Edmundowskiej założone są szkółki drzew dekoracyjnych. Sam dworek został wyremontowy i zadbany.

Julia była by dumna widząc, że jej praca i wysiłek nie poszły na marne, lecz wciąż jej ukochany Edmundów służy za wzór i szkołę dla innych, którzy uczą się pielęgnować drzewa.

Powyższe dane zostały przesłane do Londynu Kazimierze Janocie Bzowskiej przez Jadwigę Sikorską, żonę zmarłego Mieczysława, syna Julii. Fotografie rodzinne i kartki pocztowe również Jadwiga Sikorska nadesłała, które zostały załączone w rozdziale dotyczącym rodziny Julia i Edmunda Sikorskich .

BOLESŁAW (1834-1895)

Trzeci syn Teofila i Franiszki z Lwowskich, urodził się w Dobrowodzie w 1834 roku . W 1858 roku ukończył znaną wówczas szkołę rolniczą na Marymoncie pod Warszawą. W 1859 roku ożenił się że Stefanią Kossowską herbu Habdank , córką Henryka i Marii ze Żwanow, właściciel majątku Dzierążnia w powiecie skalbmierskim. Gospodarował przez szereg lat w Siesławicach w powiecie stopnickim, które nabył po ślubie. Pod koniec życia przeniósł się do Kielc, gdzie był radcą w dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Zmarł w 1855 roku . Jest pochowany w Kielcach na miejscowym cmentarzu.

W 1979 roku Kazimiera i Jan JB z Londynu odwiedzili cmentarz w Kielcach i przy pomocy Wandy z Niemirków Tadeuszowej Bzowskiej z Kielc odnaleźli groby Bzowskich. M.in. grób Bolesława. Na płycie nagrobnej widnieje napis : Bolesław Bzowski, Obywatel Ziemski T K Z w Kielcach. Zm. 9.5.1877 (KBJ)

Wdowa po nim, Stefania, umarła w wieku 98 lat w Kielcach w 1937 roku dn. 2 marca w pełni władz umysłowych i fizycznych. Pewnego dnia siadła po obiedzie na fotelu na zwykłą drzemkę, z której się nie obudziła. Pochowana jest w Kielcach (blisko grobu swego męża –Bolesława (KBJ))

Mieli pięcioro dzieci:

Żelisław :	(1860-1922)	bezżenny
Kazimiera (	1864-19..)	zamężna z Józefem Rybickim
Jan (	1868-1887)	
Michał	(1867-1942)	ożeniony z Marią Żakowską)
Maria	(1879-1930)	zamężna z Medardem dworskim .

Żelisław , syn Bolesława i Stefanii Kossowskiej. urodził się 1860 w Bilczowie w powiecie pińczowskim. Zmarł w stanie bezżennym 17go września 1922 roku . Pochowany jest w Kielcach. Prowizor Farmacji, żył lat 61. (W tym samym grobie leży JanStefan, syn Michałabrata Żelisława) KBJ.

Kazimiera, córka Bolesława i Stefanii Kossowskiej urodziła się 1864 roku . Wyszła za mąż za Józefa Rybińskiego z poznańskiego. Po stracie męża mieszkała do 1939 roku ze swym synem w poznańskim. Żadnych informacji, zarówno o Kazimierze , jak i o jej synu nie dało się zdobyć.

Jan, urodził się w 1868 roku Bilczowie. Zmarł młodo, bezżennie 1887 roku . Jest pochowany w Kielcach.

Maria najmłodszy a córka Bolesława i Stefanii Kossowskiej, urodziła się w Kielcach 1879 roku . Wyszła za mąż za Medarda Dworskiego i zmarła w 1930 roku . Pochowana jest w Kielcach. Mąż jej, Medard zmarł w 1929 roku .

Michał , syn Bolesława i Stefanii Kossowskiej urodził się w 1867 roku w Bilczowie. W 1902 roku ożenił się z Marią Żakowską, córką Leonarda i Wandy z Żakowskich, właściciel majątku GłochówDwór w pińczowskim. Początkowo gospodarował na wsi, po czym przeniósł się do Kielc, pracując w dyrekcji Kolei Państwowych. 29.6.1932 r. Maria zmarła i została pochowana na cmentarzu w Kielcach. Żyła 52 lata. W tym samym grobie leży pochowana wnuczka Marii, Teresa Malikcórka Marii z J.B Malik.

W 1935 roku Michał ożenił się ponownie z Anną z Sawickich (18851977) Zmarła 1 lutego w Kielcach przeżywszy 92 lata i tam została pochowana.

Michał zmarł w Kielcach w 1942 roku w 75 roku życia. Z drugiego małżeństwa dzieci nie miał . Z pierwszego natomiast, z Marią z Żakowskich miał czworo dzieci:

Jadwiga (1904

Maria (1906

Tadeusz (1908-1966)

JanStefan (1910-1968)

Brak jakichkolwiek wieści o Janotach Bzowskich z Kielc nastręczał najwięcej trudności na odnalezienie ich, gdy w 1975 roku Jan i Kazimiera Janotowie Bzowscy z Londynu podjęli się kontynuowania Łącznika Rodzinnego zeszytu Nr. 4. Wysyłane w ciągu roku listy w niezliczonej ilości , mające na celu odnalezienie członków rodziny z tej gałęzi, pozostawały bez odpowiedzi. Do odnalezienia ich przyczyniła się Zofia ze Skrzyńskich Janota Bzowska, żona Jerzego(syna Stanisława i Zofii Markowskiej), która z kolei na podstawie starych zapisków wdowy po Konstantym J. Bzowskim Lucjii z Seydlów, podała nazwisko i adres Marii z J.B. Malikowej, córki Michała i Marii z Żakowskich, co otworzyło drogę, do wszczęcia dalszych poszukiwali , uwieńczonych wreszcie pożądanym skutkiem.

Dzień, w który m otrzymałam list, z nieznajomym pismem, z pieczątką "Kielce" był przypuszczalnie najbardziej pamiętnym i radosnym dniem w cięgu dwóch lat, jakie spędziliśmy nad odsŻukiwaniem członków rodziny Janotów Bzowskich. Jan w tym czasie podróżował po Polsce odszukując zagubionych krewnych. Oczom własnym nie wierzyłam, gdy otworzyłam kopertę i dowiadywałam się, że rodzina, która zaginęła bez wieści i w naszych przypuszczeniach wymarła w czasie wojny żyła i wbrew przewidywaniom składała się z 23-ch osób. KJB.

JADWIGA1904

Córka Michała i Marii z Żakowskich urodziła się 27 sierpnia w Zagnańsku. W 1936 roku wyszła za mąż za Edmunda Pobóg Malinowskiego urodzonego w 1896 roku w Reczulu. Był dzierżawcą majątku Szydłówek koło Kielc i Kije koło Pińczowa. Po wojnie pracował w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Zmarł w Opatowie w 1956 roku i tam został pochowany.

Jadwiga była drogistką i do 1936 roku , prowadziła własny skład apteczny w Kielcach. Po śmierci męża pracowała w aptece w Opatowie, zaś w 1969 roku przeszła na rentę inwalidzka i zamieszkała w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Z małżeństwa tego było dwoje dzieci: Maria ur. 1937 roku , dr medycyny, zamężna z Stanisławem Wojtalem ur. w 1928 roku , również lekarzem, który pracuje, jako radiolog w Przemysłowej Służbie Zdrowia w Ostrowcu.

Edmund syn Jadwigi i Edmunda urodził się w 1945 roku . Ożenił się z Jadwigą Bieniasz. Mają dwoje dzieci córki : Marzenna ur. 1968 roku i Agnieszka ur. 1972 r. Mieszkają w Krośnie Odrzańskim.

MARIA ZOFIA (1906

Druga córka Michała i Marii z Żakowskich urodziła się 30 listopada w Zagnańsku. W 1927 r. uzyskała dyplom mgr Farmacji. 9 lipca 1931r wyszła za mąż za inż. Wieś ława Malika ur. 1904 r. w Warszawie. W czasie wojny (1939195) Maria w pomieszczeniach prowadzonej przez siebie apteki, prowadziła tajne komplety nauczania studentów, za co została odznaczona medalem "Za Zasługi dla Kielecczyzny". Obecnie mieszka w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Maria i Wieś ław mieli dwie córki: Teresę i Krystynę. Teresa ur. 1933 zmarła w 1939 roku i jest pochowana w jednym grobie z babką , Marią z Żakowskich na cmentarzu w Kielcach.

Krystyna urodziła się w 1937 roku lekarz stomatolog, mieszka w Ostrowcu Św. Po otrzymaniu dyplomu w 1962 roku wyszła za mąż za Stanisława Sternala ur. 16 kwietnia 1937 roku w Buczkowcach, również lekarza stomatologa, przyjmując nazwisko w brzmieniu: Krystyna MalikSternal. Mieszkają w Ostrowcu. Mają troje dzieci: Renata ur. 28.4.1976 w Kielcach, Tomasz ur. 3.8.1965 w Ostrowcu i Ewa ur., 11.3.1976 r. w Ostrowcu.

TADEUSZ: (1908-1966)

Syn Michała i Marii z Żakowskich urodził się 4 lutego w Kielcach inż. geodeta. 18 kwietnia 1938 roku ożenił się z Wandą z Niemirków, mgr inż. ogrodnikiem ur. 3.8.1914 roku w Łodzi, córką Andrzeja i Marii z Sarjusz Wolskich.

Tadeusz, jako geodeta przeprowadzał pomiary zniszczonych wojna miasteczek, przeznaczonych do odbudowy, pełniąc później funkcję inspektora nadzoru. Zmarł w Kielcach 26. lutego 1966 roku . Pochowany jest na cmentarzu w Kielcach w grobie swego dziadka Bolesława J.Bzowskiego.

Z tego małżeństwa zostało sześcioro dzieci:

Ryszard Janusz (1939

Zbigniew Tadeusz (1940

Maria Renata (1943

Zygmunt Stanisław (1955

Jan Andrzej (1946

Hanna Jadwiga (1955

RYSZARD JANUSZ (1959

Urodzony 25 stycznia w Kielcach. Ukończył Politechnikę Gdańską Budownictwo Lądowe. Ożeniony z Haliną Dogocką, mgr. Filologii Polskiej, ur. 1941 r. w Smorgoniach, córką Mikołaja i Eugenii z Zawadzkich. Mieszkają w Olsztynie. Mają dwoje dzieci:

Marta ur. 28 kwietnia 1968 w Olsztynie

Andrzej ur. 10 marca 1973 w Olsztynie

ZBIGNIEW TADEUSZ (1940

Drugi syn Tadeusza i Wandy z Niemirków urodził się 1 stycznia w Kielcach. Inż. geolog. Ożenił się z Barbarą Jakubiec, mgr inż. rolnik urodzoną 1939 r. Mają jedną, córkę Ilonę ur..1967 r.

Od kilku lat Zbigniew mieszka w Niemczech, w Hamm. Studiował języki w Goethe Instytut w Iserton. Obecnie pracuje w komunikacji miejskiej (1980 r).

Zbigniew udziela się społecznie wśród Niemieckiej Polonii i popiera Komitet Obrony Robotników i Episkopatu, który zajmuje się pomocą dla prześladowanych robotników i ich rodzin w Polsce.

Ilona córka ZbigniewaTadeusza i Barbary z Jakubców urodziła się w Lesznie 30 września 1967 roku . Mieszka przy matce.

MARIA RENATA (1943 ,

Córka Tadeusza i Wandy z Niemirków ur. 13 lipca w Buczku, pow. sandomierski. Mgr inż. geolog. Zamężna z Tadeuszem Kujdą ur. w grudniu 1939 roku . Mieszkają w Warszawie. Mają dwoje dzieci:

Andrzej ur. 1972

Renata ur. 1973

JAN ANDRZEJ (1946

Czwarte dziecko Tadeusza i Wandy z Niemirków. Urodził się 24 lutego w Kielcach, mgr. inż elektronik. Ożenił się z Marią z Ehrenkreuzów ur. 1948 roku w Warszawie i tamże mieszkają. Mają dwoje dzieci: Pawła i AnnęBarbarę.

Paweł syn Andrzeja i Marii z Ehrenkreuzów urodził się 1973 r.

Anna Barbara córka Jana Andrzeja i Marii z Ehrenkreuzów urodziła się 1 listopada 1977 roku .

ZYGMUNTSTANISŁAW (1955

Piąte dziecko Tadeusza i Wandy z Niemirków urodził się w Kielcach 26 lutego. Mieszka z matką w Kielcach.

HANNA JADWIGA (1955

Szóste dziecko Tadeusza i Wandy z Niemirków, urodzona, jak jej bliźniaczy brat Zygmunt, 26 lutego w Kielcach. Studentka uniwersytetu Marii CurieSkłodowskiej na Wydziale Pedagogicznym, kierunek Wychowanie Plastyczne. Mieszka w Lublinie.

JAN STEFAN (19101968)

Najmłodszy syn Michała i Marii z Żakowskich urodził się w Kielcach. Inż. geodeta. Ożenił się z Anastazją ze Znojków ur. 26.10.1922 roku . Jan zmarł 17 lipca 1968 roku i jest pochowany na cmentarzu w Kielcach w jednym grobie ze swym stryjem Żelisławem .

Jan i Kazimiera będąc w Polsce w 1979 roku odwiedzili niemal wszystkie groby rodzinne, a także, i w Kielcach. Wanda z Niemirków , Tadeuszowa Bzowska towarzyszyła nam przy odnajdywaniu grobów. : Wspólne chowanie w jednym grobie członków rodziny zostało wprowadzone z konieczności z braku miejsca na starym cmentarzu. Wanda, jako seniorka kieleckiej linii nie tylko dba o groby, lecz pilnuje, aby członkowie rodziny o ile to możliwe nie zostawali rozpraszani po obcych cmentarzach, co w końcu może spowodować trudności w odnajdywaniu tego rodzaju pamiątek i widomych znaków po przodkach. KJB

JanStefan i Anastazja ze Znojków mieli dwoje dzieci:

Barbara (1954

Zdzisław (1956

Barbara Córka JanaStefana i Anastazji ze Znojków urodzona 19 maja. Studiowała Stomatologię w Gdańsku.

Zdzisław Syn JanaStefana i Anastazji ze Znojków urodził się 16 września. Studiować Budownictwo Lądowe na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach.

Londyn, 21.6.1977

W. Pan Zbigniew Bzowski

47 Hamm Am

BEISENKAMP 4

GERMANY

Wielce Szanowny Panie,

Prosimy o przyjęcie

naszych wyraz ów głębokiego podziękowania za nadesłanie zebranych wśród Polaków w RFN DM 370.na pomoc dla polskich robotników prześladowanych po wydarzeniach czerwcowych w 1976 roku . Pragniemy Panów zapewnić, że ta pomoc nadal jest potrzebna, choć władze pod naciskiem społeczeństwa, a szczególnie Komitetu Obrony Robotników i Episkopatu, zmuszone były zwolnić wszystkich niemal więzionych robotników, wsadzając za to do więzień ostatnio ich obrońców: 9u członków i współpracowników KCRu.

Z szacunkiem,

STEFAN SZCZEPAN (18391926)

Najmłodszy syn Teofila i Franciszki z Laskowskich, urodził się w Dobrowodzie , 26 grudnia 1839 roku . W 1856 roku ukończył gimnazjum w Kielcach, po czym wyjechał na studia na wydziale górniczym Politechniki w Liège w Belgii.

Stefan Szczepan Janota Bzowski (18391926) uczestnik Powstania Styczniowego w 1863 r.

W trakcie Powstania Styczniowego przyjechał do Polski i wziął w nim udział. Z ramienia Komitetu Centralnego, a potem Tymczasowego Rządu Narodowego był zawiadowca hut i kuźni żelaza w powiecie koneckim. Huty te produkowały części broni dla powstania. Niezależne od tego zajmował się na terenie powiatu olkuskiego, który sięgał aż po Kraków, organizacją transport ów broni i amunicji dla tworzących się partii powstańczych. Oddział pułkownika Francesco Nullo był części owo uzbrojony w dostarczone przez Stefana belgijskie sztucery. W późniejszym okresie powstania tworzono na terenie Galicji oddziały, które z bronią w ręku przekraczały granice. Składy broni, nadchodzącej

przewoźnie z Belgii, gdzie Stefan wykorzystywał swoje osobiste stosunki, były niemal jawnie utrzymywane w Krakowie.

Stosownie do wspomnień. Stefana, nie napotykało się większych trudności ze strony władz austryiackich, które prawdopodobnie popierały powstanie. Zresztą biurokracji i władzom rosyjskim też nie zależało na szybkim stłumieniu powstania. Oto, co na ten temat pisze Stanisław Linowski w swoich pamiętnikach (Silva Rerum to, I, Ossolineum):

"Generał rosyjski Czengiery był już na emeryturze i mieszkał w darowanym mu przez cara majątku, " opowiadał po kilku butelkach wina we dworach jędrzejowskich, że order i awans otrzymał nie za to, że Langiewicza pobił, ale że go z całą partią wypuści ł. Te przeszło sto garnizonów rosyjskich mogło stłumić powstanie w zarodku ale po co?... Żołd szedł wojenny, do emerytury lata liczyły się podwójnie. Powstanie kosztowało skarb carski wiele pieniędzy, ale w rezultacie rząd rosyjski jeszcze zarobił. Po powstaniu został podniesiony podatek gruntowy nie tylko w Królestwie Kongresowym, ale w sąsiednich guberniach za Bugiem. Ten specjalny dodatek na koszty uśmiercenia powstania zniósł po 40 latach dopiero Mikołaj II, a wpływy z niego przewyższały kilka razy wydane sumy."

Stefan Bzowski miał osobiste kontakty z przywódcami powstaniaKurtzem i Węglańskim z "białych " i z Chmieleńskim z "czerwonych". W swoich wspomnieniach, jako starzec, dziwił się roli, jaką odgrywał w ówczesnych władzach powstańczych Chemieleński, który miał wtedy zaledwie dwadzieścia parę, lat. Nie wiadomo też, co się z nim stało po powstaniu, a pogłoski i dyskusje na jego temat wyrażał y szereg wątpliwości , co do jego istotnej roli.

W ostatniej fazie powstania Stefan brał udział bezpośrednio w walkach pod Sławkowem i Krzykawką (w tej ostatniej poległ pułkownik Francesco Nullo). Na ogół niechętnie wspominał swój udział w powstaniu, które przez szereg lat uważane było za tragiczny błąd. Po stłumieniu powstania, gdy wygasło patriotyczne uniesienie i jego uczestników i większości społeczeństwa, ogarnęło zażenowanie, że doszło do tego politycznego jak to określano samobójstwa. Dopiero później, niedługo przed wymarciem ostatnich powastańców i po odzyskaniu niepodległości Polski, otoczono powstanie i jego weteranów glorią chwały. Wtedy stało się jasne, że odegrało ono ważną rolę w rozbudzeniu świadomości narodowej i było momentem, od którego zaczęło się ponowne odrodzenie po ogólnonarodowym maraźmie z lat międzypowstaniowych. Wysoką, ocenę powstaniu dał też Marszałek Józef Piłsudski w swojej pięknej pracy o nim, w której podkreślał jego znaczenie, przede wszystkim w wytworzeniu narodowej solidarności , która, jego zdaniem, była niemal bezprzykładną, w dziejach Polski w tym okresie .

Stefan, aresztowany przez władze rosyjskie, po zakończeniu powstania, jako podejrzany o branie w nim udziału, siedział przez kilka miesięcy w więzieniu politycznym. Różnymi starania mi, przede wszystkim przy pomocy łapówek, udało się rodzinie zwolnić go i przerzucie przez granicę, do Galicji, Przejechał ją, na graniczną, przepustkę, jako foryś w zaprzęgu swojego krewnego jadącego do Krakowa. Po krótkim pobyciu w Drogini u Bogusława Bzowskiego i w Gruszowie u jego siostry Zieleńskiej Stefan wyjechał ponownie do Belgii na studia, które ukończył w 1866 roku uzyskując stopień inżyniera górnika. Po kilku latach powrócił do Polski i w 1874 roku ożenił się z Emilią Hempel. Po ślubie gospodarował najpierw w Goryczanach , a potem w Gorzkowie, który nabył w powiecie pińczowskim.

Przed pierwszą wojną światową majątek wydzierżawił i osiadł w Kielcach, gdzie wybudował sobie willę, na rogu ulicy Leonarda i Kości uszko. Od 1892 roku aż do śmierci10 maja 1926 roku był wybierany na radcą dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kielcach. Do końca swego życia pełnił te obowiązki; będąc jeszcze na posiedzeniu w biurze na kilka dni przed swoją śmiercią. Wśród tych, którzy go znali, i do dzisiaj pamiętają, pozostawił wspomnienie człowieka wielkiej dobroci, prostolinijności i życzliwości , którą darzył wszystkich, z którymi miał do czynienia.

Osiemdziesięciolecie Stefana Janoty Bzowskiego w 1919 roku w Kielcach

Od lewej : Kazimierz, Wanda (syn i wnuczka Stefana) Józef, Stanisław, Jubilat, Michał i Żelisław Bzowscy

Piszący te słowa bardzo kochał dziadka z wzajemności ą. Odwiedziny u dziadków niestety rzadkie z racji odległości zamieszkania były zawsze wielkim świętem. Niezapomniane są dotąd długie z nim spacery (miał wtedy osiemdziesiąt cztery lata, a jego wnuk czternaści e) w stron ą Karczówki pod Kielcami lub do starego parku w mieście , gdzie Andrzej Radek z "Syzyfowych Prac" wzdychał do swej dziewczyny. Dziadek miał niezwykłe i dobroduszne poczucie humoru. Kiedyś gdy kanonicy z kapituły kieleckiej i starsze panie z Sodalicji Mariańskiej Byli u babki na zebraniu , powiedział po cichu biorąc nieodstępny melonik i okutą srebrem laseczką: "Chodź kochany na spacer tu pachnie naftaliną.."

Wyjeżdża liśmy kiedyś z matką bardzo rano i nie pożegnaliśmy się z dziadkiem Stefanem, nie chcąc go budzić. Siedząc już w pociągu zobaczyliśmy niezwykły ruch przy drzwiach wejść owych na peron, po czym otworzyło się okno od bufetu stacyjnego, przez które osiemdziesięciokilkuletni pan wszedł na peron, ponieważ bez biletu peronowego nie chciano go puści ć. Pociąg miał za chwilę odejść.

Do końca życia zachował wyjątkową żywości umysłu, młode usposobienie i jak z powyższego widać sprawności fizyczną. Pogrzeb jego w Kielcachznajdujących się pod wrażeni m wiadomości o zamachu majowymz udziałem kompanii honorowej odegrany nad grobem hejnał Wojska Polskiego.

Pochowano go w mundurze weterana powstania z 1863 roku .

Osobne wspomnienie należy się żonie Stefana BzowskiegoEmilii Hempel i jej rodzinie.

Emilia z Hemplów Stefanowa Bzowska (1851-1929)

Urodziła się w Mydłowie w powiecie opatowskim 11 maja 1851 roku , była córką Józefa Hempla i Celiny z Posturzyńskich, właściciel Janowic , Koćmierzowa i Goryczan w sandomierskim; wnuczka Antoniego Hempla, byłego oficera Księstwa Warszawskiego, prezesa dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie, właściciela Skorczyc w powiecie janowskim województwa lubelskiego i Anieli Skorupskiej herbu Trzaska; wnuczka jednego z najbardziej aktywnych obywateli ziemi sandomierskiej w okresie powstania 1831 roku , Jana Posturzyńskiego, prezesa Rady Powiatowej Sandomierskiej, posła na sejm 1830/31, sędziego pokoju sandomierskiego, radcy Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, kawalera szeregu orderów nadanych mu przez "króla polskiego", którego na sejmie detronizowałwłaściciela Mydłowa w opatowskim i jego żony Marii Zbierzchowskiej herbu Grzymała .

Emilia otrzymała w domu rodziców bardzo staranne wykształcenie, uzupełnione w latach 18711873 w Paryżu, gdzie była wolną słuchaczką Sorbony. była człowiekiem o wysokich wartości ach charakteru i duże j inteligencji. Wszędzie gdzie przebywała stwarzała wokół swojej osoby grono ludzi aktywnie oddziałowujących na otaczające ich środowisko.

W szczególności udzielała się w organizacjach katolickich i dobroczynnych, będąc między innymi długoletnią prezeską Sodalicji Mariańskiej w Kielcach. W domu dziadków panowały dość patriarchalne obyczaje, między innymi bardzo już dorośli jej synowie nie siadali nigdy w jej obecności bez zapytania o pozwolenie. Wyjątek stanowił jej bardzo kochany wnuk piszący te słowa, który miał zwyczaj siadać bez pozwolenia na kolanach swojej babki.

Należała do rodziny, która wydała szereg ciekawych postaci. Pochodzenie Hemplów nie jest dotąd całkowicie ustalone. Nie jest rzeczą pewną, że pochodzą z Niemiec. Istnieją hipotezy, że przybyli do Polski z Holandii lub Szkocji aczkolwiek jest rodzina tego nazwiska również w Saksonii. Być może, wyjaśni tą sprawę projektowane w niedługim czasie opracowania monografii tej rodziny.

W XVI wieku Byli właściciela mi papierni koło Olsztyna na Warmii. W latach 17641772 burmistrzem Olsztyna był Urodzony w 170 roku Kacper Hempel, ożeniony z Anną Gorszyńską , który w momencie oddania tego miasta Prusom opierał się królowi pruskiemu. Bezpośrednim przodkiem Emilii był Jan Hempel, major wojsk koronnych, ożeniony w 1769 roku z Anną Szczytówną. Jego synem był pradziad Emilii, Joachim Hempelfliegeadiutant hetmana polskiego litewskiego, Gosiewskiego, potem architekt w Puławach Księcia Adama Czartoryskiego. Bliskie kontakty Hemplów w paru pokoleniach z rodziną Czartoryskich wynikały jakoby z ich pokrewieństwa z Izabellą z Flemingów Czartoryską, która opiekowała się mniej zamożnymi krewnymi. (Wersja istniejąca w tej rodzinie).

Joachim z żony, Zuzanny Hoffman, miał pięciu synów i trzy córki. Brat Zuzanny, Fryderyk Wilhelm Hoffman, pochodzący z Karlsruhe osiadłw Polsce przy końcu XVIII wieku i był lekarzem Kościuszki . Za wybitne zasługi w dobie upadku Rzeczypospolitej nobilitowano go na Sejmie 1825 roku z herbem Różan.

Hemplów nobilitowano względnie, co jest bardziej prawdopodobne potwierdzono obcy indygenat w 1790 roku . (Sprawa dotąd nie wyjaśniona), W dwadzieścia parę lat później jeden z nich otrzymał od cesarza Napoleona Dziedziczny tytuł Kawalera Cesarstwa Francuskiego (Chevalier de l' Empire).

Hemplowie reprezentowali przez niemal trzysta lat wielki temperament życiowy i bogactwo indywidualności . Zapisali w historii Polski w każdym pokoleniu piękną kartę patriotyzmu, poświęcenia i wielkiej odwagi osobistej, o czym może świadczyć " dziesięć" krzyży Virtuti Militaria jedna Komandoria i jeden krzyż Legii Honorowej i szereg Krzyży Walecznych w okresie kampanii napoleońskiej i w ciągu I i II wojny światowej. W maju 1976 roku ukazał się w Życiu Warszawy wzruszający nekrolog następującej treści :

Za duszę Śp

Zygmunta Hempla

"Łukasza"

odznaczonego dwukrotnie Krzyżem Virtuti Militari i innymi obrońcy Warszawy poległego dnia 6 sierpnia 1944 r.

oraz Śp

Zygmunta Hempla

"Krzysztofa" żołnierza A.K. poległego dnia 6 sierpnia 1944 r.

Odbędzie się Msza Św. w dniu 2 maja 1976 r. o godz 10 w Kości ele SS Sakramentek na Nowym Mieście.

Żona i matka.

Zygmunt był synem bliskiego kuzyna Emilii Bzowskiej, senatora Joachima z Wolicy pod Kielcami.

Rodzony dziad Emilii, **Antonii** (1974-1860), syn Joachima i Zuzanny Hoffman był oficerem wojsk Księstwa Warszawskiego, który walczył pod Raszynem.

Jego czterej bracia brał i również udział w wojnach napoleońskich.

Joachim (1787-1874), kapitan Szwoleżerów gwardii cesarza Napoleona komandor Legii Honorowej i kawaler Krzyża Virtuti Militari otrzymał od cesarza w przesyłkach wina z Francji, wysyłanych do Tuchowicz w łukowskim, gdzie mieszkał.

Stanisław (1788-1848) kapitan Szwoleżerów gwardii cesarza Napoleona kawaler krzyży Legii Honorowej i Virtuti Militari, Dziedziczny kawaler cesarstwa francuskiego.

Tableau portretowe Hemplów Napoleończyków.

Napisy wokół portretów:

Górny od lewej: "W walce o wolność pokryły go blizny, laur wieńczy czoło obrońcy Ojczyzny" 1787 Joachim Hempel 1874 B.Kap.Gwardyi Ułanów Pols. Napoleona.

Środkowy : "Długo Sidolo i Wilno pamięta bój krwawy, tam złamał szyki wroga mąż rycerskiej sławy. "1795 Aleksander Hempel +1867 Major Pułku Ułanów z roku 1831.

Prawy: ‘‘Na polach kastylijskich dzielności jego znana tam Krzyż legii ozdobił mężną pierś ułana". 1788 Stanisław Hempel +1848) B. Kap. Gwardyi i Ułanów Pols. Napoleona I.

Prawy dolny:

"Już jako młodzian walczył pod Raszynem, został do zgonu wiernym Polskim synem" 1794Antoni Hempel + l860 B. Porucz. Wojsk ks. Warszawskiego.

Lewy dolny: "W szeregach bratnich z odwagi był znany, w bitwie pod Rudą ciężkie odniósł rany" 1837Władysław Hempel + 1872. B. Kap. szef Kampanii 1863 r.

Środkowy dolny: Józef Hempel Kap. 16 pułku piechoty – 1790-1812 Poległ pod Berezyną. "

Obaj bracia, Joachim i Stanisław ocalili cesarza Napoleona od niewoli lub śmierci w czasie ataku kozaków na poczet cesarza pod MałoJarosławcem. Tak o tym pisze, na podstawie potwierdzonych źródeł historycznych, kronikarza Hemplów Józef Ze ydelZborowski z Lublina (maszynopis w posiadaniu autora):

, „Kiedy nasz pradziad (Joachim Hempel) wysłany z plutonem awangardy szwadronu eskorty cesarskiej wjechał w małą dróżkę wśród zarośli, nagle wypadli z nich kozacy w wielkiej liczbie. Pradziadek i paru jeszcze oficerów z niesłychanym bohaterstwem walczyli z przeważającym wrogiem, zatrzymując go na sobie. Kozietulski usunąwszy cesarza w bezpieczne miejsce, ruszył na pomoc niestety spisa kozacka wysadziła go z siodła i masa kozacka rzuciła się na szwoleżerów w stronę, kiedy cesarz uchodził. Wówczas Stanisław Hempel ruszył ze swoją kompanią, objął komendę nad szwadronem i podążył na pomoc osaczonemu plutomówi , który bronił się zaciekle i trzymał na sobie nawał nieprzyjaciela, aż nadeszły posiłki i spędziły go w zarosła. Cesarz zwrócił uwagę, że ocalenie swe zawdzięcza przytomności umysłu kapitana Stanisława Hempla oraz furii z jaką bronili się oficerowie Joachim Hempel, Wilczek, Malinowski, Mierzejewski i ich szwoleżerowie ."

Aleksander (1795-1867), początkowo szeregowiec, a przy końcu epopei napoleońskiej podporucznik szwoleżerów gwardii cesarza Napoleona, był w 1831 roku majorem 1 pułku ułanów. Sławny miedzy innymi z bitwy pod Długosiołem kawaler krzyża Virtuti Militari.

Józef (1790-1812) kapitan 16 pułku piechoty. Kawaler krzyża Virtuti Militari. Poległ w czasie odwrotu spod Moskwy nad Berezyną.

Ordre de batailles braci Hemplów obejmuje dwadzieścia dziewięć bitew epopei napoleońskiej, nie wyłączając Samossierry. O ich przeżyciach nieraz opowiadano w domu dziadków autora, w którym legenda napoleońska była jeszcze w latach dwudziestych tego wieku ciągle żywa. Joachima Hempla, swego stryjecznego dziada pamiętała Emilia z czasów młodość. Zmarł on dopiero w 1874 roku w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat w rodzinnych Tuchowicach w powiecie łukowskim.

Generał Józef Załuski, również szwoleżer gwardii, wspomina wielokrotnie braci Hemplów w swoich pamiętnikach z niekłamaną sympatią i uznaniem dla ich wielkiej odwagi i fantazji (Józef Załuski Wspomnienia Wydawnictwo Literackie 1976).

O Joachimie Hemplu w czasie odwrotu spod Moswy pisał między innymi co następuje:

"Po zaspokojeniu mojej narodowej ciekawości o Moskwie i Kremlinie, wróciłem do mojej kompanii i bratem odtąd udział w różnych podjazdach okolicy Moskwy... Najwięcej przebywałem w Woromówi e, pod namiotem moskiewskim, który niezmordowany porucznik Joachim Hempel gdzieś był

to był. Wielu oficerów starszych, jak Dotancourt, Kozietulski i inni bywali w Woromówi e, ale czasów o. Ja tam stałem w przeznaczeniu na eskortę Napoleona w przypadku gdyby się tamtędy, dokąd bądź udał.

Śniadania nasze składały się najwięcej z polewki winnej i ryżu na mleku od naszych krów; obiady z wieprzy pieczonych lub sztuk wołu na drewnianym rożnie zrazami odkrawanych. Zasiadaliśmy do czarnej kawy potem, a markietanka, czyli raczej kilka ich razem, w kotle żelaznym nad ogromnym ogniskiem na żerdzi zawieszonym , bezustannie od rana do nocy warzyły kawępo czterech rogach ogniska.

...Markietanka przyjąwszy metalowy pieniążek obficie słodząc mokkę, dostarczała ją wszelkiego stopnia gości om siedzącym w obszernym kole na kanapach i sofach atłasowych, adamaszkowych, safianowych, mniej bogatych, aż do prostych desek położonych na dwóch pieńkach lub beczkach. Był to widok w swoim rodzaju jedyny, prawdziwa obozowości , towarzystwo bezustannie przewijające się z różnych rang i narodowości złożone, a zawsze ożywione dowcipami wiarusów naśmiewających się ze wszystkiego, ale najwięcej z Moskałów i ich przywódców.”

Marian Brandys cytuje w swej książce "Kozietulski i inni" fragment wydanych w ubiegłym stuleciu pamiętników kapitana Stanisława Hempla o przekroczeniu przez szwoleżerów gwardii rzeki Berezyny:

"W dokumentacji szwoleżerskiej tylko jeden fragment daje pojecie o wydarzeniach nad Berezyną pisze Brandys. Jest to wspomnienie "Stanisława Hempla poświęcone markietance pułku sławnej "Baśce od Szwoleżerów", jednej z owych wesołych, gospodarnych markietanek, które urzędowały w "Barze kawowym" Joachima Hempla w Woromówi e. W czasie pobytu w podmoskiewskim obozie owa młoda kobieta utraciła męża, piekarza pułkowego, oraz urodziła syna, promowanego uroczyści e na honorowego wach mistrza lekkokonnych.

" W nieszczęśliwym odwrocie wspomina Hempel zdołała stanąć ze swym wózkiem nad brzegami i Berezyny, lecz nie mogąc się dostać na most, skutkiem straszne go natłoku bezbronnej zgrai maruderów, stała długi czas tuląc swe dziecko do piersi w największej rozpaczy. A kiedy granaty rosyjskie zaczęły padać, Baśka odcina konia od wózka, opuszcza wózek bez żalu z całym majątkiem, porywa dziecko, a dosiadłszy konia r7uca się na nic w nurty Berezyny! Już miała się dostać na przeciwny brzeg rzeki, kiedy koń zmęczony w wodzie pod nią upada... Baśka traci swego miałem go wach mistrza. W takim stanie niedoli, skostniała od zimna, przyszła wieczorem do pułku, lecz wszystkie starania żołnierzy nie zdołały jej przynieść pociechy."

W "Życiu Warszawy" z dnia 2728 sierpnia 1972 roku ukazał się felieton Małgor zaty Dipont pod tytułem "Woyna bardzo jest zabawna" ze zbiorów Biblioteki Narodowej ". W artykule tym pisze co następuje:

"Nyukochańsi rodzice ! Przy zdarzoney tak dobrey okazyi przez kapitana Lubieńskiego nie omieszkam rodzicom donieść o moim zdrowiu i powodzeniu Z niezmiernym ukontentowaniem dowiedziałem się od pana Matuszewicza o dobrym zdrowiu rodziców całey familyi. Ja byłem w tych dniach słaby na gór ączkę, alem zupełnie przyszedł do siebie. Zaszkodziłem sobie lodami w Wiedniu. Właśnie dnia dzisieyszego, kiedy się do tego listu zabierałem, odebrałem piękną mówi nę, którą zaraz tu załączam, to jest Cesarz mnie mianował 1szym Porucznikiem, a Joachima Porucznikiem. Właśnie przed pół godzina odebraliśmy nominacye od Xiecia Neuchatel. Tutay w Wiedniu nie ma żadnej różnicy

w zabawach jak były za czasów austryjackich. Co za różnica Woyny od hiszpańskiej. Tu nie widzą nieprzyjaciela jak na placu bitwy, gdzie w Hiszpanyi w każdym chłopie widzę, "tego Zabuycę; tu się bawić chodzę po ulicach, ogrodach , nawet bez broni. Tam na miasto gdy wyide nie widzę jak okiennice pozamykane, cichości ponura panie, która mnie przeraża i widzę bandami Hiszpanów w czarnych Płaszczach pozakrywanych przechodzących się po tych smutnych ulicach.''

List ten sygnowany datą 7 września 1809 roku wysłał z Wiednia Stanisław Hempel do swoich rodziców, Joachima i Zuzanny zamieszkałych w Puławach. Joachim Hempel (około 17441810) jak podaje Polski Słownik Biograficzny (PAN 1960) budowniczy z wykształcenia od 1785 roku pełnił funkcję na dwornego architekta Adama Kazimierza Czartoryskiego, kierując pracami przy rozbudowie i przekształceniu rezydencji puławskiej. Ożeniony, jako wdowiec z Zuzanna Hoffman miał dwanaści oro dzieci, sześciu synów i sześć córek.

Synowie Joachima Hempla, wzorem młodzieży z zamożnej szlachty, brał i udział w kampanii napoleońskiej. Pisali listy. Części tej korespondencji zachowała się i przed kilku laty trafiła do zbiorów Biblioteki Narodowej. Wśród listów czterech braci: Joachima, Aleksandra, Józefa i Stanisława, najliczniejsze należą do tego ostatniego. Być może przypadek sprawił, że ocalało najwięcej listów Stanisława, ale wydaje się również, że pisywał on najczęściej ...Pod datą 1 września 1808 roku donosi z Santa Maria:

"...Do Joachima pisałem wielką bure, że tak leniwy w pisaniu y napisałem, jako nie napisze zaraz do rodziców, jako tylko do Bayonu przyjadą, będą go bili."

Stanisław Hempel pisze dużo, barwnie nie segreguje spraw według ich wagi. Nowiny z pola walki, wydarzenia polityczne mieszają się z plotkami, opisem życia w obozie, rzeczami, które uznał za ciekawe. Oto sprawa końska, przykład zainteresowań znamiennych dla Polaka:

"Mam teraz trzy konie, ale wszystkie bardzo dobre, osobliwie jedna nowo kupiona anglizowana klacz, która mnie 30 ludwików kosztowała, lecz dają mi pięćdziesiąt, y to nie mogę się opadzie od kupców, tak mnie nudzą, żeby koniecznie sprzedać. ...Teraz z Hiszpanyi myślę ogiera Andaluza wyprowadzić, na którym do Puław przyjechać myślę. "

I nieco później pod datą 14czerwca 1810 roku :

"Co się tyczy mówi n tuteyszych, nic nie mam teraz donieść, bo oprócz maleńkich utarczek, nic ważnego nie było. Gadaią mocno o Pokoiu z Anglią ia zaś w ten czas uwierzę, gdy w Gazetach przeczytam. Jeżeli by to miał o się sprawdzić, wtenczas z Hiszpanami wcale by nic nie było do roboty."

Zarówno te dwa ostatnie listy, jak i następne, adresowane są już juko do matki. Stanisław Hempel pisze je z Hiszpanii, gdzie będzie przebywał do 1812 roku .

"Nayukochańsza Mamo Dobrodziejko! Dnia onegdayszego powróciłem z Podjazdu, któryśmy z szefem Stokowskim zrobili szukayąc jedney bandy partyzantce pod komendą pewnego Marquerillo.

... Chociaż wszelkimi sposobami staraliśmy się spotkać z tym Jegomości ą, tak pięknie umiał uciekać, że tylko kilku chorych y bagaże w ręce nam się dostało, z czego mnie muł w udziale przypadł. "

Te słowa Stanisława Hempla rażące nawet z perspektywy stu sześć dziesięciu lat, są jednak żywą dokumentacją zarejestrowanego przez podręczniki historyczne faktu, że w tej wojnie żołnierz polski był narzędziem wykonawczym administracji francuskiej wobec krajów podbitych.

Oni, młodzieńcy z dworków modrzewiowych, wierzyli w jedno wielką gwiazdę Cesarza, która miała rozjaśnić także, los ich kraju. Ale młody Hempel Należał nie tylko do rzeszy Rafałów Olbromskich. Pochodząc z rodziny mającej możnych protektorów Czartoryskich, którzy początkowo popierali Napoleona, choć wyłącznie w "myśl zasady, że arystokracja we własnym interesie powinna utrzymać się steru" był siłą rzeczy ści słej związany z nurtem politycznym (cytat z "Historii Polski" pod redakcją Stefana Kieniewicza, tom II, części III.

. Dnia 27 marca 1812 roku Stanisław Hempel pisze do matki w Brombergu:

"Mamo Dobrodzieyko! Dnia 8 przyszłego miesiąca to jest kwietnia będziemy w Dreźnie, a zatem niedługo y w kochaney Oyczyznie. Od miesiąca iako iesteśmy w marszu radość nasza jest niewypowiedziana."

...Następne listy datowane są już z roku 1814 roku klaski i abdykacji Napoleona. Tymczasem Aleksander ujawnia plan połączenia ziem polskich pod swoim berłem, przyzywa do siebie Czartoryskiego, (który w myśl tej zasady, jaką przyjął wobec polityki Napoleona sprzyja obecnie Rosji) bierze pod opieka oddziały polskie pozostałe we Francji. Stanisław Hempel ćwicząc system musztry na wzór rosyjski pisze do matki z Łowicza:

"...Pracę, mamy niezmierną, osobliwie dla naszego regimentu, gdzie musztra była francuska...Skoro tylko Aleksander powróci my mamy przed nim już na nowy sposób maszerować."

W innym liście stwierdza:

….Co przeszło to się nie wróci, a co ma być tym przeznaczenie rządzi.... Tak wykalkulowałem, że smucić się y myśleć o rzeczach nie mogąc ze swoją osobą nic pomóc, szkodzi nie tylko moralnie, ale y fizycznie. Powiedzieli nam dnia dziesieyszego, iź W. Xiazę Konstanty już jest w Warszawie. Znowu bada, mówi nki, wierszyki"...

Rok 1815. Sprawa polska już jest prawie przesadzona, o czym wiadomo w Petersburgu, Wiedniu i Londynie. Ale Warszawa jeszcze żywi nadzieje, jeszcze gubi się w domysłach: Stanisław Hempel pisze do matki 19 stycznia:

"...Wszyscy w nadzieyach powiadaią, że Xiestwo Mazowieckie będziemy mieli, lecz to wszystko tylko powiadayą. Zgoła jedni czarno, drudzy biało trzeci zielono widzą rzeczy. Ia te wszystkie zmieszałem do kupy y patrzę się kolorem buraczkowym".

Ostatni list ze zbioru opatrzony jest datą 5 kwietnia 1815 roku :

"Piszę przez pana Kitla parą słów do Mamy, który Mamie opowie stan moiey choroby. Iest to ból łamiący po wszystkich części ach ciała y jak mi Kitel powiada, trzeba mi będzie kompiele zażywać. Są to szczątki kompanyi moskiewskiej która już mnie tyle kosztowała zdrowia."

Do listu dołączony jest dopisek:

"Wielka radość brzmi w Warszawie, Królestwo Polskie ma być ogłoszone"

Dokładnie w miesiąc później zostało w istocie ogłoszone, nawet z zasadami konstytucji, opracowanymi uprzednio przez Czartoryskiego. Traktat w spawie podziału terytorium Księstwa Warszawskiego uzyskał 6 czerwca 1015 roku sankcje międzynarodową.

Był to akt końcowy Kongresu Wiedeńskiego, przeszedł do historii pod nazwą czwartego rozbioru . Ale o tym ani Stanisław Hempel, ani żaden z młodych oficerów, którzy prze Byli drogę do Pirenejów aż po Wschód nie mógł jeszcze wiedzieć.

‘’Woyna jest bardzo zabawna’’

Emilia i Stefan Bzowscy przez ostatnie lata swojego życia prowadzili otwarty dom w Kielcach, gdzie bywało niemal całe ziemiaństwo kieleckie, z którym łączyły ich więzy pokrewieństwa lub przyjaźni. We wczesnych latach dwudziestych piszący te słowa spotykał tam Zwierkowskich, Linowskich, Ślaslich, Kobylińskich , Grabkowskich, Kosickich i Laskowskich, a także, senatora Joachima Hempla z Wolicy pod Chęcinami.

Pozostało z tego okresu jedno zabawne wspomnienie. Kiedyś, Babcia Helena Zwierkowska, babka cytowanego tu już pamiętnikarza, Stefana Linowskiego, siedząc lekko zgarbiona na fotelu poprosiła autora tej Kroniki : ‘’ Zamknij Zdzichu te drzwi od szafy, bo jest przeciąg, a mnie kości bolą”.

Nikt ani wtedy, ani potem nie potrafił mi wyjaśnić, na zasadzie jakiego prawa fizycznego w takich okoliczności ach powstaje przeciąg.

Niemal wszyscy z tych bliskich ludzi stawili się na złote wesele Stefana i Emilii, obchodzone uroczyści e nabożeństwem w katedrze kieleckiej w 1924 roku , odprawionym przez kanonika Kapituły Kieleckiej, ks. Niemirowskiego, a potem przyjęciem, na którym przyjaciel dziadka z powstania 1863 roku , Sybirak, pan Mariański, ubrany w mundur Weterana wygłosił długą mowę. Rzadka uroczystości pozostała w pamięci autora, który jako najstarszy wnuk uczestniczył w niej czynnie stojąc za dostojną parą podczas nabożeństwa z pastorałem w ręku.

Zbliżał się ku końcowi czas, w którym można było usłyszeć od bezpośrednich świadków o historycznych wydarzeniach, których brał i udział, lub ich relacje z drugiej zaledwie ręki, z wojen napoleońskich w powstań 1831 i 1863 roku . Dziadek opowiadał na spać erach z wnukiem o szczegółach śmierci pułkownika Francesco Nullo, od którego był o kilka kroków w czasie bitwy pod Krzykawką i o wspomnieniach swego ojca Teofila, uczestnika bitwy pod Lipskiemprzeszło sto lat po niej.

W czasie pochodu z okazji 3-go Maja w Warszawie w 1918 roku piszący te słowa widział w Alejach Ujazdowskich dorożkę z trzema żyjącymi jeszcze powstańcami z 1831 roku (mieli ponad sto lat) z poszarpanym sztandarem powiewającym nad nią oraz liczną grupę powstańców z 1863 roku , maszerującym w zwartych szeregach. Żywe też były anegdoty pokazujące inną, zabawną stronę tych odległych czasów.

W czasach młodości dziadków żyło wielu uczestników wojen napoleońskich i powstania listopadowego, między innymi zaprzyjaźnieni z ich rodzinami Dobieccy z sandomierskiego, generał brygady Wincenty Dobiecki (17871872) i pułkownik Wojciech Dobiecki (1780-1862) w powstaniu listopadowym generalny ordynator wojska (w dawnym wojsku polskim intendent czuwający nad skarbem wojskowym, pożywieniem i szpitalami wojskowymi) i słynny gawędziarz facecjonista. Opowiadano o nim jak mówił na wesoło przy kieliszku wina o swoich przygodach z wojny hiszpańskiej. Ras pod Burgos miał go wezwać cesarz, a że , był brudny i zawalany długim marszem, kazał czyści ć buty swemu ordynansowi, któremu w pewnym momencie kula armatnia urwała głowę, ale on mimo to dalej je czyści ł.. O potwierdzenie tego zwrócił się do obecnego w towarzystwie kolegi z wojny. Ten nie

wytrzymał i opowiedział, iż istotnie mogło tak być, ale że , zna jeszcze ciekawsze z tego okresu zdarzenie. Hiszpanie rannym i zabitym żołnierzom ucinali głowy, co gniewało cesarza Napoleona. Zaczęto więc je przyszywać i odsyłać wiarusów na leczenie do szpitala. Kiedyś przechodził koło ambulansu i usłyszał znajomy głos : ‘’ Panie poruczniku”. Był to wachmistrz z tego samego szwadronu z przyszytą głową. ‘’Co wam?’’ – ‘’To nie moja głowa, panie poruczniku”

Emilia Bzowska zmarła po dłuższej chorobie w Kielcach 22 lipca 1929 roku i jest pochowana na miejscowym cmentarzu obok męża. Takie o niej zamieszczono wspomnienie w numerze 1 "Łącznika Rodzinnego " z 1937 roku

"Wychowana w surowych zasadach w domu swoich rodziców , a zwłaszcza matki, była również poczuciu twardego obowiązku. Do późnej starości pracowała społecznie."

(Podstawą, do życiorysu Emilii i Stefana Bzowskich są osobiste wspomnienia, informacje zawarte w "Łączniku rodzinnym oraz pamiętnik Stanisława Linowskiego omawiający udział Stefana w powstaniu styczniowym).

Emilia miała dwóch braci :Jana i Kazimierza oraz siostrę , bliźniaczkę Zofię. W domu jej rodziców wychowywał się także, stryjeczny brat, Józef, który został później docentem medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Takie o nim zamieści ł wspomnienie Stefan Dunin w swoich pamiętnikach (Wspomnienia dziennikarza, Ossolineum 1963):

W sąsiadujący m bezpośrednio z Krzyszkowicami (majątek rodziców Dunina) Gorzkowie, należącym do pana Stefana Bzowskiego, zastałem tam na wywczasach Józefa Hempla, brata pani Bzowskiej (stryjecznego przyp. autora), doktora medycyny docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to okres, w którym po epokowym odkryciu Pasteura i innych uczonych, szybko rozwijała się medycyna na nowych podstawach. W tym właśnie okresie wysunął się na czoło uczonych profesor medycyny "Uniwersytetu Berlińskiego", doktor Koch, przez odkrycie właściwej przyczyny gruźlicy, tak zwanych bakterii Kocha. Doktor Józef Hempel, entuzjasta tego wielkiego, ale znajdującego się dopiero w fazie początkowych studiów odkrycia, pojechał do Berlina i ofiarował się profesorowi Kochowi, jako obiekt doświadczeń przeprowadzanych dla uzyskania szczepionki antygruźlicznej. Ofiara doktora Hempla została przyjęta Polskiemu entuzjaści e naukowcowi zaszczepił Koch swoje laseczniki, których miał w organizmie Hempla wyhodować przeciwtuberkuliczną szczepionkę. Przez dłuższy czas doktor Hempel pozostawał pod osobistą opieką profesora Kocha, widocznie nie zdającego sobie jeszcze z tego sprawy, że jego bakteria nie da się przerobie na szczepionkę przeciwgruźliczą. Zarażony przez profesora Kocha doktor Hempel zmarł na gruźlicę wkrótce po powrocie do kraju. Przytaczam ten mam wrażenie na ogół mało znany fakt, aby przypomnieć ludziom nauki polskiej w samych początkach ogólnoludzkiej walki z gruźlicą. Chcą również w ten sposób wydobyć z zapomnienia pierwszej polskiej świadomej ofiary w walce z ogólnoludzką klęską, jaką jest ta choroba. Jeśli chwalimy się bohaterstwem uczestników bitew pod Samosierrą czy Monte Cassino, to niewątpliwie większy ciężar gatunkowy posiada bohaterski czyn i ofiara złożona w Berlinie przez doktora Józefa Hempla.

„Zofia z Young'ów de Lenie Morawska wojewodzina stanisławowska Cioteczna siostra Włodzimierza, Konstantego, Henryka i Kazimierza Janotów Bzowskich

Bliźniaczka Emilii, Zofia Hempel, wyszła za mąż za Edwarda Younga to Lenie, pochodzącego z osiedlonych w Polsce angielskich linii baronów Hastings (o tej rodzinie informacje we wspomnieniach generałowej Marii Hempel w posiadaniu Ossolineum).

Z dzieci Zofii, Jery ukończył politechnikę w Niemczech i był przed wojną dyrektorem dyrekcji Polskich Kolei Państwowych we Lwowie.

Jadwiga była żoną znanego międzywojennego marynisty malarza Sotera Wachowskiego (malował pod pseudonimem Soter Jaxa);

Helena była za jego bratem, Zdzisławem , właścicielem Miękisza koło Jarosławia.

Zofia wyszła za mąż za Aleksandra Morawskiego, oficera Legionów w czasie I wojny światowej, w latach 19281933 wojewodę Stanisławskiego. Córka ich Ewa została żoną wspomnianego poprzednio Juliusza Mieroszewskiego.

Jan Hempel, rodzony brat Emilii, brał udziałów obronie państwa Watykańskiego i w powstaniu 1863 roku . Wstąpił potem do zakonu Zmartwychwstańców w Paryżu. Był autorem wielu rozpraw o treści religijnej i słynnym kaznodzieją (jego życiorys w Polskim Słowniku Biograficznym Polskiej Akademii Umiejętności , Ossolineum, 1960).

Kazimierz Hempel w mundurze żuawa papieskiego, powstaniec z 1863 roku , brat Emilii Bzowskiej

Drugi brat Emilii Bzowskiej, Kazimierz, Urodzony około 1840 roku brał również udział w obronie Państwa Watykańskiego jako żuaw. (W zbiorach autora znajduje się dagerotyp Kazimierza w mundurze), a także, walczył w powstaniu styczniowym, po czym wstąpił do zakonu w Rzymie. Jego matka, urodzona około 1820 roku , Celina z Posturzyńskich Hemplów a spowodowała jego wystąpienie z klasztoru. Była osobą słynną z energii i apodyktyczności . Wychowana przez ojca jedynaczka, świetnie wykształcona, znająca parę języków, biorąca udział w polowaniach par force , wsławiła się szczególnie swoją audiencją u papież a Leona XIV, którego podobno i wielkim naciskiem prosiła, aby uwolnił Kazimierza od ślubów zakonnych, ponieważ jednego już syna oddała na służbę Bogu, a po drugim musi mieć wnuki. Papież przychylił się do tej prośby.

Była także, znana z zamiłowania do licznych podróży po Europie, które zostawiając męża na gospodarstwie odbywała z Janowic w sandomierskim własnym ekwipażem z panną do towarzystwa i towarzyszącym wozem bagażowym. (Nie omijała w tych podróżach także, i Monte Carlo!). Wiele lat po śmierci opowiadano w sandomierskim i w rodzinie anegdoty z jej życia. Jej ekstrawagancje i podróż nadszarpnęły nieco pszeniczne Janowic e z paru folwarkami. Na starości mieszkała oddawszy swój majątek synowi we własnym domu w Krakowie przy ulicy Wolskiej 32. Mając niemal dziewięćdziesiąt, lat przyjechała do Warszawy, że by zobaczyć! prawnuka, którym był autor tej kroniki. Zmarła w 1911

roku jak pisze w swoim liście Maria ze Świdów Stanisławowa Hemplów a, żona jej bratanków pełni sił żywotnych i umysłowych. Podobno wiele cech jej charakteru i życiowego temperamentu odziedziczył jej wyproszony u papież a wnuk, znany z brawurowej odwagi, generał brygady Jan Marian Hempel, syn Kazimierza i Kazimiery z Dwernickich (pochodzącej z rodziny generała Józefa Dwernickiego). Szczegóły z jej życia oparte są, na opowiadaniach stryj ów autora.

Z domem generał Hempla łączyły autora tej Kroniki w czasie studiów przy końcu dwudziestych i początku trzydziestych lat niezwykle bliskie stosunki. Wspomnienia z tego okresu podane dalej są, szkicem do projektowanego pamiętnika.

SZKIC DO PROJEKTOWANEGO PAMIĘTNIKAZ. BZOWSKI

"Wuj Jan po ukończeniu Theresianum w Wiedniu i szkół wojskowych został oficerem w 1 pułku ułanów austryjackich, stacjonujących, zdaje się w Tarnowie , po czym ukończył akademię Sztabu Generalnego . Za udział w I wojnie światowej odznaczony był wysokimi odznaczeniami bojowymi austriacki mi za odwagę, a także, za ratowanie ginących na polu walki. Pod koniec wojny był Attache militaire w Budapeszcie. Jego raport z zamiarze przystąpienia Rumunii do wojny po stronie alinatów był pierwszym doniesieniem w tej sprawie, co jest odnotowane w źródłach historycznych. W 1918 roku przeszedł do armii polskiej w stopniu podpułkownika, biorąc udział w walkach w 1918 i 1920 roku , za udział, w których otrzymał czterokrotny Krzyż Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych został wojskowym przewodniczącym Komisji granicznej, realizującej postamówi enia Traktatu Ryskiego. Na zakończenie prac tej Komisji Minister Spraw Wojskowych wydał następujący rozkaz (odpis w posiadaniu autora):

Rozkaz Dzienny No: 90 Warszawa, dnia 7 czerwca 1923 roku

Ministra Spraw Wojskowych

Kierownik Min. Spr. Wojsk. // Osiński Gen. Dywizji

Pochwała

O.IV. Szt. Gen.

15242 Opis.

Podaję do wiadomości pochwałą udzieloną przez Szefa Sztabu Generalnego : "Udział oficerów w pracach Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Granicznej na Wschodzie zaznaczył się bardzo dodatnio, tak w kierunku ogólnego przebiegu prac delimitacyjnych, jako też w kierunku prac specjalnych przeznaczonych dla użytku Sztabu Generalnego .

Wojskowy opis granicy naszej na wschodzie, dokonany przez I oficerów, przydzielonych do Delegacji Polskiej pod kierownictwem Płk.Szt. Gen. Jana Hempla, est pracą wzorową, świadczącą o głębokim zrozumieniu istotnych wymagań w tym kierunku z punktu widzenia wojskowego.

Za wykonanie powyższych prac z ogromną sumienności ą i nakładem pracy dziękuję i wyrażam pochwałę w imieniu Służby Pułkownikowi Sztabu Generalnego Hemplów i i wszystkim oficerom wymienionym w rozkazie.

Szef Sztabu Generalnego

// J.Piłsudski

Pierwszy Marszałek Polski

W czasie zamachu majowego wuj Jan opowiedział się przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tak o tym pisze w swoich wspomnieniach jego żona Maria z Łozińskich: (wyjątek ze wspomnień generałowej Marii Hempel, dotąd nie publikowanych, w posiadaniu córki Ilony Rudkowskiej i autora (Wspomnienia te mają być przekazane do Ossolineum).

Po zwolnieniu męża z wojska Dowódca Okręgu Korpusu generał dywizji Fara, wydał następujący rozkaz:

Dowództwo Okręgu Przemyśl, dnia 2 czerwca 1926

Korpusu No. X

ROZKAZ NO : 46

Treści :

1. Pochwała:

Odz. Og. 10386/para. W myśl rozkazu M.Spr.Wojsk.Szt.Gen. z dnia 25 maja 1926 r. odszedł Generał Brygady Hempel Jan, dca Dyw.Piech, do dyspozycji pana Ministra Spraw Wojennych.

Pan Generał Hempel, pełniąc obowiązki dowódcy dywizji, przeszło 3 lata, odznaczał się nadzwyczajną inicjatywą, samodzielności ą, zupełnym opanowaniem całokształtu prac w Sztabie oraz w linii i ogromnym zrozumieniem potrzeb podległych Mu oddziałów ze szczególnym uznaniem podkreślam wyniki, jakie osiągnął Generał Brygady Hempel w dziedzinie wyszkolenia oficerów i szeregowych, urządzając w tym celu częste ćwiczenia aplikacyjne na mapie i w terenie oraz cały szereg ćwiczeń taktycznych na strzelnicy bojowej.

Jako oficer o wybitnych, wszechstronnych zdolności ach, o nieskazitelnym charakterze i prawości , zjednał sobie pełne moje uznanie, a u podwładnych swoich zasłużone poważanie i oddanie.

Jako kilkuletni dowódca dywizji potrafił pogłębić ideowości służby w poszczególnych swoich podkomendnych, a przez własny dodatni przykład zespolił korpus oficerski pod każdym względem.

Żegnam generała brygady Hempla z prawdziwym żalem, jako oficera o chlubnej przeszłości , który położył wielkie zasługi w każdej dziedzinie na wojskowego, podczas tych kilku lat pobytu w D.O.K.

Życzę mu ze szczerego serca najlepszego powodzenia na przyszłym nowym stamówi sku oraz wyrażam w imieniu Służby i swojem najszczersze manie i najserdeczniejsze podziękowanie.

Dowódca Okręgu Korpusu

/-/ Fara

Generał Dywizji

a zgodności wyciągu

Kierownik Kancelarii 24 d.p

// E. Głowa por.

Rozkaz ten i pochwała Nr. 46 z dnia 2 czerwca 1926 roku pisze dalej ciotka Hemplów a dane dla generała Jana Mariana Hempla przez generała Farę, dowódcę Okręgu Korpusu Nr. X z Przemyśla wywołały ogromne poruszenie i zdumienie nie tylko w sferach wojskowych, ale i cywilnych. Cóż to za odwaga generała Fary, tak narazić się Panu Marszałkowi, dając tej wysokiej miary pochwałę generałowi, któremu Marszałek zaraz po przewrocie majowym rozkazał odebrać dowództwo, a potem przysłał do Jarosławia młodego generała legionistę Wieczorkiewicza, by generał brygady Hempel zdał mu dowództwo i to z tym zastrzeżeniem , że "nie wolno mu zamieszkać w Warszawie".

Komisja Graniczna po traktacie ryskim w 1921 roku . Z lewej: gen. bryg. Jan Marian Hempel

Nie zwijając swego mieszkania w Jarosławiu wyjechał więc generał Hempel na jakiś czas do Zakopanego. Gdy przed wyjazdem żegnał się z generałem Wieczorkiewiczem, ten bardzo uprzejmie mu zaproponował, że przecież może , pan generał mieszkać tu ile jeszcze zechce . Mąż mój odpowiedział na to: "Otóż śpieszę z wyjazdem, gdyż chciałbym bardzo ułatwić generałowi objęcie dowództwa, by dalej mógł spokojnie pracować dla dobra Ojczyzny. Miałem tyle dowodów wielkiego nie tylko uznania, ale i przywiązania ze strony podwładnych, ale uznając mądrości przysłowia kto z oczu to i z pamięci wyjeżdża m".

Po niecałym roku , wróciwszy z Zakopanego, gdy mu generał Wieczorkiewicz powiedział, że jedzie do Warszawy, poprosił go, by zechciała się tam zorientować , czy mógłby już teraz przenieść się do Warszawy, Wróciwszy ze stolicy gen. Wieczorkiewicz oznajmił z nieukrywanym uśmiechem: "Pan Marszałek powiedział krótko: "nie! Chcę mieć spokój w Warszawie". Na to, też śmiejąc się odpowiedział generał Hempel: "O, gdybym chciał robić niepokój, nie potrzebowałbym zamieszkać w Warszawie".

Dla wszystkich było jednak zagadką, to tak niezwykle łagodne postępowanie Marszałka w sprawie mego męża, znając jak się rozprawiał i pozwalał rozprawiać z tymi, którzy w czymkolwiek uchybili jego tak wszechwładnej osobie. A powodów nie braknie i to nielekkiej wagi. Przecież w czasie przewrotu majowego nie puści ł na pomoc Marszałkowi podległego mu w Jarosławiu pułku piechoty

legionów. A również chyba ważne, że przed przewrotem zostało wręczone w Warszawie na ręce Ministra gen. Lucjana Żeligowskiego pismo tej treści :

Generał Brygady Jan Marian Hempel

wzywa na sąd honorowy

Marszałka Polski gen.Józefa Piłsudskiego

za obrazę czci i honoru.

Na to nadeszła odpowiedź generała Żeligowskiego , że Pan Marszałek w swojej opinii, o oficerach polskich, którzy z armii austryiackiej wstąpili do armii polskiej nie wyraził się z lekceważeniem, że "wszyscy". Na to odpowiedział mój mąż: "To mi nie wystarcza, ponieważ ta wypowiedz Pana Marszałka była drukowana w licznych gazetach, więc i to zastrzeżenie , że nie dotyczą te zarzuty "wszystkich oficerów", powinno być też drukowane w gazetach. Prędko potem nastąpiły wypadki majowe (Marszałek cenił bardzo odwagę i stąd zapewne jego stosunek do generała Hemplaprzyp. autora).

Gen. Jan Marian Hempel

Po otrzymaniu ostatecznie zezwolenia na zamieszkanie w Warszawie wuj Jaś osiadł w swojej willi "Lubicz" na Żoliborzu, prowadząc otwarty dom, w którym bardzo często bywałem studiując wówczas w Warszawie. Spotykałem się tam wówczas z generałem Władysławem Sikorskim, jego żoną i uroczą i inteligentną córką, Zosie, która była przyjaciółką Ilonki Łozińskiej, pasierbicy wuja.

Zosia świetnie jeździła konno i brała udział w konkursach hippicznych w Łazienkach, jeżdząc na koniach "Prosiak" i siwy "Łaskawy Pan". Do dzisiaj pamiętam miała figurkę Zosi na olbrzymim koniu jak przed każdą prawie przeszkodą musiała podniecić szpicrutą dość leniwego konia. W tym okresie

poznałem również generała Franciszka Kleberga, który dziesięć lat później dowodził grupą "Polesie" pod Kockiem w czasie bitwy, w której brałem udział. Bywali tam również Wojciech Kossak i jego córka Magdalena Samozwaniec, z którą studencki flircik, obserwowany z pobłażliwym uśmiechem przez ciotkę, omal nie skończył się krótkotrwałą inwazją następnego Bzowskiego w rodzinie Kossaków. Bywało tam także, wiele osób z kręgu Klubu Myśliwskiego, do którego wuj należał .

Generał Jan Marian Hempel (1882-1932)

W latach 19291932 wujostwo często wyjeżdżali do Szwajcarii, gdzie spotykali się z PPaderewskim , między innymi w sprawach tworzącego się frontu Morges. Tak pisze o tym ciotka w swoich wspomnieniach z 1929 roku : (w posiadaniu autora nie publikowane):

"W czasie naszej bytności w Riond Rosson tytułowaliśmy pana Paderewskiego zawsze Panem Prezydentem, tak go tytułowali wszyscy Polacy i cudzoziemcy.

W jednej z rozmów zapytał mój mąż: "Czy pisze pan Prezydent swoje pamiętniki? "Nie nie straszne mnie tym męczą namawiając, bo byłoby to ponad moje siły. Ciągle bym miał wyrzuty sumienia i serce by mnie bolało, myśląc, że mogłem jeszcze wielu ludziom pomoc".

Zareagowaliśmy z oburzeniem: "Jak to? i na niedźwiedziej skórze nie spisać tych udzielanych hojnie pomocy moralnych i finansowych. Zaraz możemy wyliczyć choćby mała część, zaczynam od... "Nie nie, proszę nie mówmy o pamiętnikach". "A jednak, Panie Prezydencie, przecież to nie tylko

sprawy osobiste i artystyczne, przecież to życie i działalność pana, to bardzo ważna części historii naszej ojczyzny to historia Polski".

Na szczęście znalazła się osoba, i to Angielka, która parę lat swego życia poświęciła, by namawiać Ignacego Paderewskiego na spisanie wspomnień. Umiała to ująć w formie jakby rozmowy.

Generałowa Maria z Łozińskich Hemplowa (1881-1974)

Z Małym i przerwami przez dwa lata stale odwiedzając go, rozmawiali a ona notowała zadając też dużo pytań. Ale by te rozmowy były na tym poziomie, trzeba było być taką osobą jak ona, którą nawet zjadliwy i wymagający Bernard Shaw uważał za osobę niezwykłą i wyjątkową.

Gdy mówiliśmy z panem Prezydentem o wojnie z Niemcami, zakończonej Wesalem i wskrzeszeniem Polski, powiedział nam : "Zawsze uważałem i uważam Adama Mickiewicza za wielkiego Wiesz cza naszego narodu i dlatego właśnie dziwnym niepokojem przejmuje mnie, gdy wspomnę jak określił Mickiewicz naród niemiecki. Dosłownie nie przytoczę, ale ogólna treści tej wypowiedzi tyle razy przeze mnie odczytywanej jest następująca:

"Plemię germańskie jest fabrykantem, który wyrabia w mózgach gady zdradzieckie, mające zabić w ludzkości wiarę i ducha szlachetnego. Tylko sojusz plemion romańskich ze słowiańskimi zdoła kiedyś uratować świat od żelaznego berła germańskiego. Dziwna groza wieje od tych słów. Czy odczuwacie to? Czyżby Polskę czekało i spotkać miał o coś straszne go? Wszak Mickiewicz mówił o Wallenrodzie , że ten gad ma siłę odradzania się a my wiemy, że nienawiści Niemców do rasy słowiańskiej jest ta sama jak za czasów Krzyżaków. Dlatego nigdy nie mogłem pogodzić się z

kierunkiem polityki Piłsudskiego i Becka. Ja naprawdę myślę, że przebiegłości tych Krzyżaków jest tak wielka, tak podstępna, że nawet takiego Polaka jakim jest Marszałek potrafili w Magdeburgu, jakimś chyba szatańskim sposobem ułagodzić w poglądach na Niebezpieczeństwo germańskie".

W dwanaście lat po naszej rozmowie nastąpiła II wojna światowa. Miał więc ten wielki patriota Wieszcze przeczucie, że ten gad odrodzi się i doczekał się jeszcze tej strasznej wojny, zagłady milionów. A teraz co nas czeka? Przecież znowu odradza się gwałtownie w N. R. F. i to gwałtownie i mocno wspomagany przez kogo? Okropne pomyśleć przez Stany Zjednoczone i...

O Romanie Dmowskim powiedział nam Prezydent przy jakiejś rozmowie: "W czasach Wersalu, wśród tylu zgromadzonych w Genewie światowej sławy, wybitnych umysłów, uważałem Romana Dmowskiego za jednego z najwybitniejszych. Przecież będąc jeszcze bardzo młodym człowiekiem został wybrany posłem do Dumy". Tu, zwracając się do mnie dodał: "Wiem, wiem, pani generałowo, że tam na naszych kresach bardzo nie lubieliście Dmowskiego, i słusznie, za to że należał do partii "Ugodowców z carską Rosją"

W 1920 roku w Riond Busson, w antraktach bardzo poważnych rozmów politycznych z Ignacym Paderewskim , były i odbiegające od powagi tematy, a bawiły one Prezydenta, który mało gromne poczucie humoru, a ponadto ogromną skalę zainteresowań. To też był pod wrażeni m opowiadanej przez mego męża, romantycznej przygody, jaką o miało nie przypłacił swoim życie m w czasie jednego z pobytów w Turcji (a miał ich wujaszek o ile wiem w swoim życiu przyp. autora).

Na drugi dzień Prezydent dał memu mężowi jakąś karteczkę mówiąc: "Mam zwyczaj wracać do dawniej przeczytanych interesujących Książek. Otóż wczoraj po wyjeździe moich miłych gości wziąłem książkę Bourget'a "Un scrupule" i w niej znalazłem tak wspaniałe określenie twego, kochany generał e, charakteru, tego zamiłowania w ryzykowaniu swego życia, więc to dla ciebie na tej kartce odpisałem: "Il était écrit dans les grands livres de la Providence, que j'aurais tou jour juste assez d'entrenement, pour ne pas s'agir avec Sagesse, et juste assez de Sagesse pour ne pas paraliser au minie u de mes entrenerrents". (Zapisane było w wielkiej księdze Przeznaczenia, że zawsze trzeba mieć dostateczną ilości przyjemności żeby nie kierować się Mądrości ą, i dostatecznie dużo Mądrości , aby nie przeszkadzała ona w przyjemności ach").

Wuj Hempel na skutek tragicznego wypadku na polowaniu w majątku swego szwagra, Potok koło Krosna, zmarł w 1932 roku .

(Życiorys jego jest w Polskim słowniku Biograficznym Polskiej Akademii Umiejętności , 1968, Ossolineum).

Joachim Hempel kapitan szwoleżerów Cesarza Napoleona I (fotografia portretu Januarego Suchodolskiego)

"Ciocia Maryś, żona wuja Jana tak ją wszyscy nazywaliśmy była uwielbiana przez wszystkich swoich dalszych i bliższych siostrzeńców i liczne Siostrzenice. Była niezwykłym człowiekiem, który u wszystkich którzy ją znali a utrzymywała przez całe życie bardzo szerokie stosunki zostawiła pamięć o sobie niezatartą do końca życia .

Urodziła się w 1883 roku na Wołyniu. Jej ojciec, Edmund Łoziński jeden z przywódców powstania 1863 roku na Wołyniu, zmuszony był po jego upadku emigrować z żoną, Marią Załuską z Iwonicza, do Włoch, gdzie przebywał wiele lat. Zajmował się tam między innymi kolekcjonerstwem starych obrazów , których dużą kolekcję przekazał głównie z inicjatywy jego córki Marii do Muzeum Narodowego w Krakowie, gdzie do dziś znajdują się te obrazy.

Taka o tym ukazała się notatka w Tygodniku Ilustrowanym Nr. 16 z 22 kwietnia 1905 roku :

"Spadkobiercy zmarłego we Lwowie ś.p. Edmunda Łozińskiego, po którym pozostała bardzo piękna kolekcja obrazów , postanowili wszystkie obrazy należące do tego zbioru, a posiadając e większą wartości artystyczna, oddać na własności do Muzeum Narodowego w Krakowie. Zaproszeni przez spadkobierców znawcy pp. Leon hr. Piniński, Władysław Łoziński i profesor Jan Antoniewicz, wybrał i z tego zbioru czterdzieści obrazów w tej liczbie są też trzy oryginały szkoły holenderskiej a reszta oryginały szkoły włoskiej z XVI , XVII i XVIII wieku. Zbiór ten ma być oddany do Muzeum Narodowego w Krakowie z przeznaczeniem na Wawel“

Ciocia Maryś była osobą wysoce wykształconą, w szczególności w dziedzinie sztuk pięknych. Władała doskonale francuskim, niemieckim i włoskim. Miała niezwykły dar gromadzenia wokół sobie wybitnych ludzi, którzy ją uwielbiali. Była szczególnie wielką przyjaciółką Karola Szymanowskiego i do ostatnich chwil swego życia korespondowała z wieloma osobami i władzami, popierając sprawę założenia Muzeum Szymanowskiego w Atmie i Zakopanem.

Znała dobrze ostatniego cesarza austriacki ego, Karola i cesarzową Zytę, których jej mąż był ulubieńcem i towarzyszył czasem cesarzowi w trakcie jego inspekcji na froncie. Z tego okresu pochodzi wspomnienie, które przesłała mi kiedyś w liście (w posiadaniu autora).

W Veldes W Krainie, która wówczas podlegała jeszcze Austrii , a teraz jest włączona do Jugosławii w 1914 roku poznałam baronową Vetserę, matkę tej, która przed laty wraz z następcą trony, arcyksięciem Rudolfem zginęła tragicznie w Mayerling. Była to właściciel wie już staruszka, ale tak pełna sił, że jeździła po Veldes na rowerze i znać było , że , musiała być kiedyś wielkiej urody . Poznałam też jej syna , który jak twierdzą w czasie tragedii był w Mayerlingu. Jakże , by się chciało dowiedzieć prawdy o tej tragicznej nocy, którą oni tylko posiadali . Ale cóż, byli związani surową tajemnicą stanu. Nie wolno było przebywać rodzinie Vetserów w Wiedniu. Gdy panią Vetserę spotykałam u znajomych, pytała mnie zwykle, czy nie byłam w Wiedniu i jak tam jest w czasie wojny. Ja jednak bardzo niechętnie z nią rozmawiałam bo miałam to okropne uczucie, że jakaś straszna groza nie ogarnia, która wiała od tej strony. To samo odczuwałam, gdy po paru latach byłam w Mayerlingu . Ta grobowa cisza, przerywana nagle dzwonem z kaplicy koło pałacyku przez cesarzową Elżbietę postawionego. Co za przejmujące ‘’ memento mori!’’

Do grona dobrych znajomych wujostwa należeli między innymi Marszałek Foch i Paderewski, Adam Didur, Artur Rubinstein, generał Józef Haller, Jarosław Iwaszkiewicz , Wincenty Lutosławski i inni. Przyjaciółmi domu byli: generał Sikorki, generał Kleberg, Wojciech Kossak i Karol Szymanowski.

Po śmierci wuja napisał do wuja następujący list z 25 października 1932 roku (posiadaniu autora tej Kroniki) generał Franciszek Kleberg:

„Wprost wierzyć się nie chce, że ś.p. Jaś ten niezmożonej energii i żywotności oficer nie jest już między nami. Odszedł z nim głęboko wartości owy i nieugięty kryształowy charakter, który nie wyraził jeszcze swego ostatniego słowa, który miał dużą przeszłości za sobą i dużo zadań przez sobą, którego będzie ogromnie brak. Widziałem go pod Lwowem, potem w pracy organizacyjnej i dyplomatycznej ,aż wreści e po tylu latach pracy czynnej.. jako emeryta, nie tracącego ni wiary, ni nadziei i dodającego wszystkim otuchy i optymizmu.Wiała od niego jakaś zdrowa nieprzebrana siła, która się dziś tak strasznie urwała….”

Do końca życia ciocia Maryś pielęgnowała pamięć wuja i długie godziny spędzała ze mną po wojnie – w czasie krótkich, niestety, wizyt w Sopocie – wpominając ich życie z okresu gdy byli w Wiedniu, we Lwowie w Jarosławiu, przez przyjazdem do Warszawy przy końcu lat dwudziestych.

W 1970 roku pisała do mnie w liście po jakiejś bytności w Sopocie :

„Zdziśku kochany ! Bardzo dziękuję za przysłaną wpierw kartkę a teraz fotki. Wspominam Twoje odwiedziny i że tyle czasu poświęciłeś dla mnie , ale jednak ile byśmy z sobą byli, zawsze mało, mało, mało! I ciągle gwałtowanie tematów narasta .. Szukam naturalnie fotki ojca Jasia jako żuawa papieskiego. Po Twoim wyjeździe mieliśmy dużo wstrząsów. Dla mnie szalona , bolesna strata Adzi Mazaraki. Osiemdziesiąt lat niezmiennej, nigdy za wielkiej przyjaźni , którą potem i mój Janek dzielił jak najserdeczniej.Tak odchodzminy „stara gwardia „. W naszej rodzinie jestem już ostatnia . Fotkę zakopiańską, którą Ci posyłam, po zatuszowaniu tej plamy jasnej na twarzy, dam w przyszłości do moich wspomnień do Ossolineum, z ciekawego okresu, gdy zaczęto wprowadzać styl zakopiański. Należałam do tych pionierów razem z Jerzym Warchołowskim i Marylą i Felisem Jasińskimi , a pod egidą Stanisława Witkiewicza (ojca) co do architektury, ale ja zaprojektowałam suknię w stylu

zakopiańskim i pierwszy w Polsce kostium sportowy w tym stylu (na fotce) Gdy szłam ubrana w Zakopanem tak ten strój robił wrażenie , że świetny malarz Augustymówi cz prosił znajomych by mnie go przedstawili i prosił ,że chce mój portret w tym stroju malować. I dostaliśmy wspaniały obraz , ja prawie naturalnej wielkości , stojąca na nartach, na tle ośnieżonego lasu. Obraz ten przysłany nam do Wołyń wisiał u nas w Chyżnikach zajmując całą jedną ści anę w jadalni, która cała była w stylu zakopiańskim wg mojego projektu. Do rzeźbienia jadalnego i sypialnego pokoju przysłał mi z Zakopanego Mrzyga młodego swego ucznia , też rzeźbiarza Andrzeja Butę.

Ale jaka ja znów lekkomyślna – już trzecia godzina w nocy, aja do Ciebie Zdziśku kochany rozpisuję, a potem drugi raz muszę pisać do swoich wspomnień z Zakopanego, by posłać do opisu na maszynie do Olsztyna, do Leszka Hempla lub Jadzi Czartoryskiej do Nowego Sącza. Jaga z domu Kwilecka z Kwilicza musiałeś ją u nas spotkać – więc zlitować się muszę nad Twoją cierpliwości ą , bo też ma granice, zwłaszcza przy tylu Twoich zajęciach – więc jeszcze Ci donoszę , że na Michała solenizanta było u nas dwadzieścia cztery osoby …. Szkoda, że Ciebie , Zdziśku nie było .” (List w posiadaniu autora).

Ciocia Maryś do końca życia zachowała błyskotliwą inteligęcję i niezwykłą pamięć – jeszcze na pół roku przed śmiercią pisząc swoje wspomnienia, które będą przekazane po technicznym opracowaniu przez jej córkę Ilonę Rudowską z Sopotu do Ossolineum. Obejmuą one między innymi opracowania dotyczące rodzin Załuskich (rodzina jej matki), Lozińskich, Younga de Lenie, a także wspomnienie o bracie Albercie Chmielowskim, Karolu Szymanowskim, Witkacym, generale Władysławie Sikorski, generale Józefie Hallerze, generale Franciszku Klebergu, Ignacym Paderewskim, Wincentym Lutosławskim, Wojciechu Kossaku, Adamie Didurze, profesorze Tatarkiewiczu, Edwardzie Ligockim (pisarz jakże dziś zapomniany), Jarosławie Iwaszkiewiczu, Edwardzie Krasińskim, Arturrze Rubisteinie i wielu innych.

Z jej śmiercią w 1974 roku w Sopocie zeszła do grobu jedna z ostatnich w Polsce prawdziwie wielka dama .

Pochowana jest w rodzinnym Jedliczu koło Krosna.

Jej córka z pierwszego małżeństwa z Apollonem Łozińskim, Ilona Łozińska, była żoną Zdzisława Hempla w Wałowic, poległego w 1939 roku podczas odwrotu brygady Maczka w Małopolsce, a obecnie jest żoną Michała Rudowskiego, mieszka w Sopocie.

Stefan i Emilia Bzowscy mieli czterech synów i córkę :

Wanda	(1877-1937)	siostra Miłosierdzia
Kazimierz	(1875-1958)	ożeniony z Małgor zatą Stanek
Konstanty	(1878-1960)	ożeniony z Łucją Seydel
Henryk	(1879-1915)	
Włodzimierz	(1881-1942)	ożeniony z Marią Steckiewicz

Dzieci Stefana i Emilii wyróżniali się dużymi zdolności ami które pozwoliły im osiągnąć wysokie pozycje w karierze życiowej, którą sobie obrali. Z wyjątkiem najmłodszego Włodzimierza, wszyscy wyszli z kręgu ziemiaństwa, poświęcając się prawu, nauce, architekturze i życiu zakonnemu.

Przypływ gorącej kwi Hemplów do na ogół „ letniej „ Bzowskich wchodzących przez wiele pokoleń w związki małżeńskie w spokrewnionym kręgu rodzin ziemi krakowskiej przyczynił się zapewne do wzbogacenia indywidualności i podmalowania charakterów. Każde z dzieci Stefana i Emilii miało odmienny światopogląd. Najstarszy Kazimierz członek P.P.S. frakcji rewolucyjnej przed I wojną światową , a w Polsce członek P.Z.P.R., Konstanty, chrześci jański, demokrata, Henryk liberalny konserwatysta, Włodzimierz aktywny członek ruchu ludowego – żartobliwie niekiedy nazwany „czerwonym ziemianinem „ i Wanda , która isągnęła szczytową pozycję w zakonie SS. Szarytek.

Kazmierz (1875-1959)

Najstarszy syn Stefana i Emilii Hempel, urodził się 19 sierppnia 1975 roku w majątku Goryczany w powiecie sandomierskim . W 1893 roku ukończył gimnazjum w Kielcach , a następnie Wydział Prawa na Uniwersytecie w Peterburgu. W czasie studiów, mając bliskie stosunki ze studentami rewolucjonistami rosyjskimi jeździł do Włoch na wyspę Capri, gdzie Maksym Gorki prowadził coś w rodzaju szkoły komunistycznej (informacje te podaje Stanisław Linowski w swoich pamiętnikach) . Po ukończeniu studiów i odbyciu praktyk rolniczych gospodarował prze parę lat w majątku rodziców Gorzkowie w powiecie pińczowskim. Mimo że matka próbowała go swatać z którąś z panien Cichockich z sandomierskiego, autor nie wie czy z Raju czy z Janowic , w 1907 roku ożenił się z córką gór zkowskiego chłopa, Małgor zatą ze Stanków. Niestety jednak nie udało mu się jej wykształcić tak jak to uczynili inni Młodopolacy, którzy żenili się na chłopskiej wsi jak Włodzimierz Tetmajer, Lucjan Rydel i późniejszy premier i miniter skarbu Władysław Grabski. Niekorzystnie odbiło się to na jego późniejszej karierze w sądownictwie, gdyż żona jego, gdy pełnił wysokie funkcje , nie potrafiła odpowiednio prowadzić domu. Stanisław Linowski wspomina, że w czasie jednej z wizyt w niezbyt odległym od Gorzkowa majątku Ziemblice , należącym do jego ojca ,Adama ciotecznego brata i przyjaciela – Kazimierz oświadczył, że jego przekonania nie pozwalają mu korzystać z dochodów jakie dawał majątek i ma zamiar wyjechać do Rosji, aby zdobywac chleb własna pracą . Przed I wojna światową zajmował się adwokaturą w Witebsku, kontynuując to zajęcie również w czasie wojny. Po powrocie do Polski wstąpił do służby w sądownictwie w 1918 roku .

W odróżnieniu od innych swoich rówieśników prawników, którzy od razu zajmowali wysokie stanowiska , Kazimierz uważał , że powinien zacząć od początku i objął stanowisko sędziego pokoju w Chmielniku pod Kilecami. Kariera jednak potoczyła się szybko, gdyż w 1930 roku był sędzią Sądu Najwyższego, piastując kolejno przed tym stanowiska : sędziego Sądu Najwyższgo w Kielcach , sędziego Sądu Administracyjnego w Warszawie, Viceprezesa Sądu Okręgowego w Zamości u i prezesa Sądu Apelacyjnego w Wilnie.

Kazimierz był niewątpliwie najzdolniejszym przedstawicielem rodziny, nie tylko swojego pokolenia. Doskonału organizator, świetnie umiał kierować jako przełożony wielkimi zepołami ludzkimi, czemu dał dowód jako prezes Sądu Administracyjnego w Wilnie przez wojną, oranizator sądownictwa po II wojnie światowej na Stanowski Prezesa Sądu Najwyższego, a także jako przewodniczący Trybunału Narodowego, sądzącego hitlerowskiego gauleitera Gdańska, Greisera w Poznaniu 1946 roku . Proces ten zwany był potocznie „ Polską Norymbergą” lub „małą Norybergą „ i odbił się szerokim echem na świecie . Ze zrozumiałych względów natury politycznej proces ten był pod dużym obstrzałem i obserwacją niechętnych rządowi w Polsce kół zachodnich .W trakcie jego trwania przebywali w Poznaniu w wielkiej liczbie dziennikarze ze Stanów Zjednoczonych , Anglii, Francji i innych. Zgodnie z wydaną przez nich opinią, proces ten został przeprowadzony w pełnym majestacie

prawa , a przewodniczący Trybunału, nznający świetnie francuski, niemiecki i rosyjski zyskał w gronie dziennikarzy powszechny szacunek za głęboka wiedzę prawniczą i zakończenie procesu zgodnie z każdą literą prawa karnego i międzynarodowego.

Kiedy już jesteśmy przy tym temacie, chciałabym przytoczy cały artykuł o procesie Greisera , który zamieszczony w „ Przekroju „ nr 66 z 1420 lipca 1946 roku został mi przekazany do wykorzystania przez Józefa z Londynu, syna Kazmierza . KJB (uzupełnienie)

Kiedy już jesteśmy przy tym temacie, chciałabym przytoczyć cały artykuł o procesie Greisera, który zamieszczony w "Przekroju" nr.66 z lk-20 lipca 19^6 roku został mi przekazany do wykorzystania przez Józefa, z Londynu, syna Kazimierza. KJB (Uzupełnienie)

"Proces Greisera - Kazimierz Koźniewski. "Przekrój"l4-20.7.1946r.

Polska sądzi Greisera.

Nad sądem na czerwonym tle zwisa biały orzeł. Za oskarżonym siedzi stale dwóch milicjantów, przed nim dwóch polskich obrońców. Sala rozpraw - jest salą wiedzy polskiej uczelni. Publiczność jest tylko polska. A co najważniejsze, rozprawa odbywa się w polskim języku i według polskich praw. Raz tylko Artur Greiser obłudnie wprawdzie, lecz powiedział prawdę; gdy rzekł on, iż ziemia ta jest ziemią polską. Ta jedna jedyna cytata Artura Greisera winna się znaleźć w nowych, demokratycznych już podobno podręcznikach historii wydanych w okupowanych Niemczech. Dla tej jedynej cytaty warto było robie proces.

ATAK

Przewodniczącym trójosobowej prokuratury jest naczelny prokurator Sądów Specjalnych Kurowski. Postać milcząca, niemalże tajemnicza. W walkach toczonych przez prokuraturę - nie zabrał on dotychczas głosu ani raz. Rola tego człowieka o wielkich wąsach i twardym wyrazie twarzy chwilami jest niewidoczna dla publiczności. Lecz jest nią nader istotne reżyserowanie całej gry zespołu prokuratorskiego, zestrajane w jeden ton dwóch tak rozbieżnych indywidualności oskarżycielskich, jak prokuratorzy Siewierski i Sawicki*

Oskarżyciele publiczni Siewierski i Sawicki - są dwoma psychicznymi przedstawicielami, które wspólnie działając - stwarzają harmonie i siłę oskarżycielskiego ataku. Sawicki walczy z wielką pasją i namiętnością. Jego temperament prawniczy i ludzki nie pozwala ograniczyć się_ do roli li tylko klauzulami prawnymi przepisanej; -raz po raz prokurator przemienia się w sędziego śledczego, który ogniem krzyżowych (jak je sam określa "ryglujących") pytań stara się wymusić na oskarżonym natychmiastowego przyznania się do winy; stara się możliwie jak najprędzej doprowadzić Greisera do takiego stanu psychicznego, w którym ten załamie się i podda. Sawicki jest niecierpliwy. Ofiarę chciałby mieć już w sieci. Ma ją w rzeczywistości, gdyż wymowa materiału dowodowego pod postacią artykułów, mów, dokumentów przez Greisera pisanych i podpisywanych, którymi dysponuje i które raz po raz demonstruje Sawicki - jest nieodparta. Jedyna forma chwilowej ucieczki przed t% siecią jest uparte i nielogiczne twierdzenie Greisera, iż wszelkie jego wypowiedzi podlegały cenzurze prewencyjnej, a jego podpisu nadużywano częstokroć wbrew jego woli.

Tam gdzie Sawicki jest gwałtowny i namiętny - tam Siewierski jest chłodny i opanowany. I on jednak jest równie niecierpliwy i równie precyzyjnie przyciska stale oskarżonego do muru. Wyniki mają te same.

Ten trójcielesny duet prokuratorski dąży zupełnie wyraźnie do wykazania pewnej bardzo zdecydowanej tezy. Teza ta głosi, iż Greiser winien jest nie tylko sam, jako jednostka, ale przede wszystkim, jako członek i to członek aktywny zbrodniczego systemu politycznego, winnego zbrodni "ludobójstwa" i innych zbrodni przeciw ludzkości". Prokuratura przywiązując znacznie mniejszą wagę do zeznań poszczególnych świadków, którzy tu i ówdzie widzieli Greisera w takim czy innym miejscu kaźni -kapitalną wagą darzy natomiast wszelkiego rodzaju ekspertyzy biegłych i dokumenty, gdyż one głownie są tymi niezachwianymi dowodami zbrodniczości całej NSDAP. Prokuraturze nie chodzi tutaj tylko o, Greisera, ale bo daj o wykazanie win NSDAP, jako politycznego spisku groźnego i dzisiaj jeszcze dla całej ludzkości.

Temperament Sawickiego, spokój Siewierskiego i złowróżbne milczenie Kurowskiego - są trzema maczugami druzgocącymi nie tylko oskarżonego, ale zagrażającymi podstawom ideowym, na których była oparta Trzecia Rzesza.

SĄD

Kompletowi sędziowskiemu prezyduje prezes Najwyższego Trybunału Narodowego sędzia Bzowski. Jak dotąd sala słyszała tylko jego głos. Inni sędziowie, dr. Rapaport, Kutzner i Eimer zgodnie z obyczajem nie zabierają głosu publicznie, opinie swe wyrażają tylko przewodniczącemu.

Kierownikiem i dyrygentem całego procesu jest przewodniczący Bzowski. Prowadzi on rozprawę w sposób taki, jakby chciał oskarżonemu Greiserowi jeszcze przed wyrokiem w ostatniej

chwili jego życia pokazać jak winna wyglądać rozprawa prawdziwego sadu, rozprawa taka, jakiej nigdy żaden sąd hitlerowski wobec Polaków nie przeprowadzał. Prezydent Trybunału Bzowski robi wszystko, co jest w jego mocy, a co zupełnie wystarcza, by rozprawa toczyła się jak on sobie tego życzy? by tak w chwili obecnej, jak i w przyszłości żaden człowiek, obojętnie - Polak, Niemiec [czy inny cudzoziemiec, nie mógł uczynić rozprawie żadnego zarzutu. Przede wszystkim zarzutu stronniczości wobec oskarżonego. Rozprawa prowadzona jest aż z kurtuazja wobec Greisera. Prowadzona ze specjalną uwagą, by nie nastąpiły żadne pogwałcenia regulaminu sadowego, które mogłyby nasunąć podejrzenia braku obiektywizmu ze strony kompletu sędziowskiego.

Rzecz jasna, nie odbywa sie zachowanie takiej linii bez utarczek oskarżycielami, którym niesłychanie ciążą szranki proceduralnych przepisów. Pojedynek jednak taki toczy się w takich razach między sądem a prokuraturą, pojedynek wcale nie dekoracyjny, lecz prawdziwe starcie się łych temperamentów prawniczych i dwóch różnych urzędów państwowych powołanych przecież do niejednakowych, choć uzupełniających się celów -zasadniczym świadectwem obiektywnej wartości przewodu. W takim, a nie innyn prowadzeniu rozprawy sądowej - ujawnia się właśnie jedna z (może niewielu) naszych narodowych zalet: poczucia sprawiedliwości i rycerskości wobec pokonanego przciwnika.

OBRONA

W ciężkiej roli urzędowych obrońców występują dwaj poznańscy adwokacie profesor UP dr Kręglewski i dr. Hejmowski . Bronić Greisera jest dla Polaków rzeczą i wielce niesympatyczną, i wielce trudną. Trudno wymagać od obu obrońców, obu Poznaniaków, którzy wspólnie ze swoimi rodakami przecierpieli martyrologię tej ziemi, by kruszyli kopie o niewinności Greisera. Idealnym rozwiązaniem byłoby , by Greiser mógł otrzymać obrońcę, z Niemiec, tak jak mają to jego "koledzy" w Norymberdze. Niestety i dla Greisera i dla Sawickiego, który wtedy dopiero mógłby dać pełny upust swemu oskarżycielskiemu temperamentowi prawa polskie nie tylko że nie zezwalają , na adwokata z poza granic państwa, ale nawet z poza granic okręgu sądowego. Nolens volens musieli się dwaj adwokaci poznańscy podjąć tej nieprzyjemnej sprawy. Rzecz jasna, ich obrona ograniczać się może , i chwilowo też tylko ogranicza, do dwóch czynności . Obrony formalnej, polegającej na pilnowaniu ścisłości proceduralnych, z pomocą których można chronić oskarżonego przed agresywnością oskarżycieli . Nie jest to jednak duże , pole do popisu, gdyż tak prokuratura jak przewodniczący Trybunału Bzowski Btam nną i nieustanną uwagę zwracają właśnie na to, by nie przestąpić sui ram regulaminów. Druga czynności obrony jest trochę, nieoczekiwanasui generis duszpasterstwo...Z racji swego urzędu muszą oni podtrzymywać Greisera na duchu, któregomimo pozorów obojętności i opanowania i spokojuma już w rzeczywistości bardzo nie wiele.

Smutna i niewdzięczna jest rola obrońców. Przymusowych obrońców złej sprawy.

GREISER

Patrząc na Artura Greisera mam stale uczucie, którego doznawałem w czasie okupacji, gdy obserwując pojedynczych Niemców na ulicy, w tramwaju czy gdzie indziej, dziwiłem się nieustannie kontrastowi jjaki tworzył sam w sobie każdy z nich.Wielu z nich miał o inteligentne, miłe twarze, zachowywali się kulturalnie i uprzejmie. Wystarczyło jednak by ten sam straż nik, z którym spokojnie przed chwilą, rozmawiałem w obozie w Pruszkowieusłyszał jakiś gardłowy rozkaz, zobaczył iż ktos chce ich jakieś polecenie przekroczyć, wreszcie znalazł się w gromadzie sobie podobnych stawał się natychmiast dziką bestią. Kultura zachowania i rozmowy nikła gdzieś. Krzyczał, wył, wymyślał, bił ludzi koło ą. Za nic miał kobiety i dzieci. Więźniowie obozów opowiadają, iź najgor szymi satrapami i mordercami Byli ci niemieccy funkcyjni, którzy poza placem apelowym , poza Ewą straszną służbą, byli nie tylko kochającymi i sentymentalnymi ojcami i mężami, ale nawet i więźniom okazywali wiele serdeczności .

O tym wszystkim Myślę przyglądajcsie przez lornetkę twarzy Greisera. Znając uczynki tego człowiekamy widzowie procesu, jesteśmy skłonni w twarzy tej dopatrywać się jakichś demonicznych, czy zbrodni czych cech. Wydaje mi się jednak iz to jest autosugestia. Ani jego oczy, ani jego ręcejak chcą niektorzy, nie mają w sobie nic zbrodni czego. Twarz Greiseraktórego nazwisko kojarzy się nam już fonetycznie z pojęciem czegoś drapieznego – nie ma w sobie nic z drapiezcy. Jest to normalna twarz jakich wielenie olśniewająca żadną specjalną imeligencją, nic dorazniąca ani zbytnią, szpetotg, ani też jakimś zwy ród nieniem. Nie jest ona w żadnym razie ani demoniczna, ani charakterystyczna. Jest to właśnie jedna z tych milionów "przyjemnych" twarzy niemieckich, którymi pogańscy bogowie Walhalli obdarzyli swych wyznawców, by łatwiej mogli ukrywać Ewą prawdziwą duszę.

DWIE DUSZE

"Dwie dusze" są motywem zasadniczym obrony Greisera. Greiser stwierdził w swej drugiej, trzygodzinnej mowie, jaką wygłosił piątego dnia rozprawy, że są w nim dwie dusze. Dusza prywatna i dusza urzędowa. Istnienie tej "urzedowej" łączy Greiser że swoim największym zawodem życiowym , jakim stała się dla nieg utrata wiary w Hitlera. Ta urzędowa dusza uważał a jednak , iż tak długo jak trwa wojnakażdy Niemiec musi wiernie stać na posterunku i pełnić wolę FUhrera, choćby nawet z nią się nie zgadzał. Ta urzędowa dusza kazała mu godzić się w imię, jakichś wyższych celówna prześladowania , jakimi obdarzało go gestapo, na stalą inwigilację, na cenzurę prewencyjną jego wypowiedzi. Ta urzędowa dusza jednak była dla Polaków nader łaskawa i nie tylko, że wymyśloną przez Hitlera formułę "pan i parobek" w odniesieniu do Polaków, złagodziła do "pan i sługa", ale starała się o powrót Polaków wywiezionych do Generalnej Guberni, ale nawet wiosną 1943 roku przedłożyła Hitlerowi żądanie restytuowania niepodległego Państwa Polskiego. To była dusza "urzędowa" Greiserawedług jego własnego, nader barwnego, opisu. Była jednak i dusza prywatna, osobista. Z różnych aluzji Greisera wynika, iż ta dusza była w całkowitej niezgodzie z programem partii hitlerowskiej, iż nie uznawała ona żadnych podziałów narodowości owych i rasowych. Więcej nawet dusza ta dopiero tutaj, w Wielkopolsce czuje się w swej prawdziwej ojczyźnie. Dusza ta uważa, iż powrót Polaków na te ziemie to akt dziejowej sprawiedliwości , której narzędziem stał się on Artur Greiser, jako ten, który przez zorganizowanie ewakuacji wyprowadził Niemców z tej ziemi... Słuchając tej klechdy o niemalże, nowym Mojżeszu czekaliśmy w napięciu, gdy padną ze stalli oskarżonego słowa, że jego drugą dusza jest w istocie czysto polska, że on czuje się Polakiem.

To sąd wie dusze Greisera w jego własnej interpretacji. To jednak wcale nie wyczerpuje zagadnienia i może zagadki, dwóch dusz, noże już nawet nie tylko, Greisera, ale wszystkich Niemców. Są one niewątpliwie udziałem tego narodu, a na przykładzie Greisera uwidaczniają się całkiem dokładnie, choć w sposób zupełnie odmienny niż to charakteryzuje oskarżony.

Gdy Adolf Hitler sformułował wzajemny stosunek Niemców i Polakówużył dwóch określenia "pan" i "parobek". Otóż określenia te dziwnym trafem oddają właśnie najdosadniej istotę dwóch dusz niemieckich. Jedna todusza władcy, władcy okrutnego i brutalnego, lecz ponadto pysznego, nieznającego równych sobie. To jest właśnie ta jedna dusza Dreisera i innych Greiserów, którą znaliśmy przez tyle lat. Drugą duszę natomiast dopiero teraz objawiają światu Niemcy, a Greiser demonstruje ją w sali sądowej. Jest to właśnie dusza "parobka", jeżeli pod tym określeniem rozumieć będziemy jakiś ludzki prymityw, zwykły korzyć się przed każdą władzą, potulny prostackim wyrachowaniem, że da mu to możności "ssać dwie matki", naiwnie sentymentalny i powierzchownie uczuciowy.

GRZECZNA KUKŁA

Greiser nie znalazł przy całym swym spokoju i pozornym opanowaniu dość męskiej siły, by nie tylko wziąć na siebie odpowiedzialności za czyny popełnione, ale by powstrzymać się od nieustannego charakteryzowania siebie, jako mało wartości owej, bezwolnej jednostki, która była przez lata całe tylko kukłą w rękach wszechpotężnego Himmlera. Teraz widocznie nie godzi się ze swym losem i myśli, że, odmienić go potrafi. Wydaję mu się, że dokona tego przez nadzwyczajna, nadmierną uprzejmości ą wobec trybunału sądowego. Może, działa tu zwykły ludzki odruch póki życia poty nadziei, ale niemniej grzeczności Greisera jest denerwująca.

Każdy z nas, widzów z ulgą przyjąłby z jego strony jakiś paroksyzm wści ekłości mężczyzny, który przegrał wprawdzie Ewą grą życiową, ale który stara się uratować swoją ludzką cześć. To byłoby dla nas jasne i zrozumiałe, tym Greisar, być może, zyskałby sobie nieco sympatii gdyż Polacy zwykli są, darzyć sympatiami wybaczyć urazy słabszym. Układności ą i grzeczności ą swoją Greiser budzi jednak tylko żywiołową antypatią.

Wydaje się, że najbardziej niszczycielskie skutki hitlerowskiej "rewolucji nihilizmu" objawiły się specjalnie wyraźnie w duszach samych twórców i wodzów tej "rewolucji". Okazuje się, że odwieczna reguła, że zbrodnie deprawują w pierwszym rzędzie dusze samych zbrodniarzy jest słuszna i w tym wypadku została jeszcze oraz potwierdzona.

Artur Greiser jest typowym spodlonym przez hitleryzm okazem człowieka. Wspólnie z p roku ratorami i sędziami preparujemy w tym niezwykłym laboratorium duszą tego człowieka i ogarnia nas groza. Powoli zaczynamy rozumieć wszystko. I tamte burdy Greisera na Radzie Ligi Narodów, gdy delegatom wszystkich państw pokazał.... język. I jego niedawną butę. I inicjowane przez niego niszczenie Polaków i Żydów. I ostatnie zgłoszenie się na ochotnika do Czerwonej Armii, połączone z czuł inwokacją pod adresem sprawiedliwego Narodu Polskiego.

MY

Jeszcze o jednym współautorze dramatu należy parę słów powiedzieć. O publiczności Na procesie zachowuje się ona nadspodziewanie dobrze i godnie. Obawy demonstracji ze strony sali przeciw oskarżonemu demonstracji tak niewskazanych okazały się płonne. Godności sędziów. Udzieliła się publiczności , która w żaden sposób nie demonstruje swej wrogości . Jedynie z rzadka, od czasu do czasu, gdy Greiser już naprawdę zbyt daleko zagalopuje się w swej niewinności przez salę przelatuje krótki szmer śmiechu. Nieprawdę piszą niektórzy sprawozdawcy sala ani razu nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Byłoby to bardzo niepożądane. Zupełnie wystarczają głośne demonstracje tłumów, które gromadzą się na placu przed Uniwersytetem, by słuchać rozprawy przez głośniki, a następnie czatować na karetkę, która przewozi oskarżonego do więzienia. Tłum chce zlinczować Greisera. Nie uda mu się to jednak. Do transportowania używane są trzy jednak owe karetki więzienne. Nigdy nie wiadomo, w której siedzi Greiser . Dlatego już oraz zdemolowano bardzo podobne do więziennej karetki auto filmowców. Kazimierz Koźniewski."

Kazimierz znany był ze swoich radykalnych przekonań i "rewolucyjnych" kontaktów jeszcze przed I wojną światową. W każdym razie według najlepszej wiedzy autora tej Kroniki wszedłszy do sądownictwa w odrodzonej Polsce w 1918 roku wystąpił z P.P.S., uważając, że sędzia, aby być w pełni sprawiedliwym nie powinien mieć tego rodzaju powiązań. Nieoficjalnie chyba je miał, co jednak trudno jest piszącemu te słowa stwierdzić w tej chwili. Mogły one ponownie nawiązać się w 1925 roku lub. 1926, Kiedy jako viceprezes Sądu Okręgowego w Zamości u był przewodniczącym kompletu sędziowskiego sądzącego grupę komunistów. W trakcie tego procesu nie ugiął się pod naciskiem władz rządowych, aby wydał surowy wyrok. Wydał wprawdzie wyrok skazujący, ale zgodny z literą prawa obowiązującego i dużo w związku z tym łagodniejszy. Obrońcą w tym procesie był adwokat Wacław Barcikowski, po II wojnie światowej Marszałek Sejmu i Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, którego zastępcą pełniącym. Obowiązki pierwszego Prezesa był Kazimierz.

Czy po przeniesieniu się ze stanowiska prezesa Sadu Apelacyjnego w Wilnie do Warszawy na stanowisko sędziego Sadu Najwyższego miał kontakty z grupą tzw. socjalistów żoliborskich, do których należeli między innymi Stanisław Szwalbe, późniejszy Marszałek Sejmu, Stanisław Tołwiński, późniejszy prezydent miasta Warszawy, Wieś ław Bierut i kuzyn Kazimierza ze strony matki, najwybitniejszy teoretyk radykalnego ruchu socjalistycznego w Polsce Jan Hempel tego również piszący te słowa nie może autorytatywnie stwierdzić, aczkolwiek są pewne poszlaki, że tak mogło być. Pośrednim tego dowodem może być mianowicie fakt, że natychmiast po wyzwoleniu Krakowa, Leon Chain, wiceminister sprawiedliwości w Rządzie Lubelskim odszukał przebywającego wówczas w tym mieście Kazimierza i na polecenie Bolesława Bieruta zaproponował mu podjecie się organizacji sądownictwa na stamówi sku prezesa Sądu Najwyższego, co zostało zaakceptowane. Jest rzeczą ciekawą podkreślić, że Kazimierz w każdym środowisku, w którym obracał się cieszył się olbrzymim szacunkiem i uznaniem, czego najlepszym dowodem jest, iż był przed wojną kandydatem na stanowisko ministra sprawiedliwości . Ostatecznie do tego nie doszło na skutek wewnętrznych rozgrywek w obozie rządowym. Ministrem wtedy został Stanisław Car, późniejszy Marszałek Sejmu.

W latach trzydziestych, Kazimierz został odznaczony za całokształt działalność Komandorią z Gwiazdą, Orderu Polonia Restituta. Tak pisano o nim w "Przeglądzie Prawniczym", wydanym w Wilnie, z dnia 1 września 1931 roku we wstępnym artykule sędziego Bobkowskiego, pod tytułem "Hołd

zasłudze", napisanym z okazji ustąpienia Kazimierza ze stanowiska prezesa Sądu Apelacyjnego. W długim artykule, którego tu nie sposób w całości przytoczyć, stwierdzał on w konkluzji, co następuje:

"Tradycja w ogóle, a tradycja sądowa w szczególności ; nie tworzy się z dnia na dzień, jednak jej podwaliny musimy już dzisiaj ustalić, musimy stworzyć ideał polskiego sędziego, musimy już dziś tworzyć zasady, które prowadzić będą młodego sadownika poprzez skomplikowany labirynt jego pracy fachowej w dążeniu do dobra i sprawiedliwości . Konsekwentne przeprowadzenie tego ideału w życie osobiste uważam za największą. Zasługę odchodzącego dziś Czcigodnego Prezesa Bzowskiego, tym większą, że ideał taki stworzył, nie tylko konsekwentnie życie m osobistym i pracą go podkreślił, ale starał się jak najbardziej zresztą łagodnym sposobem, wcielić w pracę i życie swoich kolegów i współpracowników. "

Po zakończeniu II wojny światowej Kazimierz prędzej niż inni przeważnie ku zaskoczeniu ludzi należących do jego sfery zrozumiał twarde realia polskiej powojennej geopolitycznej rzeczywistości , których zrozumienie upowszechniło się w Polsce dużo później. Tak o tym pisała, jako prezes łódzkiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni PolskoRadzieckiej w artykule p.t. "O potrzebie sojuszu polskoradzieckiego". Tygodnik "Wolności " z 2 marca 1946 roku Nr. 50, Poznań):

"Piszący te słowa wychowany był w niechęci do Rosji. Jest on synem, wnukiem i prawnukiem powstańców walczących z Rosją carską. Gruntowne poznanie narodu rosyjskiego, jego życia i literatury w czasie studiów przed I wojną światową wzbudziło w nim szacunek i życzliwości dla tego narodu, ale nie odbiło się to na poglądach politycznych.

"Dopiero przeżycia ostatniej wojny i długie rozmyślania nad nimi sprawiły, że wyszedłem z tej wojny, jako zdecydowany zwolennik nie tylko przyjaźni, ale sojuszu niepodległej i demokratycznej Polski ze Związkiem Radzieckim.

Niewiele lat życia już mi pozostało, bo jestem człowiekiem starym. Mimo tragicznych osobistych przejść w ostatniej wojnie poświęcam wiele pracy krzewieniu tej idei i wiem, że, dobrze służę swojej ojczyźnie.

Gdy Niemcy weszli w jesieni 1939 roku do Warszawy, w gazecie "Warschauer Zeitung" pojawił się artykuł pod tytułem "Mitleid" (Litości). Autor tego artykułu dowodził, że litości jest pięknym uczuciem, ale Niemcy nie powinni mieć litości dla Polaków.

W lecie 1940 roku czytaliśmy w "Warschauer Zeitung" co następuje:

"Tak jak w średniowieczu rzeka Łaba i ziemie nad nią leżące przestały być ziemia słowiańską, a stały się ziemią niemiecką, jak później stało się to z ziemią, leżąca nad Odrą, tak po obecnej wojnie stanie się z ziemią nad Wisła".

Jeszcze wtedy nie znaliśmy, do jakich potwornych, nigdy w historii nie znanych zbrodni jest zdolny hitleryzm, ale już z pierwszych wypowiedzi prasowych wiedzieliśmy, że ta propaganda jest zwiastunką straszliwe go losu, jaki na ród owi naszemu zgotowały Niemcy. I rzeczywiście . W czasie okupacji sprawdziły się te przewidywania pod każdym względem.... Przed ostatecznym zgładzeniem mieliśmy być niewolnikami tego narodu "panów".

Z procesu norymberskiego widać, że w krajach okupowanych przez Niemcy na zachodzie Europy, terror niemiecki i zgładzanie ludzi było bez porównania mniej intensywne, aniżeli w Polsce....

Narody płacą straszliwą cenę za złą politykę swoich przywódców. Straszliwą cenę zapłaciliśmy podczas katastrofy 1939 roku i straszliwa, cenę krwi i mienia w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku .

Jeżeli wrogom Słowiańszczyzny udało by się pokłócić Polskę z Z.S. R. R, to za jakieś piętnaści e do dwudziestu lat Niemcy znów zakuliby Polskę w kajdany.

Publicysta polski, Ksawery Pruszyński, który po kilkuletniej emigracji powrócił do kraju, ostrzega w numerze 53 tygodnika "Odrodzenie " z 1945 roku , że "nasi londyńscy politycy torują drogę klęsce, która może sprowadzić na nasz nieszczęśliwy naród tak tragiczne skutki, że wobec nich zbledną nawet łuny Powstania Warszawskiego

Sojusz ze Związkiem Radzieckim daje nam przede wszystkim bezpieczeństwo przed Niemcami.... Jedno jest pewne, że noga niemiecka nie stanie na ziemi polskiej, dopóty, dopóki trwa sojusz polskoradziecki. A wobec Niemiec niepokonaną siłą jest tylko siła zjednoczonej Słowiańszczyzny”....

Ogromnym ciosem życiowym była dla Kazimierza utrata trzech córek Wandy, Marii i Jadwigi w czasie Powstania Warszawskiego.

W 1948 roku był Generalnym Komisarzem Wyborczym do wyborów pierwszego Sejmu po wojnie. Do końca życia pozostawał w czynnej służbie w Sądzie Najwyższym, gdzie pełnił jeszcze swoje funkcje w wieku lat 82. W 1957 roku został ponownie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu I Polonia Restituta. Zmarł w 1958 roku w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu wojskowym w Alei Zasłużonych Z pierwszego małżeństwa Kazimierza i Małgor zaty ze Stanków było pięcioro dzieci. W 1954 roku po owdowieniu ożenił się po oraz drugi z siostrą swej pierwszej żony, zmarłej w 1953 roku z Marianną Imo voto Juda ur. 1879 r., a zmarłej w 1976 roku w Opolu. Przeżył a 96 lat. (Źródła: oprócz wspomnianych w tekści e, "Łącznik Rodzinny " zeszyt 2 z kwietnia 1938 r., akta osobowe Sadu Najwyższego w Warszawie, wspomnienia osobiste i brata Kazimierza, Konstantego).

Kazimierz (1875-1958) z rodziną

Dzieci Kazimierza i Małgor zaty ze Stanków:

Maria	(1906-1944)	
Jadwiga	(1908-1944)	
Wanda	(1912-1944)	
Józef	(1919	ożeniony z Marguerite Gacon)
Kazimierz	(1925	ożeniony z Reginą Jagielską)
MARIA	(1906-1944)	

Najstarsza córka Kazimierza i Małgorzaty ze Stanków urodziła się w Gorzkowie. Ukończyła studia na wydziale Filozoficznym uniwersytetu Wileńskiego. Pracowała później w służbie Skarbowej w Warszawie. Czynnie zaangażowana w konspiracji; zginęła w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku .

JADWIGA (1908-1944)

Druga córka Kazimierza i Małgor zaty ze Stanków urodziła się w Wielkich Łukach w Rosji. Po skończeniu studiów na wydziale Filozoficznym uniwersytetu Wileńskiego pracowała w sądzie w

Warszawie. Podczas Powstania Warszawskiego zaginęła bez wieści . Była czynnie zaangażowana w prace konspiracyjną w Armii Krajowej.

WANDA (1912-1944)

Najmłodszy a córka Kazimierza i Małgor zaty ze Stanków urodziła się w Witebsku. Studiowała na wydziale prawa w Warszawie w 1931-33 roku . Będąc po zaistniałym wypadku kaleką i części owo sparaliżowana, została przewieziona w 1944 roku z domu do szpitala w Milanówku. Po miesiącu niemieckie władze szpitalne zawiadomiły rodzin ko zgonie Wandy, rzekomo na serce.

Matka trzech córek Kazimierza, które zginęły tragicznie w czasie okupacji niemieckiej, sama z raną postrzałową pleców, przedostała się z Warszawy przez Pruszków do Krakowa. Zmarła w 1953 r.

JÓZEF (1919 ~ Syn Kazimierza i Małgor zaty ze Stanków urodził się 19 marca w Chmielniku. Przed wojną był uczniem w Szkole Marynarki Handlowej. Jako młody uczeń pisywał listy z dalekich morskich podróży, które są zamieszczone w Łączniku II na stronie 35. Wojna zastała go na statku. Od 1939 roku do 1945 służył w Polskiej Marynarce Handlowej w Anglii. W 1942 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych.. W 1945 roku ukończył kurs kapitański Marynarki Handlowej. W 1945 roku ożenił się z Marguerite Gacon z Guernsey, ur. 1919r, córką, Charles'a i Heleny z Palmer ' ów. Mieszkają w Londynie.

Józef jest właścicielem sklepu filatelistycznego i zamiłowanym szachista, zdobywając wiele nagród. O turniejach szachowych Józefa można spotkać wzmianki w polskiej prasie w Londynie.

Przy końcu 1945 roku lub 1946 ojciec Józefa Kazimierz, przyjechał do Londynu na czele wielkiej delegacji prawników polskich.

Z małżeństwa Józefa i Marguerity z Gaconów jest sześcioro dzieci:

Wanda	(1945	Córki Józefa noszą imiona jego zmarłych
Jadwiga	(1948	w czasie wojny Sióstr
Marek	(1952	
Paweł	(1955	
Maria	(1957	
Anna	(1959	

WANDA urodziła się w 1945 roku w Blackpool. Wyszła za mąż za Michaela Hawkins. Mieszkają w hrabstwie Surrey.. Mają jednego syna Antioniego.

JADWIGA Urodziła się w Londynie 1948 roku . Po skończeniu szkoły u Anglii wyemigrowała do Australii, gdzie się osiedliła i mieszka w Sydney. Pracuje, jako sekretarka. W 1979 roku odwiedziła swoich rodziców, a także, Jana i Kazimierę, co było nie tylko okazją wzajemnego poznania się, lecz w pierwszym rzędzie okazją do urządzenia miałem go zjazdu londyńskich Janotów Bzowskich. 25 lipca 1979 roku w domu Jana i Kazimiery zebrali się Józef ~ syn Kazimierza i jego dwie córki: Jadwiga z Australii i Maria z Londynu, syn Józefa Paweł, Tytus, syn Jana z Borussowej z córką Elissa, i Marek syn Jana i Kazimiery. W tym samym czasie bratanek Jana z Londynu, Janusz z Krakowa gości ł w domu Jana i Kazimiery. Był jedynym reprezentantem Janotów Bzowskich z Polski.

MAREK urodził się w Londynie. Mieszka z rodzicami. Ma szczególne uzdolnienia do stolarki, mechaniki i aparatów elektronicznych.

PAWEŁ urodził się w Londynie w 1955 roku . Ukończył Cardinal Vaughan Grammar School w Londynie, a następnie skończył studia na wydziale matematycznym w Londynie. Mieszka z rodzicami. Obecnie pracuje w komputerach. Jego hobby to piłka nożna.

MARIA córka Józefa i Marguerite z Gaconów urodziła się w Londynie 1957 roku . Po ukończeniu studiów ekonomicznych pracuje w biurze. Mieszka przy rodzicach. Interesuje się sportem. W 1979 roku odwiedziła kraj swego ojca Polskę. Przebywała przeważnie u swego Stryja Kazimierza i wuja, Zdzisława Bzowskiego, autora tej Kroniki. Obaj wujowie robili wszystko, co było w ich mocy, aby swej bratanicy pokazać piękno Polski, co też udało im się w pełni, gdyż Mary wróciła nie tylko z teką pełną, zdjęć i pamiątek, ale i z sercem pełnym wrażeń o tym pięknym kraju. Obiecała pojechać znów przy najbliższej sposobności ze swoim narzeczonym, pragnąc i jemu pokazać Warszawą i Polskę.

Ze wszystkich dzieci Józefa, Mary wydaje się być najbardziej zainteresowaną nie tylko krajem swego ojca, ale także, historią rodziny ojca. Poznawanie tego ostatniego napotyka na trudności , gdyż żadne z dzieci Józefa nie zna języka polskiego.

ANNA najmłodsza córka Józefa i Marguerte z Gaconów urodziła się w Londynie w 1959 roku . Mieszka przy rodzicach. Studiuje język angielski i nauki polityczne.

KAZIMIERZ KONSTANTY 1925

Brat Józefa z Londynu, najmłodszy syn Kazimierza sędziego i Małgor zaty ze Stanków. Urodził się 4 marca w Zamościu.

Podczas wojny, jako żołnierz Armii Krajowej brał udział w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku . Po wojnie służył w Wojsku Polskim w II Armii w stopniu plutonowego podchorążego. Później pracował, jako technik, a następnie spedytor r. Na skutek słabego zdrowia, choć jeszcze młody wiekiem, przeszedł na emeryturę.

10 stycznia 1949 roku ożenił się z Reginą, Ireną Jagielską ur. 14.3.1929 roku . Mieszkają w Warszawie. Dzieci nie mają.

Kazimierz J. B. jest "UFO1ogiem"z zamiłowania. Jest to nauka o niezidentyfikowanych zjawiskach, ukazujących się na niebie czy to w formie talerzyków czy innych zjawisk świetlnych, którymi zainteresowali się nic tylko amatorzybadacze, lecz i naukowcy. Problem "latających talerzyków" coraz części ej trafia na łamy prasy. Według słów Kazimierza w artykule p.t. Tajemnicze kule" w listach do "Kameny" pisma wydawanego w Polsce, każda działalność zmierzająca do odkrycia tajemniczych objektów spotyka się z ortodoksyjnym stamówi skiem naukowców i społeczeństwa. Zdaniem jego nie powinno się pomijać milczeniem tej niepojętej materii. Wprost przeciwnie trzeba się starać, choć w przybliżeniu poznać i zrozumieć genezę tych zjawisk. Z ciekawości samej od lat zajmuje się tą niepopularna tematyką, która ma wielu zwolenników nie tylko w Polsce. (KJB)

KONSTANTY ELIGIUSZ (1878-1960)

Drugi syn Stefana i Emilii Hempel urodził się 1 grudnia 1878 roku w majątku Goryczany w powiecie sandomierskim.

W 1897 roku ukończył ze złotym medalem gimnazjum w Kielcach, a w 1902 roku uzyskał tytuł kandydata nauk na wydziale przyrodniczym Uniwersytetu w Petersburgu. Pracę, w szkolnictwie rozpoczął w Łomży w 1903 roku , a w 1915 roku został dyrektorem założonej staraniem jego stryjecznego brata, Stanisława Bzowskiego realnej szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. W 1922 r. awansował na wizytatora szkół średnich Kuratorium Okręgu Szkolnego w Łodzi, a w 1927 r. Kuratorem Okręgu Szkolnego w Rakowie. W 1933 r. Ministerstwo Oświecenia i Wyznań Religijnych zaproponowało mu stanowisko niezwykle trudne w owych czasach mianowicie Kuratora Okręgu Szkolnego we Lwowie, którego że względów rodzinnych, a przede wszystkim niechęci do przeniesienia się z Krakowanie przyjął. W 1935 roku z racji otwartego i stanowczego sprzeciwiania się przeprowadzonej przez Ministra Jędrzejewicza reformy szkolnictwa został przeniesiony przez Ministerstwo Oświaty przedwcześnie na emeryturę

Konstanty syn Stefana i Emilii z Hemplów (1878-1960)

Obok zajęć zawodowych, przez całe życie zajmował się pracą społeczną. W 1905 r. był aktywnym członkiem nielegalnego wówczas Związku Unarodowienia Szkolnictwa, członkiem Zarządu Macierzy Szkolnej w Kielcach w 1906 r. oraz założycielem i pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łomży w 1903 roku .

Zdaniem jednak jego biografa, Józefa Galicy (Galica Józef: Konstanty Bzowski, nauczyciel i metodyk geografii okresu międzywojennego praca magisterska Kraków 1967, Katedra Geografii Regionalnej

Zakład Dydaktyki Geografii, Wyższa Szkoła Pedagogiczna) największe zasługi ma Konstanty w dziedzinie metodyki nauczania geografii i podręcznikarstwa. Był autorem szeregu podręczników, jak m.in. "Geografia Polski" w 1918 roku (siedem wydań), Geografia dla VI klasy gimnazjalnej"; "Geografia dla V klasy szkoły powszechnej"; "Geografia dla III klasy gimnazjalnej".

Odrębną grupę stanowią , podręczniki do nauki o Polsce Współczesnej wydawane od 1925 do 1932 roku (łącznie jedenaści e Wydań).

Ogólna liczba pozycji bibliograficznych napisanych przez Konstantego wynosi siedemdziesiąt siedem, w tym między innymi: podręczników 8 opracowań monograficznych z zakresu dydaktyki geografii 2, artykułów 2 zakresu dydaktyki 12, sprawozdań z Książek i podróży 22, w tym wspomnienia z wielomiesięcznej podróży do Indonezji w 1938 roku , których cały nakład spalił się u Genethńera i Wolfa w 1939 roku . Maszynopis tej pracy jest w posiadaniu autora.

Wspomniany wyżej biograf Konstantego, Józef Galica, pisze, że prace jego nadały nowy kierunek nauczania geografii przez wprowadzenie metody ćwiczeń i zagadnień. Jego opracowania dydaktyczne i metodyczne do dziś są aktualne.

Niezależne od pracy zawodowej Konstanty brał i stały czynny udział w pracach Towarzystwa Przy ród niczego i Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Wielokrotnie je reprezentował na Międzynarodowych zjazdach i kongresach. Po II wojnie światowej wykładał w Wyższej Szkole Nauczycielskiej.

Przed. II wojną światową, po śmierci Aleksandra Bzowskiego, został w 1936 roku ostatnim starostą Związku rodzinnego Janotów Bzowskich.

W uznaniu zasług na polu geografii, na zjeździe Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Zakopanem, w 1958 roku , został honorowym członkiem.

Zmarł 15 kwietnia 1960 roku . Pochowany jest w Krakowie na cmentarzu Salwatorskim.

Ożeniony był z Łucją, z domu Seydel, córką Maurycego i Emilii von Arndt, przemysłowców z Tomaszowa Mazowieckiego. Dzieci nie pozostawił.

Jego żona, Łucja urodziła się 27.10.1883 roku w Warszawie. Zmarła, 6 lipca 1971 r. w Bytomiu Miechowicach i pochowana jest na cmentarzu ewangelickim.

Konstanty i Łucja, nie mając własnych dzieci, przychodzili chętnie z pomocą rodzinie. Można tu wymienić ich bratanka Zdzisława autora Kroniki, u których mieszkał w Krakowie w okresie uczęszczania do szkół przez okres okupacji niemieckiej otaczali życzliwą opieką Zofię ze Skrzyńskich J. B. wdowę po Jerzym z Kalisza i ich małą córeczkę, Magdalenę (Źródła : wspomniana wyżej praca Józefa Galicy: Polskie Towarzystwo Geograficzne w 50tą rocznice działalność PWN, Warszawa 1V68; "Łącznik Rodzinny " zeszyt II z 1938 r. ; Dokumenty Konstantego w posiadaniu autora; Wspomnienia osobiste.

Z lewej: Aleksander Miszke i Zofia z von Arndt'ow z prawej: Maurycy Seydel i Emilia z von Andt'owrodzice Konstantowej Janoty Bzowskiej.

Szkic do projektowanego pamiętnika

"Kobieta decyduje o atmosferze. Tak też był o w domu Stryja Konstantego. Ciocia Lucia była córką fabrykanta sukna w Tomaszowie Mazowieckim, Maurycego Seydla. Jej dziad, również Maurycy, przybył do Polski w okresie Królestwa Kongresowego i kupił od hrabiego Ostrowskiego w Tomaszowie Mazowieckim teren potrzebny na postawienie fabryki, budowę, domu czynszowego i willi z ogrodem dla właściciel . Ojciec cioci Luci, którego poznałem w dzieciństwie, starszy pan z nieodstępnym cybuchem w ustach, mówiący dobrze, ale z pewnym akcentem, po polsku, zostawił przyjemne wrażeni. W jego kuchni były naczynia z napisem "Morgen Stunde Hat Gold im Munde", a na ścianach wisiały zegary ze Schwarzwaldu, z których co godzinę wyskakiwały z trzepotem skrzydeł kukułki przedmiot podziwu młodego obserwatora. Ciocia Lucia była stuprocentową patriotką polską. Po wybuchu II wojny światowej całkowicie zerwał a stosunki z ciotecznymi braćmi, Niemcami, którzy mieszkali w Rydze i z profesorem Politechniki Warszawskiej Aleksandrem Miszke, który został podczas okupacji Volksdojczem.

O ile mogę podejrzewać, jej wejście w rodzinę, nie było łatwe. Babka Bzowska pragnęła ożenić Stryja z córką jej przyjaciół z sandomierskiego, Gabrielą Ossolińską. Nic z tego nie wyszło. Gabriela została potem żoną Stanisława Mikułowskiego Pomorskiego, który z kolei miał cieszyć się dużą, sympatia Siostry Stryja, Wandy, przed jej wstąpieniem do klasztoru. Trudno posądzać babkę, o snobizmbyła na to zbyt mądra, ale mogły też grać trochę, podświadomie te względy miała bowiem nader wyczulone poczucie przynależności do określonego środowiska. Najpoważniejszą jednak przyczyną niechęci do tego małżeństwa, (która w przyszłości miała zmienić się w wielki szacunek dla synowej) był fakt, że ciocia Lucia była protestantką, ślub zawarto tylko w kościele ewangelickim w Warszawie przy Placu Małachowskiego, zatem w pojęciu głęboko wierzącej katoliczki był nieważny.

O ekumenizmie nikt wtedy nawet nie myślał.

Ciocia Lucia była bardzo dobrą żoną dla Konstantego. Wszystko w tym domu nastawione było na jego potrzeby, jako urzędnika wyższej służby pedagogicznej, zasiadającego po pracy w biurze do pisania swoich książek. Wszystko to było jednak zaaranżowane według jej wyobraźni i żyć zeń, które były mieszaniną wiktoriańskich pojęć o tym, co trzeba lub wypada, z iść e forsytowską apodyktyczności ą wcielanych w życie. Stryj Kostuś, jak go nazywaliśmy, bardzo kochający żonę z wzajemności ą całkowicie jej w tym ulegał.

Z domem stryjostwa łączyły mnie wszystkie lata wczesnej młodość, gdyż rodzice nie chcieli, abym uczęszczał do prowincjonalnej szkoły w Wołkowysku. Ponieważ stryj Kostuś własnych dzieci nie miał, a do tego był chrzestnym ojcem przez osiem lat, do zdania matury w VIII gimnazjum w Krakowie w 1929 roku , przebywałem u nich. Oczywiście , z wyjątkiem zawsze wymarzonych wakacji w kresowych Cholewiczach, spędzanych na koniu i... czasami pod jego kopytami.

Rygory były wielkie, albowiem niestety próbowano na przybranym synu najnowszych metod pedagogiki z najtrudniejszym do zniesienia przepisem chodzenia spać o ściśle wyznaczonej dla danego wieku godzinie i konieczności ą ści słego wyrachowywania się z czynności w czasie spędzanym poza domem. Z tego okresu mam tylko jeden triumf odniesiony nad ciocią do zanotowania.

W czasie bytności domowego lekarza, który był uroczy, stary doktor Łopaciński, ciotka prosiła go o potwierdzenie, że w moim wieku nie należy nic mocnej herbaty, ponieważ szkodzi ona na zdrowie

i wpływa na zły stan nerwowy. A właśnie taką herbatę, lubiłem. Kochany doktor Łopaciński powiedział na to, że wcale się nie dziwi moje mu złemu stamówi nerwów, ponieważ on także, by się zdenerwował, gdyby mu podano słabą herbatą.

Wieczorami stryj pisał przy specjalnie do tego celu przystosowanym (przez ciocię) biurku, a ciotka dobra szopenistkaamatorka grała mazurki, nokturny i etiudy w takt czego spływał na mnie sen. Do dziś są moją najukochańszą muzyką.

Jakże, odmienne bywało tu towarzystwo w porównaniu domem wujostwa Hemplów w Warszawie, który był z kolei najbliższym mi w latach studenckich. Tam towarzystwo wysokich wojskowych, członków Klubu Myśliwskiego i ludzi sztuki tu naukowcy geografowie z kręgu znajomych Stryja, jak profesor Sawicki, prof. Smoleński, Pollaczkówna i inni, lub rodzina, z którą stryjostwo przyjaźnili się Do tego ostatniego kręgu należeli stryj Oleś Bzowski z żonę Celinką, z domu Dębicką z Jaworowa niegdyś należącego do Sobieskich. Stryj Oleś nie mógł cioci Luci darować, że doskonałe w jej domu jedzenie "marnuje nie dając do niego wina" alkohol, bowiem w domu stryjostwa całkowitych abstynentów nie był podawany nawet w tak niewinnej formie.

Równie bliską osobę była ciotka Janka Morawska z domu Bzowska.

Janina Morawska siostrami chała J.B .ojca Jana z Londynu

Ciotka Morawska mieszkała w domu przy ulicy Batorego 24, należącym jeszcze w ubiegłym wieku do jej dziada z herbami Bzowskich na bramie. Bywali u niej w wielkiej liczbie siostrzeńcy i siostrzenice, których ciocia bardzo kochała nie mając własnych dzieci.

Pamiętam popołudnia u niej, kiedy po jej mieszkaniu szalały "zwierniczanki", czyli córki rodzonej Siostry Janiny Idy, żony Stryja Wincentego ze Zwiernika, z którymi onieśmielony ich ilości ą (sześć) i żywości ą, próbowałem rozmawiać".

(Tu muszę zanotować, że oczkiem w głowie był syn jej brata Michała Janek, który się u ciotki Morawskiej wychowywał i był jej chrzestnym synem KJB).

W domu cioci Morawskiej panowała zawsze miła, choć swobodna, atmosfera ancien regime' u w najlepszym stylu. Niewinne i niegdyś niemal coroczne wizyty cioci w Monte Carlo oraz słabości do dobrego wina były całkowicie tolerowane przez "wiktoriańską" ciocią Luciąmoże, z uwagi na to, że i Edward VIII też w jakiejś mierze do tej epoki należał! Dzięki temu zapewne zawdzięczał przybrany syn bezgraniczną pobłażliwości kochanej i kochającej ciotki dla jego ekstrawagancji w czasie studiów w Warszawie, gdzie na pierwszym roku przetańczyło się w karnawale trzydzieści sześć nocy bez kontrolowania godzin powrotu do domu...

Bywały także, u stryjostwa Kostusiów dwie cioteczne Siostry Stryja: ciocia Biszetka (Jadwiga) Małachowska z mężem Soterem, do którego mówiło się "Biszek". Wuj Soter, będąc niegdyś właścicielem dużego majątku pod Odessą przed I wojną światową skończył szkołę malarską, w Monachium z zamiłowania i z tego się następnie utrzymywał, gdy zabrakło odesskich posiadłości . Był znanym marynistą, zdobył złoty medal w Paryżu i miewał szereg wystaw w Polsce. Chodził zawsze w aksamitnej marynarce, pod szyję miał fantastycznie zawięzany fontaś, bardzo rzadko odzywał się i wodził wzrokiem za uwielbiane Biszetką, która za siebie i za niego "trzepotała" słowami, była rasowa od stop do głów, nieco grassejowała (literę r wymawiała z francuska) i stanowiła całkowity kontrast cioci Luci. Lubiły się bardzo. Les extrémités se touchent.

Jej siostra, Zofia Morawska, w której podobno w młodość kolejno kochali się bracia Bzowscy Włodzimierz i Konstanty była bardziej dostojna, od Biszetki, bywała u Potockich "Pod Baranami", utrzymywała szerokie kontakty z krakowską, societą i podniecała się, jako żona byłego legionisty, bytności ą, "Dziadka" (Marszałek Piłsudski) u "Żubrów", czyli jego spotkaniem z arystokrację w Dzikowie u hr. Tarnowskich, na którym o ile mi wiadomo była.

Coś z tym kochaniem się braci Bzowskich musiało być, bo ojciec mój nie zaprzeczał, gdy się go o to pytało, a w biurku Konstantego po jego śmierci znalazłem fotografię cioci Zosi bardzo pięknej panny.

Obie ciotki wyjeżdża ły na wakacje do Lipowca w Małopolsce Wschodniej, który po śmierci ich ojca Edwarda Younga de Lenie należał do ich brata, Jerzego.

Córka cioci Zosi Morawskiej, Ewa, bardzo przystojna absolwentka historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyszła potem za mąż za Julka Mieroszewskiego, wówczas jednego z redaktorów "Ilustrowanego Kuriera Krakowskiego" i przeniosła się do ordynackiej kamienicy Mieroszewskich na Krupniczej 11, gdzie straszyły ze ści an portrety z rodzinnej galerii dziwaków i oryginałów tej rodziny.

Było to w czasie, gdy jeszcze po ulicach Krakowa fruwały mole z garderoby Najjaśniejszego Pana. Przez otwarte okna krakowskich domów snuła się mdła woń naftaliny, zmieszana z zapachem

lawendy z biedermajerowskiej szafy, gdzie chowano sentymencik do arcykatolickiego monarchy, co zresztą nikomu nie przeszkadzało być dobrym Polakiem, pomnażało swoiste uroki miasta, na równi z hejnałem z Wieży Mariackiej i wrodzona, niechęcią stołeczności krakowskiej do "nuworiszowskiej i hochsztaplerskiej" zdaniem krakowiaków Warszawy.

Takim pełnej krwi krakowianinem był wuj Tadeusz Przeorski, wnuk siostry dziadka Stefana Bzowskiego Joanny. Jej córka Maria Kobylińska "poszła za urzędnika z Krakowa", jak się w czasie jej ślubu mawiało. Wuj Tadeusz, wyborny causeur zawsze CK. wykwintnie ubrany, bardzo wykształcony prawnik, oczytany w sztuce, miłośnik Krakowa (napisał o nim bardzo dobrą książkę), zbieracz obrazów krakowskich malarzy, był od lat dyrektorem magistra tu "stołecznego" miasta, czyli najwyższym, nieobieralnym urzędnikiem miejskim. Do biura z Krowoderskiej na Wielopole, gdzie mieści ł się Magistrat (piętnaści e minut spaceru), jeździł stale "fiakrem", nosił bokobrody, co nie, co w stylu cesarza, wcięty płaszcz z aksamitnym kołnierzem, melonik i laseczkę. Mówił "całuje rączki", przy obiedzie miał zwyczaj ku zgor szeniu Cioci Luci popijać kieliszek dobrej wódki, jeśli tego nie uczynił poprzednio u Hawełki na linii AB w trakcie godzin urzędowych. Popijał wódkę butelką wody selcerskiej, która jego zdaniem miała likwidować zły wpływ alkoholu na wątrobę.

Miał dwie córki: Renatę, która wyszła za Henocha (z pewnym naciskiem na baron) i Zosie, późniejsza żonę profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Mieczysława Tobiasza.

Wuj Tadeusz miał także, żonę z "miasta", co w snobizującej się sferze zalatującej "Baranami" Potockich oznaczało osobnika lub osobniczkę, którzy pochodzili z krakowskiego mieszczaństwa. Jego rodzony brat, Zygmunt Przeorski, pianista, profesor Konserwatorium, stary kawaler, nie bywał u Tadeuszów inaczej jak "za interesem", a do bratowej mówił "pani". Bywał natomiast często i chętnie w pałacyku Gustowskich na ulicy Potockiego, którzy byli bardziej "comme il faut". Wuja Tadeusza, którego cechowało duże poczucie humoru, bardzo to bawiło. Mówił o bracie: "Mój brat, hrabia Zygmunt niestety nie Krasiński".

W 1929 roku , po zdaniu matury, miłe krakowskie czasy skończyły się dla mnie akcentem, który do dziś budzi grozę.

Wybrałem się na pożegnalny spacerze swoją dziewczyną, odbitą przyjacielowi ze szkoły, Antkowi Zubrzyckiemu, na Kopiec Kościuszki . Całowaliśmy się, co było oczywiste, bo był maj. Nagle usłyszeliśmy: "Popatrz, Teofil, jak oni bezczeszczą tę pamiątkę narodową ". Pan był zdyszany wejście m na kopiec, a jego towarzyszka miała niezdrowy blask w oczach.

Takie to było pożegnanie z Krakowem.

HENRYK (1879-1915)

Trzeci syn Stefana i Emilii, urodził się w 1879 roku w Goryczanach powiatu sandomierskiego. W 1898 r. ukończył gimnazjum w Kielcach, a w 1903 r. Wydział Architektury w Petersburgu.

Spośród czterech braci wyróżniał się dużymi talentami towarzyskimi i wykwintną elegancją. Mimo wyjścia że sfery ziemiańskiej miał liczne i bliskie z nią kontakty na terenie całej "Kongresówki". Znany był między innymi z udzielania się, jako prelegent na tematy historii sztuki i architektury na zebraniach kół ziemiańskich. Miały się te odczyty cieszyć dużym powodzeniem. Przed wojną zaręczył się czy miał się zaręczyć z którąś ze Skarżyńskich, o ile autor sobie przypomina z Rybienka nad Bugiem.

Henryk Janota Bzowski syn Stefana i Emilii (1879-1915)

Początkowo, bezpośrednio po studiach, założył biuro melioracyjne w Warszawie, prowadząc je do 1910 roku . Z tego okresu pochodzi przez niego napisane pierwsze w Polsce naukowe opracowanie technicznych problemów melioracyjnych, pod tytułem: „Melioracje wodne w gospodarce, wiejskiej wydane przez Gebethnera i Wolffa w Warszawie w 1906 roku . (Dwa egzemplarze w posiadaniu autora). W 1907 roku , z okazji zjazdu specjalisto; melioracyjnych proszono piszącego te słowa o bliższe informacje o autorze tej książki pionierze tej wiedzy.

W 1910 roku został powołany na stanowisko głównego inżyniera architekta miasta Łodzi, na którym pozostał do wybuchu pierwszej wojny światowej. We wczesnych latach dwudziestych piszący te słowa chodził do szkoły średniej w tym mieście i miał do czynienia z ludźmi, między innymi wśród swoich nauczycieli, którzy znali Henryka. Stosownie do ich relacji, miał być osobą bardzo popularną i udzielającą się towarzysko. Miał kilka koni wierzchowych w centrum stąd znano go powszechnie, gdy wyjeżdża ł na spacery za miasto. Brał również udział w dżentelmeńskich wyści gach konnych. Podobno kochały się w nim dość nagminnie córki łódzkich fabrykantów, jednak bez małżeńskich rezultatów. Nie przeszkadzało mu to jednak w pracy zawodowej, gdyż był za nią bardzo cenionym, choć w tym zaniedbanym mieście była ona trudna i niewdzięczna.

Jako chorąży rezerwy grodzieńskiego pułku gwardii, stacjonującego w Warszawie, został po mobilizacji przydzielony do sztabu X armii działającej na terenie Małopolski Wschodniej, pełniąc funkcję

inżyniera wojskowego. Zginął w wypadku samochód owym w 1915 roku . Pochowany jest w Stanisławowie.

W zbiorach autora zachował się urywek jego korespondencji ze stryjecznym bratem, Józefem z Bobrownik. W jednym z listów pisał:

Rawa, 21 maj, 1911. "Kochani Józiowie!

W niedzielę, 28 maja o godzinie 6tej popołudniu będę miał odczyt w Noworadomskim na Kole Ziemianek. Nie jest to żadnej doniosłości fakt, i nie pisałbym o nim do Was, gdyby nie dwie okoliczności .

Pierwsza zawiadamiam dla przyzwoitości , żeby moi mili kuzynkowie nie dowiedzieli się o tym fakcie od obcych. Po drugie, że jakkolwiek odczyt powiem Wam o tym w sekrecie będzie zgoła nieciekawy, bo tak mi trudno myśli porządnie zebrać rad jednak bardzo widziałbym Was, choć parę godzin... Wańdziunia (żona Józefa przyp autora) powinna być na odczycie o sztukach pięknych i estatyce, bo sama jest piękna, a poczucie estetyki ma wysokie. Zresztą wiem, że rada będzie słuchać, bo temat ją zajmie, a na moje wywody zawsze była łaskawa i pobłażliwa. Zatem do miłego widzenia odczytu drukować nie dam. Serdeczne wyrazy,

Henryk"

O jego śmierci donosił dziadek Stefan Bzowski, ojciec Henryka Józefowi z Bobrownik:

Kielce, 26 kwiecień 1915

Kochani Józiowie!

Z Beska jeszcze donosiłem Wam o śmierci Henryka, który zginął z przypadku samochód owego. Spadł z nasypu i nieborak męczył się jeszcze parę dni. Bliższych szczegółów oczekujemy od Janka Łubieńskiego, który służył razem z nim przy sztabie X armii. W tem naszem nieszczęści u, choć mała pociecha jest to, że zostawił o sobie u ludzi pamięć nadzwyczajnej sympatii. Przed naszym przyjazdem do Kielc już się tu odprawiły cztery Msze za jego duszę, choć nie ze strony krewnych, a zupełnie obcych ludzi.".

Besek w powiecie chełmskim, o którym w tym liście pisze Stefan Bzowski, Należał do Jani Lechnickiej. Dziadkowie tam przebywali w czasie ewakuacji wojennej Kielc.

Jania Lechnicka była córką stryjecznej Siostry, żony StefanaMarii z Hemplów Lechnickiej. Zarówno dziadkowie jak i ich synowie utrzymywali z tą rodziną bardzo bliskie stosunki.

Maria Lechnicka była siostrą Leona Hempla ze Skorczyc w powiecie janowskim jednego z głównych inicjatorów i założycieli Centralnego Towarzystwa Rolniczego po 1906 roku (jego życiorys w Polskim Słowniku Biograficznym Polskiej Akademii Nauk, 1960) . Drugi brat, Antoni Hempel z Wałowic koło Opola w Lubelskim był także, znanym działaczem społecznym (jego życiorys w Polskim Słowniku Biograficznym). Trzeci brat, Stanisław Hempel z Nowin w powiecie janowskim miał dzieci, o których za chwilę. Ożeniony był z Marią ze Świdów.

Maria Lechnicka miała dwóch synów: Zdzisława, właściciela Święcicy w powiecie chełmskim, przyjaciela Marszałka Józefa Piłsudskiego, posła na Sejm i wiceprezesa B.B.W. R. Po procesie brzeskim, rozszedł się z Marszałkiem i wycofał z życia politycznego. Był przywódcą t, zw. "Naprawy".

Był to ruch radykalnej odnowy w obozie sanacyjnym, którego był ideowym przywódcą i kandydatem tego odłamu na premiera. Należeli do niego między innymi: senator Malski, poseł Piotr Olewiński i przyrodni brat Z dziś ława, senator Felicjan Lechnicki z Serebryszcza w powiecie chełmskim.

Drugi syn, Tadeusz Lechnicki, z II Brygady Legionów generała Józefa Hallera, pułkownik artylerii konnej, kawaler orderu Virtuti Militari.

Pułkownik Tadeusz Lechnicki, wiceminister Rządu R. P. w 1939 roku

Przez szereg lat był naczelnikiem Wydziału Zachodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Po Śmierci Marszałka Piłsudskiego został wiceministrem przy Prezydium Rady Ministrów. Był jedynym członkiem ówczesnego rządu, który nie wyjechał z Polski po klęsce wrześniowej. Zginął z bronią w ręku pod Janowem Lubelskim z początkiem października 1939 roku walcząc w grupie generała Franciszka Kleberga.

Syn Antoniego Hempla z Wałowic i Haliny z domu Krajewskiej, Z dziś ław, ożeniony z IlonąŁozińską, pasierbicą generała Hempla był rotmistrzem rezerwy w 24 pułku zmotoryzowanej brygady generała Maczka. Zginął, osłaniając jej odwrót na Podkarpaciu. Został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari (generał Franciszek SkibińskiPierwsza Pancerna).

Syn Stanisława Hempla i jego żony, Marii że Świdów Jan, żeniony z Zofią Romer z Cytowian na Litwie Kowieńskiej, major wojsk polskich na Zachodzie, osiadł po wojnie w Australii, gdzie doszedł do wysokiego stanowiska wiceministra żeglugi Federacji Australijskiejjedyny bodaj wypadek tak duże , j kariery w powojennej emigracji polskiej (jego życiorys jest w Międzynarodowym Wydawnictwie "Who i who"). Obecnie jest na emeryturze i mieszka pod Melbourne. Ma troje dzieci: Joachima profesora Uniwersytetu w Londynie, Stanisława, aktualnie stypendystą Szkoły Administracji w Londynie, ożenionego z Australijką, oraz córkę. Anną, która przebywała w ubiegłym roku w Warszawie na studiach (1976)

Są to jedyni potomkowie lubelskiej linii Hemplów, do której Należała babka autora.

Piękne wspomnienie o rodzinie Lechnickich i Hemplów zamieści ł ich wieloletni przyjaciel, Melchior Wańkowicz, w swojej książce pod tytułem "Ziele na kraterze".

Wanda (1877-1957) Jedyna córka Stefana i Emilii, urodziła się 24 lipca 1877 roku w majątku Goryczany w powiecie sandomierskim. W 1897 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, przyjmując imię zakonne Emilia. Decyzja ta była zupełnym zaskoczeniem dla rodziny ponieważ Wanda odznaczała się jako młoda panna dużym temperamentem życiowym , lubiła życie towarzyskie i miała podobno wielkie powodzenie. Po jednym z bali na wsi kazała jechać stangretowi do najbliższego klasztoru Szarytek, którego już do końca życia nie opuści ła. Od tego momentu życie jej było nieprzerwanym ciągiem bardzo ofiarnej pracy.

Najpierw jako siostra , a następnie przełożona, przebywała w domach zakonnych w Warszawie, Łowiczu, Lublinie, Piotrkowie i Mławie. Kochana przez Siostry zakonne i tych którym niosła pomoc, szanowana przez wszystkich, z którymi los ją zetknął , potrafiła w trudnych warunkach życia zakonnego, obostrzonych dobrowolnie w stosunku do własnej osoby, zachować do końca życia pogodę ducha i wyrozumiałości dla ludzi.

Długoletnia praca w Zgromadzeniu doprowadziła jat w 1951 roku do wysokiego stanowiska Siostry Wizytatorki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia prowincji Małopolski ej. Przyjęła wtedy imię zakonne Siostry Marii.

Na tym stamówi sku wykazała niezwykłe zdolności w administracji i zarządzeniu ogromnym, pochodzącym z darów i zapisów majątkiem zakonnym, z którego dochód szedł na utrzymanie osiemdziesięciu kilku szpitali, sierocińców i innych instytucji dobroczynnych , którymi zarządzała. była ponadto opiekunką i duchową, przewodniczką około dziewięciuset Sióstr tej prowincji. Jej kandydatura była brana pod uwagę na stanowisko Siostry Generalnej zakonu Szarytek z siedzibę w Paryżu. W związku z tym, we wczesnych latach trzydziestych, wyjeżdża ła do Rzymu na rozmowy, o ile jednak wiadomo autorowi, pogarszający się stan zdrowia nie pozwolił jej na przyjęcie tego stanowiska . Zmarła w Krakowie w 1937 roku i jest pochowana w grobie zakonnym na cmentarzu Rakowickim. Pogrzeb jej był wielką manifestacją Krakowa dla uznania zasług szanowanej Siostry Wizytatorki.

Wanda Janota Bzowska siostra Maria Szarytka (1877-1937)

Kondukt pogrzebowy szedł ulicami Krakowa przy biciu dzwonów wszystkich kości ołów krakowskich, wśród tłumów odprowadzających na miejsce ostatniego spoczynku. W ceremoniach pogrzebowych brał udział odprawiając gregor iańską Mszę, książę Arcybiskup Metropolita Krakowski Adam Sapiecha, ksiądz biskup Rospond i ksiądz biskup Lisowski z Tarnowa ("Łącznik Rodzinny Nr. 2 z kwietnia 1938, zamieszczone o Wandzie wspomnienie w Kurierze Warszawskim z 1937 roku i akta zakonne klasztoru w Krakowie oraz korespondencja Siostry Popiel z Krakowa z siostrą Władysława Bzowską w Szymanowie).

Włodzimierz (1881-1942)

Najmłodszy syn Stefana i Emilii urodził się 29 kwietnia 1881 roku w Gorzkowie, w powiecie pińczowskim. W 1889 roku ukończył gimnazjum w Kielcach, a w 1902 roku Akademię Rolniczą w Dublanach koło Lwowa. W czasie Studiów napisał szereg nowel drukowanych w "Gazecie Lwowskiej", której redaktorem bądź kierownikiem działu literackiego był Kornel Makuszyński. Podobno namawiał Włodzimierza do kontynuowania pisarstwa, oceniając wysoko pierwsze próby. Zwłaszcza nowele pod tytułem "Brat miłosierdzia", napisaną pod wrażeniem wstąpienia Siostry Wandy do klasztoru. Zbiorek tych nowel, zatytułowany "Okruchy" wydany był we Lwowie w niewielkiej ilości egzemplarzy. Żaden nie zachował się

Włodzimierz Janota Bzowski ojciec Zdzisława J.B. (1881-1942)

Po skończeniu studiów. Włodzimierz został asystentem profesora Józefa Mikułowskiego Pomorskiego w Dublanach, z zamiarem poświecenia się pracy naukowej. Warunki materialne zmusiły go do przyjęcia zaoferowanej mu pracy wykładowcy w Szkole Rolniczej w Pszczelinie pod Warszawą, gdzie brał udział w pracach tajnego Związku Unaradawiania Szkolnictwa. W tym czasie nawiązał szczególnie bliskie stosunki ze swoim wujem, Leonem Hemplem ze Skorczyc w lubelskim. Łączyły go z nim wspólne zainteresowania i prace, mające na celu gospodarcze i społeczne przeobrażenie zacofanej i biednej polskiej wsi. Leon Hempel był jednym z najbardziej aktywnych założycieli Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie w 1907 roku .Włodzimierz wydaje wtedy swoje pierwsze broszury:, Po co zakładamy kółka rolnicze", "Co to jest kooperacja", "Jak rolnicy w Danii doszli do zamożności ", "Praca społecznogospodarcza wsi wielkopolskiej", "Wieś polska i czeska" i inne.

Pod wrażeni m, swoich podroży do Danii i Czech oraz osiągnięć wsi wielkopolskiej stawia w tych broszurach też ę, że tylko przez współpracę opartą na spółdzielczych zasadach polscy chłopi będą mogli osiągnąć wyższy poziom rozwoju gospodarczego i kulturalnego, stając się pełnowartości owymi uczestnikami życia narodowego. Do tego samego celu służyć miały kółka rolnicze, szerzące oświatę zawodowe i ogólne. W 1907 roku został pierwszym redaktorem "Przewodnika Kółek i Stowarzyszeń Rolniczych", oraz sekretarzem generalnym Centralnego Wydziału Kółek Rolniczych w Warszawie. W swoich artykułach w tym piśmie rozwija dalej postawione też y. Do końca życia pozostał bardzo czynnym publicystą rolnictwa i spółdzielczości .

Maria ze Steckiewiczów Janota Bzowska żona Włodzimierza matka Zdzisława J.B. (1882-1974)

W 1914 roku Włodzimierz był zmuszony wraz z rodzinę opuści e Warszawę i wyjechał do Moskwy, gdzie został jednym z redaktorów "Ogniska Polskiego", a potem w Kijowie naczelnym redaktorem "Przewodnika Kółek i Spółek Rolniczych na Rusi". W 1917 roku opublikowano w Kijowie jego książkę przeznaczona dla uchodźców z Polski pod tytułem "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". ‘’Gazeta Polska" w Moskwie, w numerze i 19 sierpnia 1917 roku , w recenzji nazwała tę książkę: "czynem niecodziennej miary". Niestety żaden egzemplarz tej Książki nie zachował się

Po powrocie do kraju w 1918 roku został Włodzimierz redaktorem "Poradnika Kółek Rolniczych", wydawanego przez Centralny Związek Kółek Rolniczych. W 1921 roku przeniósł się na stałe na wieś dla gospodarowania w majątku żony, Cholewicze, w powiecie wołkowyskim rezygnując z dalszego prowadzenia pisma. Zespół wydawczy, że gnając go w "Poradniku" w 1921 roku pisał: "Wieloletnia działalność jego uczyniła zeń na zawsze wybitną postać w rozwoju polskiego rolnictwa". Zespół redakcyjny nie przypuszczał zapewne, że opuszczenie przez Włodzimierza redakcji było początkiem dużo szerszej społecznogospodarczej działalność .

Najpierw na terenie powiatu wołkowyskiego, potem na terenie województwa białostockiego i w Warszawie zaangażował się Włodzimierz w nieprzerwaną działalność mającą na celu społeczny i gospodarczy postęp wsi polskiej.

W początku lat dwudziestych z jego inicjatywy została założona w Wołkowysku jedna z największych spółdzielni rolniczohandlowych w Polsce. Był jej prezesem do wybuchu II wojny światowej. Spółdzielnia ta po oraz pierwszy w dziejach tych okolic zorganizowała obrót artykułami rolnymi i zaopatrzenie wsi w nawozy i środki produkcji, wyrywając ten handel z rąk szerzącej się poprzednio lichwy. Spółdzielnia wybudowała nowoczesne magazyny, stworzyła swoje oddziały skupu w odległych od Wołkowyska miejscowości ach, płaciła dobre ceny i tanio sprzedawała swoje artykuły, ograniczając swoje zyski do pokrycia niezbędnych kosztów. Na parę lat przed wojną, przez wybudowanie z inicjatywy jej prezesa wytworni sławnych w Polsce przetworów mięsnych i wędlin spółdzielnia uregulowała także, ważną dziedzinę obrotu artykułami rzeźnymi.

Włodzimierz poświęcał wiele czasu i energii na zakładanie w każdej gminie Kas PożyczkowoOszczędności owych (Stefczyka) i spółdzielni mleczarskojajczarskich. Zajęło mu to parą lat czasu, przy czym wkład wsianej pracy szedł tak daleko, że osobiście przyuczał pierwszych kierowników i ksiąg owych do spełniania obowiązków. Inicjatywa ta zakończyła się pełnym powodzeniem, ponieważ z biegiem czasu wielu ludzi także, niektórzy ziemianie włączyło się do pracy. Prezesem Kasy i spółdzielni mleczarskiej we własnej gminie, Wści bów, pozostał Włodzimierz do 1939 r.

W 1924 roku wszedł do składu wydziału powiatowego w Wołkowysku (organ samorządu odpowiadający dzisiejszemu prezydium rady narodowej na szczeblu powiatu) i założył w Wołkowysku pismo "Tygodnik Wołkowyski", którego do wybuchu wojny był redaktorem. W latach dwudziestych z jego inicjatywy zostało założone Wojewódzkie Towarzystwo Rolnicze oraz Wojewódzki Okręgowy Związek Rewizyjny spółdzielni rolniczych w Białymstoku, których do wojny był prezesem. Ponadto wchodził, jako radca w skład zarządu Wojewódzkiej izby Rolniczej i Rady Wojewódzkiej w Białymstoku.

W wyborach do sejmu w 1930 roku został posłem ż Białostockiego, wchodząc w skład ści słego Prezydium Parlamentarnego Koła Posłów i Senatorów rolników. Pełnił jednocześnie obowiązki wiceprezesa rady nadzorczej Centrali Spółdzielczych Stowarzyszeń RolniczoHandlowych w Polsce, członka Prezydium wykonawczego w Polsce Izb i Organizacji Rolniczych w Warszawie, członkiem Rady Głównej Spółdzielni Rolniczych i Rady Głównej kursów im. Staszica.

W swojej ożywionej politycznej działalność na terenie sejmu konsekwentnie reprezentował interesy wsi polskiej, łącznie z potrzebą przeprowadzenia do końca przewidzianej ustawą z 1921 roku reformy rolnej, aczkolwiek uważał, że, obszar pozostawiony majątkom był ze względów ekonomicznych zbyt mały.

W spółdzielczości widział główny motor dla uzyskania wyższej produkcji towarowej gospodarstw chłopskich. Cenił sobie bardzo przynależności do ziemiaństwa uważał jednak, że polityczna racja stanu wymaga bolesnych dla ziemiaństwa ofiar w imię ogólnonarodowego dobra. Wielu ludzi z jego środowiska nie rozumiało, że nie walczył o klasowe interesy chłopów w marksistowskim tego słowa znaczeniu, ani dążył do eliminacji ziemiaństwa z życia społecznego w kraju jak uważali niektórzy, ale o wprowadzenie warstwy chłopskiej w pełny bieg narodowego i politycznego życia kraju. Było oczywiście wielu działaczy ludowych, którzy pragnęli ten cel realizować na drodze bardzo radykalnych zmian, z którymi jednak nie zawsze Włodzimierz się zgadzał. Rozszedł się z bliskim sobie

stronnictwem Ludowym "Piast", którego prezesem był Wincenty Witos w momencie, gdy zajęło ono zdecydowanie opozycyjne stanowisko wobec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Mimo bardzo wielu poważnych zastrzeżeń, jakie miał w stosunku do obozu sanacyjnego, a zwłaszcza niektórych jego reprezentantów, uważał podobnie jak minister Juliusz Poniatowski i działacz chłopski, wicemarszałek Sejmu, Jakub Bojko, że nie czas jest na rozgrywki wewnątrzpolityczne, natomiast jest najwyższy czas na stworzenie platformy ogólnonarodowej współpracy nawet gdyby miała być realizowana w ramach nie najlepszego systemu politycznego, jaki stworzyła sanacja. Przekonanie to szczególnie dobitnie wyrażał w swoich przemówieniach publicznych od czasu objęcia przez Hitlera władzy w Niemczech. Narażało go to na zarzuty ze strony niektórych działaczy stronnictwa „Piast" za zbytnią uległości w stosunku do reżimu, a że strony niektórych działaczy sanacyjnych na niechęć za krytykę ich postępowania na terenie klubu poselskiego, w którym zasiadał.

Po wielu latach swojej zawodowej i społecznej pracy i że branym kapitale życiowego doświadczenia, piszący te słowa dochodzi do przekonania, że jego ojciec w gruncie rzeczy był nie zdając sobie z tego sprawy konserwatystą w najbardziej czystym wydaniu. Chciał, bowiem, aby świadoma i oświecona warstwa chłopska stała się pełnoprawnym współrządcą kraju tak jak nią była w okresie tworzenia się państwa polskiego za Piastów. Tego większości stronnictw zachowawczych, a przede wszystkim ziemiaństwo, niestety nie rozumiał o, mając najczęściej na uwadze swój własny, a nie ogólno narodowy interes. Oni, więc, wspólnie z tymi działaczami sanacyjnymi, którzy swoje interesy mieli na uwadze byli przede wszystkim odpowiedzialni za niepokoje polityczne i wzmożeni walki klasowej w latach trzydziestych, a zwłaszcza po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Włodzimierz w swoich przekonaniach na temat roli, jaką powinna odegrać warstwa chłopska w odrodzonej Polsce nie był odosobniony. Reprezentowało je wielu ludzi, z którymi tu czy ówdzie okresowo współpracował, między innymi: premier Władysław Grabski, profesor Stanisław Grabski, ksiądz prałat Bliziński, twórca sławnej przed wojną wzorowej wsi w Liskowie pod Kaliszem, profesor Zdzisław Ludkiewicz, prezydent Stanisław Wojciechowski, minister Juliusz Poniatowski, wicemarszałek Sejmu Jakub Bojko i wielu, wielu innych.

Swoje credo polityczne i społeczne wypowiedział Włodzimierz bardzo dobitnie w broszurze pod tytułem "Wiejskie uniwersytety ludowe na cenzurowanemu (wydawnictwo Izb i Organizacji Rolniczych, Księgarnia Rolnicza, Warszawa 1938):

"Lud to ogromna większości narodu. Większości ta stale była i do dziś dnia jest upośledzona. Gdy lud czuje się źle państwo ani naród nie są silne. Sprawa ludu to dobro narodu, więc ona powinna być dominująca nad wszystkimi innymi. Polska powinna naprawie wiekowe krzywdy ludu i dać mu wyraźnie odczuć, że między obecną Polską a dawną jest cała przepaści i że, dzisiejsza Polska, to jest sprawowanie rządów w imię doba ludu polskiego."

W 1935 roku , Włodzimierz kandydował do senatu. W wyniku zastosowania przez kontrkandydata metody "kiełbasy wyborczej koło elektorów działających na zasadach ordynacji wyborczej opartej o nową Konstytucją ku pełnemu zaskoczeniu swoich zwolenników został wybrany zastępcą senatora.

Za pracę społeczną, w dwudziestoleciu Włodzimierz zostać odznaczony Medalem Dziesięciolecia Niepodległości , Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zdaniem autora największą, choć w tragicznych okoliczności ach osiągniętą satysfakcją ze swojej społecznej i politycznej postawy miał Włodzimierz w 1939 roku . Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu w Wołkowysku. Prędko, po tym fakcie, ku zdumieniu komendanta garnizonu, zjawiła się u niego liczna delegacja okolicznych białoruskich chłopów (katolicy uważali się tam za "tutejszych" z ukłonem w stosunku do Polski, a prawosławni za "tutejszych" z ukłonem w stosunku do Z.S.R.R.), przeważnie aktywistów białoruskiej komunistycznej "hromady" z pisemną petycją o zwolnienie Włodzimierza. Został też zwolniony. Można dodać, że większości ziemian w powiecie wołkowyskim została przez ludności miejscową zamordowana, między innymi: Oskar Meysztowicz z Rohoźnicy teści Ksawerego Pruszyńskiego Kazimierz Bisping że Strubnicy i inni. (Relacje matki i żony autora).

Po objęciu administracji przez władzą cywilną, wszyscy Polacy, zwłaszcza inteligencja zostali wywiezieni do Kazachstanu.

Włodzimierz zmarł w marcu 1942 roku na tyfus w Bucharze, w wieku sześć dziesięciu jeden lat w drodze do Teheranu. (Zawiadomienie o jego śmierci nadesłał żonie również wtedy przebywającej w Kazachstanie Związek Patriotów Polskich w Z.S. R. R.).

W swojej długoletniej działalność politycznej Włodzimierz często przemawiał. Zachowało się tylko jedno przemówienie na Akademii z okazji jedenastej rocznicy odzyskania niepodległości , które jako bardzo charakterystyczne dla pokolenia aktywnych patriotów polskich Urodzonych przy końcu XIX wieku zasługuje na przytoczenie bez skrótów. (Źródła: oprócz wymienionych w tekście łącznik rodzinny R. 2. z 1938 roku ; „Tygodnik Wołkowyski" z listopada 1929 roku ; r. inż. Tadeusz Kłapkowski "Spółdzielnie rolnicze w województwach centralnych i wschodnich", Warszawa 1928, Wydawnictwo Związku Spółdzielni Rolniczych R. P; Urzędowe wyniki wyborów dc sejmu w roku 1930 oraz diariusze obrad sejmu z lat 19301943, w Bibliotece Sejmowej; Wiadomości i wspomnienia autora Kroniki).

" Z OBCHODU WIELKIEJ ROCZNICY "

Przemówienie wygłoszone na Akademii w Wołkowysku w dniu

11 listopada, 1929 roku .

Rodacy!

Dzisiejszy obchód Święta Niepodległości nie może, być obchodem dla formy i tradycji, nie może, być nawet obchodem dla uczucia, musi być natomiast obchodem dla życia. To znaczy, że nasz patrjotyzm nie może się zamykać w dziedzinie uczuć. MUSI BYĆ PATRJOTYZMEM DZIAŁANIA patrjotyzmem czynu. Kasprowicz w "Księdze Ubogich" karcił tych, co nadużywa ją, krwią przepojonego najdroższego wyrazu Ojczyzna.

Widziałem rozliczne tłumy

Z pustą leniwą duszą

Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej

Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporczyki,

Przemowy i procesje,

Oto jest treści Majestatu,

Który w niewielu żyje".

Dzisiaj wyraz Ojczyzna może i musi być na naszych ustach. Musimy wzbudzić w sobie miłość czynną, i żywą, ofiarną i pełną poświęcenia dla wskrzeszonego Od rodzonego Państwa Polskiego.

Czasy niewoli.

Wspomnijmy przede wszystkim czasy niewoli. Wrogowie zaprzysięgli nam zagładę. Obliczali ściśle, że wystarczy kilkadziesiąt lat, aby Polska jako ko jednostka narodowo polityczna o własnych dziejowych dążeniach znikła z widowni. Sprzysięgły się wszystkie siły i środki przeciwko nam, a jednak; przetrwaliśmy wiekową niewolę i pozostaliśmy narodem historycznym. Ten fakt winniśmy sobie jasno dzisiaj uświadomić.

W ciągu długich lat energia narodu nie mogła być skierowana na twórcze dziedziny życia narodu musiała być zużywana przede wszystkiem na odparowywanie ciosów.

Pod względem materjalnym walki o wolność XIX wieku i akty prześladowań kosztowały nas więcej, niż wszystkie nieszczęśliwe wojny, które prowadziła dawna Rzeczpospolita. W samej Litwie i Rusi straciliśmy połowę posiadanego obszaru ziemi. A ile majątków w b. Kongresówce skonfiskowanym bojownikom o wolność, rozdano służalcom moskiewskim! A wspomnijmy działalność w zaborze pruskim Komisji kolonizacyjnej, która w przeciągu 30 lat wydała miljard marek na wykup ziemi z rąk polskich.

Wspomnijmy ustawę osadniczą, która zabraniała Polakom budować się na nabytych parcelach i powodowała w budownictwie nowy "styl" altankowy i psich bud", albo nor ziemnych. Rolnictwo i przemysł podrywane były taryfami przewozowemi, które gnębiły produkt miejscowy, a protegowały obcy. Nie wolno było w zaborze rosyjskim zakładać organizacji gospodarczych i dopiero w 1906 roku

mogło powstać Centralne Tow. Rolnicze i inne organizacje gospodarcze. Nasz rozwój ekonomiczny był, więc podrywany i niszczony.

A w ludziach jakież olbrzymie straty ponosiliśmy w czasach niewoli! W powstaniach ginęła najcenniejsza młodzież. Tysiące szły na zesłanie do katorgi. Te ponure obrazy winniśmy sobie dziś uprzytomnić.

Po 1831 r. z samych województw ruskolitewskich wypędzono w głąb Rosji 5 tys. rodzin polskich. Po roku 1863 powtórzyło się to samo. Olbrzymie wychodźctwo do Ameryki i sezonowe pozostawałobez żadnej opieki często wyzyskiwane, zwłaszcza w Niemczech, w nieludzki sposób.

A jak się rozwijała w niewoli kultura duchowa narodu? Wolności wiary była wielokrotnie prześladowania. Nie było mowy o wytworzeniu się ciągłości pracy oświatowej i kulturalnej. Przykładem los uniwersytetów.

W Wilnie uniwersytet był czynny od 1802 do 1831 roku , w Warszawie od 1815 do 1830 i od 1862 do 1869, w Krakowie od 1815 do 1850 i od 1870 r., we Lwowie od 1879 roku . W okresie od 1850 do 1862 r. niema w Polsce ani jednego polskiego uniwersytetu. Dla wybitnych uczonych nie było katedr uniwersyteckich, lalboratorjów, zasiłków. Uczeni zarobkowali na kolegjach, w bankach, w Tow. Ubezpieczeń. Pomnikowe dzieło Koło erga p.t. "Lud polski" powstało dzięki temu, że badacz ten niemal głodził się przez długie lata.

W okresie rozbiorów skradziona została olbrzymia bibljoteka im. Załuskich, po 1831 r. z Warszawy wywieziono około 130 tys. tomów. Zbiory Krzemienieckie stały się podstawa bibljoteki uniwersyteckiej w Kijowie.

Każda emigracja powodowała olbrzymi odpływ sił intelektualnych z kraju. I w spokojniejszych okresach wiele sił fachowych nie znajdywały pola pracy w kraju.

Krzyżowa droga oświaty w dobie niewoli jest zbliska znana starszym z nas. W wielu XIX w środkowej Europie istniała tajna szkoła elementarna, a tysiące ludzi więzionych było i zsyłanych na Sybir za nauczanie dzieci abecadła.

Duch polski nie dał się zgnębić.

Niewola poczyniła szczerby w naszym stanie posiadania ziemi, w ludziach, w rozwoju kultury w wielu dziedzinach. Ale to, co było atakowane najgwałtowniej duch polski zachował się w pełnym blasku sił żywotnych. Snuje się przez cały wiek XIX potężny lot wielkiej poezji polskiej. Krzykiem ziemi polskiej, jest pieśń nieśmiertelna Szopena. Sztuka plastyczna dochodzi do rozkwitu. W nauce, pracującej w najgor szych warunkach, mam" wielu świadomych uczonych.

Dusza polska pozostała wolna. Jeszcze konfederat barski Sułkowski grożącemu Repnimówi odpowiedział z wyniosłą wzgardę: "Waćpan niczem u mnie jesteś". Po 36letnich męczarniach w grobie Szliselburskim Łukasiński woła: "Żadnych próśb".

Przedstawiciel pokolenia 1863 r. Roman Żuliński mówi swoim oprawcom:: „Bić mnie możecie, ale nie sądzić ja was nie uznaję." Podobne odpowiedzi w rozmaitych warjantach przewijały się przez usta całych pokoleń.

Nie zdołano pozbawić nas ducha. Kiedy wybuchła wielka wojna: SZTANDAR MAJESTATU" OJCZYZNY UJĄŁ W SWE DŁONIE KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI:

Zawarł w swych piersiach najcenniejsze pierwiastki duszy narodu: honor, cnotę, męstwo, żelazną siłą woli, ofiarności, bez granic i bezmierne ukochanie ziemi ojczystej. Bohaterstwo młodzieży legjonowej pod wodzą Komendanta ujawniło przed światem jeszcze oraz niezłomną wolę narodu naszego do osiągnięcia niepodległego bytu.

Niepodległość przed 11 laty stała się faktem. Zbrodni a historyczna dokonana na Narodzie polskim została odkupiona. O, bądź błogosławiona wielka chwilo dziejowa wskrzeszenia państwa polskiego!

Czego od nas wymaga Ojczyzna?

A teraz przejdźmy do chwili obecnej. Czego od nas wszystkich wymaga Ojczyzna?

Przypomnijcie sobie, rodacy, scenę z "Wesela" Wyspiańskiego, kiedy to panna młoda zapytuje jednego z gości weselnych, gdzież to ta Polska, o której tak wiele a tak niejasno słyszała, że aż jej się przyśniło, że ją jakieś biesy w poszóstnej karocy do tej wymarzonej Polski mają zawieźć. Ów zapytany gość ze smutkiem stwierdza: "Po całym świecie możesz szukać Polski, panno młoda, i nigdzie jej nie znajdziesz"... Ale kiedy wobec tego pada z ust panny młodej rezolutne stwierdzenie: To może, i szukać szkoda"? Przypomina sobie ów zapytany gość, że jednak jest jedno takie miejsce, w którem znaleźć Polskę można, a tem miejscem jest serce Polaka.

Wesele było napisane 29 lat temu, w najbardziej beznadziejnych dla Polski czasach. W sercach najlepszych Polaków była utajona Polska w sercach, które składają się z miłości i z krwi. By Polska powstała trzeba byłoby najlepsi Polacy oddali Jej wszystką miłości i wiele krwi

Polska ma dziś ustalone granice, jest wielkim państwem, ma Sejm i Senat, rząd narodowy, ma bitną armję a pomimo toto, co powiedział pannie młodej w "Weselu" jej znajomy, nie przestało być auktualnem. Potęga Polski jest zależna od postawy moralnej całego narodu, od stałego napięcia patrjotycznego serc polskich. Polskato nie tylko ziemie nasze, lasy, góry, rzeki, morze, nietylko łany zbóż, nietylko miljony naszych warsztatów pracy, nietylko nasz dorobek naukowy, artystyczny Polską jesteśmy my przedewszystkiem naród polski ta idea, którą my w dziejach ludzkości reprezentujemy. WIELKOŚCI POLSKI TO PRZEDEWSZYSTKIEM CNOTA OBYWATELA POLAKA.

Wielu najwybitniejszych Polaków wypowiadało tą myśl wielokrotnie:

"Granicami Ojczyzny są ludzkie dusze. W nich mieszczą się pierwiastki Jej siły lub słabości, życia lub śmierci mówił Stanisław Witkiewicz "Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o ewangelię życia, o Związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarem życiem domowem codziennen". Jakież mogą być niemożliwości dla narodu, jeżeli każdy obywatel wprzódy uwzoruje swoją duszę podług koniecznych wymagań o obowiązku i posłuszeństwa narodowego " wołał Stanisław Szczepanowski. Mickiewicz tę samą mysi wypowiedział w "księgach Pielgrzymstwa": "Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic O ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Jeżeli Mickiewicz w Modlitwie Pielgrzyma błagał Boga "Boże, Jagiellonów, Boże, Sobieskich, Boże Kościuszków zlituj się nad Ojczyzną Naszą", jeżeli w litanii pielgrzymskiej modlił sie: "przez krew wszystkich żołnierzy poległych za wiarę, za wolność, przez rany, łzy i cierpienia wszystkich wygnańców i pielgrzymów polskichwybaw nas Panie, o wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię Panie".

Jeżeli najwyższy duch polski, człowiek, który cierpiał za miljony tak modlił się za Ojczyznę to chyba nie wzywał imienia Boskiego nadaremno, to chyba wierzył, że Ojczyzna Od rodzona w obliczu Sądu Boga i przyszłych pokoleń zajaśnieje przedewszystkiem cnotą Polakowi

Mały program szarego obywatela.

Można by długo mowie na temat na czem polega cnota Polaka w zastosowaniu do chwili dziejowej, którą, obecnie przezywamy. Nie będę tego tematu rozwijał. Zaznaczę tylko, że nasza praca państwowa i narodowa rozwija się przedewszystkiem następującemi łożyskami: musimy ujawnić twórczość w zakresie prac politycznych tu w pierwszym rzędzie należą, aktualne zagadnienia ustrojowe dotyczące Konstytucji, musimy tworzyć dobrobyt tu wielka dziedzin a prac gospodarczych, musimy rozwijać i urzeczywistniać program socjalny, którego najkapitalniejszem zagadnieniem jest stworzenie podstawy do harmonijnej współpracy warstw i klas w narodzie dla racji stanu, czyli interesu państwowego, musimy wreszcie wysoko nieść sztandar życia etycznego, opartego o ideały! Chrześcijańskie i rozwijać wszechstronnie duchową kulturę narodu. Cóż może zrobić przeciętny obywatel dla państwowych prac politycznych? Przedewszystkiem w chwili obecnej nie rozpatrywać tych spraw pod wpływem jadu, który się obficie sączy z pod prasy, czyli z wielu gazet, ani też pod wpływem zajść politycznych, przemijającego, choć może niemiłego nieraz charakteru, ale z perspektywy historycznej.

Przemyślenie tego zagadnienia każe uznać, że w Polsce w obecnych Jej warunkach niezbędna | jest SILNA WŁADZA RZĄDOWA, OPARTA O UZNANIE NARODU, i rozstrzygająca sprawy państwowe na podstawie interesu państwa, jako całość. Z UWZGLĘDNIENIEM PRZEWAZAJĄCYM INTERESÓW LUDNOŚCI WIEJSKIEJ, jako tej warstwy, która jest najliczniejsza i której dobrobyt gwarantuje dobrobyt wszystkich odłamów w Narodzie. Cnota gospodarcza przeciętnego obywatela wyrażać się musi przedewszystkiem w poszanowaniu pracy postawieniem jej na wysokim piedestale, jako źródła dobrobyt u narodu, w popieraniu własnego przemysłu i rzemiosła, wreszcie w oszczędności, jako niezawodnej drodze do osiągnięcia własnych społecznych kapitałów, przeznaczonych w następstwie na poparcie i rozwinięcie warsztatów pracy. Obywatel patrjota powinien życiem swojem i pracą, wpływać na rozwój w społeczeństwie poczucia solidaryzmu, łagodzenie przeciwników klasowych, ażeby wysiłki całego narodu skierować nie na walki wewnętrzne, lecz na zgodną pracę dla potęgi państwa i wielkości narodu.

Wreszcie, obywatel patrjota powinien być w życiu prywatnem i publicznem uczciwym człowiekiem, prowadzącym swoją działalność na podstawach ideałów chrześcijańskich.

Oto mały program poczciwego Polaka.

Rodacy! Za chwilę wzniosą okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pamiętajcie, że to okrzyk przyrzeczenie, okrzyk ślubowanie!

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!

Niech żyje Prezydent Ignacy Mościcki!

Niech żyje wielki chorąży sztandaru Rzeczypospolitej Marszalek Piłsudski!

Niech żyje nasza bohaterska armja.

(Tyg. Wołkowyski Nr. 2? z 23 XI. 1929) Wł. Bzowski"

(Uwaga: w treści artykułu pozostawiono bez zmiany obowiązującą ówcześnie pisownię przyp. autora).

****

(1882-1974) Maria ze Steckiewiczów - Janota Bzowska

Maria ze Steckiewiczów żona Włodzimierza urodziła się 15 sierpnia, 1832 roku . Pochodziła z litewskobiałoruskiej rodziny o kresowych tradycjach i twardych charakterach, które sama reprezentowała. Kasper Niesiecki podaje w swoim Herbarzu, że założycielem rodziny był bojar Iwan Stećko, vel Stetko, herbu Kościesza, któremu po bitwie pod Grunwaldem Jagiełło nadał dwanaście wsi w powiecie oszmiańskim. Profesor Włodzimierz Dworzaczek w swojej Genealogii (Genealogia, Instytut Historii P.A.N. Warszawa P.W.N. 1959) wymienia następujących członków tej rodziny:

- Jana Steckiewicza, chorążego orszańskiego, potem kasztelana Mści sławskiego i wojewodę witebskiego, ożenionego w 1623 roku z Katarzyną Sanguszko.
- Wilhelma Steckiewicza, podkomorzego bracławskiego, ożenionego z Anna Ogińską, zmarłego w 1625 roku , od którego według tradycji rodzinnej miał pochodzie ojciec Marii.
- Helenę Steckiewicz, żonę pisarza wielkiego litewskiego, Jana Kazimierza Paca, zmarła w 1655 roku .
- Samuela Steckiewicza, kasztelana nowogródzkiego, ożenionego z Zuzanną Tyszkiewicz, córką Jana Ostańca, wojewody, mścisławskiego i brzeskiego i Zofii Wiśniowieckiej zmarłego w 1651 roku .
- Jana Bohdana Steckiewicza, kasztelana nowogródzkiego, ożenionego z Anną Tyszkiewicz, zmarłego 1687 roku .
- Jerzy Steckiewicz, postoli smoleński, ożeniony z Zofią. Ligęza herbu Półkozic i jego córka, Anna Steckiewicz, żona Stefana Bobrownickiego, chorążego, bracławskiego, są wymienieni w wywodzie z 1752 roku Kanoniczki Ewy Ożarowskiej, córki Jerzego Marcina Ożarowskiego oboźnego wielkiego koronnego, kawalera orderu Orła Białego, i jego żony Konstancji Bobrownickiej (Kanoniczki WarszawskieSzymon Konarski, Paryż 1950).

W XVIII wieku, na skutek zniszczeń wojennych i odpadnięcia części terytoriów Polski, rodzina ta straciła większość posiadłości położonych przeważnie na terenie, województw smoleńskiego, witebskiego i mścisławskiego, przenosząc się na teren Wileńszczyzny i grodzieńszczyzny..

Teofil Steckiewicz, podporucznik szwoleżerów gwardii cesarza Napoleona, odznaczony był Krzyżem Legii Honorowej 27 lutego 1814 roku (Spisy Kawalerów Legii Honorowej).

Michał Steckiewicz, syn Józefa i Anny Balickiej (18051885) wnuk Teofila ojciec Marii urodzony około 1844 roku , ukończył szkolę rolniczą i całe życie zajmował się gospodarowaniem na wsi. Wywód szlachectwa Michała, pochodzący z Heroldii Grodzieńskiej, pisany w języku rosyjskim, był w posiadaniu autora tej Kroniki, lecz w czasie wojny zaginął. W wywodzie tym podane było nazwisko żony Teofila oraz nazwiska jego rodziców, które nie zachowały się w pamięci.

Michał był właścicielem po stryju majątku Żeniowce koło Rosi w powiecie wołkowyskim, oddane w dożywocie stryjecznego brata Zenona, i 1908 roku nabył Cholewicze z folwarkiem Syczowszczyzna

w powiecie wołkowyskim, gdzie mieszkał do śmierci w 1920 roku . Pochowany jest w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim. Ożeniony był z Olimpią Roszczewską herbu Łabędź, córką N. Roszczewskiego i Bronisławy z Kobylińskich herbu Prus.

Jego córka **Maria** miała dwie Siostry: Eugenię, działaczkę P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej, członkinie redakcji tajnego pisma tej partii, wydawanego w pierwszych latach tego stulecia w Wilnie zmarła w 1920 r. pochowana na Powązkach w Warszawie.

Druga siostra, **Anna Steckiewicz**, była sekretarzem redakcji Poradnika Kółek Rolniczych w Warszawie do 1924 roku . Wywieziona wraz z siostrą Marią do Kazachstanu, wróciła do Polski w 1946 roku . W latach pięćdziesiątych zgłosiła się z ogłoszenia do instytucji poszukując ej pracowników, podając, że ma pięćdziesiąt pięć lat, gdy w rzeczywistości miała sześćdziesiąt pięć. W Centrali Surowców Włókienniczych, gdzie była zaangażowana doszła do stanowiska starszego ksiąg owego, pełniąc jednocześnie szereg funkcji społecznych w związkach zawodowych, za co została odznaczona Odznaką Związkową i szeregiem dyplomów. Gdy w wieku lat siedemdziesięciu czterech przechodziła na rentę, wyjaśniła dyrektorowi centrali i kadrom istotną przyczynę, dlaczego wprowadziła w błąd instytucję. Daty w papierach skorygowano bez żadnych trudności. Anna zmarła nagle na serce w 1958 roku , a jej pogrzeb ze sztandarem związków zawodowych i szeregiem przemówień był małą manifestacją Centrali, w której pracowała. Pochowana jest na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Maria w latach 1907-1909 uczęszczała na kursy ogrodnicze w Warszawie, gdzie poznała swego męża. Po I wojnie światowej prowadziła niemal samodzielnie, z racji innych zajęć męża, zniszczony działaniami wojennymi majątek, doprowadzając go do stanu niemal całkowitego zagospodarowania. Wywieziona do Kazachstanu w 1940 roku , gdzie spędziła sześć lat z siostrą w zbudowanej przez siebie z minimalną pomocą pobliskiego kołchozu ziemiance, której dach był zrobiony z suszonego nawozu bydlęcego, zbieranego na stepie. Koło ziemianki założyła i prowadziła spory ogród warzywny, będący, jak opowiadała przedmiotem podziwu mieszkańców wielu okolicznych kołchozów, którzy zaczęli stosować się do jej rad i wskazówek. W 1946 roku powróciła do Polski. W czasie pobytu w Kazachstanie okoliczni chłopi byli z nią w kontakcie, korespondując z Cholewicz i przesyłając jej paczki żywnościowe. Zmarła w wieku dziewięćdziesiąt jeden lat w Warszawie 10 stycznia 1974 roku . Pochowana jest na cmentarzu Komunalnym (byłym wojskowym) w Warszawie.

Szkic do projektowanego pamiętnika

„Co można napisać o rodzinnym domu, który "buzował brzozowa szczapą w piecu w zimowe wieczory, był przytulny, nieduży i otulony zwojami liści dzikiego wina, które pod koniec lata czerwieniało. I co o lesie, który miał swe tajemnice, i o odległym od Cholewicz o parę kilometrów folwarku Syczowszczyzna, gdzie z szuwarów wystrzeliwały w górę cyranki i krzyżówki, łopocząc skrzydłami tak mocno, jak łopotało serce młodego myśliwego. A w górze ciągnęły jesienią klucze żurawi i dzikich gęsi. O domu, którego nie zobaczy się nigdy, bo jest na Białorusi.

Cholewicze kupił matczyny dziadek, aby być bliżej żyznych Żeniowiec, położonych w samym środku ordynacji roskiej w Rosi, w powiecie wołkowyskim, należącej do Branickich z Wilanowa. Gospodarował tam dożywotnie stryjeczny brat dziadka, stary kawaler Zenon, a po jego śmierci Żeniowce miały przejść do rąk dziadka lub jego dzieci.

Przyszła wojna i Onichimowska totumfacka i gospodyni Zenona "zachamęciła" coś do spółki ze swoim siostrzeńcem pracującym w administracji Roskiej, Poczobutem (takie tam były nazwiska) i Żeniowce sprzedano łakomym na nie Branickim. Było to jawnym złamaniem prawa i intencji rodzinnych, ale któż prawa w czasie wojny pilnował. Po wojnie nie było pieniędzy, ażeby sprawę skierować do sądu.

Na nic, więc było przeniesienie się do Cholewicz z Siemierenek w powiecie grodzieńskim, z których dziadek wyniósł się by zamieszkać bliżej Żeniowiec. Mama pisała o Siemierenkach w swoich wspomnieniach (list do syna Maria Bzowska 1963 w posiadaniu autora).

"To był śliczny majątek. Duży dwór, ładny i wygodny. Park też duży, włoskie topole po obu stronach ganku i przy werandzie od strony parku. Szeroki podjazd koło gazonu i dwanaście starych kasztanów przed wjazdem. Było cudownie, gdy kasztany kwitły. Obok dworu stała duża oficyna, w której mieszkał rządca, a latem nocowali gości e, którzy Przyjeżdzali do nas czasem z dalekich okolic. Rodzice ojca mieli czterech synów. Najstarszy był Franciszkaninem w grodnie, drugi był nieudany, nie chciał się uczyć i straciliśmy go z oczu nie wiem, co się z nim stało. Trzeci Antoni był pułkownikiem, brał udział w wojnie krymskiej i ożenił się z Józefiną Łowicką. Brat jej, Jan Łowicki, miał śliczną Michałówkę nad Niemnem, park kończył się nad samym brzegiem rzeki. Gdy bywałam tam, zawsze duże wrażeni robiły na mnie płynące po Niemnie tratwy z płonącymi na nich wieczorami ogniskami. Po wodzie niósł się śpiew flisaków; Przed 1939 rokiem gospodarowali w Michałówce synowie Jana Łowickiego i tam zostali rozstrzelani... My z Anką i Genią (Siostry matki przyp. autora) uczyłyśmy się w domu, bo matka nasza za nic nie chciała oddać nas do szkoły "dla dwariariskich dziewic" w Białymstoku, ponieważ bała się o nas, a poza tym szkoły były w rosyjskim języku wykładowym. Po wyjeździe nauczycielek, których było kilka, przyjechał do nas studentkorepetytor, że by Ankę przygotować do matury. Nazywał się Sztachelski (ciekawe jest, czy należał do rodziny Sztachelskich znanych po II wojnie światowej przyp. autora). Student był członkiem tajnej organizacji socjalistycznej przywoził różne zabronione broszurki, które chowałyśmy w dziupli lipy w parku, żeby rodziców nie narazić na przykrości — rodzice o broszurkach nic nie wiedzieli. Anka pojechała do Grodna, zdała maturę, jako eksternistka, a Genia pod wpływem studentazapaliła się do tajnej pracy i wyjechała do Wilna. Pracowała tam w redakcji tajnego pisma, P.P.S. i ciągle naraz ona była na niebezpieczeństwa. Wynajęła pokój przy rodzinie i tam stołowała się nie wiedząc, że gospodarz jest chory na gruźlicę. Po paru latach wróciła do domu chora na płuca. Rodzice wysłali ją do Zakopanego, gdzie przebywała

osiem lat. Rodzice mieli duży dług do spłacenia po wojnie, ponieważ w czasie wojny właścicielka pensjonatu nie brała od Geni pieniędzy, a rodzice przebywający wtedy na wygnaniu w Rosji nie byli w stanie nic jej pomóc. Na spłatę tego długu poszedł folwark i kawałek, Cholewicz.

Dwór w Cholewiczach (pow. wołkowyski) majątku rodziców autoraWłodzimierza i Marii ze Steckiewiczów.

Z mojej młodość szczególnie dobrze pamiętam moją babkę, a Twoją, prababkę, Bronisławę z Kobylińskich Roszczewską. Miała ponad dziewięćdziesiąt lat jak umarła. Odznaczała się niezwykła energią i wielka siłą, fizyczną mając ponad osiemdziesiąt lat potrafiła powózić czwórką koni w dużym drabiniastym wozie W okresie powstania styczniowego w domu jej rodziców na wsi była niespodziewana rewizja żandarmów, którzy szukali tajnej bibuły. Weszli do pokoju babci, która była w nocnej koszuli i szybko nad świecą paliła jakiś papier. Komendant skoczył do niej, ale było już za późno. Na pytanie, co paliła odpowiedziała spokojnie, że to był papierek, na którym zabijała złapane pchły... Twoja prababka, widziała cię jeszcze na świecie i bardzo się tobą interesowała.

Mój ojciec był człowiekiem, który wychowywał nas bardzo surowo. Nie pozwalał jeździe konno, co uwielbiałam. Kiedy rodzice, wyjeżdża li na dłuższy czas z domu, wyprowadzałam ze stajni konia i jeździłam na nim po polach. Rodzice nie dali mi żadnego działu w gospodarstwie do samodzielnego prowadzenia, rozmyślałam, więc co dalej robić z sobą. Nie wiem skąd dowiedziałam się o istnieniu paroletnich kursów ogródniczo pszczelniczych w Warszawie i za wszelką cenę chciałam wyjechać f do Warszawy. Szczególnie ojciec właściwie nie wiem, z jakich powodów nie chciał się na to zgodzie. Wtedy, niedługo myśląc, pożyczy łam odpowiednią sumę, na rok i wbrew woli ojca wyjechałam w 1906 r.; do Warszawy. Tam poznałam Twego ojca.

Jeszcze oraz wracam do Siemierenek. Było nam tam bardzo dobrze. Często wyjeżdża łyśmy do Grodna do nas przyjeżdzała młodzież. Wpierw jeździłyśmy z nauczycielką, a potem z korepetytorem. On miał rodziców w Grodnie, a my dom otwarty państwa Kimbarów, których syn Władysław był mężem naszej cioci, Marii Kobylińskiej. Komunikacja do Grodna była statkiem po Niemnie i końmi. Do Niemna było od Siemierenek dziewięć kilometrów. To były bodaj najlepsze lata

naszego życia. Później rozleciałyśmy się po świecie. Jak wyjeżdża łam po skończeniu kursów z Warszawy ojciec Twój oświadczył się o mnie, lecz odmówiłam. Nie chciałam wychodzić za mąż. W dniu moich imienin, 15 sierpnia (1909) otrzymałam z Warszawy przepiękny bukiet róże i tuberozy. Kwiaty przywiózł specjalny posłaniec z Warszawy z kwiaciarni. Razem z bukietem był bardzo długi list, powtórzenie oświadczyn i prośba o pozwolenie przyjazdu do Cholewicz Był u nas w październiku 1909 roku . Po paru dniach wyjechał z nadzieją, że się wszystko skończy pomyślnie dla niego, listopadzie przyjechali jego rodzice i w pierwszych dnia stycznia 1910 roku odbył się nasz ślub, a w listopadzie Ty przyszedłeś na świat.".

****

Cholewicze spalone zostały w czasie wojny, kiedy dziadkowie zmuszeni byli, jako "bieżeńcy" wyjechać do Rosji. Wszystko zaczynało się potem od podstaw. Ojciec nie bardzo do tego nadawał się miał wiele zainteresowań, a przede wszystkim głęboką pasję "społecznikowską, która kazała mu bez przerwy zajmować się tymi sprawami. Pamiętam doskonale, jak mama nieraz mówiła do ojca, właśnie wyjeżdża jącego w swoich sprawach z domu: „Włodek, ty znowu wyjeżdża sz, a ja nie wiem czy snopy na polu pod lasem można już układać w sterty". Bardzo prędko jednak zaczęła wiedzieć sama.

Praca społeczna ojca, od naszej gminy w Mścibowie, poprzez instytucje w Wołkowysku i Białymstoku i centralne organizacje spółdzielnicze i rolnicze w Warszawie doprowadziła go w 1930 roku do Sejmu. Cholewicze wymagające codziennej twardej pracy na miejscu i całkowitego poświęcenia coraz bardziej spoczywały na głowie matki. Przed samą wojną były już w miarę zagospodarowane, a stałoby się to dużo wcześniej, gdyby nie wielki kryzys w latach trzydziestych. Praca na wsi, zwłaszcza w takich warunkach, wymagała wielu wyrzeczeń, co w jakiś sposób ograniczało horyzonty. Ojcu to nie odpowiadało. Nie wiem czy nie lepiej było zamienić Cholewicze we właściwym czasie na willą, w Podkowie Leśnej czy Milanówku, bo ja bardzo kochałem wieś, lecz nigdy nie miałem rozpędu do osiedlenia się na niej na stałe. To nie oznaczało, że polowania, jazda konna, dalekie konne wycieczki i życie sąsiedzkie nie stanowiły dla mnie atrakcji.

Nie pamiętam już, w którym roku , stryj Kazimierz Bzowski z dziećmi przyjechał do Bohatyrewicz, znanych z powieści Elizy Orzeszkowej "Nad Niemnem". Od Cholewicz do Bohatyrewicz było około sześć dziesięciu kilometrów. Wybrałem się tam konno ze stajennym, aby odwiedzić Stryja. Udając się w drogę, nie zdawałem sobie sprawy, że mogę zobaczyć jeszcze świat, który wywodził się z Sienkiewiczowskich Wodoktów. Były tam Bohatyrewicze wieś, Bohatyrewiczezaścianek (szlachta pięczętująca się Pomianem, że skrzyniami w domach, pełnymi dokumentów z czasów Zygmunta Augusta) i Bohatyrewiczedwór, z mocno zniszczonym już wtedy pałacykiem/ należący do państwa Kamińskich. Bohatyrewiczewieś była zamieszkała przez chłopów, mieszkających w małych chatach, koło których było czasem kilka malw

Bohatyrewicze zaścianek miał niewiele większe chaty, natomiast każda z nich posiadała ganek obrośnięty dzikim winem i miałem, lepiej zadbane ogródki. Unosiła się nad nimi swoista duma, że, jedna z Kamińskich wyszła za Bohatyrewicza w myśl tradycji, że "szlachcic zagrodzie równy wojewodzie". Doskonale sobie zdawali sprawę, że ich zaścianek jest sławny na całą Polskę dzięki powieści Elizy Orzeszkowej i wskazywali dom, w którym pisała swoją, książkę. Jan i Cecyliabyli dla nich jeszcze wtedy realnymi osobami, których losy ich przejmowały. Na wzgórzu za zaściankiem stał wysoki dębowy krzyż pochodzący podobno z czasów Zygmunta Augusta, pod którym zawsze leżały

świeże kwiaty złożone dla uczczenia Chrystusa zapewne i monarchy, któremu zawdzięczali swoje szlachectwo. Miejscowi chłopi ze wsi, katolicy, uważali się za "tutejszych", ale mieli wyraźne odczucie, że ta "tutejszości " jest związana z Polską. Ciekaw jestem, czy Bohatyrewicze do dzisiaj pielęgnują, swoje stare tradycje i wierzenia...

Wracając z Bohatyrewicz zostałem w jednym z leżących po drodze zaścianków zatrzymany przez gospodarzy domu, których córka miała tego dnia huczne wesele. Nie było sposobu wymowie się miłym i gościnnym na staropolski sposób gospodarzom, którzy tak serdecznie zapraszali. Zostałem, więc na weselu, mimo, że spieszyło mi się do domu. Nie żałowałem tego wcale. Jedzenie było wspaniale, najwspanialsza litewska kuchnia z kołdunami, kołaczami i półgęskami oraz morze alkoholu. Wytańcowałem się tak zawzięcie, że mój stajenny, również przez gospodarzy zaproszony, siedząc przy stole w kącie izby, nie mógł się nadziwić widząc mnie tak hulającego. Krewna gospodarzy, sklepowa z Warszawy, bardzo ładna dziewczyna, nie dawała mi spokoju, ciągle mnie prosząc do tańca. Dobrze rano poszedłem spać do stodoły na siano, a cały świat przed uśnięciem niepokojąco wirował przed oczami...

Cholewicze koło Wołkowyska

Ośrodkiem życia towarzyskiego w okresie międzywojennym był 3 pułk strzelców konnych imHetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego, stojący garnizonem w Wołkowysku. Pułk ten miał piękne tradycje. W kasynie oficerskim było miałem muzeum pułkowe z pamiątkami z 1831 roku i

portretami wszystkich dowódców pułku z tego okresu. Galerie uzupełniano portretami dowódców w okresie międzywojennym.

Nro 9134 / 8726

DYREKCYA DRUGA

WYDZIAŁ PIĘCIU

Biuro Oddział.

w Warszawie dnia 2. Mca Lutego Roku 1831.

Kommissya Rządowa Woyny

Uwiadomia Pana Bzowskiego Antoniego dotychczasowego Podchorążego Gwardyi Narodowéy iż mianowany iestéś w tymże samym stopniu z przeznaczeniem do Pułku 15 Piechoty Województwa Lubelskiego do którego udać się masz niezwłocznie.

Zastępca Ministra Woyny

Generał Piechoty

Za Sekretarza Generalnego

Szef Biura

Skierowanie Antoniego Bzowskiego, podchorążego Gwardii Narodowej , do 15 pułku piechoty w 1831 roku .

Pułk brał udział w wojnie w 1831 roku , walcząc między innymi w grupie generała Józefa Dwernickiego pod Stoczkiem niedaleko Kockapod, którym walczył także, w 1939 roku w grupie "Polesie" pod dowództwem generała Franciszka Kleberga. W pułku tym służyłem, jako podchorąży po ukończeniu Szkoły Rezerwy Kawalerii w 1933 roku w Grudziądzu 1 września 1939 roku wymaszerowałem na wojnę pod dowództwem podpułkownika dyplomowanego Jana mały siaka, jako młodszy adiutant

W 1831 roku szarża dywizjonów 1 p.s.k., 2 p.s.k. i 3 p.s.k. oraz 4 pułku ułanów pod osobistym dowództwem generała Dwernickiego rozbiła główną kolumnę generała Geismara. Później 3 p.s.k. walczył w grupie gen. Łubieńskiego pod Nieporętem, Grochowem i w okolicach Pragi, a także, brał udział w grupie generała Józefa Dwernickiego w najbardziej kawaleryjskiej bitwie pod Boremlem. W trakcie tej bitwy jedna z brygad generała Rüdigera została rozbita szarżą szeciu szwadronów. 2 p.s.k, 3 ps.k i 5 p.s.k.

Po pierwszej wojnie światowej, 5 p.s.k. odrodził się ponownie, i został sformowany w kwietniu w 1922 roku w Białymstoku.

W skład jego wszedł między innymi 1 szwadron I Dyonu 1.p.s.k. zorganizowany w 1918 roku we Włocławku przez rotmistrza Henryka Bzowskiego, który z tej racji uważany był za jednego z twórców pułku. Z okazji rocznicy jego powstania odbywały się kawaleryjskie pokazy i wielki bal w kasynie oficerskim (Tradycje 3 pułku strzelców konnych Zdzisław Bzowski w posiadaniu Instytutu Historii Wojska Polskiego w Warszawie).

W ciągu roku jednak, a zwłaszcza w karnawale, okoliczne ziemiaństwo także, przyjeżdzał o do koszar na zabawy i bridge'a, a rodziny oficerów odwiedzały pobliskie dwory.

Mundury strzelców konnych z 1831 roku .

Przy końcu lat dwudziestych, dowództwo pułku objął pułkownik dyplomowany, Władysław Jordan Rozwadowski, ożeniony z ex Kanoniczką, Teresą, Bzowską, siostrą . Henryka i aktualnej Kanoniczki Zofii, oraz ex cesarskokrólewskiego, ex szambelana, podpułkownika Władysława Bzowskiego, wówczas jeszcze dowódcy 8 pułku ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie, o którym śpiewano przyśpiewkę: "Same grafy i barony ósmy zdobi nam salony..."

Ex szwagierka pułkownika Władysława Bzowskiego jak zwykle dowcipna Magdalena Samozwaniec (druga córka Wojciecha Kossaka) wspomina, iż jego towarzystwo było swego czasu bardzo cenne dla niej i jej Siostry, ponieważ cesarskokrólewscy dostawcy krawcy, szewcyna widok szambelańskiego kluczyka, który noszono na dolnej części kurtki mundurowej, spełniali skwapliwie i terminowo wszelkie życzenia klientek.

Ex Kanoniczka, Teresa Rozwadowska, mocno zgor szyła się tym, co zastała w Wołkowysku. Za dużo było alkoholu, maniery zbyt swobodne, w żadnym stopniu nie przypominające wiedeńskich, towarzystwo odpowiednie "nieselekcjonowane", flirty zbyt jawne słowem kresowa fortalicja bez

większych ambicji. Mąż Teresy, były austriacki oficer, nie tylko nie sprzeciwiał się, ale wręcz powagą swego stanowiska poparł żonę. Nastały ciężkie czasy dla braci oficerskiej, a zwłaszcza dla ich żon, które zmuszone były dostosować się do stylu pani pułkownikowej w imię dobra swych mężów.

Ograniczone też zostały stosunki z domami na wsi, które zbyt daleko odbiegały od wzorców oczywiście niedość głych, ale przecież wzorców z wiedeńskich lat żony pana pułkownika, no i jego samego. Ojca mego ogromnie bawiło, gdy czasami zwracano się do niego dyskretnie o wyjaśnienie przyczyn "ostracyzmu", jakim pewne osoby zostały dotknięte.

1932 r. Podpułkownik Władysław Janota Bzowski (1885-1945) dowódca 8 pułku ułanów w Krakowie (portret Jerzego Kossaka w posiadaniu rodziny).

Nie wydaje mi się, aby starał się to wyjaśnić, a całą sprawę "nowego wiatru" w garnizonie uważał za śmieszną i błahe. Chyba mój demokratyczny ojciec nie bardzo sobie nawet zdawał sprawę z tego, że stosownie do rytuału dworskiego Ich Cesarskich Mości w Wiedniu i na innych dworach Kanoniczki miały przywilej zabierania miejsca przed damami dworu.

Sąsiedztwo było pełne kresowych dziwaków, których królem był słynny na całą Polskę i wielokrotnie wspomniany w pamiętnikach Bohdan Zalutynski, zdaje się, że kawaler Zakonu Joannitów. Kiedyś w Zakopanem zirytowała się, że nie chcą mu podać" piwa, bo jest zakaz sprzedaży w pewnych godzinach, a spodziewano się właśnie kontroli. Wyskoczył, więc z kuflem na stronę i wrócił niosąc go pełny żółtej, pieniącej się cieczy. W tej chwili wszedł na salę, kontroler i rzucił się do stołu pytając: "A to co?!" Otrzymał dokładne wyjaśnienie. ‘Nieprawda! powiedział kontroler, na to Zalutynski: "Niech pan spróbuje."Co się też stało. Spotykając się z moim ojcem zawsze mu mówił: "Panie Włodzimierzu, pan

to tylko ciągle po tych "hadach" jeździ i brudne smrody wdycha. A do nas to pan nigdy na kolacją nie przyjedzie, ("hadami" nazywali niektórzy wytworni panowie chłopów białoruskich).

Blisko Cholewicz, w majątku Hniezna mieszkał Paweł Tarasewicz, brat kolegi mojego ojca z Dublan. Był ożeniony z Kościelską z Poznańskiego, której matka była córką bankiera Blocha. Ten z kolei całe międzywojnie upłynniał i przejadał Hnieznę, na nieustające przyjęcia. Kiedyś urządził Garden party, połączone z balem. Podawali lokaje zaimprowizowani z białoruskich chłopców, ubrani w pończochy i fraczki z czasów Ludwików. Na ten bal wydał kilka lub więcej hektarów, bo w tych stronach ziemia była bardzo tania. Można było ostatecznie uważać , że była to tylko jego sprawa... Ale służba była nie wypłacana latami, wybierając sobie ordynarię, jak umiała.

Przy stacji Andrzejowicze, na której wysiadał o się z pociągu jadąc do domu, w majątku tej samej nazwy mieszkała pani Maciańska, z pierwszego męża Tułoska. Rodzina była zasiedziała w tych stronach chyba ze dwieście lat. Po śmierci pierwszego męża, wyszła za mąż drugi oraz za swego rządcę, równie niezaradnego jak ona sama.

Zdzisław Janota Bzowski...jako ułan z cenzusem.

Ci wydawali parcelowane hektary na utrzymanie siebie i córki Marysi, mojej starszej koleżanki z S.G.G.W. Jakaś jej ciotka wpadła na genialny pomysł, że rodowe Andrzejewicze trzeba ratować, przysłała, więc renomowanego administratora z szumnie brzmiącym nazwiskiem, który wieniec

sprzedawanych hektarów tym razem na alkohol znacznie powiększył, nie mając zresztą litości i dla wieńca spadkobierczyni.

Lubiłem jeździć do Walickowszczyzny, należącej do Jurka Wysockiego, mojego starszego kolegi z korporacji i starszego kolegi ze studiów. Jechało się tam około trzech godzin przez lasy, biedne pola i moczary. W Walickowszczyznie, pod nieobecności syna, gospodarowała skrzętna pani Katarzyna Wysocka, matka Jerzego. Mąż pani Wysockiej i jego brat zginęli zamordowani w 1920 roku , to też Jerzy, z którym byliśmy razem na wojnie po jej "zakończeniu wziął odpowiedni dystans do tych spraw, bo mieszka aż w Los Angeles..

Zdzisław Janota Bzowski w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu na klaczy "Papuga".

Kilka kilometrów od Cholewicz mieszkał w Wierdomiczach Staś Tołłoczko, który z racji matki z domu Badenianki, emanował z siebie dyskretny charme galicyjskich hrabiów. Bywał mile widziany w domu pułkownikostwa Rozwadowskich. Jego ojciec sąsiadował z dziadkami Bzowskimi, mieszkającymi w Gorzkowie, obok którego była należąca do jego ojca Kazimierza Wielka. Długie lata spędzone z nim w niewoli bardzo nas zbliżyły, a "charme" galicyjskich hrabiów jednak rozjaśniał ciemną, atmosferę baraku.

Dalekim sąsiedztwem był dom państwa Kazimierzostwa Bisningów ze Strubnicy, rodzonego brata ordynata Massalan, skazanego przed I wojną, światową w poszlakowym procesie o zabójstwo Księcia Druckiego Lubeckiego. W latach trzydziestych stanowił on jeszcze temat do rozmów i domysłów, zwolenników różnych na ten temat teorii. Pan Kazimierz Bisping blisko współpracował z

ojcem w różnych akcjach społecznych, których potrzebą uznawał. Nie przeszkodziło mu to jednak zrobić ojcu kawału z "kiełbasą wyborczą" w czasie wyborów do sejmu i senatu w 1935 roku . Ton temu domowi nadawała jego żona, z domu Czetwertyńska z Żołudka niezwykle kulturalna i sympatyczna pani. Mieli troje dzieci: Zosię Zabiełłową, która mieszka w Sopocie, Annę, żonę Tadeusza Zabłockiego z Londynu, właściciela znanej firmy "Tazab", zajmującej się wysyłaniem paczek do Polski i innych krajów "paczkowych", oraz prowadzeniem wielu biur podróży w Europie i Stanach Zjednoczonych. Syn Józef mieszka w Kanadzie. W 1939 roku Kazimierz Bisping został zabity, tak jak jego bliski sąsiad, Oskar Meysztowicz, ojciec żony Ksawerego Kruszyńskiego.

Czasami jeździliśmy z ojcem bardzo daleko na wyprawy myśliwskie nad Prypeć i jej dopływy w powiecie koszyckim. Jeździło się zwykle w kilka osób, a najczęściej na te polowania jeździł słynny myśliwy z wołkowyskiego pan Kozłowski. Celem tych wypraw był przeważnie Sporów Krasickich. W Sporowie niemal nie było ziemi ornej, tylko chude lasy i podmokłe łąki, które Poleszucy kosili na "czast", oddając dworowi dwie trzecie zbioru, a sobie biorąc jedną trzecią. Jeżeli łąka była gór sza a była ich większości kosili ją "na pławinu"połowę oddając dworowi. Nosili rzemienne łapcie wiązane wysoko na łydkach okrytych spodniami z lnianego płótna, futrzane czapy w lecie na głowach i palili fajeczki napełniane machorką lub suszonymi olszowymi liśćmi. Zapałki przed użyciem przecinali na pół, wzdłuż, bo była to najbiedniejsza Polska C. O sobie mówili "my tutejsi, panoczku". Polacy byli tylko w dworach i w miasteczkach wymieszani gęsto z Żydami. Był na Polesiu butwiejący urok odchodzącej epoki, z czego nie wielu zdawało sobie sprawę, a jeszcze bardziej nieliczni, jeśli byli mgliście przeczuwali możliwości wydarzeń, które przyszły.

Ogromny drewniany dwór w Sporowie stał na brzegu jeziora o obszarze ponad tysiąc hektarów, z brzegami porośniętymi trzciną, w której kotłowało się wszelkiego rodzaju ptactwo wodne. Polowaliśmy na nie z przewoźnikiem, płaskodenną łódką "na pych". Na łódce było siedzenie z ogromnego snopa słomy i siedząc strzelał o się do podrywających się kaczek. Spłoszone ruchem łódki kaczki "szły świecą" w górę głośno kwacząc. Kiedyś, w dwie godziny zabiłem ich czterdzieści. Kaczki aportował brodzący po płytkiej wodzie wyże l, zeskakując z "rufy" łódki za każdym strzałem.

Wieczorem w duże j izbie jadalnej stały nakryte lnianym obrusem stoły, pełne półmisków raków, ryb i innych wodnych dobroci, które tym razem pływały w dobrze chłodzonej w lodowni wódce. Po izbie chodził leciutko sycząc Maciuś, oswojony żuraw z uszkodzonym skrzydłem. Długim dziobem kradł spod łokcia smaczne kęski z talerza. Parę opisów tych polowań drukowałem w "Łowcy Polskim", którego numery zagubiły się i nie mam żadnego.

A po polowaniu powrót rozklekotanym Fordem po piaszczystych traktach Polesia, ocienionych wysokimi brzozami koło Mereczowszczyzny, rodzinnego mająteczku Tadeusza Kościuszki, gdzie był jego, lub jego rodziców, do tamtych czasów zachowany mały dworek. Okalała go gęstwina krzaków bzu i leszczyny, a w lecie kwitły malwy. Niedaleko stamtąd straszył zbudowany w lesie w połowie ubiegłego wieku "zamek" Pusłowskich, w którym nie wiadomo, co można było więcej podziwiać tandetę gustu jego właściciel , czy tandetę wysokich wież ze strzelnicami nieudolne naśladownictwo przeszłości.

W drodze do domu zatrzymywaliśmy się czasem w Hornsztagiwiczach u bardzo zaprzyjaźnionego z ojcem Henryka Buttowt, Andrzejkowicza.

Henryk Andrzejkowicz był inteligentnym inżynierem, który przeniósł się na wieś, ponieważ jego ciotka, Małgorzata Buttowt Andrzejkowicz zapisała mu duży, bo parę tysięcy hektarów liczący

majątek. Szumnie to brzmiało, ale dochody z lichej ziemi i jeszcze lichszych łąk przeważnie szuwarowi piaszczystych lasków, były bardzo skromne.

Został on również wywieziony do Kazachstanu i umarłtam z wycieńczenia. Z jego żoną i córkami, które mieszkały w Kazachstanie niedaleko mojej Matki była stała łączność korespondencyjna, „trzymana także, po wojnie, gdy zamieszkały w Olsztynie.

Była to ostatnia nitka łącząca nas z rodzinnym i Cholewiczami...

Zdzisław

Syn Włodzimierza i Marii Steckiewicz, autor tej Kroniki, urodził się w Warszawie 27 listopada 1910 roku . Szkołę średnią ukończył w Krakowie, zdając maturę w VIII Gimnazjum w 1929 roku . W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Rolniczym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W 1932/33 roku odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, z przydziałem po jej ukończeniu do 3 pułku strzelców konnych im. Hetmana Koronnego Stefana Czarnieckiego w Wołkowysku. Z tym pułkiem wymaszerował na wojnę we wrześniu 1939 roku , jako podporucznik, młodszy adiutant pułku, a potem dowódca plutonu. Brał między innymi udział w walkach grupy operacyjnej Polesie w okolicach Kocka od 1 do 6 października 1939 roku , pod dowództwem generała brygady Franciszka Kleberga. Po kapitulacji tej grupy dostał się do niewoli niemieckiej. Niewolą spędził początkowo w obozach przejść owych, a od 1 sierpnia 1940 roku w Oflagu II C w Woldenbergu (Dobiegniewo).

W czasie niewoli był słuchaczem i absolwentem Instytutu Języka Angielskiego i Szkoły Nauk EkonomicznoPolitycznych.

W 1935 roku , jeszcze, jako student rozpoczął pracą zawodowa, początkowo w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, a od września 1936 roku w Związku Izb i Organizacji Rolniczych w Warszawie.

W 1938 roku uzyskał stopień inżyniera rolnika, że specjalności ą, w polityce ekonomicznej, broniąc pracy przy katedrze prof. Władysława Grabskiego. Po wojnie stopień ten ustawowo zmieniono na magisterinżynier.

Po powrocie z niewoli w lutym 1945 roku był jednym z organizatorów Kieleckiej Izby Rolniczej, a następnie Centralnego Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Poznaniu. Wchodził w skład Naczelnej Dyrekcji pod kierownictwem Naczelnego Dyrektora, Witolda Maringe'a, przewidzianego w czasie wojny na takie stanowisko przez Delegaturę Rządu na Kraj.

W latach 1949-1957 pracował w przedsiębiorstwach handlowych i w przemyśle spożywczym. W 1956 roku był przewodniczącym Rady Robotniczej Zjednoczenia Chłodniczego w Poznaniu.

W 1955 roku był delegowany do składu Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Wietnamie. Od lipca 1957 roku do grudnia 1957 roku brał udział w pracach organizacyjnych Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego "Coopexim”, jako rzeczoznawca i szef działu oraz organizator i pierwszy przewodniczący Rady Zakładowej tego przedsiębiorstwa. Przeniesiony służbowo do Ministerstwa Handlu Zagranicznego od 1 stycznia 1962 roku do 15 lutego 1972 roku był na stamówi sku zastępcy kierownika zespołu Ameryki Północnej, potem Wydziału Ameryki Północnej i krajów zamorskich. W tym czasie był głównym twórcą programu aktywizacji polskiego eksportu artykułów rolnospożywczych do Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz współtwórcą teoretycznych

założeń dla polityki ekonomicznej Polski z tymi krajami. Od 1 marca 1972 roku do przejść a na emeryturę 15 stycznia 1976 był attache ekonomicznym Biura Radcy Ekonomicznego przy Ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Do zakresu jego działania na tym stanowiska należały sprawy polskoamerykańskiego porozumienia o handlu artykułami rolnymi i spożywczymi, utworzenia polsko-amerykańskiej Porozumiewawczej Grupy Rolnej dla spraw Handlu Rolnego, uzyskiwanie kredytów na zakup zbóż i pasz w Stanach Zjednoczonych, zabezpieczenia dostępu do rynku Stanów Zjednoczonych dla polskich produktów rolnospożywczych, analiza i prognozy w zakresie sytuacji na amerykańskim rynku rolnym oraz eksportu i importu produktów rolnych przez ten\ kraj, a także, obserwacja i analiza amerykańskiego ustawodawstwa dotyczącego obrotu zagranicznego artykułami rolnymi. Ponadto do zadań Należało przeprowadzenie formalnych spraw celem uzyskania kredytów EksportImport Banku na zakup technologii i maszyn przez Polskę. Dodatkowym działem pracy było także, doprowadzenie do podpisania w czasie wizyty Edwarda Gierka w Waszyngtonie porozumienia o współpracy pomiędzy Polską Izbą Handlu Zagranicznego a Federalną Izba Handlową w Waszyngtonie i utworzenie na jego podstawie PolskoAmerykańskiej Rady Ekonomicznej.

W czasie pracy w gospodarczej służbie traktatowej pełnił następujące funkcje specjalne:

- **1962-1966** wielokrotny delegat Ministra Handlu Zagranicznego na Międzynarodowych Targach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.
- **1967** przewodniczący pierwszej polskiej Misji Handlowej central handlu zagranicznego w Stanach Zjednoczonych.
- **1968** członek delegacji rządowej do konsultacji handlowych z rządem Kanady w Ottawie.
- **1970** pełnomocnik Ministra Handlu Zagranicznego do rozmów handlowych z rządem prowincji Ontario w Toronto w Kanadzie.
- **1971** doradca dla spraw handlu zagranicznego Przewodniczącego
- Komitetu Nauki i techniki Ministra Jana Kaczmarka, stojącego na czele polskiej delegacji rządowej (tzw. pierwszej delegacji "gierkowskiej" do Stanów Zjednoczonych), zaproszonej przez Biały Dom w Waszyngtonie.
- **1972** doradca ekonomiczny Wiceministra Spraw Zagranicznych,
- Stanisława Trepczyńskiego przewodniczącego Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku.
- **1974** członek delegacji rządowej na posiedzeniu PolskoAmerykańskiej Komisji Mieszanej dla Spraw Handlu w Waszyngtonie.
- **1974** inicjator i główny negocjator polskoamerykańskiej rządowej deklaracji o rozwoju handlu artykułami rolnymi, podpisanej w czasie wizyty Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych.
- **1974** główny negocjator umowy o współpracy Polskiej Izby Handlu Zagranicznego z Federalną Izbą Handlowa w Waszyngtonie i współtwórcą Polsko Amerykańskiej Rady Ekonomicznej,
- **1972-1975** Wykładowcagości na Uniwersytetach amerykańskich z dziedziny stosunków pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi w zakresie ekonomicznohandlowym programów gospodarki polskiej w stosunku do rynku Stanów Zjednoczonych miejsca Polski w gospodarce kwiatowej.

W latach 1957-1975 oprócz wielu ekonomicznych opracowań do służbowego użytku wewnętrznego, opublikował szereg artykułów i opracowań na temat handlu zagranicznego, że

szczególnym uwzględnieniem ekonomicznohandlowych stosunków Polski ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą. Drukowane były w prasie gospodarczej polskiej i amerykańskiej.

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony jest Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką Zasłużonego Pracownika Handlu Zagranicznego. Posiada ponadto następujące odznaczenia wojskowe: Krzyż Walecznych, Medal za Wolność i Zwycięstwo, Odznaka Grunwaldzka i Złota odznaka 30-lecia Wojska Polskiego.

Od 1947 roku członek Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Związku Inwalidów Wojennych, a od 1967 roku Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Bezpartyjny.

Zdzisław ożenił się w 1936 roku . z Hanną Paszkowicz urodzoną 1911 roku , córką Kazimierza i Tekli z Mrozowskich.. Z Małżeństwa tego urodził się syn Jacek.

Po rozwodzie z Hanną Paszkowicz w 1949 roku ożenił się z Ludwiką Ratyńską (ur. 1921 roku , podporucznik Armii Krajowej. Zmarła 8.11.1960 roku . Trzecią żoną Zdzisława była Jadwiga Rudnicka, z którą ożenił się w 1961 roku i rozwiódł w 1966.

JACEK

Syn Zdzisława i Hanny z Paszkowiczów. Urodził się 15 lutego 1939 roku w Warszawie. Jest czternastym potomkiem w prostej linii Jana Janoty, żyjącego w połowie XV wieku, i szóstym Józefa Felicjana.

W 1956 roku ukończył Technikum Energetyczne w Szczecinie, a w 1963 roku Wydział MechanicznoElektrycznoLotniczy Politechniki Warszawskiej z tytułem magistra inżyniera. W 1965 roku uzyskał absolutorium na Wydziale Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu w Warszawie, studiując na tym Wydziale przez dwa lata równolegle ze studiami na Politechnice.

W 1961 roku rozpoczął pracą w Instytucie Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej, początkowo, jako asystent stypendysta naukowy rektora Politechniki, a potem etatowy. W 1972 roku obronił pracą doktorską, z termodynamiki i obecnie jest adiunktem w tym Instytucie.

W 1963 roku ożenił się, z Ewą Trzetrzewińską, córką docenta medycyny, Władysława Trzetrzewińskiego i Hanny z Konopackich. W 1970 roku rozszedł się ze swoją pierwszą żoną a 4 listopada 1973 roku ożenił się powtórnie z Dorota. Kochanowską, magistrem inżynierem Wydziału Lotniczego Politechniki Warszawskiej córką Władysława i Marii z Janickich. Ślub Kościelny (pierwszy był tylko cywilny) odbył się w kościele św. Jacka w Warszawie, zbudowanym w XVII wieku przez Ojca Abrahama Bzowskiego.

Uprawia wyczynowo speleologią, wspinaczką wysokogórską oraz głębinowe nurkowanie. Poza tym uprawiał jachting morski i narciarstwo.

Był kierownikiem szeregu wypraw do jaskiń w Tatrach, w Jugosławii (trzykrotnie), Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii, Gruzji i Afganistanu, gdzie wszedł w paśmie górskich KohiBaba na szczyt wysokości pięciu tysięcy metrów. Posiada rekord przebywania pod ziemią w jaskini Zimnej w Zakopanem przez dwadzieścia trzy dni. Od szeregu lat, jako starszy instruktor speleologii jest przewodniczącym sekcji speleologicznej Zarządu Głównego PTTK. Posiada Srebrną Odznakę PTTK.

ANNA 1979

Anna jest córką Jacka i Doroty z Kochanowskich. Urodziła się w Warszawie w marcu 1979 roku .

WIERCICA

Biuletyn Speleoklubu Warszawskiego PTTK R. 31

Warszawa Grudzień 1976

Sprawozdanie z jednej z wypraw w Tatrach napisane

przez Jacka Janota Bzowskiego.

WYPRAWA DO JASKINI WIELKIEJ ŚNIEŻNEJ

Fragment Komunikatu do Speleoklubów PTTK – 1976

"Komisja Speleologii Zarządu Głównego PTTK informuje, że, Speleoklub Warszawski PTTK podjął się organizacji Ogólnopolskiej Wyprawy do Jaskini Wielkiej Śnieżnej.

Termin: 1530 lipca 1976 r.

Celem wyprawy jest współpraca z Kołem Badan Krasu Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi, w eksploracji i dokumentacji jaskini."

Ostatnia para "rowerków" na zbitym śniegu, ostatnie chwyty za oblodzona linę i jestem w otworze. Owiewa mnie fala ciepłego powietrza. Siadam parę metrów dalej i głęboko oddycham. Wieczorny półmrok pogłębiają przewalające się po niebie chmury, a cały Świat wygląda fioletowo. Jest mi dobrze. Gdyby ktoś w tym momencie zadał pytanie, dlaczego chodzę po jaskiniach, nie miał bym żadnych wątpliwości: właśnie dla takich chwil.

Zaczynam się powoli rozbierać. Z otworu dobiegają chroboty, a po chwili widzę blask czołówki to Janek. Gdy zbieramy porozrzucane ciuchy i wiąże my je w ciasne pinkielki, z dziury kolejno wychodzą Michał i Bubuś. Jesteśmy, więc w komplecie i możemy zbiegać do bazy.

Przeszliśmy "Mały trawers" Wielkiej Śnieżnej, przy czym dla kronikarza wart pewnie będzie do odnotowania fakt, że zrobiliśmy to w 72 godziny, co prawdopodobnie jest najdłuższym czasem, jaki na tej trasie (Nad Kotliny do poziomu300 Śnieżnej i powrót Śnieżną) dotychczas uzyskano. • Podczas przejść a mieliśmy sprzęt umożliwiający założeni dwu niezależnych biwaków po trzy osoby w każdym, co pozwoliło na to, że trzy kolejne noce przespaliśmy komfortowo w różnych miejscach jaskini, a całe przejść e przypominało raczej cygańską wędrówkę z taborem. Zaczęło się wszystko trzy dni wcześniej...

Niedzielne popołudnie. Wleczemy się w górę Małej Łąki. Upał taki, że nie bardzo jest, czym oddychać, a szpeje też nie chłodzą. Mała Łąka, to jedna orgia kwiatów. Niemniej z nostalgią wspominamy czasy, gdy bacówki były pełne życia, a wokół słychać było dzwoneczki owiec. Mirka stwierdza, że teraz jest znacznie milej, bo nie ma psów. Magda dogaduje, że idziemy za szybko.

Rozmowy się nie kleją. Dochodzimy do źródełkamożna paroma kroplami wody przetrzeć twarz i chwilę posiedzieć. Po papierosku idziemy dalej. Mirka, jako ekspert od roślinek zwraca nasza uwagę na różne okazy, największym zainteresowaniem cieszy się oczywiście litwor.

Przy otworze Śnieżnej kolejny papieros, a potem żebrem w górę na Kolibiska. Powoli podchodzimy pod otwór Nad Kotlin. Sprężający papieros może zresztą było ich parę i czas się ubierać. Grupa przyotworowa bez zazdrości przygląda się jak wbijamy na siebie kolejne warstwy ciuchów i przy pomocy pętli uzyskujemy coraz większe podobieństwo do baleronów. Za dwie, no, może, za trzy godziny, ci, którzy nie wchodzą do jaskini, znajdą się na bazie, gdzie czeka ciepła herbata i "nocne Polaków rozmowy".

Do dziury ma wejść siedem osób: trzyosobowa grupa zasadnicza Jasio, Różyczką i ja założy ubezpieczenia w Nad Kotlinach i dojdzie do 1 Biwaku w Śnieżnej, gdzie jest przygotowany sprzęt biwakowy i gdzie będzie oczekiwać na wchodząca nazajutrz grupa pomiarowa. Przy okazji wnosimy do dziury głębokości 200 wyposażenie biwaku dla pomiarów. Pomaga nam grupa wsparcia: Magda, Waldie (ach, ten Szczęściarz..) Michał Kardaś i Piotr Dobosz z Zakopanego. Mają dojść do Studni z Wantą i wrócić. Różyczka założył ubezpieczenia w studni wlotowej, po czym nawaliło mu światło. Chcąc nie chcąc, zabieram się pierwszy do zjazdu. Na dole kończy się moja znajomość dziury, ale jest przecież Różyczka, który ma służyć za przewodnika. Po chwili z góry przychodzi hiobowa wiadomości Michał czuje się nienajlepiej i do dziury nie wejdzie. Różyczkę zastępuje Michał Kardaś z grupy wsparcia. Uświadamiam sobie, że w tej sytuacji nikt z wchodzących nie zna dziury. Trochę nerwowo proszę o przysłanie mi jakiegoś odręcznego szkicu jaskini z omówieniem obejścia „100” pamiętam, że tam jest jakiś mot, a na eksplorację tej studni nie mam ani ochoty, ani lin.

Stopniowo przyrasta ilość osób i sprzętu na dole. Niesiemy ze sobą biwak dla grupy pomiarowej oraz wory z ubezpieczeniami te ostatnie na szczęście będą malały. Chwilowo jest 9 szpejów na 6 osób, więc nic tragicznego. Droga narzuca się sama, kłopotów nie mamy, zresztą zauważam kabel telefoniczny, po którym idzie się jak po sznurku.

Niepokoi mnie ciągle "setka" i świadomość, że nie możemy pozwolić sobie na odkrywanie nowych wariantów, bo sprzęt ubezpieczeniowy jest ściśle wyliczony na określoną drogę. Główną nadzieję pokładam w kablu, żeby tylko się nie skończył zbyt wcześnie.

Posuwamy się raczej powoli, często przerzucając szpej kolejką. Dochodzimy w końcu do miejsca, które wygląda jak Studnia z Wantą to tutaj mamy rozstać się z grupą wsparcia. Minęło już sporo godzin od wyjścia z bazy i od ostatniego posiłku, to też decydujemy się na drobna, przekąskę i gór ący rosołek, który wypakowujemy z zapasów niesionych dla grupy pomiarowej. Po żarełku zakładamy ubezpieczenia, podwieszam dwa wory i zaczynam zjazd trzeba uważać, bo cholernie dużo kamieni ostatnie spojrzenie na Magdę, która sprężona siedzi na asekuracji i próg zasłania mi wejście do studni. Potem zjeżdzają z worami Kichał i Janek, ostatnie okrzyki pożegnania z grupą wsparcia i wędrujemy dalej. Tym razem już po chwili kolejna studnia. Zjeżdzam ostatni z "autem" i po oraz pierwszy zapoznaje się bliżej z moim peclem który został mi przydzielony na akcję.

Ostrzega no mnie, że jest szybki, ale do tej pory jeździłem po linach już wielokrotnie używanych i na nich nie dał się poznać. Teraz lina jest nowa, jedną, rękę, mam zajętą prusikiem, a drugą nie bardzo nogę wyhamować i zaczynam nabierać "kosmicznej" prędkości. Nagle w pewnym

momencie, gaśnie mi światło, które dotychczas jakoś się perliło i szarpie mnie prusik. Nawet on uznał, że z tą prędkością to już przesada. Kilka uderzeń w czołówkę przywołuje ją do porządku. Jestem przy ścianie, więc z odblokowaniem prusika nie ma problemu, ale wcześniej usiłuję trochę zamotać zjazdówkę, żeby zjeżdzać wolniej. Na dole dochodzimy wspólnie do wniosku, że jest to już prawdopodobne miejsce, gdzie mamy pozostawić biwak dla pomiarów, a poza tym, że nigdzie nam sienie śpieszy i że spokojnie możemy tu trochę pospać. Zakładamy, więc biwak i wypijamy kolejny rosołek.

Rano, (gdzieś koło dziesiątej) powoli wywlekamy się ze śpiworów. Śniadanie zjadamy bardzo lekkie, bo nie możemy tak cięgle korzystać z zapasów grupy pomiarowej. Za biwakiem widać od razu jakąś studnię, więc bezmyślnie „zarządzam" rozwijanie kolejnych ubezpieczeń. W międzyczasie Jasio trawersuje studzienkę i okazuję się, że droga wypada nam w poziomie. Zwijamy, więc liny i "mkniemy" dalej. Wędrujemy Meandrem, który okropnie się dłuży (szkic Różyczki, sporządzony na papierku od czekolady, nic takiego nie ukazuje) i gdy już zaczynamy powątpiewać w słuszności wybranej drogi, dochodzimy do Studni z Wodospadem kłęby starych lin utwierdzają, nas w przekonaniu, że to właśnie tu. Zjazd i dalej po kablu, którego w Meandrze nie mogliśmy wypatrzeć. Kolejna "lufa" w dółto Studnia, Szywały. Majek i Michał mają po worze na głowę, ja zjeżdzam ostatni na "luzie".

Studnia robi wrażeni swoim ogromem. W połowie kołka, na której leży Dorzucony kask Szywały. Dodaje "gazu" wolę już być na dole. Gdzieś na tym poziomie znajduje się wlot do "setki" i jej obejście. Widzimy jakąś dziurę z wiszącą starą zjazdówką. Rzucam kamień i liczę: 121, 122... przy 125 stłumiony odgłos uderzenia. "Setkę już mamy, teraz tylko znaleźć obejście. Parę metrów dalej kabel znika nad jakimś prożkiem. Janek wspina się na górę i dochodzi do pochylni opadającej w dół to nasza droga. Zakładamy dwie liny i zjeżdzamy , ale już po chwili Michał musi wrócić po jedną z nich; po pochylni można biegać z poręczą, a lina okazuje się niezbędna na dalszej drodze. Jeszcze trzy zjazdy, z których ostatni kilkumetrowy i zaczyna mi "pachnieć" Śnieżną.

Rzeczywiście niedługi korytarzyk wyprowadza nas do Salki z Fortepianem. Ostatni kawałek sznurka, jaki mamy w worku, przeznaczony na zjazd do Wodociągu, okazuje się przykrótki i parę metrów schodzimy zapieraczką. W Śnieżnej czuję się jak w domu, co nie przeszkadza, że za wcześnie wychodzimy w górę z Wodociągu i musimy jeszcze do niego wrócić, żeby znaleźć się w końcu na I Biwaku. Oczekują tu wory ze sprzętem biwakowym wniesione parę, dni wcześniej. Rozkładamy się pompujemy materace i robimy sutą kolację tym razem z czystym sumieniem, bo zapasy nasze. Śpimy w korytarzyku, ponieważ wszędzie potwornie brudno. Trochę ciasno i leżymy prawie jeden na drugim, ale za to jest ciepło i przytulnie.

Kolejny ranek zbieramy cały biwak i przesuwamy się w kierunku Partii Zakopiańskich, gdzie mamy umowione spotkanie z pomiarowcami. Nikt z nas dokładnie nie wie, gdzie są te partie prawdopodobnie gdzieś za; obejściem I Wodospadu. Szpeje zostawiamy pod Zawaliskiem i idziemy na eksplorację. Szybko okazuje się, że konieczny jest sznurek, którego nie mamy. Zmieniamy, więc kierunek zainteresowań i zaczynamy rozglądać się za jakaś platformą na zgruzowanie naszego majdanu i założeni kolejnego biwaku. Platforma znalazła się o 10 metrów nad Wodociągiem i resztę czasu wykorzystujemy na jej niwelacje. Jasio z Michałem wykopują i przerzucają, ogromne wanty. Na mnie przyszła fala totalnego lenistwa i raczej pozoruję pracę. Gdy biwak już stoi, a na gazie kipi herbata, z góry nieledwie wprost na nasze głowy, przybywa grupa pomiarowa Uszaty, Antek i Bubuś.

Mają trochę kwaśne, a głównie wygłodzone miny. Twierdzą, że wypuściliśmy im cały gaz z butli i od dwóch dni są na zimnym wikcie.

Usiłujemy ich przekonać, że widocznie butla była już pusta przy jej wnoszeniu, ale sami pewności nijakiej nie mamy, czy zawór został: dobrze zakręcony po naszym ostatnim gotowaniu.

Brak gazu na biwaku w Nad Kotlinach zmienia plany grupy pomiarowej. Antek i Uszaty po kolacji wybiegają na powierzchnię. Musza zawiadomić grupę transportową, która nazajutrz wchodzi do Nad Kotlin żeby ściągać ubezpieczenia od Studni Szywały w górę, że by wzięła ze sobą granat. Bubuś zostaje z nami na biwaku. Wybieramy się na spać er Suchym Ciągiem i dalej w górę Salki z Fortepianem. Po zrobieniu tej pętli zalegamy w śpiworach.

Kolejny ranek, to śniadanie i pakowanie biwaku (powoli wchodzi to nam w nałóg), a potem już tylko formalności wychodzimy przed Śnieżną zdejmując ubezpieczenia. Na Płytowcach mamy po dwa wory na głowę jeden na plecach, drugi na małpie przy poręczy. Zostawiamy je na dnie Wielkiej Studni. Wychodzę, pierwszy na małpach i asekuruję Jasia. Dochodzi do mnie, zmieniamy się na stamówi sku i powoli wędruję przez Lodospad na górę. Mijam Kibelek jeszcze tylko ostatnich parę "rowerków" na zbitym śniegu, ostatnich chwytów za oblodzoną linę i będę w otworze.

Jacek Bzowski

W "Życiu Warszawy" z dnia 1 sierpnia 1972 roku ukazała się następująca notatka:

"WYPRAWA SPELEOLOGICZNA DO AFGANISTANU!"

W poniedziałek 31 lipca wyruszyła pierwsza wyprawa polskich speleologów do Afganistanu. Celem ekspedycji jest penetracja jaskiń masywów górskich centralnego Afganistanu pasma Paghman, Kohi Baba oraz Parpamis. Program przewiduje badania geologiczne, hydrologiczne i metereologiczne eksplorowanych jaskiń, obserwacje klimatyczną oraz biologiczną.

Na czele ekspedycji afganistańskiej stoi dr inż. Jacek Bzowskipracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, speleolog, taternik i nurek.

Wyprawa speleologiczna do Afganistanu potrwa około dwóch miesięcy (PAP”.

W drugiej połowie sierpnia 1972 roku otrzymał autor tej Kroniki następujący list od syna:

"Baku, port 9.8.1972.

"Kochany Tatusiu! Po długich i ciężkich cierpieniach wyjazd nasz doszedł do skutku. Ostatecznie 1 sierpnia o 8mej rano przekroczyliśmy granicę w Medyce koło Przemyśla.

Jest nas pięciu: dwóch Ślązaków Bolek i Andrzej, obaj technicy górnicy. Pierwszy z nich ma 28 lat, żonę, prawie siedmioletnie dziecko, żadnego poczucia humoru (a jeżeli nawet, to bardzo specyficzne) i, dodam, jest napewno "najstarszy z nas". Andrzej jest jego przeciwieństwem ma 20 lat (pod każdym względem najmłodszy. Reszta jest z Warszawy Antek student fizyki z Warszawy i Stefan, student chemii też z Warszawy. Ten ostatni bardzo obrotny gdyby nie on, to wyjazd nasz był by pod bardzo dużym znakiem zapytania.

Samochód mogą teoretycznie prowadzić trzy osoby Stefan, Bolek i ja, ale praktycznie prowadzimy ze Stefanem, bo Bolek nie mając żadnej wprawy prowadzi jak noga. Sporo nam zajęły

czasu formalności celne, bo mamy masę, sprzętu, za to bardzo sprawnie idzie po stronie radzieckiej. To ostatnie bardzo nas podnosi na duchu, jedziemy do Lwowa.

Miasto nie robi na nas żadnego wrażenia mijamy je szybko i jedziemy w kierunku Kijowa. W nocy dwie kontrole drogowe obie ze zdenerwowaniem stwierdzają, że nie mamy t.z.w marszruty specjalnego dokumentu stwierdzającego, że mamy prawo jechać daną szosą, ale posterunki jakoś mijamy. W Kijowie usiłuję załatwić taki dokument, ale odsyłany od Annasza do Kajfasza (zupełnie typowe dla tutejszych urzędników jak się następnie przekonamy) rezygnuję.

Jedziemy dalej. Znowu nocne kontrole, te same pytania, te same tłumaczenia. Do Rostowa nad Donem dojeżdzamy 3 sierpnia koło południa. Korytem Donu płynie ciepła zupa, ale kąpiel jest bardzo przyjemna. Z Rostowa jedziemy do Ordżonikidze, gdzie lądujemy nad ranem. Tu zaczyna się tak zwana wojennogruzińska droga, która, przecinając w poprzek Kaukaz dochodzi do Tbilisi, oddalonego o dwieście kilometrów. Droga jest rzeczywiście piękna, wiedzie dwiema dolinami oddzielonymi przełęczą, na wysokości 2, 200 m. Przechodzi nieopodal Kazbeku, jednego z pięciotysięcznego szczytu.

10 sierpnia, 1976 r. na pokładzie "Morozowa".

Nasze kłopoty zaczynają się za Tbilisi na jakgdyby granicznej placówce milicji między Gruzją i Armenią. Każą nam wrócić do Tbilisi, gdzie nam powiedziano, że nie ma możliwości przekroczenia granicy irańskiej samochodem za Kaukazem.

Z naszych informacji wcześniejszych wynikało, że można przewieźć samochód przez granicę kolej. Okazuje się, że było to możliwe dwa lata temu. Na szczęście zarysowała się inna możliwości statkiem z Baku. Z Tbilisi nie chcą nas jednak wypuścić bez telexowego potwierdzenia z Baku, że będziemy mogli płynąć statkiem. Na odpowiedź czekamy trzy dni, zresztą, głównie, dlatego, że zatrzymano nas w Tbilisi w piątek, a sobota i niedziela to dni niezdrowe.

Mieszkamy w namiotach obok motelu i zwiedzamy Tbilisi (ja odwiedzam stare kąty z czasów wyprawy, którą prowadziłem parą lat temu w góry Kaukazu.) Miasto robi na mnie dużo mniejsze wrażeni niż przed pięciu laty może zresztą, dlatego, że wtedy oglądaliśmy je bez przerwy lekko na gazie po gruzińskim koniaku. Powstał problem, czym zapłacimy za motel, bo nie byliśmy na to zupełnie przygotowani. W poniedziałek przychodzi z Baku odpowiedź: możemy jechać, cena orientacyjna...300 rubli!. Włosy mi na głowie stanęły, bo tylokrotnie ta suma przekraczała nasze możliwości, a ponadto statek był jakoby dopiero w poniedziałek, a więc dodatkowy tydzień straty czasu, którego i tak za mało.

Z pieniędzmi radzimy sobie sprzedając parę, reflektorów halogenowych, z których byliśmy dumni. Idą od ręki na ulicy za 130 rubli oraz dodatkowo sprzedajemy jakieś spodnie i jesteśmy prawie dobrzy. Wieczorem jedziemy, tym razem bez kłopotu, i w ten sposób nieprzewidziany oglądam Azerbejdżan pasma pustynnych wzgórz, gdzieniegdzie stada baranów, cholernie gorąco (miękki asfalt), bardzo dużo osiołków.

Baku, to duże, milionowe miasto, wszędzie wieże wiertnicze na lądzie i morzu. Pierwszy oraz załatwiają nas tu bardzo uprzejmie i sprawnie. W porcie, gdzie załatwiamy nasz wyjazd, okazuje się, że możemy płynąć już następnego dnia, w środę i że będzie nas to kosztowało...3 ruble. Oczywiście, cena jest nieprawdopodobnie niska, zawdzięczamy ją uprzejmości tutejszych władz portowych i sympatii, jaką na ogół cieszą się tutaj wyprawy typu alpinistycznego.

Żałuje reflektorów (oczywiście, to były nasze dodatkowe światła), mamy potwornie dużo pieniędzy, bo 230 rubli, które musimy wydać w jeden wieczór. Wypuszczamy się do najdroższej restauracji na libację szampan, kawior etc. Wszystko to razem...50 rubli. Za resztę w jedynym jeszcze otwartym Uniwermagu kupujemy różne, mniej lub bardziej potrzebne rzeczy. Ja kupiłem sobie światłomierz i benzynową kuchenkę z tych, które cieszą się u nas dobrą opinia. Później wieczorem, na tutejszej Gubałówce, jeszcze "mnogo szampańskowo" (na szczęście nie miałem wtedy dyżuru w samochodzie), i nocleg na plaży.

Początkowo usiłowaliśmy w Baku wynająć jakiś luksusowy apartament, ale okazało się, że wszystkie hotele są wypełnione po brzegi. Rano jedziemy do portu. Zaskakująca uprzejmości celników poza wypełnieniem deklaracji, niczego od nas nie chcieli, ani niczego nie sprawdzali. Służba gruzińska, tak jak i my na lekkim gazie, również bardzo wesoła i uprzejma.

Nasz samochód został na statek przeniesiony dźwigiem potajemnie, (jako że to port) zrobiliśmy kilka zdjęć jak wisiał kilka metrów nad pokładem. Zanim jeszcze zabrano samochód na pokład, już zostaliśmy przez władze portowe zaproszeni na obiad. Po obiedzie, około godziny 17tej, odpływamy, zaraz potem podwieczorek.

Płyniemy na południe.

Na horyzoncie cięgle widać wieże wiertnicze, lekko kiwa, ale jeszcze znośnie. Kapitalny zachód słońca. Potem kolacja, tutaj się ciągle je. Mamy do dyspozycji dwie kajuty (i to się nazywa, że płyniemy na pokładzie.). Jest w nich okropnie gorąco i maszyny łomocą kładę się, więc spać do samochodu. Rano prysznic (tego nam ciągle brakuje w czasie drogi, a będzie brakowało jeszcze bardziej. Teraz siedzę, na rufie i niszę. Chwilami czuję się jak bohater Condradowski. Zachód słońca, wokół morze, leżak pod brezentową płachtą na rufiebrakuje tylko malajskiej załogi, (a może Malajki? przyp. autora). Dziś około południa zmieniamy ostatecznie kraj i ustrój. Z rubli przechodzimy na dolary. Prawie za każdego wydanego dolara musze mieć rachunek, bo mnie inaczej w Polsce powieszą. Chcemy samochodem, jeżeli to będzie możliwe, jechać wzdłuż brzegów Morza Kaspijskiego i możliwie jak najdłużej będzie chłodniej i nie będziemy musieli przejeżdzać przez pasmo górskie, co wymaga dużo czasu.

Jak Ci pisałem poprzednio z Baku, chwilowo wszystko w porządkubyłem u Babci w przeddzień wyjazdu. Do Warszawy będę chciałwrócić około 20 października. Mam nadzieję, że nic w tym czasie nie znajdzie.

(Rzeczywiście nic nie zaszło, tylko samochód prowadzony przez Jacka z koziołkował się z wąskiego bezdroża nad rzekę i spadł na jej brzeg z wysokości 10 metrów. Nikomu się nic nie stało. przyp. autora).

List ten spróbuję wysłać jak tylko przybijemy do Pahlawi w Iranie. (dziś " koło południa). Całuję Cię, bardzo mocno

Jacek".

"Warszawa, 30 październik, 1972.

Kochany Tatusiu! Wszystko, co dobre, ma swój koniec. Tak też i moja wyprawa została zakończona a przynajmniej uległa zakończeniu jej część artystyczna, bo jeszcze przez dłuższy czas będziemy się z niej rozliczali. Wydatki dolarowe i złotówkowe, a suma jest niebagatelna, bo około 120 tysięcy złotych, w tym zakupione za 60 tysięcy złotych dziewięćset dolarów. Mnie osobiście wyjazd kosztował jedenaści e tysięcy, bo siedem musiałem wpłacić, a cztery tysiące to miesiąc bezpłatnego urlopu. W ostateczności okazało się, że niepotrzebnie ten ostatni brałem, bo w kraju nie było nas około 6 tygodni, to jest dokładnie tyle, ile mam urlopu płatnego. Niemniej, napewno warto było ponieść ten wydatek dla zobaczenia takiego kawałka świata. Niestety, nie mogę Ci wiele napisać o naszym powrocie, bo nie była to normalna jazda z przygodami jak w pierwszą stronę, ale wyścigowy rajd KabulWarszawa.

Trasa wynosiła 7.300 kilometrów i pokonaliśmy ja, w siedem dni. 2. Kabulu wyjechaliśmy 11 września o godzinie 21.30 i do Warszawy dojechaliśmy również w poniedziałek, 18 września o godzinie 18 tej, co uwzględniając różnicę czasu między Kabulem a Warszawą daje 68 godzin Jazdy. Nie licząc postojów na przejść ach granicznych, które nie zajmowały więcej jak 0, 5 godziny.

Mieliśmy następujące przerwy w rajdzie:

Środa, 13 września dwie godziny nad Morzem Kaspijskim, głównie w celach myciowych. Trafiliśmy zresztą bardzo źle, bo się potem okazało, że jest to zalew tak płytki, ze dwieście metrów od brzegu woda była wciąż po kostki.

Piątek 15 września Turcja trzy godziny nad Morzem Czarnym cel jak wyżej. Tym razem woda bardzo głęboka i bardzo przyjemna.

Sobota, 16 września Turcja godzinna kąpiel w Morzu Marmara. (Trzeba było to "zaliczyć") i potem prawie pięciogodzinny pobyt w Istambule. Zwiedzanie.

Podczas"rajdu" przekroczyliśmy siedem granic. Prowadziliśmy bardzo nieregularny tryb życia. Ja prowadziłem wóz od 8mej rano do 1.30, a następnie od 21.30 do 2.30 rano. W pozostałych godzinach prowadził Stefan. Spałem średnio dwa razy po dwie i pół godziny na dobę od 19 do 21.30 i od 3 rano do 6.30 rano. W naszym Gazie w czasie Jazdy trzy osoby mogły spokojnie spać. Pozostała trójka spełniała rolę pilotów, zmieniając się, co dwanaście godzin.

Jak z tego wszystkiego wynika, wiele to ja nie widziałem w drodze powrotnej. Wiem na przykład, że Teheran, przez który przejeżdzałem nocą ma jedną szeroką, bardzo ruchliwą ulicą o długości 25 kilometrów. Przejeżdzaliśmy Teheran o północy. Ankarę przespałem, bo mijaliśmy ją około 5-tej rano. Z Istambułu, poza tym, że, sprawia przyjemne wrażenie, też wiele wrażeń nie mam. Ogólnie z całej drogi odnieśliśmy wrażenie, że Europa jest okropnie mała. W Istambule czuliśmy się już jak w domu, bo do Warszawy było raptem 2.000 kilometrów. Jak mi się wszystko bardziej poukłada, to Ci jeszcze o tej podróży napiszę.

Wracając do spraw warszawskich kamień mi spadł z serca, że Babcię zastałem w niezmienionej formie. Babcia okropnie się ucieszyła na mój widok, ale jak byłem tydzień później, to nie pamiętała, że ją po powrocie odwiedzałem, jednak chyba coś w świadomości z tego pozostało, bo cieszyła się normalnie, a nie tak entuzjastycznie.

Z Elą rozmawiałem przez telefon wybieram się do niej niedługo.

Całuję Ciebie bardzo mocno i życzę dalszych sukcesów na międzynarodowej arenie.

Jacek"

Autor tej Kroniki może od siebie dodać, że wyprawę syna przezywał w Waszyngtonie dość nerwowo, zwłaszcza, gdy w czasie jego pobytu w Afganistanie "The Washington Post" podał informacje, że dwu francuskim podróżnikom po tym kraju tubylcy na pograniczu Afganistanu i Pakistanu słynnym szlaku przemytu narkotyków zdjęli głowy. Zdaję się, że w Afganistanie, załatwianie wszelkich nieporozumień "towarzyskich lub innych" jest nagminnie załatwiane w ten sposób.

Adiunkt Politechniki Warszawskiej, dr. inż. Jacek Bzowski, przeszedł w czasie wyprawy praktykę lekarską, albowiem tłumnie odwiedzający biwaki wyprawy Afgamówi e prosili o pomoc (na migi) w leczeniu wrzodów, gór ączek i.t.p. Do wykonywania operacji mechanicznych szczęśliwie nie doszło.

Kumys z afganskich klaczy był podobno brudny, ale pozwalał odbywać praktyka lekarską, bez większych emocji.

SZKIC DO PROJEKTOWANEGO PAMIĘTNIKA.

Dawno oczekiwany Jacek "sfrunął ‘’ czeską linią do Nowego Jorku przez Montreal, w drugiej połowie lipca 1973 roku .

Przez korytarze Kennedy Airport wydostaliśmy się na parking nie bez trudu znajdując naszego Volkswagena w nieprzebranym tłumie innych wozów. Labiryntem logicznie wytyczonych dojazdów wydostaliśmy się na most Verazzano nad Hudson River, z którego widać było mozaikę świateł Nowego Jorku, których nie oglądał w XVI wieku odkrywca wejścia do rzeki Hudson, Włoch Verazzano.

Zaraz potem New Jersey Turnpike i cztery godziny do Waszyngtonu. Biedny cierpiał, bo przyjechał z bólem zęba.

Zaraz na drugi dzień polecony przez kogoś, amerykańsko-polski dentysta ząb otworzył. Wahając się zażądał 20 dolarów. Amerykański wziąłby, co najmniej sto.

Parę dni w Waszyngtonie.

Jacek zaimponował mi w Ambasadzie, bo jeden dzień przyglądał się ruchowi na szosach, a następnego zaczął prowadzić wóz tak, "jakby się urodził w samochodzie ", co mówią o Amerykanach. Musiałem coś jeszcze wykończyć w biurze, a Jacek z mapą zwiedzał Waszyngton i okolice. Któregoś dnia wróciłem z biura trochę, wcześniej. Spakowaliśmy rzeczy, namiot, materace, w dwie godziny i o 7-mej wieczorem wyruszyliśmy.

Trasa: Sky Line, Blue Ridge Parkway, Roanoke, Knoxville, Nashville, Memphis miasta w Tennesee, JacksonMissisipi , Nowy Orlean, Luisiana, Little Rock, Fort Smith - Arkansas, Oklahoma City w Oklahomie, Amarillo-Texas, Albuquerque, Santa Fe, Gallup Nowy Meksyk, Grand Canyon Arizona, Salt Lake City w Utah, Rocky Mountaine - Góry Skaliste, Chayenne-Wyoming, Denver-Colorado Topeka, Kansas City-Kansas, St. Louis-Missuri, Chicago-Illinois, Detroit, Michigani z tego miasta, przez Pensylwanię, z powrotem do Waszyngtonu.

Czas trwania wycieczki dwadzieścia trzy dni. Dystans 11.000 kilometrów.

Połowa nocy przespana w namiocie, połowa w motelach.

Podstawowe wyżywienie hamburgery i frytki popijane coca-colą.

Z Jackson Missisipi do Nowego Orleanu około 300 mil, średnia szybkość 130 km na godzinę.

Prowadził "sportowy Amerykanin ", aby dorównać "sportowemu Afgańczykowi.

Niewiarygodna, otwarta, z górami i lasami na horyzoncie, a w Nowym Meksyku i Arizonie pustynna przestrzeń Ameryki, rozciągała się przed nami i za nami. Zachłysnęliśmy się nią całkowicie. Nie było czasu żeby myśleć. Wrażenia chłonęło się wzrokiem, węchem, naskórkiem. Jedyny w świecie amalgamat techniki (przede wszystkim drogowej i samochód owej) z naturą., którą zaledwie dotknęła ręka człowieka. Dała ona znać o sobie już podczas pierwszego noclegu na SKY LINE. Jest to droga po szczytach Apallahu-Blue Ridges. Nazwa pochodzi od niebiesko wrzosowego poblasku, jaki te góry mają przez cały rok. Wysokość drogi do 1500 m niekiedy z widokami na obie strony górskiego siodła, którym prowadzi. Przy słonecznym dniu widok rozciąga się dalej niż na sto kilometrów. Wzgórza, doliny, miasteczka Virginii ścielą się u nóg.

Wieczorem, gdy zatrzymaliśmy się na campingu, wyszedł z lasu na drogą naszego przejazdu niedźwiedź i nie chciał ustąpić. Oczy świeciły mu nieprzychylnie w światłach reflektorów. Ustąpił wreszcie. Drugi dobierał się do zapasów żywności sąsiadów. Na parkingu wszędzie napisy: Beware of Bears! (Strzeż się niedźwiedzi.). Nikt ich w Parku Na rodowy m nie niepokoi, więc stały się bezczelne. Rzeczywiście trzeba uważać, bo w końcu...kto się będzie tłumaczył, że, nie napadł na niedźwiedzia, który w obronie własne i bardzo są przecież chronione.

Ze Sky Line wąska szosa wpada w Blue Ridge, Parkway, długości około 800 kilometrów, droga prowadząca zwariowanymi wirażami przez góry i lasy. Szybkość najwyżej 50 km na godzinę,.

Za górami otwarta przestrzeń Tennesee ze wzgórzami Cumberland na horyzoncie. Otaczają kręte rozlewiska rzeki Arkansas. Po drodze restauracyjki Johnsons. Chromowane lady, plastikowe kanapki, stoły czyste jak lustra. Hamburgers, fried potatoes, coffee, orange juice i... jazda dalej.

Przejeżdzamy doliną rzeki Missisipi. Matką rzek nazywają ją Indianie. Louis Armstrong, schrypniętym basem śpiewał o niej. Murzyni chylili dziesiątki lat swe grzbiety, pieszcząc wątłe roślinki Bawełny. Z białego ich puchu wyrosły domy białych gentlemanów w stylu Tudor lub Georgia. Pałace latyfundiów Ukrainy były bogactwem, większe, ale styl życia podobny. Piękne konie, jeszcze piękniejsze kobiety. Przepych przestrzeni tu i tam. Przepych złota, cieknący przez palce. Mrs. Christine Fowe, bardzo przystojna i inteligentna Amerykanka z Południa, bywająca w Ambasadzie, mówiła do mnie: "Nienawidzę, Yankesów. Zniszczyli piękno Ameryki. Palili domy naszych dziadków i pradziadków. Murzyni mordowali. Gwałcili białe dziewczęta. Zabijali bydło ".

Echo dawnych namiętności nie przeminęło jeszcze z wiatrem i odbija się o fale wolno płynącej Missisipi. Na jej brzegach stoją teraz biedne drewniane chaty wolnych Murzynów i "białej nędzy". Chaty, jakich w Polsce nie spotkać. Bawełna też została. Biała jak dawniej i pieszczona czarnymi rękami, płatnymi przez koncerny. Białych gentlemanów też trochę zachowało się. Ale nowy styl życia rozsadził Chippendalowskie ramy. W promieniach słońca unoszą się mgły nad Missisipi, najbardziej amerykańskiej z amerykańskich rzek.

A przecież coś się zmienia. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter pochodzi z samego serca Południa. Z okolic Atlanty z "Przeminęło z wiatrem". Podobno został wybrany przede wszystkim murzyńskimi głosami. Białe bawełniane Południe godzi się z czarnymi. Czarni godzą się z białym Południem. Chyba początek rewolucji pojęć, której jeszcze kilka lat temu nikt się nie spodziewał. Ogniste krzyże Ku Klux Klanu ostatecznie odchodzą w przeszłość. Jakie nowe krzyże, znaczyć będą drogę Ameryki, aby znowu stała się krajem ziszczonych nadziei.

Trzeciego dnia w nocy przez Highway prowadzącą wąską nitką wśród cezarów, gdzie pluskały się krokodyle, wjechaliśmy do Nowego Orleanu. Jakież to urocze miasto! Stare francuskie dzielnice Bourbon Street, Kings Street, La Fayette Square, z domami o żelaznych kutych balustradach balkonów, patiach z rosnącą w środku palmą bananową. Nie widać na balkonach senoritas wachlarzami przykrywającymi gór ejące namiętności ą, oczy, którymi mierzą caballero z gitarą, stojącego na ulicy. Ale napewno są czekają wieczorem.

W Nowym Orleanie zaskakująco bogate galerie sztuki starej i współczesnej. W jednej z sal Madonna z XVII wieku przywieziona z Peru - z każdego punktu obserwacyjnego patrzy w oczy widza i pyta, dlaczego jeszcze przed nią klęczy. Obraz w dwóch barwach czarnej i złotej. W dwu kolorowej filozofii dobra i zła dawnych Hiszpanów. A obok w sali sztuka współczesna mieniąca się kolorami tęczy barw rozmaitych.

Czy człowiek jest rzeczywiście silniejszy teraz, gdy poznał całą paletą kolorów swego życia? Zakutego w zbroje konia zamienił na samochód, a muszkiety w skrytobójczy rewolwer nowoorleańskich Apaczów w czarnej skórze.Galeria otoczona jest olbrzymim parkiem, gdzie nie ma chodników dla pieszych tylko szlaki dla samochodów / posuwających się wolno wzdłuż palm i subtropikalnej roślinności. Kwiaty tropiku bezwonne, pyszne mocnymi kolorami do fioletu włącznie. Nocą knajpki francuskiej dzielnicy zapraszają do szaleństwa. For your dollars you can get what you like. Drinks, girls. Black, White. All are available for your dollars.

Nie mamy tylu dolarów, więc nie korzystamy. Przez drzwi słychać melodie Bluesów. Tu powstały.

Przez most długości 22 kilometrów na jeziorze połączonym z Zatoką Meksykańską za opłatą dolara jedziemy do Little Rock.

Muzeum McArthura, który w tym mieście się urodził. Z tego miasta wyszedł, by przyjąć kapitulacją Krainy Wschodzącego Słońca... i dymisję od prezydenta Trumana za zagrożeni świata wojną atomową w Korei. A przecież takie piękne góry za miastem. Może ograniczają horyzont człowieka, a przestrzenie wysuszają wyobraźnię, która nie przeczuwa, czym może stać się Apokalipsa techniki w rakach ciągle prymitywnego człowieka. Koło Oklahomy nocujemy na niepłatnym parkingu. Woda bieżąca. Czyste urządzenia. Noc pełna niepokoju. Jakieś wagabundy fruwające, pełzające i ludzkie całą noc przerywają sen. To jest Ameryka.

Siekierkę do wbijania "śledzi" namiotowych mieliśmy w środku namiotu.

OKLAHOMA CITY

Nawet na drogowskazach to spieszczenie Okla City! Kilka drapacz Parę pięknych budynków stanowego uniwersytetu. Z ulic widać przestrzeń i góry i Miasto nie ma stu lat. Jest młode. Piękne, Ambitne. Ropowe. Huraganowe. Największe prawdopodobieństwo tornado w Ameryce. Za miastem

National Hall of Cowboy 's Fame. Muzeum narodowej sławy cowboya, czyli pastucha. Słusznie. Należy mu się narodowe muzeum chwały. Nie tylko Westernu. A zresztą, czym jest Western, jak nie historią zdobycia kontynentu. Do dzisiaj powiedzenie: „to go West" nie tylko oznacza pójście na Zachód, ale przeniesienie się w zaświaty]

Muzeum w pięknej architekturze nowoczesnych pawilonów, wśrodzie leni trawników i błękitnego poblasku wody w basenach. Malarstwo "fotograficznie" kolorowe. Tematy Westerns krajobrazowy i ludzki. W piwnicach makiety Ameryki sprzed stu lat. Urząd pocztowy. Plastikowi urzędnicy załatwiają plastikowych klientów i klientki w kapturkach. Obok wóz pocztowy. Woźnice z bronią, bo po drodze można spotkać Bloody Indians.

Obok poczty karawana wozów na biwaku w drodze po złoto Kalifornii. Wartownicy z bronią w ręku patrzą w plastikową pustynię. Kujoty nagrane na taśmą magnetofonową bez przerwy dają widzom/słuchaczom koncert. Koncert ich dziadków łub pradziadków. Trudne dzieciństwo miała Ameryka.

W jednej z sal muzeum na parterze stoi makieta pomnika. Indianin z piórami na głowie i włócznią w ręku, pochylony tragicznym zmęczeniem, na potykającym się pod nim koniu naturalnej wielkości. Makieta pomnika pochodzi z wystawy w San Francisco, zdaje się w 1010 roku , za "panowania" Teddy Roosvelta, dżentelmena farmera, którego piękna córka (żyjąca jeszcze w Waszyngtonie w czasie mojej bytności, Mrs. Alice Roosvelt Long Worth pierwsza dama między pierwszymi damami Białego domu) szokowała ówczesne high society swobodą manier i paleniem cygar.

Pomnik rzeźbił Fisher dla upamiętnienia ostatecznego zwycięstwa białego człowieka nad czerwonym. Pomnik nazywa się "The end of the Trail"koniec szlaku. Czy aby napewno? Dotąd biały walczy z czerwonym...

W 1973 roku w South Dacota, w małym miasteczku Wounded Knee, gdzie niemal sto lat temu kawaleria amerykańska odniosła zdawałoby się ostateczne zwycięstwo nad Indianami miała miejsce jeszcze jedna bitwa. Mobilizowano Gwardię Narodową, policję, Federal Bureau of Investigation. Zbuntowani Indianie opanowali miasteczko, byli ranni i zabici. Czerwony człowiek nie może pogodzić się z białym... Współżyją systemem rezerwatów. Jak długo można! Na świecie, którego najbardziej dramatycznym problemem jest, że stamówi jedną cywilizacje. Dawniej jedne ginęły drugie powstawały. Tak było z Grecją, Rzymem, Babilonem, Persją. Co powstanie, gdy obecna zginie?

AMARILLO

Texas. Niebo o mocniejszym błękicie. Ludzie o wyraźnym kolorycie i niepojętej mowie. Krótkie buty opadające cholewą na łydkach, często z ostrogami. Kapelusze Stetson z dużym rondem. Rewolwer uwypukla tylna wypukłość środka ciała. Czerwonobiałe mięsne bydło pasie się na pastwiskach. Konni cowboye z psami objeżdzają stada na około. To jest stan dumny. Był w pierwszej połowie ubiegłego wieku niezależnym państwem. Pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych stąd został następcą Johna F. Keddeny'ego, Lyndon Johnson. Cowboy z Texasu rządzący Stanami Zjednoczonymi, nie pozbawiony jednak politycznego pragmatyzmu. Aferą tonkińską pogrążył swój kraj w beznadziejną wojnę w Vietnamie, w której najbardziej wyrafinowana techniczna cywilizacja świata uległa najbardziej prymitywnemu, ale głębokiemu patriotyzmowi Vietnamczyków, walczajcych kiedyś przez tysiąc lat z cesarskimi Chinami o wolność swego kraju.

Gdzieś w Texasie z lat sześćdziesiątych tamtego stulecia stoi drogowskaz z napisem "Panna Maria". Wskazuje drogę do wioski polskich osadników, którzy "Panny Marii" prosili o błogosławieństwo i opiekę, w tym dzikim kraju, gdy przyszli do niego z dalekiej i biednej Polski.

Na głównym placu Amarillo stoi pomnik "Helu". Wysokie skrzyżowane tuby z najbardziej odpornych stopów przechowuje w atmosferze helu kopie dokumentów i informacje dla następnych pokoleń. Współczesna "piramida" wiadomości. Kto je, kiedy odgrzebie?

SANTA FE

miasto moich (a może, i Jacka?) chłopięcych snów i marzeń. Przez Santa Fe przechodzi długą kreską na pustyni linia kolejowa, po której suną pociągi. Kolej Santa Fe. "Ach, jedź do Santa Fe tutaj spełnią, się marzenia twe śpiewano przed wojną w warszawskich kabaretach.

Pod podcieniami gubernatorskiego pałacu, jeszcze z hiszpańskich czasów, stare i młode Indianki sprzedają "cepeliowskie" rękodzieło. Kukurydze. Owoce. Wysokie wieże bezowe (tu wszystko jest w kolorze pustyni) chyba z XVII wieku. Najstarszy w Ameryce dom zachowany w stanie pierwotnym. Chałupka z gliny i prymitywnej cegły pewnie pasionej na słońcu.

Przystojny i wytworny hiszpański ksiądz, widząc nas w kościele, pyta skąd jesteśmy. Z Polski? To ludzie w Polsce chodzą do kościoła ? Matka Boska Częstochowska pewnie boleśnie uśmiechnęła się słysząc te brednie.

Beżowe miasto otoczone jest górami. Jedna z nich ma około 4, 000 metrów. Volkswagen dyszy i charczę na drodze wysypanej szutrem. Brak mu powietrza. Mnie też. Jacek wyprowadza mnie z wozu. Jest mi niedobrze. Ledwie idę. Mount Everest mego życia. Jacek mówi , że było mu niedobrze dopiero na wysokości 5000 metrów w Afganistanie. Komu dziś dobrze na świecie! Niestety, najczęściej tym, co pełzają po płaszczyznach.

Wieczorem spotykamy się na parkingu koło Santa Fe z Francuzem i jego żoną, którzy przyjechali na miesiąc, wynajęli samochód od Hertza i jeżdzą naokoło Stanów Zjednoczonych tak jak my. Nie minęło piętnastu minut, jak uzgodniliśmy z nimi swoje poglądy o Ameryce, która dla każdego Europejczyka, mimo swoich uroków, jest obca i jakże często nie do przyjęcia.

A potem jedziemy szlakiem naszego Czerwonego Brata, Winnetou. Okazało się, że Jacek świetnie pamięta jego ścieżki. Canadian River, gdzie poił swego mustanga. Rio Granie del Norte Przecież to ta sama rzeka, gdzie spotykał się z Old Shatterhandem.

Nad rzeką Pueblo Saint Phelipe. Przy wjeździe napis: Fotografowanie i odzywanie się do mieszkańców wzbronione. Indiańscy chłopcy przechodzą koło samochodu, jakby to było powietrze. Młoda dziewczyna w dżinsach wjeżdza do wsi na mustangu produkcji pana Forda z Detroit. Nie widzi nas. Nie skalpują, ale traktują białych jak przykre owady. Gdybyż wiedzieli, ile w nas obu serdeczności do Czerwonego Brata Winnetou. Napewno nie wiedzą, że powstał kiedyś z więziennych snów i marzeń Karola Maya.

ALBUQUERGUE

Koronka hiszpańsko indiańskiej architektury wśród wysokich palm i pióropuszów bananowych. Nie możemy tu nocować. Departament Stanu odradzał. W pobliżu miasta jest baza wiecznego parasola "atomowych nalotów" strzegących dzień i noc bezpieczeństwa Ameryki. Musiałem podać do

Departamentu Stanu naszą marszrutę, ponieważ w tym czasie obowiązywał jeszcze zakaz poruszania się dla polskich dyplomatów na niektórych terenach. Zakaz ten nie obowiązywał Jacka, jako normalnego turysty. Zniesiono ten przepis przed wizytą Edwarda Gierka z wzajemnym uchyleniem obostrzeń dla dyplomatów amerykańskich w Polsce. Od tego czasu tylko Polacy spośród "socjalistów" mogą poruszać się w Ameryce gdzie chcą, bez informowania o tym władz.

Za Albuquerque wjeżdzamy w pustynię New Mexico i. Arizony. Wątła roślinność, skały, piasek. The painted Desert malowana pustynia. Jedyny na świecie rezerwat piasków, niemal w kolorach tęczy. Na pustyni lezą skamieniałe drzewa sprzed milionów lat, kiedy to miejsce kontynentu zalane było wodą. Kładka nad wyschłym strumieniem długości około 10 metrów z czystego agatu! Odkrył ją przy końcu ubiegłego wieku cowboy. Oni tu wszystko odkryli. Tylko oni.

Głęboki przeszło 100 metrów i kilkaset w obwodzie dół powstały od upadku meteora. Nazywają go kraterem Montezumy. Niedaleko krateru oglądać można kości ostatniego w tych stronach bizona Geronima.

W rezerwatach przyrody są wszędzie chromowo-plastikowe sklepy z "souvernirs". Oryginalny ząb prazwierza tylko za jednego dolara. Fabrykowane przez nowojorskiego Żyda biżuterie z jaspisu, agatu, sztucznego fałszu w prawdziwym srebrze, z czego kto chce reklamowane, jako wyroby miejscowych Indian Navajo. Tylko za 5 dolarów sztuka.

Naprawdę oryginalne wyroby indiańskie z jaspisu, oprawione w ręcznie kute srebro, kosztują od 2000 dolarów Prześliczne laseczki, wyrabiane przez słynnych z artyzmu Indian Hopi z Arizony, kosztują ponad 100 dolarów. Wyrabiane przez nich kilimy, bardzo często z wyobrażeniem ptaka symbolizującego Dobrego ducha Mannitou, dochodzą w cenie do paruset dolarów.

Wszędzie wygodne bary a la fourchette, gdzie można zjeść hamburgery, frytki, popijając coca-colą.

Czyste umywalnie i W.C. Papierowe ręczniki. Mydło sikające z chromowanych puszek.

"You can explore America quite comfortably almost without leaving your car. " Chyba do W.C. (możesz poznać Amerykę zupełnie wygodnie, prawie nie wychodząc z wozu).

GRANTS

Miasteczko ciągle jeszcze żywego Westernu. Położone na największych terenach rudy uranowej na świecie. Saloons w powodzi reklam. Niezliczone stacje benzynowe. Puste ulice. Brzydota brzydoty przemysłowego miasta ruchomych domów. Najtańszy dom w Ameryce za 10 tysięcy dolarów w kształcie kolejowego wagonu. Można go przewozić ciągnikiem na kołach, w które jest zaopatrzony. Często bywają transportowane w przeciętych wzdłuż połowach. Mają wszystkie sanitarne urządzenia, kuchnie, dwa lub trzy pokoje. Ameryka na kółkach w pogoni za pracą i przygodą. Stęskniona wiecznego ruchu. Jakże, wygodna w technice codziennego życia. Pełno takich miasteczek na Dzikim Zachodzie. Wyglądają trochę jak cygańskie obozowiska.

W knajpie gra cygańska orkiestra na gitarach. Podindianizowane girls w długich sukniach z olbrzymim dekoltem budzącym najlepsze nadzieje na zobaczenie przezeń podłogi - podają krwawe steki z groszkiem i nieodzownymi frytkami oraz pieniądze na piwo. Pijemy Budweiser z Małej puszki,

które p rodu kuje zapobiegliwy emigrant z Bawarii. Na piwie tym dorobił się kilkunastu fabryk i milionów dolarów. Patrzymy na dekolty. Oblizujemy się Steki były bardzo dobre.

Na ścianach fotografie dziewcząt w strojach z drugiej połowy XIX wieku. Wtedy jedna wypadała na dziesięciu, może dwudziestu mężczyzn. Dziesięć uncji złota za dziesięć sexwestchnień w ciągu nocy lub więcej. Ale milionerki z tych dziewcząt nie wyrosły. Wyrosły natomiast z tryskających ropą szybów. Jeżdzą teraz po Europie, bo tego wymaga wytworny styl życia.

Gdy kiedyś oprowadzano jedną z nich po galerii obrazów w Rzymie, przewodnik powiedział, że Ucieczka Świętej rodziny Rafaela jest warta jeden milion dolarów. "I can't believe it. Could such a poor family afford a picture by Rafael?". (Nie mogę w to uwierzyć czyż taka biedna rodzina mogła sobie pozwolić by być malowana przez Rafaela?)

W gablotach "souvenirs". Fotokopia gazety z 1890 roku . Sto dolarów za dostawienie do szeryfa Johna Fostera, który napadł na pociąg kolei Santa Fe. W dzisiejszej gazecie jest wiadomość o obrabowaniu pasażerów w pociągu Santa Fe!

Czyżby Ameryka nie zmieniła się od stu lat? Przecież wybrała na prezydenta Jimmy Cartera, który chce wprowadzić zmiany.

Kelnerki uśmiechają, się uprzejmie. Jeśli nie zamawiacie dalszych drinków lokal wypada opuścić. Obrót czyni dolary - dolary czynią obrót. Wszystko obłędnie się obraca, nawet niczym nie hamowane biusty biegających po sali kelnerek.

Pojutrze Grand Canyon.

GRAND CANYON

Koło pasma gór San Francisco, na których widać piaty śniegu, prowadzi szosa w stronę Grand Canyon. Wznosi się powoli wirażami na płaskowyż, skąd już niedaleko. Mijamy i jesteśmy mijani przez niezliczone wozy turystów jadących w tym samym kierunku. W oddali ukazują, się pierwsze chromowo-plastikowe "urządzenia"...

Zatrzymujemy się na parkingu. Ciągle nic nie widać. Idziemy powoli w tłumie. I nagle... Ach! Przed nami wąwóz głęboki ponad tysiąc metrów, szeroki chyba około trzy kilometry. Na samym dole wąziutka, ciemnogranatowa wstążka rzeki Colorado wymalowana na skale wodną farbą przez indiańskie dziecko. Stołowe skały. Wznoszą się poszarpaną ścianą w górę stopniami, tam sami, o rzeźbie przypominającej niekiedy piramidy Majów, katedry gotyku, proste romańskie wieże, warowne mury średniowiecznych zamków. Czerwono-różowawy, wpadający w bez kolor tych skał, co chwila zmienia odcienie. W słońcu razi blaskiem. W cieniu chmur lub wieczorem ściany wąwozu osnute są mgłą granatowej purpury i fioletu. W każdej minucie są inne. Jakie mogą być w świetle błyskawic i huku grzmotów. Pewnie śpiewają, jak suita Grand Canyonu, którą mam w domu, nagrana przez orkiestrą z towarzyszeniem oryginalnej muzyki Grand Canyonu w czasie burzy i ulewy. Przy świetle księżyca ściany wąwozu są niemal czarne, z lekkim pobłyskiem seledynu, który taki sam połysk nadaje niebu.

Ludzie stojący nad brzegiem milczą lub odzywają się przyciszonymi glosami. Jakże mały wydaje się tu człowiek. Jakże wielki w swoim zachwyceniu tym pięknem, którego opisać nie sposób, tylko odczuć i mgliście pamiętać. Małe, podobne do wiewiórek lub szczurów zwierzątka wychodzą ze skał pod ochronną siatkę i słupkiem żebrzą.

Miliony lat rzeźbiła rzeka Colorado te skalne urwiska. Grand Canyon ma ponad 300 kilometrów długości, z czego około 25 kilometrów jest dostępne dla samochód owej turystyki. Reszta jest ścisłym rezerwatem. Leciałem nad nim kiedyś w drodze do San Francisco, kiedy ubłagany przez pasażerów pilot nieco zboczył z trasy. Wąwóz robił wrażeni jeszcze bardziej dzikiego, niż to, co widzimy przed sobą. Tu można oglądać go z helikoptera za 15 dolarów15 minut. Zrobić wycieczką na mule lub koniu. Silniejsi mogą iść piechotą.

Nie ma ani jednego miejsca w motelu. Musimy szukać noclegu gdzie indziej. Spod "nóg" samochodu, zaraz za parkingiem, wyskakuje spłoszona lania z jelonkiem. Cudem uniknęliśmy wypadku.

W górze rzeki Colorado mijamy inny mały Canyon, tym razem w bieli wapiennych skał. Był by cudem gdyby nie wielki brat. A potem niezliczona ilości innych canyonow: Brice Canyon, Dead Indian Canyon (Kanion zmarłego Indianina), u wlotu, którego indiańskie dzieci sprzedawały paciorki nanizane na nitki z dzikich owoców pustyni. Kuliły się jak małe zwierzątka, gdy głaskałem je po głowach.

Wirażami White Oak Canyon dojechaliśmy do Sedony - osady wypoczynkowej architektów z Phoenix, stolicy Arizony. Stylowy Western zabudowy nieco "uczesany'', ale utrzymany w kolorycie otoczenia.

Nie razie na tle czerwono-różowych szczytów krasowych gór, które swymi kształtami przypominają średniowieczne opactwa i kościoły. Saloons wzdłuż ulicy, mogą można kopnąć "bujane" drzwi do połowy piersi, (aby wchodzący mógł widzieć, z jakim coltem wychodzi przeciwnik) i wejść na drinka. Na barierze wzdłuż budynku zaczepki na uzdy, ale konie są metalowe. Stoją na gumach i nie rżą. Kopiemy stylowo drzwi i idziemy na drinka. Na ścianie olbrzymia skóra niedźwiedzia. Na półkach kolorowa poezja podświetlonych butelek. Tylko girls nie ma. Pewnie ich gabaryty studiują zdolni architekci z Phoenix.

Dwa dni w rezerwacie Indian Nawajo

Jest ich, zdaje się około dwieście tysięcy. Rezerwat obejmuje olbrzymie pustynno-górskie przestrzenie Nowego Meksyku, Newady i Arizony.

Co donosił The Nawajo Times z 9 sierpnia 1973 roku published for. .. owned by... The Nawajo Tribe...leżący na moim biurku (publikowany przez...plemię, Nawahow..) Redakcja mieści się w Window Rock, Arizona . Cena 10 centów.

Artykuł wstępny: "Big Dude goes to work". Olbrzymi traktor Big Dude pomoże odzyskać dla natury zniszczone przez kopalnie tereny rezerwat u. Delegacja "wodzów" w dżinsach towarzyszy delegacji bladych twarzy". Nawajo Nation Youth Conférence Announced". Konferencja młodzieży Nawajo zapowiedziana. "Biggest and Best Tribal Fair Predicted". Największe i najlepsze plemienne targi. "Grand Canyon Enlargement opposed". Opozycja przeciwko powiększeniu parku narodowego, w Grand Canyon kosztem ziem należących do plemion Havasupai i Huslapai w Arizonie. Poza tekstem reklamy. Kup Impalę! (4.000 dolarów). Jak sprawdzić by twoja lodówka gotowała? Plemię Nawajów urządza własny park narodowy w Marble Canyon...

W rzeczywistości jedzie się górzystą pustynią. Gdzie niegdzie widać zbudowane z blachy i dykty domki, z których z żelaznych rur snuje się dym. Wigwamy są tylko w centrach dla turystów za dolary. Mustangi też są. Terenowe pickupy Forda, na których stoją kruczy chłopcy w dżinsach, z

przepaskami na zbyt bujnych włosach. Orle pióra i stroje wojowników tylko od święta i tylko za dolary. Gdzie wiozą, indiańskich chłopców mustangi - nie wiadomo. Może, w góry na horyzoncie, gdzie dobry Duch Mannitou ma swoje Okopy świętej Trójcy. I z daleka błyskają światła moteli i stacji benzynowych. Indian shop. "Souvenirs" produkowane w Nowym Jorku. Hamburgery i Coca-Cola. Przed restauracją lezą indiańscy chłopcy. Pilnują indiańskich kelnerek, które zgodnie z dobrą a zagubioną przez cywilizację tradycją pracują na nich, obsługując białych. Czarne oczy ani na sekundę nie spoczną na twarzy gości a. Biały kolor jest brzydki. Indiańscy chłopcy pilnują, bo im się nie chce pracować. Palisady nie ma. Za stacją benzynową rozciąga się przestrzeń pustyni osłonięta nocą.

Obok nas siedzi stary wódz w dżinsach, w czarnym kapeluszu, z równie jak on starą squaw. Zajadają hamburgery i frytki. Po zjedzeniu wychodzą. Nie wytrzymuję i wybiegam za nimi. Wsiadają do pickupa i znikają w bezdrożach nocy.

UTAH

Kraj Mormonów. Pasma gór biegnące równolegle, a wzdłuż nich doliny. Czasami farma. Kobiety z dziećmi na ręku na kowbojskich siodłach jadą stępem wzdłuż szosy. Schludne, czyste miasteczka. Wieczorem ludzie zbierają, się na placach i śpiewają psalmy na cześć Bogu i na chwałę, Jehowy. Uczciwości i grzeczności. Murzynów ani Indian nie widać, Przy drodze stoi kamienny obelisk z tablicą: "Dnia...1873 wódz...plemienia... odstąpił dolinę...białym...reprezentowanym przez... do ich wyłącznego użytkowania (przyp. autora").

Czerwonego wodza dawno już nie ma. Farmerzy mówią, że jego duch może krążyć sową nad obeliskiem. Dolina i biali zostali. Zwykła tragedia zetknięcia się dwóch kultur nie do pogodzenia, z których jedna musi zginąć.

Dwa dni nocujemy na farmie, która ma do wynajęcia gościnne pokoje. Dwunastoletni chłopiec, zabawnie naśladujący ruchy dorosłego farmera, jeździ na polu na olbrzymim traktorze. Ale konie też są i podnoszą ciekawie głową patrząc na nas. Jeździmy na wycieczki w samotne doliny i leśne góry. Wśród nich jeziora pełne wodnego ptactwa Kraj niespotykanego w Ameryce spokoju natury.

W SALT LAKE CITY

stolicy stanu, też jest wyjątkowo spokojnie. W centrum miasta świątynia, gdzie około 10 tysięcy wiernych może siedząc śpiewać swoje psalmy. Wnętrze świątyni otoczone jest galeryjką z szybami, aby turyści mogli ich oglądać. Obok stoi druga świątynia, do której mogą wchodzić tylko starsi sekty. Tu można dziadka lub pradziadka, dawno skruszałego w ziemi, nawrócić na wiarą Mormonów i sprawić symboliczne obrzędy. Mężczyźni mają już tylko jedną żonę. Dawniej mieli ich wiele. Mądry twórca sekty, pastor Smith, (którego sypialnia ze szczegółami i innymi pamiątkami jest do oglądania w olbrzymim muzeum Mormonów) wymyślił wielożeństwo, które obecnie zniesiono. Chciał pewnie stworzyć mężczyźnie piekło na ziemi, aby z uśmiechem mógł samotnie iść do nieba. Z żalu po wielożeństwie zostało Słone Jezioro.

W drodze do Yellowstone Park w zbiorowym wypadku uszkodziłem przednie latarnie. Na szczęście boczne światła działały, więc można było jechać w dzień. Z żalem zawróciliśmy ku pasmu Gór Skalistych w kierunku domu, na wschód.

Chłodne wiatry wieją w pochmurny dzień, gdy Volkswagen, spychany gwałtownymi bocznymi podmuchami sapie pod górę pełnej wiraży szosy. Nad nami szczyty gór pokrytych śniegiem. Stacje

benzynowe. Chromowane i plastikowe jadłodajnie i nieodłączne hamburgery z frytkami. Czasem w oddali widać w dolinie miasteczko zbudowane z wagonów domków na kołach. Na stacji benzynowej młody chłopak z blond włosami i niebieskimi oczami dziwi się Jego dziadkowie przyjechali z Polski, ale po polsku nie mówi.

CHAYENNE stolica stanu Wyoming, mały kapitolik na wzór waszyngtońskiego stoi na górce otoczonej drzewami. Senatorzy, Członkowie Izby reprezentantów . Gubernator. Żywego ducha na ulicach, bo wszyscy oglądają telewizję.

DENVER

Colorado. Nad olbrzymim miastem wznoszą się ośnieżone Góry, podobne do Tatr, tylko dwukrotnie wyższe. Szczytami ich biegnie szosa otwarta tylko w okresie letnich miesięcy, wąska i z mijankami. Odważniejszy turysta może przejechać dachem amerykańskiego świata i poczuć się bliżej nieba. Gdy przychodzi nagła burza z wichurą, bliżej jest nieba niż by się wydawało.

Za Denver zatrzymujemy się w Małym miasteczku, w Małym hoteliku za cztery dolary na dwie osoby. Gospodarz niczemu sienie dziwi. Zaleca zostawić otwarte drzwi na metalowe schodki przylepione do chylącego się ze starości domu, na wypadek pożaru zapaliłby się jak pudełko zapałek. Ale pościel jest czysta, urządzenia też. Bieżąca ciepła woda. Na kontuarze stoją puszki Coca-Coli i 7 Ups - słodkiej gazowanej lemoniady. Jak to w Ameryce. Gospodarz nie pyta, „co tam nas ter w polityce?" zapewne wie zaledwie, że jest Waszyngton. Zna miejscowego szeryfa, który tu czasami, zachodzi, bo mogą nocować członkowie bandy Mansona lub innej. My na członków bandy nie wyglądamy, więc nie przychodzi.

CANSAS CITY

Cansas. U zlewu rzek Missouri i Cansas. Kapitolik, gubernator itd. Murzyni. Puste ulice, bo jest niedziela. Jedzie się nimi z góry na dół i z dołu do góry, z której widać gdzieś daleko przestrzeń. Na dworcu Cansas City" z polskiej piosenki nie ma nic szczególnego. Piękny jest natomiast widok na obie rzeki spięte mostami, po których jadą jeden za drugim samochody.

SAINT LOUIS.

Miasto Marka Twaina. Po Missisipi chodzą wycieczkowe parowce, a te stare z jego czasów są przycumowane i zamienione na luksusowe restauracje. Wnukowie Tomka Sawyera podnoszą głowy do góry, aby patrzeć na olbrzymi stalowy luk, wybiegający w niebo około 200 metrów dla uczczenia pamięci zdobycia Dzikiego Zachodu. W zeszłym stuleciu Saint Louis było bazą, wypadową, na Zachód. W mieście była bazylika na wzór katedry, św. Piotra w Rzymie, a w parku Jeffersona nad Missisipi katolicka katedra z okresu, kiedy te tereny należały jeszcze do Francuzów. Mało, kto dzisiaj pamięta, że Tomasz Jefferson, kupując od Napoleona ZU 12 milionów dolarów Luizjanę, nie tylko złamał amerykańską konstytucję podpisując umowę bez uprzedniej zgody Kongresu Amerykańskiego, ale powiększył obszar Stanów Zjednoczonych, co najmniej o jedną trzecią. W Saint Louis też była Luizjana.

Za miastem stepy pszenicy. Nie ma zupełnie drzew, a na horyzoncie widać niekiedy wysokie zbożowe silosy koło farm. Jak okiem sięgnąć do końca horyzontu pszenica i kukurydza. Mieszkają tu zmechanizowani potomkowie rosyjskich osadników p rodu kując teraz pszenicę dla Z.S.3. R. Dla nich to ciągle matuszka Rossija, choć nie znają ojczystego języka.

Po paru dniach wjeżdzamy do Chicago.

Jacek mówi: "Nareszcie Ameryka!" Nieprawda. To nie jest Ameryka. Była tam, gdzie jechaliśmy. To jest Chicago. Jedna ze stolic najnowocześniejszego przemysłu, jakiego nie spotkać w krajach przodującego zacofania. Światowy ośrodek handlu zboże m, na które czekają głodni na całym świecie. Drapieżne i bogate miasto. Obok dzielnicy murzyńskiej dzielnica polska, z polskimi szyldami i "polish kielbasa". Do niedawna był tu największy u Ameryce port lotniczy, zaprojektowany przez polskiego inżyniera, chłopca urodzonego w Warszawie. W centrum miasta jest zaprojektowany przez niego gmach banku, biegnący w górę smukłą, jakby słowiańską linią. Nad jeziorem Michigan wzburzone wiatrem fale podchodzą pod kwietniki Lakę Michigan Avenue, przy tej ulicy tłok niedawno zbudowanych drapaczy, pięknych w swojej prostocie. Wśród nich drapacz "kukurydziany", zbudowany w kształcie kaczana kukurydzy. Nad jeziorem Michigan stoi willa polskiego inżyniera. Jachty. Motorówki. W banku konto, na którym jest bardzo dużo dolarów. Kiedyś pytał mnie, „co bym mógł zrobić dla Polski?". Jest w zespole doradczym budowy Międzynarodowego Lotniska w Warszawie.

Obok eleganckiej dzielnicy, zaledwie o kilkaset metrów, słynny chicagowski Loop. Ciemne ulice, zasłonięte mostem, który je przykrywa, Po mości e biegną nieustannie pociągi kolei elektrycznej. Na ciemnych ulicach Loopu mają swoje siedlisko męty, z którymi nie ma, co żartować. Z tego środowiska wyszli mordercy Hoffy - prezydenta potężnego związku zawodowego transportowców w Ameryce, tak zwanych "Teamsterów". Zamordowano go tak dokładnie, że o ile wiem, ciała dotychczas nie znaleziono. Nie jego jednego. Najbardziej zdegradowana jest tu miłość. Zdarza się w rynsztoku porno dla zboczeńców. Ale i to trzeba zobaczyć i poznać wszystko, co ludzkie. Nawet, jeśli jest nie ludzkie.

Znowu highway' e, a w Detroit przyjazny dom kolegi z oflagu, architekta Jurka Staniszkisa, Elżbiety jego żony i syna Janka. Jurek zirytował się szereg lat temu na Pol-Service, który socjalistyczno-kapitalistycznie chciał go wyzyskać po wygraniu przez niego międzynarodowego konkursu na budowę centrum handlowego w Bagdadzie. Teraz koi irytacją na Pol-Service irytacja na Detroit. Okropne miasto. W 1974 roku zamordowano na ulicach około dwóch tysięcy osób. To jest oficjalna statystyka. Ale jest także, nieoficjalna. Brud. Nędza. Zbrodni a. Bogactwo wyszło poza miasto i otacza je wieńcem pięknych willi i ogrodów. W jednej z takich ogrodowych dzielnic, strzeżonej przez prywatnych strażników, mieszka Henry Ford. Ma ostatnio nieporozumienia małżeńskie ze swoją włoskiego pochodzenia piękną żoną, Christine, a ona porozumienie z jakimś przystojniejszym, (choć napewno nie bogatszym) facetem - guy. Donosi o tym plotkarska brukowa gazetka, żyjąca z wiadomości o życiu górnych dziesięciu tysięcy. Henry Ford jest jedyny w Detroit. Niemal symbol. Nie jest symbolem już pani Dodge, właścicielka fabryki samochodów tej marki. Nie wiedziała, komu zapisać koszty utrzymania stupokojowego pałacu, więc go zapisała na jakiś cel państwu.

Muzeum Forda głosi chwałę rodu. Obecny Henry jest Henry III. Henry IV jeszcze nie jest dorosły, ale dorośnie do królewskiej fortuny, a jeśli nie dorośnie, to go jej pozbawią, dając pieniądze bez prawa zarządu. Królewska numeracja bardzo nie królewskiego rodu musi się ciągnąć dalej. Dopóki będzie zapotrzebowanie na Mustangi, którymi jeździ middle-class i Indianie z Arizony. W Muzeum można obejrzeć wóz Henry I. Historia Ameryki. To ten model utworzył Amerykę dla szarego człowieka. Jest ojcem chrzestnym najwspanialszego systemu dróg i nigdy w pełni nie zaspokojonego zapotrzebowania na ropę. Oprócz wszystkich modeli samochodów, dawno zapomnianych marek, są też

stare lokomotywy. Gdy nie było samochodów, one zdobywały Amerykę. Niektóre z nich mają baniaste kominy, znane z westernów.

One linia Santa Fe szły na Zachód w stronę Pacyfiku. Pacific Railway System. Zniszczyły go samochody, przejąwszy handlowy krwiobieg kraju, którego serce bije na Wall Street. W latach trzydziestych miał miejsce ciężki zawał światowego kryzysu. Do dziś każde drgniecie finansowego elektrokardiogramu na giełdzie obserwowane jest z niepokojem pamięci z tamtych czasów strachu i nędzy. Jak dalece ten okres wbił się w pamięć Amerykanów, widzieć można w cotygodniowych audycjach w telewizji, omawiających wydarzenia ostatniego tygodnia na giełdzie. Nawet młodzi komentatorzy nie mogą się powstrzymać od aluzji na temat tamtych czasów, gdy akcje zaczynają niepokojąco spadać, czego byłem świadkiem w czasie pobytu w Ameryce.

, Drugi Roosvelt potrafił usunąć skutki światowego krachu. Ostatnie ślady społecznej myśli Roosvelta i New Deal'u zlikwidował z kolei Richard Nixon-zanim nie utonął w Water Gate. Symbol drobnomieszczanina z zachłanną żądzą bogactwa i władzy za każdą cenę nawet za cenę łamania dumy i chwały tego kraju amerykańskiej Konstytucji, na którą przysięgał. Skąd te rzeczy tak dobrze się zna? Przyjaciel gangsterów z dobrym węchem do spraw międzynarodowej polityki. Może, w przyszłości uznają jego zasługi dla zahamowania świata na równi pochyłej światowych konfliktów.

Niedaleko muzeum Forda, w ogromnym parku-skansen Forda. Oryginalny przeniesiony dom Edisona, Marka Twaina i innych sław Ameryki. Po stawie chodzą parowce dla turystów. Ich boczne koła poruszają wodę jak niegdyś parowce płynące w dół i w górę rzeki Missisipi. Hamburgery, coca-cola... Piękna jest idea tego muzeum i skansenu. Nie można jednak opędzić się od myśli, że ma na celu przede wszystkim przekonać ludzi, że jak jest Ford, to jest Ameryka, a jak nie będzie Forda nie będzie Ameryki. Czy aby napewno?

W jednej z odległych dzielnic Detroit jest zespół budynków szkoły plastycznej, stojącej w olbrzymim parku. Szkoła, i park i stojące w nim rzeźby, nawet pojedyncze krzaki róż i świerków, zostały zaprojektowane przez fińskiego architekta, który budował gmachy ONZ w Nowym Yorku. Niewiarygodna cisza i piękno tego miejsca pozwala zapomnieć o niepokoju tego miasta, które jest symbolem samochód owej fabryki.

Parę kilometrów za szkołą plastyczną są nad jeziorem budynki szkoły założonej przez polskich Księży. W ogrodzie otaczającym je kościół przypomina swoją, linią styl zakopiański. Uczelnia ta cieszy się tak dobrą, opinią, że wielu Amerykanów posyła do niej swoje dzieci i mimo dodatkowej trudności uczenia się, jako języka obcego obowiązkowego języka polskiego.

Z Detroit jedziemy górami i lasami Pensylwanii, do naszego mieszkania na XIV piętrze w Presidential Park- osiem mil za Waszyngtonem. Górsko-leśny cud Ameryki jest znowu wokół nas.

Śpiewała kiedyś w Polsce Hanka Ordonówna: „Gdyśmy szli pierwszy i oraz zakochani kwitły bzy w Pensylwanii". Bzy teraz nie kwitną, ale I kwitną polne kwiaty.

Ameryko, Ameryko, jaką naprawdę jesteś?...

NIEKTÓRE DANE STATYSTYCZNE

Nie jest możliwe, z braku danych, przedstawić statystycznie rozwój rodziny do XVIII wieku. Natomiast jest możliwe uczynić to dla potomków Józefa Felicjana i Teofili Jordanówny z Zakliczyna, a więc na przestrzeni dwustu lat i siedmiu pokoleń (ostatnie urodzone do roku 1980.

Ogólna ilość osób znanych, pochodzących od tych wspólnych przodków, wynosiła 212 osób, w tym 117 mężczyzn i 95 kobiet. Liczba ta w obu płciach była zapewne większa o pewien procent, nie zawiera, bowiem dzieci zmarłych w niemowlęctwie lub bardzo młodo (z braku danych).

Udział obu płci w siedmiu pokoleniach przedstawiał się jak następuje:

(wstawić tabelę ze str 321)

Największy przyrost liczbowy rodziny wypada na okres stu lat pomiędzy wojnami napoleońskimi, a wybuchem I wojny światowej. W piątym pokoleniu rodzina zwiększyła się w porównaniu do trzeciego pokolenia dwa razy a do drugiego 44 razy. Spadek liczebności dzieci występuje w szóstym pokoleniu. Liczba dzieci tego pokolenia z 58 spada do 4l osób. Wynikało to nie tylko ze zmian obyczajowych, jakie w tym okresie czasu miały miejsce, ale związane było także, z pogorszeniem się statusu finansowego wielu przedstawicieli tego pokolenia

Liczba dzieci w poszczególnych rodzinach każdego pokolenia kształtowała się następująco:

I pokolenie

Dwie rodziny po czworo dzieci

dwie rodziny po dwoje dzieci

jedna rodzina jedno dziecko = 13. 6 synów 7 córek

II pokolenie

Jedna rodzina dziewięcioro dzieci

dwie rodziny po sześcioro dzieci

jedna rodzina pięcioro dzieci = 26 . 17 synów 7 córek

III pokolenie

jedna rodzina siedmioro dzieci

dwie rodziny sześcioro dzieci

trzy rodziny pięcioro dzieci dwie rodziny czworo dzieci

jedna rodzina troje dzieci

jedna rodzina dwoje dzieci = 47. 27 synów 20 córek

IV pokolenie

jedna rodzina ośmioro dzieci

dwie rodziny siedmioro dzieci jedna rodzina szecioro dzieci

jedna rodzina pięcioro dzieci

dwie rodziny czworo dzieci

cztery rodziny troje dzieci

jedna rodzina dwoje dzieci

trzy rodziny jedno dziecko = 58. 28 synów 30 córek

V pokolenie

dwie rodziny sześcioro dzieci

dwie rodziny troje dzieci

dziewięć rodzin dwoje dzieci

pięć rodzin jedno dziecko = 41. 21 synów 20 córek

VI pokolenie

jedna rodzina troje dzieci

pięć rodzin dwoje dzieci

sześć rodzin jedno dziecko = 19. 12 synów 7 córek

razem **212.117 synów 95 córek**

Szóste pokolenie w 1980 roku jest jeszcze młodym pokoleniem i można się spodziewać, że powiększy się ono o kilku członków, wziąwszy i to pod uwagę, że kilku męskich członków rodziny jeszcze nie wstąpiło w związki małżeńskie.

Przeciętny wiek wynosił w linii męskiej w pierwszych czterech pokoleniach, to jest do generacji ojca autora 57/58 lat.

Nie jest możliwe z braku danych podać średniego wieku kobiet, których liczba w ciągu siedmiu pokoleń wynosiła 44% ogółu członków rodziny 212 osób

W poszczególnych pokoleniach męskich przeciętna średnia życia kształtowała się jak następuje:

I pokolenie 6 osób średnio 53 lata

II pokolenie 6 osób średnio 51, 5 (dwie wczesne śmierci w 1809 i w 1831 roku w czasie wojny)

III pokolenie 17 osób średnio 56,5

IV pokolenie 27 osób średnio 62,7 (pokolenie urodzone pomiędzy 1875 a 1900 rokiem)

Zwraca uwagę osiągniecie wysokiej średniej życia w czwartym pokoleniu wyższej niż odpowiednie liczby statystyki ogólnopolskiej w tym okresie:

Najdłużej żyli następujący członkowie rodziny:

I pokolenie Aleksander syn Józefa Felicjana ponad 70 lat 1748 po 1816

II pokolenie Kazimierz syn Hiacynta 70 lat 1792 – 1862

III pokolenie Bogusław syn Kazimierza 90 lat 1821-1911

Władysław syn Erazm a 82 lata 1828 – 1910

Stefan syn Teofila 87 lata 1839 – 1926

IV pokolenie Kazimierz syn Bogusława 82 lata 1864 – 1946

Teofil syn Aleksandra 85 lat 1873 – 1958

Kazimierz syn Stefana 83 lata 1875 – 1958

Konstanty syn Stefana 82 " 1878 - 1960

Liczba osób, które przekroczyły 80 lat życia w pierwszych czterech pokoleniach liczących 56 osób wyniosła 7, co stanowi 13% ogółu.

Liczba osób, które przekroczyły sześćdziesiąty piąty rok życia w tych pokoleniach wynosiła 22, czyli 40, 7% ogółu. Ustalenie tego przeciętnego wieku dla kobiet nie jest możliwe z braku danych.

Na 117 męskich potomków Józefa Felicjana do 1980 roku Posiadał o wykształcenie!

Wyższe: 45%

średnie; 50%

niepełne

średnie: 5%

Założono, że ci członkowie rodziny, o których nie było wiadomo, iż mieli wyższe wykształcenie posiadali wykształcenie domowe lub inne na poziomie średnim, (jeśli nie ma danych, że uczęszczali do szkół średnich). Wzięto tu pod uwagę wysoki poziom zamożności oraz zwyczaje, jakie panowały w tej warstwie w zakresie wykształcenia dzieci w XVIII i XIX wieku.

W poszczególnych pokoleniach stan wykształcenia przedstawiał się następująco:

pokolenie	**wykształcenie wyższe**	**średnie**
I	0%	100%

II	0%	100 %
III	17,5%	82,5 %
IV	32 %	68%
V	52 %	48 %
VI		
a) ogółem	**61%**	**39%**
b) mieszkające w Polsce	**77%**	**23%**

Pięć pokoleń żyjących na przestrzeni czasu od II połowy XVIII wieku do wybuchu II wojny światowej (do pokolenia autora) reprezentowało następujący skład naukowy:

ziemianie	45 osób – 56 %
wojskowi	8 osób – 10 %
urzędnicy	12 osób – 15 %
inne zawody	9 osób – 11 % (w tym jeden zakonnik)
zmarli bez zawodu	5 osób - 8 %
Razem	79 osób – 100 %

W poszczególnych pokoleniach ten stan rzeczy przedstawiał się jak następuje:

I pokolenie ziemianie 100 %

II pokolenie ziemianie 100 %

III pokolenie ziemianie 92 % wojsko 8%

IV pokolenie urodzone w II Pol. XIX wieku)

zmienianie	13 osób – 50%
wojskowi	3 osoby – 11,5%
zakonnik	1 osoba – 4%
urzędnicy	4 osoby – 15%
wolne zawody	3 osoby – 11,5%
inne	2 osoby – 7,5%
Razem	26 osób – 100 %

V pokolenie urodzone z samym końcem XIX w.i początkiem XX w.)

zmienianie	7 osób – 27%
wojskowi	4 osoby – 12%
urzędnicy	9 osoby – 35%
śpiewak	1 osoba – 4%
rzemieślnik	1 osoba - 4%
zmarli bez zawodu	4 osoby - 15%
Razem	25 osób – 100 %

W dwóch pokoleniach dorosłych , żyjących w XX wieku do wybuchu II wojny światowej – na ogólną liczbę żyjących wtedy 50 męszczyzn układ zawodowy przedstawiał się następująco:

ziemianie	17 osób – 37%
wojskowi	7 osób – 16,5%
urzędnicy	17 osób – 26,5%
inni	4 osoby – 10%
zmarli bez zawodu	5 osób – 10%
Razem	50 osób – 100 %

Rozpatrując powyższe dane dochodzi się do następujących wniosków:

1). Na przestrzeni czasu od końca XIV wieku niemal do końca wieku XIX, czyli przez 500 lat, rodzina reprezentowała w 100% środowisko ziemiańskie. Dopiero w pokoleniu Urodzonym po 1&75 roku następuje polaryzacja zawodowa, jakkolwiek i w tym pokoleniu 50% członków rodziny Należała jeszcze do ziemiaństwa. W dwóch dorosłych pokoleniach żyjących w momencie II wojny światowej stanowili oni 37% ogółu członków rodziny.

2.) Procent wychodzenia ze wsi i przechodzenia do innych zawodów rozpoczął się na większą skalę w końcu XIX wieku i z początkiem wieku XX i związany był z procesami gospodarczymi zachodzącymi wtedy w Polsce. W dwóch ostatnich pokoleniach przed II wojną światową preferowane poza gospodarką na wsi były zawody następujące:

wojskowi	16.5% .
urzędnicy	26.5%

inni 10%

Zwraca uwagę brak tendencji do przechodzenia do przemysłu i handlu. Możliwe, iż związane to było z faktem "Małopolskie ego" pochodzenia i tradycyjnych na tym terenie do szukania zajęć w wojsku i biurokracji.

3) Jednocześnie z procesem opuszczania wsi zarysowuje się coraz wyraźniejsza tendencja ekwiwalentu społecznego, jakie dawało w tych czasach posiada nie majątku ziemskiego, poprzez zdobycie wyższego wykształcenia. Daje się to szczególnie zaobserwować w dwóch pokoleniach, żyjących przed wybuchem II wojny światowej, w których procent osób posiadających wyższe wykształcenie wynosił odpowiednio 32% i 52%.

W szóstym pokoleniu (syna autora), Urodzonym przed lub w trakcie II wojny światowej, a mieszkających w Polsce, wyniósł on 77%.

W okresie międzywojennym istniało na terenie Polski szereg związków rodzinnych, których badaniem zajmował się Józef Janota Bzowski ("Związki rodowe w Polsce artykuł zamieszczony w "Łączniku rodzinnym " Nr. 3 z 1939 roku).·

Osobna wzmianka należy się jeszcze pokoleniu, które dorosło po II wojnie kwiatowej, w nowych warunkach społecznych w kraju, bądź na emigracji na Zachodzie. Reprezentuje je 39 osób obojga płci, z czego 29 w Polsce i 10 zagranica na Zachodzie.

Z 29 osób mieszkających w Polsce posiada następujące zawody:

Marek Bogusław, syn Jacka magister geografii, pracownik naukowy Instytutu Ochrony Środowiska w Krakowie.

Barbara Maria, córka Franciszka	Zootechnik dr. inżynier
Krystyna, córka Franciszka	Magister Uniwersytetu Wrocławskiego
Urszula córka Józefa	Technik Chemiczny
Elżbieta córka Józefa	Magister Historii
Zygmunt, syn Józefa	Inżynier sanitatrny
Zofia córka Wojciecha	dr. inż. Chemikceramik w Krakowie
Barbara córka Wojciecha	mgr. inż. ChemikCeramik w Krakowie
Janusz syn Andrzeja	Pracownik Komputerowy w Krakowie
Krystyna córka Andrzeja	mgr. Historii w Krakowie
Ryszard syn Jana Bożydara	mgr. inż.zootechnikkierownik w zespole ronym
Jolanta córka Jana Bożydara	Nauczycielka
Tomasz syn Tadeusza	Technik elektrotechnik pracuje w Zakładach
Azotowych w Tarnowie	
Marta córka Tadeusza	mgr. Prawnik U.J

Alicja Renata córka Jerzego Pielęgniarka dyplomowana

Jaceksyn Antoniego mgr. Inż. pracownik naukowy Instytutu Budownictwa

i Materiałów Wiążących w Kielcach

Jerzysyn Antoniego mgr. Inżynierii Sanitarnej w Warszawie

Magdalena córka Jerzego mgr. Inż. Budownictwa Lądowego, Kraków

Jacek syn Zdzisława dr. inż, mechanikadiukt Politechniki w Warszawie

Ryszard syn Tadeusza mgr. Inż.Budownictwa Lądowego w Olsztynie

MariaRenata córka Tadeusza mgr. Inż.Geolog w Warszawie

JanAndrzej syn Tadeusza mgr. Inż. Elektronik w Warszawie

Zygmuntsyn Tadeusza Student

Hanna Jadwiga córka" mgr. Pedagogiki, kie r. wych. Plastyczne

Barbara córka Stefana Stomatolog w Gdańsku

Zdzisław syn Stefana mgr. Inż.Budownictwa Lądowego

Marcinsyn Tadeusza mgr. inż.mechanikzginął w wypadku motocyklowym

Mareksyn Jerzego Technik górniczyzginął w katastrof ie

w kopalni "Staszic"

Dariusz syn Marka"Górnika" Student

Z członków rodziny tego pokolenia pozostających na Zachodzie:

Jerzy syn Władysława Renowator zabytków w Hiszpanii

AnnaMaria córka Jacka mgr. Inż. Architekt we Francji

Elissa córka Tytusa Prac. Gastronomii w Londynie

Jerzy Adam, syn Jana inż. Urządzeń Sanitarnych,

Bachelor of Science, Pretoria, Afryka Południowa

Marek Aleksander syn Jana Architekt, Bachelor of Science, Londyn

Jadwiga, córka Józefa Sekretarka w adwokaturzeSydney Australia

Marek syn Józefa Rzemieślnik w Londynie

Paweł syn Józefa Matematyk Bachelor of Science w Londynie

Maria córka Józefa Urzędniczka biurowa w Londynie

Anna córka Józefa Uczennica w Londynie

Tylko jeden przedstawiciel ostatniego pokolenia zdecydował się kontynuować tradycyjne od szeregu pokoleń zajęcie, mianowicie gospodarowanie na wsi. Podstawowe dane statystyczne do opracowania tego rozdziału znajdują się w aktach autora.

(Autor Kroniki w 1976 roku nie posiadał wszystkich danych o rodzinie, które opracowane w późniejszych latach przez Jana i Kazimierę zostały uzupełnione w 1980 roku). KJB.

Związek RODZINNY

W okresie międzywojennym istniało na terenie Polski szereg związków rodzinnych, których badaniem zajmował się Józef Janota Bzowski (''Związki rodowe w Polsce'' –artykuł zamieszczony w ''Łączniku rodzinnym " Nr. 3 z 1939 roku)

Większość z nich powstała w latach 1919-1937, a więc w okresie niepodległości Polski. Rządy zaborcze niechętnie patrzyły na powstawanie takich stowarzyszeń. Do założonego przed wybuchem I wojny światowej należały Związki: Dzieduszyckich i Szumanów, rok założenia 1907 Olszowskich rok założenia 1911; Chełmickich rok założenia 1913; Najstarsze były dwa: Związek Odrowążów Pieniążków, założony w 1231 roku a wznowiony w 1462 roku przy okazji utworzenia Fundacji dla klasztoru Cystersów w Mogile pod Krakowem (informacja pochodzi ze statutu Związku).

Drugim najstarszym Związkiem w Polsce był Związek rodziny Konopków, założony w 1416 roku .

Stosownie do opracowania Józefa Janoty Bzowskiego, w latach 1919-1939, istniały w Polsce następujące związki rodzinne : Buttlorów, Ciechomskich, Hutten Czapskich, Dąmbskich z Lubrańca, Brochwicz Donimirskich, Drzewieckich, Grocholskich, Jabłkowskich, Kozłowskich, Krasickich, Lilpopów, Lipkowskich, Lempickich, Lubieńskich, Podhorskich, Pogonowskich, Roztworowskich, Stojanowskich, Stopczyków, Wernerów, Zamoyskich, Boskich, Cieńskich, Chłapowskich, Mycielskich, Lubomirskich, Milewskich, Platerów, Wańkowiczów, Wielowieyskich, Żółtowskich, Potworowskich, Skórzewskich, Moszczeńskich Zakrzewskich, Belina Porazmowskich, Radziwiłłów, Jaworskich i zapewne inne, o których nie udało się uzyskał informacji.

Zasłużona w Polsce rodzina Manteufflów Posiadał a Związek ogólnoświatowy, do którego należały linie: niemiecka, estońska, kurlandzka i polska.

Jak wynika z tego spisu, z dwoma czy z trzema wyjątkami, związki były zakładane przez rodziny szlacheckiego pochodzenia, z niewątpliwym, jeśli nawet w statucie wyraźnie nie wymienionym celem utrzymania tradycji opartej na szlacheckim pochodzeniu. Statuty związków rodzinnych przewidywały najogólniej je streszczając podtrzymywanie ideologii chrześcijańskiej, cnot moralnych i charakteru swoich członków, zbieranie dokumentacji historycznej rodziny oraz samopomoc materialna poprzez tworzenie odpowiednich funduszy.

Szereg statutów określało prawo do członkowstwa pochodzeniem od wspólnego przodka, najczęściej z XVII lub XVIII wieku, oraz nakładało obowiązek ścisłego i udokumentowanego informowania władz związku o wszelkich zaszłości ach w rodzinie (u rodziny, śluby, zgony itd.) . Członkowie związku obowiązani byli również informować o zamiarze sprzedaży posiadanego majątku.

Wiele związków powoływało sądy honorowe, sądy polubowne, bądź sądy rodowe Najwyższą władzą związku były walne zgromadzenia, zjazdy rodowe, rada rodzinna itp. W niektórych związkach przewodniczącego zarządu nazywano starostą (Bzowscy) lub naczelnikiem (Stojanowscy).

Nie można oprzeć się uwadze, że zjawisko powstania związków rodzin szlacheckiego pochodzenia w Polsce międzywojennej, miał o także, na celu kontynuowanie dokumentacji genealogicznej, wobec nieuznawania przez Konstytucję Marcową 1921 roku tytułów szlacheckich. W związku z tym, był brak oficjalnych urzędów heraldycznych. Mnożyła się natomiast "heraldyka" i "wywody heraldyczne", którym nadawano na pozór oficjalną formą. Pisze o nich ciekawie Szymon Konarski w swojej pracy "O heraldyce i heraldycznym snobizmie", wydanej w Paryżu w 1959 roku . Szymon Konarski wspomina w tej pracy, tak zwany "Instytut Heraldyczny" Grocholskiego, działający przed II wojną światową na Saskiej Kępie w Warszawie. Produkował on za odpowiednią, "taksą" fałszywe lub podfałszowywane dokumenty, wywodzące ze średniowiecznych comesów nowych polskich hrabiów.

Szymon Konarski pisze o tym, co następuje (str. 56 wyżej wymienionej pracy):

"Pisałem już parokrotnie o zagadnieniu tak zwanych "comesowskich tytułów, tutaj nadmienię, że, ta legenda powstała, jak zresztą i wiele innych, dopiero w XVIII wieku. Ci, którym to dogadzało wykorzystywali możliwość tłumaczenia słowa łacińskiego "comes" na polskie słowo "hrabia", ukrywając fakt, że w średniowiecznej Polsce oznaczało ono nie tytuł, lecz urząd. Nie było przewidziane do rodziny, lecz do osoby, która ten urząd sprawowała. Wyjaśnili to w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości polscy historycy. Wystarczy przeczytać, co o tych urzędach pisze profesor Piekosiński, lub profesor Balzer".

I dalej (str. 71):

Pełen inicjatywy Ludgard Grocholski wymyślił sposób uzyskiwania papierowych dowodów na tytuły... Wiadomo przecież, że gdy takiego dowodu brak, wtedy nic on nie znaczy, ale jeśli jest może był pożyteczny. Z chwilą, gdy go przedstawiciel takiej rodziny, w kancelariach nadań królewskich pominięty, jakimś wyjątkowym cudem uzyska (Herbarz Wielontka przyp aut.) przestaje krzyczeć na papierowe tytuły. Nowy proceder polegał na tym, że przy pomocy uczynnego pracownika Archiwum Głównego uzyskiwano z Archiwum całkiem legalnie potwierdzony "za zgodności " wypis ze starego łacińskiego wpisu, w którym nazwisko klienta było poprzedzone miłym dla ucha słowem "comes". Do tego momentu wszystko jest w porządku, następnym jednak etapem było tłumaczenie tego dokumentu u przysięgłego tłumacza z łaciny na język polski. Tłumacz nie mógł przecie, (jako bezspornego) odrzucie podsuniętego słowa polskiego "hrabia" dla zastąpienia słowa "comes" w treści łacińskiej.... Taki przekład dokumentu, prawnie poświadczony przez władze, jechał do Paryża, aby w naszej ambasadzie czy generalnym konsulacie znaleźć potwierdzenie zgodności tłumaczenia (tym razem na język francuski) słowa "hrabia" na "comte". Z kolei francuski oficjalny dokument, poświadczony przez właściwy urząd państwowy polski wędrował do Madrytu. W tym czasie szefem heroldii dworu hiszpańskiego był ktoś w bardzo podeszłym wieku. Przedłożony do jego rąk dokument wychodził z powrotem do Polski, zaopatrzony w adnotację o tym, że kancelaria królewska w Madrycie przyjęła do wiadomości jego treść i dla porządku stwierdza, że w swoich aktach zarejestrowała fakt istnienia w Polsce rodziny X, występującej już w XV wieku z odpowiednim tytułem...

Wiem, że niektóre rodziny przejść przez te formalności nie zdołały, a to z powodu "tępego" uporu generalnego konsula w Paryżu. Zaintrygowany częstotliwością zgłoszeń o potwierdzenie tłumaczeń aktów średniowiecznych doszedł, jakie są tego przyczyny i dalszych potwierdzeń odmówił.... Wbrew wszelkim przewidywaniom sprawa jednak odżyła po ostatniej wojnie. Początek dal "hrabia" Chebda de Cienie Cieński. Zarejestrował swój piastowski" tytuł w Londyńskim College of Arms."

Konarski dodaje, że nie jest to jedyny przykład podszywania się pod nigdy nie istniejące tytuły na emigracji, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i Francji.

Jest rzeczą bezsporna, że członkowie rodziny Bzowskich wykazywali zawsze, nawet w dalszych pokrewieństwach, dążności do utrzymania spójni rodzinnej, a szczególnie w ciągu całego XIX wieku do wybuchu II wojny światowej.

Wyrazem tej spójni było założeni w 1923 roku Związku rodowego Janotów Bzowskich herbu Nowina przez praprawnuków Józefa Felicjana Bzowskiego i Teofili z Jordanów z Zakliczyna.

Pierwsza inicjatywa w tym kierunku miała miejsce w 1901 roku . Zachował się w aktach Związku rodowego protokół spisany 13 grudnia 1901 roku w Przyszowej, majątku Aleksandry Żuk Skarszewskiej z domu Bzowskiej (córki Bogusława i Leonii ze Stadnickich), w którym odnotowano, że członkowie rodziny postanowili „z okazji przypadającej 29 grudnia 1901 roku osiemdziesięciu ej rocznicy u rodzin głowy rodziny Bzowskich Bogusława Bzowskiego, dla uczczenia tego dnia utworzyć Fundacją. Bzowskich imienia Jubilata". Cel tej fundacji oraz sposób jej administracji ustanowić miał sam Jubilat. Wybuch I wojny światowej jak można przypuszczać, spowodował utratę funduszy i unicest-wienie tej inicjatywy.

Przed I wojną światową Stanisław Janota Bzowski z Kalisza kontaktował się z członkami rodziny mieszkającymi w Małopolsce, podejmując ideę założenia Związku rodowego.

Została ona zrealizowana na zjeździe w Krakowie w dniach 3 i h lipca 1923 roku . Inicjatorami zjazdu byli : Stanisław z Kalisza i Kazimierz z Drogini. Wzięło, w nim udział dwadzieścia osób reprezentujących rodzinę w całej Polsce, a ponadto Adam Linowski z Ziemblic (ojciec cytowanego poprzednio pamiętnikarza Stanisława), Henryk Rybicki i Józef Rybicki, których matką była Bzowska z domu (córka Bolesława i Stefanii z Kossowskich).

Zjazd postanowił:

- powołać do życia Związek Rodowy
- wezwać członków rodziny do używania pełnego nazwiska Janota Bzowski
- utworzyć ze składek fundusz samopomocowy
- zalegalizować oficjalnie statut Związku przez właściwe do tego władze.
- przekazać zbiory dokumentów rodzinnych znajdujących się w rękach prywatnych jednemu z archiwów państwowych.

Po opracowaniu przez zarząd Związku statutu, został on zatwierdzony przez Dyrekcje Policji w Krakowie pismem z 19 lutego, 1924 roku , 1. dz. 1589/24 (oryginał w posiadaniu autora).

Stosownie do brzmienia statutu:

Art. III C e 1

"Związek ma na celu przez wzajemne zbliżeni się członków:

- W silnej wierze w "Boga utrzymywać obecne i wychowywać następne pokolenia.
- Brać udział w pracach dla dobra Ojczyzny.
- Pilnować dobrych obyczajów rodzinnych.
- Utrzymywać ścisłą, łączności rodzinną i popierać się wzajemnie tak materialnie jak i moralnie.
- Pracować dla dobra Związku i Rodu.

Art. IV Członkowie

"Członkami Związku mogą być:

- Pełnoletni prawi członkowie rodziny Janotów Bzowskich.
- Ich żony i wdowy po nich, jak długo noszą to nazwisko.
- Do Związku mogą być przyjęte osoby innego nazwiska, ale urodzone z Bzowskich, które zgłoszą chęć przystąpienia do Związku.

Art. VIII Władze Związku "Władzami Związku są:

- Walne zebranie
- Zarząd.
- Starosta rodowy
- Komisja kontrolująca.
- Sąd rodowy

Zatwierdzona przez władze nazwa Związku brzmiała:

Związek Rodowy JANOTÓW BZOWSKICH HERBU NOWINA.

W skład pierwszego zarządu wchodzili:

Stanisław Janota Bzowski z Kalisza starosta

Aleksander Janota Bzowski z Krakowa zastępca starosty i skarbnik

Jacek Janota Bzowski z Krakowac złonek zarządu i sekretarz Józef Janota Bzowski z Warszawy członek Zarządu.

O zjeździe organizacyjnym pisał "Łącznik Rodzinny " w numerze 1 z 1937 roku , co następuje:

"...Zjazd odbył się w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca 1923 roku przy udziale dwudziestu trzech osób. Poprzedzono go wysłuchaniem Mszy św. odprawionej przez księdza Teofila Janotę Bzowskiego T.J. z Chyrowa. Po omówieniu celów i zadań projektowanego związku rodowego przez Stanisława Janotę Bzowskiego, wysłuchano referatu Józefa Janoty Bzowskiego, zaznamiającego zebranych z przeszłością rodu od XV wieku i odczytano kilka starych dokumentów rodzinnych z XVIII wieku. Po rozejrzeniu się w tablicy genealogicznej stwierdzono na podstawie wykazu opracowanego przez Józefa Janotę Bzowskiego, że w dniu zjazdu ród składa się z 44 osób płci męskiej i 43 osób płci żeńskiej, zamieszkałych w kraju. Po szczegółowej kilkugodzinnej dyskusji nad zaprojektowanym tekstem statutu

przyjęto Igo w redakcji ostatecznej i postanowiono przesłać do zalegalizowania przez odpowiednie władze."

Ponadto Zjazd postanowił przekazać do odpowiedniej instytucji, z preferencją. Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, posiadane przez członków zbiory dokumentów rodzinnych, a w szczególności: zbiór dokumentów skolekcjonowany przez Stanisława Janotę Bzowskiego, a znajdujący się w posiadaniu Jana Janoty Bzowskiego z Borussowej, oraz zbiór Józefa Janoty Bzowskiego. Z różnych przyczyn doszło to do skutku dopiero w 1968 roku , kiedy Tytus, syn Jana Janoty Bzowskiego z Borussowej, mieszkający stale w Londynie, przekazał zachowane dokumenty do Biblioteki Jagiellońskiej. Docent dr. Jerzy Zathay, w liście skierowanym do Siostry Tytusa, Janiny Bzowskiej, określił ten zbiór, jako cenny przyczynek historyczny. (Odpis tego listu na stronie V - "Źródła i Bibliografia").

Obecny dysponent zbioru dokumentów pozostałych po Józefie Bzowskim, Z dziś ław, ma zamiar po napisaniu tej Kroniki przekazać go również do Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, która wyraziła chęć ich przyjęcia.

("Kronika rodzinna " Zdzisława J.B. zostanie cennym dokumentem dla jego następców. Archiwalne dokumenty rodzinne, znajdujące się obecnie w jego posiadaniu, przekazał Oddziałowi Rękopisów w Bibliotece Jagiellońskiej gdzie znajdują się już dokumenty przekazane przez Janiną J. Bzowską, w imieniu Jej brata Tytusa w 1968 r.

Poniżej zamieszczamy list z Biblioteki Jagiellońskiej, potwierdzający odbiór "Kroniki rodziny 1376-1976" opracowanej przez Zdzisława Janotę Bzowskiego z Warszawy "Kronika rodzinna " opracowana przez Zdzisława J. B. Łącznik zeszyt 4 1978 rok). KJB

"UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI BIBLIOTEKA POLSKA

30059 Kraków Aleja Mickiewicza 22 Centrala telefoniczna 33500

Sekretariat Biblioteki 30903 Dyrektor Biblioteki 31971 B 28a/2W77/78/JG

Kraków, dnia 16 II 1978

WPan

Zdzisław Bzowski

ul. Jasielska 38/42 m. 131

02128 Warszawa

Bardzo serdecznie dziękują za przekazany w darze Bibliotece Jagiellońskiej egzemplarz "Kroniki rodziny Bzowskich 13761976".

Maszynopis wpisany do Ksiąg i Przybytków Oddziału Rękopisów otrzymał sygn. Przyb. 13/78 i zgodnie z Pańskim życzeniem zastrzeżono korzystanie na lat, 5 czyli do roku 1982.

Doc. dr. Jerzy Zathey

Kierownik Oddziału Rękopisów

Biblioteki Jagiellońskiej."

Związek Rodowy w latach 1923-1935 przejawiał stosunkowo małą aktywność, do czego ogólna sytuacja ekonomiczna w kraju niemało się przyczyniła. Po śmierci I Starosty rodowego, Stanisława, w 1936 roku II Starostą został Aleksander Janota Bzowski, syn Aleksandra i Wiktorii baronówny Borowskiej z Zabawy w Małopolsce.

W tym czasie, z inicjatywy Józefa Janoty Bzowskiego, syna Konstantego i Marii z Łaskich, Związek rozpoczął wydawanie rocznika pod nazwą "Łącznik Rodzinny "organ Związku rodowego Janotów Bzowskich herbu Nowina. Na treść jego składały się wiadomości z życia rodziny i materiały genealogiczne. Do wybuchu II wojny światowej ukazały się trzy numery tego wydawnictwa, w 1937, 1938 i 1939. Stanowią, one obecnie białe kruki bibliofilskie, ogólny, bowiem nakład wynosił zaledwie około stu egzemplarzy, z których większość uległa zniszczeniu w czasie wojny. Zachowały się jednak w niektórych bibliotekach, ponieważ profesor Włodzimierz Dworzaczek wspomina o tym wydawnictwie w swojej "Genealogii", podkreślając, że stanowią one materiał genealogiczno-historyczny.

W grudniu 1938 roku zmarł II Starosta Aleksander. Jego miejsce objął ostatni Starosta Związku rodowe ero, Konstanty Janota Bzowski, syn Stefana i Emilii z Hemplów. W jego domu w Krakowie ocalało archiwum Związku z protokółami z zebrań zarządu, deklaracjami członkowskimi na specjalnych blankietach i liczna korespondencja członków rodziny w kwestiach związkowych, stanowią ca unikalny materiał, do historii Związków rodzinnych w Polsce. Archiwum to znajduje się w posiadaniu autora.

"Łącznik Rodzinny, jako niezwykłe w heraldyce polskiej wydawnictwo doczekał się szeregu recenzji w prasie, między innymi w: "Miesięczniku Heraldycznym", w numerze 3 z 1937 roku ; 2 „Kurierze Warszawskim" z 9 kwietnia 1937 roku ; w Miesięczniku " rodzina polska" z maja 1937 roku ; w "Gazecie Rolniczej" z tego roku , jak również w rocznym sprawozdaniu Międzynarodowej Komisji Wychowania rodzinnego w Brukseli.

"Miesięcznik Heraldyczny", wydawany przez Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, w numerze z 3 marca 1937 roku , w artykule Szymona Konarskiego pisał między innymi, co następuje:

"Jest to wydawnictwo, jakiego polska bibliografie heraldyczna bodajże dotychczas nie zanotowała.

Szerzenie kultu tradycji rodzinny i domowego ogniska będzie zapewne zadaniem "Łącznika Rodzinnego "...Miłośników historii rodzin i genealogii.

"Łącznik Rodzinny „ zainteresuje jeszcze przez możliwość prowadzenia w nim rejestracji materiałów do historii jednej z zasłużonych w kraju rodzin szlacheckich....

Oczekujemy od redakcji "Łącznika", że jej czasopismo będzie trwale służyć przykładem dla innych związków rodzinnych, jak nie wpadając w ton panegiryczny, utrwalać pamięć o wartości ach, które do dorobku i kultury polskiej wnieśli członkowie ich rodziny.”

Wobec tego, że kontynuowanie wydawnictwa po wojnie nie jest możliwe ani celowe-celowi temu ma służyć ta Kronika.

Łącznik Rodzinny zeszyt Nr. k1978.

W tym samym czasie, kiedy Zdzisław Bzowski pisał Kronikę rodziny Bzowskich 1376-1976, w Londynie emigracyjni Janotowie Bzowscy wznawiali kontynuację Łącznika Rodzinnego. 40 letnia przerwa między ostatnim, przedwojennym Łącznikiem i obecnym nastręczała ogromne trudności. Brak wiadomości o wielu członkach rodziny nie ułatwiał naszej pracy. Wielu ubyło, wielu przybyło. Wielu pozmieniało adresy nie tylko w Polsce, wielu znalazło się na emigracji. Potraciliśmy ze sobą kontakty. Wchłaniani powoli w obce kraje i obce środowiska pragnęliśmy odnaleźć się i nawiązać tę rodzinną, łączność, pamiętając, że z jednego pnia pochodzimy. Pragnęliśmy, aby Czwarty zeszyt Łącznika Rodzinnego stał się tym pomostem łączącym rodziną i opierał się na tych samych zasadach, jakie przyświecały naszym poprzednikom.

Apelowaliśmy do wszystkich znanych nam członków rodziny o poparcie naszej inicjatywy i nadsyłanie wiadomości o sobie.

Wiadomości o naszych zamiarach rozeszły się głośnym echem nie tylko wśród rodziny, bo oto z Paryża ku naszemu serdecznemu zdumieniu i radości nadszedł list nie, od kogo innego, ale od samego Szymona Konarskiego tego samego, który czterdzieści lat temu z góra recenzję, o pierwszym numerze Łącznika Rodzinnego napisał.

Oto jego list:

S. Konarski

25, Rue Talbot

75009 Paris

3.1.1978

"Szanowny Panie,

W końcu listopada otrzymałem list od Teresy (Konarskiej, córki Józefa z Warszawy, przyp. KJB), w którym mi donosi o wznowieniu wydawnictwa "Łącznik Rodzinny „, polecam się pamięci z tej racji....Moja biblioteka jest obecnie w Genewie, gdzie czeka na przeniesienie jej do projektowanej w Londynie biblioteki imienia Lanckorońskich....

P.S. Przepraszam za moje pismo, ale mam lat 83 (już ukończone w kwietniu) i z trudem ten list nagryzmoliłem.

S. Konarski".

Jak powstała myśl o Łączniku niech posłużą słowa Jana Janoty Bzowskiego z Londynu, którą zapoczątkowały nasze powojenne wydawnictwo zeszytu Czwartego, którego mottem jest "Nie ma przyszłości bez przeszłości.

"Celem naszym było wznowienie po czterdziestu blisko latach "Łącznika Rodzinnego ", którego trzy numery ukazały się w latach 1937-1939 i dużą rolą odegrały w zespoleniu rodziny.

Droga do osiągnięcia tego celu nie była łatwa i prosta. A jednak, cel ten, którym jest ten, lepiej czy gorzej skonstruowany, nowy – czwarty numer "Łącznika'', który dziś w ręce Wasze oddajemy został osiągnięty.

Może ktoś zapytać:, w jaki sposób, gdzie i kiedy powstał projekt wydania "Łącznika". Myśl ta na ród ziła się w Londynie. Mieszkając stale poza krajem nie oderwaliśmy od niego duszy. Nie przestała być nam bliska rodzina, z którą kontakty zerwały się lub osłabiły i o której tak bardzo mało wiedzieliśmy po wielu minionych latach. Często przeglądaliśmy stare, pożółkłe już karty przedwojennych "Łączników". Mając jeszcze dobrze w pamięci przedwojenne lata i znając wielu krewnych z tego okresu opowiadałem żonie i synom o tych czy innych osobach z rodziny, których imiona przewijały się na tak bardzo wyczytanych już stronicach. Słuchali tego z zaciekawieniem.

Żonę moją wywieziono z Polski w okresie okupacji, gdy była kilkunastoletnią dziewczyną wszystko, więc było dla niej ciekawe i nowe. Obaj nasi synowie urodzili się w Londynie, uczyli się w szkołach angielskich, przebywali wśród angielskiej młodzieży, wychowali się w zupełnie odmiennych warunkach. Mogłoby się wydawać, że zamierzchłe dla nich dzieje rodziny z dalekiej Polski nie mogą wzbudzić ich zainteresowania. Okazało się jednak, że się tym interesowali. Widocznie prócz znajomości języka swych ojców, zachowali również spory kawałek polskiej duszy, która zawsze ciągnęła i ciągnie do tego, co swoje i bliskie. Ci młodzi chłopcy szperali w pożółkłych kartkach "Łączników", starając się odnaleźć swych dziadów i pradziadów. Starszego syna, Jerzego, zastaliśmy kiedyś klęczącego na dywanie i składającego z małych kartek parometrowej długości drzewo genealogiczne. I to zainteresowanie młodych historią ich rodu utrwaliło w nas przekonanie, że Należało by jednak przybliżyć następnemu pokoleniu te nasze rodzinne sprawy.

I tu właśnie pojawiła się myśl, aby teraz, po blisko półwieczu wydać nowy numer "Łącznika Rodzinnego ". Zdawaliśmy sobie sprawę z trudności odnalezienia wszystkich, rozsianych po całym świecie członków naszej rodziny i uzyskania od nich informacji. Wchodziły też w grę względy finansowe.

Nawiązaliśmy na razie kontakt z Janotami Bzowskimi mieszkającymi w Londynie Tytusem, synem Jana z Borussowej i Józefem, synem Kazimierza sędziego. W naszym Małym londyńskim domu rozważaliśmy możliwości zrealizowania tego projektu. Obaj zapalili się do tej idei i - co ważne zadeklarowali swój ewentualny udział finansowy.

Naszemu starszemu synowi, Jerzemu, który ostatnio przeniósł się do Afryki Południowej, posłaliśmy kopie trzech numerów "Łącznika", powiadamiając go jednocześnie o nieskrystalizowanym jeszcze projekcie wydania obecnie numeru czwartego. Otrzymaliśmy telegram: "Piszcie Łącznik", a później listowną, deklarację udziału w kosztach i apel: "Póki jesteście, możecie i pamiętacie – piszcie! Zostawcie nam młodym tę pamiątkę!".

To chyba właśnie przeważyło szalę i skruszyło resztę wahań. Ziarno rzucone zakiełkowało. Postanowiliśmy „mierzyć siły na zamiary". Realnie patrząc zamiary były jednak niewspółmierne do naszych sił. I muszę w tym miejscu stwierdzić, że, gdyby nie entuzjazm, z którym moja żona, Kazimiera, wzięła na swoje barki ciężar wszystkich prac przygotowawczych i redakcyjnych, "Łącznika", numer czwarty nie ujrzałby nigdy światła dziennego. Od przeszło roku dnie jej i wieczory zapełnione były "Łącznikiem". Większą znajomości ą spraw i koligacji rodzinnych nie mógłby się też chyba pochwalić dziś żaden z J Bzowskich, i to chyba można stwierdzić –jej to wyłączna jest zasługa, że wszyscy Bzowscy żyjący czy to w kraju czy za granicą zostali odnalezieni i znaleźli siebie i swych krewnych na szpaltach tego numeru.

Tak, więc po wielu, wielu miesiącach żmudnej, wspólnej pracy, przy udziale wszystkich, którzy tak chętnie nadsyłali nam informacje o sobie i rodzinie powstał niniejszy numer "Łącznika".

Oby był on rzeczywistym, trwałym łącznikiem, nie tylko między poszczególnymi członkami rodziny, lecz także, między nasza "Polonią, zagraniczną" a krajem, który choć daleki jest nam zawsze bliski i drogi.

Jan Janota Bzowski".

Będąc głównym sprawcą rozdmuchania iskry, którą była mysi o wydaniu powojennego Łącznika, nie bez trudności przyszło mi wygrzebywać z uśpienia te wiadomości, jakie w swoich "archiwach" Posiadał am. " Jak się do tego zabrałam, opowiem słowami z listu napisanego w "Łączniku" Nr. 4. p.t.

"Jestem Kazimiera, żona Jana...

Naródził się w Londynie projekt wydania "Łącznika Rodzinnego ". Zapaliłam się do tego może jeszcze bardziej, niż trzech szpakowatych panów: Jan, Tytus i Józef Janotowie Bzowscy.

Postanowienie podjęto, trzeba teraz wziąć się do jego realizacji. i to postanowiłam wziąć na siebie; mężczyźni są, od spraw wielkich, ale nie zawsze mogą te "wielkie sprawy" bez nas, kobiet sami zrealizować.

Zaczęło się od sporządzenia na podstawie starych "Łączników", listów mojej teściowej, Marii z Duniewiczów Janoty Bzowskiej, będącej żywa kroniką rodzinną oraz informacji własnycht.ZW. "listy uzupełnień. Sześciostronicowa lista uświadomiła nam dopiero jak bardzo skąpe są nasze wiadomości o rodzinie. Odbita na powielaczu ankieta powędrowała w świat z dołączonym przez nas apelem do wszystkich Bzowskich o nadsyłanie informacji o sobie czy innych członkach rodziny, które to wiadomości zostaną, wykorzystane w projektowanym "Łączniku".

Apel nasz nawiązywał do tradycji rodzinnych, których tak gorącym rzecznikiem był Józef Janota Bzowski, redaktor przedwojennych numerów naszego wydawnictwa.

Prócz "listy uzupełnień" do Polski, do Hiszpanii, czy Francji, do znanych i nieznanych Bzowskich, leciały niezliczone listy zaczynając się: „Jestem Kazimiera Janota Bzowska, żona Jana..." Alea jacta est... Kości zostały rzucone... Ale - czy uda się nam przeskoczyć Rubikon?...

Pierwsze odpowiedzi na listy zaczęły nadchodzić. Każda koperta otwierana była w gorączkowym pośpiechu:, od kogo nadeszła odpowiedź i jaka jest jej zawartości?

Pierwsza odpowiedź od Tadeusza J.B. z Tarnowa: "...u młodzieży obserwuje się pęd do poznania przeszłości własnej rodziny.” Powiadomił nas on też o tym, że Zdzisław z Warszawy pisze Kronikę naszej rodziny i wiele posiada użytecznych dla nas wiadomości.

Następny list nosił hiszpański znaczek - pochodził od Jerzego, syna Władysława, pułkownika: "...Kochani moi pisał brak mi słów i nie umiem wyrazić swoich myśli i uczuć, jakie wywołały Wasze piękne i wzruszające listy..."

Do listu dołączył wiele wiadomości o sobie i rodzinie. Adresy uzyskane z pierwszych odpowiedzi zostały natychmiast przeze mnie wykorzystane.

Na mój list do Teresy z J.B. Konarskiej, zaczynający się od słów: "Szanowna Pani" oraz sakramentalnej formułki "jestem Kazimiera, żona Jana..." otrzymałam szybką odpowiedź: "...wzruszyła mnie wiadomości, że i na obczyźnie sprawy naszej rodziny nie przestały być istotne i że, „Łącznik Rodzinny „ znajduje swoją kontynuację. Tym więcej wzrusza mnie to ze względu na pamięć mego Ojca, który wkładał tyle starań i wysiłku w to nasze rodzinne pismo i przykładał tak wielką wagę do utrzymania więzi rodzinnej..."

Zdzisław J.B. z Warszawy napisał, że chyba fluidy telepatyczne istnieją skoro jednocześnie nad sprawami rodzinnym i pracujemy - on nad Kroniką, my nad "Łącznikiem".

Hania J.B. z Francji wzruszyła nas słowami:"... dobrze jest, że znalazł się ktoś taki, kto zechciała ł i postawił sobie za cel skonkretyzowanie tego poczucia więzi rodzinnej, które we wszystkich nas istnieje, choć dotychczas nie wszyscy byliśmy tego świadomi".

Marek J.B. z Krakowa napisał o naszej "celowej i potrzebnej inicjatywie:"....Łącznik pomoże nam odnaleźć się jakoś w tłumie innych ludzi, zacieśnić więzy z dalszą rodziną i spojrzeć na tych, którzy byli naszymi wspólnymi przodkami...".

Wiele, wiele podobnych wypowiedzi można byłoby zacytować. Byliśmy podniesieni na duchu widać już było wyraźnie, że nasz rodzinny apel nie przeszedł bez echa. Niewiele widocznie trzeba było, aby przytłumione czasem warunkami, czy poprostu brakiem myśli, poczucie wspólnoty rodzinnej obudziło się Udało się nam, więc odegrać tu rolę stymulatora... Nie można jednak było spocząć na laurach na wiele listów nie mieliśmy jeszcze odpowiedzi. Brakowało nam nadal jakichkolwiek informacji o całej kieleckiej linii Janotów Bzowskich. Nie wiedział o nich nikt. Niektóre pozycje w naszej "liście uzupełnień" ciągle były puste.

Zapadła, więc decyzja wyjazdu Janka w sprawie "Łącznika" do Polski. Nie obeszło się bez wahań sześćdziesiąt siedem lat, niezbyt tęgie zdrowie i niewspółmierny do niego wysiłek... nie chodzi tu przecież tylko o podróż do Warszawy czy Krakowa to miała być wędrówka po wielu polskich miastach, będących obecnymi siedzibami J. Bzowskich. Zaopatrzony w szczegółowy, przygotowany przeze mnie z dużą staranności ą wykaz, 12 sierpnia 1977 roku wyruszył Janek w sześcio tygodniową podróż. Pierwsze listy i telefony były pełne młodzieńczego zapału odnalazł nici prowadzące do wielu Bzowskich, był w wielu domach członków naszej rodziny. Kraków – Warszawa – Tarnów – Kraków – Sosnowiec – Gliwice – Opole – Wrocław – Wołów - Brzeg Dolny – Wrocław – Szczecin – Goleniów – Warszawa – Brodnica – Warszawa - Kraków – nie wielu ludzi zdobyłoby się na taki wyczyn, i to w dodatku przy fatalnej, zimnej i deszczowej pogodzie. W miarę upływających tygodni i przejechanych kilometrów listy i telefony od podróżnika zaczęły zdradzać wyraźne zmęczenie i chęć powrotu do domu. Wytrwał jednak do końca i nie zrezygnował z żadnego z punktów wyznaczonego sobie planu.

Wrócił zmęczony, wymizerowany, ale zadowolony z wyników swej podroży. Na "liście uzupełnień" widniało coraz mniej pustych miejsc. W dodatku w czasie, kiedy Janek przebywał w Polsce odnalazła się nagle linia kielecka, przyszły na jej temat dość szczegółowe informacje. Tak, więc listy moje wysyłane z uporem, rozpoczynające się od słów: "Jestem Kazimiera, żona Jana z Londynu",

zostały uwieńczone pełnym powodzeniem. Dziś w rozdziale zatytułowanym tak jak w dawnych "Łącznikach": "POLICZMY SIE" figurują już wszyscy żyjący obecnie Janotowie Bzowscy. I to chyba jest największą naszą nagród ą za wszystkie trudy i starania.

Do prac przy ostatecznym szlifie "Łącznika" przed jego oddaniem do druku włączyła się przy była na nasze zaproszenie z Warszawy Teresa z Janotów Bzowskich, Konarska, córka Józefa z Bobrownik, redaktora trzech numerów "Łącznika" wydanych przed wojną. I to też ma swoją szczególną wymową.

Dziś, kiedy marzenie o wydaniu "Łącznika" przekształciło się w rzeczywistość i leży przed nami skromny zeszyt z widniejącym na okładkowej stronie herbem "Nowina" uwierzyć wprost trudno ile w nim tkwi pracy, starań, ile było w toku tych prac wzlotów, a także, i upadków, kiedy to wydawało się, że nie uda nam się przekroczyć wyrastających na naszej drodze przeszkód.

Wiele może znaleźć czytelnik w tym zeszycie błędów, czy niedociągnięć redakcyjnych, może też, kto" uznać podane w nich wiadomości za niekompletne, bądź niedostatecznie naświetlające sprawy, osoby czy wydarzenia, rosimy tu jednak o wyrozumiałości. Wykorzystaliśmy wszystkie dostępne nam źródła i w miarę możliwości staraliśmy się je wykorzystać jak najlepiej, przykładając szczególną wagę do tego, aby poprzez wydanie Łącznika" dać wszystkim Janotom Bzowskim możliwości wzmocnienia więzów rodzinnych w poczucie, że "ja i ty jesteśmy jednej krwi".

Kazimiera Janota Bzowska ("żona Jana z Londynu")

Teresa z Janotów Bzowskich, Konarska, córka Józefa z Bobrownik, pierwsze go inicjatora i redaktora (Łącznika Rodzinnego " przyjechała do nas do Londynu, z Warszawy pod koniec października 1977 roku .

Wielce zainteresowana naszą pracą całym sercem przyłączyła się do niej, czego dowodem jest poniższy artykuł przez nią napisany p.t.:

"GŁOS Z KRAJU"

Pierwsze wiadomości o podjętej przez zamieszkałych stale w Londynie Janotów Bzowskich inicjatywie wydania, po czterdziestoletniej przerwie, nowego numeru Łącznika Rodzinnego dotarły do nas bodaj przed rokiem. Były to jednak wiadomości zupełnie luźne i nieskrystalizowane. Te pierwsze wieści, które wydawały nam się trochę nierealne w naszych warunkach roztopiły się szybko w wirze naszego powszedniego, pracowitego życia. Minął jakiś czas. Na wiosnę. 1977 roku sprawa odżyła i zaczęła, przybierać realne formy zaczęły przychodzić do nas koperty z angielskimi znaczkami, a w nich ciepłe, serdeczne, bardzo ładną polszczyzną, pisane listy, zawierające apel o wypełnianie rodzinnej ankiety i podanie jak najwięcej wiadomości o sobie i o rodzinie. Jakże, można było nie zareagować na taki apel? Każdy z nas w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu zasiadł nad sześciostronicową „listą uzupełnień" i odgrzebując zapomniane już nieco wiadomości o rodzinie, zaczął starannie wypełniać arkusze. I już chyba w tym właśnie momencie coś tam się nam w duszy poruszyło: obudziło się przysypane już trochę, popiołem niepamięci, poczucie wspólnoty rodzinnej.

Ja może szczególnie byłam tym wszystkim poruszona - przedwojenny Łącznik Rodzinny mający na celu utrzymanie więzi rodzinnej, był przecież tym, czemu wiele lat swego pracowitego życia poświęcił nasz ojciec, Józef Janota Bzowski. To zadanie, które wzięli na siebie Janowie Janotowie Bzowscy z Londynu, to przecież kontynuacja jego idei, jego dążeń i celów. Ze szczególnym też uczuciem wypełniałam dziesiątki pozycji w nadesłanej ankiecie, dołączając jednocześnie do niej pełen entuzjazmu list do Londynu. Rozdzwoniły się telefony w Warszawie od wszystkich, którzy otrzymali rodzinny apel. Poszły listy do innych Janotów Bzowskich z prośbą o podanie danych, których nie miał o się w pamięci. Obudziło się zainteresowanie sprawami rodzinnym i. I to chyba był już pierwszy cenny efekt rozpoczętej przez Janów, J. Bzowskich pracy. Nie znałam ich osobiście przed wojną, a potem mieszkali zagranica i dzieliły nas tysiące kilometrów. Stało się jednak coś dziwnego nagle ci nieznani ludzie stali się bliscy, ożyło poczucie, że jesteśmy RODZINĄ Takie same z pewności ą uczucia mieli inni, którzy ten rodzinny apel otrzymali. Był to już pierwszy efekt wszczętej "łącznikowej akcji".

Oraz nawiązana korespondencja nie ustała zdobywalismy dane o rodzinie: daty ślubów, nazwiska współmałżonków, imiona dzieci. Siła rzeczy zagęszczały się kontakty między krewnymi, rosła świadomość rodzinna.

Wreszcie, w sierpniu 1977 roku nastąpił przyjazd Jana J.B. z Londynu do Polski na sześcio tygodniowy pobyt, z jednym wyłącznym celem: odwiedzenie wszystkich w miarę możliwości Janotów Bzowskich, zdobycie do "Łącznika" potrzebnych materiałów, bez których jego wydanie byłoby niemożliwe. Byliśmy my "krajowi" Janotowie Bzowscy pełni podziwu: jak mocna musi być idea wydania "Łącznika", jeśli ktoś podejmuje tak wielki koszt, tak ogromny wysiłek odwiedzenie tylu miast, tyłu ludzi rozsianych po całej Polsce niewygodnych noclegów i podróży w czasie panujących wówczas słot, deszczu i zimna. Wstyd się nam zrobiło... co my, mieszkający w kraju zrobiliśmy dla utrzymania rodzinnej więzi... Co wiemy o swych krewnych poza najbliższymi?...

Poza Zdzisławem J.B., który o przeszłości i teraźniejszości rodziny posiada wiele wiadomości i wykorzystał je w swojej b. interesującej, napisanej ostatnio "Kronice rodzinnej ""statystyczny" krajowy Bzowski o swych krewnych, poza najbliższymi wie bardzo mało. Paradoksem jest, że motorem, który poruszył pogrążoną w inercji rodzinę stał się ten właśnie Janota Bzowski, który nie mieszka w kraju, lecz poza jego granicami.

Jan J.B. w czasie swej podróży objechał całą Polskę "rzemiennym dyszlem" od jednych potomków Józefa Felicjana do drugich. W czasie swego pobytu nawiązał osobisty kontakt z nie mniej nie więcej tylko... 63 osobami. Wyjechał z Polski w końcu września zabierając do swego wygodnego i ciepłego londyńskiego "Domeczku" prócz wielkiego zmęczenia zadowolenie ze swej uciążliwej, lecz owocnej podróży oraz cały bagaż informacji umożliwiających wydanie "Łącznika".

Od 1918 roku Bronisław pracował w Ministerstwie Komunikacji. Był posiadaczem zbioru broni siecznej z XVI, XVII i XVIII wieku, który zamierzał ofiarować któremuś z muzeów. Z przedstawionych dowodów wynikało jasno, że Należał do rodziny Janotów Bzowskich.

W okresie międzywojennym mieszkali, w Żerosławicach, niedaleko Drogini w powiecie myślenickim Bzowscy, nie używający członu nazwiska Janota a mianowicie Adam Kazimierz, Urodzony w 1910 roku , syn Kazimierza Feliksa i Marii z Marynowskich, córki Mieczysława i Zofii z domu baronówny Gostkowskiej. Według kwestionariusza tej rodziny, znajdującego się w posiadaniu autora pieczętowali się oni herbem Nowina. Stosownie do oświadczenia Bzowskich z Drogini Bzowscy z Żerosławic byli dalekimi krewnymi, ale nie w linii męskiej tylko żeńskiej (Gostkowscy?).

Według informacji pana Danielskiego, krewnego Bzowskich z, Żerosławic, które zachowały się w korespondencji z dnia 7 i 12 kwietnia 1937 roku i 3 maja 1938 roku z Józefem Janota Bzowskim (odręczna notatka Józefa jest w posiadaniu autora) prapradziadek Adama Kazimierza z Żerosławic - Tadeusz Janota Bzowski, Urodzony w 1760 roku , a zmarły w 1837 roku w Sułkowicach koło Strzyżowa, ożeniony z Agnieszką Wysiatycz, miał być bliskim krewnym Karola Janoty Bzowskiego, właściciela Głowaczowa (Karol Janota Bzowski, syn Aleksandra, a wnuk Józefa Felicjana figuruje w tej Kronice). Ten Karol z żoną Marianną, X (pewnie baronówną Jakubowska żoną Karola, wymieniona również w tej Kronice) występują, jako chrzestni w 1829 roku . To przypuszczenie pana Danielskiego odnotował Józef Bzowski pisząc, że według pana Danielskiego, Karol był wnukiem rodzonego brata Tadeusza, a zatem Józefa Felicjana. Był by, więc Tadeusz przy ród nim lub rodzonym bratem Józefa Felicjana Bzowskiego (1701770). Nie jest to chyba możliwe, gdyż ojciec Józefa Felicjana, Aleksander, stolnik nowogrodzki, zmarł jak wiadomo w 170*+ roku . Hipoteza, zatem pana Danielskiego nie wydaje się możliwa do przyjęcia. Pan Danielski przy okazji informował także, Józefa Janotą Bzowskiego, że syn wspomnianego Tadeusza Janoty Bzowskiego, Jan Janota Bzowski, ożeniony z N. Trembecką, był jego pradziadkiem po kądzieli.

Z braku dowodów heraldycznych i metrykalnych, nie można było stwierdzić autorytatywnie, czy rzeczywiście należeli oni w XVIII wieku do linii Józefa Felicjana Bzowskiego. Wykluczyć jednak tego całkowicie nie można, gdyż jakieś podstawy ta ustna tradycja mogła mieć.

Adam Kazimierz zmarł w Zakopanem w czasie wojny. Stosownie do wiadomości autora Kroniki, jego potomkowie lub potomek mieszkają w okolicach Warszawy.

(Tyle autor Kroniki Zdzisław Bzowski. Natomiast Jan Janota Bzowski w swej wędrówce po Polsce w 1977 roku , kiedy to zbierał dane o rodzinie natknął się na wdowę, po Adamie, Michalinę, z domu Wojciechowską. Z tego małżeństwa było dwoje dzieci. Łukasz i Elżbieta. Mieszkają w Warszawie. KJB).

W okresie międzywojennym żyła dość liczna rodzina Bzowskich z tzw. linii częstochowskiej. Wysłane przez Józefa Janotą Bzowskiego kwestionariusze do członków tej rodziny znajdują się w posiadaniu autora. Nie wychodzą one wstecz dalej jak II polowa XIX wieku. Nie jest wiadomo, czy nie znajdowały się w ich rękach dokumenty starsze. Autor tej Kroniki pamięta z czasów swojej młodość, iż pieczętowali się oni herbem Ostoja i mogli pochodzie z odgałęzienia rodziny Bzowskich z XVII wieku od

Marcjana. Janoty Bzowskiego, który porwał Teresę Janociankę Bzowską, i ożenił się z nią. Boniecki w swoim herbarzu przypuszczał, że ich potomkowie posiadali w XVIII wieku dobra pod Połańcem. Z braku heraldycznych i metrykalnych dowodów hipoteza ta już przed wojna, była tylko luźnym przypuszczeniem.

W okresie międzywojennym należeli do tej rodziny m.in.: Stefan, ożeniony z Marią Baszczyńską, właściciel Sulmierzyc w Radomskowskim; Czesław, podpułkownik wojsk polskich, dowódca szkoły artylerii w Toruniu. Zmarł nieżonaty w 1937 roku . Jakie było jego pokrewieństwo ze Stefanem z Sulmierzyc z kwestionariusza nie wynika.

Z tej linii Stanisław Bzowski, urodzony 14 listopada 1889 roku w Ząbkowicach, jak wynika z kwestionariusza kuzyn Stefana Bzowskiego z Sulmierzyc, był przed wojną adiunktem w Biurze Finansowym Dyrekcji Kolei w Warszawie. W swoim kwestionariuszu podał, że jest herbu Nowina, nie przedstawiając na to żadnych dowodów genealogicznych ani heraldycznych. Ten Stanisław z żony Marii z Zawadzkich miar syna Tadeusza, urodzonego 8 marca 1923 roku w Pruszkowie jak przypuszcza autor tej Kroniki obecnie profesora Politechniki Warszawskiej jednego z twórców polskiej telewizji kolorowej.

To są wszystkie informacje, jakie znajdują się w archiwum Związku rodowego na temat innych Bzowskich. Zdaje się, że krewnym Bzowskich z tej linii był bardzo sympatyczny Stanisław Bzowski, przed wojną właściciel zakładu introligatorskiego przy ulicy Chmielnej.

Jan i Kazimiera napotkali także, kilku Bzowskich zagranicą mieszkających. Jednym z nich był Józef Bzowski, aktor dramatyczny, były twórca i dyrektor Teatru Żołnierza w Warszawie. Z Polski przedostał się do Włoch, gdzie w teatrach wojskowych występował często i "był Polakom potrzebny jak chleb". Następnie mieszkał w Anglii. Spotkanie jego z Janem i Kazimierą było dla niego wielkim przeżyciem, gdyż z całą pewności ą twierdził, że jest krewnym Jana, że jest Janotą Bzowskim i że należy do tej samej rodziny. Nie można było tego ani zbadać, ani stwierdzić, gdyż nie było na to dokumentów z jego strony, ani historii rodu z drugiej strony. Do końca swego sędziwego życia Józef obstawał przy swojej teorii, że jest Janotą Bzowskim i pod tym nazwiskiem występował a umarł i na pomniku cmentarnym pod tym nazwiskiem figuruje. Zmarł w 1973 roku i jest pochowany w Londynie na North, Sheen, wśród Zasłużonych Polaków, pisarzy i aktorów.

Innego Bzowskiego spotkał Jan w Paryżu. Nie mówił po polsku. Urodził się we Francji. Był jednak zdania, że, jest krewnym Jana. Ojciec jego żył jeszcze w tym czasie i w wielkiej tajemnicy przed swym synem lubował się, w przeglądaniu starych papierów i dokumentów, które jego ojciec wywiózł z Polski w 1863 roku . Z opowiadań doktora Bzowskiego nie można się było dowiedzieć, w jakim stopniu był spokrewniony z Janem. Jest ożeniony z Francuzką i mają jednego syna. KBJ 1080

MIEJSCE RODZINY W HIERARCHII SPOŁECZNEJ

Pierwszy okres w historii rodziny od końca XIV wieku do końca XVI, przez ponad dwieście lat nie wyróżnia się niczym spośród licznie w dobie jagiellońskiej rozrodzonej szlachty. Jej członkowie zajmują się gospodarowaniem na wsi i... bronią się przed służbą wojskową w pospolitym ruszeniu. Ostatnim naprawdę poważny m wystąpieniem pospolitego ruszenia była wyprawa wołoska Jana Olbrachta w 1457 roku . Od tego czasu cały niemal ciężar wojen prowadzonych przez Królestwo Polskie, do końca XVII wieku, spadł prawie wyłącznie na barki wojska zaciężnego.

Szlachta osiadła - ziemianie - nie biorący wybitniejszego udziału w życiu politycznym kraju, znajduje odzwierciedlenie swego codziennego był u tylko na kartach akt grodzkich i ziemskich, bo nie ma dla nich miejsca w kronikach i rocznikach odnotowujących skwapliwie ważniejsze wypadki z życia dynastii i wielkich ród ów rycerskich.

Kroniki grodzkie i ziemskie dają obraz czynności prawnych, w których szlachta osiadła, a wśród niej poszczególni dziedzicowie Bzowa, lub piszący się z Bzowa właściciel e innych wsi, brał i udział. Występują w procesach sądowych, są świadkami w sądach, występują przy wywodach szlachectwa swoich krewnych, względnie członków innych rodzin. Dokonują transakcji majątkowych, dzielą się majątkami, gwarantują sumy dłużne i posagi i wiana. Małżonkowie zapisują sobie wzajem dożywocia, umocowują umowy majątkowe pod zakładem rożnych sura dla zagwarantowania ich wykonalności. Procesują się o poddanych i o granice swoich posiadłości z krewnymi lub sąsiadami z przylegającego do Bzowa Ogrodzieńca Salomonami i ich spadkobiercami, Firlejami. Niekiedy mają sprawy karne c poranienie wskutek samowolnego wymiaru sprawiedliwości, zajazdów lub porwania.

Przedwojenny heraldyk - historyk, doktor Zygmunt Wdowiszewski, omawiając Summariusz dokumentów dotyczących rodziny Bzowskich drukowany w dużym wyjątku w numerze 3 "Łącznika Rodzinnego " z 1939 roku , pisze, co następuje:

"...Nasuwa się mimowoli porównanie, że szlachta z Bogdańca z Sienkiewiczowskich "Krzyżaków", gdy chce się zdać sprawę ze stanowiska społecznego, jakie na przełomie XIV i XV wieku, W epoce ostatnich Piastów i pierwszego Jagiellona na tronie polskim, zajmowały ówczesne osiadłe na ziemi rodziny szlacheckie, a w szczególności interesujący nas ród Bzowskich. Już wtedy licznie rozgałęziony ród ten, dla rozróżnienia poszczególnych linii, przyjmował często przydomki przechodzące z ojca na dzieci i wnuki".

I dalej:

"Związanie tych wszystkich współdziedziców Bzowa w pewne linie genealogiczne nie jest łatwe ich wielka rozrodczość, powtarzające się często imiona, mimo używanych przezwisk, stoją temu na przeszkodzie. To też i dla Janotów Bzowskich nieprzerwana filiacja genealogiczna dałaby się ustalić dopiero od końca XV wieku, gdy stosunki gospodarcze w dobie upadku dawnego ustroju rodowego zaczynają się stabilizować."

Filiację taką od połowy XV wieku wyprowadził na podstawie akt krakowskich Boniecki w swoim herbarzu. Porównanie Bzowskich, że szlachta z Bogdańca o tyle jest jeszcze trafne, że Długosz wspomina o rycerzach ż azowa, biorących udział w bitwie pod Grunwaldem.

Przy końcu XV wirku rozpoczęła się ekspansja licznie rozrodzonej rodziny na inne tereny Polski. Objęła ona przede wszystkim teren województwa krakowski ego, a ponadto lubelskie i sandomierskie.

W 1475 roku Piotr z Bzowa Bzowski osiadł na. Podlasiu i tam w powiecie łukowskim założył nowy Bzów. Córka jego, Elżbieta wyszła za mąż za Jana Szyję z Karlina, a w 1511 roku sprzedaje ojcowiznę swemu bratu, Stanisławowi Stachniewicz Bzowskiemu, też osiadłemu na Podlasiu. Syn tego Stanisława, Jan Stachiewicz Bzowski, ma w 1541 roku proces z rajcami krakowskimi o uwięzienie i porwanie. Synowie jego używali przydomku Stachniewicz, dając początek linii Bzowskich z Podlasia*

Po roku 1580 musiały się zerwać kontakty z województwem krakowskim, bowiem wzmianki o nich zanikają w aktach te województwa. (Boniecki). Musieli jednak istnieć dalej, skoro w XVIII wieku Wawrzyniec, syn Ignacego Bzowskiego i Marianny z Zarembów sprzedał w 1780 roku część Bzowa w ziemi łukowskiej bratu stryjecznemu Marianowi, synowi Stanisława Bzowskiego i Marianny z Maszczybrowskich (Boniecki).

W 1637 roku ., hrabia na Wiśniczu Lubomirski sprzedał Aleksandrowi z Bzowa Bzowskiemu i jego zonie Elżbiecie z Opatkowic Janowskiej dobra Gierczyce w powiecie czchowskim. Aleksander pochodził z Bzowa w powiecie lelowskim (zapisy grodzkie krakowskie, Księga 241 str. 1282).

W XVII wieku niektórzy członkowie rodziny doszli do wielowioskowych dóbr na terenie województwa krakowskiego, o czym dalej. W XVIII wieku Józef Felicjan Janota Bzowski, burgrabia krakowski, oprócz dóbr na terenie województwa krakowskiego posiadał także, trzy majątki na Podolu, w powiecie latyczowskim.

Stan posiadania rodziny przedstawiał się od XVII" wieku do wieku XX jak następuje:

XVII wiek

(dane pochodzą z opracowań: Bonieckiego, Długosza, Helcia i akt krakowskich):

Bzów w powiecie lelowskim

Bzów w powiecie łukowskim

Bętkowice w pow. lelowskim

Błędów w powiecie lelowskim

Chechło w powiecie lelowskim

Grabów w powiecie lelowskim

Niegonowice w powiecie lelowskim

Łąki w powiecie lelowskim

Cierczyce w powiecie czchowskim

Tązowa w powiecie lelowskim

Radwanowice w powiecie lelowskim

Kluczyce (?)

Zbigniewice w powiecie szczyrskim

Pokrzywnica w powiecie szczyrskim

Olchojno w powiecie wielickim

Zapewne także, inne, o których brak informacji.

XVIII wiek

Bzów w powiecie lelowskim

Sufczyn w powiecie bocheńskim

Rosiejów w powiecie miechowskim

Radwan w powiecie dąbrowskim

Bętkowice w powiecie lelowskim

Nieczajna w powiecie dąbrowskim

Politanka w powiecie latyczowskim

Trzebienice w powiecie jędrzejowskim

Bzów w powiecie łukowskim

Karniowice w powiecie chrzanowskim

Gruszów w powiecie dąbrowskim

Polikarcice w powiecie miechowskim

Więckowice w powiecie miechowskim

Berezówka w latyczowskim na Podolu

Pilinówka w powiecie latyczowskim

Wszystkie te majątki, z wyjątkiem Polikarcic, Więckowic i Trzebienic, należały w XVIII wieku do Józefa Felicjana Janoty Bzowskiego, a po jego śmierci odziedziczyli je jego synowie . W wieku XVIII Pilinówka w powiecie latyczowskim była dzierżawiona przez przyrodniego brata Józefa Felicjana, Michała łowczego czernichowskiego.

XIX wiek

Sufczyn w powiecie bocheńskim

Gruszów w powiecie dąbrowskim

Buk w powiecie miechowskim

Zabawa w powiecie brzeskim

Droginia w powiecie myślenickim

Bętkowice w powiecie olkuskim

Nieszków w powiecie miechowskie

Pantelowice w powiecie jarosławskim

Lipnik w powiecie sandomierskim

Siesławice w powiecie stopnickim

Miechowiczki w powiecie tarnowskim

Głowaczów w powiecie tarnobrzeskim

Radwan w powiecie dąbrowskim

Lipnica Murowana w powiecie limanowskim

Nieczajna w powiecie dąbrowskim

Przemęczany w powiecie miechowskim

Dziemierzyce w powiecie miechowskim

Racławice w powiecie miechowskim

Dobrowoda w powiecie stepnickim

Gorzków w powiecie pińczwskim

Bałki w powiecie siedleckim

Wierczany w województwie krakowskim

początek XX wieku

Droginia w powiecie myślenickim

Lipnik w powiecie sandomierskim

Białki w powiecie siedleckim

Zwiernik w powiecie pilzneńskim

Bobrowniki w powiecie włoszczowskim

Nieszków w powiecie miechowskim

Gorzków w powiecie pińczowskim

Radwan w powiecie dąbrowskim

Borussowa w nowokorczyńskim

Cholewieże w powiecie wołkowyskim

w 1939 roku

Droginia w powiecie myślenickim

Lipnik w powiecie sandomierskim

Białki w powiecie siedleckim

Zwiernik w powiecie pilzneńskim

Borussowa w nowokorczyńskim

Bobrowniki w powiecie włoszczowskim

Cholewicze w powiecie wołkowyskim

Nieszków w powiecie miechowskim

Gorzków w powiecie pińczowskim

Radwan w powiecie dąbrowskim

1939 roku

Droginia w powiecie myślenickim

Borussowa w nowokorczyńskim

Zwiernik w powiecie pilzneńskim

Bobrowniki w powiecie włoszczowskim

Cholewicze w powiecie wołkowyskim

Omawiając miejsce zajmowane w hierarchi społecznej przez jednostkę lub grupę społeczną, w okresie I Rzeczypospolitej nie sposób nie wspomnieć o związkach małżeńskich, które były wtedy istotnym czynnikiem awansu społecznego, zdobycia odpowiedniej pozycji majątkowej i wyższego szczebla w życiu społecznym.

Badania naukowe procesów tworzenia się rządzących elit społecznych to jeden z pasjonujących tematów studiów socjologicznych, szczególnie rozwiniętych w Stanach Zjednoczonych. Ukuto tam dla tych grup ludzkich pojęcie "Establishment". W dobie rozwiniętego kapitalizmu finansowego, zwłaszcza w Ameryce, coraz większą rolę odgrywają w establishmencie jednostki lub grupy najczęściej nie zajmujące oficjalnej pozycji, ale z uwagi na posiadany kapitał i stosunki wpływające mniej lub więcej z ukrycia na przebieg procesów politycznych i gospodarczych w państwie.

Zresztą w krajach socjalistycznych, w których te badania nie obejmują najwyższych segmentów rządzącej elity, też przeprowadza się studia nad awansem społecznym klasy robotniczej lub chłopskiej. Powstały nowe terminy dla określenia przodujących grup, jak: intelektualiści, inteligencja twórcza, technokraci, aktyw partyjny, bohaterowie pracy socjalistycznej, budowniczowie Polski Ludowej itp. dla określenia pozycji w hierarchii społecznej zajmowanej przez daną jednostkę lub grupę.

Inne są drogi do tego awansu w ustroju socjalistycznym, niż w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, choć treść pozostaje w gruncie rzeczy zawsze ta sama, co dawniej: poprzez kontrolę nad środka mi produkcji, uzyskanie możności kierowania procesami politycznymi.

W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej, oprócz odgrywających niewątpliwie rolę w procesie tworzenia się rządzącej elity takich czynników, jak konfederacje, tajne związki, w pewnym sensie masoneria w XVIII wieku małżeństwa były ważnym środkiem dla osiągnięcia, wyższej rangi w życiu publicznym i lepszej pozycji majątkowej, co najczęściej szło równolegle.

W wypadku Bzowskich, związki małżeńskie w XVII i XVIII wieku z Kmitami, Jordanami z Zakliczyna, Zborowskimi, Potockimi, Stadnickimi stanowiły o wzmocnieniu pozycji rodziny w ówczesnej społeczności szlacheckiej. W tym okresie liczyła się nawet "dziesiąta woda po kisielu". Fakt pochodzenia po kądzieli, jak w tym wypadku, od Zborowskich z Rytwian, Mniszchów, Tarłów, Łętowskich i innych, czy powinowactwo z Łubieńskimi, Kossakowskimi, Kuropatnickimi, Mieroszewskimi i innymi rodzinami "pierwszego kręgu" dawało lepszy życiowy start.

Utrata niepodległości i warunki życia w obrębie trzech państw zaborczych, ten proces wznoszenia się po szczeblach drabiny społecznej automatycznie zahamowały.

Tak o tych sprawach pisze prof. Włodzimierz Dworzaczek (Genealogia wyd. Instytut Historii Polski PANWarszawa 1959, PWH):

"Dla każdego historyka jest rzeczą najzupełniej oczywista, że znajomość powiązań rodzinnych w łonie klasy rządzącej ułatwia zrozumienie postępowania przedstawicieli tej klasy, a tym samym przyczyni się do właściwej oceny ich roli dziejowej".

I dalej:

"Badając związki pokrewieństwa wynikające z kryteriów prawno obyczajowych, dochodzi się do właściwej społecznej klasyfikacji zarówno jednostek, jak i całych grup. Innymi słowy bada się środowisko rodzinne, którego zasoby materialne i światopogląd określają, w sposób właściwy poszczególnych ludzi. Ale na tym nie koniec. Tylko poprzez badania genealogiczne możemy poznawać tak ciekawe procesy, jak z jednej strony awanse społeczne rodzin, obserwowana również na odcinku czasu dłuższym niż jedno życie ludzkie. Obala się w ten sposób wiele zakorzenionych poglądów, a między innymi dość powszechnie w dawniejszej nauce polskiej mniemanie, o rzekomo trudnych do przekroczenia granicach dzielących poszczególne stany. Sięgając w górę, zacierał te różnice majątek, jego zaś brak powodował zupełnie automatycznie przekroczenie granic dolnych... W stosunkach polskich, w których właściciel e ziemscy zachowali poważne wpływy, aż po lata poprzedzające ostatnią wojnę światową, znajomości ich wzajemnych pokrewieństw w niejednym przypadku przyda się historykom (zwłaszcza dla zaboru austriackiego). Nie można jednak znaczenia tych koligacji, przyrównywać do okresu przedrozbiorowego, kiedy to u schyłku XVII wieku i przez znaczną części XVIII wieku ugrupowania polityczne wśród magnaterii i jej szlacheckiej klienteli sprowadzały się przeważnie do zwalczających się nawzajem koterii rodzinnych ".

W okresie rozbiorowym do wybuchu I wojny światowej, kiedy wpływ szlachty na życie publiczne w kraju był niemal kompletnie wyeliminowany przez rządy zaborcze, małżeństwa ciągle decydowały o zachowaniu odpowiedniej pozycji majątkowej i o zajmowanym szczeblu w hierarchii życia towarzyskiego, którego nadmierna hypertofia i przypisywane mu nadmierne społeczne znaczenie związane było na terenie Polski z pozbawieniem rządzącej elity możliwości wyżycia się w życiu publicznym. Jej potomkowie, zamiast zajmować urzędy i "podpierać" oszczepem niedźwiedzie podpierali odrzwia salonów, a zamiast dzika w kniei osaczali posażne panny.

Z niektórymi rodzinami wchodzili Bzowscy w kilkakrotne powiązania małżeńskie. Wymienić tu można w kolejności następujące: ośmiu Bzowskich miał o żony z domu Bzowskie (akta krakowskie) w tym w XX wieku dwóch Wincenty Janota Bzowski ze Zwiernika ze stryjeczną siostrą Idą z Przemęczan

i Tadeusz Janota Bzowski z daleką kuzynką, Janiną z Borussowej; trzy z Kmitami na przełomie XVI i XVII wieku; dwa z Potockimi w XVII i XVII wieku; trzy ze Stadnickimi w XVIII i XIX wieku; cztery z Wielogłowskimi w XIX wieku; i wreszcie dwa z Jordanami z Zakliczyna w XVIII i XIX wieku.

Niekompletny spis rodzin, z którymi Bzowscy wchodzili w związki małżeńskie zawiera następujące nazwiska:

Zagórowscy h. Strzemię

Zborowscy h. Jastrzębiec

Magnuscy h. Habdank

Łętowscy h. Ogończyk

Grotowie h. Rawicz

Ankwiczowie h. Abdank

Bzowscy Wojszykowie h. Ostoja

Wolscy h. Topor

Bzowscy Janotowie h. Ostoja

Rudzcy h. Wężyk

Bzowscy Janotowie h. Nowina

Mokrscy h. Jelita

Gorzkowscy h. Trąby

Wężykowie h. Wąż

Cieszkowscy h. Zerwikaptur

Rozwadowscy Jordan h. Trąby

Dąbrowscy h. Jastrzębiec

Muśniccy Dowbor h. Przyjaciel

Kmitowie h. Szreniawa

Zawadzcy Rogala h. Abdank Odm.

Walewscy Colonna h. Kolumna

Dąmbscy z Lubrańca h. Godziemba

Morawscy h. Dąbrowa

Wielogłowscy h. Starykoń

Łascy h. Korab

Laskowscy h. Grzymała

Linowscy h. Pomian

Kobylińscy h. Prus II

Kossowscy h. Abdank

Steckiewiczowie h. Kościesza

Dębiccy h. Gryf

Terleccy h. Sas

Borowscy h. Abdank

Osieccy h. Ostoja

Poklewscy Koziełł h. własny

Chwalibogowie h. Strzemię

Kozierowscy h. Jelita

Kamoccy h. Jelita

Paszkowiczowie h. Groty

Trepkowie Nekanda h. Topór

Turscy h. Rogala

Kaczorowscy h. Jelita

Czarnieccy h. Łodzią

Janowscy h. Pilawa

Kwasniowscy h. Starykoń

Nielepcowie h. Prus Wyleżyńscy h. Trzaska

Ogonowscy h. Pomian

Dembińscy h. Rawicz

Płoccy h. Topor

Sadowscy h. Lubicz

Jaworscy h. Sas

Gawrońscy h. Świnka

Jordanowie z Zakliczyna h.Trąby

Potoccy h. Pilawa

Kiełczewscy h. Pomian

Stadniccy ze Żmigrodu h.Szreniawa

Stadniccy ze Stadnik h.Szreniawa

Romerowie h. Jelita Reiscy

Hemplowie h. własny

Czapliccy h. Lubicz

Węgierscy h. Belina

Konarscy h. Gryf

Litwińscy h. Grzymała

(na podstawie herbarzy Bonieckiego, Niesieckiego, Dunczewskiego i archiwum rodzinnego).

Liczna przez niemal trzysta lat rodzina, której związków i pokrewieństw trudno dojść w zapiskach akt krakowskich w linii nas interesującej omal w XVIII wieku nie wygasła.

Wojciech Janota z Bzowa, Urodzony z Wojciecha i Doroty Kmicianki, żyjący na przełomie XVI i XVII wieku, z Małżeństwa z Elżbietą Płocką, zostawił jednego syna również Wojciecha ożenionego z N. Dembińską.

Jego syn Wincenty z N. Sadowskiej zostawił tylko Aleksandra, stolnika nowogrodzkiego. Z czterech jego męskich potomków z dwóch małżeństw, z N. Jaworska i Marcelą Gawrońską, pozostały tylko dzieci Józefa Felicjana z Teofila, Jordanówną z Zakliczyna. W momencie upadku Rzeczy-pospolitej I, ich sześciu synów i dwie córki mieli znowu ustabilizowaną pozycje na terenie ziemi krakowskiej.

W 1923 roku , w którym został założony Związek rodzinny Janotów Bzowskich żyło około stu osób - mężczyzn i kobiet, wywodzących się z pokolenia urodzonego na krótko przed I wojną, światową, siedmiu ich synów i pięciu jak dotąd wnuków w siódmym pokoleniu potomków Józefa Felicjana.

Po krótkim ogólnonarodowym zrywie z okresu Księstwa warszawskiego, w którego armii służyli wszyscy Bzowscy zdolni wówczas do noszenia broni nastąpił trudny okres adaptacji do nowych warunków życia.

Czasy rozbiorowe były twardym okresem próby patriotyzmu dla licznych rzesz szlachty, której na ziemiach obu narodów Polski i Litwy było wtedy około kilkadziesiąt tysięcy.

W zaborze austriacki m, kto miał w rodzinie senatora, ten mógł jechać do Wiednia i po opłaceniu "taksy” 14 tysięcy reńskich otrzymać tytuł hrabiowski. Po taki tytuł pojechał nawet komediopisarz Aleksander Fredro. Kto nie miał senatora w rodzie, ale mógł udowodnić posiadane przez przodków wyższe urzędy ziemskie, mógł otrzymać także, za opłatą "taksy tytuł baronowski.

Niektórzy tak jak dwóch Bzowskich w końcu XIX wieku i na początku XX wieku przeprowadzili wywody szlachectwa z tzw. szesnastu tarcz (wszyscy przodkowie po mieczu i po kądzieli do prapradziadków włącznie musieli być szlacheckiego pochodzenia) w celu otrzymania w Wiedniu tytułu szambelana. Ten tytuł, nadawany wyłącznie na podstawie udowodnionego oficjalnym dokumentem rodowodu, nie zawsze był zwłaszcza w warunkach polskich wojen i zniszczeń łatwy do uzyskania. Inni starannie pilnowali tak jak zresztą Bzowscy wpisania do genealogicznych ksiąg szlachty "Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim" lub do "Ksiąg Heroldii Królestwa Polskiego”, (co było ostatecznie zrozumiał e w ówczesnym ustroju państw zaborczych) zachowując w swojej, najliczniejszej zresztą grupie, rezerwę. Siedzieli w swoich dworach, często udając, że nie widzą obcych mundurów i obcej administracji (wtedy było to jednak możliwe). Bywało i inaczej.

Tak o tym okresie pisał biskup Łętowski:

"Są wszelako imiona, które po upadku kraju podniosły się do fortun i związków pięknych poprzychodziły i z pałkami kupionymi sobie w koronie dziś chodzą, jak to Siemińskich Dąbrowa na Sławczynie z dorobkiewicza na Bieczu hrabią, rzymskim, Mniszków Poraitów, co na dostawie wołów porośli, Gołuchowskich, z których świeżo, co Agenor był gubernatorem Galicji i ministrem stanu, Lewickich, Chołoniewskich, Uruskich, Badenich, Wodzickich, co wprowadzili w dom swój niedawnymi czasy trzy książęce mitry itd.".

Niektórzy przedstawiciele warstwy szlacheckiej podjęli bezkompromisową, walkę z zaborcami. Walka ta miała trwać ponad sto lat. Tak pisze Stanisław Linowski o spokrewnionej rodzinie Zwierkowskich:

"Ród Zwierkowskich Należał do tych, co nigdy nie ugięli się przed zaborcą, od Konfederacji Barskiej, przez Szwoleżerów Gwardii Napole ona, powstanie listopadowe, Legion Mickiewicza nad Bosforem, powstanie styczniowe 1863 r. wytrwale walczyli, aż wyczerpały się ich siły. Po powstaniu I863 roku pięciu Zwierkowskich zostało zaocznie skazanych na śmierć, poszło na emigracje i zostało straconych dla Kraju.

W 1863 r. rodzony brat mego dziadka, Kamil, był w partii Czachowskiego i zmarł w Opatowie na cholerę. Władysław w Żuawach Rochenbruna stracił rękę, zdrowie i majątek. Powstanie styczniowe przeżyło tylko dwóch Zwierkowskich, mało letni Mścisław i słabowity Tadeusz, mój dziad rodzony, który zresztą, przez całe życie żałował, że nie poszedł do partii nigdy nie przekroczył progi urzędu rosyjskiego i nie przyjął w domu carskiego urzędnika. Przez trzy pokolenia Zwierkowscy składali zbyt wielką daninę krwi i dlatego rodzina ta wyginie. Ostatni z rodu, Tadeusz, mój brat cioteczny, bezpotomnie zejdzie do grobu (ożeniony z wdową po majorze Hubalu, Dóbrzańskim przyp. autora). Pozostanie po Zwierkowskich karabela z czasów Władysława IV, pałasz Walentego - dar emigracji, plik pożółkłych papierów i Krzyż Virtuti Militari przypięty ręką Chłopickiego za Olszynką Grochowską". (Walenty Zwierkowski, członek spisku Wysockiego, poseł na sejm w i83o roku jedne z pierwszych podpisał ustawę o detronizacji cara, skazany zaocznie na śmierć przez powieszenie, na emigracji bliski współpracownik Lelewela przyp. autora).

W na pół feudalnym ustroju państw zaborczych, podjęcie tak nierównej walki równało się jednak rezygnacji z normalnego osobistego życia i prowadziło w większości przypadków w najlepszym razie do przymusowej emigracji w kibitce na Sybir lub przymusowej ekspatriacji na Zachodzie. Były takie sytuacje w Polsce nieraz... Tylko nieliczne jednostki decydowały się na to.

Druga połowa XIX wieku przyniosła ze sobą nowe zjawiska społeczno-gospodarcze, które wpłynęły poważnie na przetasowanie szeregu rodzin ziemiańskich w hierarchii społecznej i wytworzenia się warstwy tak zwanej inteligencji szlacheckiego pochodzenia.

Przyczyny leżały w ewolucji, jaką w tym czasie przechodziło całe polskie społeczeństwo, a w szczególności wieś. Istotny wpływ na to miały przede wszystkim dwa wydarzenia:

- reforma rolna w 1864 roku (uwłaszczenie chłopów w były m zaborze rosyjskim).
- kryzys rolny w latach osiemdziesiątych - odczuty również mocno w Galicji wywołany napływem taniego zboża amerykańskiego dla Europy.

Rozszerzenie się rynku wewnętrznego po uwłaszczeniu chłopów, duża liczba tanich rąk do pracy, rozbudowa sieci kolejowej stworzyły dogodne warunki do rozwoju produkcji przemysłowej, czemu na terenie zaboru rosyjskiego sprzyjała także, polityka celna rządu rosyjskiego.

Większe gospodarstwa, pozbawione siły roboczej pańszczyźnianego chłopa i walczące z konkurencją taniego zboża amerykańskiego, a nastawione na towarową produkcję zboża tracą podstawą swojej egzystencji. Spowodowało to masową parcelację majątków, zwłaszcza mniej rentownych i lokowania kapitelów uzyskanych z parcelacji w przemyśle i handlu (Wokulski), które dawały większe zyski. Często jednak parcelacja, przeprowadzona niekiedy za późno po nadmiernym zadłużeniu majątku, a także, niejednokrotnie na skutek życia nad stan prowadziła bądź do całkowitego zdeklasowania się byłych ziemian, bądź przejść a bardziej zdolnych i energicznych jednostek do warstwy inteligencji pracującej. Przykładem takiej deklasacji były na przykład dzieje przodków Stefana Żeromskiego, którego matka, Józefa z Katerlów herbu Róża Poraj spokrewniona była z Bzowskimi i utrzymywała w młodość bliskie stosunki z rodziną dziadka autora (Stanisław Linowski - Silva Rerum). Szczegóły degrengolady majątkowej Żeromskich podaje Jerzy Kądziela w swoim studium pod tytułem: "Młodość Stefana Żeromskiego" (P.W.N. Warszawa 1976, str. 125).

Proces ten nie ominął również i rodziny Bzowskich, zwłaszcza jej odłamu mieszkającego na terenie zaboru rosyjskiego.

Interesującym może być tu zwrócenie uwagi na fakt, że niekorzystna z punktu widzenia materialnego zamiana dóbr Nieczajna w Galicji na Dobrowodę w powiecie stopnickim, dokonana w ł8ll roku przez Stanisława Bzowskiego, syna Józefa Felicjana, spowodowała, że jego wnukowie w drugiej połowie XIX wieku z własności wielowioskowej przeszli na posiada nie majątków jednowioskowych, co z kolei przyspieszyło przy końcu wieku przenoszenie się członków rodziny ze wsi do miast.

W czwartym pokoleniu od Józefa Felicjana polaryzacja zawodowa jest już faktem jakkolwiek jeszcze z początkiem XX wieku pięćdziesiąt procent rodziny Należało do warstwy ziemiańskiej. Poprzez uzyskiwanie wyższego wykształcenia, jako ekwiwalentu pozycji, jaką, w tych czasach dawało posiada nie majątku ziemskiego starali się Bzowscy na ogół z powodzeniem zachować wyższą rangą społeczną,.

Omawiając miejsce rodziny w hierarchii społecznej nie sposób pominąć jej udziału w życiu publicznym.

W XVII i XVIII wieku ośmiu Bzowskich było na powiatowych i wojewódzkich urzędach ziemskich, w tym trzech burgrabiów krakowskich, trzech miał o funkcje dworskie , a pięciu było elektorami Michała Korybuta Wiśniowieckiego, AugustoII i Stanisława Augusta Poniatowskiego. (Niektórzy z nich pełnili podwójne funkcje).

Dwudziestu pięciu potomków z linii Józefa Felicjana, żyjących w XVIII i w XX wieku odznaczało się aktywności ą społeczną, a dziewieciu wyróżniło się szczególnie:

JÓZEF FELICJAN (1704-1770), regent grodzki sądecki, 1738, stolnik owrucki 1765 burgrabia krakowski 1765 współinicjator konfederacji przedelekcyjnej w 1764, sędzia kapturowy sądecki i deputat na Trybunał Koronnycieszył się zaufaniem króla i współobywateli w ziemi krakowskiej.

HIACYNT (1750-1808), Murgrabia krakowski 1775, skarbnik krakowski 1785 komisarz cywilno, wojskowy ziemi krakowskiej 1786, wielokrotny marszałek sejmiku krakowskiego w Proszowicach, poseł

na Sejm Czteroletni, związany ze stronnictwem patriotycznym i z wojewodą krakowskim, Stanisławem miała chowskim, kawaler Orderu św. Stanisława.

KAZIMIERZ, syn Stefana (1875-1958)ukończył Wydział Prawa w Petersburgu.Przed wojnąPrezes Sadu Apelacyjnego w Wilnie, sędzia Sądu Najwyższego, kandydat na ministra sprawiedliwości w latach trzydziestych. Po II wojnie światowejPrezes Sądu Najwyższego, Przewodniczący Trybunału Narodowego (sądził Greisera), teoretyk prawa karnego, autor szeregu prac z tego zakresu. Odznaczony w latach trzydziestych Komandorią Orderu Polonia Restituía.

WŁODZIMIERZ, syn Stefana (1881-192), wychowanek Akademii Rolniczej w Dublanach, pionier polskiej spółdzielczości rolniczej i kołek rolniczych; publicysta i redaktor pism rolniczych, członek władz centralnych instytucji rolniczych w Polsce, poseł na sejm w latach 19301934, zastępca senatora 1935-1939 r. odznaczony za pracę społeczną Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesieciolecia Niepodlegirości .

5.STANISŁAW, syn Aleksandra (1862-1936), wychowanek Wydziału Prawa Uniwersytetu w Warszawie, założycie l i części owo fundator jednej z pierwszych w Polsce szkół z językiem wykładowym polskim po 1906 roku w Kaliszu; założycie l i wieloletni prezes Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Kaliszu oraz założycie l i prezes Towarzystwa Muzycznego, Stowarzyszenia Prawników, Stowarzyszenia Właściciel Nieruchomości , a także, wieloletni przewodniczący Rady Miejskiej tego miasta. Wykładowca encyklopedii prawa. Honorowy obywatel Kalisza, ma szczególne zasługi dla jego odbudowy po spaleniu miasta przez Niemców w czasie I wojny światowej i całokształt działalność społecznej.

KAZIMIERZ, syn Bogusława (1864-1946)wybitny działacz społeczny na terenie zachodniej Małopolski . Założycie l i prezes organizacji społecznych w Myślenicach. Wieloletni marszałek Rady Powiatowejw Myślenicach. W 1912 roku poseł do Sejmu Galicyjskiego. Honorowy obywatel miasta Myślenic, odznaczony za pracą społeczną Złotym Krzyżem Zasługi.

JÓZEF, syn Konstantego (1874-1945), wychowanek Studium Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Działacz ziemiańskokatolicki, publicysta i wieloletni redaktor "Ziemianina". Sekretarz generalny Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich. Prezes Zjednoczenia Zrzeszeń rodzicielskich w Polsce. Członek Międzynarodowej Komisji Wychowania rodzinnego w Brukseli. Odznaczony za pracę społeczną Złotym Krzyżem Zasługi.

ALEKSANDER, syn Aleksandra (1870-1938), wychowanek Wyższej Szkoły Rolniczej we Lwowie. Działacz społeczny na terenie Wschodniej Małopolski . Założycie l szeregu organizacji społecznych i humanitarnych w Starym Samborze, Laszkach Murowanych i Samborze. Wieloletni rarszałek Rady Powiatowej w Starym Samborze. Delegat Dapartamentu Wojskowego w Piotrkowie dla pracy pomocniczolegionowej, komendant Ochotniczej Ligi Obrony w Starym Samborze. Odznaczony przez Komitet ObronyPaństwa Odznaką Ofiarnych.

KONSTANTY, syn Stefana (1878-1960). kandydat nauk Przyrodniczych Uniwersytetu w Petersburgu. Geograf. Autor szeregu prac podrecznikarskich z dziedziny geografii, geologii i nauki o Polsce Współczesnej. Twórca aktualnej do dziś metodyki wykładów geografii. Wykładowca Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Kieleach. Wielokrotny reprezent ant polskich organizacji naukowych na Międzynarodowych kongresach. Czlonek honorowy Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

Pięciu Bzowskich wchodziło w skład przedstawicielstw wyższego rzędu:

Hiacynt poseł na Sejm Czteroletni

Aleksande rbrat jegoczłonek Stanów Galicyjskich Kazimierz, wnuk Hiacyntaczłonek Stanów Galicyjskich Kazimierz, prawnuk Hiacynta (z Drogini)poseł na Sejm galicyjski

Włodzimierz, syn Stefana, poseł na sejm w latach 19301935

Pięćiu Bzowskich było przewodniczącymi samorządowych organów władzy terenowej:

Hiacynt, wieloletni marszałek sejmików krakowskich w Proszowicach w XVIII wieku

Cyprian marszałek sejmiku olkuskiego w I83I roku

Bogusław z Droginimarszałek rady powiatowej w Myślenicach, po nadaniu autonomii Ganie jii

Kazimierz z Drogini, syn Bogusławamarszałek rady powiatowej w Myślenicach przed 1 wojną światową

Aleksander, syn Aleksandramarszałek rady powiatowej w Starym Samborze przez 1 wojną światową.

Pięciu Bzowskich było z wyboru w sądownictwie:

Jan z Bzowa, sędzia grodzki krakowski w XVII wieku

Józef Felicjansędzia kapturowy sądecki i deputat na Trybunał Koronny w XVIII wieku

Teofil, syn Stanisława z Dobrowodysędzia pokoju powiatu stopnickiego w XIX wieku

Józef, syn Cypriana z Nieszkowasędzia pokoju powiatu proszowskiego wXIX wieku

Józef, syn Konstantegowieloletni przewodniczący Wydziału sądów obywatelskich Naczelnej Rady Organizacji Ziemiańskich.

Teresa z Bzowskich Konarska była z wyboru przez sześć lat ławnikiem Sądu Powiatowego dla Pruszkowa i Piaseczna z siedzibą w Warszawie.

Dziewięciu Bzowskich otrzymał o za pracą społeczną w okresie międzywojennym odznaczenia państwowe, dwóch obywatelstwa honorowe miast i jeden członkostwo honorowe Towarzystwa Naukowego.

Wielu Bzowskich dzięki pracy społecznej na wsi zdobyło znaczny stopień zaufania wśród podejrzliwej w stosunku do ziemiaństwa warstwy chłopskiej:

Pamięć o fundacji w Bętkowicach z przeznaczeniem na kształcenie chłopskich dzieci, utworzonej testamentem z 1806 roku przez Hiacynta, syna Józefa Felicjana, przetrwała w powiecie olkuskim do okresu międzywojennego.

Kazimierza, syna Hiacynta i jego rodzinę, mieszkańcy okolicznych wsi obronili w Lipnicy Murowanej powiatu Limanowskiego przed napadem band w czasie rabacji galicyjskiej wydarzenie wówczas unikalne (informacja pochodzi od Marii Bzowskiej z Krakowa).

Władysław, syn Karola w Pantełowie w powiecie jarosławskim, był w XIX wieku działaczem społecznym, organizującym życie wsi i cieszącym się zaufaniem zarówno ludności polskiej jak i ruskiej.

Józef, syn Cypriana z Nieszkowa w powiecie proszowskim, utrzymywał w XIX wieku fundacją dla chłopów na kształcenie dzieci.

Włodzimierz, syn Stefana, był pionierem ruchu spółdzielczości i kółek rolniczych przed I wojną światową i w okresie międzywojennym

Aleksander, syn Aleksandra, na terenie Małopolski Wschodniej zdobył także, zaufanie ludności miejscowej, że rusińscy wójtowie składali na jego ręce deklaracje o chęci należenia do Polski, przysyłane na konferencją pokojową do Paryża po zakończeniu I wojny światowej rzecz niemal bez precedensu na tych terenach.

Pogrzeb w 1936 roku Jana, syna Bogusława, z Borussowej, w powiecie nowokorczyńskim żegnanego nad grobem mową przez chłopskiego działacza, wice marszałka Sejmu Jakuba Bojkę i tłumnym udziałem chłopów sąsiadów, którzy ponieśli na własnych ramionach trumną na cmentarz był swego rodzaju sensacją w Małopolsce w przeddzień rozruchów chłopskich.

Kazimierz, syn Bogusława z Drogini, współpracował z działaczami ludowymi, a nawet zrezygnował ze swojej kandydatury do Parlamentu w Wiedniu, na rzecz działacza ludowego, o czym wspomina w swoich pamiętnikach Władysław Raczkowski, sekretarz prezesa stronnictwa Ludowego, Wincentego Witosa.

Józef, syn Konstantego z Bobrownik w powiecie włoszczowskim, organizował kółka rolnicze i własnym staraniem i wkładem finansowym założył szkołą wiejską dla dzieci chłopskich, że wsi Bobrowniki

Mając na uwadze liczebności rodziny, nie było w niej wielu przedstawicieli kleru. Należeli do nich:

Ojciec Abraham Bzowski, przeor Dominikanów we Wrocławiu i w Warszawie, historyk kościoła rzymskiego w Rzymie, żyjący w latach 1567-1637.

Stanisław Janota z Bzowa, pleban w Lipowcu i w Pacanowie w 1544 roku , który w 1537 roku ustąpił dziedziczną części w Bzowie synowcom Antoniemu i Andrzejowi, synom Macieja (Boniecki).

Wincenty Janota z Bzowa, syn Wojciecha, a ojciec Aleksandra stolnika, nowogrodzkiego, po śmierci żony wstąpił w 1684 roku do Konwentu Ojców Bonifratrów w Krakowie (Boniecki)

Franciszek Janota Bzowski, syn Michała, łowczego czernichowskiego został księdzem w drugiej połowie XVIII wieku (Akta krakowskie).

Ojciec Teofil Janota Bzowski T.J., syn Aleksandra, wybitny jezuita polski, wieloletni ojciec duchowny zakładu naukowego Jezuitów w Chyrowie, autor szeregu Książek poświęconych wychowaniu społecznemu i religijnemu, kurator Związku Chyrowiaków , żyjący w okresie międzywojennym. (18731958).

siostra Maria (Wanda) Janota Bzowska, córka Stefana, w latach 1900 do 1936 Szarytka, przez szereg lat siostra wizytatorka prowincji Małopolski ej. (18871937)

siostra Władysława (Maria) z Janotów Bzowskich Chelińska, córka Konstantego, była przed II wojną, światową siostrą Radną, Matki Generalnej Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. (1870-1943)

Aniela Janota Bzowska, córka Jana, była w okresie międzywojennym Nazaretanką, w Rzymie. Imię, klasztorne - Tarsycja. (1866-1949).

Anna Janota Bzowska, córka Kazimierza z Drogini, wstąpiła do klasztoru Sióstr Sakramentek w Warszawie w 1934 roku . (19041942).

Bronisława Janota Bzowska (1906) córka Kazimierza z Drogini, wstąpiła w 1928 roku do klasztoru Panien Wizytek w Krakowie, gdzie jest obecnie przełożoną tego Zgromadzenia.

Teresa Janota Bzowska, córka Kazimierza z Drogini, pracowała przed wojną w Akcji misyjnej w Wilnie, gdzie wstąpiła do klasztoru. (19001957)

Z jedenastu osób, które wybrały tą drogą życiową, pięć uzyskało wysoką pozycję w hierarchii kościelnej lub zakonnej, w tym dwóch mężczyzn i trzy kobiety.

Od początku XIX wieku do II wojny światowej ośmiu Bzowskich było w zawodowej służbie wojskowej, w tym dwaj pułkownicy w okresie międzywojennym. Podpułkownik Władysław Bzowski był dowódcą 8 pułku ułanów w Krakowie, a jego brat rotmistrz Henryk Bzowski organizatorem i dowódcą szwadronu, w 1918 roku , który wszedł później w skład sformowanego w 1942 roku w Białymstoku 3 pułku strzelców konnych. Porucznik pilot Jerzy Janota Bzowski, poległy w bombardowaniu Bremy w czasie II wojny światowej należy do bohaterów polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii.

Z ośmiu oficerów służby zawodowej, jeden stracił życie w wojnach napoleońskich, a trzech w czasie II wojny światowej.

Zmiany ustrojowe i społeczne, jakie miały miejsce w Polsce po II wojnie światowej zamknęły definitywnie pewien okres historyczny w dziejach kraju, a z nim przynależności rodziny do nieistniejącej obecnie warstwy społecznej.

Ciekawe, więc są losy V pokolenia potomków Józefa Felicjana i Teofili Jordanówny z Zakliczyna, urodzonego w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku i z początkiem XX wieku. Było ich w linii męskiej dwudziestu sześciu Z tej liczby siedmiu zginęło w walce z okupantem lub w obozach koncentracyjnych, jeden prawdopodobnie; ośmiu zmarło śmiercią naturalną, trzech żyje na emigracji, biorąc udział w czasie wojny w walkach armii polskiej na Zachodzie.

Pozostali w Polsce zajmowali następujące stanowiska:

Jan Bożydar(1903-1977) doktor inżynier nauk rolniczych (tytuł uzyskany po wojnie, emerytowany pracownik Komitetu Rolnictwa eolskiej Akademii Nauk, były ziemianin, były aktywny członek ruchu oporu.

Antoni (1908) magister inżynier rolnik, emerytowany starszy projektant Biura Projektowania Lotnisk Cywilnych i Biura Projektowego Melioracji Rolnych, były ziemianin.

Tadeusz (1904) emerytowany starszy inspektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Bieszczadach, były ziemianin. Zaangażowany w ruchu oporu w czasie II wojny światowej,

Jacek (1899-1966), doktor prawa. W czasie wojny w Legii Oficerskiej w Egipcie, a następnie w Dowództwie Parków Materiałowych II Korpusu Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Po wojnie, podobnie jak przed wojną, urzędnik Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi za pracą społeczną przed wojną i Złoty Krzyż Zasługi za prace, po wojnie W czasie wojny srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i medale brytyjskie: Gwiazda Afryki i Gwiazda Italii.

Franciszek (1910), magister inżynier rolnik. Oficer Armii Polskiej w 1939 roku . Brał udział w walkach Armii Polskiej we Francji, jeniec wojenny w Niemczech. Pracownik bankowości po wojnie. Obecnie na emeryturze. Były ziemianin.

Kazimierz (1925) bez zawodu, pracownik umysłowy.

Zdzisław (1910), magister inżynier rolnik ze specjalności polityki ekonomicznej. Oficer w kampanii 1939 roku , później jeniec wojenny w Niemczech. Wieloletni pracownik Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Były attache ekonomiczny Ambasady Polskiej w Waszyngtonie. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem za Wolności i Zwycięstwo, Odznaką Grunwaldzką, oraz za prace, społeczną, i zawodową, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Zasłużonego Pracownika Handlu Zagranicznego. (Autor tej Kroniki).

REASUMCJA

Początki rodu Bzowskich sięgają, epoki Piastowskiej.

Przyszli w olkuskie koło Lelowa zapewne z Mazowsza , względnie z dzielnic z nim związanych łączyckiej, sieradzkiej i kujawskiej. Nie da się ściśle określić, kiedy osiedlili się w krakowskim. Stało się to nie później, niż na początku XIV wieku, skoro w latach 1376-1420 byli już w Bzowie zasiedziali (zapiski akt krakowskich). Zawdzięczaliby, zatem swoje nadania - owe tak zwane praedia militaria ostatnim Piastom: Władysławowi Łokietkowi lub Kazimierzowi Wielkiemu. Nie jest jednak wykluczone, że mogli przybyć tu wcześniej, w okresie militarnej kolonizacji tych ziem prowadzonej przez Władysława Laskonogiego w XIII wieku lub poprzedzającej ją kolonizacji Cystersów w XII wieku. Tego nie rozstrzygnie się nigdy.

Pod względem społecznym przez długi czas posiadali niewysoką rangą, należąc do klasy niższego rządu włodyków. Na przełomie XIV i XV wieku pieczętowali się różnymi herbami dla odróżnienia poszczególnych gałęzi (Bystroń). Pisali się jednak zazwyczaj "z Bzowa", nawet, jeśli zamieszkiwali inne wsie, najczęściej w powiecie lelowskim jak: Chechło, Radwanowice, Bętkowice, Garlice, Tązowa, Kluczyce, które oprócz Bzowa w części lub całości posiadali. (Krzepiela, Długosz, Helcel, Boniecki, zapiski akt krakowskich). Często zawierali Małżeństwa z krewnymi o tym samym nazwisku, a w jednym znanym wypadku doszło do procesu na skutek porwania i ślubu wbrew woli rodziców (Boniecki). Kroniki odnotowały, zebrali udział w bitwie pod Grunwaldem (Długosz).

Obdarzeni krewkim temperamentem, charakterystycznym dla swego środowiska stanowili Bzowscy szczególnie częstą klientelę, sądów grodzkich, i ziemskich, o czym mówią zapisy w aktach krakowskich z lat 1376 – 1585 (Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, pozycja 357/68). Byli uwikłani w sprawy sądowe, występowali w licznych manifestach i remanifestach, bądź, jako powódcy, bądź oskarżeni. Brał i udział w zajazdach, samowolnym wymiarze sprawiedliwości, wadzili się między sobą lub procesowali z Salomonami i Firlejami z przylegającymi do Bzowa Ogrodzieńca. Poświadczali przynależności do stanu szlacheckiego swoich pobratymców lub sąsiadów jednym słowem wiedli życie typowe dla tego kręgu społecznego.

W XVII wieku uzyskali Bzowscy status zamożnej szlachty, szeroko skoligaconej zwłaszcza w XVIII i XIX wieku na terenie Małopolski, kieleckiego i sandomierskiego.

Byłoby interesujące prześledzenie, jak do tego awansu społecznego doszło. W jakiejś mierze wynika on zapewne, że spokrewnienia z zamożniejszymi rodzinami, jakkolwiek wydaje się, że odgrywały również rolę inne względy, o których dalej. Małżeństwa w rodzinie Bzowskich nie miały takiego znaczenia jak na przykład w rodzinie Mieroszewskich, pochodzących z tych samych stron województwa krakowskiego i podobnego kręgu społecznego.

Ich biograf, wspomniany poprzednio Henryk Barycz, pisze, że prowadzili oni do XVI wieku życie typowe dla tego środowiska. Akta krakowskie odnotowują ciągłe ich procesy, których ponury bił ans wyraził się w latach 1439-1618 suma dwóch zabitych i dwunastu ranionych Mieroszewskich, jako sprawców oraz pięciu zabitych i siedemnastu ranionych członków tej rodziny. Przełom w historii rodu przyniósł dopiero wiek XVII, dzięki małżeństw u jednego z nich z przedstawicielką magnackiej rodziny Salomonów, dzięki któremu Mieroszewscy weszli w posiada nie olbrzymiej fortuny w województwie krakowskim i na Śląsku. W 1679 roku Krzysztof Mieroszewski, syn Salomonówny, utworzył ordynację mysłowicką, która tytularnie istniała do wybuchu II wojny światowej.

Takiego awansu rodzina Bzowskich przez Małżeństwa nie osiągnęła. Można postawić hipotezę, że majątkowy awans zawdzięczali Bzowscy przede wszystkim położeniu wsi w okolicach, od czasów najazdów tatarskich nie zniszczonych wojną, a po wtóre umiejętnemu wykorzystaniu koniunktury, jaka zaistniała w Polsce dla gospodarki folwarcznej w XV i XVI wieku.

Małżeństwo Józefa Felicjana z Teofilą Jordanówną z Zakliczyna w XVIII wieku, a także, jego osobista zapobiegliwości i gospodarności, ten stan rzeczy utrwaliły na następne sto pięćdziesiąt lat, do wybuchu I wojny światowej. Badanie procesu awansu majątkowego Bzowskich wymagałoby długich i żmudnych analiz akt majątkowych, znajdujących się Bibliotece Jagiellońskiej oraz przestudiowania pod tym kątem widzenia akt ziemskich i grodzkich krakowskich. Było to poza możliwościami autora tej Kroniki

W XVII i XVIII wieku byli Bzowscy elektorami królów polskich (Boniecki). Nigdy nie doszli do godności senatorskich, ale brał i udział w życiu społeczności szlacheckiej na powiatowych, wojewódzkich i dworskich urzędach. Powierzano im także, funkcje z wolnego wyboru w sejmikach, sejmie i sądownictwie. (Akta krakowskie archiwum rodzinne). W końcu XVIII wieku byli związani ze stronnictwami patriotycznym i reformami Konstytucji 3 Maja.

Po upadku Polski brał i udział w wojnach napoleońskich, powstaniach 1831 roku i 1863 roku , oraz w organizacjach niepodległości owych przed I wojną światową, a w odrodzonej Polsce wnieśli widoczny wkład społecznego zaangażowania. W ciągu XIX i XX wieku odznaczali się pracą społeczną w środowisku wiejskim uzyskując znaczny stopień zaufania sąsiadów chłopów nie często spotykany w tej sferze.

Przez niemal pięćset lat nie wychodzili poza krąg ziemiaństwa, a gdy przy końcu XIX wieku warunki ekonomiczne zmusiły szereg członków rodziny do opuszczenia swego środowiska przechodzili, do warstwy inteligencji szlacheckiego pochodzenia.

Od XVII wieku do końca wieku XIX wchodzili w związki małżeńskie wyłącznie z rodzinami zajmującymi tę samą, lub wyższą pozycję w hierarchii społeczności szlacheckiej. Małżeństwa poza tym kręgiem zaczęły się zdarzać dopiero z początkiem XX wieku. Po II wojnie światowej pochodzenie partnera w małżeństwie w większości wypadków przestało odgrywać jakąkolwiek rolę.

Nie mieli Bzowscy wielu przedstawicieli w duchowieństwie. Ci, którzy doń weszli, również i kobiety, osiągnęli niekiedy wysokie pozycje w hierarchii zakonnej. Równie nieliczni byli zawodowi wojskowi.

Mieli Bzowscy silne poczucie wspólnoty pochodzenia, czego dowodem było założeni w 1923 roku Związku rodowego, jednoczącego członków rodziny mężczyzn i kobiet mieszkających wówczas w Małopolsce, Polsce Centralnej i na Kresach Wschodnich. W czasie II wojny światowej byli niemal na wszystkich frontach. Z dwudziestu trzech osób z piątego pokolenia po Józefie Felicjanie i Teofili Jordanównie czynnie zaangażowanych w wojnie lub konspiracji, dziewięć, (jedna prawdopodobnie) stracił o życie w walkach, w niewoli w obozach zagłady; w liczbie dwudziestu trzech osób było pięć kobiet. Porucznik pilot Jerzy Janota Bzowski był jednym z bohaterów polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii. Pozostali przy życiu włączyli się po wojnie do odbudowy państwa polskiego w miarę tych możliwości, jakie dawał im nowy ustrój.

Nie ma w historii tej rodziny błyskotliwych karier, które mogłyby interesować biografa - historyka.

Jednak z przekazów piśmiennej i ustnej tradycji ostatnich trzystu lat wynikałoby, że niemal wszyscy zarówno w życiu publicznym, jak osobistym stosowali pewną wspólną im zasadę postępowania, o której mówił swemu synowi ojciec wielkiego patrioty i Polaka, Antoniego Słonimskiego:

, „Jeżeli nie Wiesz jak postąpić, jeśli musisz decydować w sprawach, które są dla ciebie niezbyt jasne - na wszelki wypadek postępuj tak, jakby postąpił porządny człowiek".

Posiadali, zatem sztukę takiego kształtowania teraźniejszości, w której żyli, aby zasługiwała na szacunek, gdy stanie się przeszłości ą.

Autor zdecydował się na próbę sformułowania komentarza o charakterze ogólniejszym, który z uwagi na brak przygotowania, teoretycznego może być nieścisły lub oczywisty. Starał się w nim kierować merytorycznymi i metodycznymi wskazówkami wynikającymi z lektury "Genealogii" profesora Dworzaczka , a także, innych opracowań zbliżonych tematycznie.

1. Nie podbudowano tej Kroniki dodatkowymi poszukiwania mi w archiwach, opierając się przede wszystkim na Sumariuszu dokumentów, dotyczących Bzowa i rodziny Bzowskich, który opracował przy końcu ubiegłego wieku Bohdan Łuszczyński.

Usprawiedliwia to nie tylko brak przygotowania autora do tego typu poszukiwań, ale wspomniany przez prof. W. Dworzaczka fakt, że akta grodzkie i ziemskie z XVI i XV wieku, stanowią ce główne źródło do badań genealogicznych szlachty polskiej, znajdujące się w archiwach państwowych są dotąd w pełni nieuporządkowane, a na przełomie XVIII i XIX wieku były nierzadko oprawiane w sposób niewłaściwy i bezładny. Są, więc trudno dostępne.

2. Z tego powodu w wywodzie genealogicznym rodziny od XIV do XVII wieku włącznie oparto się tylko na garbarzu Adama Bonieckiego. Ze względu jednak na uznawaną wartości poznawczą herbarza Bonieckiego, można założyć, że przeprowadzona przez niego filiacja rodziny Bzowskich od połowy XV wieku ma prawdopodobieństwo być zbliżona do stanu faktycznego. Jej nieliczne pomyłki stwierdzone przez Szymona Konarskiego są w tej kronice, poprawione i nie mają istotnego znaczenia dla zarysowania ogólnego trendu rozwojowego rodziny, o co w tej Kronice chodziło.

3. Materiały genealogiczne od drugiej połowy XVII wieku do wybuchu II wojny światowej, gromadzone i przechowywane przez członków rodziny w formie uwierzytelnionych odpisów z archiwów państwowych przed wojną szczególnie Archiwum Akt Dawnych w Warszawie bądź oryginalnych dokumentów stanowiły dostateczną podstawę do życiorys ów poszczególnych osób. Dużą pomocą był przy opracowywaniu tej Kroniki także, "Łącznik Rodzinny „ wydawany w latach 19371939 przez Związek rodzinny, zawierający wiadomości o członkach rodziny, żyjących w XIX i XX wieku.

4. Nie wyjaśniono w tej Kronice sprawy pochodzenia linii Panków Bzowskich w XVII wieku, którą Boniecki uważał za odgałęzienie Janotów Bzowskich, a Nekanda Trepka w swojej pracy Liber Chamorum - za samozwańczą. Wobec wymarcia tej linii z koncern XVII wieku sprawa zdezaktualizowała się

5. Obyczajowy zarys życia rodziny od początku XVIII wieku został poszerzony na podstawie cytatów z pamiętników osób spokrewnionych z Bzowskimi lub ich samych. Wydaje się być przyczynkiem poznawczym do życia sfery, która na przełomie XVII i XVIII wieku nazywana szlachtą "kontuszową" w odróżnieniu od "karmązynowej"a w XIX wieku bogatym ziemiaństwem. Warstwa ta stanowiła ogniwo pośrednie pomiędzy szlachtą jednowioskową, dzierżawcami i szlachtą zaściankową lub zagonową idąc w dół, a magnateria w XVII i XVIII wieku i arystokracją w XIX i XX wieku. Wydaje się, że istnieją dane po temu, aby uważać tą grupę ziemiaństwa za "producenta" wielu pozytywnych jednostek w historii Polski, czego jednym z dowodów jest w jakiejś mierze ta kronika. Stabilizacja majątkowa tej sfery i wyższy poziom wykształcenia pozwalał jej przedstawicielom na głębszą oceną rzeczywistości, w której żyli. Warstwa ta dostarczyła także, wielu uczestników walk o niepodległości, które w okresie zaborów prowadziły nie tylko do utraty, ale do degradacji społecznej, nie wspominając o Sybirze, przymusowej emigracji lub śmierci.

6. Zależnie od po posiadanych materiałów, starano się pokazać rodziną Bzowskich w powiązaniu z rodzinami spokrewnionymi z nią przez małżeństwa, aby w miarę możliwości naszkicować pełniejszy obraz tego środowiska. Jego wpływ na szereg spraw historii Polski, do wybuchu II wojny światowej, mniej znany niż wpływ arystokracji, wydaje się wart bliższego i obiektywnego przestudiowania w oparciu o dzieje poszczególnych rodzin.

7. Jest poza możliwością autora tej Kroniki ocenić, w jakiej mierze materiał w niej zawarty może stanowić podstawę do wyciągnięcia ogólniejszych wniosków dotyczących zachowania się w ciągu ostatnich trzydziestu lat reprezentantów innych rodzin, podobnego do rodziny Bzowskich pochodzenia. Jak wykazuje obserwacja, większości nie przywiązuje wagi do pochodzenia osób, z którymi wchodzą w związki małżeńskie. Jest to widomy znak likwidacji po II wojnie światowej "kominów" klasowych, tak istotną role odgrywających jeszcze w okresie międzywojennym, a także, awansu społecznego innych grup ludności do warstwy inteligencji pracującej w nauce i technice. Empiryczna wiedza wynikająca z osobistej znajomości wielu osób należących do tego kręgu wskazywałaby także, na takie same, lub podobne podejście do istniejącej rzeczywistości w Polsce. Ich wkład w życie zawodowe jest nie mniejszy, jeśli nie większy, od reprezentantów nowej inteligencji bez "inteligenckich tradycji w plecaku". Tych zwłaszcza, które charakteryzowały się dużym zaangażowaniem patriotycznym i społecznym na przełomie XIX i XX wieku właściwy m inteligencji szlacheckiego pochodzenia, zwanej w opracowaniach z tego okresu "szlachtą brukową".

8. Z punktu widzenia socjologicznego byłoby interesujące zbadać losy przedstawicieli dawnej warstwy szlacheckiej w Polsce Ludowej, łącznie z kontynuowaniem badan, naukowych nad społecznym awansem i losami inteligencji pochodzenia z klasy robotniczej i chłopskiej.

Wszyscy, bowiem teraz wspólnie stanowią o przyszłości Polski.

Z A K O Ń C Z E N I E

Zmiany ustrojowe i społeczne, jakie miały miejsce w Polsce po II wojnie światowej spowodowały, że rwanie wielu nici tradycji łączących przeszłości z teraźniejszości ą. Trzeba było wszystko od podstaw zaczynać w tym kraju. Wraz z wejście m w sferę nadbudowy przedstawicieli klas społecznych, niereprezentowanych dawniej w tak wielkim stopniu w górnych warstwach narodu, nastąpiło przewartościowanie szeregu pojęć, ideałów i celów życiowych. Z innych korzeni społecznych wyrosło współczesne pokolenie inteligencji polskiej. Wykształcone po wojnie do znajomości historii jakże często w różny sposób interpretowanej nie przywiązuje na ogół większego znaczenia. Własnych tradycji często nie zna, niekiedy chce z nimi zerwać, a najczęściej nie docenia potrzeby ich poznania.

A przecież nieustannie nakładające się fale przypływu następujących po sobie generacji niosą oprócz nowych i dawne treści. Nawet w okresach rewolucyjnych przemian, jakości owych od dawnych treści też zależy kształt współczesności właściwy każdemu pokoleniu i okresowi w historii narodu.

Znajomości swojego historycznie uwarunkowanego miejsca w konkretnej rzeczywistości pozwala tak jednostkom, grupom społecznym, jak i narodom lepiej zrozumieć istotę zachodzących zmian. Lepiej pojąć nakazy wynikające z odwiecznego instynktu przetrwania, tkwiące w każdym człowieku, jako jednostce i jako podmiocie większej grupy społecznej lub narodowej. Zrozumieć, potrzebę trwania w określonej rzeczywistości, bo trwać trzeba, a wytrwać musi się do czasu, gdy zgodnie z prawami dialektyki przyjdzie kolejna faza cyklu rozwojowego narodu i świata. Uświadomienie sobie tego jest głęboko humanitarną wiedzą, jaką daje tylko historia. Z tej wiedzy wypływa także, sprzężony zwrotnie nakaz studiowania historii. Wszystko płynie, a zatem wszystko się zmienia. Zarówno jednostki, jak na ród y muszą być do tego przygotowane, aby przetrwać i żyć. Zachowaniu takiej jednostkowej i grupowej pamięci poświęcona została ta kronika, obejmująca niebagatelny okres sześciuset lat. Pomysł jej napisania sięga daleko wstecz, kiedy ulubionym hobby autora stało się poznawanie gospodarczej i obyczajowej historii Polski. Od tego zainteresowaniu krok był tylko jeden do próby znalezienia odpowiedzi na pytanie:, co reprezentowała własna rodzina w przeszłości? Kronika jest wynikiem pracy podjętej w tym celu.

Wypada ją zakończyć słowami nieco dostosowanymi do okoliczności, jakie napisał przy podobnej okazji ulubiony pamiętnikarz autora, też amator historyk biskup Ludwik Łętowski:

, „Co się tu rodzinnego pisało, jeśli z miłości to pół biedy, jeśliby z próżności to nędza wielka.

Co się tu pisało, to, jako historię czasów swoich, a to zawsze ciekawe, bo nasze".

Z.J.B.

Warszawa, maj 1976 - luty 1977.

Wojny Napoleońskie

Franciszek syn Aleksandra i Jadwigi Rudzkich Oficer wojsk Księstwa Warszawskiego, i Jadwigi z Rudzkich Zginął w kampanii 1809 roku pod Sandomierzem.

Kazimierz syn Hiacynta i Salomei z Zawadzkich (1792-1862) Oficer wojsk Księstwa Warszawskiego,

Adiutant Księcia Józefa Poniatowskiego (według informacji Marii Bzowskiej z Krakowa) Brał udział w kampaniach 1809-1814.

Teofil syn Stanisława i Julii z hr. .Zborowskich (1794-1853) Oficer wojsk Księstwa Warszawskiego. Brał udział w kampaniach 1809-1814

Powstanie listopadowe

Cyprian syn Hiacynta i Salomei z Zawadzkich (1799-1831). Dowódca pospolitego ruszenia powiatu skalbmierskiego. Marszalek rewolucyjnej sejmiku olkuskiego w 1830 roku . Radca województwa krakowskiego.

Antoni syn Andrzeja i Józefy Borowskiej. Oficer 15 pułku piechoty w Lublinie w 1831 roku . Uczestnik powstania węgisrskiego w 1848 roku (stosownie do relacji Bronisława Bzowskiego z Warszawy.

Teofil syn Stanisława i Julii z hr. Zborowskich (17941853) Administracja cywilna województwa krakowskiego.

Powstanie styczniowe

Stefan syn Teofila i Franciszki z Laskowskich (1839-1926) Zawiadowca hut i kuźnic w powiecie

koneckim z ramienia Tymczasowego Rządu (Narodowego , gdzie p rodu kowano broń dla

powstania. Brał udział w bitwach pod Sławkowem i Krzykawką. (śmierć pułkownika Nullo).

I i II wojna światowa

Aleksander syn Aleksandra i Wiktorii z bar. Borowskich (1870-1938) Organizator Legionów w powiatach Sambor, Laski Murowane, Stara Sól , Chyrowie i Felsztynie. Delegat do pracy

"pomocniczo-legionowej w Starym Samborze. Komendant Ochotniczej Ligi Obrony w Starym Samborze. Odznaczony Odznaką Ofiarnych przez Obywatelski Komitet Obrony Państwa.

Jan syn Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłów (1903-1977)

Ochotnik 1 pułku Szwoleżerów w kampanii 12 1920 roku . Dowódca kampanii Armii Krajowe w Jabłonnie w czasie II wojny światowej. Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej oraz czterokrotnie Medalem Wojskowym.

Aleksander syn Władysława i Wincentyny z Domańskich (1899-1942)

Podoficer piechoty. Ochotnik w czasie kampanii 1920 roku . Ochotnik w obronie Warszawy w 1939 roku . Zmarł w stalagu w Niemczech w 1942 roku .

Władyaław syn Zygmunta i Haliny z Dowbor Muśnickich (1885-1945)

Podpułkownik. W 1918 roku pierwszy dowodca Szkoły Podchorążych w Starej Wsi pod Warszawą. Dowódca 8 pułku ułanów w Krakowie. Konspiracja AK w czasie II wojny swiatowej Więzień obozu koncentracyjnego w Gross Ros Zmarł z wycieńczenia po zwolnieniu w 1945.

Henryk syn Zygmunta i Heleny z Dowbor Muśnickich (1887-1920)

Rotmistrz . Organizator 1 szwadronu I Dyonu 1 p.s.k. we Włocławku w 1918 r. Brał w nim udział w wojnie 1920 roku pod dowództwem płk. Beliny Porażmowskiego. Ochotnik w obronie Warszawy w 1939 roku . Rozstrzelany przez gestapo w 1942 roku .

Jerzysyn Stanisława i Zofii z Markowskich (1903-1940)

Uczestnik kampanii wrześniowej w 1939 roku . Podporucznik rezerwy artylerii kolejowej. Zamordowany w Katyniu.

Zdzisław syn Włodzimierza i Marii Steckiewicz (ur 19410).Podporucznik rezerwy 3 pułku strzelców i konnych. W 1939 roku młodszy adiutant i dowódca plutonu w tym pułku. W latach 1939-1945 jeniec wojenny Oflag II C Woldenberg. Odznaczenia: Krzyż Walecznych, Medal za Wolności i Zwycięstwo, Złota Odznaka Trzydziestolecia Wojska Polskiego, Odznaka Grunwald: i w 1979 roku w 40-tą rocznicę bitwy pod Kockiem - Krzyż Orderu Odrodzenia Polski ósme odznaczenie.

Jacek syn Kazimierza i Wandy z Romerów (1899-1966) Uczestnik wojny światowej polskiej armii

na Zachodzie. W 1941 roku w Legii Oficerskiej w Egipcie. Od 1942 r. w dowództwie parków materiałowych II Korpusu Armii Polskiej w Iraku. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz medalami brytyjskimi: Gwiazda Afryki i Gwiazda Italii

Franciszek syn Kazimierza i Wandy z Romerów (ur 1910. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku i we Francji w 1940 roku . Jeniec wojenny w Niemczech do 1945 roku .

Jansyn Michała i Marii z Duniewiczow (u r. 1910 .Podchorąży w 1939 roku . Służył w oddziałach

wojska Polskiego w Szkocji. Odkomenierowany do Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie w 1943 roku , skąd został przeni siony do Drugiej Brygady Czołgów. Kampani włoską, odbył w stopniu podporucznika. Odznaczony Krzyżem Monte Cassino, Africa Star i Italy Star.

Jerzy syn Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłów (1906-1941) Kapitan pilot w 35 Dywizjonie Bombowym R. A.F. Zginął w bombardowaniu Bremy w 1941: Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych

Tytus syn Jana i Zofii z Krzyżanowskich (1911 Porucznik Brygady Pancernej generała Macz z którą brał udział w II wojnie światowej Odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, 1939-45 Star, France & Germany Star, Defence Medal i War Medal 1939-45. Za prace społeczną dla Polonii odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jożef syn Kazimierza i Małgorzaty ze Stanków (u. 1919 Oficer Polskiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Brytanii. W 1942 r. odznaczony Krzyżem Walecznych.

Jadwiga córka Kazimierza i Małgorzaty ze Stanków (19101944) W konspiracji A.K. Zginęła w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku .

Maria córka Kazimierza i Małgorzaty ze Stanków (1907-1944) W konspiracji A.K. Zginęła w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku .

Kazimierz Konstanty syn Kazimierza i Małgorzaty ze Stanków (1925 Żołnierz Armii Krajowej brał udział w Powstaniu Warszawskim 1944 roku .

Jan Stefan syn Michała i Marii z Żakowskich (1908-1968) Podporucznik rezerwy piechoty w kampanii wrześniowej 1939 roku .

Tadeusz syn Michała i Marii z Żakowskich (1906-1966) Podporucznik rezerwy piechoty w kampanii wrześniowej 1939 roku .

Julia córka Wincentego i Idy z Janotów Bzowskich (u r. 1910 W czasie II wojny światowej brała udział w Ruchu Oporu we Francji, za który posiada odznaczenia bojowe francuskie.

Tadeusz syn Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłow (1904 Udział w konspiracji A.K. w czasie II wojny światowej.

Antoni syn Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłow (u r. 1908 Współpraca i pomoc dla oddziałów partyzanckich w powiecie włoszczowskim

Mikołaj syn Stanisława i Józefy von Obertraut (1910-1944) Za udział w konspiracji A.K. zamordowany przez gestapo.

Maria Fitkau córka Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłow (u r. 1910

W czasie kampanii wrześniowej w 1939 roku dyplomowana pielęgniarka w Szpitalu Kawalero Maltańskich w pałacu Mniszchow w Warszawie. Inicjatorka i organizatorka szpitala w Milanówku w czasie Powstania Warszawskiego. Odznaczenia: Medal za Wolności i Zwycięstwo, Odznaka Grunwaldzka, Dyplom Damy Maltańskiej Zakonu Kawalerów Maltańskich, Złota Odznaka Służby Zdrowia.

Teresa Konarskacórka Józefa i Wandy z Poklewskich Koziełłow (u r. 1914

Zastępca Komendantki Obwodu Wojskowej Służby Kobiet A.K. na terenie powiatu włoszczowskiego.

Maria Zofia córka Michała i Marii z Żakowskich (u r. 1906

W czasie wojny (1939-1945) w pomieszczeniach prowadzonej przez siebie apteki prowadziła t komplety nauczania studentów, za co została odznaczona medalem "Za Zasługi dla Kielecczyzny.

W walkach o niepodległości Polski lub konspiracji w czasie II wojny światowej brało udział dwudziestu sześciu mężczyzn i sześć kobiet. W czasie II wojny światowej dziewiętnastu mężczyzn i sześć kobiet. Z nich zginęło w walkach lub obozach ośmiu mężczyzn i dwie kobiety.

POSŁOWIE

Podejmując pracę nad niniejszą "Kronika" autor nie orientował się jeszcze, że wśród Janotów Bzowskich zamieszkałych zagranicą powstał: projekt wydania po czterdziestu lotach czwartego numeru "Łącznika Rodzinnego ", którego trzy pierwsze numery wydane zostały w latach 1937• 1933 i 1939. Dziwnym zbiegiem okoliczności, prace dotyczące spraw rodzinnych, toczyły się równolegle w kraju i w Londynie.

Inicjatorami i realizatorami tego projektu byli Jan i Kazimiera Janotowie Bzowscy, działający w porozumieniu z innymi członkami naszej rodziny zamieszkałymi również w Anglii.

Czwarty numer "Łącznika Rodzinnego ", który ukazał się w sierpniu 1978 roku poza informacjami dotyczącymi przeszłości i rodu zawiera szczegółowy i dokładnie zweryfikowany wykaz wszystkich jego żyjących członków, zatytułowany, tak jak i w poprzednich numerach "Policzmy się ". Ze stu trzech potomków Józefa Felicjana, jedynie w stosunku do trzech osób nie udało się zebrać * pełnych informacji.

Warto dodać, że w trakcie zbierania materiałów do "Łącznika" m.in. w British Museum w Londynie, okazało się, że znajduje się tam szereg źródeł dotyczących Bzowskich i Bzowa. W czwartym numerze naszego pisma rodzinnego jego twórcy podali spis tych materiałów z wskazaniem sygnatur akt. Ciekawe jest, że w źródłach tych występuje wzmianka o Bzowie i Bzowskich już w roku 1300.

Niniejsza "Kronika" oraz czwarty numer "Łącznika Rodzinnego " stanowią pełny aktualny materiał dotyczący rodziny.

Zdzisław Janota Bzowski Warszawa

UDZIAŁ W ŻYCIU POLITYCZNYM

Funkcje i urzędy obywatelskie

Baltazar	XVI	starosta jaworowski
Stanisław	XVII	podstoli smoleński
Jan	XVII	wiceregent i sędzia grodzki krakowski
Aleksander	XVII	stolnik nowogrodzki
Józef Felicjan	XVIII	regent sądecki i stolnik owrucki, burgrabia krakowski, deputat na Trybunał Koronny
Hiacynt	XVIII	burgrabia krakowski, skarbnik krakowski, Komisarz Cyw. Wojskowy Krakowski
Jan	XVIII	Burgrabia krakowski
Michał	XVIII	Łowczy czernichowski
Cyprian	XIX	Radca woj. krakowskiego w 1831 roku 122
Józef	XIX	sędzia okręgu proszowskiego
Teofil	XIX	sędzia okręgu stopnickiego
Konstanty	XIX	sekretarz gubernialny radomski
Zofia	XX	Kanoniczka-sekretarz. Komitetu Budowy Pomnika Chrystusa Króla w Warszawie w 1925 roku
Wincenty	XX	Prezes Związku Ziemian członek rady Głównej Związku Ziemian w Krakowie
Kazimierz	XX	Prezes Towarzystwa Rolniczego w Myślenicach
Aleksander	XX	Prezes Organizacji Legionowych w Chyrowie, II Starosta Związku rodowego
Józef	XX	Prezes Zjednoczenia Zrzeszeń rodzicielskich w Polsce, członek Międzynarodowej Komisji do Spraw Wychowania rodzinnego w Belgii
Stanisław	XX	Prezes Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego w Kaliszu, Prezes Stowarzyszenia Prawników, I Starosta Zwiazku rodzinnego
Stefan	XIX	Radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego W Kielcach, Kierownik hut i kuźnic żelaza z ramienia

		Rządu Narodowego w 1863 roku
Kazimierz	XX	Prezes Trybunału Narodowego i Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego po II wojnie
Włodzimierz	XX	Wiceprezes Rady Nadzorczej Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczych w Polsce, Prezes Woj.Towarzystwa Rolniczego w Białymstoku, Prezes Okręgowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych w Białymstoku i innych
Konstanty	XX	Prezes Towarzystw Naukowych, III Starosta Związku rodzinnego

(2) Elektorzy królów polskich

Aleksander	XVII	Michała Wisniowieckiego
Sebastian	XVIII	Augusta II
Antoni	XVIII	Augusta II
Tyburscy	XVIII	Augusta II
Józef Felicjan	XVIII	Stanisława Augusta Poniatowskiego

(3) Sejmy, sejmiki, organy samorządu

Hiacynt	XVIII	marszałek sejmików woj. krakowskiego, poseł na Sejm 4 letni
Aleksander	XVIII	Assessor sejmików woj. krakowskiego, członek Stanów Galicyjskich 1782 r.
Antoni	XVIII	Assessor sejmików woj. krakowskiego
Cyprian	XVIII	Marszałek Sejmiku olkuskiego 1831 roku
Kazimierz	IXI	Członek Stanów Galicyjskich w 1917 roku
Bogusław	IXI	Marszałek Rady Powiatowej w Myślenicach
Kazimierz	IXI	Marszałek Rady Powiatowej w Myślenicach, Poseł na

		Sejm Galicyjski
Aleksander	XX	Marszałek Rady Powiatowej w Starym Samborze
Stanisław	XX	Prezes Rady Miejskiej w Kaliszu
Włodzimierz	XX	Poseł na Sejm 1930-935, zastępca Senatora 1935-1939

(4) Wojskowi

Adam	XVII	Rotmistrz królewski
Bogumił	XVII	Towarzysz chorągwi husarskiej
Franciszek	IXI	Oficer Księstwa Warszawskiego
Kazimierz	IXI	Oficer wojsk Księstwa Warszawskiego adjutant ks. Józefa Poniatowskiego
Teofil	IXI	Oficer wojsk Księstwa Warszawskiego
Antoni	IXI	Podchorąży 15 pułku piechoty w 1831 roku uczestnik powstania węgierskiego w 1848 roku
Cyprian	IXI	Dowódca pospolitego ruszenia pow. skalbmierskiego w 1831 roku
Czesław	IXI	Major szwoleżerów Gwardii Austriackiej
Izydor	IXI	Major szwoleżerów Gwardii Austriackiej
Stefan	IXI	powstaniec z 1863 roku
Stanisław	IXI	rotmistrz ułanów austryiackich
Zygmunt	IXI	Major piechoty austryiackiej
Michał	XX	Pułkownik wojsk austryjackich i polskich
Władysław	XX	rotmistrz ułanów nutraickich, pułkownik wojsk polskich, komendant Szkoły Podchorążych Kawalerii, dowódca 8 pułku ułanów
Henryk	XX	Rotmistrz ułanów austriackich i polskich, współtwórca 3-go pułku Strzelców Konnych
Jerzy	XX	Kapitan – pilot R.A.F. 305 Dywizjon Bombowy

(5) Funkcje dworskie

Stanisław	XVII	Sekretarz i dworzanin królewski
Stanisław Wojciech	XVII	paź królowaj Cecylii Renaty, agent dyplomatyczny króla Władysława IV
Antoni	XVIII	szambelon króla Stanisława Augusta Poniatowskiego
Stanisław	XIX	szambelon dworu wiedeńskiego
Władysław	XX	szambelon dworu wiedeńskiego

(6) Duchowni, zakonnicy i kanoniczki

Stanisław	XVI	misjonarz kościoła Św. Jakuba na Kazimierzu, pleban w Lipowcu i Pacamowie Herbarz Bonieckiego
Stanisław	XVI-XVII	(w zakonie Abraham) przeor Dominikanów we Wrocławiu i w Warszawie; założycie I kościoła św. Jacka w Warszawie, na Nowym Mieście
Wincenty	XVII	zakonnik u 00. Bonifratrów w Krakowie
Franciszek	XVIII	pleban w Małopolsce
Teofil	XX	słynny jezuita, ojciec duchowny zakładu naukowego w Chyrowie
Maria	XX	(w zakonie Władysława) siostra radna matki Generalnej Zakonu SS Niepokalanek
Wanda	XX	(w zakonie Maria)siostra wizytatorka Zgromadzenia SS Szarytek prowincji Małopolskiej
Bronisława	XX	ksieni klasztoru SS Wizytek w Krakowie
Aniela	XX	(w klasztorze Tarsycja) Matka Generał na SS Nazaretanek w Rzymie, pod koniec życia w Rabce

Anna	XX	Zakonnica w klasztorze SS Sakramentek w Warszawie
Teresa	XX	Zakonnica u SS misjonarek w Wilnie
Teresa	XX	Kanoniczka w Warszawie
Zofia	XX	Kanoniczka w Warszawie

(7) Autorzy, publicyści , nukowcy

Abraham	XVI-XVIII	historyk kościoła Rzymskiego opiekun Uniwersytetu Jagiellońskiego
Konstanty	XX	Kandydat nauk przyrodniczych , wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor prac z dziedziny geografii i nauki o Polsce współczesnej, twórca metodyki wykładów geografii
Kazimierz	XX	kandydat nauk prawniczych, autor prac z dziedziny prawa karnego
Włodzimierz	XX	Dublańczyk, publicysta z dziedziny spółdzielczości i organizacji rolnictwa
Henryk	XX	Inżynier, autor pierwszego w Polsce opracowania zagadnień melioracji rolnych
Józef	XX	autor wielu prac z dziedziny wychowania obywatelskiego i rodzinnego
Teofil	XX	autor kilkudziesięciu prac z dziedziny wychowania religijnego i historii zakonu Jezuitów
Stanisław	XX	założycie I archiwum rodzinnego Bzowskich, znajdującej się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej
Maria	XX	Niepokalankaautorka drobnych utworów literackich o treści obyczajoworeligijnej
Mikołaj	XX	autor broszur o treści społecznopolitycznej
Jan	XX	doktor inżynier nauk rolniczych, pracownik

naukowy Polskiej Akademii Nauk

Zdzisław XX magister inżynier, publicysta z zakresu handlu zagranicznego

Jacek XX doktor inżynier mechanikadiunkt w Instytucie Techniki Cieplnej w Politechnice Warszawskiej

(8) Odznaczenia za pracę społeczna i zawodowa

Hiacynt XVIII kawaler Orderu św. Stanisława

Kazimierz XX Honorowy obywatel Myślenic, Złoty Krzyż Zasługi (przed wojną)

Stanisław XX honorowy obywatel Kalisza (przed wojna)

Konstanty XX honorowy członek Polskiego Towarzystwa Geograficznego (po wojnie)

Józef XX Złoty Krzyż Zasługi (przed wojna)

Kazimierz XX Komandoria Orderu Odrodze nia Polski z Gwiazdą dwukrotnie 1932 i 1957

Włodzimierz XX Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal 10-ciolecia Niepodległości Polski (przed wojna)

Zofia Bzowska z Borussowej XX Srebrny Krzyż Zasługi (przedwojną)

Aleksander XX Krzyż Niepodległości , Odznaka Ofiarnych Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa 108

Jerzy syn Stanisława XX Srebrny Krzyż Zasługi

Jacek syn Kazimierza XX Złoty Krzyż Zasługi dwukrotnie (przed wojną i po wojnie)

Zdzisław XX Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi. Odznaka Zasłużonego Pracownika Handlu Zagranicznego (po wojnie)

Marek syn Jerzego lotnika XX Złoty Krzyż Zasługi

Tytus XX Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

30-059 KRAKÓW ALEJA MICKIEWICZA 22

B28a/246/77/78/JG

Kraków, dnia.16 II 1978

WPan

Zdzisław Bzowski

ul. Jasielska 38/42 m. 131

02-128 Warszawa

Bardzo serdecznie dziękuję za przekazany w darze Bibliotece Jagiellońskiej egzemplarz "Kroniki rodziny Bzowskich 1376-1976".

Maszynopis wpisany do Ksiąg i Przybytków Oddziału Rękopisów otrzymał sygn. Przyb. 13/78 i zgodnie z Pańskim życzeniem zastrzelono korzystanie na lat 5 czyli do roku 1982.

Doc. dr Jerzy Zathey

Kierownik Oddziału Rękopisów

Biblioteki Jagiellońskiej

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

30-059 KRAKÓW ALEJA MICKIEWICZA 22

B28a/246/77/78/JG

B 28a/435/77/78/JG

Kraków, dnia. 17 VI 1978

WPan

Mgr inż. Zdzisław Bzowski

ul. Jasielska 38/42 m 131

02-120 Warszawa

Jeszcze oraz bardzo gorąco dziękuję za ofiarowanie Bibliotece Jagiellońskiej archiwum rodzinnego Janotów Bzowskich. Poniżej zamieszczam spis przekazanych materiałów z sygnaturami:

Przyb. 32/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 1. Józef Pelic, 1704-1770, syn Aleksandra.

Przyb. 33/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 2. Stanisław Ber nard 1758-1817 i jego Rodzeństwo.

Przyb. 34/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 3. Teofil 1794-1853 syn Stanisława

Przyb. 35/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 4, 1. Konstanty 1828-1878, syn Teofila.

Przyb. 36/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 4, 2. Konstanty 1823-1873

Przyb. 37/78 Archiwum Janotów Bzowskich t. 5. Józef 1874-1945 syn Konstantego

Przyb. 38/78 Archiwum Janotów Bzowskich. Listy Konstantego Bzowskiego do najbliższej rodziny 1842-1877.

Przyb. 39/78 listy Konstantego i Marii z Łaskich Bzowskich do córki Felicji 1875-1880.

Przyb. 40/78 Listy Karola 1 Genowefy Łaskich do Konstantowej Bzowskiej i inne 1820-1889

Przyb. 41/78 Korespondencja Marii z Bzowskich Chelińskiej Siostry Władysławy Niepokalanki /córkę Konstantego / 1938-1945

Przyb. 42/78 Listy członkrw rodziny do Józefa Bzowskiego /syn Konstantego/ 1920-1944

Przyb. 43/78 Konstanty Bzowski 18781960, /syn Stefana/ od Krakowa do Batawii-wrażenia z podróży.

Przyb. 44/78 Dokumenty Łucji z Seydlów i Konstantego Janota Bzowskiego syna Stefana.

Przyb. 45/78 Józef Galica: Konstanty Bzowski nauczyciel i metodyk geografii okresu międzywojennego.

Przyb. 46/78 Zdzisław Janota Bzowski: Kronika rodziny Bzowskich cz. II Zgodnie z Pańskim życzeniem jak i przy czym zastrzeżono na lat 5 czyli do roku .

Przyb. 47/78 Zdzisław Janota Bzowski: Dokumentacja dotycząca by armii polskiej w 1939 roku

Przyb. 48/78 Pamiętnik kapitana pilota Jerzego Janoty 1939-1941.

Przyb. 49/78 Materiały do historii Związku Rodowego Janotów Bzowskich.

Przyb. 50/78 Łącznik Rodzinny Związku Rodowego Janotów Bzowskich Zeszyt 1-3 + 4 Londyn 1978

Przyb. 51/78 Genealogia rodu Kochanowskich.

Przyb. 52/78 Stanisław Linowski: "Silva rerum" pamiętniki

Przyb. 53/78 Tadeusz Janota Bzowski: Mój las.

Przyb. 54/78 Henryk Janota Bzowski. Melioracje wodne w gospodarstwie wiejskim.W-wa 1906

Doc. dr Jerzy Zathey

Kierownik Oddziału Rękopisów BJ

SPIS FOTOGRAFII ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W KRONICE RODZINNEJ

Winieta Herbu

Herb Nowinaczarno biała fotografia z ksiąg i "Herbów w Szlachty Polskiej" Zbigniewa Leszczyca

Tytus Janota Bzowski w Bzowie

Stanisław z Bzowa Woysza, Podstoli Smoleński - Portret trumienny

Tablica Genealogiczna według Jana Janoty Bzowskiego z Borussowej

Abraham Bzowski. Fot. według portretu z klasztoru O.O. Dominikanów w Krakowie

Abraham Bzowski. Tot. według portretu malowanego przez ks. J. Stopę. Original w Watykanie

Kościół św.. Jacka - Warszawa

Józef Felicjan i Teofila z Jordanów z Zakliczyna Janotowie Bzowscy

Biskup Ludwik Łętowski

Zjazd Założycieli Związku Rodowego w 1923 r.

Płk.Władysław Janota Bzowski

Płk.Władysław Janota Bzowski według portretu J. Kossaka

Znaczki pocztowe w graficznym wykonaniu Elizabeth Janoty Bzowskiej z Hiszpanii

Hiacynt i Salomea z Zawadzkich Janotowie Bzowscy

Emilia Emeryka z Janotów Bzowskich Zieleńska

Stefan Bogusław i Leonia z hr. Stadnickich Janotowie Bzowscy

Kazimierz z Drogini Janota Bzowski

Dwór w Drogini

Wincenty i Ida z Janotów Bzowskich Janotowie Bzowscy ze Zwiernika

Dwór w Zwierniku

Rodzina Józefa Janoty Bzowskiego ze Zwiernika

Kazimierz z Drogini, Wincenty ze Zwiernika i Jan z Borussowej - Janotowie Bzowscy

Jan Janota Bzowski z Borussowej

Dwór w Borussowej

Grobowiec Janotów Bzowskich w Gręboszowie

Tytus Janota Bzowski z Borussowej

Tytus i Eleonora z Toddów Janotowie Bzowscy

Aleksander Janota Bzowski

Michał i Marie z Duniewiczów Janotowie Bzowscy

Jan Janota Bzowski

Jan i Kazimiera z Miarów Janotowie Bzowscy

Andrzej Janota Bzowski Dwór w Radłowicach

Cyprian Janota Bzowski z Mieszkowa

Stanisław Mieroszewski

Walenty Litwiński

Kosciół w Dobrowodzie

Henryk i Ireneusz Laskowscy

Maria z Lubrańca z hr Dąmbskich

Antoni Walewski

Dwór w Nagłowicach

Stara pocztówka z Kielc

Ludwik Linowski

Konstanty i Maria z Łaskich Janotowie Bzowscy

Józef Janota Bzowski z Bobrownik

Józef i Wanda z Poklewskich Koziełłow Janotowie Bzowscy

Dwór w Bobrownikach

Jan Bożydar Janota Bzowski

Jolanta z Janotów Bzowskich Piotrowska z synami

Tadeusz Janota Bzowski Tytus, Jan, Marcin

Jerzy, Marek Tytus, Marcin, Jan Janotowie Bzowscy

Kazimiera i Marcin Janotowie Bzowscy w Londynie

Jerzy Janota Bzowski pilot

Grób Jerzego Janoty Bzowskiego no wojskowym cmentarzuw Bremie

Wellington

Pomnik Poległych Polskich Lotników w Drugiej wojnie światowej w Northolt pod Londynem

"Kpt. pilot Jerzy Jenota Bzowski" na cokole pomnika

Jerzy Janota Bzowski

Marek Jerzy Janota Bzowskigórnik

Antoni Janota Bzowski

Maria z Janotów Bzowskich Fitkau

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska

Teresa z Janotów Bzowskich Konarska

Anna z Konarskich Komorowska

"Trójka" z filmu Wajdy "Popiory"

Dagmara Komorowska

Joanna z Konarskich Kielczewska

L.M. Mountbatten of Burma

Lucyna z Kozierowskich Janota Bzowska

Stanisław Janota Bzowski

Zjazd Założycieli Związku rodowego w 1923 r.

Zofio z Markowskich Janota Bzowska

Jerzy Jenota Bzowski

Kś. Teofil Janota Bzowski

Konwikt Chyrowski

Julia z Janotów Bzowskich Sikorska

Edmund Sikorski mąż Julii

Kościół katedralny w Kielcach

Stefan Szczepan Janota Bzowski

Osiemdziesięciolecie Stefana Janoty Bzowskiego

Grób Stefana Szczepana i jego żony Emilii z Hemplów Janotów Bzowskich. Kielce

Emilia z Hemplów Janota Bzowska

Tableau portretowe Hemplów

Zofia de Lenie z Youngów

Kazimierz Hempel

Gen. Jan Marian Hempel

Gen. Jan Marian Hempel

Gen. Jan Marian Hempel

Maria z Łozińskich Hemplowa

Joachim Hempel

Kazimierz i Małgorzata ze Stanków Janotowie Bzowscy

Konstanty Janota Bzowski

Rodzice Konstantowej Janoty Bzowskiej

Janina Morawska

Henryk Janota Bzowski

Płk. Tadeusz Lechnicki

Wanda Janota Bzowska

Włodzimierz Janota Bzowski

Maria z Steckiewiczów Janotówa Bzowska

Dwór w Cholewiczach

Cholewicze koło Wołkowyska

Dokument Antoniego Janoty Bzowskiego

Mundury Strzelców Konnych z roku 1831

Płk.Władysław Janota Bzowski

Zdzisław Janota Bzowski jako ułan z cenzusem

dzisław Janota Bzowski w C.W.K.